



CHEMIK

STEPHENIE
MEYER

AUTORKA BESTSELLEROWEJ
SAGI ZMIERZCH I POWIEŚCI INTRUZ

CHEMIK

STEPHENIE
MEYER

Przełożyła Anna Klingofer-Szostakowska



*Książkę tę dedykuję Jasonowi Bourne'owi
i Aaronowi Crossowi*

*(oraz Asyi Muchnick i Meghan Hibbett,
które wytrwale mi sekunduja)*

ROZDZIAŁ I

Zadanie, które czekało ją tego dnia, było dla Chris Taylor – bo tak się teraz nazywała – chlebem powszednim. Wstała o wiele wcześniej, niżby miała na to ochotę, rozebrała i schowała swoje standardowe nocne zabezpieczenia. Składanie wszystkiego wieczorem tylko po to, aby z samego rana znów to demontować, było okropnie uciążliwe, ale uznała, że nie warto ryzykować życia dla chwili błęgiego lenistwa.

Uczyniwszy zadość tej codziennej rutynie, Chris wsiadła do samochodu – sedan miał już swoje lata, ale jego zaletą był brak poważniejszych uszkodzeń, które zapadałyby w pamięć – i wyruszyła w wielogodzinną podróż. Przekroczyła trzy główne granice, przecięła niezliczone drobniejsze linie na mapie i choć była już wystarczająco daleko od kryjówki, ostrożnie wybierała docelowe miasto: to było za małe, tamto było kompletną dziurą, jeszcze inne wyglądało, jakby tak rzadko pojawiali się w nim przyjezdni, że nie było szans, aby nie rzuciła się komuś w oczy pomimo niezwykle starannej zwyczajności jej kamuflażu. Zapamiętała kilka miejsc, do których być może chciałaby wrócić innego dnia: sklep ze sprzętem spawalniczym, punkt sprzedaży demobilu i targ rolny. Rozpoczął się sezon na brzoskwinie; powinna zrobić zapasy.

Późnym popołudniem dotarła do gwarnego miasteczka, w którym nigdy wcześniej nie była. Nawet w bibliotece panował spory ruch.

Chętnie korzystała z wypożyczalni książek, gdy tylko miała okazję. To, co darmowe, trudniej było wytropić.

Zaparkowała po zachodniej stronie budynku, z dala od oka jedynej kamery, umieszczonej nad wejściem. Wszystkie komputery w środku były zajęte, a obok kręciło się kilka zainteresowanych osób, więc postanowiła się rozejrzeć za jakąś ciekawą lekturą w dziale biografii. Okazało się, że przeczytała już wszystko, co mogłoby jej się przydać. Wybrała więc najnowsze dzieło swojego ulubionego autora powieści szpiegowskich, byłego oficera sił specjalnych amerykańskiej marynarki. Ściągnęła z półki jeszcze kilka stojących obok tytułów i zaczęła wypatrywać wygodnego miejsca, gdzie mogłaby usiąść i poczekać. Nagle targnęło ją silne poczucie winy; kradzież z biblioteki była taka żalсна. Wyrobienie karty bibliotecznej nie wchodziło jednak w grę z kilku powodów, a przecież istniała

szansa, że coś, co wyczyta w tych książkach, poprawi jej bezpieczeństwo. Kwestia bezpieczeństwa zawsze skutecznie zagłuszała wyrzuty sumienia.

Miała świadomość, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach działanie to było bezcelowe – prawdopodobieństwo, że jakakolwiek zmyślona historia naprawdę przyda jej się w praktyce, było niemal równe zeru. Jednak już dawno przejrzała wszelkie dostępne materiały oparte na faktach. Z braku doskonałych źródeł, w których mogłaby poszperać, zadowoliliła się tymi poślednimi. Kiedy nie miała żadnego materiału do analizy, czuła jeszcze większą panikę niż zwykle. Poza tym w swojej ostatniej zdobyczy znalazła pewną całkiem praktyczną wskazówkę, którą włączyła do codziennych rytuałów.

Usadowiła się w wypłowiłym fotelu w kącie, skąd miała dobry widok na stanowiska komputerowe, i udawała, że czyta książkę, którą wzięła ze szczytu swojego stosu. Spojrzała na rzeczy rozłożone na blatach – jedna z osób nawet zdjęła buty – i stwierdziła, że trochę potrwa, nim jakiś komputer się zwolni. Najbardziej obiecujące miejsce zajmowała nastolatka o udręczonej twarzy, ze stertą materiałów źródłowych pod ręką, która nie przeglądała serwisów społecznościowych, tylko uważnie spisywała z wyszukiwarki tytuły i nazwiska autorów. Chris pochyliła głowę nad książką, którą ułożyła w zgięciu lewego łokcia. Schowaną w prawej dłoni żyłetką starannie odcięła pasek magnetyczny przyklejony taśmą do grzbietu woluminu, a następnie ukryła go w szparze między siedziskiem a podłokietnikiem fotela. Z obojętną miną zabrała się za następną książkę ze stosu.

Gdy nastolatka opuściła stanowisko, by poszukać innych źródeł, Chris była gotowa; ogołoczone z kodów książki leżały w plecaku. Niespiesznie, unikając gwałtownych ruchów, wstała z fotela i po chwili siedziała już przed komputerem, zanim ktokolwiek z pełnych nadziei oczekujących zdążył się zorientować, że przegapił swoją szansę.

Dzień e-maili zawsze się przeciągał. Po sprawdzeniu poczty, które zwykle zajmowało jej około trzech minut, miała mniej więcej cztery godziny – pod warunkiem że nie wybrała okężnej drogi – na powrót do tymczasowego domu. Na końcu oczywiście czekało ją ponowne zmontowanie zabezpieczeń, zanim wreszcie mogła położyć się spać.

Chociaż nic nie łączyło jej obecnego życia z tym kontem e-mailowym – żaden stały adres IP, żadna wzmianka o miejscach czy nazwiskach – gdy tylko skończyła czytać wiadomości, a czasem także odpowiadać na nie, już siedziała

w samochodzie i wciskała gaz do dechy, aby szybko znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Na wszelki wypadek.

„Na wszelki wypadek” stało się mimowolną mantrą Chris. Jej codzienność kręciła się teraz wokół przesadnych przygotowań, ale, co często sobie powtarzała, bez tych zabiegów już by nie żyła.

Miło byłoby nie musieć podejmować tego ryzyka, ale wiedziała, że pieniądze kiedyś się skończą. Zwykle udawało jej się znaleźć posadę pomocy w małej rodzinnej firmie, najlepiej takiej z rejestrem prowadzonym długopisem w zeszycie, ale zarobki w takich miejscach pokrywały tylko podstawowe potrzeby: jedzenie i czynsz. Nigdy nie wystarczały na poważniejsze wydatki, takie jak fałszywe dowody tożsamości, aparatura laboratoryjna czy rozmaite składniki chemiczne, które skrzętnie gromadziła. Nie mogła więc zrezygnować z internetu – znajdowała tu klientów, którzy płacili, i robiła wszystko, co w jej mocy, aby to zajęcie nie ściągnęło na nią uwagi tych, którzy pragnęli, aby przestała istnieć.

Ostatnie dwa dni e-mailowe były bezowocne, ucieszyła się więc na widok czekającej na nią wiadomości. Radość trwała mniej więcej dwie dziesiąte sekundy – tyle, ile zajęło jej przetworzenie w myślach adresu nadawcy.

l.carston.463@dpt11a.net

Po prostu tam był – jego prawdziwy adres e-mailowy, po którym z łatwością można było trafić do jej byłych pracodawców. Adrenalina gwałtowną falą rozlała się w jej żyłach „Uciekaj! Uciekaj!” – sygnał był oczywisty, lecz znieruchomiała w niedowierzaniu. Co za arogancja! Nigdy nie pojmie zdumiewającej beztroski, do jakiej są zdolni.

„Nie mogliby dotrzeć tu tak szybko”, tłumaczyła sobie spanikowana, omiatając wzrokiem bibliotekę w poszukiwaniu mężczyzn o barkach za szerokich na ich ciemne garnitury, wojskowych fryzur czy kogokolwiek, kto zmierzałby w jej kierunku. Spojrzała przez okno na swój samochód. Chyba nikt przy nim nie majstrował, ale w końcu nie pilnowała go zbyt dobrze, prawda?

A więc znów ją znaleźli. Tylko skąd mogliby wiedzieć, gdzie postanowiła sprawdzić pocztę? Przecież zawsze wybierała miejsca, z którymi nic jej nie łączyło.

W tej chwili, gdzieś w jakimś schludnym szarym biurze rozległ się alarm, może nawet zaczęły błyskać czerwone światła. To oczywiste, że zlecono wyśledzenie tego adresu IP. Za chwilę zmobilizują oddziały. Ale nawet gdyby użyli helikopterów – a mogli to zrobić – miała jeszcze kilka minut. Dość czasu, by

sprawdzić, czego chciał Carston.

Tytuł e-maila brzmiał: „Zmęczona ucieczką?”.

Drań.

Kliknęła, aby otworzyć wiadomość. Nie była długa.

Zmiana polityki. Jesteś nam potrzebna. Czy nieoficjalne przeprosiny załatwiają sprawę? Możemy się spotkać? Nie prosiłbym o to, ale stawką jest życie. Wielu, wielu osób.

Zawsze lubiła Carstona. Na tle wielu innych facetów w ciemnych garniturach, zatrudnionych w ich departamencie, wydawał się jej bardziej ludzki. Niektórzy z nich, zwłaszcza ci umundurowani, byli wprost przerażający. Ta myśl zahaczała o hipokryzję, biorąc pod uwagę jej dawne zajęcie.

Nic dziwnego, że to właśnie Carstona nakłonili, aby się z nią skontaktował. Wiedzieli, że jest samotna i przerażona, więc wysłali starego znajomego, przy którym poczułaby się miło i bezpiecznie. Pewnie wystarczyłby zdrowy rozsądek, by przejrziała ten fortel, ale nie zaszkodziło, że tę samą sztuczkę wykorzystano w powieści, którą wcześniej ukradła.

Pozwoliła sobie na głęboki oddech i trzydzieści sekund koncentracji. Teraz powinna się skupić na następnym kroku – by jak najszybciej opuścić tę bibliotekę, to miasto, ten stan – i zastanowić, czy taka ucieczka wystarczy. Czy jej obecna tożsamość nadal była bezpieczna? A może nadszedł czas na kolejną zmianę?

Jednak podstępna oferta Carstona zmała to skupienie.

A co, jeśli...

Co, jeśli dzięki temu naprawdę mogłaby ich zmusić, by zostawili ją w spokoju? Co, jeśli jej pewność, że to pułapka, zrodziła się z paranoi i lektury zbyt wielu książek szpiegowskich?

Jeżeli ta robota była dla nich ważna, może w zamian odzyskałaby swoje życie?

Mało prawdopodobne.

A jednak nie było sensu udawać, że e-mail Carstona gdzieś się zapodział.

Odpowiedziała w sposób, na który jej zdaniem liczyli, chociaż nakreśliła tylko bardzo podstawowy zarys planu.

Zmęczona mnóstwem rzeczy, Carston. Tam, gdzie się poznaliśmy, za tydzień od dziś, w południe. Jeśli kogokolwiek przy Tobie zobaczę, znikam, itepe, itede, na pewno wiesz, jak to działa. Bez wygłupów.

Chwilę później wychodziła z biblioteki sprężystym krokiem, który opanowała do perfekcji, mimo krótkich nóg. Wydawał się o wiele bardziej swobodny, niż naprawdę był. Odliczała w głowie sekundy, starając się oszacować, ile czasu zajmie dotarcie tu helikopterem z Waszyngtonu. Oczywiście mogli ostrzec miejscowych, ale nie było to w ich stylu.

Cała ta akcja nie była w ich stylu, a jednak... Dręczyło ją nieuzasadnione, lecz coraz bardziej nieprzyjemne poczucie, że być może dotychczasowy styl już ich znużył. Nie przynosił efektów, których oczekiwali, a nie należeli do cierpliwych ludzi. Przywykli do tego, że dostają to, czego chcą, dokładnie wtedy, gdy tego zapragną. A jej śmierci pragnęli od trzech lat.

Ten e-mail z pewnością wskazywał na zmianę polityki. Jeśli rzeczywiście był pułapką.

Musiała założyć, że nią był. Dzięki takiemu podejrzliwemu podejściu do życia jeszcze oddychała. Niewielka część jej umysłu czuła jednak głupią nadzieję.

Wiedziała, że gra o niewielką stawkę. Tylko jedno życie. Jej życie.

A to życie, które zachowała wbrew tak przytłaczającym przeciwnościom, było tylko tym i niczym więcej: życiem. Najbardziej podstawową z podstawowych rzeczy. Jedno bijące serce, jedna para płuc, które rozszerzały się i kurczyły.

Żyła, owszem, i zawzięcie walczyła, aby tak pozostało, ale czasem, w ciemniejsze noce, zastanawiała się, o co tak naprawdę walczy. Czy jakoś jej życia była warta tego zachodu? Czy nie przyniosłoby jej wytchnienia, gdyby zamknęła oczy i nie musiała ich znów otwierać? Czy czarna nicość nie była nieco przyjemniejsza niż bezustanne przerażenie i ciągły trud?

Tylko jedno powstrzymywało ją od odpowiedzi „tak” i wyboru jakiegoś spokojnego i bezbolesnego ostatecznego rozwiązania – była to nadzwyczajna żądza rywalizacji. Przydała się jej na medycynie, a teraz tylko dzięki niej nadal oddychała. Nie zamierzała dać im wygrać. Nie było szans, aby pozwoliła im na tak łatwe rozwiązanie ich problemu. Pewnie w końcu ją dopadną, ale niech ich szlag, będą musieli się postarać, a ona upuści im trochę krwi.

Siedziała już w samochodzie, sześć przecznic od najbliższego zjazdu na autostradę. Krótkie włosy schowała pod ciemną czapkę z daszkiem, męskie okulary przeciwsłoneczne w szerokich oprawkach zasłaniały większą część jej twarzy, a obszerna bluza maskowała szczupłą figurę. Przypadkowy obserwator mógłby ją pomylić z nastoletnim chłopakiem.

Ludzie, którzy pragnęli jej śmierci, już stracili trochę krwi. Złapała się na tym, że mimowolnie uśmiechnęła się podczas jazdy na to wspomnienie. Dziwne, jak łatwo przychodziło jej ostatnio zabijanie ludzi i jaką satysfakcję jej przynosiło. Stała się bezlitosna, co było ironią, zważywszy na sytuację. Spędziła sześć lat pod ich kuratelą i w tym czasie nie zdołali jej złamać ani sprawić, by polubiła swoją pracę. Trzy lata ucieczki przed nimi jednak wiele zmieniły.

Wiedziała, że nie cieszyłoby jej zabicie niewinnego człowieka. Była pewna, że tej granicy nie przekroczyła i nigdy nie przekroczy. Niektórzy w jej branży – jej dawnej branży – byli prawdziwymi psychologami, ale ona uważała, że właśnie dlatego jej koledzy nie byli tak dobrzy jak ona. Mieli niewłaściwą motywację. Nienawiść do tego, czym się zajmowała, dawała jej siłę, aby wykonywała swoją pracę jak najlepiej.

Teraz, w tym życiu, zabijała, by wygrać – nie całą wojnę, a tylko jedną małą bitwę. Czyjeś serce przestawało bić, a jej biło dalej. Ktoś chciał ją dopaść, lecz zamiast ofiary znajdował drapieżnika. Samotną pajęczycę, niewidoczną za pułapką jej sieci.

Tym się przez nich stała. Zastanawiała się, czy byli dumni ze swojego osiągnięcia, a może tylko żalowali, że nie zdeptali jej dość szybko.

Gdy już przejechała kilka mil autostradą międzystanową, poczuła się lepiej. Miała popularny model samochodu, na drodze było z nią teraz tysiąc identycznych pojazdów, a kradzione tablice rejestracyjne zamierzała zmienić, gdy tylko znajdzie bezpieczne miejsce na postój. Nic nie wiązało jej z miasteczkiem, które właśnie opuściła. Minęła dwa zjazdy i wybrała trzeci. Gdyby chcieli ustawić blokadę, nie wiedzieliby, gdzie to zrobić. Nadal pozostawała w ukryciu. Nadal była bezpieczna, przynajmniej na razie.

Oczywiście powrót prosto do domu nie wchodził już w grę. Przez sześć godzin kręciła się po różnych większych i mniejszych drogach, nieustannie sprawdzając, czy nikt jej nie śledzi. Gdy w końcu wróciła do swego małego wynajętego domu – architektonicznego odpowiednika jej gruchota na kołach – już na wpół spała. Zastanawiała się, czy nie zaparzyć kawy, rozważając korzyści, jakie mógłby jej przynieść zastrzyk kofeiny w obliczu ciężaru dodatkowego zadania, lecz ostatecznie postanowiła wykonać je mechanicznie, na oparach energii.

Wtaszczyła się po dwóch sfatygowanych schodkach werandy, automatycznie omijając przegniłe miejsce po lewej na pierwszym stopniu, i otworzyła podwójne

zasuwy stalowych drzwi antywłamaniowych, które zamontowała w pierwszym tygodniu pobytu w tym domu; ściany – drewniane słupy szkieletowe, karton-gips, dykta i winylowa okładzina – nie zapewniały bezpieczeństwa na tym samym poziomie, ale, statystycznie biorąc, intruzi najpierw kierowali się do drzwi. Kraty w oknach też nie były przeszkodą nie do pokonania, ale wystarczyły, aby zmotywować przeciętnego włamywacza do wyboru łatwiejszego celu. Zanim przekreśliła galkę, zadzwoniła dzwonkiem. Trzy szybkie ostre naciśnięcia, które z daleka można by uznać za jedno długie. Cienkie ściany tylko lekko tłumily dźwięk westminsterskich kurantów. Szybko przekroczyła próg, na wszelki wypadek wstrzymując oddech. Żadnego cichego chrzęstu potłuczonego szkła. Odetchnęła, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

Zabezpieczenie domu było jej pomysłem. Profesjonaliści, na których wzorowała się na początku, mieli własne metody. Żaden z nich nie mógł się pochwalić podobnym zestawem specjalistycznych umiejętności. Nie mieli ich także autorzy rozmaitych powieści, z których teraz korzystała – jako mało wiarygodnych instrukcji. Resztę potrzebnej wiedzy mogła z łatwością znaleźć na YouTube. Wystarczyło kilka elementów starej pralki, zamówiony przez internet mikrokontroler, nowy dzwonek do drzwi i parę innych nabytków, i złożyła sobie z tego porządną minę-pułapkę.

Zamknęła za sobą zasuwę i nacisnęła włącznik najbliższej drzwi, aby zapalić światło. Był on osadzony w panelu z dwoma innymi przełącznikami. Środkowy był tylko atrapą. Trzeci przycisk, najdalej od drzwi, podłączony był do tego samego przewodu sygnałowego, co dzwonek do drzwi. Podobnie jak instalacja i drzwi, panel przełączników był o parę dekad młodszy od reszty małego pomieszczenia, będącego połączeniem salonu, jadalni i kuchni.

Wszystko wyglądało tak, jak to zostawiła: minimalistyczne, tanie meble – nic dość dużego, żeby mogła się za tym schować dorosła osoba – puste blaty i stół, żadnych ozdób ani obrazków. Sterylnie. Nawet z winylową podłogą w barwach awokado i musztardy oraz sufitem typu baranek wewnątrz nieco przypominało laboratorium.

Może przez ten zapach. Pokój był tak pedantycznie wysprzątnięty, że intruz pewnie przypisałby tę basenową woń środkom czyszczącym. Pod warunkiem że dostałby się do domu, nie naruszając założonych przez nią zabezpieczeń. Gdyby uruchomił system, nie miałby czasu na zauważenie zbyt wielu szczegółów wnętrza.

W pozostałej części domu mieściły się tylko niewielka sypialnia i łazienka, w prostej linii od drzwi wejściowych do przeciwległej ściany. Po drodze nie było nic, o co mogłaby się potknąć. Zgasiła światło, by oszczędzić sobie powrotu.

Chwiejnym krokiem weszła przez jedyne drzwi do sypialni i niczym lunatyczka przeszła przez kolejne elementy swojej rutynowej ścieżki. Minirolety przepuszczały dość światła z czerwonych neonów stacji benzynowej po drugiej stronie ulicy, by nie musiała zapalać lampy. Najpierw przełożyła dwie długie poduszki z pierza na szczyt podwójnego materaca, który zajmował większość miejsca w pokoju, i uformowała je w kształt ludzkiego ciała. Następnie włożyła do poszewek na poduszki plastikowe worki wypełnione sztuczną krwią. Z bliska krew nie wyglądała zbyt przekonująco, ale worki przeznaczone były dla napastnika, który zbił szybę, odsunął rolety i strzelił z tamtego miejsca. W słabym świetle neonów nie dostrzegłby różnicy. Dalej głowa – maska była kolejnym nabytkiem z wyprzedaży po Halloween, karykaturą jakiegoś przegranego polityka, o dość realistycznym odcieniu skóry. Wypchała ją, aby mniej więcej odpowiadała rozmiarowi jej własnej głowy, i doszyła do niej ciemnobrązową perukę. Małeńki kabel, przepleciony między materacem i ramą łóżka, został ukryty w nylonowych pasmach. Identyczny kabel przebiła przez poduszkę, na której spoczywała głowa. Poderwała prześcieradło, potem koc, uklepała we właściwy kształt, a następnie skręciła wolne końce obu przewodów. Było to bardzo wątłe połączenie. Gdyby tylko lekko dotknęła głowy albo potrafiła ułożoną z poduszek sylwetkę, druty rozsunęłyby się.

Cofnęła się i jeszcze raz obrzuciła przynętę spojrzeniem spod w półprzymkniętych powiek. Nie było to jej najlepsze dzieło, ale jednak dawało złudzenie, jakby ktoś spał w łóżku. Nawet gdyby intruz nie uwierzył, że to Chris, musiałby asekuracyjnie spacyfikować śpiącą postać, aby ruszyć na dalsze poszukiwanie.

Zbyt zmęczona, by przebrać się w piżamę, po prostu rozpięła luźne džinsy i pozwoliła, aby zsunęły się na podłogę. To jej wystarczyło. Wzięła do ręki czwartą poduszkę i wyciągnęła spod łóżka śpiwór; wydawały się bardziej pękate i cięższe niż zazwyczaj. Zniosła je do niewielkiej łazienki, wrzuciła do wanny i zabrała się do podstawowych ablucji. Żadnego mycia twarzy tego wieczoru, tylko zęby.

Broń i maska przeciwgazowa były pod umywalką, schowane pod stosem ręczników. Naciągnęła maskę na twarz i wyregulowała paski, następnie zasłoniła

dłonią zawór filtra i wciągnęła powietrze przez nos, aby sprawdzić szczelność. Maskę porządnie przysłała się do jej twarzy. Zawsze tak się działo, ale nie pozwalała, aby przyzwyczajenie czy wyczerpanie sprawiły, że pominęła ten element zabezpieczeń. W zasięgu ręki, na mydelniczce przykręconej do ściany nad wanną, położyła broń. Nie przepadała za nią – Chris nieźle strzelała w porównaniu do zupełnie nieprzeszkolonego cywila, ale daleko jej było do zawodowca. Ta opcja była jej jednak potrzebna; pewnego dnia wrogowie rozgryzą jej system, a ludzie, którzy po nią przyjdą, też będą mieli maski przeciwgazowe.

Szczerze mówiąc, dziwiła się, że jej sztuczka tak długo ją chroniła.

Z zamkniętym pojemnikiem z pochłaniaczem chemikaliów, zatkniętym za ramiączko biustonosza, powłócząc nogami, cofnęła się o dwa kroki do łazienki. Ukłękła obok kratki wentylacyjnej w podłodze po prawej stronie łóżka, którego nigdy nie używała. Pokrywa nie była tak zakurzona, jak powinna być, górne śruby były wkręcone tylko do połowy, a dolnych brakowało, ale była pewna, że nikt, kto zajrzyłby przez okno, nie zauważyłby tych szczegółów ani nie zrozumiał, co oznaczały, nawet gdyby je dostrzegł; Sherlock Holmes był chyba jedyną osobą, której zamachu na jej życie się nie obawiała.

Poluzowała górne śruby i podniosła kratkę. Kilka rzeczy natychmiast rzuciłoby się w oczy komuś, kto zajrzyłby do środka. Po pierwsze, otwór wentylacyjny w głębi był zasłonięty, więc nie spełniał już swojej funkcji. Po drugie, spory biały kubek i duża paczka baterii raczej nie powinny się tam znajdować. Zdjęła pokrywę kubła i natychmiast powitała ją ta sama chemiczna woń, która wypełniała frontowy pokój – tak znajoma, że prawie nie zwracała już na nią uwagi.

Sięgnęła w ciemność za kubłem i wyjęła stamtąd najpierw małe dziwaczne urządzenie składające się ze zwoju, metalowych ramion i cienkich drucików, następnie szklaną ampułkę wielkości mniej więcej jej palca, a na końcu – gumową rękawicę do sprzątania. Ustawiła solenoid – urządzenie, które wygrzebała z wyrzuconej pralki – tak, aby wychodzące z niego ramiona były na wpół zanurzone w bezbarwnym płynie wypełniającym wiadro. Dwa razy mocno mrugnęła powiekami, aby oprzytomnieć; teraz musiała działać delikatnie. Włożyła rękawicę na prawą dłoń, a zza ramiączka biustonosza wyciągnęła pojemnik, który trzymała w gotowości w lewej dłoni. Dłonią w rękawicy ostrożnie umieściła ampułkę między otworami, które specjalnie w tym celu wywierciła w metalowych ramionach. Ampułkę spoczywała tuż pod powierzchnią kwasu, znajdujący się

w niej biały proszek był obojętny i nieszkodliwy. Gdyby jednak prąd biegnący w kablach umocowanych tak wątle na łóżku został przerwany, solenoid zamknąłby się gwałtownie, a szkło rozprysło. Biały proszek przekształciłby się w gaz, który nie byłby już ani obojętny, ani nieszkodliwy.

Był to w zasadzie taki sam układ, jak we frontowym pokoju, tyle że tutaj instalacja była prostsza. Pułapkę zastawiała tylko na czas snu.

Odłożyła na miejsce rękawicę i pokrywę wentylatora, a potem z uczuciem, które nie było dość optymistyczne, by można nazwać je ulgą, chwiejnym krokiem wróciła do łazienki. Drzwi, podobnie jak wentylator, mogłyby ostrzec kogoś tak skupionego na szczegółach jak pan Holmes – miękkie gumowe uszczelki wokół wszystkich krawędzi nie były standardowym wykończeniem. Nie zapewniały idealnej izolacji, ale podczas ataku dałyby jej więcej czasu na obronę.

Zanurzyła się w miękkim śpiwór. Już dawno przyzwyczała się do spania w masce, więc teraz nawet o niej nie myślała, gdy wreszcie z ulgą zamknęła oczy.

Wtulila się w kokon z puchu i nylonu, wierząc się, aż twardy kwadrat iPada ułożył się odpowiednio przy jej krzyżu. Był podłączony do przedłużacza, który pobierał prąd z instalacji we frontowym pokoju. Gdyby obieg został przerwany, iPad zacząłby wibrować. Wiedziała z doświadczenia, że to wystarczy, aby ją obudzić, nawet jeśli była tak zmęczona, jak tego wieczoru. Wiedziała też, że była w stanie otworzyć i przykręcić pojemnik – który nadal trzymała w lewej dłoni, przytulony mocno do jej piersi jak pluszowy miś – do maski przeciwgazowej w mniej niż trzy sekundy, nawet jeśli było ciemno, a ona na wpół spała i wstrzymywała oddech. Ćwiczyła to tyle razy, a potem udowodniła sobie podczas trzech sytuacji awaryjnych, które już nie były ćwiczeniami. Przetrwała. System działał.

Mimo wyczerpania jej mózg, pracując już na zwolnionych obrotach, wciąż jeszcze przetwarzał wydarzenia kończącego się dnia. Świadomość, że znów ją znaleźli, była straszna. Nie była zadowolona ze swojej odpowiedzi na tamten e-mail. Zbyt impulsywnie wymyśliła plan, by mogła na nim polegać. W dodatku wymagał on, aby działała szybciej, niż lubiła.

Znała teorię – czasem, jeśli pobiegiesz prosto na gościa z bronią, uda ci się go zaskoczyć. Jej ulubionym ruchem zawsze była ucieczka, ale tym razem nie mogła sobie wyobrazić takiego rozwiązania. Może jutro, kiedy jej zmęczony mózg się zrestartuje.

Otoczona swoją siecią, zasnęła.

ROZDZIAŁ II

Siedząc i czekając na Carstona, rozmyślała o sytuacjach, gdy departament próbował ją zabić.

Barnaby – doktor Joseph Barnaby, jej mentor i ostatni przyjaciel – przygotował ją na pierwszą próbę. A jednak mimo jego przezorności, szczegółowego planowania i głęboko zakorzenionej paranoi to właśnie łut szczęścia w postaci dodatkowej filiżanki czarnej kawy ocalił jej życie.

Źle spała. W owym czasie miała już za sobą sześć lat współpracy z Barnabym, a mniej więcej na początku czwartego roku powiedział jej o swoich podejrzeniach. Z początku nie chciała wierzyć, że mógłby mieć rację. Wykonywali tylko swoją robotę, zgodnie z wytycznymi, i robili to dobrze. „Lepiej nie przyzwyczajaj się do tej sytuacji”, upierał się, chociaż od siedemnastu lat pracował w tym samym wydziale. „Ludzie tacy jak my, którzy wiedzą o rzeczach, o których nikt nie chce, aby wiedzieli, w końcu stają się niewygodni. Nie musisz zrobić nic złego. Możesz być w pełni godna zaufania. To im nie wolno ufać”.

Tyle, jeśli chodzi o pracę dla tych dobrych.

Jego podejrzenia nabrały konkretów, a potem przeobraziły się w plany, które wyewoluowały w praktyczne przygotowania. Barnaby głęboko wierzył w przygotowania – choć koniec końców na niewiele mu się zdały.

W ostatnich miesiącach, w miarę jak zbliżała się data wyjazdu, stres zaczął się nasilać, nic dziwnego więc, że miała problemy ze snem. Tamtego kwietniowego poranka potrzebowała dwóch filiżanek kawy zamiast jednej, żeby rozruszać umysł. Ta dodatkowa filiżanka, w połączeniu z mniejszym niż przeciętny pęcherzem, znajdującym się w jej mniejszym niż przeciętne ciele, spowodowała, że zamiast siedzieć przy swoim biurku, pani doktor, tak bardzo się spiesząc, że nie zdążyła się wylogować, pobiegła do toalety. I tam właśnie była, gdy zabójczy gaz przesączył się przez kratki wentylacyjne do laboratorium. Barnaby za to był dokładnie tam, gdzie miał być.

Jego krzyki były jego ostatnim darem dla niej, ostatnim ostrzeżeniem.

Oboje byli pewni, że jeśli atak nastąpi, nie dojdzie do niego w laboratorium. Zbyt wiele komplikacji. Trupy zazwyczaj budziły zdziwienie, więc mordercy starali się trzymać tego rodzaju dowody jak najdalej od siebie. Nie nachodzili ofiary

w jej własnym salonie.

Powinna pamiętać, aby nigdy nie lekceważyć arogancji ludzi, którzy pragnęli jej śmierci. Oni nie przejmowali się prawem. Łączyła ich zbyt duża poufalskość z tymi, którzy to prawo pisali. Powinna była też docenić moc czystej głupoty, by atakować sprytną osobę zupełnie z zaskoczenia.

Trzy kolejne próby były prostsze. Zawodowi zabójcy, jak przypuszczała, biorąc pod uwagę to, że każdy z nich działał sam. Dotąd sami mężczyźni, chociaż nie mogła wykluczyć pojawienia się w przyszłości kobiety. Jeden z nich próbował ją zastrzelić, drugi – dźgnąć nożem, jeszcze inny – rozłupać jej czaszkę łomem. Żadna z tych prób nie powiodła się, bo obrywały tylko poduszki. A potem napastnicy umierali.

Niewidzialny, lecz bardzo żrący gaz bezgłośnie wypełniał niewielkie pomieszczenie – mijaly mniej więcej dwie i pół sekundy, zanim połączenie między przewodami zostało zerwane. Potem zabójca miał jeszcze jakieś pięć sekund życia, w zależności od jego wzrostu i wagi. I nie było to przyjemne pięć sekund.

Jej domowa mieszanka niewiele się różniła od tej, której użyli przeciwko Barnaby'emu. Był to najprostszy znany jej sposób na zlikwidowanie kogoś szybko i bezboleśnie. I w przeciwieństwie do wielu z jej narzędzi walki były to zasoby odnawialne. Potrzebowała tylko porządnego zapasu brzoskwiń i sklepu z wyposażeniem basenów. Nie były to zakupy, które mogły naprowadzić zabójców na jej ślad.

Była naprawdę wściekła, że znowu ją znaleźli.

Poprzedniego dnia była zła już od chwili, gdy otworzyła oczy, a w miarę, jak mijaly kolejne godziny przygotowań, czuła tylko coraz większy gniew.

Zmusiła się do drzemki, a potem przez całą noc jechała samochodem wypożyczonym na mało wiarygodny dowód osobisty wystawiony na niejaką Taylor Golding. Zapłaciła za to niedawno zdobytą kartą kredytową na to samo nazwisko. Wcześniej tego ranka przybyła do miasta, w którym nie miała najmniejszej ochoty się znaleźć, a to dodatkowo podkreśliło jej rozdrażnienie. Zwróciła samochód do Hertza przy lotnisku Ronalda Reagana, a potem przeszła na drugą stronę ulicy do innej firmy, gdzie wynajęła nowe auto z tablicami rejestracyjnymi Dystryktu Kolumbii.

Sześć miesięcy wcześniej postąpiłaby inaczej. Zabrałaby swoje rzeczy z niewielkiego domku, który wynajmowała, sprzedała obecny pojazd na craigslist,

kupiła nowy za gotówkę od jakiegoś prywatnego obywatela, który niczego nie spisywał, a potem ruszyłaby w drogę i jechała bez celu przez parę dni, dopóki nie znalazłaby średniej wielkości miasta, które wyglądałoby, jak trzeba. Tam od początku rozpoczęłaby proces utrzymywania się przy życiu.

Lecz teraz pojawiła się ta głupia, zwariowana nadzieja, że Carston mówił prawdę. Bardzo anemiczna nadzieja. Pewnie sama dla siebie nie stanowiłaby wystarczającej motywacji. Było coś jeszcze – drobna, lecz irytująca obawa, że zaniedbała swój obowiązek.

Barnaby uratował jej życie. I to wiele razy. Za każdym razem, gdy udało jej się przeżyć kolejną próbę zabójstwa, działo się tak, bo to on ją doksztalcił, przygotował, ostrzegł.

Jeśli Carston ją okłamywał – a w dziewięćdziesięciu siedmiu procentach była tego pewna – i przygotował zasadzkę, wszystko, co powiedział, było kłamstwem. Łącznie z tym, że była im potrzebna. A jeśli jej nie potrzebowali, oznaczało to, że znaleźli do tej roboty kogoś innego, kogoś tak dobrego, jak kiedyś ona.

Być może zastąpili ją dawno temu, może wymordowali już cały zastęp pracowników, ale wątpiła w to. Choć departament miał pieniądze i dojścia, zawsze brakowało im jednego – personelu. Pozyskanie tak cennego pracownika jak Barnaby czy ona wymagało czasu. Musieli znaleźć odpowiednią osobę, wykształcić ją i wyszkolić. Ludzie z takimi umiejętnościami nie rośli w próbkach.

Ona miała Barnaby'ego, który ją ocalił. A kto miał uratować głupiego dzieciaka, którego zatrudnili na jej miejsce? Nowy na pewno był wybitnie zdolny, tak jak ona, ale mógł być ślepy na najważniejszy element. Zapomnij o „służbie dla ojczyzny”, zapomnij o „życiu niewinnych”, zapomnij o „najnowocześniejszych urządzeniach” i „przełomowych odkryciach naukowych” czy „nieograniczonym budżecie”. Zapomnij o siedmiocyfrowej pensji. Co powiesz na to, by nie dać się zamordować? Bez wątplenia ten, kto zajmował teraz jej dawne stanowisko, nie miał pojęcia, że jego bezpieczeństwo – a nawet życie jako takie – stało pod znakiem zapytania.

Chciałaby móc w jakiś sposób ostrzec tego człowieka. Nawet jeśli nie mogła poświęcić na to tyle czasu, ile Barnaby przeznaczył na pomaganie jej. Nawet gdyby była to tylko jedna krótka rozmowa: „Tak nagradzają ludzi takich my. Przygotuj się”.

Ale to nie wchodziło w grę.

Poranek poświęciła na kolejne przygotowania. Zameldowała się w Brayscott, małym luksusowym hotelu, na nazwisko Casey Wilson. Dokument tożsamości, którym się posługiwała, nie był o wiele bardziej przekonujący od tego wystawionego na nazwisko Taylor Golding, ale gdy się meldowała, dzwoniły telefony na dwóch liniach, a zajęta recepcjonistka nie zwracała uwagi na szczegóły. Poinformowała ją, że o tak wczesnej godzinie pokoje są dostępne, ale Casey musiałaby dopłacić za dodatkową dobę, ponieważ mogła się zameldować najwcześniej o trzeciej. Casey zgodziła się na ten warunek bez skargi. Recepcjonistka wyglądała, jakby poczuła ulgę. Uśmiechnęła się do Casey i tym razem naprawdę na nią spojrzała. Casey opanowała wzdrygnięcie. Nie miało znaczenia, czy ta dziewczyna zapamięta jej twarz; i tak w ciągu następnej godziny miała dać wystarczająco dużo powodów, aby ją zapamiętano.

Specjalnie wybierała takie androgyniczne imiona. Była to jedna ze strategii zaczerpniętych z akt spraw, którymi karmił ją Barnaby – właśnie tak postępowali prawdziwi szpiedzy. Podpowiadał to również zdrowy rozsądek, co odkryli także powieściopisarze. Logika wskazywała, że gdyby ktoś szukał w tym hotelu kobiety, zacząłby od wyraźnie kobiecych imion na liście, takich jak Jennifer i Cathy. Być może dopiero w następnej rundzie dotarłby do tych o imieniu Casey, Terry czy Drew. Musiała wykorzystać każdą okoliczność, która pozwalała jej zyskać na czasie. Dodatkowa minuta mogła uratować jej życie.

Casey potrząsnęła głową w stronę gorliwego gońca hotelowego, który podszedł do niej, aby zaoferować swoje usługi, i pociągnęła jedyną walizkę na kółkach do windy. Przez cały czas odwracała twarz od kamery umieszczonej nad panelem przycisków. W pokoju otworzyła walizkę i wyjęła z niej dużą teczkę i czarną torbę, zapinaną u góry na suwak. Poza tymi dwiema rzeczami w walizce nie było nic innego.

Zdjęła zakiet, który nadawał jej cienkiemu szaremu swetrowi i prostym czarnym spodniom profesjonalny wygląd, i odwiesiła go. Sweter spięła wcześniej na plecach, aby był obcisły. Wyjęła agrafki i opuściła sweter luźno wzdłuż ciała, dzięki czemu wydawała się teraz nieco drobniejsza, może trochę młodsza. Zmyła szminkę i większość makijażu oczu. Przejrzała się w dużym lustrze nad komodą, aby ocenić efekt. Młodsza, bezbronna; workowaty sweter sugerował, że się w nim ukrywała. Uznała, że tak może zostać.

Gdyby miała się spotkać z menedżerką hotelu, rozegrałaby to nieco inaczej;

może spróbowałaby domalować sztuczne sińce niebieskim i czarnym cieniem do oczu, ale nazwisko na wizytówce w recepcji brzmiało William Green, więc uznała, że nie potrzebuje się już bardziej starać.

Plan nie był doskonały; martwiło ją to. Wolałyby mieć jeszcze tydzień na samo przemyślenie wszystkich możliwych reperkusji. Ale był to najlepszy wariant, jaki mogła wcielić w życie w czasie, którym dysponowała.

Zadzwoiła do recepcji i poprosiła o połączenie z panem Greenem. Odebrał po krótkiej chwili.

– William Green, w czym mogę pomóc?

Głos był życzliwy i przesadnie serdeczny. Od razu wyobraziła sobie mężczyznę w typie morsa, z sumiastymi wąsami.

– Cóż, tak... Mam nadzieję, że panu nie przeszkadzam...

– Ależ skąd, panno Wilson. Z radością pani pomogę, jeśli tylko będę mógł.

– Rzeczywiście, potrzebuję pomocy, ale może to zabrzmieć nieco dziwnie...

Trudno to wytłumaczyć.

– Proszę się nie przejmować, z pewnością będę mógł pani pomóc.

Wydawał się niezwykle pewny siebie. Zaczęła się zastanawiać, na jakie dziwne prośby odpowiadał wcześniej.

– Ojej – zatroskała się. – Może łatwiej będzie osobiście? – zakończyła znakiem zapytania.

– Oczywiście, panno Wilson. Na szczęście za kwadrans będę wolny. Moje biuro mieści się na pierwszym piętrze, tuż za rogiem przy recepcji. Czy to pani odpowiada?

– Tak, ogromnie panu dziękuję – odparła z ulgą, drżącym głosem.

Odłożyła torby do szafy i starannie przeliczyła banknoty, które wyjęła z zapasów schowanych w dużej aktówce. Przełożyła je do kieszeni i odczekała trzynaście minut. Zeszła po schodach, aby uniknąć kamer w windzie.

Gdy pan Green zaprosił ją do swego pozbawionego okien biura, z rozbawieniem stwierdziła, że jej wyobrażenie nie odbiegało aż tak bardzo od rzeczywistości. Nie miał wąsów – właściwie jedynym owłosieniem na jego głowie były siwe brwi – ale poza tym naprawdę bardzo przypominał morsa.

Nie miała problemu z udawaniem wystraszonej. W połowie opowieści o agresywnym chłopaku, który ukraść jej rodzinne pamiątki, wiedziała, że go ma. Najeżył się w bardzo męski sposób, jakby zaraz miał wygłosić tyradę o damskich

bokserach bijących drobne kobietki, ale przez większość czasu zachował spokój, poza kilkoma pełnymi dezaprobaty cmoknięciami i zapewnieniami w rodzaju: „Dobrze się panią zajmujemy, u nas jest pani bezpieczna”. Pewnie pomógłby jej bez hojnego napiwku, jaki mu dała, ale pieniądze z pewnością nie mogły zaszkodzić. Przysiągł, że powie jedynie członkom obsługi, których obejmował jej plan, a ona serdecznie mu podziękowała. Życzył jej wszystkiego dobrego i zaoferował, że włączy do tego policję, gdyby miało to w czymś pomóc. Casey z wielkim smutkiem wyznała, jak nieskuteczna okazała się dotychczas policja i zakazy zbliżania się wydane przez sąd. Zasugerowała, że poradzi sobie sama, jak długo będzie mogła liczyć na pomoc silnego mężczyzny, takiego jak pan Green. Mile polechtany popędził, aby wszystko przygotować.

Nie pierwszy raz zagrała tą kartą. Barnaby zasugerował takie rozwiązanie, kiedy ich plan ucieczki dotarł do etapu ostatecznych szlifów. Z początku zjeżyła się, w jakiś niejasny sposób urażona tym pomysłem, ale Barnaby zawsze myślał praktycznie. Była drobna i kobieca; w głowach wielu ludzi ustawiało ją to na przegranej pozycji. Dlaczego by nie wykorzystać tego założenia na jej korzyść? Udać ofiarę, aby nią się nie stać.

Casey wróciła do pokoju i przebrała się w to, co miała w aktówce. Zamieniła sweter na obcisły czarny T-shirt z głębokim dekoltem w serek i dodała gruby, czarny, misternie haftowany skórzany pasek. Wszystko, co zdjęła, musiało się znów zmieścić w aktówce, bo walizkę zostawiała w hotelu, do którego nie zamierzała wracać.

Była już uzbrojona; nigdy nie wychodziła bez jakichś zabezpieczeń. Teraz wybrała wersję ochrony osobistej adekwatną do stanu podwyższonej gotowości i uzbroiła się dosłownie po zęby – a właściwie ząb; założyła fałszywą koronkę wypełnioną substancją o wiele mniej bolesną niż cyjanek, lecz równie śmiertelnością. Czasem ostatnim ruchem obrony było wyrwanie się na zawsze z rąk wrogów.

Duża czarna torba miała u szczytu paska na ramię dwa ozdobne drewniane elementy. W torbie znajdowała się specjalna biżuteria w wyściełanych pudełeczkach.

Każda z tych błyskotek była wyjątkowa i niezastąpiona. Casey wiedziała, że okazja, by nabyć takie ozdobne narzędzia, już się nie powtórzy, więc bardzo dbała o swoje skarby.

Trzy pierścionki: jeden z różowego złota, jeden z żółtego i jeden srebrny. Wszystkie miały małe kolce ukryte pod sprytnie przekrecanymi klapkami. Kolor metalu wskazywał, jaką substancją pokryto kolec. Bardzo proste rozwiązanie – pewnie tego się po niej spodziewano.

Dalej były kolczyki, z którymi zawsze obchodziła się bardzo delikatnie. Nie ryzykowałaby zakładania ich na tę część podróży; wolala poczekać, aż znajdzie się bliżej celu. Gdy już miała je w uszach, musiała poruszać głową bardzo świadomie. Wyglądały jak zwykłe szklane kule, ale szkło było tak cienkie, że mogło się rozprysnąć pod wpływem wysokiego dźwięku, zwłaszcza że od wewnątrz rozpierało je odpowiednie ciśnienie. Gdyby ktokolwiek chwycił ją za szyję lub głowę, szkło pękłoby z cichym pyknięciem. Wstrzymałaby oddech – bez problemu mogła wytrzymać minutę i piętnaście sekund – i zamknęła oczy. Napastnik nie wiedziałby, że to strategia konieczna, by przeżyć.

Na szyi miała spory srebrny medalion. Rzucił się w oczy i zwróciłby uwagę każdego, kto wiedział, kim naprawdę była. Nie zawierał jednak nic śmiertelniegroźnego; odwracał tylko uwagę od prawdziwego niebezpieczeństwa. W środku znajdowała się fotografia ślicznej dziewczynki o puszystych słomkowych włosach. Pełne imię dziecka było zapisane odręcznie z tyłu zdjęcia; coś takiego mogłyby nosić matka lub ciotka. Jednak ta konkretna dziewczynka była jedyną wnuczką Carstona. Casey miała nadzieję, że gdyby dla niej było już za późno, jej ciało znalazłby prawdziwy gliniarz, który z braku możliwości identyfikacji byłby zmuszony poszperać w dowodach i naprowadzić sprawę jej zabójstwa na właściwy tor. Pewnie nie zaszkodziłoby to dotkliwie Carstonowi, ale z pewnością przysporzyłoby mu dyskomfortu; może poczułby się zagrożony albo zaniepokoiłby się, że przekazała ważne informacje gdzie indziej.

Wiedziała bowiem wystarczająco dużo o ukrytych katastrofach i utajnionych potwornościach, aby móc zrobić o wiele więcej, niż tylko narobić kłopotów Carstonowi. Jednak nawet teraz, trzy lata od pierwszego wyroku śmierci, jaki na nią wydano, nie oswoiła się z ideą zdrady ani bardzo realną możliwością wywołania paniki. Nie było sposobu, aby przewidzieć potencjalne szkody, które wynikłyby z ujawnienia przez nią informacji. Trudno też oszacować krzywdę, jaką mogłoby to wyrządzić niewinnym obywatelom. Wystarczyło jej więc, by Carston myślał, że postąpiła tak lekkomyślnie; może ten niepokój przyprowadziłby go o tętniaka. Ładny mały medalion wypełniony sosem zemsty, aby uczynić przegraną nieco bardziej

strawną.

Sznur, na którym zawiesiła medalion, był śmiercionośny. Miał wytrzymałość na rozciąganie właściwą linie kolejki, proporcjonalnie do jego rozmiaru, i był dość mocny, aby dało się nim udusić człowieka. Zamiast zatrasku Casey wybrała zapięcie na magnes; nie miała ochoty, aby złapano ją na łąso jej własną bronią. W drewnianych ozdobach na pasku torby były otwory, w których mieściły się końce linki; gdy linka została umocowana na miejscu, drewniane elementy przeobrażały się w uchwyty garoty. Fizyczna siła nie była jej pierwszym wyborem, ale nikt by się jej po niej nie spodziewał, więc dawała jej chwilową przewagę nad napastnikiem.

Wewnątrz misternego wzoru w czarnym skórzanym pasku ukryła kilka strzykawkę. Mogła wyciągać je pojedynczo albo jednym ruchem uruchomić mechanizm, który odsłoniłby wszystkie ostre końce naraz, gdyby napastnik przywarł do jej ciała. Mieszanka różnych substancji nie wpłynęłaby korzystnie na jego organizm.

W kieszeniach ukryła skalpele, których ostrza owinęła taśmą.

Standardowe noże miała w butach; jeden wysuwał się do przodu, drugi do tyłu.

Dwie puszki z napisem GAZ PIEPRZOWY w torbie – jedna zawierała właśnie to, druga coś o wiele trwalej osłabiającego.

Śliczna buteleczka perfum z gazem zamiast płynu.

W kieszeni coś, co przypominało pomadkę ochronną do ust.

Do tego kilka innych fajnych opcji, na wszelki wypadek. Plus drobiazgi, które wzięła na wypadek mało prawdopodobnego wyniku starcia – sukcesu. Jaskrawożółta miękka buteleczka w kształcie cytryny, zapalki, niewielka gaśnica. I mnóstwo gotówki. Schowała kartę hotelową do torby; nie wróci już do Brayscott, lecz jeśli wszystko pójdzie dobrze, zrobi to ktoś inny.

W tym pełnym uzbrojeniu musiała się poruszać ostrożnie, ale miała dość wprawy, aby iść pewnym krokiem. Pocięła ją świadomość, że gdyby ktokolwiek zmusił ją, aby jej ruchy były mniej płynne, to on miałby gorzej.

Opuściła hotel, skinąwszy głową do recepcjonistki, która ją wcześniej zameldowała, z aktówką w dłoni i czarną torbą na ramieniu. Wsiadła do swojego samochodu i pojechała do zwykle zatłoczonego parku niedaleko centrum. Zaparkowała po północnej stronie galerii handlowej i poszła do miejskiego ogrodu.

Dość dobrze знаła to miejsce. W południowo-wschodnim rogu znajdowała się toaleta, do której teraz zmierzała. Tak jak się spodziewała, w tygodniu, przed południem było tam pusto. Z aktówki wyjęła kolejny zestaw ubrań, zwinięty w rulon plecak i kilka drobiazgów. Przebrała się i odłożyła poprzedni strój do aktówki, którą następnie schowała wraz z torbą do dużego plecaka.

Gdy wyszła z łazienki, nie od razu dawało się rozpoznać w niej kobietę. Przygarbiona, na lekko ugiętych kolanach, starając się nie kołysać biodrami, skierowała się w stronę południowego krańca parku. Chociaż teraz raczej nikt na nią nie patrzył, zawsze mądrzej było zachowywać się tak, jakby była obserwowana.

W porze lunchu w parku zaroilo się od ludzi. Nikt nie zwracał uwagi na androgynicznego dzieciaka siedzącego na ławce w cieniu, zawzięcie piszącego SMS-y na smartfonie. Nikt nawet nie podszedł dość blisko, aby zauważyć, że telefon był wyłączony.

Po drugiej stronie ulicy naprzeciwko ławki znajdowało się ulubione bistro Carstona, gdzie jadał lunch. Nie było to miejsce spotkania, które wcześniej zasugerowała. W dodatku pojawiła się tu o pięć dni za wcześnie.

Za męskich okularów przeciwsłonecznych omiała wzrokiem chodniki. To może się nie udać. A jeśli Carston zmienił zwyczaje? Nawyki były w końcu ryzykowną rzeczą. Jak oczekiwanie bezpieczeństwa.

Wcześniej z różnych porad dotyczących przebrań, znalezionych w literaturze faktu i powieściach, wybrała te zdroworozsądkowe. Nie wciskaj sobie na głowę peruki w kolorze platynowego blondu i nie wkładaj wysokich obcasów tylko dlatego, że jesteś niską brunetką. Nie myśl o przeciwieństwach; wybieraj to, co nie rzuca się w oczy. Zastanów się, co przyciąga uwagę – jak blond i szpilki – i unikaj tego. Graj swoimi atutami. Czasem to, co uważasz w sobie za nieatrakcyjne, może uratować ci życie.

Kiedyś, w normalnych czasach, nie znosiła swojej chłopięcej sylwetki. Teraz ją wykorzystywała. Jeśli włożysz workowatą bluzę i o rozmiar za duże wytarte dżinsy, wzrok osoby szukającej kobiety pewnie od razu prześlizgnie się po tobie. Miała krótką chłopięcą fryzurę, łatwą do ukrycia pod czapką z daszkiem, a zrolowane skarpety w za dużych reebokach nadawały jej stopom wygląd szczenięcych łap typowego nastolatka. Ktoś, kto przyjrzałby się jej twarzy, być może zauważyłby pewne nieścisłości. Ale dlaczego ktokolwiek miałby jej się przyglądać? Park wypełniał się ludźmi w każdym wieku, obojga płci. Nie wyróżniała się, a nikt, kto

by ją ściagał, nie spodziewałby się jej tutaj. Nie wróciła do Waszyngtonu od czasu pierwszej próby zamordowania jej na zlecenie departamentu.

To nie była jej mocna strona – zwykle nie opuszczała swojej sieci, nie wychodziła na polowanie. Ale przynajmniej przemyślała to wcześniej. Większość codziennych spraw angażowała tylko niewielką część jej uwagi i intelektu. Pozostałe rejestry jej umysłu nieustannie analizowały możliwości, wyobrażały sobie scenariusze. Teraz dodawało jej to pewności siebie. Działała według mentalnej mapy tworzonej od wielu miesięcy.

Carston nie zmienił nawyków. Dokładnie kwadrans po dwunastej usiadł przy okrągłym metalowym stoliku przed swoją ulubioną kawiarnią. Tak jak się spodziewała, wybrał ten ustawiony pod kątem, aby cień parasola osłaniał go w całości. Carston był kiedyś rudy. Dziś nie miał już zbyt wielu włosów, ale delikatna karnacja mu pozostała.

Kelnerka pomachała do niego, kiwnęła głową w stronę notesu, który trzymała w dłoni, i wróciła do środka. A więc zamówił to, co zawsze. Kolejny zwyczaj, który mógł ściągnąć na niego śmierć. Gdyby Casey chciała zabić Carstona, mogłoby jej się to udać, a on nawet by się nie zorientował, że tam była.

Wstała, schowała telefon do kieszeni i zarzuciła plecak na ramię.

Chodnik ciągnął się za wzniesieniem i kępą drzew. Carston nie mógł jej tu zobaczyć. Czas znów się przebrać. Zmieniła postawę. Zdjęła czapkę i bluzę, narzuconą na T-shirt. Zacisnęła pasek i podwinęła nogawki dżinsów. Reeboki zamieniły się miejscami z wsuwanymi sportowymi balerinami, które wyjęła z plecaka. Zrobiła to swobodnie, jakby było jej gorąco i chciała się trochę rozebrać. Pogoda to uwiarygodniła. Przechodnie mogli się zdziwić na widok dziewczyny pod męskim strojem, ale wątpiła, czy ktokolwiek by to zapamiętał. Tego dnia w parku było dużo znacznie bardziej ekstremalnych typów. W Waszyngtonie słońce zawsze wywabiało na powierzchnię różnych dziwaków.

Torba znów powędrowała na jej ramię. Gdy nikt nie patrzył, rzuciła plecak za rosnące na uboczu drzewo. Nawet gdyby ktoś go znalazł, w środku nie było nic, bez czego nie mogłaby się obejść.

Prawie pewna, że nikt jej nie widział, dodała jeszcze perukę, a w końcu ostrożnie założyła kolczyki.

Mogłaby stanąć przed Carstonem w chłopięcym stroju, ale po co miałyby zdradzać swoje sekrety? Dlaczego miałyby pozwolić, aby skojarzył ją z osobą, która

go obserwowała? O ile w ogóle zauważył tego chłopaka. To wcielenie mogło jej się niedługo przydać, więc nie chciała go teraz marnować. Mogła też zaoszczędzić trochę czasu i przebrać się wcześniej w hotelu, ale wtedy jej wizerunek uchwycony przez kamery hotelowej ochrony można by z łatwością powiązać z nagraniami z dowolnych publicznych czy prywatnych kamer, które teraz ją rejestrowały. Dzięki temu, że poświęciła trochę więcej czasu, przerwała tak wiele tropów, jak tylko mogła; gdyby ktoś próbował odnaleźć chłopaka albo bizneswoman, bądź kogoś, kto akurat przechodził przez ten park, tak jak ona teraz, musiałby prześledzić bardzo skomplikowany układ.

W damskim stroju było jej chłodniej. Pozwoliła, aby lekki wiatr osuszył pot, który zebrał się pod nylonową bluzą, i wyszła na ulicę.

Zaszła go od tyłu, tą samą drogą, którą on przyszedł tam zaledwie kilka minut wcześniej. Dostał już jedzenie – kurczaka w parmezanie – i wydawał się całkowicie pochłonięty konsumpcją. Wiedziała jednak, że Carston potrafił udawać o wiele lepiej od niej.

Padła na krzesło naprzeciwko niego bez fanfar. Podniósł wzrok, z ustami pełnymi kanapki.

Wiedziała, że jest dobrym aktorem i pewnie pokaże te emocje, które chciał pokazać, zanim ona zdąży zauważyć tę pierwszą, prawdziwą reakcję. Ponieważ w ogóle nie wydawał się zdziwiony, uznała, że go zaskoczyła. Gdyby się jej spodziewał, udałby zszokowanego jej nagłym przybyciem. Ale to nieruchome spojrzenie ponad stołem, nierozszerzone oczy, metodyczne żucie – wszystko to wskazywało, że starał się opanować zdziwienie. Była tego niemal pewna.

Nic nie powiedziała. Tylko odwzajemniła jego beznamiętne spojrzenie, gdy skończył przeżuwać kęs kanapki.

– Chyba zbyt łatwo byłoby spotkać się zgodnie z planem – skwitował.

– Twojemu snajperowi z pewnością. – Powiedziała to lekko, równie głośno, co on. Gdyby ktoś przypadkiem usłyszał te słowa, wziąłby je za żart. Ale dwie inne grupki rozmawiały i śmiały się hałaśliwie przy lunchu; przechodnie na chodniku mieli słuchawki w uszach i telefony. Nikogo poza Carstonem nie obchodziło, co mówiła.

– Nigdy nie miałem z tym nic wspólnego, Juliano. Musisz to wiedzieć.

Teraz to ona udała, że nie jest zdziwiona. Minęło już tak wiele czasu, od kiedy ktokolwiek zwrócił się do niej, używając jej prawdziwego imienia, że zabrzmiało

ono obco. Po początkowym szoku poczuła lekkie zadowolenie. Dobrze, że jej imię wydało jej się obce. To oznaczało, że jej taktyka się sprawdzała.

Przeniósł wzrok na oczywistą perukę – właściwie całkiem przypominała jej prawdziwe włosy, ale teraz mógł zacząć podejrzewać, że ukrywała coś zupełnie innego. Zmusił się, aby znów spojrzeć jej w oczy. Czekał na jakąś reakcję, ale milczała, więc ciągnął dalej, starannie dobierając słowa.

– Frakcje, które... hmm... zdecydowały, że powinnaś... odejść... popadły w niełaskę. Od początku nie była to popularna decyzja, ale teraz ci z nas, którzy nigdy się z nią nie zgadzali, nie są już pod ich kontrolą.

To mogła być prawda. Pewnie nią nie była.

Odpowiedział na jej sceptyczne spojrzenie.

– Czy doświadczyłaś jakichś... nieprzyjemności w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy?

– A już myślałam, że nauczyłam się bawić w chowanego lepiej od ciebie.

– To koniec, Julie. Dobro wygrało z siłą.

– Uwielbiam szczęśliwe zakończenia – zakpiła.

Skrzywił się, zraniony jej sarkazmem. A może tylko udawał.

– Nie tak szczęśliwe, jak można by chcieć – powiedział powoli. – Szczęśliwe zakończenie oznaczałoby, że nie skontaktowałbym się z tobą. Miałabyś spokój do końca życia. I byłoby ono długie na tyle, na ile byłoby to w naszej mocy.

Kiwnęła głową, jakby się zgadzała, jakby mu wierzyła. Dawniej zawsze zakładała, że Carston był dokładnie taki, jakim się wydawał. Przez długi czas był twarzą tych dobrych. Teraz było to nawet dziwnie zabawne, niczym jakaś gra, gdy próbowała odszyfrować znaczenie poszczególnych, wypowiedzianych przez niego słów.

Ale słyszała też cichy głosik, który pytał ją: „A jeśli to nie jest gra? A gdyby to była prawda... gdybyś mogła odzyskać wolność?”.

– Byłaś najlepsza, Juliano.

– Doktor Barnaby był najlepszy.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale on nigdy nie miał twojego talentu.

– Dziękuję.

Uniósł brwi.

– Nie za komplement – wyjaśniła. – Dziękuję, że nie próbujesz mi wmówić, że jego śmierć była wypadkiem. – To też powiedziała lekkim tonem.

– To był kiepski wybór, motywowany paranoją i brakiem lojalności. Osoba, która zdradziłaby własnego partnera, zawsze uważa, że jej partner knuje dokładnie tak samo. Nieuczciwi ludzie nie wierzą w istnienie uczciwych.

Zachowała kamienną twarz.

Nigdy w ciągu trzech lat ciągłej ucieczki nie wydała żadnej tajemnicy, którą jej powierzono. Ani razu nie dała swoim prześladowcom powodu, aby uznali ją za zdrajczynię. Nawet gdy próbowali ją zabić, pozostała lojalna. Ale to ani trochę się nie liczyło dla jej departamentu.

Mało co się dla nich liczyło. Na chwilę jej myśli odbiegły ku wspomnieniu, jak blisko była tego, czego szukała, miejsca, do którego być może dotarłaby już na ścieżce badawczej, gdyby jej nie przeszkodzono. Okazało się, że tamten projekt też nie miał dla nich żadnego znaczenia.

– Ale teraz to oni muszą się wstydzić swojej nielojalności – ciągnął Carston. – Ponieważ nigdy nie znaleźliśmy nikogo tak dobrego, jak ty. A niech to, nigdy nie znaleźliśmy nawet nikogo w połowie tak dobrego jak Barnaby. Dziwi mnie, jak chętnie ludzie zapominają, że prawdziwy talent jest ograniczonym dobrem.

Czekał z wyraźną nadzieją, że ona się odezwie, o coś zapyta, zdradzi choćby cień zainteresowania. Ona jednak tylko patrzyła na niego uprzejmie, jak ktoś, kto patrzyłby na obcą osobę nabijającą jej zakupy na kasę.

Westchnął i pochylił się ku niej, nagle skupiony.

– Mamy problem. Potrzebujemy odpowiedzi, które tylko ty możesz nam dać. Nie mamy nikogo innego do tej roboty. A nie możemy jej spieprzyć.

– Wy, nie my – powiedziała wprost.

– Wiem, co naprawdę myślisz, Juliano. Przecież leży ci na sercu dobro niewinnych.

– Kiedyś tak było. Można by rzec, że ta część mnie została zamordowana.

Carston znów się skrzywił.

– Przepraszam cię, Juliano. Zawsze żałowałem tego, co się stało. Próbowałem ich powstrzymać. Poczulem taką ulgę, gdy prześlizgnęłaś się im między palcami. Za każdym razem czulem ulgę.

Jego wyznanie zrobiło na niej wrażenie. Żadnego wypierania się, żadnych wymówek. Niczego w stylu: „To był tylko nieszczęśliwy wypadek w laboratorium”, czego mogła się spodziewać. Żadnego: „To nie my, to wrogowie państwa”. Żadnych zmyślonych historyjek. Po prostu się przyznał.

– A teraz wszyscy żałują. – Zniżył głos i musiała się wsłuchiwać, żeby zrozumieć jego słowa. – Bo nie mamy ciebie, Juliano, a zginą ludzie. Tysiące ludzi. Setki tysięcy.

Tym razem dał jej chwilę. Kilka minut zajęło jej przeanalizowanie wszystkich możliwych punktów widzenia.

Ona też mówiła teraz cicho, ale starała się, aby jej głos nie zdradził zainteresowania ani emocji. Tylko czyste stwierdzenie oczywistych faktów dla podtrzymania rozmowy.

– Znasz kogoś, kto posiada niezbędne informacje.

Carston przytaknął.

– Nie możesz tej osoby zlikwidować, bo inni dowiedzieliby się, że o nich wiesz. Co przyspieszyłoby bieg spraw, a tego byś nie chciał.

Znów skinął głową.

– Mówimy tu o czymś paskudnym, tak?

Westchnienie.

Nic nie denerwowało departamentu tak, jak terroryzm. Zwerbowano ją, zanim jeszcze opadł do końca emocjonalny pył otaczający dziurę po bliźniaczych wieżach WTC. Zapobieganie terroryzmowi zawsze było głównym elementem jej pracy – i jej najlepszym usprawiedliwieniem. Zagrożeniem terrorystycznym tak manipulowano, przekręcano je i wypaczano, aż w końcu przestała wierzyć w to, że jej praca rzeczywiście była aktem patriotyzmu.

– I jakiejś sporej bombie – powiedziała. To nie było pytanie. Największym postrachem było zawsze to, że w pewnym momencie ktoś, kto naprawdę nienawidzi Stanów Zjednoczonych, położy rękę na jakiejś nuklearnej zabawce.

Ludzie tacy jak ona pilnowali, aby podobne sytuacje nie przerodziły się w ogromne ludzkie tragedie. Handel wymienny. Horror na małą skalę zamiast hurtowej rzezi.

Carston potrząsnął głową i nagle w jego oczach pojawiła się udręka. Mimowolnie wzdrygnęła się lekko w środku. Istniały tylko dwa tak wielkie powody do strachu. Chodziło o ten drugi.

„Biologiczna”. Nie wypowiedziała tego słowa, jedynie bezgłośnie poruszyła wargami.

Niewesoły wyraz twarzy Carstona dał jej odpowiedź.

Na chwilę spuściła wzrok, analizując wszystkie jego reakcje i ograniczając je do

dwóch kolumn, dwóch list możliwości w jej głowie. Kolumna pierwsza: Carston był zdolnym kłamcą, mówiącym rzeczy, które jego zdaniem mogły ją skłonić do odwiedzenia miejsca, gdzie ludzie byli lepiej przygotowani, aby wyeliminować Julianę Fortis raz na zawsze. Improvizował, by trafić w jej najczulsze miejsca.

Kolumna druga: Ktoś miał broń biologiczną masowego rażenia, a władze nie wiedziały, gdzie ona jest ani kiedy zostanie użyta. Ale znali kogoś, kto to wiedział.

Próżność lekko przeważała szalę. Wiedziała, że jest dobra. Raczej nie znaleźli nikogo lepszego.

A jednak obstawiałaby pierwszą kolumnę.

– Jules, ja nie chcę twojej śmierci – rzekł cicho, jakby odgadł jej myśli. – Nie skontaktowałbym się z tobą, gdyby tak było. Nie prosiłbym o spotkanie. Bo jestem pewien, że w tej chwili masz przy sobie przynajmniej sześć możliwości, aby mnie zabić, i mnóstwo powodów, by skorzystać z jednej z nich.

– Naprawdę sądzisz, że miałabym tylko sześć? – spytała.

Nerwowo zmarszczył czoło, po czym postanowił się rozeźmiać.

– Otóż to. Nie jestem samobójcą, Jules. Mówię, jak jest.

Przyjrzał się uważnie medalionowi na jej szyi, a ona stłumiła uśmiech.

Wróciła do lekkiego tonu.

– Wolalabym, gdyby zwracał się pan do mnie doktor Fortis. Etap zdrobnień chyba mamy już za sobą.

Zrobił zranioną minę.

– Nie proszę o wybaczenie. Powinienem być zrobić więcej.

Skinęła głową, choć znów nie po to, by się z nim zgodzić; jedynie podtrzymywała rozmowę.

– Proszę, abyś... aby mi pani pomogła. Nie, nie mnie. Niewinnym ludziom, którzy zginą, jeśli pani tego nie zrobi.

– Jeśli zginą, nie będzie to moja wina.

– Wiem, Ju... doktor Fortis. Wiem. To będzie moja wina. Ale dla nich nie będzie miało żadnego znaczenia, kto jest winny. Będą martwi.

Patrzyła mu prosto w oczy. Nie zamierzała mrugnąć pierwsza.

Wyraz jego twarzy zmienił się; pojawiło się w nim coś niepokojącego.

– Chciałaby pani usłyszeć, co się z nimi stanie?

– Nie.

– To może być za wiele nawet dla pani żołądka.

– Wątpię. Ale to naprawdę nie ma znaczenia. To, co może się wydarzyć, jest sprawą drugorzędną.

– Chciałbym się dowiedzieć, co może być ważniejsze od życia setek tysięcy Amerykanów.

– Zabrzmi to strasznie samolubnie, ale oddychanie właściwie wzięło górę nad całą resztą.

– Martwa nam pani nie pomoże – oznajmił prosto z mostu. – Wyciągnęliśmy wnioski. Będzie nam pani potrzebna jeszcze nie raz. Nie popełnimy znów tego samego błędu.

Nie mogła znieść tego, że to kupuje, ale jedna z szal przechylała się coraz bardziej. To, co mówił Carston, naprawdę miało sens. Z pewnością nieobce jej były zmiany polityki. A jeśli to wszystko było prawdą? Mogła udawać obojętną, ale Carston dobrze ją znał. Trudno by jej było dalej żyć ze świadomością tak ogromnej katastrofy, gdyby myślała, że istniała jakakolwiek szansa, że mogła coś zrobić, by do niej nie dopuścić. Właśnie w ten sposób zwabili ją na początku do prawdopodobnie najgorszej pracy na całym świecie.

– Nie ma pan przypadkiem ze sobą akt, prawda? – spytała.

ROZDZIAŁ III

Tego wieczoru miała na imię Alex.

Potrzebowała oddalić się nieco od Waszyngtonu. Wylądowała w małym motelu na północnych obrzeżach Filadelfii, jednym z kilku położonych przy międzystanowej na wylocie z miasta. Gdyby ktoś chciał ją znaleźć, przeszukanie ich wszystkich zajęłoby mu trochę czasu, nawet jeśli w jakiś sposób ograniczyłby jej obecność do tej okolicy. Nie zostawiła żadnych śladów, które zwabiłyby łowcę nawet do Pensylwanii. Mimo to zamierzała tej nocy spać w wannie, jak zwykle, gdy się ukrywała.

W małym pokoju nie było stołu, więc rozłożyła wszystkie akta na łóżku. Na sam widok poczuła się wycieńczona. Carston musiał się niezłe nagimnastykować, żeby przesłać jej te papiery FedExem.

Powiedział jej, że informacje były już gotowe wcześniej. Miał nadzieję, że spotka się z nim, i gdyby spodziewał się jej przyjscia, miałby je przy sobie. Uparła się przy wydrukach, a on się zgodził. Poinstruowała go, jak ma je dostarczyć.

Trudność polegała na zerwaniu połączenia z obu stron.

Nie mogła na przykład poprosić, aby Carston po prostu wrzucił akta do jakiegoś śmietnika. Gdyby najęła kogoś, aby je stamtąd dla niej wyjął, z pewnością byłby śledzony. Jej człowiek mógłby zabrać akta do innej dziupli, zanim ona się do niej zbliży, ale ktoś już obserwowałby to miejsce. W pewnym momencie pakunek musiałby znaleźć się na dość długo z dala od oczu obserwatorów, aby mogła zrobić małe skomplikowane przetasowanie.

Tak więc zgodnie z instrukcją Carston zostawił dla niej pudełko w recepcji hotelu Brayscott. Pan Green był gotowy. Myślał, że Carston jest przyjacielem, który wykradł jej rodzinne pamiątki agresywnemu byłemu chłopakowi, który na pewno go śledził. Podał jej hasło, aby mogła oglądać na żywo obraz z kamer hotelowej ochrony w kawiarence internetowej wiele mil dalej. Fakt, że nie widziała nikogo, kto śledziłby Carstona, nie oznaczał, że nikogo tam nie było, ale wyglądało na to, że tylko dostarczył pudełko i odszedł. Menedżer dobrze się spisał; zastosował się do wszystkich jej wskazówek, najprawdopodobniej dlatego, iż wiedział, że się mu przygląda. Pudełko trafiło prosto do windy serwisowej i zjechało do pralni, gdzie przełożono je na wózek pokojówki i dostarczono do jej pokoju, a kurier,

któremu dała kartę do pokoju i pięćset dolarów, schował je do jej niczym niewyróżniającej się czarnej walizki. Kurier wybrał okreśną trasę zgodnie ze wskazówkami, których udzielała mu przez tani telefon na kartę – już się go pozbyła – a w końcu zostawił pudełko u zdeorientowanej dziewczyny z obsługi punktu ksero naprzeciwko kawiarenki po drugiej stronie ulicy.

Miała nadzieję, że tajniacy nadal czekali w hotelu, aż Alex wyjdzie głównymi drzwiami. Pewnie byli bystrzejsi, ale nawet gdyby było ich dziesięciu, nie wystarczyłoby, aby upilnować każdą obcą osobę, opuszczającą hotel. Gdyby jeden z nich przyczepił się do jej posłańca, trudno byłoby mu za nim nadążyć. Mogła tylko trzymać kciuki, aby nikt jej teraz nie obserwował.

Musiała działać szybko. Następną godziną była najbardziej niebezpieczną częścią jej planu.

Oczywiście wiedziała, że w materiałach będzie ukryty jakiś lokalizator. Powiedziała Carstonowi, że sprawdzi je pod kątem takiej sztuczki, ale może domyślił się, że nie miała technicznych możliwości, by to zrobić. Najszybciej jak mogła sporządziła komplet kolorowych kopii. Zajęło jej to piętnaście minut, o wiele za długo. Duplikaty trafiły do walizki, a oryginały do papierowej torby, którą dała jej dziewczyna za ładą. Pudełko wyrzuciła do kosza na śmieci w punkcie ksero.

Teraz czas naprawdę działał na jej niekorzyść. Wzięła taksówkę i poleciła kierowcy, aby pojechał do szemranej dzielnicy, a sama rozglądała się za najbliższym miejscem, które zapewniłoby jej tak potrzebną prywatność. Nie miała czasu na wybrzydzenie, więc ostatecznie poprosiła taksówkarza, aby zaczekał na nią w małej podejrzanej uliczce. Takie zachowanie z pewnością by zapamiętał, ale machnęła na to ręką. Już i tak mogli ją obserwować. Pobiegła na koniec ślepej uliczki – świetne miejsce, by dać się złapać! – i stanęła za śmietnikiem.

Usłyszawszy szmer za plecami, wzdrygnęła się i gwałtownie odwróciła. Dłoń trzymała na grubym czarnym pasku w talii; jej palce już automatycznie szukały ukrytej w nim cienkiej strzykawki.

Zdezorientowany mężczyzna, leżący na łóżku z kartonu i szmat, patrzył na nią z drugiej strony uliczki jak zahipnotyzowany, ale nic nie powiedział i nie wykonał żadnego ruchu wskazującego na to, że zamierza odejść albo się do niej zbliżyć. Nie miała czasu na zastanawianie się, co mógł zobaczyć. Kątem oka nadal obserwując bezdomnego, skupiła się na torbie z oryginałami dokumentów. Wyciągnęła

z torebki buteleczkę w kształcie cytryny i wycisnęła z niej jakąś ciecz do papierowej torby. Otoczyła ją woń benzyny. Wyraz twarzy mężczyzny nie zmienił się. Zapaliła zapalną.

Ostrożnie przyglądała się płomieniom. W dłoniach trzymała gaśnicę, którą wzięła z hotelu – w razie gdyby ogień zaczął się rozprzestrzeniać. Bezdomny wydawał się znudzony tą częścią nieoczekiwanego spektaklu. Odwrócił się do niej plecami.

Odczekała, aż każdy najmniejszy skrawek papieru obróci się w popiół, zanim dogasiła ogień. Nie wiedziała jeszcze, co zawierają akta, ale z pewnością były to bardzo wrażliwe informacje. Nigdy nie pracowała nad projektem, który miałby inny charakter. Czubkiem buta roztarła czarnoszary popiół na chodniku. Upewniła się, że ogień strawił wszystkie papiery. Rzuciła piątaka bezdomnemu i pobiegła z powrotem do taksówki.

Potem zaliczyła serię innych taksówek, dwie przejażdżki metrem i pokonała kilka przecznic na piechotę. Nie miała żadnej pewności, że ich zgubiła. Mogła tylko robić, co w jej mocy, by mylić tropy i być przygotowana na atak. Kolejna taksówka zawiozła ją do Alexandrii, gdzie wynajęła trzeci samochód, za który zapłaciła trzecią nowiutką kartą kredytową.

A teraz była pod Filadelfią, w tym tanim pokoju hotelowym, gdzie woń mocno perfumowanego odświeżacza powietrza ścierała się z zapachem stęchłego dymu papierosowego, i wpatrywała się w równe stosy papierów na łóżku.

Obiekt nazywał się Daniel Nebecker Beach.

Miał dwadzieścia dziewięć lat. Wysoki, przeciętnie zbudowany, o jasnej karnacji i średniej długości lekko falowanych włosach w kolorze popielatego brązu. Ich długość z jakiegoś powodu zaskoczyła ją, może dlatego, że najczęściej miała do czynienia z wojskowymi. Piuwe oczy. Urodził się w Alexandrii jako syn Alana Geoffreya Beacha i Tiny Anne Beach, z domu Nebecker. Miał brata, Kevina, starszego o osiemnaście miesięcy. Większość dzieciństwa spędził z rodziną w Maryland, poza krótkim okresem w Richmond w Wirginii, gdzie przez dwa lata chodził do liceum. Daniel studiował pedagogikę na Uniwersytecie Towsona, a jako drugi kierunek wybrał anglistykę. Rok po ukończeniu studiów stracił rodziców w wypadku samochodowym. Kierowca, który w nich uderzył, też zginął; we krwi miał ponad dwa promile alkoholu. Pięć miesięcy po pogrzebie brat Daniela został skazany za narkotyki – wyrób metamfetaminy i sprzedaż nieletnim –

na dziewięcioletnią odsiadkę w więzieniu w Wisconsin. Rok później Daniel się ożenił, by po dwóch latach małżeństwa się rozwieść. Jego była ponownie wyszła za mąż, gdy tylko pospieszny rozwód się uprawomocnił. Sześć miesięcy po ślubie urodziła spłodzone z nowym mężem – prawnikiem – dziecko. W tym wypadku nie było trudno czytać między wierszami. W tym samym roku brat Daniela zginął w więziennej bójce. Bardzo długi trudny okres.

Obecnie Daniel uczył historii i angielskiego w liceum w cieszącej się złą sławą dzielnicy Waszyngtonu. Był też trenerem dziewczęcej drużyny siatkówki i nadzorował szkolny samorząd. Dwa razy z rzędu zdobył przyznawaną przez uczniów nagrodę Nauczyciela Roku. Przez ostatnie trzy lata po rozwodzie Daniel spędzał lato na pracy dla organizacji dobroczynnej Habitat for Humanity, najpierw w Hidalgo w Meksyku, potem w Al-Minji w Egipcie. W trzecim roku podzielił czas pomiędzy oba te miejsca.

Żadnych fotografii zmarłych rodziców ani brata. W aktach znalazło się jedno zdjęcie byłej żony – oficjalny portret ślubny ich dwojga razem. Uderzająca uroda ciemnowłosej kobiety przyciągała wzrok. On wydawał się za nią niemalże cieniem, chociaż jego szeroki uśmiech był bardziej szczerzy niż wyraz jej twarzy.

Alex wolałaby, aby informacje były pełniejsze, ale wiedziała, że z jej drobiazgową naturą czasem oczekiwała zbyt wiele od mniej obsesyjnie nastawionych do pracy analityków.

Z pozoru Daniel był zupełnie czysty. Porządna rodzina (autodestrukcyjny cykl, który doprowadził do śmierci brata, był dość zrozumiały w kontekście wypadku ich rodziców). Ofiara rozwodu (dość często zdarzało się, że współmałżonek nauczyciela-społecznika po pewnym czasie zdawał sobie sprawę, że belferska pensja nie wystarczy na rozrzutny styl życia). Ulubieniec dzieciaków z trudnych środowisk. W wolnym czasie altruista.

Z akt nie wynikało, co jako pierwsze zwróciło uwagę władz, ale gdy już drasnęli powierzchnię, zaczęły wypływać różne ciemne sprawy.

Wyglądało na to, że wszystko zaczęło się w Meksyku. Nie obserwowali go wtedy, więc oparli się na tym, co powiedziały im liczby w banku. Audytorzy śledczy złożyli z nich dobrze udokumentowaną historię. Najpierw na jego prywatnym koncie, na którym po rozwodzie było tylko kilkaset dolarów, pojawiło się dziesięć tysięcy. Kilka tygodni później kolejne dziesięć. Pod koniec lata było już sześćdziesiąt tysięcy. Daniel wrócił do pracy w Stanach, a sześćdziesiąt tysięcy

zniknęło. Może wpłacił zaliczkę za mieszkanie albo kupił luksusowy samochód? Ani śladu po tym w historii. Gdy w następnym roku był w Egipcie, śledczy nie odnotowali żadnego nagłego wzrostu w jego finansach. Może uprawiał hazard? Albo dostał spadek?

Przyływ i odpływ gotówki, bez dodatkowych wskazówek, nie wystarczyłby, aby przykuć czyjąkolwiek uwagę, ale nie znalazła w aktach żadnego katalizatora. Analityk finansowy musiał wyrabiać nadgodziny albo bardzo, bardzo się nudzić, bo mimo iż sprawa nie była pilna, tropił wyjściową kwotę sześćdziesięciu tysięcy dolarów jak pies gończy z nosem przy ziemi. W końcu ją znalazł – na nowym koncie bankowym na Kajmanach. Wraz z innymi stoma tysiącami.

Wtedy nazwisko Daniela trafiło na listę. Nie CIA czy FBI, ani nawet NSA – na listę IRS. I to nawet nie na listę spraw o wysokim priorytecie. Był po prostu kimś, kogo należało sprawdzić.

Przez chwilę zastanawiała się, jak wpłynęła na niego śmierć brata. Wyglądało na to, że regularnie odwiedzał jedynego członka rodziny, jaki mu pozostał. Żona odchodzi, brat umiera. Niezły przepis na zepchnięcie kogoś na złą drogę.

Kwoty ciągle rosły i w żadnym razie nie zgadzały się z tym, na co mógł liczyć drobny przemysłowiec czy diler.

Potem pieniądze zaczęły się przemieszczać i trudniej było to prześledzić, ale w sumie już dziesięć milionów dolarów na nazwisko Daniela Beacha przeskakiwało w kółko z Karaibów do Szwajcarii, potem do Chin i z powrotem. Może był słupem, a ktoś używał jego danych, aby ukryć majątek? Generalna zasada mówiła jednak, że zli goście nie lubili powierzać tego typu środków nieświadomym niczego nauczycielom.

Czym mógł się zajmować, że tyle zarabiał?

Oczywiście w tym momencie przyglądali się już jego powiązaniom, co szybko się opłaciło. Ktoś o nazwisku Enrique de la Fuentes pojawił się na ziarnistym czarno-białym obrazie z kamery ochrony na parkingu motelu Daniela Beacha w mieście Meksyk.

Na parę lat wypadła z gry i to nazwisko nic jej nie mówiło. Nawet gdyby nadal pracowała w departamencie, pewnie nie należałoby to do jej typowych spraw. Od czasu do czasu zajmowała się problemem karteli, ale narkotyki nigdy nie włączały błyskających świateł i jazgotliwych syren, tak jak czyniły to potencjalne wojny i terroryzm.

De la Fuentes był baronem narkotykowym, a takimi – nawet tymi bojowymi, którzy pięli się w górę – jej departament rzadko się interesował. Rząd Stanów Zjednoczonych nie przejmował się zbytnio, czy baronowie narkotykowi wybijają się nawzajem. Wojny narkotykowe zwykle miały niewielki wpływ na życie przeciętnego amerykańskiego obywatela. Dilerzy nie chcieli zabijać swoich klientów, bo to nie służyło ich interesom.

Przez te wszystkie lata, choć miała poświadczenie bezpieczeństwa, umożliwiające jej dostęp do różnych informacji, nie słyszała o baronie narkotykowym, którego interesowałaby broń masowego rażenia. Oczywiście gdy w grę wchodziła możliwość zarobku, nikogo nie można było wykluczyć.

„Czerpanie zysków ze sprzedaży” było jednak zupełnie inną bajką niż „zamierzone uwolnienie czynników biologicznych”.

De la Fuentes nabył średniej wielkości kolumbijską firmę w ramach wrogiego (łagodnie rzecz ujmując) przejęcia w połowie lat dziewięćdziesiątych, a następnie podjął kilka prób, aby stworzyć bazę operacyjną tuż pod granicą z Arizoną. Za każdym razem przepędzał go stamtąd pobliski kartel, który pilnował obu stron granicy między Teksasem a Meksykiem. Zaczął się więc niecierpliwić i szukać innych, niekonwencjonalnych metod pozbycia się wrogów. A wtedy znalazł sprzymierzeńca.

Syknęła.

To nazwisko znała – znała i nienawidziła go. Atak z zewnątrz był wystarczająco przerażający. Ale najgłębszy wstręt czuła do osoby, która urodziła się w wolnym, uprzywilejowanym demokratycznym państwie, a potem wykorzystała te same przywileje i wolność, aby zaatakować ich źródło.

Siatka krajowego terroryzmu miała kilka nazw. Departament nazywał ich Żmiją, od tatuażu jednego z ich nieżyjących już bossów – i cytatu z „Króla Leara”^[1]. Pokrzyżowała im kilka większych spisków, ale ten, który się im udał, nadal co pewien czas przywoływał koszmarne wspomnienia. Akta nie mówiły, kto skontaktował się jako pierwszy, podawały jedynie, że zawarto pewien układ. Gdyby de la Fuentes wykonał swoją część planu, miał dostać dość pieniędzy, ludzi i broni, aby zlikwidować większy kartel. A terroryści otrzymaliby to, czego chcieli – destabilizację amerykańskiego państwa, przerażenie, zniszczenie i rozgłos, o jakim marzyli.

Źle to wyglądało.

Cóż by mogło lepiej posłużyć do destabilizacji kraju od śmiertelności, stworzonego w laboratorium wirusa grypy? Zwłaszcza takiego, który dało się kontrolować.

Widziała, gdzie narracja przechodzi z analitycznej w szpiegowską. Obrazy stawały się o wiele wyraźniejsze.

Szpiegowie używali nazwy TCX-1 (żadnego odnośnika w aktach, co oznaczał ten skrót; nawet z jej dość specjalistycznym wykształceniem medycznym nie miała pojęcia, o co chodzi). Rząd wiedział o istnieniu supergrypy TCX-1, ale myśleli, że zlikwidowali ją w tajnej operacji w Afryce Północnej. Laboratorium zniszczono, odpowiedzialne za nie strony aresztowano (i w większości stracono). Nigdy więcej nie słyszano o wirusie TCX-1.

Do chwili, gdy pojawił się w Meksyku wraz z zapasem szczepionki, dodanej już do nowego dopalacza. Od tamtego czasu minęło kilka miesięcy.

Poczuła narastający, punktowy ból głowy. Jakby ktoś wbijał jej rozżarzoną igłę tuż za lewym okiem. Po zameldowaniu w hotelu spała kilka godzin, zanim dała nura w akta, ale najwyraźniej za krótko. Z kosmetyczki przy umywalce wyjęła cztery tabletki ibuprofenu i połknęła je bez popijania. Dwie sekundy później zorientowała się, że nic nie jadła, i pomyślała, że lek z pewnością wypali w jej żołądku dziurę na wylot. Zawsze trzymała w torebce zapas batonów proteinowych, więc teraz z jednym z nich dłoni wróciła do lektury.

Wiedząc, że zawsze ktoś ich obserwuje, terroryści dawali de la Fuentesowi jedynie informacje. De la Fuentes musiał znaleźć ludzi do wykonania planu – najlepiej uległych, niczym niewyróżniających się przeciętniaków.

W tym momencie pojawia się nauczyciel.

Z tego, co najlepsze umysły analityczne mogły ułożyć w spójną całość, Daniel Beach, na wskroś porządny gość, poleciał do Egiptu i nabył TCX-1 dla pewnego zachłannego, nieźrównoważonego barona narkotykowego. Dostępne dowody wskazywały na to, że to on miał uwolnić wirus TCX-1 na amerykańskiej ziemi.

Wziewny dopalacz zawierający szczepionkę był już w obiegu; wartościowi klienci nigdy nie zostaliby narażeni na niebezpieczeństwo i być może na tym polegała druga część spisku. Nawet najbardziej nieźrównoważony baron narkotykowy musiał myśleć pragmatycznie, gdy chodziło o pieniądze. Może zatem nieklienci mieli się dowiedzieć, gdzie czeka wybawienie, i stać się nową, mocno zdesperowaną klientelą. Daniel Beach z pewnością był już odporny.

Uwolnienie wirusa nie było trudnym zadaniem; wystarczyło przetrzeć zainfekowanym patyczkiem często dotykaną powierzchnię – klamkę, ladę, klawiaturę. Wirus został zaprojektowany tak, aby rozprzestrzeniał się błyskawicznie – nie trzeba by nawet narażać na kontakt z nim wielu ludzi. Wystarczyłoby po kilka osób w Los Angeles, Phoenix, Albuquerque, San Antonio. Na nazwisko Daniela czekały już rezerwacje w hotelach w każdym z tych miast. Miał wyruszyć w tę zabójczą podróż – oficjalnie – po to, aby odwiedzić kolejne placówki Habitat of Humanity w ramach przygotowań do szkolnej wycieczki planowanej na następną jesień – za trzy tygodnie od tego dnia.

Žmija i de la Fuentes próbowali zorganizować najbardziej wyniszczający atak, jaki kiedykolwiek przeprowadzono na amerykańskiej ziemi. A jeśli prawdą było, że de la Fuentes miał już broń w formie wirusa oraz szczepionkę, spokojnie mogli liczyć na sukces.

Carston nie żartował. To, co z początku uznała za grę mającą wzbudzić w niej współczucie, teraz okazało się zdumiewającym pokazem samokontroli. Ze wszystkich potencjalnych katastrof, jakie przeszły przez jej biurko – gdy jeszcze je miała – ta była jedną z najgorszych, a przecież widziała już różne paskudne rzeczy. Istniała inna broń biologiczna, która mogła wyrządzić tego rodzaju szkody, ale nigdy nie opuściła laboratorium. Ten plan był możliwy do przeprowadzenia, już wcielano go w życie. I nie chodziło w nim o śmierć setek tysięcy ludzi – liczba byłaby bliższa miliona, może nawet większa, zanim Centrum Zwalczenia Chorób zdołałoby opanować sytuację. Carston wiedział, że odkryłaby ten fakt. Celowo bagatelizował rozmiary katastrofy, aby historia brzmiała bardziej realistycznie. Czasem prawda była gorsza od fikcji.

Stawka była wyższa, niż się spodziewała. Ta świadomość utrudniała jej usprawiedliwienie jej własnej gry, motywowanej osobistymi pobudkami. Czy skupienie się na ratowaniu własnego życia można było obronić w obliczu takiego horroru? W rozmowie z Carstonem była nieugięta, ale jeśli istniało prawdopodobieństwo, że ten scenariusz był przedstawieniem rzeczywistości, a nie pułapką, to czy miała jakkolwiek inny wybór, niż spróbować powstrzymać ten kataklizm?

Gdyby Daniel Beach zniknął, de la Fuentes wiedziałby, że ktoś ma go na oku. Istniało ryzyko, że zacznie działać wcześniej, niż zamierzał, wyprzedzając plan. Daniel musiał zacząć mówić, i to szybko. A potem powinien wrócić do

normalnego życia, pokazać się i zadbać o to, aby megalomański baron narkotykowy był spokojny, dopóki go nie zlikwidują.

Standardową procedurą operacyjną było wypuszczenie obiektu Alex na wolność na krótki czas. Był to główny element jej specjalności; Alex była najlepsza w zdobywaniu informacji bez uszkodzania obiektu. (Przed Alex najlepszym i jedynym człowiekiem do tej roboty był Barnaby). CIA, NSA i większość podobnych agencji rządowych miała własne zespoły od przesłuchań; po uzyskaniu informacji obiekt likwidowano. Z czasem, gdy udowodniła, że może się pochwalić większymi sukcesami niż nawet najlepsze grupy, Alex miała coraz więcej pracy. Chociaż inne sekcje wołałyby zostać hermetyczne i zachować informacje w gronie własnych ludzi, rezultaty osiągnęte przez Alex mówiły same za siebie.

Westchnęła i skupiła się na terażniejszości. Jedenaście zdjęć Daniela Beacha leżało w rzędzie na poduszkach u wezłowania łóżka. Trudno było pogodzić dwie strony medalu. Na wczesnych zdjęciach wyglądał jak harcerzyk, jego miękko falujące włosy w jakiś sposób emanowały niewinnością i czystymi intencjami. Fotografie szpiegów przedstawiały innego mężczyznę: włosy zawsze chował pod kapturem albo czapką z daszkiem (sama często tak robiła, gdy chciała się ukryć); jego postawa była agresywna, wyraz twarzy zimny i profesjonalny. Rozpracowywała zawodowców. To trwało. Czasem weekend nie wystarczał. Spojrzała znów na dwie tak podobne, lecz wyrażające zupełnie odmienne charaktery twarze i przez chwilę zastanawiała się, czy Daniel miał jakieś zaburzenie psychiczne, czy też patrzyła na jego ewolucję, a ten niewinny chłopak już w ogóle nie istniał.

I tak nie miało to znaczenia – jeszcze.

Ból głowy jakby wypalał dziurę we wnętrzu gałki ocznej. Wiedziała, że to nie godziny spędzone na czytaniu były jego przyczyną. Nie, ból powodowała konieczność podjęcia decyzji.

Zebrała wszystkie akta i schowała do walizki. Potencjalne dziesiątkowanie populacji południowego zachodu Ameryki będzie musiało poczekać kilka godzin.

Wsiadła do innego samochodu niż ten, którym wyruszyła w drogę tego ranka. Zanim zameldowała się w motelu, zwróciła wynajęty samochód w Baltimore, a potem pojechała taksówką do York w Pensylwanii. Taksówkarz wysadził ją o kilka minut drogi spacerem od domu, w którym mieszkał niejaki pan Stubbins

sprzedający trzyletnią toyotę tercel – ogłoszenie znalazła na craigslist. Zapłaciła mu gotówką, podając nazwisko Cory Howard, a następnie nowym autem pojechała do Filadelfii. Ten trop dałoby się prześledzić, ale byłoby to bardzo trudne.

Oddaliła się kilka mil od motelu. Znalazła niewielką knajpkę, która wyglądała na popularną. Było to pożądane z dwóch powodów. Po pierwsze, w tłumie trudniej byłoby ją zapamiętać. Po drugie, jedzenie pewnie było jadalne.

Wszystkie stoliki były zajęte, usiadła więc przy niewielkim barze. Dzięki lustrzanej ścianie mogła, nie odwracając się, obserwować drzwi i okna od frontu. To była dobra miejscówka. Zamówiła tłustego burgera, krążki cebulowe i gorącą czekoladę z bitą śmietaną. Wszystko było przepyszne. Na czas posiłku wyłączyła umysł. Przez ostatnie lata stała się w tym całkiem dobra; potrafiła poszufladkować prawie wszystko. Gdy skupiła się na jedzeniu i zaczęła przyglądać otaczającym ją ludziom, ból głowy przygaśł do tępego pulsowania. Ibuprofen, wsparty posiłkiem, w końcu wygrał – ból całkiem ustąpił. Zamówiła na deser kawałek ciasta z orzechami pekan. Była już najedzona, więc tylko dziobała w nim widelczykiem. Ociągała się. Po posiłku musiała wreszcie podjąć decyzję.

Ból głowy powrócił w samochodzie – czego się spodziewała – choć nie tak ostry jak wcześniej. Jeździła bez celu spokojnymi uliczkami, gdzie od razu zauważyłaby każdego, kto by ją śledził. Małe podmiejskie osiedle było ciemne i puste. Po kilku minutach wjechała do miasta.

Nadal miała w głowie dwie kolumny możliwości.

Pierwsza kolumna – to, że Carston kłamał, aby zwabić ją i wydać na śmierć – wydawała się coraz mniej prawdopodobna. Mimo to musiała zachować czujność. Ta cała historia mogła być zmyślona. Wszystkie dowody i koordynujące akcje departamenty, poszczególni analitycy z ich różnymi stylami pisania i fotografie z całego świata – mogła to być bardzo złożona, wymyślna pułapka. Nie niezawodna jednak, ponieważ nie mogli wiedzieć, czy nie zrezygnuje z podjęcia się tej misji.

Ale po co Carston miałby zlecać przygotowanie tych wszystkich informacji, jeśli liczył na to, że ściągnie ją na umówione spotkanie? Bez problemu załatwiliby ją bez tej całej szopki. Ryza czystego papieru wystarczyłaby, gdyby ktoś zakładał, że jej mózg znajdzie się na chodniku, zanim zdąży otworzyć aktówkę. Jak szybko można by coś takiego sklecić? Nie dała mu czasu na sfabrykowanie tych dokumentów, ponieważ pojawiła się przed czasem. Kim był w tym scenariuszu

Daniel Beach? Jednym z nich? A może niczego niepodważającym cywilem, wklejonym w Photoshopie w egzotyczne scenerie? Musieli przecież wiedzieć, że będzie w stanie zweryfikować część tych informacji.

W ostatniej części raportu proponowali jej plan działania. Za pięć dni, z nią lub bez niej, mieli zgarnąć Daniela Beacha podczas sobotniego porannego joggingu. Nikt by za nim nie tęsknił aż do rozpoczęcia lekcji w poniedziałek. Gdyby ktoś jednak zaczął go szukać, mogło wyglądać na to, że zrobił sobie krótki urlop. Jeśli zdecydowałaby się im pomóc, miała dwa dni na zdobycie potrzebnych im informacji, a potem byłaby wolna. Mieli nadzieję, że zgodzi się na utrzymanie jakiegoś kontaktu: przez awaryjny adres e-mailowy, stronę na portalu społecznościowym czy choćby rubrykę drobnych ogłoszeń.

Jeśli nie zgodzi się na przyjęcie tej roboty, zrobią, co będą mogli, bez niej. Ale gdyby starali się zostawić informatora bez fizycznych śladów przesłuchania, trwałoby to długo... o wiele za długo. Trudno wyobrazić sobie konsekwencje, gdyby nie udało im się wyciągnąć od niego informacji.

O mało nie pociekła jej ślinka na myśl o tych wszystkich wspaniałościach, jakie czekały na nią w laboratorium, na zdobycie których już nie liczyła. Jej sekwencer DNA i reaktor do łańcuchowej polimerazy. Wyprodukowane już przeciwciała, którymi mogłaby wypchać kieszenie, gdyby zaproszenie było uczciwe. Oczywiście jeśli Carston mówił prawdę, nie musiałyby kraść tych rzeczy.

Spróbowała wyobrazić sobie, jak by to było znów przespać się w łóżku. Nie musieć przez cały czas nosić na sobie całej apteki trucizn. Codziennie używać tego samego imienia. Kontaktować się z ludźmi w sposób, który nie prowadził do niczyjej śmierci.

„Nie licz na to”, skarciła się. „Nie nabijaj sobie tym głowy, nie mąć swojego osądu. Nie daj się ogłupić nadziei”.

Niezależnie od tego, jak przyjemne były niektóre z tych wizji, dotarła do ściany, gdy próbowała wyobrazić sobie kroki, jakie musiałyby podjąć, by je urzeczywistnić. Nie potrafiła zobaczyć w myślach siebie wracającej przez lśniące stalowe drzwi do miejsca, gdzie Barnaby skonał z krzykiem na ustach. Jej umysł odmawiał stworzenia takiego obrazu.

Życie miliona ludzi było wielkim ciężarem, ale pod wieloma względami pozostawało abstrakcyjną ideą. Czuła, że nic nie mogłoby popchnąć jej na tyle mocno, by zmusić ją do przejścia przez tamte drzwi.

Musiałaby, w pewnym sensie, jakoś je obejść.

Tylko pięć dni.

Tak wiele do zrobienia.

ROZDZIAŁ IV

Przez tę operację błyskawicznie topniały jej zaskórniaki.

Ta myśl jej nie opuszczała. Jeśli przeżyje następny tydzień i nic się nie zmieni w jej relacji zawodowej z departamentem, czekały ją poważne problemy finansowe. Zmienianie całego życia trzy razy do roku nie było tanie.

Już samo zdobycie środków, którymi mogłaby swobodnie rozporządzać, było grubszym przedsięwzięciem. Miała pieniądze – dobra pensja z pewnością wpłynęła na wybór tej właśnie pracy, a wcześniej dostała solidne odszkodowanie po śmierci matki. Ale gdy pracujesz dla możliwych paranoików, którzy prawdopodobnie odnotowują w twoich aktach zmianę marki pasty do zębów, nie możesz tak po prostu wyjąć pieniędzy z konta i schować w pudełku po butach pod łóżkiem. Jeżeli wcześniej nie planowali ci czegoś zrobić, mogłaś dać im motyw. A jeśli to planowali, właśnie sprawiłaś, że postanowili przyspieszyć realizację planu. Można by też spróbować wyjąć wszystkie pieniądze pod drodze, po opuszczeniu miasta, ale to ograniczało możliwość zapłaty za wstępne przygotowania.

Podobnie jak wiele wcześniejszych, był to plan Barnaby’ego. Nie zdradził jej szczegółów, aby chronić przyjaciela lub przyjaciół, którzy pomogli mu wszystko zorganizować.

W stołówce mieszczącej się kilka pięter nad laboratorium rozmawiali z Barnabym – dość głośno, by ich słyszano – o pewnej obiecującej jego zdaniem inwestycji, na którą próbował ją namówić. W rozmowie nie było nic nadzwyczajnego; podobne można usłyszeć przy ekspresach do kawy w zwyczajnych biurach. Udawała przekonaną, a Barnaby głośno obiecał, że wszystkim się zajmie. Przesłała pieniądze firmie inwestycyjnej – bądź firmie, która wyglądała jak firma inwestycyjna. Kilka dni później pieniądze wpłacono – z odjęciem pięcioprocentowej „prowizji”, która miała wynagrodzić tym przyjaciołom czas i ryzyko – na konto banku w Tulsie, w Oklahomie, na nazwisko Frederiki Noble. Otrzymała powiadomienie z nowego konta w nieoznakowanej kopercie umieszczonej w egzemplarzu książki *Chłoniaki pozawęzłowe* w bibliotece hrabstwa. W kopercie znajdowało się także wydane w Oklahomie prawo jazdy na nazwisko Frederiki Noble, z jej własnym zdjęciem.

Nie знаła lokalizacji dziupli Barnaby’ego. Nie wiedziała, jak będzie brzmiało

jego nowe nazwisko. Chciała, aby wyjechali razem – niezmierna samotność ucieczki już wtedy pojawiała się w jej koszmarach – ale on uznał to za nierozsądne. Oboje byliby bezpieczniejsi osobno.

Kolejne inwestycje, kolejne niewielkie koperty. Dla Freddie założono jeszcze kilka kont, ale były też konta i dowody tożsamości dla Ellis Grant z Kalifornii i Shea Marlow z Oregonu. Wszystkie trzy tożsamości były solidne i wytrzymałyby szczegółową analizę. Straciła Freddie, zdemaskowaną przez departament, gdy znaleźli ją po raz pierwszy, co sprawiło, że stała się ostrożniejsza. Ellis i Shea nadal były bezpieczne. Korzystała z tych cennych zdobyczy ostrożnie i oszczędnie, aby nie skazić ich jakimkolwiek związkiem z doktor Julianą Fortis.

Zacząła też kupować biżuterię – dobrej jakości. Kanarkowe diamenty, które dla niej wyglądały jak żółte szafiry, ale kosztowały dziesięć razy więcej niż ich poślednie odpowiedniki. Grube złote łańcuchy; masywne wisiory ze szczerego złota. Kilka pojedynczych kamieni szlachetnych. Udawała, że zamierza je w czymś osadzić. Przez cały czas wiedziała, że nie odzyska nawet połowy tego, co wydała, ale biżuterię można było łatwo przewieźć, a potem wymienić na gotówkę.

Freddie Noble zadzwoniła z budki telefonicznej i wynajęła mały drewniany domek pod Tulsą, używając nowej karty kredytowej, powiązanej z kontem w Tulsie. W domku mieszkał też uroczy starszy gospodarz; z radością wniósł do środka pudła, które przysłała tam pocztą – wypełnione były rzeczami, które miały jej się przydać, gdy opuści życie Juliany Fortis: od ręczników i poduszek przez kamienie szlachetne po chłodnicę zwrotną i kolby laboratoryjne – i pobrał czynsz bez komentarzy na temat jej nieobecności. Tu i ówdzie rzucała zawołowane sugestie, że zamierzała się rozstać z niewłaściwym partnerem; gospodarzowi to wystarczyło. Zamówiła potrzebne rzeczy przez komputer w bibliotece, podając adres e-mailowy, z którego nigdy nie korzystała na domowym laptopie.

Zrobiła wszystko, co mogła, aby się przygotować do nowego życia, a potem czekała na sygnał od Barnaby’ego. W końcu dał jej znać, że czas uciekać, ale zrobił to inaczej, niż planowali.

Te pieniądze, skrzętnie odkładane przez tak długi czas, teraz przeciekały jej przez palce, jak jakiejś rozpieszczonej panience drenującej fundusz powierniczy. Obiecała sobie, że to tylko jednorazowe szaleństwo, motywowane nadzieją na mało prawdopodobne odzyskanie wolności. Znała kilka sztuczek na zarobienie prawdziwych pieniędzy. Były niebezpieczne i obciążone ryzykiem, na które nie

mogła sobie pozwolić, a które musiała podjąć, bo i tak nie miała wyboru.

Ludzie potrzebowali specjalistów medycyny, którzy łamali zasady. Niektórzy chcieli tylko lekarza, który wiedział, jak nadzorować nieakceptowaną przez FDA kurację na coś, co złapali w Rosji czy Brazylii. Inni potrzebowali, aby ktoś wyjął im kulę, ale nie chcieli robić tego w szpitalu, który zawiadomiłby policję.

Co jakiś czas pojawiała się w sieci. Kilkoro klientów pisało na jej ostatni adres e-mailowy, teraz już nieaktualny. Będzie musiała wrócić na fora, gdzie ją znano, i spróbować skontaktować się z paroma osobami, nie zostawiając nowych śladów. Nielatwa sprawa; jeśli departament znalazł e-maile, pewnie wiedzieli też o całej reszcie. Przynajmniej klienci byli wyrozumiali. Wykonywała dla nich różne zlecenia, od quasi-legalnych po zupełny kryminal, więc nie zdziwiliby się, gdyby zniknęła i pojawiła się pod nowym nazwiskiem.

Oczywiście praca po ciemnej stronie prawa dokładała porcję ryzyka do jej i tak już przeładowanego talerza. Jak wtedy, gdy pewien średniej rangi szef mafii, który uznał jej usługi za bardzo dogodne, założył, że mogłaby zostać w Illinois na stałe. Próbowala wyjaśnić Joeyowi Giancardiemu swoją misternie utkaną historię, która była tylko przykrywką, bez narażania siebie – mafia nie słynęła z lojalności wobec osób z zewnątrz – ale, łagodnie mówiąc, bardzo nalegał. Zapewnił ją, że z jego ochroną nic jej nie grozi. W końcu musiała zniszczyć tę tożsamość, dość niezłe rozbudowane życie Charlie Peterson, i wziąć nogi za pas. Być może właśnie teraz szukali jej jacyś członkowie mafii. Jednak nie spędzało jej to snu z powiek. Mafia nie ruszała pracowników i zasobów amerykańskiego rządu.

A może i tak nie mieli czasu, by tracić go na nią. Na świecie było mnóstwo lekarzy, wszyscy byli ludźmi, a większość dało się skorumpować. Gdyby jednak Joey G. znał jej prawdziwą specjalizację, zapewne bardziej by się postarał, aby ją zatrzymać.

Przynajmniej przydawał się do wymiany biżuterii na gotówkę. Szybki kurs chirurgii urazowej też nie mógł zaszkodzić. Kolejna zaleta pracy w podziemiu: nikt się zbyt nie przejmował niską średnią trafień. Spodziewano się śmierci, a ubezpieczenie od błędów medycznych nie było potrzebne.

Gdy tylko pomyślała o Joeyu G., przypominała sobie Carlo Aggiego. Nie powiedziała o nim przyjaciel, ale byli całkiem blisko. Był jej wtyką, w tamtym czasie jedyną stałą w jej życiu. Chociaż wyglądał jak typowy zbir, zawsze był dla niej przemiły – traktował ją jak młodszą siostrę. Dlatego też wyjątkowo bolało ją, że

nie mogła nic dla niego zrobić. Kula utkwiała w lewej komorze serca. Los Carla był już przesądzony, nim go przywieźli, ale Joey G. nadal miał nadzieję; Charlie wykonała dla niego w przeszłości sporo dobrej roboty. Wpadł w filozoficzny nastrój, gdy Charlie stwierdziła zgon. „Carlo był najlepszy. No cóż, raz się wygrywa, raz przegrywa”.

Nie lubiła wracać do tych wspomnień.

Wolałaby mieć jeszcze kilka tygodni na przemyślenie innych spraw – dopracowanie koncepcji, wypunktowanie słabości, dopieszczenie fizycznych przygotowań – ale plan Carstona wyznaczył jej deadline. Musiała dzielić swój ograniczony czas między śledzenie obiektu a organizację miejsca pracy, więc żadne z tych zadań nie było przeprowadzone idealnie.

Prawdopodobnie obserwowali ją, na wypadek gdyby spróbowała wykonać jakiś ruch bez nich. Po jej przedwczesnej wizycie u Carstona mogli się tego spodziewać. Ale jaki miała wybór? Stawić się do roboty, zgodnie z ich oczekiwaniami?

Dość już widziała, aby iść o zakład, że Daniel tego dnia działałby według tego samego schematu, co przez ostatnie trzy dni. Coś w jego strojach – zawsze nosił podobne dzinsy, rozpinane koszule, sportową kurtkę, różniące się tylko lekko odcieniami – wzbudziło jej podejrzenia, że jego oficjalne życie opierało się na nawykach. W szkole zostawał po ostatnim dzwonku, aby porozmawiać z uczniami i zaplanować zajęcia na następny dzień. Potem, ze stosem teczek pod pachą i plecakiem zarzuconym na lewe ramię, wychodził, machając po drodze do sekretarki. Mijał sześć przecznic i wsiadał do metra na stacji Congress Heights, w porze największego tłoku i chaosu. Zieloną linią jechał prosto do Columbia Heights, gdzie mieściła się jego mała kawalerka. W domu jadł obiad z mrożonki i sprawdzał prace uczniów. Kładł się do łóżka około dziesiątej i z tego, co widziała, nigdy nie włączał telewizora. Trudniej było prześledzić to, co robił rano – miał wiklinowe rolety, właściwie bezużyteczne, gdy oświetlone od wewnątrz, ale w porannym słońcu zasłaniały wszystko. Pojawiał się na ulicy o piątej na poranną przebieżkę i wracał godzinę później, po czym wychodził znów za następne trzydzieści minut i kierował się na stację metra trzy przecznice dalej, z włosami wciąż mokrymi po prysznicu.

Dwa poranki wcześniej prześledziła jego trasę ćwiczeń, na tyle, na ile mogła, z bezpiecznej odległości. Utrzymywał stałe szybkie tempo – był doświadczonym biegaczem. Gdy mu się przyglądała, pożałowała, że nie ma więcej czasu na

bieganie. Nie lubiła biegać tak, jak inni zdawali się to lubić – zawsze czuła się bezbronna na poboczu, bez samochodu, którym mogłaby uciec – ale ta sprawność była dla niej ważna. Nie jest silniejsza od osoby, którą za nią wysłali. Z jej krótkimi nogami nie będzie też szybsza. Nie istniała żadna sztuka walki, której mogłaby się nauczyć, aby zyskać przewagę nad zawodowym zabójcą. Ale wytrzymałość – ta mogła ocalić jej życie. Musiała wytrwać dłużej, niż zabójca byłby w stanie ją ścigać. To dopiero byłaby śmierć – gdyby jej mięśnie poddały się i zginęłaby na skutek braku odpowiedniego przygotowania. Nie chciała odejść w ten sposób. Dlatego biegała i ćwiczyła tak często, jak mogła. Obiecała sobie, że gdy ta operacja się skończy, znajdzie dobre miejsce na jogging – z mnóstwem dróg ucieczki i kryjówek.

Trasa biegu Daniela – podobnie jak mieszkanie i szkoła – była zbyt oczywistym miejscem, aby mogła wykonać jakiś ruch. Najłatwiej byłoby zgarnąć go z ulicy, gdy kończył jogging, zmęczony i rozkojarzony, ale ci źli też by to wiedzieli. Byliby na to przygotowani. To samo dotyczyło odcinka drogi do szkoły, który pokonywał pieszo. Musiała więc wybrać metro. Wiedzieli, że metro jest kolejną możliwą opcją, ale nie mogli dopilnować każdej linii, każdego przystanku.

Wszędzie były kamery, ale nic nie mogła na to poradzić. Po wszystkim jej wrogowie będą mieli milion wyraźnych ujęć jej twarzy, więc zaktualizują fotografie w aktach. I tyle. Dawne stanowisko w departamencie pozwoliło jej zapoznać się z mechanizmem porywania celu z ulicy. Wiedziała, że to o wiele trudniejsze, niż można by wnioskować z przeciętnego serialu szpiegowskiego. Celem kamer w metrze była pomoc w ujęciu podejrzanego po przestępstwie. Nie mieli zasobów ani ludzi, aby reagować na widok z kamer w czasie rzeczywistym. Tak więc wszystkie kamery będą mogły im powiedzieć tylko to, gdzie była – nie: gdzie będzie – a bez tych informacji nagranie było bezużyteczne. Inne szczegóły – kim była, skąd miała informacje, jaki miała motyw – już znali.

Tak czy inaczej, nie przychodziła jej do głowy żadna mniej ryzykowna opcja.

Dziś miała na imię Jesse. Zdecydowała się na profesjonalny styl – czarny kostium z czarnym T-shirtem z dekoltem w serek pod spodem i oczywiście skórzany pasek. Miała jeszcze jedną, bardziej realistyczną perukę; z włosami do linii podbródka, w jaśniejszym kolorze mysiego brązu. Odgarnęła włosy prostą czarną opaską i włożyła okulary w cienkich metalowych oprawkach, w których nie wyglądała, jakby się ukrywała, a które subtelnie maskowały jej rysy. Miała drobną,

symetryczną twarz; żadnych cech charakterystycznych. Wiedziała, że ludzie przeważnie nie zwracali na nią uwagi. Ale wiedziała też, że jej wygląd nie jest na tyle przeciętny, by ktoś, kto jej szukał, nie mógł jej rozpoznać. Zamierzała trzymać głowę pochyloną, w miarę możliwości.

Zamiast torby wzięła aktówkę; drewniane detale z paska wpięły się z trzaskiem w jej rączkę. Miała metalowe okucia; nawet pusta była ciężka i w razie potrzeby łatwo można nią było zadać cios. Medalion, pierścionki; tym razem bez kolczyków. Noże w butach, skalpele, pomadka ochronna do ust, przeróżne spreje... pełen rynsztunek. Dziś jednak nie dodawał jej pewności. Ta część planu znacznie wykraczała poza jej strefę komfortu. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie musiała kogoś porwać. Przez ostatnie trzy lata nie brała pod uwagę scenariusza, który nie sprowadzałby się do zabójstwa bądź ucieczki.

Jesse jechała teraz ciemnymi ulicami. Ziewnęła. Ostatnio nie miała okazji się wyspać, nie mogła też liczyć na sen w najbliższych dniach. Miała pod ręką kilka substancji, które pomogłyby jej nie zasnąć, ale najpóźniej po trzech dobach i tak by padła. Wtedy musi mieć dobrą kryjówkę.

Na parkingu ekonomicznym na lotnisku Ronalda Reagana było mnóstwo wolnych miejsc. Zaparkowała niedaleko przystanku linii wahadłowej, gdzie większość ludzi chciałaby zostawić auto, i czekała na przyjazd autobusu. Znała to lotnisko jak własną kieszeń. Poczowała przyływ optymizmu. Od dawna go nie czuła. Dwaj inni pasażerowie pojawili się przed autobusem, oboje z bagażami i zmęczonymi twarzami. Nie zwrócili na nią uwagi. Podjechała autobusem na trzeci terminal, a potem cofnęła się kładką dla pieszych na przystanek metra. Ta trasa zajęła jej około piętnastu minut szybkiego marszu. To było przyjemne na lotniskach – wszyscy chodzili szybko.

Zastanawiała się, czy nie włożyć botków na koturnach, by udawać wyższą, ale ostatecznie zrezygnowała. Czekają ją tego dnia za dużo chodzenia – być może nawet będzie musiała biegać, jeśli coś pójdzie nie tak. Włożyła ciemne półsportowe półtrampki na płaskiej podeszwie.

Gdy znalazła się w tłumie zmierzającym w kierunku peronu metra, starała się odwracać twarz od kamer na suficie. Kątem oka szukała grupy, do której mogłaby dołączyć. Jesse była pewna, że tajniacy będą szukali samotnej kobiety. W większej grupie – jakiegokolwiek grupie – mogła się ukryć lepiej niż pod peruką czy makijażem.

Kilka grupiek zmierzało na peron. Pierwsza fala godziny szczytu wypełniła już ruchome schody. Jesse wybrała trzyosobowy zestaw: dwóch mężczyzn i kobietę, w ciemnych biznesowych garniturach, z aktówkami. Kobieta miała lśniące jasne włosy, a w wysokich szpilkach na platformie, z ostrymi szpicami, była o dobre dziesięć cali wyższa od Jesse. Jesse przeciskała się przez tłum, aż udało jej się schować między kobietą a ścianą tuż za nią. Wzrok każdego, kto przyglądałby się tej nowej czwórce, naturalnie kierowałby się ku wysokiej blondynce. Chyba że te oczy szukały Juliany Fortis.

Kwartet z Jesse przemieszczał się zdecydowanie przez tłum, aż znalazł miejsce przy krawędzi peronu. Żadna z tych osób nie zauważyła drobnej kobiety, która do nich dołączyła. Dookoła panował zbyt duży ścisk, aby ktokolwiek zwrócił uwagę na to, że stała tak blisko.

Pojechała żółtą linią do stacji Chinatown. Tam opuściła grupę i dołączyła do pary kobiet, które mogły być sekretarkami albo bibliotekarkami, w zapiętych pod szyję bluzkach i okularach w kocich oprawkach. Razem pojechały zieloną linią do stacji Shaw-Howard. Jesse przekrzywiła głowę w stronę niższej brunetki, udając, że pochłonęła ją opowieść o ostatnim weselu, na którym – skandal! – zabrakło otwartego baru. W połowie tej historii opuściła sekretarki i wtopiła się w wychodzący z metra tłum. Szybko zawróciła przez zatłoczoną toaletę, a następnie dołączyła do tłumy zmierzającego na peron, aby złapać następny pociąg. Teraz najważniejszy był wybór odpowiedniego momentu. Nie będzie mogła ukryć się w stadzie.

Wysokie zawrozczenie nadjeżdżającego pociągu sprawiło, że serce Jesse podskoczyło jej do gardła. Przygotowała się; czuła się jak sprinterka przykucnięta w blokach, czekająca na wystrzał z pistoletu. Wzdrygnęła się na myśl o tej metaforze – istniało zbyt duże prawdopodobieństwo, że jakaś broń rzeczywiście wypali, ale ta miałaby prawdziwe naboje i nie celowałaby w niebo.

Pociąg zatrzymał się z piskiem. Ruszyła. Rażnym krokiem szła wzdłuż wagonów, przepychając się łokciami przez strumień pasażerów, gdy drzwi otworzyły się ze świstem. Szybko przeszukując tłum wzrokiem, wypatrywała wysokiej postaci o miękkich lokach. Tyle osób zasłaniało jej widok. Próbowwała w myślach skreślić krzyżykiem każdą głowę, która nie przypominała ściganego obiektu. Czy poruszała się za szybko? Nie dość szybko? Pociąg odjeżdżał już, gdy dotarła do ostatniego wagonu. Nie mogła mieć pewności, że go w nim nie ma.

Stwierdziła jednak, że raczej nie. Z ostatnich obserwacji wynikało, że najprawdopodobniej będzie jechał następnym składem. Zagryzła wargę, gdy drzwi się zamknęły. Jeśli schrzani tę próbę, będzie musiała podjąć kolejną podczas jego następnej podróży. Nie chciała być do tego zmuszona. Im bardziej zbliżało się wcielenie w życie planu Carstona, tym bardziej niebezpieczne by to było.

Zamiast pozostawać na widoku, ruszyła szybko w kierunku wyjścia.

Zrobiła kolejne okrążenie przez toaletę i zmarnowała trochę czasu, udając, że poprawia nieistniejący makijaż. Policzyła w myślach do dziewięćdziesięciu i znów dołączyła do strumienia podróżnych w drodze na peron.

Teraz panował tam jeszcze większy tłok. Jesse zajęła miejsce obok grupy mężczyzn w garniturach na przeciwległym krańcu peronu i starała się stopić z czarną tkaniną ich marynarek. Mężczyźni rozmawiali o handlu akcjami, sprawach tak odległych od życia Jesse, że równie dobrze mogliby rozprawiać o science fiction. Obwieszczono przyjazd następnego pociągu. Przygotowała się do kolejnej rundy poszukiwań. Ominęła maklerów i przyjrzała się pierwszemu wagonowi, gdy pociąg się zatrzymał. Pudło.

Szybko przeczesła wzrokiem następny wagon. Kobieta, kobieta, starszy mężczyzna, za niski, za gruby, za ciemny, łysy, kobieta, kobieta, dziecko, blondyn... Następny wagon...

Jakby jej pomagał, jakby był po jej stronie. Stał tuż przy oknie, wysoki i wyprostowany, o dobrze widocznych falujących włosach.

Jesse szybko przemknęła wzrokiem po twarzach pozostałych pasażerów i podeszła do otwartych drzwi. Wielu facetów w typie biznesmenów – każdy z nich mógł być zatrudniony przez „jej” departament. Ale żadnych oczywistych oznak, żadnych wyjątkowo szerokich barków, które nie do końca mieściły się w normalnych garniturach, żadnych słuchawek w uszach, wybrzuszeń pod marynarkami, kontaktu wzrokowego między podróżnymi. Nikt nie miał okularów przeciwsłonecznych.

To jest ten moment, pomyślała, gdy próbują schwytać nas oboje i zaciągnąć z powrotem do laboratorium. Chyba że to pułapka, a w tym wypadku Daniel z jego niewinnymi loczkami jest jednym z nich. Może to on mnie zastrzeli. Albo dźgnie. Albo spróbują wyciągnąć mnie z pociągu, żeby sprzedać kulkę gdzieś na uboczu. Albo ogłuszą mnie i wyrzucą na tory.

Ale jeśli ta cała historia jest prawdziwa, będą chcieli, abyśmy oboje przeżyli.

Pewnie spróbują czegoś podobnego do tego, co zaraz zrobię Danielowi. Potem przetransportują mnie siłą do laboratorium, a wtedy moje szanse na to, że kiedykolwiek wyjdę stamtąd na wolność, będą... mniejsze od znikomych.

Przez jej głowę przemykał tysiąc innych nieszczęśliwych zakończeń, gdy drzwi zamknęły się za nimi. Podeszła szybko do Daniela i stanęła obok niego, chwytając się tej samej poręczy; jej palce tuż poniżej jego bledszych i o wiele dłuższych. Czowała, jakby ktoś ścisnął jej serce w dłoni; im bliżej celu się znajdowała, tym bardziej ją to bolało. On jakby jej nie zauważył; nadal patrzył przez okno nieobecny wzrokiem. To spojrzenie nie zmieniło się nawet wtedy, gdy wjechali w mrok tunelu i widział tylko odbicie wnętrza wagonu. Nikt w pociągu nie zbliżył się do nich ani o krok.

Nie widziała w Danielu Beachu tego drugiego faceta, tego ze zdjęć z Meksyku i Egiptu, który przykrywał włosy i poruszał się z agresywną pewnością. Zamyślony mężczyzna obok niej mógł być poetą ze Starego Kontynentu. Musiał być niesamowitym aktorem... a może był autentycznie chory psychicznie i cierpiał na zaburzenie dysocjacyjne?

Gdy zbliżyli się do stacji Chinatown, Jesse się spięła. Pociąg z szarpnięciem wjechał na peron i musiała się mocniej przytrzymać, aby nie wpaść na Daniela Beacha.

Trzy osoby – dwie w garniturach i jedna w spódnicy – wysiadły, ale żadna z nich nie spojrzała na Jesse. Wszyscy minęli ją w pośpiechu. Do wagonu wsiedli dwaj mężczyźni. Jeden z nich przykuł uwagę Jesse – rosły, zbudowany jak zawodowy sportowiec, w bluzie z kapturem i dresowych spodniach. Obie dłonie trzymał w kieszeni z przodu bluzy i o ile jego ręce nie miały rozmiaru pudełek po butach, coś w nich trzymał. Minął Jesse, nie spojrzawszy na nią, i stanął w rogu, z tyłu wagonu. Chwycił się rączki nad swoją głową. Obserwowała go kątem oka w odbiciu w szybie, ale nie wydawał się zainteresowany ani nią, ani jej celem.

Daniel Beach ani drgnął. Był tak pogrążony w myślach, że Jesse mimowolnie rozluźniła się przy nim, jakby był tą jedyną osobą w pociągu, przed którą nie musiała się strzec. To nie było rozsądne. Jeśli nie zastawiono na nią pułapki, a ten mężczyzna był dokładnie tym, kim jej powiedziano, to w bardzo niedalekiej przyszłości planował zostać masowym mordercą.

Sportowiec wyciągnął z obszernej kieszeni bluzy pękate słuchawki i zasłonił nimi uszy. Kabel od nich prowadził do kieszeni. Pewnie do telefonu, ale może nie.

Postanowiła zrobić test na następnym przystanku.

Gdy drzwi się otworzyły, pochyliła się, jakby chciała poprawić nieistniejący mankiet u spodni, po czym nagle wyprostowała się i zrobiła krok w stronę drzwi.

Nikt nie zareagował. Sportowiec w słuchawkach miał zamknięte oczy. Ludzie wsiadali, wysiadali, ale nikt na nią nie spojrzął i nikt nie zastąpił jej drogi, aby uniemożliwić wyjście, ani nie podniósł nagle ręki dziwnie owiniętej kurtką.

Jeśli jej wrogowie wiedzieli, co robi, pozwalali, aby robiła to po swojemu.

Czy to oznaczało, że to wszystko prawda, czy tylko chcieli, aby na razie wierzyła, że tak jest? Próby podążania za ich tokiem rozumowania przyprawiły ją o ból głowy. Chwyciła się znów rurki, gdy pociąg ruszył.

– Nie twoja stacja?

Podniosła wzrok; Daniel Beach uśmiechał się do niej – perfekcyjnie uroczym, szczerym uśmiechem najbardziej popularnego nauczyciela w szkole, działacza organizacji Habitat for Humanity.

– Hm, nie. – Zamrugła. Miała zamęt w głowie. Co powiedziałby zwykły podróżny? – Ja... hm... po prostu zapomniałam na chwilę, gdzie jestem. Wszystkie stacje wyglądają tak samo.

– Cierpliwości. Do weekendu jeszcze tylko osiem czy dziewięć godzin.

Znów się uśmiechnął, życzliwie. Nawiązywanie jakiegokolwiek towarzyskiej relacji z obiektem było wyjątkowo niezręczne, ale w Danielu była jakaś dziwna – być może udawana – normalność, która sprawiała, że łatwiej było jej wejść w rolę, którą musiała odegrać: przyjaznej podróżnej. Zwyczajnej osoby.

Na jego uwagę parsknęła ponurym śmiechem. Jej tydzień pracy dopiero się zaczynał.

– Świetnie byłoby mieć wolne weekendy.

Roześmiał się, po czym westchnął.

– Ciężka sprawa. Prawo?

– Medycyna.

– Jeszcze gorzej. Wypuszczają cię kiedykolwiek za dobre zachowanie?

– Bardzo rzadko. Ale nie ma problemu. I tak nie przepadam za szalonymi imprezami.

– Ja jestem na nie za stary – przyznał. – O czym przypominam sobie zwykle co wieczór około dziesiątej.

Uśmiechnęła się uprzejmie, gdy się roześmiał. Bratanie się z obiektem, na

który dostała zlecenie, wydawało jej się upiorne i niebezpieczne zarazem. Nie mogła sobie pozwolić na to, by patrzeć na niego jak na człowieka. Musi widzieć w nim jedynie potwora – potencjalny milion trupów – aby pozostać niewzruszona.

– Chociaż lubię raz na jakiś czas zjeść spokojną kolację na mieście – ciągnął.

– Mhm – mruknęła nieobecnie. Zorientowała się, że zabrzmiało to, jakby się zgodziła.

– Cześć – powiedział. – Mam na imię Daniel.

Zaskoczona zapomniała, jak powinna się nazywać. Wyciągnął rękę, a ona ją uścisnęła, ogromnie świadoma ciężaru jej zatrutego pierścionka.

– Cześć, Daniel.

– Miło mi cię poznać... – Uniósł brwi.

– Eee.. Alex. – Och, to było kilka imion wcześniej. No cóż.

– Miło cię poznać, Alex. Posłuchaj, nigdy tego nie robię... Przenigdy. Ale... w sumie, czemu nie? Może dam ci swój numer telefonu? Wybralibyśmy się kiedyś na tę spokojną kolację?

Wpatrywała się w niego w osłupieniu. Podrywał ją! Ten mężczyzna ją podrywał. Nie, nie mężczyzna. Potencjalny morderca, pracujący dla obłąkanego narkotykowego cara.

A może to jakiś agent, który starał się ją zdekoncentrować?

– Przestraszyłem cię? Przysięgam, że jestem niegroźny.

– Ach, nie, ja tylko... Nikt nigdy nie zaprosił mnie na randkę w metrze. – Była to szczerza prawda. Właściwie od lat nikt jej nigdzie nie zaprosił. – Zatkano mnie. – To też była prawda.

– W porządku, zrobię tak. Zapiszę na tej kartce moje imię i numer i dam ci ją, gdy będziesz wysiadać na swoim przystanku. Możesz wyrzucić ją do kosza, bo nieładnie śmiecić, i natychmiast o mnie zapomnieć. Nie przysporzy ci to kłopotu – najwyżej kilku sekund przy śmietniku.

Mówił to z uśmiechem, ale wzrok miał skupiony na zapisywaniu informacji na odwrocie paragonu ołówkiem HB.

– To bardzo taktowne z twojej strony. Doceniam.

Spojrzał na nią, nadal z uśmiechem.

– Możesz ją też sobie zostawić i zadzwonić, a potem spędzić kilka godzin na rozmowie ze mną, a ja postawię ci coś do jedzenia.

Monotonny głos nad ich głowami obwieścił stację Penn Quarter. Poczuli ulgę.

Bo zrobiło jej się trochę smutno. Owszem, spędzi wieczór na mieście z Danielem Beachem, ale dla żadnego z nich nie będzie to wielka przyjemność.

Zganiła się. Nie było tu miejsca na smutek. Tyle niewinnych ofiar. Martwe dzieci, martwi rodzice. Dobrzy ludzie, którzy nigdy nikogo nie skrzywdzili.

– To dopiero dylemat – odparła cicho.

Pociąg znów się zatrzymał. Udała, że potrącił ją mężczyzna, który wychodził za nią. Właściwa strzykawka już była przygotowana w jej dłoni. Wyciągnęła ją, jakby chciała przytrzymać się poręczy, i wyuczonym ruchem, który miał udawać przypadkowy, schwyciła dłoń Daniela. Wzdrygnął się, zaskoczony, a ona przytrzymała go mocno, jakby chciała odzyskać równowagę.

– Och. Przepraszam. Przestraszyłam cię – powiedziała.

Puściła jego dłoń i sprawnym ruchem wsunęła małą strzykawkę do kieszeni żakietu. Często ćwiczyła kuglarskie sztuczki.

– Nie ma sprawy. Nic ci nie jest? Tamten facet mocno cię potrącił.

– Nie, w porządku, dziękuję.

Pociąg znów ruszył. Patrzyła na coraz bledszą twarz Daniela.

– Hej, dobrze się czujesz? – spytała. – Jesteś trochę blady.

– Hm, ja... co?

Rozejrzał się rozkojarzony.

– Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć. Przepraszam – zwróciła się do kobiety siedzącej obok nich. – Czy mój przyjaciel mógłby usiąść? Kiepsko się czuje.

Kobieta przewróciła ogromnymi brązowymi oczami, a potem spojrzała w drugą stronę, jakby zobaczyła tam coś ciekawego.

– Nie – powiedział Daniel. – Proszę... Nie przejmuj się mną. Nic mi...

– Danielu? – spytała.

Chwiał się lekko, a jego twarz była trupio blada.

– Podaj mi rękę.

Speszony podał jej dłoń. Chwyciła jego nadgarstek, poruszając wargami w oczywisty sposób. Patrząc na zegarek, udawała, że liczy pod nosem.

– Medycyna – mruknął. – No tak, jesteś lekarzem.

Ta część była bliższa zaplanowanej wersji i sprawiła, że poczuła się swobodniej.

– Tak, i nie podoba mi się twój stan. Wsiądziesz ze mną na następnym przystanku. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

– Nie mogę. Szkoła... Nie mogę się spóźnić.

– Napiszę ci usprawiedliwienie. Nie sprzeczasz się ze mną, wiem, co robię.

– Dobra. Alex.

L'Endant Plaza była jedną z największych i najbardziej chaotycznych stacji na trasie tej linii. Gdy drzwi się otworzyły, Alex objęła Daniela w pasie i pomogła mu wysiąść. Otoczył jej ramię jedną ręką, aby się na niej wesprzeć. To jej nie zaskoczyło. Po tryptaminie, którą mu wstrzyknęła, ludzie robili się zdezorientowani, ugodowi i dość przyjacielscy. Narkotyk był daleko spokrewniony z grupą barbituranów, które laicy nazywali serum prawdy, a które dawało efekty podobne do tych po zażyciu ecstazy; oba z powodzeniem przełamywały zahamowania i skłaniały do współpracy. Daniel nie będzie w stanie samodzielnie podejmować decyzji i w związku z tym zrobi wszystko, co ona mu każe, o ile nie będzie go zbytnio przymuszać.

Dzięki temu nieoczekiwanemu tête-à-tête było łatwiej, niż zakładała. Planowała po prostu go ukłuć, a potem odegrać starą sztuczkę: „Czy jest tu lekarz? Ach, tak, przecież ja jestem lekarzem!”, aby zmusić go, by z nią poszedł. To by zadziało, ale nie byłby tak spokojny i potulny.

– W porządku, Danielu, jak się czujesz? Możesz oddychać?

– Jasne. Oddychanie jest dobre.

Prowadziła go szybko. Ten związek chemiczny rzadko powodował wymioty, ale lepiej nie ryzykować. Spojrzała na niego, by sprawdzić odcień jego cery. Nadal był blady, ale usta nie miały zielonego odcienia, wskazującego na wzbierające mdłości.

– Mdli cię? – spytała.

– Nie. Nie, w porządku...

– Obawiam się, że nie jest w porządku. Zabiorę cię do siebie do pracy, jeśli się zgodzisz. Chcę się upewnić, że to nic poważnego.

– Okej... nie. Mam zajęcia?

Bez problemu dotrzymywał jej kroku pomimo zdezorientowania. Jego nogi były prawie dwa razy dłuższe od jej nóg.

– Powiemy im, co się dzieje. Masz numer do szkoły?

– Tak, do Stacey... do sekretariatu.

– Zadzwonimy do niej po drodze.

To mogło ich spowolnić, ale nic nie mogła na to poradzić; musiała ukoić jego niepokój, aby pozostał potulny.

– Dobry pomysł. – Skinął głową, gdy wyciągnął z kieszeni komórkę i zaczął nieporadnie wciskać klawisze.

Łagodnie odebrała mu telefon.

– Jak Stacey ma na nazwisko?

– Jest pod „Recepcja”.

– Widzę. W porządku, wybiorę za ciebie numer. Powiedz Stacey, że jesteś chory i idziesz do lekarza.

Posłusznie wziął od niej telefon i czekał, aż sekretarka odbierze.

– Dzień dobry! – powiedział. – Stacey, tu Daniel. Tak, Beach. Słabo się czuję, idę na wizytę do doktor Alex. Przepraszam. Przykro mi, że to na ciebie zrzucam. Przepraszam, dziękuję. Tak, zdrowia, na pewno.

Wzdrygnęła się lekko, gdy wypowiedział jej imię. Nieważne. Po prostu przez jakiś czas nie będzie Alex, i tyle.

Zabranie go ze szkoły było ryzykowne. De la Fuentes mógłby to zauważyć, gdyby uważnie pilnował swojego posłańca śmierci. Ale jedna piątkowa nieobecność z pewnością nie wywoła alarmu. Jeśli w poniedziałek rano Daniel pojawi się w pracy cały i zdrowy, narkotykowy baron nie nabierze podejrzeń.

Wzięła telefon od Daniela i schowała go do kieszeni.

– Przechowam go, dobrze? Trochę się chwiejesz i nie chcę, żebyś go zgubił.

– W porządku. – Znów się rozejrzał i zmarszczył brwi na widok olbrzymiego betonowego łukowatego sklepienia nad ich głowami. – Dokąd idziemy?

– Do mojego gabinetu, pamiętasz? Wsiądziemy tu do metra. – W tym wagonie nie widziała żadnych twarzy z poprzedniego pociągu. Jeśli ktokolwiek ją śledził, trzymał się na dystans. – Proszę, tu jest miejsce. Możesz usiąść. – Pomogła mu. Chyłkiem upuściła jego telefon przy swojej stopie i butem wsunęła go głębiej pod siedzenie.

Śledzenie komórki było najprostszym sposobem na znalezienie jej właściciela. Telefony komórkowe były pułapką, której zawsze unikała. To jakby na ochotnika oznaczyć się dla wroga.

Cóż, właściwie nie miałyby też do kogo zadzwonić.

– Dzięki – powiedział Daniel. Nadal obejmował ją jedną ręką, choć teraz, gdy on siedział, a ona stała, jego ręka spoczywała wokół jej talii. Spojrzał na nią błędnym wzrokiem, po czym dodał: – Podoba mi się twoja twarz.

– Och. Hm, dziękuję.

– Bardzo mi się podoba.

Kobieta siedząca obok Daniela spojrzała na Alex i uważnie przyjrzała się jej twarzy. Świetnie.

Najwyraźniej jednak nie zrobiła na niej wrażenia.

Daniel oparł czoło o biodro Alex i zamknął oczy. Ta bliskość była dla niej kłopotliwa na kilku różnych poziomach, ale była też dziwnie pokrzepiająca. Od dawna żadna ludzka istota nie dotknęła jej z czułością, nawet jeśli ta czułość wzięła się z próbowki.

Nie mogła mu jeszcze pozwolić, by zasnął.

– Czego uczysz?

Przekrzywił lekko głowę i spojrział w górę, z policzkiem nadal opartym o jej biodro.

– Głównie angielskiego. To mój ulubiony przedmiot.

– Naprawdę? Byłam beznadziejna ze wszystkich przedmiotów humanistycznych. Najbardziej lubiłam ścisłe.

Skrzywił się.

– Ścisłe!

Usłyszała, jak kobieta obok niego mruknęła do swojej sąsiadki:

– Pijak!

– Żałuję, że ci powiedziałem, że jestem nauczycielem. – Westchnął ciężko.

– Dlaczego?

– Kobiety tego nie lubią. Randall mówi: „Nigdy nie podawaj tej informacji dobrowolnie”. – Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, wyraźnie wskazywał, że cytował Randalla słowo w słowo.

– Przecież nauczyciel to szlachetny zawód. Kształcisz przyszłych lekarzy i naukowców.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Ale nie ma z tego pieniędzy.

– Nie wszystkie kobiety są takie interesowne. Randall po prostu umawia się z niewłaściwym typem.

– Moja żona lubiła pieniądze. Była żona.

– Bardzo mi przykro.

Znów westchnął i zamknął oczy.

– To mi złamało serce.

Kolejne ukłucie współczucia. Smutku. Wiedziała, że nigdy by tego nie powiedział, gdyby nie był na haju. Mówił teraz wyraźniej; działanie narkotyku nie słabło, po prostu mózg mężczyzny powoli uczył się, jak obejść jego skutki.

Pogłaskała go po policzku i zmusiła się do radosnego tonu.

– Jeśli tak łatwo można było ją kupić, pewnie nie warto po niej płakać.

Otworzył oczy. Miały bardzo łagodną barwę, połączenie zieleni i delikatnej szarości. Próbowła wyobrazić sobie ich intensywne spojrzenie, które pasowałyby do pewnego siebie mężczyzny w czapce z daszkiem, którego знаła ze zdjęć z de la Fuentesem – ale jej się to nie udało.

Nie wiedziała, co zrobi, jeśli okaże się, że mężczyzna cierpi na rozszczepienie osobowości. Nigdy nie miała do czynienia z czymś takim.

– Masz rację – przyznał. – Wiem, że tak jest. Muszę widzieć ją taką, jaka naprawdę była, nie taką, jaką ją sobie wyobrażałem.

– Otóż to. Tworzymy sobie obraz tej wymarzonej osoby, z którą chcemy być, a potem próbujemy go nałożyć na rzeczywistość. Nie zawsze wychodzi to na dobre.

Co za belkot. Nie miała pojęcia, o czym mówi. Przez całe życie była tylko w jednym, na wpół poważnym związku, który nie trwał zbyt długo. Nauka zawsze była ważniejsza od facetów, a przez kolejne sześć lat praca była ważniejsza niż wszystko inne. Tak jak teraz oddychanie było dla niej ważniejsze od całej reszty.

– Alex?

– Tak?

– Czy ja umieram?

Uśmiechnęła się uspokajająco.

– Nie. Gdybym myślała, że umierasz, wezwałabym karetkę. Nic ci nie będzie.

– Dobrze. Czy będą musieli pobrać mi krew?

– Może.

Westchnął.

– Denerwuję się na widok igieł.

– Będzie dobrze.

Męczyło ją, że go okłamuje – i nie podobało jej się to. Ale było coś ujmującego w tej jego prostej ufności, w tym, jak wszystkiemu, co robiła, przypisywał najlepsze intencje... Musi się otrząsnąć.

– Dziękuję ci, Alex. Naprawdę.

- To moja praca. – To jedno nie było kłamstwem.
- Myślisz, że do mnie zadzwonisz? – spytał z nadzieją.
- Na pewno spędzimy razem wieczór – obiecała.

Gdyby nie był odurzony, usłyszałby w jej głosie ostry ton i dostrzegł lód w jej oczach.

ROZDZIAŁ V

Reszta poszła niemal zbyt gładko... Miała już taką paranoję, że nawet zbyt pomyślny przebieg akcji ją martwił.

Bez sprzeciwu wsiadł do taksówki na stacji Rosslyn. Wiedziała, jak się czuł – razem z Barnabym przetestowali na sobie większość nieśmiercionośnych mikstur, aby na własnej skórze poczuć ich skutki. Ta była jak przyjemny sen, w którym ktoś inny miał rozwiązywać twoje problemy i troski. Potrzebna była jedynie dłoń, która trzymałaby cię i popychała we właściwym kierunku. W swoich notatkach nazywali ją „Ojciec Wirgiliusz”, chociaż w oficjalnych raportach miała bardziej imponującą nazwę.

Był to relaksujący odlot, i gdyby nie fakt, że rozpaczliwie potrzebowała swoich zahamowań, być może nawet pozwoliłaby sobie na taki relaks.

Namówiła go na rozmowę o drużynie siatkówki, którą trenował, ponieważ spytał, czy zdąży wrócić do szkoły na trening. Przez całą podróż taksówką opowiadał jej o tych dziewczynach, aż w końcu znalazła na pamięć ich imiona i mocne strony na boisku. Taksówkarz nie zwracał na nich uwagi; nucił pod nosem melodię do jakiejś piosenki, zbyt cichej, by mogła ją rozpoznać.

Daniel sprawiał wrażenie, jakby nie zwracał uwagi na ich podróż, ale gdy wyjątkowo długo stali na czerwonym świetle, podniósł wzrok i zmarszczył czoło.

– Daleko masz ten gabinet.

– To prawda – przyznała. – Dojazdy to koszmar.

– Gdzie mieszkasz?

– W Bethesda.

– Przyjemne miejsce. Nie takie jak Columbia Heights. Moja okolica nie jest miła.

Taksówka znów ruszyła. Była zadowolona; realizacja planu przebiegała bardzo sprawnie. Nawet jeśli namierzyli ją, gdy wsiadła do ostatniego metra i wysiadła z niego, byłoby im trudno śledzić taksówkę w morzu identycznych aut mieszających się ze sobą w godzinie szczytu. Czasem miała wrażenie, że przygotowania przypominały czarodziejskie zaklęcie. Jakby można było nadać kształt zdarzeniom przez samo wystarczająco staranne przygotowanie ich scenariusza.

Daniel nie był teraz zbyt rozmowny. To była druga faza działania narkotyku, więc ogarniało go coraz większe zmęczenie. Potrzebowała, aby jeszcze przez chwilę nie zasypiał.

– Dlaczego dałeś mi swój numer? – spytała, gdy jego powieki zaczęły ciężko opadać.

Uśmiechnął się półprzymkniętymi.

– Nigdy wcześniej nic takiego nie zrobiłem.

– Ja też nie.

– Pewnie potem będę się tego wstydził.

– Ale nie, jeśli do ciebie zadzwonię, prawda?

– Może. Nie wiem, to pierwszy raz.

– Dlaczego więc to zrobiłeś?

Nie odrywał łagodnych oczu od jej oczu.

– Podoba mi się twoja twarz.

– Już to mówiłeś.

– Naprawdę chciałem ją znów zobaczyć. To mnie ośmieliło.

Zmarszczyła czoło; czuła pulsujące wyrzuty sumienia.

– Dziwnie zabrzmiało? – Wydawał się zmartwiony.

– Nie, bardzo uroczo. Niewielu mężczyzn powiedziałoby kobiecie coś takiego.

Zamrugnął jak sowa.

– Zwykle bym tak nie zrobił. Jestem zbyt... tchórzliwy.

– Wyglądasz mi na całkiem odważnego.

– Czuję się jakoś inaczej. Myślę, że to twoja zasługa. Poczulem się inaczej, gdy tylko zobaczyłem twój uśmiech.

„Gdy tylko cię odurzyłam”, poprawiła go w myślach.

– Cóż, to poważny komplement – powiedziała. – Jesteśmy na miejscu. Dasz radę wstać?

– Jasne. To lotnisko.

– Tak, tu mam samochód.

Jego czoło zmarszczyło się i znów wygładziło.

– Byłaś na jakiejś wycieczce?

– Tak, właśnie wróciłam do miasta.

– Czasem trochę podróżuję. Lubię Meksyk.

Gwałtownie podniosła wzrok. Patrzył przed siebie, dokąd idzie. Na jego twarzy nie było śladu niepokoju. Gdyby popchnęła rozmowę w kierunku sekretu, czegokolwiek, co było punktem nacisku, jego potulność ustąpiłaby podejrzliwości. Mógłby przyczepić się do innego nieznanego jako przywódcy i spróbować uciec. Mógłby się zaniepokoić i ściągnąć na nią uwagę.

– A co ci się podoba w Meksyku? – spytała ostrożnie.

– Jest gorąco i sucho. Lubię taką pogodę. Nigdy nie mieszkałem w naprawdę gorącym miejscu, ale chyba by mi się tam podobało. Ale spiekam się na słońcu. Ty za to jesteś ładnie opalona.

– Nie, taka się urodziłam. – Kolor skóry odziedziczyła po nieobecny ojcu. Testy genetyczne poinformowały ją, że miała mieszane pochodzenie, głównie koreańskie, latynoskie i walijskie. Zawsze zastanawiała się, jak wyglądał dawca plemnika. Połączenie ze szkockim pochodzeniem jej matki stworzyło u niej dziwnie zwyczajną twarz – mogłaby urodzić się gdziekolwiek.

– To musi być przyjemne. Ja muszę używać blokera do opalania. Mnóstwo blokera. Albo zaczynam się łuszczyć. To obrzydliwe. Nie powinienem ci o tym mówić.

Roześmiała się.

– Obiecuję, że tego nie zapamiętam. Co jeszcze lubisz?

– Pracę fizyczną. Pomagam przy budowie domów. Nie jestem żadnym fachowcem; po prostu uderzam młotkiem tam, gdzie mi każą. Ale ludzie są tacy życzliwi i hojni. Uwielbiam to.

To wszystko było bardzo przekonujące. Przebiegł ją dreszcz strachu. Jak mógł tak dobrze, tak swobodnie trzymać się wymyślonej historii, gdy w jego organizmie krążyła chemia? Chyba że w jakiś sposób się uodpornił. Chyba że jej departament stworzył antidotum. Przygotowali go, a teraz z nią pogrywał. Poczula na karku gęsią skórę. Nie musiał za tym stać departament. Może chodziło o jego kontakty z de la Fuentesem. Kto wiedział, jakie efekty mogłoby wywołać połączenie jakichś obcych narkotyków z jej własnymi? Dotknęła językiem sztucznej korony na zębie z tyłu. Departament po prostu by ją zabił, gdyby taki był cel. De la Fuentes pewnie chciałby ją ukarać za próbę pokrzyżowania mu planów. Ale skąd miałby wiedzieć wcześniej?

„Trzymaj się planu”, rozkazała sobie. „Wsadź go do samochodu i problem z głowy. Tak jakby.”

– Podobają mi się też tamtejsze domy – ciągnął. – Nigdy nie zamyka się okien, powietrze może swobodnie przepływać. W niektórych nawet nie ma szyb. Mówię ci, tam jest o wiele przyjemniej niż w Columbia Heights. Może nie przyjemniej niż w Bethesda. Ale lekarze mieszkają w ładnych domach.

– Nie ja. Mam nudne nijakie mieszkanie. Nie spędzam w nim za wiele czasu, więc to bez znaczenia.

Pokiwał głową z miną mędrca.

– Zamiast siedzieć w domu, ratujesz ludziom życie.

– Cóż, niezupełnie. Nie pracuję na pogotowiu ani nic takiego.

– Ratujesz życie mnie. – Szeroko otwarte szarozielone oczy; pełne zaufanie. Wiedziała, że jeśli to zachowanie było szczere, przemawiał przez niego narkotyk. Mimo to poczuła się nieswojo.

Mogła tylko dalej grać swoją rolę.

– Tylko cię zbadam. Nie umierasz. – Tyle było prawdą. Chłopaki w departamencie mogli go zabić. Przynajmniej tego mu oszczędzi. Chociaż... gdy ona zapobiegnie katastrofie, Daniel Beach nie będzie już nigdy widziany poza więzienną celą. Na myśl o tym poczuła...

„Milion trupów. Niewinne małeńkie dzieci. Urocze staruszki. Pierwszy Jeździec Apokalipsy na białym koniu”.

– Och, i jeszcze autobus na dodatek – powiedział łagodnie.

– Podjedziemy nim do mojego samochodu. Potem już nie będziesz musiał chodzić.

– Nie mam nic przeciwko temu. Lubię z tobą chodzić.

Uśmiechnął się do niej. Płątały mu się nogi, gdy wchodził po schodach. Podtrzymała go, żeby nie upadł, a potem pokierowała na najbliższe siedzenie w prawie pustym autobusie.

– Lubisz zagraniczne filmy? – spytał, zupełnie bez związku.

– Hm, niektóre, chyba tak.

– Na uczelni jest dobre kino. Może jeśli kolacja pójdzie dobrze, moglibyśmy następnym razem spróbować czegoś z napisami.

– Umówmy się tak, że jeśli po jednym wspólnym wieczorze nadal będziesz mnie lubił, na pewno obejrzę z tobą film, którego nie będę rozumiała.

Uśmiechnął się. Kąciki jego ust zaczęły opadać.

– Nadal będę cię lubił.

To był kompletny absurd. Powinien być jakiś sposób, aby odwrócić tę rozmowę od flirtu. Dlaczego to ona czuła się jak potwór? Zgoda, była potworem, ale już pogodziła się z tym, w zasadzie, i wiedziała, że takie potwory jak ona musiały istnieć dla dobra ogółu. Pod pewnymi względami nie różniła się od zwykłego lekarza – sprawiała ból, aby ratować życie. Jak wtedy, gdy odcina się przeżartą gangreną kończynę, aby ocalić resztę ciała.

Jak zwykle uciekała się do racjonalizacji, aby wytrzymać ze sobą. Nigdy jednak nie okłamywała się wprost. Wiedziała, że nie egzystuje w szarej strefie moralności; przebywała w kompletnej czerni. Ale jedyną rzeczą gorszą od tego, gdy Alex dobrze wykonała swoją robotę, było to, że ktoś inny wykonał ją źle. Albo nikt nie wykonał jej wcale.

Lecz nawet jeśli zaakceptowała etykietkę potwora, jaką jej przylepiono, nigdy nie zabijała niewinnych ludzi. Nawet nie zamierzała zabić tego bardzo winnego... który wciąż patrzył na nią spod swych długich pukli dużymi piwnymi szczenięcymi oczami.

„Martwe niemowlęta”, skandowała w myślach. „Martwe niemowlęta, martwe niemowlęta, martwe niemowlęta”.

Nigdy nie chciała być szpiegiem ani pracować jako tajniak, a teraz przekonała się, że nie ma emocjonalnych predyspozycji do tej roboty. W jej ciele krążyło zbyt wiele nieuzasadnionego współczucia, co zakrawało na sporą ironię. Właśnie dlatego nie należało rozmawiać z obiektem, zanim nie porozmawiało się z nim naprawdę.

– W porządku, Danielu, wsiadamy. Możesz wstać?

– Mhm. Poniosę ci teczkę.

Słabym gestem podniósł dłoń w kierunku jej aktówki.

– Nie, nie ma problemu. – Chociaż, prawdę mówiąc, jej zaciśnięte na rączce palce już zdrętwiały. – Teraz musisz się skupić na utrzymaniu równowagi.

– Jestem bardzo zmęczony.

– Wiem. Spójrz, tam stoi mój samochód. Tamten srebrny.

– Tam jest mnóstwo srebrnych.

Bingo.

– Tutaj. Dobrze, posadzimy cię z tyłu, żebyś mógł się położyć. Może zdejmiesz kurtkę? Nie chcę, żebyś się przegrzał. I buty, proszę. – Mniej zachodu później. – Zegnij kolana, żeby nogi się zmieściły. Doskonale.

Wsparł głowę na plecaku jak na poduszce, co z pewnością nie było wygodne, ale już dawno przestał dbać o wygodę.

– Jesteś taka miła, Alex – mruknął, już z zamkniętymi oczami. – Jesteś najmilszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

– Ty też jesteś miły, Danielu – przyznała.

– Dzięki – wymamrotał niewyraźnie i zasnął.

Szybko wyciągnęła z bagażnika beżową narzutę, w kolorze tapicerki. Przykryła go. Wyjęła z torby strzykawkę i wbiła igłę w żyłę na jego kostce. Pochyliła się, aby zasłonić go przez wzrokiem przechodniów. „Ojciec Wirgiliusz” miał przestać działać za jakąś godzinę, a potrzebowała, aby spał dłużej.

„Nie jest agentem”, zdecydowała. Agent mógłby udawać, że działa na niego jej narkotyk porywacza, ale nigdy nie pozwoliby sobie na utratę przytomności. W takim razie był to tylko płatny morderca.

★ ★ ★

Tymczasowe laboratorium, które stworzyła, znajdowało się w wiejskiej okolicy, w Wirginii Zachodniej. Wynajęła ładny niewielki dom na farmie z udojnią, w której od dawna nie było krów. Elewacja budynku obłożona była białym winylowym sidingiem, podobnie jak dom; ściany i sufit wewnątrz pokryto aluminium. Na podłodze była szczelna betonowa wylewka z wygodnie rozmieszczonymi odpływami. Na tyłach urządzono niewielki pokój; reklamowano go jako „zachwycająco rustykalne” dodatkowe pomieszczenie dla gości. Była pewna, że wielu naiwnych turystów uznałoby ten rustykalny styl za zachwycający, ale ją interesowało jedynie to, że budynki miały podłączone prąd i wodę. Dom i dawna udojnia stały pośrodku sadu o powierzchni 240 akrów, otoczonego kolejnymi akrami ziemi uprawnej. Do najbliższego sąsiada była ponad mila. Właściciele sadu zarabiali poza sezonem na wynajmie tego miejsca mieszkańcom miasta, którzy chcieli poudawać życie w spartańskich warunkach.

Zapłaciła za to majątek. Krzywiła się za każdym razem na myśl o cenie, ale nic nie mogła na to poradzić. Potrzebowała domu położonego na uboczu, z odpowiednią przestrzenią, którą mogła wykorzystać do pracy.

Zarywała noce, aby wszystko przygotować. Za dnia śledziła Daniela z odpowiedniej odległości, a potem odsypiała, ile mogła, w samochodzie, gdy on prowadził lekcje. Była już kompletnie wycieńczona, a nadal miała mnóstwo do

zrobienia.

Pierwszy przystanek – mniej ważny zjazd z autostrady ponad godzinę drogi od miasta. Wąska szutrowa droga, która wyglądała, jakby nikt nie przejeżdżał tędy od dekady, poprowadziła ją w głąb lasu. Pewnie dokądś wiodła, ale nie dojechała na tyle daleko, aby dowiedzieć się dokąd. Zatrzymała się w cieniu, wyłączyła silnik i zabrała się do pracy.

Jeśli Daniel został zatrudniony przed departament albo, co bardziej prawdopodobne, jedną z organizacji, które ściśle z nim współpracowały – CIA, kilka sekcji wojskowych, jakieś działy od tajnych operacji, które podobnie jak departament nie miały nazwy – miałyby na sobie elektroniczny lokalizator. Taki jak kiedyś ona. Mimowolnie potarła palcem niewielką wypukłą bliznę na karku, porośniętą krótkimi włoskami. Lubili umieszczać je na głowie. Jeśli można było odzyskać tylko jedną część ciała, głowa najlepiej sprawdzała się przy identyfikacji.

Otworzyła tylne drzwi od strony pasażera i uklękła na wilgotnej ziemi przy głowie Daniela. Zaczęła od miejsca, w którym umieszczono lokalizatory u niej i u Barnaby’ego; najpierw delikatnie przesunęła palcami po jego skórze, drugi raz nacisnęła już mocniej. Nic. Widziała kilku podejrzanych z zagranicy, u których świeżo usunięto lokalizatory z za uszu, więc następnie sprawdziła właśnie tam. Potem przeczesala palcami jego włosy, w poszukiwaniu wypukłości lub twardych miejsc na skórze, których nie powinno tam być. Miał miękkie loki, które w dodatku tak przyjemnie pachniały. Cytrusowo. Nie żeby obchodziły ją jego włosy, ale przynajmniej nie musiała wsadzać rąk w jakieś przetłuszczone cuchnące gniazdo. Potrafiła to docenić.

A teraz podnoszenie ciężarów. Jeśli to de la Fuentes miał tego mężczyznę na oku, lokalizator pewnie znajdowałby się na zewnątrz. Najpierw wyrzuciła buty w las przy drodze – wydawały się najbardziej prawdopodobnym podejrzanym elementem spośród jego ubrań; mężczyźni często nosili tę samą parę codziennie. Potem zdjęła mu koszulę, wdzięczna za guziki, choć miała problem, by wyciągnąć ją spod ciężkiego ciała. Nawet nie próbowała ściągnąć mu podkoszulka przez głowę; wyjęła z kieszeni skalpel, zsunęła z niego taśmę i przecięła tkaninę na trzy łatwe do zdjęcia kawałki. Uważnie obejrzała jego klatkę piersiową – żadnych podejrzanych blizn ani wypukłości. Skóra była tutaj jaśniejsza niż na rękach; miał delikatną farmerską opaleniznę, bez wątplenia po budowie domów w Meksyku w podkoszulku. A może po nabywaniu superwirusów w Egipcie – tam też jest

bardzo słonecznie.

Stwierdziła, że muskulaturę zawdzięczał raczej sportom niż siłowni. Żadnych kanciastych kształtów, tylko ładne, łagodne linie, które świadczyły o tym, że lubi aktywny tryb życia, ale bez obsesji.

Niełatwo było obrócić go na brzuch. Spadł na podłogę i bezwładnie zawisł na garbie między siedzeniami. Na lewej łopatce miał dwie jasne równoległe blizny, równej długości. Starannie je zbadła, obmacała skórę dookoła, ale nie wyczuła nic poza normalną włóknistą przerośniętą tkanką, która powinna tam być.

Szybko pożałowała, że nie zdjęła mu dżinsów, zanim go obróciła. Teraz musiała wspiać się na jego dziwacznie ułożone ciało i objąć je obiema rękami, aby rozpiąć guziki rozporka. Ogromnie wdzięczna, że nie miał na sobie rurek, wydostała się na zewnątrz przez drzwi pasażera z drugiej strony i ściągnęła mu spodnie. Nie zdziwiła się, gdy zamiast slipów zobaczyła bokserki. Pasowało to do jego stylu. Zdjęła mu bieliznę, potem skarpety, zebrała wszystkie ubrania, odeszła z nimi parę metrów od drogi i wetknęła je za przewrócony pień. Wróciła jeszcze raz po plecak. W laptopie doskonale można było ukryć urządzenie elektroniczne, które ktoś chciałby mu podrzucić, tak aby chodził z nim, nie wiedząc o jego istnieniu.

Nie pierwszy raz musiała sama rozebrać podejrzanego. W laboratorium miała od tego ludzi – Barnaby nazywał ich pacholkami – ale nie zawsze mogła pracować w laboratorium. Podczas pierwszej misji terenowej w afgańskiej prowincji Herat nauczyła się głębokiej wdzięczności wobec pacholków. Rozbieranie mężczyzny, który nie kąpał się od miesięcy, nie było przyjemne – zwłaszcza że sama nie mogła później skorzystać z prysznica. Daniel był przynajmniej czysty. Dziś tylko ona musiała się napocić.

W bagażniku znalazła śrubokręt i szybko zmieniła tablice rejestracyjne z Waszyngtonu na inne, którą zdjęła z podobnego samochodu na szrocie w Wirginii Zachodniej.

Dla pewności pobieżnie obejrzała jego łydki, podeszwy stóp i dłonie. Nigdy nie widziała lokalizatora na kończynach, pewnie dlatego, że zwykle je odcinano. Nie znalazła żadnych blizn. Nie widziała też żadnych odcisków sugerujących, że ćwiczył posługiwanie się bronią czy często jej używał. Miał delikatne dłonie nauczyciela, z kilkoma stwardniałymi miejscami od pracy fizycznej, w której nie miał doświadczenia.

Spróbowała wciągnąć go z powrotem na siedzenie, ale szybko się zorientowała, że jej się to nie uda. Nie była to wygodna pozycja do spania, ale trudno – po prostu potem będzie obolała. Namysł nad komfortem jego snu był kompletną głupotą.

Gdy ponownie okrywała go kocem, najlepiej jak mogła, składała w myślach jego historię z dokumentów, które wcześniej przeczytała, i dowodów, które miała przed oczami.

Wierzyła, że Daniel Beach był przede wszystkim człowiekiem, którego teraz widziała. Miłym, dobrym facetem. Pewnie łatwo było się w nim zakochać. Gdy minęło trochę czasu, wystarczająco, aby żona uznała jego miłość do niej za pewnik, mogła skierować swą uwagę na rzeczy, których jej brakowało – ładne mieszkanie, duży pierścionek, samochody. Pewnie teraz tęskniła za tą miłą stroną Daniela, jako że trawa zawsze jest zieleniejsza, i tak dalej.

Ale w Danielu był także mrok, głęboko ukryty, zrodzony być może z bólu i niesprawiedliwości losu, jakim była utrata rodziców, pogorszony przez zdradę żony, a potem podsycony utratą brata, ostatniego członka rodziny. Ten mrok nie wypływał łatwo na powierzchnię. Daniel ukrywał go, trzymał z dala od tego łagodnego życia, które prowadził, wcisnął w ciemne zakamarki, gdzie było jego miejsce. Nic dziwnego, że mógł tak beztrudnie opowiadać o Meksyku. Miał dwa Meksyki: ten szczęśliwy, uwielbiany przez nauczyciela, i niebezpieczny, w którym budził się potwór. Pewnie w jego głowie znajdowały się w dwóch różnych miejscach.

Miała nadzieję, że nie był prawdziwym psychopata, tylko pogubionym człowiekiem, który nie chciał porzucić osoby, za którą się uważał, ale który potrzebował wyzwolenia, jakie dawał mu mrok.

Zadowolona z tej oceny zmieniła nieco swój plan. W jej pracy było wiele z teatru. W przypadku niektórych obiektów najlepiej sprawdzała się bardzo kliniczna i pozbawiona emocji persona: biały kitel, maska chirurgiczna i lśniąca stal. W przypadku innych odpowiednim wyborem był obłąkany sadysta; Barnaby zawsze odnosił większe sukcesy w tej roli; miał do tego odpowiednią twarz i włosy – niesforne siwe sterczące kosmyki, jakby właśnie poraził go prąd. Każda sytuacja była trochę inna – niektórzy bali się ciemności, inni światła. Wcześniej planowała wersję kliniczną – była to najwygodniejsza rola, doskonale zgrana z jej umiejętnościami – ale teraz postanowiła, że Daniel powinien być otoczony ciemnością, aby właśnie to jego wcielenie ujrzało światło dzienne. A Mroczny

Daniel był tym, z którym potrzebowała porozmawiać.

Po drodze trochę kluczyła. Jeśli komuś udałoby się znaleźć ubrania czy przedmioty należące do Daniela, nie chciała, aby ta osoba zrobiła kolejny krok dalej.

Po raz tysięczny rozważyła opcje. Kolumna pierwsza: była to bardzo wyrafinowana zasadzka. Kolumna druga: to była prawda, a stawką było życie miliona ludzi. Nie wspominając o jej własnym.

Podczas długiej podróży jedna z szal ostatecznie przeważyla. Była już pewna, że nie ma w samochodzie rządowego agenta. A jeśli był niewinnym obywatelem, wybranym przypadkowo, aby ją wywabić, już przegapili najlepsze okazje, by ją dopaść. Ani jednego ataku, ani jednej próby śledzenia jej... którą by zauważyła.

Myslała o stosach informacji obciążających Daniela Beacha i nie mogła się powstrzymać. Była fanatyczką. Powinna zabrać się do ratowania ludziom życia.

Podjechała pod dom na farmie około jedenastej, śmiertelnie wycieńczona i głodna, ale na dziewięćdziesiąt pięć procent pewna, że nie zostawiła śladu, który doprowadziłby departament albo de la Fuentes na jej próg. Szybko omiotła wzrokiem budynek, sprawdzając, czy nikt się nie włamał (i nie zginął, co stałoby się, gdyby otworzył drzwi), a potem, po rozbrojeniu zabezpieczeń, wjechała samochodem do obory. Gdy tylko zasunęła drzwi i ponownie uruchomiła „alarm”, zabrała się za przygotowanie Daniela.

Wszystkie pozostałe zadania zostały już wykonane. W Home Depot w Filadelfii kupiła regulatory czasowe, do których podłączyła teraz lampy w kilku pomieszczeniach domu; jak ktoś, kto wyjeżdża na kilka tygodni w podróż, zadbała, aby wyglądało, że posiadłość jest zamieszkaana. Do jednego z regulatorów podłączyła radio, aby coś hałasowało. Dom był dobrą przynętą. Większość ludzi sprawdziłaby go najpierw, przed pójściem do nieoświetlonej mleczarni.

W oborze miało być ciemno. Pośrodku budynku ustawiła coś w rodzaju namiotu, który zasłaniał światło i tłumiał dźwięki, a zarazem odcinał Daniela od otoczenia. Prostokątna konstrukcja miała jakieś siedem stóp wysokości, dziesięć stóp szerokości i piętnaście długości. Zbudowała ją z rur kanalizacyjnych, czarnych brezentowych płacht i lin do bungee. Środek wyłożyła dwiema warstwami wytłoczek do jajek, które przymocowała szarą taśmą. Wyglądało to dość topornie, owszem, ale było bardziej funkcjonalne niż jaskinia, a i w takich warunkach już sobie kiedyś poradziła.

Pośrodku namiotu znajdował się duży metalowy stół nożycowy. Stał już w oborze – bez wątpienia miał dodawać autentyzmu. Był to weterynaryjny stół zabiegowy. Większy niż potrzebowała – ten weterynarz zajmował się krowami, nie kociętami – ale i tak było to cenne znalezisko. To on między innymi przeważył na rzecz wynajęcia tej kosztownej pułapki na turystów. Drugi metalowy blat posłużył jej za biurko, na którym postawiła komputer, monitory i tacę z przedmiotami, które, jak miała nadzieję, zostaną tylko rekwizytami. Przy bliższym krańcu stołu stał wieszak z kroplówką z solą fizjologiczną. Obok wieszaka ustawiła metalowy kuchenny wózek na kółkach; na tacy ze stali nierdzewnej leżało dużo małych, ale złowieszczo wyglądających strzykawek, odpowiednio wyeksponowanych.

Na eBayu kupiła pasy unieruchamiające, jakby prosto z więziennego szpitala, które przymocowała łańcuchami do blatu przez otwory mozołnie wywiercone w stali. Nikt nie zdołałby się z nich uwolnić bez pomocy z zewnątrz. A pomocnik mógłby potrzebować palnika.

Zostawiła sobie dwa wyjścia – szpary w brezencie – jak w kurtynie. Obok namiotu miała łóżko polowe, śpiwór, kuchenkę turystyczną, małą lodówkę i wszystkie inne potrzebne rzeczy. Przy pokoju gościnnym znajdowała się niewielka łazienka, ale za daleko, by mogła w niej spać, a poza tym nie było tam wanny, tylko prysznic. W ten weekend będzie musiała zrezygnować ze swoich zwyczajów.

Z pomocą pasów do przewodzek przeciągnęła bezwładnego Daniela z samochodu na wózek transportowy do AGD, kilka razy uderzając jego głową o coś po drodze. Raczej nie na tyle mocno, by spowodować wstrząśnienie mózgu. Dojechała do stołu, ustawionego w najniższej pozycji, i przetoczyła go na blat. Nadal był wpływem środków usypiających. Ułożyła go na plecach, ręce i nogi pod kątem mniej więcej czterdziestu pięciu stopni do ciała, a następnie podniosła stół. Po kolei zapięła pasy unieruchamiające. Przez chwilę nie zmieniła pozycji. Teraz podłączyła kroplówkę; na szczęście był dość dobrze nawodniony, a może miał po prostu naprawdę świetne żyły. Obok soli powiesiła odżywianie pozajelitowe. To był jedyny pokarm, jaki będzie dostawał przez kolejne trzy dni, jeśli potrwa to tak długo. Zgłodnieje, ale będzie jasno myślał, gdy ona tego zechce. Na palcu jego stopy umieściła oksymetr – z palca dłoni mógłby go ściągnąć – a na plecach suche elektrody, jedną pod każdym płucem, aby monitorować oddech. Jeden szybki ruch elektrycznym termometrem nad jego czołem powiedział jej, że temperatura

ciała jest normalna.

Nie miała wielkiej wprawy z cewnikiem, ale założenie go było dość prostym zabiegiem, a poza tym on i tak nie mógł zaprotestować, gdyby zrobiła coś nie tak. I bez moczu będzie dość sprzątanina.

Na podłodze wokół stołu operacyjnego rozłożyła chłonne kwadraty, z jednej strony wyłożone folią – zaprojektowane z myślą o nauce czystości u szceniąt. Jeśli będzie zmuszona wyjść poza pierwszą fazę, na pewno pojawią się wymioty. To, czy poleje się krew, zależało od jego reakcji na jej standardowe metody. Przynajmniej miała tu sprawną kanalizację.

W oborze zrobiło się chłodno, więc okryła go kocem. Potrzebowała, aby jeszcze przez chwilę spał, a zimno mogłoby go ocucić. Po chwili wahania przyniosła jedną z poduszek z łóżka w pokoju gościnnym i umieściła ją pod jego głową. „Tylko dlatego, że nie chcę, żeby się obudził”, zapewniła samą siebie. „Nie dlatego, że wygląda, jakby było mu niewygodnie”.

Przez wenflon podała mu kolejną dawkę środka nasennego z małej strzykawki. Powinno wystarczyć na przynajmniej cztery godziny.

Twarz nieprzytomnego Daniela była niepokojąca. Jakaś taka... zbyt spokojna. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek widziała u kogoś tak z natury niewinne rysy. Trudno jej było wyobrazić sobie istnienie takiego spokoju i niewinności w tym samym świecie, w którym żyła ona. Znów się zmartwiła, że miała do czynienia z zaburzeniem umysłowym, z którym nigdy wcześniej się nie zetknęła. Z drugiej strony jeśli de la Fuentes szukał kogoś, kogo inni ludzie instynktownie darzyliby zaufaniem, taka twarz była idealna. To mogło tłumaczyć, dlaczego baron narkotykowy wybrał nauczyciela.

Nasunęła mu na twarz maskę przeciwigazową i przykręciła do niej pojemnik. Gdyby jej zabezpieczenia zabiły Daniela, nie zdobyłaby potrzebnych informacji.

Zrobiła ostatni obchód po terenie. Przez okna domu zobaczyła, że w środku świeciły się prawie wszystkie światła. W martwej ciszy nocy wydawało jej się, że słyszała ciche dźwięki listy przebojów Top 40.

Upewniwszy się, że zabezpieczyła wszystkie wejścia, zjadła baton proteinowy, umyła zęby w małej łazience, ustawiła budzik na trzecią, dotknęła broni leżącej pod łóżkiem polowym, przytuliła pochłaniacz do piersi i zatonęła w fałdach śpiwora. Jej ciało już spało, a umysł szybko poszedł w jego ślady. Zdążyła tylko założyć maskę przeciwigazową, zanim zupełnie straciła świadomość.

ROZDZIAŁ VI

Nie minęła trzecia trzydzieści, a ona już wstała, ubrała się i zjadła. Nadal była wycieńczona, ale gotowa do pracy. Daniel spał, niczego nieświadomy i spokojny. Po przebudzeniu będzie wypoczęty, choć zdezorientowany. Nie będzie wiedział, która jest godzina ani nawet jaki jest dzień. Dyskomfort był ważnym narzędziem w jej zawodzie.

Zabrała mu poduszkę i koc. Złapała się na tym, że zrobiło jej się go żal. Ale to był ważny element; niezależnie od przeszkolenia każdy obiekt czuł się bardzo niekomfortowo nagi i bezbronny w obecności wroga. Żal był ostatnim uczuciem, na jakie mogła sobie pozwolić przez następne kilka dni. Odcięła emocje. Minęły ponad trzy lata od ostatniego zlecenia. Jej ciało pamiętało, jak to się robi. Wiedziała, że ma potrzebną jej siłę.

Włosy były jeszcze mokre po pospiesznym farbowaniu, a na twarzy czuła grubą warstwę makijażu, choć nałożyła go naprawdę niewiele. Nie potrafiła zrobić nic skomplikowanego, więc tylko rozsmarowała ciemny cień na powiekach, nałożyła na rzęsy grubą warstwę tuszu, a usta umalowała krwistoczerwoną szminką. Nie planowała tak szybkiej zmiany koloru włosów, ale czarna barwa i makijaż kamuflujący były elementami nowej strategii. Czysty biały laboratoryjny fartuch i białoniebieski strój chirurga leżały złożone w jej torbie. Zamiast nich włożyła znów obcisłą czarną koszulę i czarne dżinsy. Dobrze, że w domu na farmie były pralka i suszarka. Niedługo będzie musiała uprać tę koszulę. Właściwie już wczoraj powinna była to zrobić.

Dziwne, jak odrobina kolorowego proszku i tłuszczu mogła zmienić to, jak cię postrzegano. Przejrzała się w lustrze w łazience i poczuła zadowolenie na widok ostrej i zimnej twarzy. Przeczesła włosy grzebieniem, przyglądała je do tyłu, po czym wróciła do swojego pokoju przesłuchań.

Ustawiła reflektory zawieszzone na rurach u góry, ale na razie włączyła tylko dwie przenośne lampy studyjne sięgające jej do pasa. Czarna szeroka taśma i szare wytłoczki do jajek w półmroku zdawały się mieć tę samą barwę. Im dalej w noc, tym było chłodniej. Na rękach i brzuchu obiektu pojawiła się gęsia skórka. Znów przesunęła termometr nad jego czołem. Nadal w zakresie normalnej temperatury.

W końcu włączyła komputer i ustawiła protokoły. Po dwudziestu minutach

bezczynności miał się włączyć wygaszacz ekranu. Po drugiej stronie komputera stało małe czarne pudelko z klawiaturą na górze i małą czerwoną lampką z boku, ale na razie zignorowała je i zabrała się do pracy.

Jakieś uczucie próbowało przebić się na powierzchnię, gdy wstrzyknęła do kroplówki substancję chemiczną, która miała ocucić obiekt, ale z łatwością je stłumiła. Podobnie jak Daniel Beach, ona też miała dwa wcielenia. Teraz była tą drugą, tą, którą w departamencie zwano Chemikiem, a Chemik był maszyną. Bezlitosną i bezwzględną. Jej własny potwór właśnie wyrwał się na wolność.

Miała nadzieję, że jego monstrum też wyjdzie się pobawić.

Nowy narkotyk wsączał się w jego żyły, a jego oddech stał się urywany. Jedną dłoń o długich palcach zwinęła się w pięść i szarpnęła więzy. Chociaż wciąż był prawie nieprzytomny, gdy spróbował obrócić się na bok, na jego twarzy pojawił się ledwie widoczny grymas. Skręcił kolana, pociągając pasy na kostkach, i otworzył oczy.

Stała u szczytu stołu i w milczeniu przyglądała się jego panice; oddychał teraz bardzo szybko, tętno wzrosło. Miotał się, próbując wyswobodzić się z pasów. Wpatrywał się dzikim wzrokiem w mrok, starając się zrozumieć, gdzie jest, znaleźć jakiś znajomy element. Nagle uspokoił się i teraz w napięciu nasłuchiwał.

– Halo? – szepnął.

Stała w bezruchu, czekając na właściwy moment.

Przez dziesięć minut na zmianę to wściekle szarpał więzy, to próbował usłyszeć coś prócz chrapliwego dźwięku jego własnego oddechu.

– Pomocy! – zawołał w końcu głośno. – Jest tu kto?

– Witaj, Danielu – rzekła cicho.

Gwałtownie wyciągnął szyję, szukając źródła dźwięku. Zawodowy żołnierz nie odsłoniłby gardła w ten sposób.

– Kto tu jest? Kto to?

– Naprawdę nie ma znaczenia, kim jestem, Danielu.

– Gdzie ja jestem?

– To też nie ma znaczenia.

– Czego chcesz? – na wpół wykrzyknął.

– No proszę. Zrozumiałeś. To jest właśnie ta istotna kwestia.

Przeszła na drugą stronę stołu, aby mógł się na niej skupić, chociaż z powodu światła padającego na nią od tyłu jej twarz była prawie zupełnie ukryta w ciemności.

– Nic nie mam – zaprotestował. – Ani pieniędzy, ani narkotyków. Nie mogę ci pomóc.

– Nie chcę żadnej z tych rzeczy, Danielu. Chcę – nie... potrzebuję informacji. Wyjdiesz stąd tylko wtedy, jeśli je od ciebie dostanę.

– Nic nie wiem – nic ważnego! Proszę...

– Dość! – przerwała mu głośno. Zatkalo go. – Słuchasz mnie teraz, Danielu? Ta część jest naprawdę ważna.

Kiwnął głową i szybko zamrugał.

– Potrzebuję tych informacji. Muszę je mieć – nie ma innej możliwości. A jeśli zostanę do tego zmuszona, będę ci sprawiać ból, dopóki nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć. Zrobię ci ogromną krzywdę. Właściwie nie mam na to ochoty, ale nie będę miała z tym problemu, jeśli okaże się to konieczne. Mówię ci to, żebyś mógł zdecydować teraz, zanim zacznę. Powiedz mi, co chcę wiedzieć, a ja cię wypuszczę. Proste. Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy. Oszczędzi mi to czasu, a tobie mnóstwo cierpienia. Wiem, że nie chcesz mówić, ale zrozum, proszę, i tak mi powiesz. Może to chwilę potrwać, ale w końcu nie będziesz mógł się powstrzymać. Każdy się łamie. Dlatego wybierz teraz łatwiejsze rozwiązanie. Pożałujesz, jeśli tego nie zrobisz. Rozumiesz?

Wygłosiła tę przemowę podczas wielu, wielu przesłuchań w swojej karierze i zwykle było to dość skuteczne. W około czterdziestu procentach wypadków właśnie wtedy obiekt zaczynał sypać. Oczywiście nieczęsto kończył swoje wyznanie i zawsze było trochę roboty z wyjaśnieniami, ale istniała spora szansa na pierwsze przyznanie się do winy i przekazanie przynajmniej części informacji na tym etapie. Statystyki wahały się w zależności od tego, z kim miała do czynienia; mniej więcej w połowie przypadków u większości wojskowych pierwsze wyznanie miało miejsce, zanim zadała im jakikolwiek ból. Jedynie od pięciu do dziesięciu procent prawdziwych szpiegów mówiło cokolwiek bez jakiejś formy fizycznego cierpienia. Te same liczby sprawdzały się dla fanatyków religijnych. W przypadku przesłuchiwanym niskiego stopnia mowa sprawdzała się w stu procentach. Ten, kto wszystkim kierował, nigdy nie wyznał ani jednego szczegółu bez bólu.

Naprawdę miała nadzieję, że Daniel był jedynie szeregowym najemnikiem.

Patrzył na nią, gdy mówiła, z twarzą zastygłą z przerażenia. Ale nagle, gdy dochodziła do końca, zmrużył oczy, zakłopotany, i ściągnął brwi. Nie takiej reakcji oczekiwała.

– Rozumiesz mnie, Danielu?

– Alex? Alex, to ty? – spytał ze zdumieniem w głosie.

Właśnie dlatego nie należało nawiązywać wcześniej kontaktu z obiektem. To pytanie wyrzuciło ją poza scenariusz.

– Oczywiście nie jest to moje prawdziwe imię, Danielu. Wiesz o tym.

– Co?

– Nie mam na imię Alex.

– Ale... jesteś lekarzem. Pomogłaś mi.

– Nie taką medycyną się zajmuję, Danielu. I nie pomogłam ci. Odurzyłam cię narkotykami i porwałam.

Miał przytomny wyraz twarzy.

– Byłaś dla mnie dobra.

Musiała opanować westchnienie.

– Zrobiłam to, co musiałam, by cię tu sprowadzić. Teraz potrzebuję, żebyś się skupił, Danielu. Potrzebuję, abyś odpowiedział na moje pytanie. Powiesz mi, co chcę wiedzieć?

Znów ujrzała na jego twarzy zwątpienie. Niedowierzenie, że naprawdę mogłaby go skrzywdzić, że to naprawdę się działo.

– Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć. Ale, jak już mówiłem, nic ważnego nie wiem. Nie znam żadnych numerów kont ani... nie wiem... nie mam żadnej mapy skarbu. Na pewno nie wiem nic, co byłoby warte tego wszystkiego.

Próbował coś pokazać skrępowaną ręką. Gdy to zrobił, chyba po raz pierwszy zorientował się, że jest nagi. Rumieniec oblał jego ciało – twarz i szyję; czerwona pręga pojawiła się także na klatce piersiowej. Mimowolnie pociągnął pasy, jakby chciał się zasłonić. Jego oddech i tętno znów przyspieszyły.

Nagość; czy to agenci z tajnych operacji, czy chłopcy na posyłki wśród terrorystów – wszyscy byli nią skrępowani.

– Nie chcę mapy skarbu. Nie robię tego dla osobistych korzyści, Danielu. Robię to, by chronić życie niewinnych. Porozmawiajmy o tym.

– Nie rozumiem. Jak mogę ci w tym pomóc? Dlaczego miałbym nie chcieć tego zrobić?

Nie podobał jej się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Ci, którzy kurczowo trzymali się tezy o niewiedzy i niewinności, często wymagali więcej czasu, zanim udało się ich złamać, niż ci, którzy przyznawali się do winy, ale byli

zdeteminowani, by nie wydać swego rządu albo dżihadu czy swoich towarzyszy.

Podeszła do biurka i wzięła do ręki pierwsze zdjęcie. Było to jedno z bardzo wyraźnych ujęć z kamery ochrony, zbliżenie twarzy de la Fuentes.

– Zaczniemy od tego człowieka – zasugerowała.

Przytrzymała zdjęcie na wysokości jego oczu i skierowała na nie jedną z lamp.

Zero reakcji. Zły znak.

– Kto to jest?

Tym razem pozwoliła, aby usłyszał jej westchnienie.

– Zły wybór, Danielu. Zastanów się, proszę, co robisz.

– Ale ja nie wiem, kto to jest!

Spojrzała mu w oczy z rezygnacją.

– Mówię zupełnie szczerze, Alex. Nie znam tego człowieka.

Znowu westchnęła.

– W takim razie chyba zaczniemy.

Znów to niedowierzanie. Nigdy wcześniej nie spotkała się z czymś takim podczas przesłuchania. Wszyscy inni, którzy leżeli na jej stole, wiedzieli, dlaczego się tam znaleźli. Miała do czynienia z przerażeniem i błaganiem, a czasem ze stoickim oporem, ale nigdy z takim dziwnym, ufnym prawie wyzwaniem: „Nie zrobisz mi krzywdy”.

– Hm, czy to jakaś fantazja? Fetysz? – spytał cicho, jakby lekko zawstydzony, pomimo dziwaczných okoliczności. – Naprawdę nie wiem, jak to działa...

Odwróciła się, aby ukryć niestosowny uśmiech. „Opanuj się”, rozkazała sobie. Starając się utrzymać płynność ruchów, jakby zamierzała się oddalić właśnie w tym momencie, podeszła do biurka. Nacisnęła klawisz, aby komputer nie przeszedł w stan uśpienia. Wzięła do ręki tacę z rekwizytami. Była ciężka; niektóre przedmioty uderzały o siebie, pobrzękując. Stała z tacą u jego boku i skierowała światło tak, aby metalowe narzędzia rozbłysły.

– Przepraszam, jeśli cię krępuje – powiedziała bezbarwnym tonem. – Jestem śmiertelnie poważna, zapewniam cię. Spójrz na moje narzędzia.

Na ich widok jego oczy otworzyły się bardzo szeroko. Szukała jakiegoś śladu tej drugiej osobowości, która by się przebijała, tego Mrocznego Daniela, ale jego oczy pozostały łagodne, nawet w skrajnym przerażeniu. Niewinne. W jej umyśle dźwięczała kwestia z *Psychozy Hitchcocka* wypowiedana przez Normana Batesa: „Chyba mam jedną z tych twarzy, którym nie sposób nie wierzyć”.

Wzdrygnęła się, ale nie zauważył tego. Nie odrywał wzroku od jej rekwizytów.

– Nie muszę ich zbyt często używać – powiedziała. Delikatnie dotknęła nożyc do blachy, następnie przesunęła palcami wzdłuż bardzo dużego skalpela. – Wzywają mnie, kiedy chcą, żeby obiekt pozostał mniej lub bardziej... nietknięty. – Z ostatnim słowem lekko musnęła nożycy. – Ale i tak nie potrzebuję tych narzędzi. – Pstryknęła paznokciem pojemnik palnika do spawania. Brzęknął. – Domyślasz się dlaczego?

Nie odpowiedział sparaliżowany strachem. Teraz zaczynał rozumieć. Tak, to się działo naprawdę.

Tyle że Mroczny Daniel musiał to już wiedzieć. Dlaczego więc się nie pokazał? Czy uważał, że można ją nabrać? Albo że jego urok osobisty zaprezentowany w metrze stopił jej słabe kobiece serce?

– Powiem ci dlaczego – rzekła prawie szeptem. Pochyliła się konspiracyjnie ku niemu ze słodkim, pełnym żalu półuśmiechem, który nie obejmował jej oczu. – Bo to, co robię, boli... o... wiele... bardziej.

Jego oczy wyglądały, jakby miały wystrzelić z głowy. Przynajmniej ta reakcja była znajoma.

Zabrała tacę i pozwoliła, aby spojrzał na długi rząd strzykawek, które połyskiwały w świetle.

– Pierwszy raz trwa tylko dziesięć minut – oznajmiła, nadal odwrócona do niego plecami, gdy odstawiała narzędzia na biurko. Obróciła się gwałtownie. – Ale wydaje się, jakby trwało to o wiele dłużej. To będzie tylko przedsmak. Taki zastrzyk ostrzegawczy. Potem spróbujemy porozmawiać jeszcze raz.

Wzięła do ręki strzykawkę z drugiego końca tacy, wcisnęła tłok, aż na czubku pojawiła się kropla płynu, a potem strąciła ją teatralnie, jak pielęgniarka w filmie.

– Proszę – szepnął. – Proszę, nie wiem, o co chodzi. Nie mogę ci pomóc. Przysięgam, że pomógłbym, gdybym mógł.

– I pomożesz – obiecała, po czym wbiła igłę w mięsień dwugłowy jego lewego ramienia.

Reakcja była prawie natychmiastowa. Ramię skurczyło się i szarpnął więzy. Gdy on wpatrywał się w przerażeniu w swoje targane konwulsjami mięśnie, bezszelestnie podniosła drugą strzykawkę i podeszła do niego z prawej strony. Zauważył, że się zbliża.

– Alex, proszę! – wrzasnął.

Zignorowała tę prośbę oraz próbę uchylenia się przed kolejnym zastrzykiem – jak mógł przypuszczać, że jest dość silny, by wyrwać się z pasów – i wstrzyknęła mu dawkę kwasu mlekowego do mięśnia czworogłowego prawego uda. Jego kolano wyprostowało się gwałtownie, mięśnie poderwały stopę ze stołu. Na chwilę stracił oddech, po czym jęknął.

Poruszała się celowo, bez pośpiechu, ale też nie powoli. Kolejna strzykawka. Jego lewa ręka była już zbyt obezwładniona, aby próbował stawiać opór. Tym razem wstrzyknęła kwas w lewy biceps. Natychmiast mięśnie tricepsu po przeciwnej stronie zaczęły walczyć z bicipsem o dominację w skurczach.

Z jego ust wyrwało się powietrze, jakby dostał cios w brzuch, ale wiedziała, że ten ból był o wiele, wiele gorszy niż jakiegokolwiek uderzenie.

Jeszcze jeden zastrzyk, tym razem w mięsień dwugłowy prawego uda. Ta sama rozdzierająca walka, która miała miejsce w jego ręce, rozpoczęła się teraz w nodze. A z nią zaczął się krzyk.

Stała przy jego głowie i przyglądała się bez emocji, jak ścięga jego szyi naprężyły się w białe sznury. Gdy znów otworzył usta, zakneblowała go. Jeśli odgryzie sobie język, już nic jej nie powie.

Powoli podeszła do krzesła przy biurku. Podwójna warstwa wytłoczek tłumiała jego krzyki. Usiadła i założyła nogę na nogę. Spojrzała na monitory – wszystkie parametry podwyższone, ale nie działo się nic groźnego. Zdrowy organizm mógł znieść o wiele więcej bólu, niż przypuszczałaby większość ludzi, zanim istotne narządy znalazłyby się w poważnym niebezpieczeństwie. Dotknęła lekko touchpada komputera, aby ekran dalej jasno świecił. Wyjęła z kieszeni zegarek i położyła go na kolanie. Zrobiła to głównie dla teatralnego efektu; równie dobrze mogłaby obserwować zegar na komputerze albo na monitorach.

Zwróciła wzrok w jego stronę. Była opanowana; srebrny zegarek jasno odcinał się od jej ciemnych ubrań. Na większość obiektów takie beznamienne obserwowanie działało bardzo deprymująco. Tak więc przyglądała mu się z uprzejmym wyrazem twarzy, jak widz oglądający kiepskie przedstawienie, podczas gdy jego ciało było miotane i wykręcane przez skurcze, a zduszone krzyki wyrwały się przez knebel. Czasem zwracał ku niej błagalne, pełne bólu spojrzenie, a czasem panicznie rozglądał się po namiocie.

Dziesięć minut może się dłużyć. Jego mięśnie kurczyły się teraz niezależnie od siebie, niektóre blokowały się w supły, inne jakby chciały się oderwać od kości.

Pot spływał mu po twarzy, przyciemniając włosy. Napięta skóra na jego policzkach wyglądała, jakby miała zaraz pęknąć. Krzyki przycichły, zmieniły się w chrapliwe, bardziej zwierzęce odgłosy.

Zostało jeszcze sześć minut.

A to nawet nie był dobry towar.

Każdy, kto był dość chory, aby tego chcieć, mógł podwoić ból, który ona mu zadała. Użyty kwas nie należał do substancji, których sprzedaż ewidencjonowano, dość łatwo dało się go zdobyć przez internet, nawet jeśli ktoś akurat uciekał przed mrocznym półświatkiem amerykańskiego rządu. W czasach świetności jej przesłuchań, gdy jeszcze miała swoje piękne laboratorium i piękny budżet, sekwencer i reaktor, mogła tworzyć naprawdę wyjątkowe mikstury o bardzo sprecyzowanym działaniu.

„Chemik” nie był jej prawdziwym kryptonimem. Jednak „Biolog Molekularny” pewnie był za długi. To Barnaby był ekspertem od chemii, a to, czego ją nauczył, utrzymało ją przy życiu, gdy straciła laboratorium. W końcu stała się swoim kryptonimem. Ale na początku to jej badania teoretyczne nad przeciwciałami monoklonalnymi zwróciły na nią uwagę departamentu. Szkoda, że nie mogła zaryzykować i zabrać Daniela do laboratorium. Tam operacja o wiele szybciej przyniosłaby rezultaty.

Tak mało brakowało, aby wyeliminowała ból z procedury. To był jej Święty Graal, choć nikt inny się do tego nie palił. Była pewna, że gdyby ostatnie trzy lata spędziła na pracy w laboratorium, zamiast uciekać przed śmiercią, do tego czasu stworzyłaby już klucz, który otwierałby w ludzkim umyśle wszystko, co trzeba. Żadnych tortur, żadnego horroru. Tylko szybkie odpowiedzi, udzielane z przyjemnością, a potem równie przyjemna wycieczka do celi albo pod ścianę straceń.

Powinni byli pozwolić jej pracować.

Jeszcze cztery minuty.

Omawiali z Barnabym różne strategie radzenia sobie z tymi etapami przesłuchania. Barnaby opowiadał sobie historie. Przypominał bajki z dzieciństwa i wymyślał ich współczesne wersje albo alternatywne zakończenia, albo dywagował, co by się stało, gdyby postacie zamieniły się miejscami. Twierdził, że niektóre pomysły były całkiem dobre, i zamierzał je spisać, gdy znajdzie wolną chwilę. Ona jednak czuła, że marnuje czas, jeśli nie robi czegoś pożytecznego. Planowała różne

rzeczy. Na początku obmyślała nowe wersje monoklonalnego przeciwciała, które kontrolowałyby reakcję mózgu i blokowało neuroreceptory. Później rozmyślała o wszystkim, co mogło pójść nie tak, rozważała każdy najgorszy scenariusz i co mogłaby zrobić, aby nie wpaść w żadną z zasadzek. Potem: jak uciec z zasadzki, do której wpadła jedną nogą. Dalej: co po tym, jak pułapka się zatrzasnęła. Starła się wyobrazić sobie każdą ewentualność.

Barnaby mówił, że co jakiś czas powinna zrobić sobie przerwę od rozmyślań, zabawić się. W przeciwnym razie po co żyć?

Po prostu żyć, postanowiła. Po prostu żyć było wszystkim, o co prosiła. Tak więc wkładała w to mentalny wysiłek konieczny, aby było to możliwe.

Teraz rozmyślała o następnym kroku. Tej nocy, następnej nocy albo, niech niebiosy mają go w swojej opiece, jeszcze następnej nocy, Daniel wszystko jej powie. Każdego dało się złamać. Istota ludzka mogła oprzeć się bólowi tylko do czasu. Niektórzy radzili sobie lepiej z takim czy innym rodzajem dręczenia, ale to oznaczało, że po prostu przeczuciłyby się na inny typ tortur. W pewnym momencie, gdyby nie zaczął mówić, obróciłaby Daniela na brzuch – aby nie zadławił się własnymi wymiocinami – i zaaplikowała mu coś, co nazywała zieloną igłą, choć serum było tak naprawdę bezbarwne, jak wszystkie inne. Gdyby to nie zadziało, spróbowałaby z którymś z halucynogenów. Zawsze istniał jakiś nowy sposób, by sprawić ból. Ciało miało tak wiele różnych dróg doświadczania bodźców.

Gdy już dostanie to, czego potrzebuje, powstrzyma ból, uśpi go, a potem wyśle e-mail do Carstona z tego adresu IP i powie mu wszystko, czego się dowiedziała. Następnie odjedzie i będzie jechać przez bardzo długi czas. Może Carston i spółka nie ruszą za nią. A może to zrobią. A ona być może nigdy się tego nie dowie, bo najprawdopodobniej będzie się ukrywać aż do śmierci – przy odrobinie szczęścia z przyczyn naturalnych.

Przed upływem dziewięciu minut działanie tej dawki zaczęło słabnąć. U każdego przebiegało to inaczej, a Daniel należał do tych większych. Krzyki zmieniły się w jęki, gdy ciało przeobraziło się w stos wycieńczonego mięsa na stole; w końcu całkiem ucichły. Wyjęła knebel, a on gwałtownie wciągnął powietrze. Wpatrywał się w nią z lękiem przez długą chwilę, a potem się rozplakał.

– Dam ci parę minut – powiedziała. – Zbierz myśli.

Wyszła wyjściem, którego nie mógł widzieć, a potem usiadła na łóżku

polowym i słuchała, jak dławi go szloch.

Placz był normalną rzeczą i zwykle dobrze wróżył. Ale było oczywiste, że płakał Daniel Nauczyciel. Nadal nie było ani śladu Mrocznego Daniela, ani jednego znaczącego spojrzenia czy obronnego tik. Co mogło do niego dotrzeć? Jeśli naprawdę było to rozszczepienie osobowości, czy mogłaby wymusić pojawienie się tej, której potrzebowała? Dziś przydałby się jej psychiatra do pomocy. Gdyby potulnie udała się do laboratorium, tak jak chcieli, pewnie mogliby jej jakiegoś przysłać, gdyby tylko poprosiła. Cóż, teraz była bezradna.

W ciszy żuła miękki baton śniadaniowy i czekała, aż oddech Daniela się wyrówna, po czym zjadła drugi. Popiła je sokiem jabłkowym z kartonu, który wyciągnęła z lodówki.

Gdy znów weszła do namiotu, Daniel rozpaczliwie wpatrywał się w sufit z wytłoczek. Bezszelestnie podeszła do komputera i dotknęła klawisza.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przejść, Danielu.

Nie słyszał, jak weszła. Na dźwięk jej głosu skrzywił się i spróbował odsunąć jak najdalej.

– Nie powtarzajmy już tego, dobrze? – powiedziała. Rozsiadła się znów wygodnie na krześle. – Ja też chcę wrócić do domu. – Było to poniekąd kłamstwo, ale zarazem prawie prawda, choć niemożliwa. – I chociaż pewnie mi nie uwierzysz, tak naprawdę nie jestem sadystką. Nie cieszy mnie, gdy patrzę, jak cierpisz. Po prostu nie mam innego wyboru. Nie pozwolę, aby ci wszyscy ludzie zginęli.

Jego głos był chrapliwy i obolały.

– Ja... nie wiem... o czym mówisz.

– Zdziwisz się, jak wiele osób wygłasza taką kwestię – i powtarzają ją z każdą kolejną rundą tego, przez co przeszedłeś, a nawet gdy sprawy przybierają jeszcze mniej korzystny dla nich obrót! A potem podczas dziesiątej sesji u jednego, siedemnastej u innego, nagle wylewa się prawda. Wtedy ja mogę powiedzieć tym dobrym, gdzie znaleźć głowicę bojową albo bombę chemiczną czy czynnik chorobotwórczy. A ludzie zostają przy życiu, Danielu.

– Nikogo nie zabiłem – wychrypiał.

– Ale zamierzasz to zrobić, a ja sprawię, że zmienisz zamiar.

– Nigdy bym tego nie zrobił.

Westchnęła.

– To trochę potrwa, prawda?

– Nie mogę powiedzieć ci niczego, czego nie wiem. Masz niewłaściwą osobę.

– To też słyszałam mnóstwo razy – powiedziała lekko, ale jego słowa poruszyły czułą strunę. Jeśli nie mogła wywabić na zewnątrz tego drugiego Daniela, może naprawdę torturowała niewłaściwego człowieka?

Podjęła szybką decyzję, aby znów odejść od scenariusza, chociaż była zielona, gdy chodziło o choroby psychiczne.

– Miewasz zaniki pamięci?

Długa cisza.

– Co takiego?

– Czy kiedykolwiek na przykład obudziłeś się gdzieś i nie wiedziałeś, skąd się tam wzięłeś? Czy kiedykolwiek ktoś powiedział ci, że zrobiłeś albo powiedziałeś coś, czego nie pamiętasz?

– Hm. Nie. Cóż, dzisiaj. Bo o czymś takim mówisz, tak? Że planuję zrobić coś strasznego, ale nie wiem, co to jest?

– Czy kiedykolwiek zdiagnozowano u ciebie rozszczepienie osobowości?

– Nie! Alex, to nie ja jestem wariatem w tym pomieszczeniu.

To wcale nie pomogło.

– Opowiedz mi o Egipcie.

Wyraz jego twarzy sprawił, że słowa, które pomyślał, były tak jasne, jakby wypowiedział jej na głos: „Kpisz sobie ze mnie, paniusiu?”.

Czekała.

Westchnął krótko i boleśnie.

– Cóż... Istnieją dowody na to, że Egipcjanie żyli nad Nilem już w dziesiątym tysiącleciu przed Chrystusem. Około sześciu tysięcy lat przed naszą erą...

– Boki zrywać. Możesz teraz być poważny?

– Nie wiem, czego chcesz! Sprawdzasz moją wiedzę, żeby się przekonać, czy naprawdę uczę historii?

Słyszała, jak jego głos odzyskuje moc. W jej narkotykach przyjemne było to, że szybko przestawały działać. Mogła liczyć na skupioną rozmowę między rundami. Nauczyła się też, że obiekt bardziej bał się bólu, gdy go nie czuł. Wysokie wzloty i głębokie upadki zdawały się przyspieszać proces.

Dotknęła klawiatury komputera.

– Opowiedz mi o swojej podróży do Egiptu.

– Nigdy nie byłem w Egipcie.

– Nie pojechałeś tam z Habitat for Humanity dwa lata temu?

– Nie. Ostatnie trzy letnie urlopy spędziłem w Meksyku.

– Tak. Wiesz, że takie rzeczy są rejestrowane, prawda? Że numer twojego paszportu jest w systemie i można sprawdzić, gdzie bywałeś?

– I dlatego powinnaś wiedzieć, że byłem w Meksyku!

– Gdzie poznałeś Enrique de la Fuentesą?

– Kogo?

Powoli zamrugała powiekami, z bardzo znudzoną miną.

– Poczekaj – powiedział, wpatrując się w sufit, jakby mogło tam być umieszczone wyjaśnienie. – Znam to nazwisko. Jakiś czas temu było w wiadomościach... przy okazji tych zaginionych funkcjonariuszy DEA^[2]. Handluje narkotykami, prawda?

Jeszcze raz pokazała mu zdjęcie de la Fuentesą.

– To on?

Skinęła głową.

– Dlaczego uważasz, że go znam?

– Bo mam też zdjęcia was obu razem – odparła powoli. – I dlatego, że dał ci w ciągu ostatnich trzech lat dziesięć milionów dolarów.

– Co-o? – Zatkąło go.

– Dziesięć milionów dolarów, na twoje nazwisko, rozsiane po Kajmanach i szwajcarskich bankach.

Wpatrywał się w nią przez kolejną sekundę. Potem jego twarz wykrzywił gniewny grymas, a głos przybrał ostry ton.

– Jeśli mam dziesięć milionów dolarów, dlaczego mieszkam z karaluchami w kawalerce w Columbia Heights? Dlaczego moja drużyna chodzi w tych samych połatanych strojach do siatkówki, które szkoła ma od 1973 roku? Dlaczego jeżdżę metrem, podczas gdy nowy mąż mojej byłej żony rozbija się po mieście mercedesem? I dlaczego dostaję krzywicy od monotonnej diety z samego ramenu?

Pozwoliła mu się wygadać. Pragnienie rozmowy było małym krokiem we właściwym kierunku. Niestety, ten rozgniewany Daniel nadal był szkolną wersją – niezbyt szczęśliwym nauczycielem.

– Zaczekaj – jak to masz moje zdjęcia z tym gościem od narkotyków?

Podeszła do biurka i wyciągnęła właściwą fotografię.

– W Al-Minji w Egipcie, z de la Fuentesem – oznajmiła i przytrzymała zdjęcie przed jego twarzą.

W końcu jakaś reakcja.

Gwałtownie cofnął głowę; zmrużył oczy, potem otworzył je szeroko. Niemalże widziała, jak jego myśli krążą po głowie i osiadają na twarzy. Analizował to, co widział, i obmyślał plan.

Nadal ani śladu drugiego Daniela, ale przynajmniej wydawało się, że rozpoznał tę drugą stronę siebie.

– Chciałbyś mi teraz opowiedzieć o Egipcie, Danielu?

Zaciśnięte usta.

– Nigdy tam nie byłem. To nie ja.

– Nie wierzę ci. – Westchnęła. – A to naprawdę bardzo źle, bo musimy rozkręcić tę imprezę.

Lęk wrócił, gwałtownie i z wielką siłą.

– Alex, proszę, przysięgam, że to nie ja. Nie rób tego.

– To moja praca, Danielu. Muszę się dowiedzieć, jak ocalić tych ludzi.

Cała powściągliwość zniknęła.

– Nikogo nie chcę skrzywdzić. Ja też chcę, żebyś ich uratowała.

Coraz trudniej było nie wierzyć w jego szczerość.

– To zdjęcie coś dla ciebie znaczyło.

Potrząsnął głową; trudno było odczytać emocje z jego twarzy.

– To nie byłem ja.

Musiała przyznać, że zaczęło ją to fascynować. To naprawdę było coś nowego. Tak bardzo żałowała, że nie może tego skonsultować z Barnabym! No cóż, czas nagiął. Nie miała ochoty marnować go na żale. Ułożyła strzykawki, jedną przy drugiej, na lewej dłoni. Tym razem osiem.

Wpatrywał się w nią z przerażeniem i... smutkiem. Chciał coś powiedzieć, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Zawahała się, z pierwszą igłą przygotowaną w prawej dłoni.

– Danielu, jeśli chcesz coś powiedzieć, zrób to szybko.

Był przybity.

– To nic nie da.

Odczekała kolejną sekundę. Spojrzał jej w oczy.

– Chodzi o twoją twarz – powiedział. – Wygląda tak samo jak wcześniej...

dokładnie tak samo.

Wzdrygnęła się. Obróciła się na pięcie, podeszła do stołu i stanęła przy jego głowie. Próbował się od niej odsunąć, ale to tylko bardziej odsłoniło jego mięsień mostkowo-obojczykowo-sutkowy. Zwykle zostawiała sobie tę tkankę na późniejszy etap śledztwa; była to jedna z najboleśniejszych rzeczy, jakie mogła zrobić w obecnych ograniczonych warunkach. Ale chciała szybko wyjść, więc wbiła igłę z boku jego szyi i wcisnęła tłok strzykawki. Nie patrząc na niego, włożyła mu z powrotem knebel do ust, gdy tylko je otworzył. Rzuciła pozostałe strzykawki na ziemię i wyszła.

ROZDZIAŁ VII

Trochę odwykła, to wszystko. W końcu minęły trzy lata. Dlatego czuła te różne rzeczy. Dlatego ten obiekt miał na nią wpływ. To nic takiego, poza tym, że na tak długo wypadła z gry. Nadal mogła odzyskać wprawę.

Weszła do pokoju raz podczas tej sesji, aby komputer nie zasnął, ale nie została, by popatrzeć. Wróciła dopiero wtedy, gdy działanie dawki zaczęło słabnąć, jakieś piętnaście minut później.

Leżał i łapczywie chwycił powietrze, ale tym razem nie płakał, chociaż wiedziała, że ból był o wiele gorszy niż poprzednio. Krew z otarć na skórze poplamiała wszystkie pasy i kapiała na stół. Być może będzie musiała go sparaliżować na następną rundę, żeby nie poranił się jeszcze bardziej.

Drżał. Na ułamek sekundy zwróciła się w stronę wyjścia, gdy nagle zorientowała się, że zamierzała przynieść mu koc. Co się z nią działo?

„Skup się”.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – spytała łagodnie, gdy jego oddech trochę się wyrównał.

– To... nie... ja – wychrypiał wyczerpany. – Przysięgam. Ja... niczego... nie planuję. Nie znam tego gościa od prochów. Chciałbym pomóc. Naprawdę, naprawdę chciałbym pomóc. Naprawdę.

– Hm. Przejawiasz pewien opór wobec tej metody, więc może spróbujemy czegoś nowego.

– O-opór? – skrzeknął z niedowierzaniem. – Myślisz, że... się... o-o-pieram?

– Szczerze mówiąc, trochę się martwię, czy nie namieszam ci w głowie halucynogenami, a wygląda, że i tak jest tam dość kłopotów. – Mówiąc to, postukała palcami w jego spocone czoło. – Może nie mamy wyboru i musimy spróbować staroświeckich metod... – Dalej bezwiednie bębniła palcami po jego głowie, patrząc na tacę z narzędziami na biurku. – Jesteś wrażliwy?

– Dlaczego... mnie... to... spotkało? – Pytanie było czysto retoryczne, nie pragnął odpowiedzi na ten urywany szept. Ale i tak mu ją dała.

– Bo właśnie tak się dzieje, kiedy planuje się uwolnienie śmiertelnośnego wirusa grypy w czterech amerykańskich stanach, by zabić milion obywateli. Rząd sprzeciwia się takiemu zachowaniu. I wysyłają mnie, abym zmusiła cię do

mówienia.

Jego oczy skupiły się na niej, przerażenie nagle ustąpiło szokowi.

– Jasna cholera!

– Tak, to straszne i przerażające, i złe, wiem.

– Alex, serio, to jakiś obłąd! Chyba masz problem.

Przysunęła twarz do jego twarzy.

– Moim problemem jest to, że nie mówisz mi, gdzie jest wirus. Masz go już?

Czy nadal ma go de la Fuentes? Gdzie on jest?

– To jakieś szaleństwo. Ty oszalałaś!

– Pewnie o wiele bardziej cieszyłabym się życiem, gdyby to była prawda. Zaczynam myśleć, że wysłali niewłaściwego lekarza. Potrzebny nam tu spec od świrów. Nie wiem, co mam zrobić, aby pokazał się ten drugi Daniel!

– Drugi Daniel?

– Ten, którego widzę na zdjęciach!

Odwróciła się szybko i zgarnęła plik z biurka; po drodze stuknęła ze złością w klawiaturę.

– Spójrz! – powiedziała i przysunęła fotografie do jego twarzy, biorąc do ręki jedną po drugiej i rzucając je potem na podłogę. – To twoje ciało – pacnęła go jednym ze zdjęć w ramię, zanim je upuściła – twoja twarz, widzisz? Ale nie ten wyraz twarzy. Z twoich oczu wyziera ktoś inny, Danielu, i nie jestem pewna, czy o nim wiesz, czy nie.

Znów się to pojawiło – coś rozpoznał. O czymś wiedział.

– Posłuchaj, na razie wystarczy mi, jeśli tylko powiesz, co widzisz na tym zdjęciu. – Pokazała mu to, na którym Drugi Daniel czał się przy tylnym wejściu do meksykańskiego baru.

Spojrzał na nią, rozdarty.

– Nie umiem... tego... wyjaśnić. To nie ma sensu.

– Widzisz coś, czego ja nie widzę. Co to jest?

– On... – Daniel spróbował pokręcić głową, ale ledwo nią ruszał, jego mięśnie były tak zmęczone. – Wygląda jak...

– Jak ty.

– Nie – szepnął. – To znaczy, tak, oczywiście, że wygląda jak ja, ale ja widzę różnice.

To, jak to powiedział. „Oczywiście, że wygląda jak ja”. Znów ta przejrzysta

szczerłość, lecz wciąż czegoś nie chciał jej powiedzieć...

– Danielu, czy wiesz, kto to jest? – Tym razem było to prawdziwe pytanie, nie złośliwe, nie retoryczne. Tym razem nie udawała – kiepsko – psychiatry. Po raz pierwszy od początku przesłuchania poczuła, że coś ma, że może się czegoś chwycić.

– Niemożliwe – wyszeptał i zamknął oczy. Pomyślała, że zrobił to nie z wyczerpania, a raczej po to, aby odciąć ten obraz. – To niemożliwe.

Pochyliła się ku niemu.

– Powiedz mi – szepnęła.

Otworzył oczy i przyjrzał się jej badawczo.

– Jesteś pewna? Zabije ludzi?

W tak naturalny sposób użył trzeciej osoby.

– Setki tysięcy ludzi, Danielu – zapewniła go, równie poważna co on. Ona też użyła teraz trzeciej osoby: – Ma dostęp do śmiertelnościanego wirusa i rozprzestrzenienia go na rozkaz narkotykowego barona psychopaty. Ma już rezerwację w hotelach – na twoje nazwisko. Zrobi to za trzy tygodnie.

– Nie wierzę – szepnął.

– Ja też nie chcę w to wierzyć. Ten wirus... jest paskudny, Danielu. Zabije o wiele więcej ludzi niż bomba. Gdy zacznie się rozprzestrzeniać, będzie nie do opanowania.

– Ale jak on może to zrobić? Dlaczego?

W tym momencie wydawało jej się, że nie mówili o jednej z licznych osobowości Daniela.

– Na to już za późno. Teraz liczy się tylko, by go powstrzymać. Kim on jest, Danielu? Pomóż mi ocalić tych niewinnych ludzi.

Paroksyzm bólu wykrzywił jego rysy. Widziała to już wcześniej. Gdyby chodziło o inny obiekt, wiedziałaby, że pragnienie lojalności ścierało się z pragnieniem uniknięcia kolejnych tortur. W przypadku Daniela myślała raczej, że była to walka między lojalnością a chęcią zrobienia tego, co słuszne.

W ciszy nocy, gdy czekała na jego odpowiedź, przez słabą barierę dźwiękoszczelną z wytłoczek wyraźnie usłyszała nad głową niewielki samolot turbośmigłowy. Bardzo blisko. Za blisko.

Daniel podniósł wzrok.

Czas zwolnił. Analizowała.

Daniel nie był zaskoczony. Nie wyglądał też, jakby poczuł ulgę. Hałas najwyraźniej nie sygnalizował mu ani wybawienia, ani ataku. Zwrócił na niego uwagę, ale tylko na chwilę.

Czuła się, jakby poruszała się w zwolnionym tempie, gdy zerwała się i pobiegła do biurka po strzykawkę.

– Nie musisz tego robić, Alex – powiedział Daniel, zrezygnowany. – Powiem ci.

– Cii... – szepnęła, przechyliła się nad jego głową i wstrzyknęła lekarstwo, tym razem przez wenflon. – Na razie cię uśpię. – Poglaskała go po policzku. – Żadnego bólu, obiecuję.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia, gdy powiązał dźwięk z jej zachowaniem.

– Grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? – spytał szeptem.

Nam. Hm. Kolejny ciekawy dobór zaimka. Nigdy żaden z jej obiektów tak się nie zachowywał.

– Nie wiem, czy tobie – powiedziała, a jego powieki zaczęły już ciężko opadać. – Ale mnie jak diabli.

Usłyszała wstrząs, nie tuż przy oborze, ale zdecydowanie za blisko.

Porządnie umocowała maskę przeciwgazową na jego twarzy, włożyła swoją i przykręciła pochłaniacz. Tym razem nie były to ćwiczenia. Zerknęła na komputer – zostało jej jakieś dziesięć minut. Nie była pewna, czy to wystarczy, więc nacisnęła klawisz spacji. Potem stuknęła palcem w przycisk na małym czarnym pudełku, a światło po drugiej stronie zaczęło szybko migotać. Prawie odruchowo znów okryła Daniela kocem.

Zgasła światła – teraz pomieszczenie oświetlał tylko biały blask ekranu komputera – i wyszła z namiotu. W oborze panowała gęsta ciemność. Poruszała się po omacku, z dłońmi wyciągniętymi przed sobą, aż znalazła obok łóżka polowego torbę i dzięki latom praktyki na ślepo założyła dostępne uzbrojenie. Zatknęła broń za pasek na brzuchu. Wyjęła z torby strzykawkę, wbiła ją sobie w udo i wcisnęła tłok. Na tyle przygotowana, na ile mogła, zakradła się w tylny róg namiotu i schowała w miejscu, gdzie byłoby najciemniej, gdyby ktoś przyszedł z latarką. Wyciągnęła broń, odbezpieczyła ją i chwyciła w obie dłonie. Przysunęła ucho do łączenia namiotu i nasłuchiwała, czekając, aż ktoś otworzy drzwi albo okno obory – i zginie.

Mijały kolejne dłużące się chwile oczekiwania, a jej umysł dalej szaleńczo analizował.

Nie przysłali po nią dużej grupy. Nie było szans, aby jakakolwiek porządna jednostka taktyczna zajmująca się zatrzymaniami i eliminacją obwieściła swoje przybycie hałaśliwym samolotem. Istniały lepsze, bardziej dyskretne sposoby. A gdyby przysłano po nią dużą jednostkę w stylu SWAT, bez żadnego instruktazu, aby wpadli i załatwili sprawę czystą siłą, przylecieliby śmigłowcem. Samolot brzmiał na bardzo mały – najwyżej trzy-, choć pewnie dwuosobowy.

Jeśli znów przyszedł po nią samotny zabójca, jak to zawsze dawniej bywało, nie wiedziała, co ten gość sobie myślał. Dlaczego zdradził swoją obecność? Hałaśliwy samolot wskazywał na kogoś, komu brakowało środków, kto bardzo się spieszył i dla kogo czas był o wiele ważniejszy niż ostrożność.

Kto to był? Nie de la Fuentes.

Po pierwsze, mały samolot turbośmigłowy nie pasował do modus operandi narkotykowego bossa. Wyobraziła sobie, że de la Fuentes pojawiłby się z flotą czarnych SUV-ów i bandą oprychów z karabinami maszynowymi.

Po drugie, intuicja coś jej podpowiadała.

Nie, nie była wykrywaczem kłamstw. Dobrzy, zawodowi kłamcy byli w stanie oszukać każdego: człowieka i maszynę. Jej zadaniem nigdy nie było odgadywanie prawdy z rozbieganych oczu obiektu czy ze splątanych sprzeczności zeznań. Jej celem było złamać obiekt tak, aby zostały tylko uległe ciało i jedna historia. Nie była najlepsza dlatego, że potrafiła oddzielić prawdę od kłamstwa; była najlepsza, bo doskonale rozumiała możliwości ludzkiego organizmu i genialnie używała laboratoryjnych wynalazków. Dokładnie wiedziała, co ciało jest w stanie znieść i jak precyzyjnie popchnąć je do tego punktu.

Tak więc intuicja nie była jej mocną stroną i nie pamiętała, kiedy ostatni raz naprawdę poczuła takie samonarzucające się przekonanie.

Wierzyła, że Daniel mówił prawdę. Dlatego to przepytывanie go tak ją dręczyło – bo nie kłamał. To nie de la Fuentes po niego przyjdzie. Nikt nie ścigał Daniela, bo był tylko tym, kim twierdził, że był – nauczycielem angielskiego, historii, trenerem siatkówki. Ktokolwiek tu przybył, przybył po nią.

Dlaczego teraz? Czy departament śledził ją przez cały dzień i dopiero teraz ją znaleźli? Czy próbowali uratować życie Danielowi, bo zbyt późno się zorientowali, że to niewłaściwy człowiek?

Żadnych szans. Wiedzieliby o tym wcześniej. Mieli dostęp do zbyt wielu informacji, aby tak dać się nabrać. Zapisy w aktach nie były całkiem wysrane z palca, ale ktoś przy nich majstrował. Chcieli, aby dopadła niewłaściwą osobę.

Poczuła krótką falę mdłości. Torturowała niewinnego człowieka. Szybko odsunęła tę myśl od siebie. Później będzie czas na żale – jeśli teraz nie zginie.

Kolumny możliwości znów się odwróciły. Skomplikowana pułapka, a nie realny kryzys. Chociaż wierzyła, że sytuacja z de la Fuentesem była prawdziwa, podejrzewała, że nie jest tak nagła, jak jej powiedziano. Czas był najłatwiejszą drobną zmianą do wprowadzenia w aktach; pałący termin był zniekształceniem. Powrót do niskiej stawki – tylko ratowanie własnego życia. I życia Daniela, jeśli mogła to zrobić.

Próbowała otrząsnąć się z myśli, że jej stawka w jakiś sposób się podwoiła. Nie potrzebowała dodatkowego ciężaru.

Może ktoś inny – genialny, niczego niepodejrzewający dzieciak, który zajął jej miejsce w departamencie – rozpracowywał teraz prawdziwego terrorystę. Może uznali, że ona już nie będzie potrafiła zdobyć tego, czego chcieli. Ale w takim razie po co w ogóle ją do tego wciągnęli? Może terrorysta nie żył i potrzebowali kozła ofiarnego. Może znaleźli tego sobowtóra wiele tygodni wcześniej i trzymali go w rezerwie. Kazać Chemikowi, aby zmusił kogoś do przyznania się, i zawiązać kokardę na pudełku z bardzo kiepską sytuacją w środku?

To jednak nie wyjaśniało pojawienia się niespodziewanego gościa.

Musiała już dochodzić piąta rano. Może to był tylko farmer, który lubił wcześniej zacząć dzień i tak dobrze znał teren, że nie przeszkadzało mu latanie bez radaru wśród wysokich drzew w czarną jak smoła noc, a potem porządne awaryjne lądowanie dla kopa adrenaliny...

Słyszała chrapliwy oddech Daniela przez filtr maski przeciwigazowej. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, usypiając go. Był taki... bezbronny. Bezradny. Departament już pokazał, jak bardzo troszczyli się o dobrostan Daniela Beacha. A ona zostawiła go skrupowanego i bezbronnego pośrodku pomieszczenia – łatwy cel. Była mu winna więcej. Jej pierwszą reakcją była chęć zneutralizowania go. Wiedziała, że uwolnienie go nie byłoby bezpieczne. Oczywiście zaatakowałby ją, spróbowałby się zemścić. Gdy chodziło o brutalną siłę, miał przewagę. A ona nie chciała go otruć ani postrzelić. Teraz przynajmniej jego krew nie byłaby na jej rękach.

Nadal czuła się winna; jego bezbronna postać w mroku drażniła jej umysł, odciągając ją od tego, na czym powinna się skupić.

Za późno na wątpliwości.

Usłyszała na zewnątrz słaby dźwięk. Udojnię otaczały krzewy o sztywnych szeleszczących liściach. Ktoś się w nich skrył i zaglądał przez okna. Co, jeśli otworzy ogień z uzi przez ścianę obory? Ewidentnie nie przejmował się hałasem.

Czy powinna obniżyć stół, zdjęć z niego Daniela, na wypadek gdyby na namiot spadł grad kul? Dobrze naoliwiła regulowane nogi, ale nie była pewna, czy nie zaskrzypią.

Podbiegła szybko do stołu i korbą opuściła blat najszybciej, jak mogła. Parę razy jęknął basowo, ale uznała, że na zewnątrz nie było tego słyhać, zwłaszcza przez barierę z wytłoczek. Szybko wróciła do swojego kąta i znów nasłuchiwała.

Kolejny szelest. Teraz przy innym oknie, po drugiej stronie obory. Instalacja jej pułapki była dyskretna, ale nie niewidzialna. Miała nadzieję, że szukał tylko celu wewnątrz. Czy podszedł wcześniej do domu? Dlaczego nie wszedł do środka?

Szelest za innym oknem.

„Po prostu je otwórz”, pomyślała. „Wczołgaj się do środka”.

Dźwięk, którego nie zrozumiała – syk, po którym nastąpiło ciężkie brzęknięcie u góry. A potem „łup, łup, łup”, tak głośne, że zadrzały ściany obory. Najpierw pomyślała o drobnych ładunkach wybuchowych i automatycznie skuliła się w pozycji ochronnej, ale w następnej sekundzie zorientowała się, że dźwięk nie był aż tak głośny, po prostu kontrastował z wcześniejszą ciszą. Nie słyszała żadnych sygnałów włamania – tłuczonego szkła ani rozdzieranej blachy. Czy echo wystarczyłoby, aby zerwać instalację wokół okien i drzwi? Wydawało jej się, że jednak nie.

Wtedy zorientowała się, że głucho uderzenia o ścianę przesuwają się do góry, a po chwili zatrzymały się. Nad nią.

Głośne szarpnięcie – wchodził przez dach.

W jednej sekundzie zerwała się na nogi. Zerknęła na szczelinę namiotu. Nadal było zbyt ciemno, by mogła cokolwiek zobaczyć. Usłyszała nad głową syk palnika do spawania. Intruz też go miał.

Wszystkie przygotowania zaczynały się sypać. Zerknęła do tyłu, na Daniela. Miał maskę. Nic mu nie będzie. Wybiegła do głównej części obory, nisko pochylona, z rękami wyciągniętymi do przodu, aby nie wpaść na nic po drodze,

i najszybciej jak mogła skierowała się ku słabemu światłu księżyca wsączającemu się przez najbliższe okno. Musiała manewrować wokół stanowisk do dojenia, ale uznała, że pamięta najlepszą drogę. Wypadła na otwartą przestrzeń między namiotem i stanowiskami, na wpeł biegnąc, i jedną ręką natrafiła na dojarkę. Uchyliła się przed nią i wyciągnęła rękę do okna...

Coś potwornie twardego i ciężkiego powaliło ją twarzą na ziemię, aż zaparło jej dech, i przycisnęło ją do podłogi. Broń poszybowała gdzieś w mrok. Z jej płuc wydobyło się jęknięcie, gdy nowa pozycja wycisnęła z niej powietrze. Szybko przekręciła kciukami pierścionki na lewej i prawej dłoni, wysuwając kolce na zewnątrz.

– Co to jest? – odezwał się tuż nad nią męski głos. Standardowy amerykański akcent. Zmienił chwyt i teraz trzymał jej nadgarstki jedną dłonią. Drugą zerwał z jej twarzy maskę przeciwgazową. – Może jednak nie zamachowiec samobójca – zastanowił się. – Niech zgadnę, te kable nie są podłączone do prądu, co?

Wiła się pod nim i wykręcała nadgarstki, próbując dotknąć pierścionkami jego skóry.

– Przestań – rozkazał. Uderzył w tył jej głowy czymś twardym – pewnie maską przeciwgazową – i grzmotnęła twarzą o podłogę. Poczula wypływającą z rozciętej wargi krew.

Przygotowała się. W zamkniętej przestrzeni pewnie będzie to ostrze na jej tętnicy szyjnej. Albo drut na gardle. Miała nadzieję na ostrze. Cięcie nie byłoby bolesne – nie przy specjalnie stworzonej dekstroamfetaminie, która teraz płynęła w jej żyłach – ale pewnie poczułaby duszenie.

– Wstań.

Ciężar ustąpił z jej pleców i pociągnięto ją do góry za nadgarstki. Najszybciej jak mogła postawiła stopy na ziemi, aby odciążyć stawy barkowe. Potrzebowała sprawnych rąk.

Stał za nią, a jego oddech podpowiedział jej, że był wysoki. Pociągnął ją znów za nadgarstki, aż stanęła na palcach stóp. Starła się utrzymać kontakt z podłogą.

– Dobra, kurdupłu, a teraz coś dla mnie zrobisz.

Nie była przeszkolona, by pokonać go w walce, a nie miała siły, aby się wyswobodzić. Mogła tylko starać się wykorzystać możliwości, o które zadbała.

Na sekundę pozwoliła, aby ciężar jej ciała niepewnie zawisł na obciążonych barkach, i kopnęła czubkiem lewego buta wystarczająco mocno, aby z obcasa

wysunął się sztylet (ostrze skierowane do przodu miała w prawym bucie). Następnie nieporadnie dźgnęła nogą do tyłu, w stronę, gdzie mogłyby się znajdować jego nogi. Uskoczył, rozluźniając uchwyt na tyle, by mogła się wyrwać i obrócić. Lewą ręką zamachnęła się, by uderzyć go z otwartej dłoni. Był za wysoki; nie trafiła go w twarz, a jej kolec drasnął o coś twardego na jego piersi. Zbroja. Zatańczyła do tyłu, uchylając się przed ciosem, którego nadejście słyszała, a którego nie widziała, wyciągniętymi rękami próbując dotknąć jego odsłoniętej skóry.

Coś podcięło ją i zważyło z nóg. Padła na ziemię i przetoczyła się w bok, ale natychmiast ją dopadł. Chwycił ją za włosy i znów uderzył jej twarzą o beton. Jej nos pękł z trzaskiem, a krew zalala wargi i podbródek.

Pochylił się i powiedział prosto do jej ucha:

– Koniec zabawy, skarbie.

Próbowała uderzyć go tyłem głowy. Trafiła w coś, ale nie w twarz – nierówne szpikulce, metaliczne...

Gogle noktowizyjne. Nic dziwnego, że tak dobrze kontrolował walkę.

Uderzył ją z otwartej dłoni w tył głowy.

Szkoda, że nie włożyła kolczyków.

– Serio, przestań. Słuchaj, zejść z ciebie. Widzę cię, a ty widzisz mnie. Mam broń i strzelę ci w kolano, jeśli spróbujesz kolejnej głupiej sztuczki, okej?

Mówiąc to, sięgnął jedną ręką do tyłu i ściągnął jej buty, jeden po drugim. Nie przeszukał jej kieszeni, więc wciąż miała skalpele i igły w pasku. Zeskoczył z niej. Usłyszała, jak się oddala i odbezpiecza broń.

– Co mam... zrobić? – spytała głosem małej dziewczynki. Rozcięta warga była pomocna. Wyobraziła sobie, że jej twarz musi teraz stanowić niezły widok. Gdy działanie prochów ustąpi, będzie bolało jak diabli.

– Rozbrój pułapki i otwórz drzwi.

– Potrzebuję... – chlip, chlip! – zapalić światło.

– Nie ma problemu. I tak zamieniam gogle na twoją maskę przeciwgazową.

Opuściła głowę z nadzieją, że ukryje swoją minę. Gdy on włożył maskę, dziewięćdziesiąt procent jej systemu obronnego stanie się bezużyteczne.

Pokuśtykała – zbyt teatralnie? – do panelu przy drzwiach i włączyła światło. Nie przychodziło jej teraz do głowy żadne inne rozwiązanie. Nie zabił jej od razu; to oznaczało, że miał bezpośrednie rozkazy z departamentu. Na pewno miał

opracowany plan. Musiała wymyślić, czego chciał, a potem zatrzymać go na dość długo, aby zyskać przewagę.

Złą wiadomością było to, że jeśli chciał, aby otworzyła drzwi, to pewnie nie dlatego, by móc łatwo uciec. Oznaczało to, że miał wsparcie, co nie zwiększało jej szans. „Ani Daniela”, dodał głos w jej głowie. Jakby potrzebowała większej presji. Daniel znalazł się tutaj przez nią. Czuli się za niego odpowiedzialni. Była mu to winna.

Gdy się odwróciła, mrugając w jasnym świetle reflektorów, mężczyzna znajdował się dwadzieścia stóp od miejsca, gdzie stała. Musiał mieć jakieś sześć stóp i trzy do czterech cali wzrostu. Skóra na jego szyi i szczęce była biała, ale tylko tego mogła być pewna. Całe ciało miał zasłonięte czarnym jednoczęściowym kombinezonem przypominającym piankę do nurkowania, tyle że nierówną, z wystającymi płytami kevlaru. Wszystko miał osłonięte – tors, ręce, nogi. Wydawał się dość umięśniony, ale wrażenie to mogło być częściowo zasługą kevlaru. Miał ciężkie buty, także czarne, a na głowie czarną marynarską wełnianą czapkę. Twarz skrywała jej maska przeciwgazowa. Na jednym ramieniu miał przewieszony snajperski karabin automatyczny – McMillan, kaliber 50. Odrobiła pracę domową; nietrudno było zostać ekspertem właściwie we wszystkim, jeśli cały wolny czas poświęcało się nauce. Znajomość marek i modeli broni mogła jej wiele powiedzieć o napastniku albo każdym podejrzanym człowieku na ulicy, który potencjalnie planował atak. Ten napastnik miał więcej niż jedną broń; w kaburze na biodrze tkwił doskonałej jakości HDM, a w prawej dłoni trzymał, skierowany w jej kolano, SIG-Sauer P220. A więc był praworęczny. Nie miała wątpliwości, że z tej odległości trafiłby bez pudła. Z tą bronią się nie pudłowało.

Kojarzył jej się z Batmanem, tyle że bez peleryny. Poza tym przypominała sobie, że Batman chyba nigdy nie używał broni. Z drugiej strony gdyby używał, biorąc pod uwagę jego gust i umiejętności, pewnie wybrałby właśnie taką.

Jeśli nie mogła zdjąć mu maski, nie miało znaczenia, ilu jego znajomych superżołnierzy czekało na niego na zewnątrz. Bez problemu ją zabije, gdy dostanie to, czego chciał.

– Rozbrój zabezpieczenia.

Udała chwilowe oszłomienie, gdy kuśtykała do drzwi obory, starając się zyskać jak najwięcej czasu na przemyślenie sytuacji. Kto chciałby, aby przeżyła? Czy był jakimś łowcą głów? Czy sądził, że mógłby ją odsprzedać departamentowi?

Jeśli wyznaczyli za nią nagrodę, była pewna, że zażądali tylko jej głowy. A więc szantażysta i łowca głów w jednym? „Mam to, czego chcecie, ale wypuszczę ją na wolność, chyba że podwoicie nagrodę”. Sprytne. Departament z pewnością by zapłacił.

To było najlepsze wyjaśnienie, które mogła wymyślić w czasie, jaki zajęło jej dojście do drzwi.

System nie był skomplikowany. Były tam trzy zestawy przewodów na każdy obszar dostępu. Pierwszy znajdował się w krzakach po lewej stronie od drzwi obory, ukryty pod cienką warstwą ziemi. Drugi przewód, zamocowany na tyle luźno, by rozdzielił się przy najlżejszym uchyleniu, biegł między skrzydłami drzwi. Trzeci element zabezpieczeń schowała pod deskami na ścianie przy drzwiach; niezaisolowane przewody oddalone były o cal od siebie. Prąd płynął tylko wtedy, gdy przynajmniej dwa z połączeń były złączone. Zastanawiała się, czy mogłaby sprawić, aby proces wydawał się bardziej zagmatwany, niż był w rzeczywistości, ale uznała, że nie ma to sensu. Potrzebował tylko dobrze się przyjrzeć, aby zrozumieć całą instalację.

Mocno skręciła końcówki trzeciego przewodu i cofnęła się.

– Już... wyłączone. – Celowo pozwoliła, aby jej głos załamał się w połowie wypowiedzi. Miała nadzieję, że nabierze się, że wybił jej z głowy walkę.

– Pani pozwoli? – zasugerował.

Pokuśtykała do drugiego skrzydła drzwi i pociągnęła je do siebie, od razu kierując wzrok w stronę, gdzie, jak zakładała, znajdowałyby się ciemne głowy jego towarzyszy. Nie zobaczyła jednak nic oprócz domu w oddali. Spuściła wzrok i zamarła.

– A to co? – szepnęła.

Nie było to tak naprawdę pytanie skierowane do niego, jedynie objaw szoku, którego nawet nie próbowała ukryć.

– To – odpowiedział tonem, który można opisać tylko jako odrażająco chępliwym – jest sto dwadzieścia funtów mięśni, kłów i pazurów.

Musiał dać mu jakiś znak, którego nie zauważyła, nie odrywała bowiem wzroku od jego „wsparcia” – ponieważ zwierzę zerwało się i w jednej chwili znalazło u jego boku. Wyglądało jak owczarek niemiecki, bardzo duży, ale jego umaszczenie nie kojarzyło jej się z alzatczykami. Ten był cały czarny. Może to był wilk?

– Einstein – zwrócił się do zwierzęcia. Podniosło wzrok, czujne. Wskazał na nią, a jego następne słowo było wyraźną komendą. – Pilnuj!

Pies – wilk? – podbiegł do niej ze zjeżoną sierścią. Cofała się, aż poczuła pod kręgosłupem drzwi stodoły. Podniosła rękę. Pies, z pyskiem zaledwie kilka cali od jej brzucha, obnażył długie ostre białe kły. Z jego gardła wydobył się niski dudniący warkot.

„Zastrasz!” byłoby lepszą komendą.

Pomyślała, że mogłaby spróbować wbić jeden z kolców w skórę psa, ale miała wątpliwości, czy przebiłby się przez gęste futro. A przecież to coś nie zamierzało usiąść i dać się pogłaskać.

Naśladowca Batmana trochę się rozluźnił albo tylko jej się tak wydawało. Trudno było mieć pewność, co jego mięśnie robiły pod zbroją.

– Dobra, skoro już przełamaliśmy lody, pogadajmy.

Czekała.

– Gdzie jest Daniel Beach?

Tego pytania się nie spodziewała. Wszystkie jej teorie znów zawirowały i wywróciły się do góry nogami.

– Gadaj!

Nie wiedziała, co powiedzieć. Czy departament chciał, aby Daniel zginął pierwszy? Musieli się upewnić, że wszystko załatwili do końca? Pomyślała o Danielu, odsłoniętym i nieprzytomnym pośrodku namiotu – nie była to zbyt solidna kryjówka – i zrobiło jej się niedobrze.

Batman podszedł do niej. Pies zareagował na ten ruch, odsuwając się na bok, aby przepuścić swojego pana. Mężczyzna ostro wepchnął lufę SIG-Sauera pod jej brodę, aż uderzyła głową o drzwi.

– Jeśli on nie żyje – syknął – pożałujesz, że ty też nie zginęłaś. Będziesz błagać, żebym cię zabił.

O mało nie prychnęła. Ten zbir pewnie uderzyłby ją parę razy – może przy odrobinie kreatywności trochę by ją pokiereszował – a potem zastrzelił. Nie miał pojęcia, jak wywołać i podtrzymać prawdziwy ból.

Ale jego groźby coś jej powiedziały – najwyraźniej chciał, aby Daniel pozostał przy życiu. A więc coś ich łączyło.

W tym momencie opór i tak był bezcelowy. Potrzebowała, aby myślał, że już wypadła z gry. By opuścił gardę. Musiała wrócić do swojego komputera.

– Daniel jest w namiocie. – Wskazała brodą, nie opuszczając rąk. – Nic mu nie jest.

Batman jakby przez chwilę rozważał jej słowa.

– Dobra, panie przodem. Einstein – warknął. – Prowadź! – Wskazał na namiot.

Pies szczeknął w odpowiedzi i stanął u jej boku. Szturchnął nosem jej udo, a potem skubnął ją zębami.

– Au! – jęknęła i odskoczyła. Pies stanął za nią i znów ją szturchnął.

– Idź powoli i spokojnie do tego swojego namiotu, a nie zrobi ci krzywdy.

Utrzymywała tempo udawanego obolałego kuśtykania. Zerknęła do tyłu na zwierzę, żeby sprawdzić, co robi.

– Nie martw się – powiedział rozbawiony Batman. – Ludzie nie smakują zbyt dobrze. On nie chce cię zjeść. Zrobi to tylko, jeśli mu każę.

Zignorowała drwinę i powoli podeszła do wejścia do namiotu.

– Przytrzymaj, żebym mógł zajrzeć do środka – poinstruował ją.

Brezent był sztywny od wytłoczek do jajek. Odciągnęła płachtę najdalej, jak mogła. W środku było prawie czarno. Ekran komputera odcinał się świetlistą bielą w ciemności, zielone monitory były lekko przygaszone. Ponieważ wiedziała, jakich kształtów się spodziewać, widziała sylwetkę Daniela pod kocem, zaledwie stopę nad ziemią. Jego pierś miarowo unosiła się i opadała.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

– Chcesz... żebym zapaliła... światło? – spytała.

– Ani kroku.

Poczuła, jak podchodzi do niej od tyłu, a zimna lufa wbija się w jej kark, tuż przy linii włosów.

– Co to jest? – mruknął.

Stała całkiem nieruchomo, a on palcami w rękawiczce dotknął jej skóry, obok lufy. Na początku nie wiedziała, o co chodzi, ale potem zrozumiała, że zauważył bliznę.

– Hm – chrząknął i opuścił dłoń. – Dobra, gdzie jest przełącznik?

– Na biurku.

– Gdzie jest biurko?

– Jakies dziesięć stóp od wejścia, po prawej. Tam, gdzie ekran komputera.

Czy zamierzał zdjąć maskę i znów włożyć gogle?

Ucisk lufy zniknął. Poczuła, jak odsunął się od niej, chociaż pies nadal

przyciskał nos do jej pośladka.

Po podłodze przebiegł pełzający syk. Spojrzała w dół i zobaczyła gruby czarny kabel najbliższej lampy, który tylko śmignął obok jej stopy. Usłyszała brzęk, gdy lampa się przewróciła, ale żadnego chrzęstu szkła.

Pociągnęła lampę do siebie i przekręciła przełącznik. Na ułamek sekundy pozwoliła sobie na nadzieję, że stukł żarówkę, ale ona zamigotała i zaświeciła się.

– Pilnuj! – rozkazał psu. Warkot znów wrócił i znieruchomiała.

Ze światłem skierowanym przed siebie wszedł do namiotu. Patrzyła, jak szerokim promieniem omiata ściany, a potem skupia go na postaci pośrodku.

Wślizgnął się do pomieszczenia zupełnie bezszelestnie, niczym wąż. Był to wyraźnie człowiek o wielu zdolnościach. Okrążył ciało na podłodze, zajrzał do kątów, pewnie szukając broni, po czym skupił się na Danielu. Przykucnął, zdjął koc, uważnie obejrzał pasy unieruchamiające i kroplówkę, przeszedł czujniki do monitorów, a potem przez chwilę im się przyglądał. Położył lampę, kierując ją na sufit, aby zyskać jak najszersze oświetlenie. W końcu ostrożnie zdjął maskę przeciwgazową z twarzy Daniela i odłożył ją na podłogę.

– Danny – usłyszała jego szept.

ROZDZIAŁ VIII

Batman zerwał rękawiczkę z prawej dłoni i przycisnął dwa palce do tętnicy szyjnej Daniela. Pochylił się, aby posłuchać jego oddechu. Uważnie przyjrzała się ręce człowieka, który ją wcześniej zaatakował: blada skóra, palce tak długie, jakby miały dodatkowy staw. Wyglądały tak jakoś... znajomo.

Batman lekko potrząsnął ramieniem Daniela i powtórzył, tym razem głośniejszym głosem:

– Danny?

– Jest pod wpływem środków uspokajających – wyjaśniła.

Odwrócił się do niej i chociaż go nie widziała, poczuła na sobie jego gniewny wzrok. Nagle wstał i rzucił się na nią. Chwycił jej ręce, szarpnął je znów ponad jej głowę i przysunął zasłoniętą maską twarz do jej twarzy.

– Coś ty mu zrobiła?! – wrzasnął.

Cała jej troska o bezpieczeństwo Daniela wyparowała. Danny'emu nic złego się nie stanie. To o siebie powinna się martwić.

– Nic mu nie jest – odparła spokojnie, rezygnując z pozy skrzywdzonej damy.

– Za jakieś dwie godziny się wybudzi, w dobrej formie. Jeśli chcesz, mogę go ocucić wcześniej.

– Nie sądzę – warknął.

Przez kilka sekund badali, kto pierwszy się podda i odwróci głowę, ale nie była pewna, czy w końcu wygrała, czy przegrała. W odbijającej światło masce widziała tylko własną twarz.

– Dobra – powiedział. – Trzeba cię gdzieś posadzić.

Płynnym ruchem wykręcił jej ręce za plecami, mocno trzymając oba nadgarstki prawą dłonią bez rękawiczki; w lewej pewnie trzymał broń. Poprowadził ją w głąb pomieszczenia, do składanego krzesła przy biurku. Tuż za sobą czuła gorący, ciężki oddech psa.

Pomyślała, że pewnie mogłaby wykręcić dłoń do pozycji, w której udałoby jej się wbić kolce pierścionka w jego skórę, ale nie próbowała. Nie chciała ryzykować – zależało jej, aby Batman przeżył. W jej obrazie sytuacji była wielka dziura, a ten człowiek mógł znać odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Ostrożnie znów zasłoniła kolce.

Nie opierała się, gdy posadził ją – niezbyt delikatnie – na krześle. Przełożył jej

ręce zza pleców na przód i spiął je opaską zaciskową.

– Coś mi się zdaje, że należysz do tych, którym lepiej patrzeć na ręce – mruknął i pochylił się, aby przymocować jej kostki do nóg krzesła. Przez cały czas tuż przed twarzą czuła psi pysk. Pies nawet nie mrugnął. Kilka kropli ciepłej śliny skapnęło na jej rękaw i wsiąkło w materiał. Ohyda.

Przypiął jej łokcie opaskami do oparcia krzesła i stanął nad nią, wysoki, ciemny i groźny. Długa wytłumiona lufa pistoletu HDM znajdowała się tylko o kilka cali od jej czoła.

– Przełącznik do górnych świateł jest tutaj. – Skinęła podbródkiem w kierunku listwy na tylnej krawędzi biurka, w którą wpięte były dwa standardowe ogrodowe przedłużacze.

Długo patrzył w tamtą stronę; pomyślała, że pewnie nieufnie przyglądał się przełącznikom.

– Słuchaj, cokolwiek mogłoby cię zabić, najpierw zabije mnie – zauważyła.

Chrząknął, odchylił się i pacnął włącznik zasilania.

Światła nad nimi rozblęły.

Nagle namiot wydał się mniej złowrogi. Z tym całym sprzętem mógł udawać namiot medyczny w strefie wojny. Poza narzędziami tortur na tacy oczywiście. Zauważyła, jak jego twarz zwraca się w ich stronę.

– Rekwizyty – wyjaśniła.

Znów poczuła to nienawistne spojrzenie. Zerknął na Daniela, który leżał na stole – nagi i wyraźnie nienaruszony, po czym znów skupił wzrok na niej.

– Co to za migająca lampka? – spytał ostro, wskazując na małe czarne pudełko z panelem klawiszy.

– Mówi mi, że drzwi są nieuzbrojone – skłamała gładko. Właściwie pudełko nie było do niczego podłączone. Był to tylko miły bajer, mający odwrócić uwagę od prawdziwej zasadzki.

Skinął głową na znak, że przyjął jej odpowiedź, po czym pochylił się do jej komputera. Żadnych otwartych dokumentów, żadnych plików na pulpicie. Tylko błądy geometryczny wzór na tapecie, małe białe kwadraty na delikatnie ciemniejszym szarym tle.

– Gdzie klucze? – Skinął głową w kierunku Daniela.

– Przyczepione taśmą pod blatem biurka.

Wyglądał, jakby znów przyglądał jej się uważnie przez maskę.

Zmusiła się, aby sprawiać wrażenie spokojnej i zgodnej. „Zdejmij ją, zdejmij ją, zdejmij ją”, modliła się w duchu.

Kopniakiem przewrócił jej krzesło.

Napięła mięśnie szyi, gdy jej lewa ręka i udo uderzyły o ziemię z miażdżącą siłą. Ledwo jej się udało nie uderzyć znów głową o beton. Nie była pewna, czy nie ma już wstrząśnienia mózgu, a zdecydowanie potrzebowała, aby jej umysł działał teraz jak należy.

Chwycił oparcie krzesła i ostrym szarpnięciem postawił ją znów w pionie. W prawej dłoni trzymał klucze.

– To nie było konieczne – powiedziała.

– Einstein, pilnuj.

Warkot tuż przy jej twarzy, więcej śliny na jej piersi.

Batman odwrócił się i szybko porozpinał więzy Daniela.

– Co jest w kroplówce?

– Sól fizjologiczna w górnej, odżywianie w dolnej.

– Serio. – Sarkazm. – Co się stanie, jeśli wyciągnę rurki?

– Będzie spragniony, gdy się obudzi. Ale nie używaj wody w butelkach z lewej strony lodówki przed namiotem. Są zatrute.

Odwrócił się i zerwał maskę, jednocześnie pozbywając się przepoconej czapki.

TAAAK!

Pohamowała wypływającą na jej twarz ulgę, gdy rzucił maskę na podłogę.

– Zmieniłaś taktykę – zauważył kwaśno, przeczesując wolną dłonią krótkie wilgotne włosy. – A może to te po prawej są zatrute?

Spojrzała na niego spokojnie.

– Myślałam, że jesteś kimś innym.

A potem naprawdę mu się przyjrzała.

Nie miała dość energii, aby i tym razem zachować kamienną twarz. Wszystkie teorie znów zawirowały, a wiele elementów trafiło na właściwe miejsce.

Uśmiechnął się szyderczo, gdy zrozumiał, co zobaczyła.

Tyle wskazówek, które przegapiła.

Zdjęcia, które przedstawiały Daniela, a zarazem nie jego.

Luki w aktach w historii Daniela, brakujące fotografie.

Czas, daty, daty urodzenia – najłatwiejsze do wprowadzenia drobne zmiany, gdy ktoś chciał coś ukryć.

Dziwna niechęć Daniela, który nie chciał uwierzyć w to, co zobaczył, gdy oglądał zdjęcia szpiegowskie.

Jego wewnętrzna walka z lojalnością.

Te długie, długie palce.

– Drugi Daniel – szepnęła.

Uśmiezek zniknął.

– Hm?

Wypuściła powietrze i przewróciła oczami – nic nie mogła na to poradzić. To wszystko za bardzo przypominało jedną z idiotycznych oper mydlanych, które oglądała jej mama. Pamiętała frustrację towarzyszącą każdym wspólnie spędzonym świętom, popołudnia stracone na te niewiarygodnie dłużące się, oderwane od rzeczywistości dramaty. Nikt nigdy tak naprawdę nie umierał, wszyscy w końcu wracali. I te bliźnięta. Zawsze były jakieś bliźnięta.

Batman właściwie aż tak bardzo nie przypominał Daniela; daleko im było do jednojajowych bliźniąt. Daniel miał subtelne rysy, łagodny wygląd. Batman cały składał się z ostrych konturów i zaciętych min. Jego piwne oczy wydawały się ciemniejsze, być może przez ściągnięte brwi, które przysłaniały oczy. Kręcone włosy miały tę samą barwę, ale były krótko ścięte, w stylu, którego spodziewałaby się u agenta. Szerszy kark podpowiedział jej, że Batman zawdzięczał muskulaturę siłowni; różniła się od sportowej sylwetki Daniela. Nie był bardzo potężny, w przeciwnym razie nie mógłby udawać na zdjęciach swego brata. Był tylko twardszy, bardziej wyrazisty.

– Kevin Beach – powiedziała bezbarwnym głosem. – Żyjesz.

Usiadł na krawędzi jej biurka. Wodziła za nim oczami, nie pozwalając im spocząć nawet na sekundę na zegarze komputera tuż przy jego łokciu.

– A kogo się spodziewałaś?

– Było kilka opcji. Z czego wszystkie chciałyby śmierci zarówno mojej, jak i twojego brata. – Potrząsnęła głową. – Nie mogę uwierzyć, że dałam się na to nabrać.

– Na co?

– Daniel nigdy nie poznał de la Fuentesy, prawda? To zawsze byłeś ty.

Na jego twarzy, która zaczęła się już rozluźniać, nagle znów pojawiła się ostrożność.

– Co?

Skinęła głową w stronę rozrzuconych na podłodze zdjęć. Wyglądało na to, że wcześniej ich nie zauważył. Pochylił się, aby przyjrzeć się jednemu, po czym podniósł je. Potem to pod spodem i następne. Zmiał je w pięści.

– Skąd je masz?

– Dzięki uprzejmości niewielkiego departamentu pracującego dla amerykańskiego rządu. Całkiem na czarno. Kiedyś byłam ich pracownikiem. A teraz poprosili mnie o wykonanie zlecenia.

Jego twarz wykrzywiła się w oburzeniu.

– To jest ściśle tajne!

– Nie uwierzyłbyś, na jakim poziomie jest moje poświadczenie bezpieczeństwa.

Znów doskoczył do niej, chwycił ją za podkoszulek na piersi i podniósł razem z krzesłem kilka cali nad ziemię.

– Kim jesteś?

Zachowała spokój.

– Powiem ci wszystko, co wiem. Zabawiono się mną i jestem z tego powodu równie zadowolona, co ty.

Postawił ją z powrotem na ziemi. Chciała liczyć w myślach, odmierzać czas, ale bała się, że zauważy jej rozkojarzenie. Stał nad nią ze skrzyżowanymi rękami.

– Jak się nazywasz?

Mówiła powoli, na tyle, na ile mogło jej to ująć na sucho.

– Dawniej doktor Juliana Fortis, ale teraz na to nazwisko jest wystawiony akt zgonu. – Obserwowała jego twarz, aby się przekonać, czy ta informacja cokolwiek dla niego znaczyła; wyglądało jednak na to, że nie zrobiła na nim wrażenia. – Działalam pod kierownictwem departamentu. Nie ma innej nazwy. Oficjalnie nie istnieje. Współpracowali z CIA i innymi programami tajnych misji. Specjaliści od przesłuchań.

Usiadł znów na krawędzi biurka.

– Trzy lata temu ktoś postanowił skutecznie pozbyć się dwóch głównych atutów departamentu, a konkretnie mnie i mojego mentora, doktora Josepha Barnaby'ego. – Nadal ani cienia skojarzenia. – Nie wiem dlaczego, chociaż oczywiście mieliśmy dostęp do wyjątkowo wrażliwych informacji i domyślałam się, że coś, o czym wiedzieliśmy, było motywem. Zamordowali doktora Barnaby'ego i próbowali zlikwidować mnie. Od tamtej pory uciekam. Cztery razy mnie

znaleźli. Trzy razy próbowano mnie zabić na ich zlecenie. Ostatnim razem przeprosili.

Zmrużył oczy. Wążył jej słowa.

– Powiedzieli mi, że mają problem i że mnie potrzebują. Dali mi stos akt dotyczących sytuacji de la Fuentesy i wskazali twojego brata jako jego współpracownika. Powiedzieli, że za trzy tygodnie Daniel ma rozprzestrzenić superwirusa po całym południowym zachodzie Ameryki. Poinformowali mnie, że mam trzy dni na zdobycie informacji, gdzie jest wirus i powstrzymanie de la Fuentesy przed wcieleniem planu w życie.

Teraz kręcił głową.

– Aż tyle ci powiedzieli? – spytał z niedowierzaniem.

– Walka z terroryzmem zawsze była główną częścią mojej pracy. Wiem, gdzie są pochowane wszystkie główce bojowe i brudne bomby.

Wydał usta; podejmował decyzję.

– Cóż, skoro już znasz szczegóły, chyba nie będzie wielkim naruszeniem polityki, jeśli powiem ci, że zamknąłem tę całą sytuację z de la Fuentesem sześć miesięcy temu. O śmierci de la Fuentesy mało kto wie. Ci z kartelu, którzy pozostali, siedzą cicho, aby nie wyjść na bezbronnych wobec rywali.

Zaskoczyła ją ulga, którą poczuła. Ciężar wiedzy, że tylu ludzi było skazanych na bolesną egzekucję, okazał się większy, niż myślała.

– Tak – szepnęła. – To ma sens.

Okazało się więc, że departament nie jest aż tak bezwzględny. Wykorzystali koszmarną katastrofę, aby ją zmotywować, ale nie bawili się cywilami, którym nadal groziło niebezpieczeństwo.

– A Żmija?

Spojrzał na nią obojętnie.

– Wybacz, kryptonim departamentu. Krajowi terroryści?

– Moi współpracownicy zamknęli dwóch czy trzech przywódców i sprzątnęli cały południowy oddział. Nikt nie przeżył.

Odpowiedziała zaciśniętym uśmiechem.

– Prowadzisz przesłuchania – powiedział nagle lodowatym głosem. – Torturujesz ludzi.

Podniosła podbródek.

– Tak.

– I torturowałaś mojego brata, żeby wydobyć informacje, których nie miał.

– Tak. Właściwie dopiero zaczęłam.

Uderzył ją wierzchem dłoni. Jej głowa odskoczyła w bok; krzesło się zachwiało, a on przewrócił je stopą.

– Zapłacisz za to – obiecał.

Przez chwilę poruszała szczęką, aby sprawdzić, czy wszystkie kości są całe. Gdy przekonała się, że nic nie zostało poważnie naruszone, odpowiedziała:

– Nie jestem pewna – rzekła – ale chyba dlatego mu to zrobili. Dlatego wcisnęli mi tę całą misterną historyjkę.

– Z jakiego powodu? – spytał przez zęby.

– Próbowali mnie zabić, ale bez większego powodzenia. Chyba pomyśleli, że ty to załatwisz.

Zacisnął szczękę.

– Nie rozumiem jednak – ciągnęła – dlaczego po prostu nie poprosili cię, abyś to zrobił. Albo ci nie rozkazali. Chyba że... nie pracujesz już dla CIA? – domyśliła się.

Broń go wydała. Z tego, co wyczytała, była prawie pewna, że pistolet HDM był często używaną bronią przez agentów CIA.

– Jeśli nie wiedziałaś o mnie, skąd wiesz, gdzie pracuję? – spytał ostro.

Mniej więcej w połowie jego pytania kątem oka zauważyła, jak świetlisty biały prostokąt znika i zastępuje go czerni. Starając się, aby tego nie zauważył, nabrała przez nos tyle powietrza, ile zdołała.

– Odpowiadaj! – warknął i znów podniósł rękę.

Patrzyła tylko na niego, wstrzymując oddech.

Zawahał się, zmarszczył czoło, a potem jego oczy szeroko się otworzyły. Rzucił się po leżącą na podłodze maskę.

Stracił przytomność, zanim runął na ziemię.

Kolejne głuche uderzenie – to pies padł przy jej krześle.

W ramach testu kiedyś wstrzymała oddech na minutę i czterdzieści dwie sekundy, ale nigdy nie zdołała powtórzyć tego wyczynu. Zwykle brakowało jej powietrza mniej więcej po minucie i piętnastu sekundach, nadal o wiele ponad przeciętną – pojemność płuc stała się w jej życiu priorytetem. Tym razem oczywiście nie mogła się wcześniej hiperwentylować. Ale nie potrzebowała pełnej minuty.

Podsakując na krześle, przesunęła się do bezwładnej postaci Batmana i odepchnęła się do przodu, opierając kolana o jego plecy. Z dłońmi skrępowanymi z przodu było to łatwe... w miarę. Kevin Beach zostawił maskę przeciwgazową Daniela na podłodze; chwyciła ją jednym palcem i przechyliła krzesło, aż wszystkie cztery nogi znów stanęły na ziemi. Pochyliła twarz jak najbliżej dłoni i z trudem wsunęła maskę przez głowę, po czym mocno docisnęła gumową uszczelkę do twarzy. Wypuściła powietrze ze świstem, aby oczyścić komorę, a potem z wahaniem nabrała powietrza.

Podsunęła się na krześle do biurka i zaczęła pocierać opaską zaciskową na nadgarstkach o ostrze skalpela leżącego na tacy z rekwizytami. Szybko pękła. Bez problemu poprzecinała pozostałe więzy. Znów była wolna.

Wszystko po kolei. Ustawiała znów wygaszacz ekranu komputera, aby włączył się po piętnastu minutach bezczynności.

Nie mogła podnieść Batmana, leżącego twarzą do dołu na podłodze obok swojego brata, ale ich ręce i nogi były na tyle blisko, że mogła użyć pasów z lewego nadgarstka i lewej kostki Daniela i unieruchomić Kevina. Beztrosko rzucił klucz na stół obok Daniela; schowała go do kieszeni.

Nie skrępowwała Daniela ponownie. Może to był błąd, ale już tyle mu zrobiła, że czuła, iż byłoby to nie fair. Po tym wszystkim, czego się dowiedziała, już się go nie bała. Kolejny potencjalny błąd.

Zabrała Batmanowi broń, wyjęła magazynki i iglice z karabinu i HDM. Zabezpieczyła znów SIG-Sauera i zatknęła go sobie za pasek na plecach. Podobał jej się – wyglądał poważniej niż jej broń. Mimo to poszła do boksu obory po swój PPK i wsunęła go obok SIG-Sauera. Lepiej знаła własny pistolet. Poza tym dobrze było mieć go pod ręką.

Znalazła swoje buty, schowała pozostałą broń, a w drodze powrotnej do namiotu zgarnęła pasy do przewodów. Pies był za ciężki, by mogła go swobodnie przesunąć, więc owinęła go pasami i wciągnęła z powrotem do pokoju dla gości. Najpierw po prostu zamknęła drzwi i odeszła – psy nie mają przeciwstawnych kciuków. Chwilę później jednak zmieniła zdanie. W końcu wabił się Einstein; kto wiedział, do czego był zdolny? Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby zastawić drzwi. Większość ciężkich maszyn była przytwierdzona do podłoża. Po kilku sekundach namysłu podeszła do srebrnego sedana. Mieścił się akurat między namiotem a boksami obory. Podjechała nim pod same drzwi

pokoju dla gości, docisnęła przedni zderzak mocno do drewna i ustawiła lewarek w pozycji „parking”. Na wszelki wypadek zaciągnęła też hamulec ręczny.

Zamknęła drzwi obory i znów je uzbroiła. Rzut oka na zewnątrz podpowiedział jej, że zbliżał się świt.

Z powrotem do sobowtóra Daniela. Zdjęcie stroju Batmana okazało się żmudną robotą. Tkanina między płytkami kevlaru była gruba i żebrowana cienkimi drutami; przypominała tkanę chrzęstną. Połamała na niej dwa ostrza, zanim w końcu poddała się przy pasie. Zadowolona się zdjęciem górnej połowy i sprawdzeniem nóg, niezaskonionych taką ilością kevlaru. Do pasa miał przytroczoną pochwę z nożem, do tego po jednym w każdym bucie. Zdjęła mu skarpety; u lewej stopy brakowało małego palca. Nie znalazła już żadnej innej broni. Nie żeby jakiegś potrzebował, gdyby znów ją dopadł. Jego ciało było zbudowane ze smukłych, twardych wstęg mięśni. Plecy miał pokryte bezładną płataniną blizn – niektórych po kulach, innych po ostrzach, do tego jedno paskudne oparzenie – z jedną bardziej charakterystyczną blizną pod linią włosów. On też usunął swój lokalizator. Z pewnością nie pracował już dla CIA. Zdrajca? Podwójny agent?

Ale jak odnalazł brata?

Przypomniała sobie warkot hałaśliwego turbośmigłowca i głuche uderzenie improwizowanego awaryjnego lądowania – pomyślała wtedy, że komuś się spieszyło. Komuś, dla kogo największym problemem był czas.

Spojrzała na Daniela; kolejne badanie było wskazane. Poprzednio staranniej sprawdziła jego plecy, więc teraz uważnie obejrzała brzuch, krocze i uda. Powinna była zrobić to wcześniej, ale popełniła fatalny błąd w interpretacji sytuacji.

To właśnie idea czasu – pośpiech, z jakim Batman się pojawił i zaatakował – naprowadziła ją na właściwy trop. Zwykły lokalizator wskazałby tylko położenie obiektu, a Daniel nie był przecież aż tak daleko od domu, nie dość daleko, aby jego nieżyjący brat spanikował i wpadł tu z takim impetem. Tak więc ten lokalizator monitorował coś więcej niż samo położenie i musiał być umieszczony we właściwym miejscu.

Chciała dać sobie kopniaka, gdy wreszcie go zobaczyła – czerwony ogonek blizny wystający spod krawędzi plastra, którym przytwierdziła rurkę cewnika do jego nogi. Zerwała plaster – i tak zawsze lepiej to zrobić, gdy obiekt jeszcze jest uśpiony – i wyjęła cewnik. Niedługo się ocknie.

Blizna była mała; żadnego wybrzuszenia pod skórą. Wywnioskowała, że urządzenie musiało być umieszczone głębiej, bez wątpienia przy tętnicy udowej. Gdy jego ciśnienie krwi oszalało po pierwszej rundzie przesłuchania, a może nawet ze strachu, gdy po raz pierwszy się obudził, właśnie ten lokalizator musiał ostrzec jego brata. I kogokolwiek, kto też go monitorował. Urządzenie należało wyjąć.

Miała dość czasu, zanim środki uspokajające przestaną działać, więc sięgnęła po apteczkę pierwszej pomocy. Wciągnęła rękawiczki, znieczuliła miejsce i wysterylizowała skalpel – dobrze, że nie połamała ich wszystkich na stroju Batmana. Przetarła skórę jodyną, potem zrobiła szybkie czyste nacięcia, odrobinę dłuższe niż blizna. Nie miała kleszczy ani pęsety, więc ostrożnie wsunęła jeden palec pod skórę, drugim uciskając ją z zewnątrz. Gdy znalazła urządzenie – niewielką kapsułkę – bez większego problemu wycisnęła je na zewnątrz.

Oczyściła nacięcie i skleila brzegi szybkoschnącym klejem cyjanoakrylowym.

Potem opatrzyła krwawe otarcia na jego nadgarstkach i kostkach, odkaziła je i zabandażowała. W końcu okryła go kocem i podłożyła mu poduszkę pod głowę.

Zostawiła kapsułkę na stalowym blacie do ostygnięcia. Dla każdego, kto obserwował lokalizator na monitorze, byłoby oczywiste, że Daniel Beach właśnie zmarł. Pomyślała, że nikt w departamencie nie przejąłby się jego śmiercią. Teraz miała lepsze wyczucie planu tej drugiej strony i była prawie pewna, że nie chodziło tu tylko o nią.

Wyszła z namiotu, aby zająć się własną twarzą. Najpierw starła krew, a potem spróbowała oszacować zakres szkód. Miała opuchniętą wargę, a rozdarcie wymagało zszycia; nałożyła kroplę kleju. Na policzku widać było zdartą skórę; pod oczami wkrótce miały pojawić się bardzo wyraźne śliwy. Wykorzystała swój obecny stan – nadal nie czuła bólu – aby najlepiej, jak umiała, nastawić opuchnięty, złamany nos.

Ból miał wrócić już wkrótce, choć podała sobie maksymalną dawkę narkotyku, który nazywała „Przetrwaniem”. Nie działał długo; służył tylko do tego, aby dało się przetrwać atak, taki, jaki właśnie przeżyła. Podobnie jak adrenalina, którą w naturalny sposób wytwarzał jej organizm, tyle że o wiele mocniejszy i z dodatkiem blokujących ból opiatów. „Przetrwanie” nie mieściło się w zakresie jej obowiązków; nie należało do nich tworzenie mikstur przeciwko torturom, ale uznała, że kiedyś może jej się przydać, i miała rację. Nie był to pierwszy raz, gdy go użyła – zareagowała na wyrost na wcześniejsze próby zabicia jej – ale teraz po raz

pierwszy przeżyła porządny łomot z „Przetrwaniem” w krwiobiegu. Była zadowolona z efektu.

Nie miała niczego, czym mogłaby ustabilizować nos, więc przez jakiś czas będzie musiała uważać, by go nie przestawić. Na szczęście sypiała na plecach.

Twarz będzie problemem. Sporym problemem. Nie mogłaby przecież teraz wejść do spożywczego tak, by nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Gdy zrobiła już wszystko, o czym mogła pomyśleć, położyła się na dziesięć minut na polówce, by zebrać siły – czy raczej tę resztkę, która z nich została. Dzięki narkotykowi wciąż czuła się silna, ale wiedziała, że odniosła różne obrażenia. Będzie musiała się uporać z ich konsekwencjami. Potrzebowała czasu, aby odpocząć i dojść do siebie – czasu, którego nikt nie miał jej dać.

ROZDZIAŁ IX

Postanowiła wybudzić Daniela. Gdy Batman się ocknie – prawdopodobnie za jakieś piętnaście minut – rozmowa nie będzie zbyt elegancka. Chciała mieć szansę na wyjaśnienie – i przeprosiny – zanim zaczną się wrzaski i grożenie śmiercią.

Ustawiła ponownie protokoły na komputerze.

Chemiczna mieszanka w powietrzu dawno się rozproszyła, więc nie potrzebowała już maski w namiocie. Wzięła do ręki drugą maskę i zatknęła obie za pasek, aby mieć je przy sobie.

Najpierw odłączyła kroplówkę Daniela. Nie chciała, by był do czegokolwiek uwiązany, gdy się obudzi. Już dość doświadczył. Jego żyły nadal wyglądały dobrze. Bez problemu wstrzyknęła roztwór do dołu łokciowego drugiej ręki. Usiadła na krawędzi stołu, opuszczonego tak nisko, że prawie dotykał podłogi. Objęła kolana rękami i czekała.

Powoli przytomniał, mrugając powiekami w oślepiającym świetle górnych lamp. Podniósł rękę, by zasłonić oczy, a potem nagle do niego dotarło. Wpatrywał się w swoją dłoń – wolną, obandażowaną – a potem szybko rozejrzał się po jasnym pomieszczeniu.

– Alex? – spytał cicho.

– Tutaj.

Odwrócił się do niej ostrożnie, poruszając nogami pod kocem, by sprawdzić, czy nadal jest skrepowany.

– Co się teraz dzieje? – spytał ostrożnie, nadal próbując skupić wzrok.

– Wierzę ci. I bardzo cię przepraszam za to, co ci zrobiłam.

Patrzyła, jak zastanawia się nad jej słowami. Powoli podniósł się i wsparł na jednym łokciu, a potem chwycił koc i znów się zorientował, że jest nagi. Zabawne, jak ludzie niezwiązani z medycyną na to reagowali; lekarze mieli przeważnie dość swobodne podejście do nagości. Ona traktowała nagość tak samo jak inni lekarze, ale najwyraźniej on tak nie myślał. Powinna była włożyć fartuch laboratoryjny.

– Wierzysz mi? – spytał.

– Tak. Wiem, że nie jesteś osobą, za którą cię brałam. Zostałam... wprowadzona w błąd.

Podniósł się trochę wyżej, nieufnie, czekając, aż coś go zaboli. Powinien jednak czuć się dobrze – jedynie zmęczony skurczami mięśni. Górna część uda będzie trochę bolała, gdy miejscowe znieczulenie przestanie działać.

– Ja... – odezwał się i nagle zamarł. – Co się stało z twoją twarzą?

– Długa historia. Mogę ci najpierw coś powiedzieć?

Jego mina wyrażała wielką troskę. O nią? Nie, to nie mogła być prawda.

– W porządku – zgodził się z ociąganiem.

– Posłuchaj, Danielu, to, co ci wcześniej mówiłam, to prawda. Nie lubię krzywdzić ludzi. Nie podobało mi się, gdy sprawiałam ci ból. Robię to tylko wtedy, gdy uznam, że inna opcja jest o wiele straszniejsza. Nigdy w życiu nic takiego nie zrobiłam – nie skrzywdziłam całkiem niewinnej osoby. Nigdy. Nie każda osoba, którą polecono mi przesłuchać, była tak zdeprawowana jak inne, ale wszystkie miały coś na sumieniu. Już dawno się zorientowałam, że moi dawni szefowie zniżają się prawie do wszystkiego, ale nadal nie mogę uwierzyć, że wystawiono mnie, abym przesłuchała zupełnie niewinnego człowieka.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Prosisz mnie o wybaczenie?

– Nie, nie proszę o to. Nigdy bym o to nie poprosiła. Ale chciałam, abyś wiedział. Nigdy bym cię nie skrzywdziła, gdybym szczerze nie wierzyła, że to ocali czyjeś życie. Bardzo mi przykro.

– A co z dilerem narkotyków? I z wirusem? – spytał z niepokojem.

Zmarszczyła czoło.

– Dostałam nowe informacje. Okazuje się, że ktoś już się zajął de la Fuentesem.

– Nikt nie umrze?

– Nie z powodu wirusa użytego jako broni.

– To dobrze, prawda?

Westchnęła.

– Tak, to chyba najbardziej optymistyczny akcent w tym wszystkim, co tu się wydarzyło.

– Powiesz mi teraz, co się stało z twoją twarzą? Miałaś wypadek? – Znów ta troska.

– Nie. Moje obrażenia mają związek z nowymi informacjami, o których wspomniałam. – Nie wiedziała, jak mu powiedzieć o ostatnich wydarzeniach.

Nagle oburzenie. Napięcie barków.

– Ktoś ci to zrobił? Celowo? Za to, że mnie skrzywdziłaś?

Jego umysł z pewnością nie działał tak, jak umysł kogoś z jej branży. Rzeczy, które byłyby oczywiste dla każdego, kto pracował nad jakąkolwiek stroną misji, były mu zupełnie obce.

– Właśnie tak – odparła.

– Pozwól mi z nim porozmawiać – nalegał. – Ja też ci wierzę. Wiem, że nie chciałaś tego zrobić. Próbowalaś pomóc.

– Nie w tym problem tak naprawdę. Hm... Danielu, pamiętasz, jak pokazywałam ci zdjęcia i rozpoznałeś osobę, która na nich była, ale nie chciałeś mi powiedzieć, kto to jest?

Jego twarz stężała. Skinął głową.

– Możesz się rozluźnić. Nie proszę cię, abyś cokolwiek wyznał; to nie jest żadna sztuczka. Nie wiedziałam, że masz brata bliźniaka. Przykryli to w aktach, żebyś nie...

– Nie, ale to nie był Kevin – przerwał jej. – Dlatego nie rozumiałem. Wyglądał całkiem jak on, ale to niemożliwe. Kevin nie żyje. Zmarł w więzieniu w zeszłym roku. Nie wiem, kto mógłby to być, chyba że tak naprawdę byliśmy trojaczkami, ale mama chyba by to zauważyła...

Przerwał i patrzył, jak zmienia się wyraz jej twarzy.

– O co chodzi? – spytał.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Ale co?

Zawahała się. Po chwili wstała i okrążyła stół. Wodził za nią wzrokiem. Usiadł i starannie owinął się w pasie kocem. Zatrzymała się i spojrzała w dół. Jego oczy podążyły za jej wzrokiem.

Twarz Kevina Beacha była zwrócona w stronę stołu, na którym siedział Daniel. Ciekawe, o ile bardziej go przypominał, gdy był nieprzytomny, a napięcie zniknęło z jego twarzy.

– Kevin – szepnął Daniel. Najpierw zbladł, a potem jego twarz oblała się czerwienią.

– Wiedziałaś, że twój brat pracował dla CIA? – spytała cicho.

Podniósł wzrok, osłupiały.

– Nie, nie... był w więzieniu. Handlował narkotykami. – Potrząsnął głową. – Wszystko się zaważyło po śmierci naszych rodziców. Kev się pogubił. Zaczął sam

się niszczyć. To znaczy po West Point...

– West Point?

– Tak – powiedział z obojętną miną. Wyraźnie nie dotarło do niego, co to wszystko znaczyło. – Przed narkotykami był innym człowiekiem. Ukończył szkołę w gronie najlepszych. Przyjęto go do Ranger School... – Urwał i teraz próbował ocenić jej krzywą minę.

Oczywiście. Alex stłumiła westchnienie, zła na siebie, że nie przejęła się bardziej lukami w aktach i nie poświęciła czasu, aby znaleźć jakąś odległą bibliotekę, gdzie mogłaby bezpiecznie sprawdzić wszystkie powiązania rodzinne Daniela.

Daniel znów spojrzał na brata.

– Żyje, prawda?

– Tylko śpi. Obudzi się za kilka minut.

Daniel zmarszczył czoło.

– Co on ma na sobie?

– Chyba jakąś wojskową zbroję. To nie moja specjalność.

– CIA – szepnął.

– Pewnie jakaś tajna misja. Twój brat nie wybrał autodestrukcji, po prostu zmienił dział. Dlatego miał powiązania z narkotykowym baronem.

Otrząsnął się.

– Pomagał mu z tym wirusem? – szepnął.

– Nie. Tak naprawdę go likwidował. Jesteśmy w zasadzie po tej samej stronie, chociaż nie wpadłbyś na to, gdybyś na nas popatrzył. – Szturchnęła czubkiem buta bezwonną postać.

Daniel gwałtownie zwrócił twarz znów ku niej.

– Kevin tak cię załatwił? – Zabawne, ale zabrzmiało to tak, jakby właśnie to bardziej go zdenerwowało niż myśl, że jego brat był mordercą i kryminalistą.

– Tak, a ja załatwiłam jego. – Kolejne szturchnięcie.

– Ale obudzi się?

Alex kiwnęła głową. Targał nią pewien konflikt w związku z przebudzeniem Batmana. To nie będzie ładne ani przyjemne. A Daniel tak miło do wszystkiego podchodził, taki sympatyczny był dla niej. To się pewnie zmieni, gdy jego brat zacznie mówić.

Uśmiechnął się lekko, patrząc na odsłonięte plecy Kevina.

– A więc wygrałaś?

Roześmiała się.

– Chwilowo.

– Jest o wiele większy od ciebie.

– Powiedziałabym, że byłam sprytniejsza, ale popełniłam parę poważnych błędów, jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo. Myślę, że tym razem po prostu miałam więcej szczęścia.

Daniel zaczął się podnosić, gdy nagle znieruchomiał.

– Są tu gdzieś moje ubrania?

– Nie, przykro mi. Uznałam, że mogą być w nich lokalizatory. Musiałam je rozciąć i zdjąć z ciebie, a potem je wyrzuciłam.

Znów się zarumienił, aż po tę małą plamkę na piersi. Odchrząknął.

– Dlaczego ktoś miałby mnie śledzić?

– No cóż, wtedy jeszcze myślałam, że ten baron narkotykowy może cię monitorować. Albo że jesteś elementem zasadzki, a mój departament wykorzysta cię, by mnie namierzyć. Co właściwie jest bliższe prawdy.

Zmarszczył czoło.

– Pogubiłem się.

Przekazała mu wszystko w punktach, najzwięźlej jak mogła. Gdy mówiła, on wstał, poprawił koc na biodrach i zaczął chodzić w tę i z powrotem przed nieruchomą postacią brata.

– Próbowali cię zabić cztery razy? – spytał, gdy skończyła.

– Teraz w sumie pięć. – Spojrzała wymownie na Batmana.

– Nie mogę uwierzyć, że Kevin żyje. – Westchnął. Usiadł na podłodze przy głowie brata, krzyżując nogi pod kocem. – Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamał. Pozwolił mi myśleć, że jest przestępcą... Pozwolił mi myśleć, że nie żyje... Nie wierzę, ile razy go odwiedziłem... Wiesz, ile czasu się jedzie z DC do Milwaukee?

Zamilkł i patrzył na brata. Pozwoliła mu na chwilę skupienia. Nie mogła sobie wyobrazić, jak czułaby się, gdyby Barnaby znów wkroczył w jej życie, bez żadnego ostrzeżenia. Jak można się z czymś takim uporać?

– Gdy się obudzi – mruknął łagodnie Daniel – dam mu w łeb.

No cóż, można i tak.

– Dlaczego skułaś go kajdankami? – zaciekał się.

– Bo gdy tylko odzyska przytomność, spróbuje mnie zabić.

Znów te okrągłe oczy.

– Co takiego?

– Trudno to zrozumieć. Gdy wszedł przez dach, wiedział tylko, że ktoś robi ci krzywdę. Pozwolił mi przeżyć, ponieważ nie był pewny, czy naprawdę nic ci nie jest. Mogłam być potrzebna, żeby na przykład podać ci antidotum albo jakąś inną substancję. Jestem prawie pewna, że gdybym na sekundę nie zyskała przewagi, zastrzeliłby mnie w chwili, gdy się obudziłam.

Widziała, że Daniel jej nie uwierzył. Pokręcił głową, ze ściągniętymi brwiami, zdenerwowany. Wilgotne od potu loki opadały mu na czoło. Niesamowite, jak mało czasu minęło, a jak dużo się zmieniło. Potrzebowała nowego planu.

Czy bezpiecznie byłoby wrócić do ostatniego domu, miejsca, w którym mieszkała, gdy skontaktował się z nią Carston? Na pewno tak byłoby najłatwiej. Miała tam jedzenie i nikt nie musiałby oglądać jej twarzy, dopóki nie doprowadziłaby jej do normalności. Chyba nie naruszyła bezpieczeństwa domu...

Tylko co potem? Ile oszczędności zmarnowała na tę głupią zasadzkę? Ile jeszcze pociągnie na tym, co jej zostało?

Carston wiedział o jej obecności w sieci, więc szukanie prawdziwej pracy przez internet było ryzykowne. Departament nie musiał znać jej lokalizacji, aby związać jej ręce.

Coś musnęło jej nogę. Poderwała się. To tylko Daniel dotknął jej dłoń.

– Nie chciałem cię przestraszyć, przepraszam.

– Nie przepraszaj.

– Wydajesz się taka zmartwiona. Niepotrzebnie. Pogadam z Kevinem.

Uśmiechnęła się smutno.

– Dzięki, ale nie martwię się teraz Łazarzem.

– Chodzi o twój departament.

Odwróciła się, podeszła do komputera i położyła dłoń na klawiszu spacji. Miała nadzieję, że ruch nie wyda się celowy.

– No – odezwała się, nie patrząc na niego. – Można tak powiedzieć.

Wyłapała krótką przerwę w oddechu Kevina, zanim znów się wyrównał. Dobrze, że się odsunęła. Zdecydowanie nie chciała być teraz w jego zasięgu.

– Czy ja... nie wiem... czy mogę ci jakoś pomóc? – spytał poważnie Daniel.

Patrzyła na niego, zaskoczona piekącymi łzami, które napłynęły do jej oczu.

– Nie sądzę, bym zasłużyła na twoją pomoc, Danielu.

Prychnął rozdrażniony.

– I naprawdę – ciągnęła – masz dość własnych problemów.

Było jasne, że nie przemyślał długofalowych skutków tego, co się wydarzyło.

– Co masz na myśli?

– Teraz i ty jesteś celem. Właśnie dowiedziałeś się wielu rzeczy, o których nie powinieneś wiedzieć. Jeśli wrócisz do domu, do swojego normalnego życia, oni je zakończą.

– Mam... nie wracać?

Oślupiał. Poczula, jak wzbiera w niej współczucie. Znów przypomniała sobie, jak odległe było jego poprzednie, zwyczajne życie od jej życia. Pewnie myślał, że może wszystko naprawić, jeśli zatrudni prawnika albo napisze list do swojego kongresmena.

– Alex, ale przecież ja muszę wrócić. Moja drużyna walczy w turnieju o mistrzostwo!

Nie mogła się powstrzymać. Roześmiała się, a piekące łzy zmieniły się w prawdziwe krople. Zobaczyła jego minę i przepraszająco pomachała dłonią.

– Przepraszam – powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. – To wcale nie jest zabawne. Przepraszam. Chyba moje leki przeciwbólowe przestają działać.

Szybko wstał.

– Potrzebujesz czegoś? Aspiryny?

Podszedł do niej i delikatnie położył dłoń na jej ramieniu. Poczula ból. Sińce w tym miejscu właśnie zaczynały być tkliwe. Czekał ją bardzo ciężki dzień.

– Jesteś pewna? – spytał. – Nie mogę ci nic przynieść?

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Och. Chyba rozumiem, o co ci chodzi.

„Nareszcie”, pomyślała. Już się zaniepokoiła, że może narkotyk, którego użyła, aby go porwać – „Ojciec Wirgiliusz” – miał jakieś trwale skutki neurologiczne, które przeoczyli podczas testów.

– Posłuchaj – zaczęła. – Pogawędzę chwilę z Kevinem, zabiorę swoje rzeczy, a potem dam ci klucz, żebyś mógł rozkuć brata, gdy ja będę już w samochodzie.

– Ale dokąd pojedziesz? Przecież jesteś ranna.

– Znowu jesteś miły, Danielu.

– Przepraszam.

Ponownie się roześmiała, ale ten śmiech gwałtownie się zaciął na końcu.

– Mówię serio – powiedział – nie musisz od razu odjeżdżać. Chyba powinnaś się trochę przespać, poza tym dobrze byłoby, gdyby obejrzał cię jakiś lekarz.

– Nie ma tego w planie. – Usiadła na krześle przy biurku z nadzieją, że Daniel nie zauważył, jaka była zeszywniała i zmęczona.

– Szkoda, że nie możemy trochę dłużej porozmawiać, Alex. Nie wiem, co powinienem teraz zrobić. Jeśli naprawdę poważnie mówisz, że nie mogę wrócić... Nie mam pojęcia, jak się do tego wszystkiego zabrać, co o tym myśleć.

– Mówię serio. Przykro mi. Ale twój brat chyba zdoła wyjaśnić ci szczegóły. Pewnie umie lepiej się ukrywać ode mnie.

Spojrzał na brata – teraz w połowie stroju Batmana – z powątpiewaniem.

– Tak sądzisz?

– Mam rację, Kevin? – spytała. Była prawie pewna, że przynajmniej od kilku minut był przytomny.

Daniel uklęknął obok brata na owiniętych kocem kolanach.

– Kev?

Powoli, z westchnieniem, Kevin odwrócił głowę i spojrzał na niego.

– Hej, Danny.

Daniel pochylił się i nieporadnie go objął. Kevin poklepał go po ręce wolną dłonią.

– Dlaczego, Kev? Dlaczego? – spytał Daniel stłumionym głosem, z twarzą wtuloną we włosy Kevina.

– Próbowałem cię chronić, mały. Ochronić przed takimi jak ta... – Dorzucił kilka niezbyt pochlebnych epitetów; znała wszystkie poszczególne słowa, ale ich kombinacje były dość nietypowe.

Daniel odsunął się nagle i trzepnął Kevina w głowę.

– Nie mów tak.

– Chyba żartujesz? Ta psychopatka cię torturowała.

– Zrobiła to tylko dlatego, że...

– Bronisz tej... – Kolejna eksplozja inwencji twórczej.

Daniel znów go uderzył. Niezbyt mocno, ale Kevin zareagował gwałtownie. Chwycił głowę Daniela i wykręcił. Podciągnął prawe kolano pod siebie i próbował odsunąć się od stołu. Zablockowane koła jęknęły, gdy metalowa płyta przesunęła się o kilka cali.

Szeroko otworzyła oczy. Stół musiał ważyć ze dwieście funtów. Szybko odsunęła krzesło.

Daniel mocował się z bratem wolną ręką, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Potraktuję cię znowu gazem, jeśli go nie puścisz – zagroziła Kevinowi. – Kiepska wiadomość: substancja chemiczna, której używam, ma parę negatywnych skutków ubocznych. Za każdym razem zabija tylko niewielki procent twojego mózgu, ale z czasem uszkodzenia się sumują.

Kevin puścił dłoń Daniela, rzucił kobiecie nienawistne spojrzenie, a potem spojrzał na brata.

– Posłuchaj mnie, Daniel – syknął. – Przecież jesteś od niej mądrzejszy. Weź klucze i uwolnij mnie z tych... – Nagle jego twarz zastygła, zrobił się czerwony jak burak, a żyły na jego czole pulsowały w rytm jego słów. – Gdzie mój pies?! – wrzasnął. Stół z piskiem przesunął się na podłodze o kolejny cal.

– Śpi w pokoju. – Musiała się starać, aby nie zadrżał jej głos. – Waży mniej od ciebie; zatem trochę więcej czasu minie, zanim gaz przestanie działać.

Daniel rozmasowywał nadgarstek, zdezorientowany.

– Pies?

– Jeśli się okaże, że nie jest w stu procentach... – zagroził jej Kevin.

– Twojemu psu nic nie będzie. A teraz muszę zadać ci kilka pytań.

Daniel patrzył na nią z paniką w oczach.

– Jak to?

Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

– Nie w ten sposób. Zwykła wymiana informacji. – Odwróciła się znów do Kevina. – Czy możemy porozmawiać spokojnie przez kilka minut? Proszę? A potem przestanę grać ci na nerwach.

– Chyba śnisz, wariatko. Mamy sprawy do dokończenia.

Uniosła brwi, pod którymi pałały złością czarne oczy.

– Czy w takim razie możemy porozmawiać przez kilka minut, zanim wprowadzę cię w śpiączkę farmakologiczną?

– Dlaczego miałbym cokolwiek dla ciebie zrobić?

– Bo w grę wchodzi bezpieczeństwo twojego brata, a widzę, że jest dla ciebie ważny.

– To ty wciągnęłaś Daniela w to...

– To nie do końca tak. Chodzi tu mniej więcej w takim samym stopniu

o ciebie, co o mnie, Kevinie Beach.

Łypnął na nią spode łba.

– Już cię nie lubię, paniusiu. Naprawdę nie chcesz, żeby to uczucie się nasiliło.

– Wyluzuj, chłopczyku z tajnej misji, i wysłuchaj mnie.

Wzrok Daniela biegał w tę i z powrotem, jak u widza śledzącego tenisowe zagrania.

Kevin patrzył na nią gniewnie.

– CIA myśli, że nie żyjesz? – spytała.

Chrząknął.

– Uznam to za potwierdzenie.

– Tak, potwierdzam, ty...

Daniel trzepnął Kevina ręką w czubek głowy, a potem odsunął się szybko, zanim tamten zdążył mu oddać. Kevin znów skupił się na niej.

– I dopilnuję, aby tak zostało. Jestem na emeryturze.

Skinęła głową z namysłem. Otworzyła pusty dokument na komputerze i wpisała ciąg przypadkowych terminów medycznych.

– Co tam piszesz?

– Notuję. Pisanie pomaga mi myśleć. – Właściwie była pewna, że zauważyłby, gdyby ciągle „przypadkiem” dotykała komputera, aby nie przeszedł w stan czuwania, a mogła jeszcze dziś znowu potrzebować tej pułapki.

– Jakie to ma znaczenie? Nie żyję. Danny nie powinien już być celem.

– Byłem celem? – spytał Daniel.

Kevin wsparł się na prawym łokciu i nachylił do brata.

– Pracowałem jako tajniak, mały. Każdy, kto skojarzyłby mnie z tobą, użyłby cię jako karty przetargowej. To jedna z wad tej roboty. Dlatego przeszedłem przez tę całą gierkę z więzieniem. Jak długo Kevin Beach na papierze był daleko, ci źli nie mogli się o tobie dowiedzieć. Dawno już nie byłem Kevinem.

– Ale gdy odwiedzałem cię...

– Agencja skontaktowała mnie ze strażnikiem. Gdy się do mnie wybierałeś, kiedy tylko mogłem przylatywać, żeby się z tobą spotkać. A jeśli akurat nie mogłem...

– Dlatego siedziałeś w izolatce. A przynajmniej tak mówili. Nie za bójki.

– Uhm.

– Nie wierzę, że przez tyle lat okłamywałeś mnie, patrząc mi prosto w oczy.

– Tylko tak mogłem zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Nie wpadłeś na to, żeby może wybrać inny zawód?

Wtrącała się, gdy żyły na głowie Kevina znów zaczęły nabrzmiwać.

– Czy możemy na chwilę odłożyć to poruszające spotkanie po latach? Chyba udało mi się poskładać wszystko do kupy. Posłuchajcie, proszę. A potem powiecie mi, czy się mylę.

Dwie niemal identyczne twarze, różniące się minami, zwróciły się w jej stronę.

– Dobra – ciągnęła. – Kevin, upozorowałeś swoją śmierć po robocie z de la Fuentesem, tak? – Kevin w żaden sposób nie zareagował, więc ciągnęła dalej. – Powiedziałeś, że to było sześć miesięcy temu. Mogę tylko wywnioskować, że agencja niepokoiła się brakiem ciała...

– Och, ależ było ciało.

– W takim razie zaniepokoiły ich jakieś nieścisłości związane z tym ciałem – rzuciła ostro. – I obmyślili plan, aby cię wycofać, na wszelki wypadek.

Skrzywił się. Znał swoich dawnych szefów, tak jak ona знаła swoich.

– Daniel jest twoim słabym punktem. Tak jak powiedziałeś, mogą wykorzystać go przeciwko tobie. Wiedzą to. Postanawiają go zabrać, sprawdzić, co się stanie. Ale wiedzą również, do czego jesteś zdolny, a nikt nie chce konfrontacji z tobą, gdybyś jednak okazał się żywy.

– Ale... – odezwał się Kevin, lecz urwał. Zapewne zdawał sobie sprawę z braku odpowiednich argumentów.

– Jesteś problemem dla CIA. Ja jestem problemem dla mojego departamentu. Ci na szczycie w obu naszych dawnych miejscach pracy są nieco spięci. Dlatego oferują mi umowę: „Wykonaj dla nas robotę, a my odwołamy pościg”. Pewnie porządnie to rozpracowali, zanim skontaktowali się ze mną. Założyli akta, przygotowali się, aby nakarmić mnie kryzysową historyjką, której nie zignoruję. Nikt z nich się po mnie nie ruszył, bo już poświęcili trzech cennych ludzi i nie chcą kolejnych strat. Wiedzieli, że pojawię się przygotowana na różne ewentualności. Ale gdybyś był naprawdę dobry, może nie byłabym wystarczająco przygotowana na ciebie.

Gdy to mówiła, wyraz twarzy Kevina zmienił się.

– Tak czy siak – podsumował – jeden problem z głowy.

– To bardzo rozbudowana sprawa. Wygląda bardziej na twoją agencję niż na moją, gdybym miała zgadywać.

– Taaak, w sumie rzeczywiście wygląda to na ich robotę – przyznał niechętnie.

– Dlatego wsadzili nas razem jak dwa skorpiony do słoika i potrząsnęli – powiedziała. – Tak czy inaczej, oficjalnie to oni wygrają. Może jeśli będą mieli szczęście, pozabijamy się nawzajem. A przynajmniej osłabimy zwycięzcę. Żadnego ryzyka strat po ich stronie.

A oni faktycznie ją osłabili – uszczuplili jej zasoby i nadwerzężyli fizycznie. Częściowy sukces już osiągnęli.

– I nie obchodzi ich, że mój brat też tkwi w słoiku – rzucił z furją. – Tyle że on jest mrówką, nie skorpionem. Po prostu dorzucili go, zupełnie bezbronno faceta.

– Hej! – zaprotestował Daniel.

– Bez urazy, ale jesteś równie groźny, co wydziergane na drutach skarpetki.

Daniel otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale przerwał mu głośny skowyt z pokoju dla gości. Po nim nastąpiły gniewne warknięcia i kilka ostrych szczeknięć, a potem natarczywe drapanie w drewniane drzwi.

Cieszyła się, że włożyła trochę wysiłku w zabezpieczenie tej bestii.

– Denerwuje się – stwierdził oskarżycielskim tonem Kevin.

– Psu nic nie będzie. Tam jest toaleta, nawet się nie odwodni.

Kevin tylko uniósł brwi, nie tak zatroskany o zwierzę, jak tego oczekiwała. Drapanie i warkot nie ustawały.

– Naprawdę przyprowadziłeś psa? – spytał Daniel.

– Raczej partnera. – Spojrzał na nią. – To co teraz? Ich plan zawiódł.

– Prawie.

Wyszczерzył się.

– Moglibyśmy zrobić jeszcze jedną rundkę.

– Chociaż z dziką radością wstrzyknęłabym parę rzeczy do twojego organizmu, wolałabym nie dawać im tej satysfakcji.

– W porządku.

Pies przez cały czas drapał i warczał. Zaczęło jej to działać na nerwy.

– Ale ja mam plan.

Kevin przewrócił oczami.

– Założę się, że zawsze masz jakiś plan, co, kurduplu?

Przyjrzała mu się beznamiętnym wzrokiem.

– Nie mogę polegać na swoich mięśniach, więc polegam na mózgu. Wygląda

na to, że ty masz odwrotny problem.

Roześmiał się kpiąco.

– Hm, Kev – wtrącił Daniel. – Chciałbym zauważyć, że jesteś przykuty łańcuchem do podłogi.

– Zamknij się, Danny.

– Czy mogę zabrać jeszcze chwilę waszego czasu? – Zaczekała, aż na nią spojrzą. – Oto plan: napiszę e-mail do mojego byłego szefa. Powiem mu, że poznałam prawdę, tę prawdziwą prawdę, i was obu mamy z głowy. Naprawdę nie lubię manipulacji. Jeśli kiedykolwiek jeszcze spróbuje się ze mną jakkolwiek skontaktować, złożę wizytę w jego przykuchennej spiżarni.

– A więc ty ogłosisz zwycięstwo? – spytał z niedowierzaniem Kevin. – Kpina!

– Przykuty do podłogi – mruknął pod nosem Daniel.

– Potraktuj to jako prezent – odparła ostro. – Znowu będziesz mógł być martwy. Nikt nie będzie szukał żadnego z was.

Cyniczna mina Kevina zniknęła. Przez sekundę bliźniacze podobieństwo braci było o wiele bardziej oczywiste.

Wycie psa w pokoju obok przypominało odgłos rębaka do drewna.

– Dlaczego miałyś to dla nas zrobić? – spytał Kevin.

– Robię to dla Daniela. Jestem mu to winna. Powinna była być sprytniejsza. Połknęłam przynętę.

Teraz wszystko stało się zupełnie oczywiste: Jak łatwo było jej się ukryć – bo nikt jej nie obserwował. Jak łatwo było porwać Daniela – bo nikt nie próbował jej powstrzymać. Brutalność, z jaką wyznaczili jej ostateczny termin, z mnóstwem czasu na działanie. Żenujące.

– A co będzie z tobą? – spytał cicho Daniel. Pies tak hałasował, że musiała czytać z jego ust.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

To ćwiczenie z łatwowierności nauczyło ją paru rzeczy, może takich, których woleliby, aby nie znała.

Nie będzie żadnych helikopterów ani oddziałów likwidacyjnych. Carston – to jedno nazwisko, którego mogła być w tym momencie absolutnie pewna – i ktokolwiek jeszcze pragnął jej śmierci, wysyłał jedynie jakiegoś samotnego zabójcę, bo tylko tym dysponowali. Jej wrogowie zostali zmuszeni do tej szalonej współpracy i wiedziała, że nie dlatego, że departament nie miał zasobów. Powód

mógł być tylko jeden: mało kto o niej wiedział. A Carston – i jego wspólnicy, kimkolwiek byli – nie mogli sobie pozwolić, aby to się zmieniło.

Gdy zobaczyła klepsydrę Juliany Fortis i przeczytała o kremacji, założyła, że wszyscy zaangażowani w sprawę brali udział w przekręcie. Ale co, jeśli było to tylko kilka najważniejszych osób? Co, jeśli Carston obiecał swoim zwierzchnikom, że załatwi sprawę, a potem bał się przyznać, że nie udało mu się za pierwszym razem?

A jeśli – to dopiero rewolucyjny pomysł! – większość ludzi w departamencie myślała, że w laboratorium zdarzył się wypadek? Że ona i Barnaby zmieszali niewłaściwe próbówki i razem podbili kartę wyjścia? Co, jeśli zwierzchnicy Carstona nie chcieli jej śmierci? Co, jeśli tylko kilka najważniejszych osób tego chciało, a teraz musieli próbować dalej i dokończyć robotę w taki sposób, aby nie wzbudzić niczyjzego zainteresowania? To by wszystko zmieniło.

To grało. Zgadzało się z faktami.

Nowo zdobyta wiedza sprawiła, że poczuła się silniejsza.

Ci, którzy zaaranżowali jej śmierć, bali się tego, co wiedziała, ale nigdy nie bali się jej. Może nadszedł czas, aby to się zmieniło.

Nagle rozległ się przeszywający dźwięk – trzask pękającego drewna. A rozjuszony warkot znacznie się przybliżył.

ROZDZIAŁ X

W sekundę pojęła, co się dzieje, a tymczasem wściekły wilk już dobiegał do namiotu.

W jej organizmie nadal krążyła odrobina adrenaliny. Wskoczyła na biurko, zanim zwierzę wpadło do środka, a jej układ nerwowy, nieusatysfakcjonowany tą odległością, kazał jej rzucić się w kierunku rusztowania z rur PVC u góry, zanim zdążyła zrozumieć, co robi. Chwyciła się obiema rękami rury, podkurczyła nogi i skrzyżowała kostki wokół niej, a następnie mocno objęła ją rękoma. Obróciła głowę w bok i zobaczyła, że pies był tuż pod nią. Opierał wielkie łapy o biurko i próbował schwycić ją zębami. Jedną łapą uderzał w klawiaturę, co było niefortunne. Odrobina gazu bardzo by teraz pomogła, zwłaszcza że miała już obie maski.

Pies warczał i ślinił się pod nią, a ona próbowała się utrzymać w miejscu. Użyła porządnych rur o średnicy pięciu cali, ale i tak trzęsły się pod jej ciężarem. Była jednak pewna, że utrzymają ją... o ile ktoś nie naruszy podstawy. Miała nadzieję, że Kevin na to nie wpadnie.

Kevin się roześmiał. Wyobraziła sobie, jak musiała wyglądać.

– No i kto jest teraz przykuty do podłogi? – spytał.

– Nadal ty – mruknął Daniel.

Na głos pana pies cicho zaskomlał i rozejrzał się. Zostawił biurko w spokoju i podszedł do Kevina, by sprawdzić, czy nic mu nie jest. Skierował w jej stronę jedno pożegnalne warknięcie. Kevin pogłaskał go po pysku, gdy pies, nadal popiskując z niepokojem, pochylił się, by go polizać.

– Nic mi nie jest, chłopie. Wszystko w porządku.

– Wygląda całkiem jak Einstein – stwierdził Daniel, jakby zdziwiony.

Na dźwięk nowego głosu pies czujnie podniósł łeb. Kevin poklepał Daniela po stopie.

– Dobry pies, on jest w porządku, w porządku. – Zabrzmiało to jak kolejna komenda.

Ogromna bestia przestała skomleć i podeszła do Daniela, szaleńczo machając ogonem. Daniel pogłaskał psa po olbrzymim łbie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– To Einstein Trzeci – wyjaśnił Kevin.

Daniel z uznaniem podrapał psa przez gęstą sierść.

– Piękny.

Zaczynały jej już omdlewać ręce. Próbowwała zmienić pozycję, nadal nie spuszczając wzroku z psa, który znów z warkotem podbiegł do biurka.

– Jest nadzieja, że zabierzesz tego kundla? – spytała, starając się opanować drżenie w głosie.

– Być może. Jeśli rzucisz mi klucze.

– A jeśli dam ci klucze, nie zabijesz mnie?

– Już powiedziałem, że odwołam psa. Nie bądź pazerna.

– W takim razie chyba tu zostanę, dopóki gaz was wszystkich nie położy. Daniel pewnie ma dość zapasowych komórek mózgowych.

– Widzisz, chyba nic mi nie będzie. Bo choć Einstein nie może cię dosięgnąć, Daniel może. A jeśli gaz dotrze do ciebie po tym, jak on uwolni cię od tych masek... cóż, upadek na ziemię, gdy będziesz nieprzytomna, oczywiście cię nie zabije, ale raczej ci nie pomoże.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – spytał Daniel.

– Co? – spytał ostro Kevin.

– Ona jest po naszej stronie, Kev.

– Hola! Oszalałeś? Tu są dwie bardzo różne strony, mały. Twój brat jest po jednej, a sadystka, która cię torturowała, po drugiej. Po której stronie ty jesteś?

– Chyba po stronie rozsądku.

– Dobrze – chrząknął Kevin.

– Uhm, tyle że nie jest to twoja strona, Kev.

– Co?

– Uspokój się. Posłuchaj i pozwól, że wynegocjuję tu zawieszenie broni.

– Nie mogę uwierzyć, że sam nie próbujesz jej udusić.

– Ona tylko zrobiła to, co sam zrobiłbyś na jej miejscu. Bądź ze sobą szczery – gdybyś wiedział, że jakiś obcy człowiek zamierza zabić miliony ludzi i potrzebowałbyś zdobyć informacje, jak go powstrzymać, co byś zrobił?

– Znalazłbym inne rozwiązanie. Tak jak to zrobiłem. Posłuchaj mnie, Danny – to nie twoja liga. Znam takich ludzi jak ona. Są chorzy. W jakiś zwyrodniały sposób kręci ich cierpienie innych. Są jak jadowite węże; nie wolno ci odwrócić się do nich plecami.

– Ona taka nie jest. A poza tym co cię to obchodzi? To mnie torturowano. Co ty w ogóle o tym wiesz?

Kevin tylko patrzył na niego przez chwilę, z kamienną twarzą, a potem wskazał skrepowaną lewą dłonią na skrepowaną lewą stopę. Pomachał czterema palcami.

Minęło kilka sekund, zanim Daniel zrozumiał, po czym syknął przerażony.

– Amatorzy – zadrwiła spod sufitu.

– Nie wiem – stwierdził chłodno Kevin. – Wydawali mi się całkiem niezli.

– Dostali to, czego chcieli?

Chrząknął z niedowierzaniem.

– Żartujesz?

Uniosła jedną brew.

– Jak już mówiłam.

– A ty dałabyś radę zmusić mnie do mówienia?

Jej usta rozciągnęły się w ponurym uśmiechu.

– O, tak.

Kątem oka zauważyła, że Daniel wzdrygnął się konwulsyjnie.

Pies siedział teraz cicho pod nią, ale nadal był czujny. Wydawał się niepewny sytuacji, gdy jego pan tak spokojnie mówił do celu, który mu wyznaczył.

– Hej, wiem, kim jesteś! – odezwał się nagle Kevin. – Tak, ty, dziewczyno. Słyszałem plotki na twój temat. Wyolbrzymione. Mówili, że nigdy nie chybiłaś. Byłaś niezrównana.

– Nic nie zostało wyolbrzymione.

Miał sceptyczną minę.

– Pracowałaś z tym starszym gościem, Szalonym Naukowcem, jak go nazywali. W agencji nazywali cię Oleandrem. Szczerze mówiąc, z początku nie skojarzyłem, bo słyszałem, że oboje zginęliście w jakimś wypadku w laboratorium. Poza tym zawsze wyobrażałem sobie, że Oleander była ładna.

Daniel chciał coś powiedzieć, ale przerwała mu.

– Oleander? Okropne.

– Hm?

– Kwiat? – warknęła pod nosem. – To obraźliwe. Trucizna nie truje, jest tylko biernym czynnikiem.

– A jak nazywali cię w twojej jednostce?

– Chemikiem. A doktor Barnaby nie był szalonym naukowcem. Był

geniuszem.

– Jak zwał, tak zwał – skwitował Kevin.

– Wróćmy do zawieszenia broni, o którym mówiłem – wtrącił Daniel. Ze sposobu, w jaki patrzył na jej ramiona i dłonie, wywnioskowała, że domyślił się, jak bardzo ją bolały. – Alex da mi klucze, a ty, Kevin, odwołasz Einsteina. Gdy uznam, że wszystko jest pod kontrolą, wypuszczę was. Ufasz mi, Alex?

Spojrzał na nią tymi swoimi szeroko otwartymi, piwnymi oczami, a Kevin miotał w furii jakieś niezrozumiałe słowa.

– Klucze są w lewej przedniej kieszeni moich džinsów. Podałabym ci je, ale jeśli się puszczę, spadnę.

– Uważaj, ona cię dźgnie!

Daniel jakby nie usłyszał ostrzeżenia brata. Gdy wspiął się na krzesło, jego głowa sięgała wyżej niż jej. Musiał się pochylić pod dachem z wytłoczek. Podłożył jedną dłoń pod jej plecy, aby trochę ją odciążyć, a drugą delikatnie szukał klucza w jej kieszeni.

– Przepraszam, że mój brat jest taki społecznie ułomny – szepnął. – Zawsze taki był.

– Nie przepraszaj za mnie, debil! – wrzasnął Kevin.

Daniel uśmiechnął się do niej, wziął klucz i zszedł na podłogę. Właściwie zgadzała się z Kevinem. Jak Daniel mógł się tak zachowywać wobec niej? Co się stało z całkowicie naturalną niechęcią? Gdzie było ludzkie pragnienie odwetu?

– Mam klucze, Kev. Gdzie smycz dla psa?

– Smycz? Einstein nie potrzebuje smyczy!

– Co w takim razie sugerujesz?

Kevin łypnął nienawistnie na brata.

– W porządku. I tak wołałbym się raczej zabić. – Gwizdnął na psa. – Spocznij, Einstein.

Pies, który z niepokojem podążał za Danielem, gdy ten zbliżył się do Alex, teraz spokojnie usiadł przy głowie swego pana, z językiem wystawionym jakby w uśmiechu. Uśmiechu odsłaniającym mnóstwo zębów.

– Wypuść mnie.

– Panie przodem. – Daniel znów wspiął się na krzesło i podał jej rękę. – Potrzebujesz pomocy?

– Ee, chyba sobie poradzę. – Opuściła nogi w kierunku biurka, a jej ramiona

wyciągnęły się, gdy próbowała dotknąć palcami blatu. Jak ona tam weszła? Jej zmęczone dłonie zaczęły się zsuwać.

– Proszę. – Daniel chwycił ją w talii i postawił ostrożnie na nogach, z jedną stopą na biurku, druga zaś z brzęknięciem stanęła pośrodku tacy z rekwizytami. Jego spódnica z koca poluzowała się; pospiesznie poprawił tkaninę.

– Nie wierzę – mruknął Kevin.

Alex stała i nieufnie przyglądała się psu.

– Jeśli cokolwiek spróbuje zrobić – mruknął do niej Daniel – odwrócę jego uwagę. Psy mnie uwielbiają.

– Einstein nie jest głupi – warknął Kevin.

– Nie sprawdzajmy tego. Teraz twoja kolej. – Zszedł z krzesła i przykucnął obok Kevina.

Alex zsunęła się z biurka najciszej jak mogła, jedną dłonią sięgając do klawiatury. Pies nie zareagował; obserwował, jak Daniel uwalnia jego pana. Otworzyła ustawienia systemu. Wygaszacz ekranu nie był jedynym sposobem na uwolnienie gazu usypiającego, a ona nadal miała obie maski.

Wiedziała jednak, że to tylko utrudniłoby sprawę. Musiała założyć, że Daniel na razie poradzi sobie z Kevinem. Usiadła na krześle.

Daniel zaczął od kostki i szło mu to powoli – jedną dłoń przez cały czas trzymał na kocu.

– Daj mi to, ja to zrobię – rzucił Kevin.

– Cierpliwości.

Kevin głośno sapnął.

Klucz przekręcił się, a Kevin natychmiast zerwał się i przykucnął przy swojej skrzepowanej dłoni. Wyrwał klucz z dłoni Daniela i w mniej niż sekundę wyswobodził swój nadgarstek. Wyprostował się, rozciągnął szyję i mięśnie pleców. Górna część stroju Batmana zwisała teraz jak awangardowa spódnica. Pies nadal stał u jego stóp. Kevin spojrzał na Alex.

– Gdzie moja broń?

– Na tylnym siedzeniu samochodu.

Kevin wymaszerował z namiotu bez słowa, pies szedł krok w krok za nim.

– Nie otwieraj drzwi ani okien! – zawołała za nim. – Wszystko jest znów uzbrojone.

– Czy w samochodzie jest pułapka?! – odkrzyknął.

– Nie.

Sekundę później:

– Gdzie są magazynki? A iglice?!

– Iglice w lodówce, naboje w toalecie.

– No nie!

– Bardzo mi przykro.

– Oddaj mi SIG-Sauera.

Zmarszczyła czoło i nie odpowiedziała. Wstała, cała zdrętwiała. Równie dobrze mogłaby rozbroić pułapki. Czas iść.

Daniel stał pośrodku namiotu i wpatrywał się w srebrny stół. Jedną ręką chwycił się stojaka do kroplówki, jakby chciał się czegoś przytrzymać. Chyba zakręciło mu się w głowie. Podeszła z wahaniem i stanęła obok niego.

– Dasz sobie radę? – spytała.

– Nie mam pojęcia. Nie rozumiem, co powinienem teraz zrobić.

– Twój brat wymyśli jakiś plan. Gdzieś musiał mieszkać, znajdzie miejsce i dla ciebie.

Spojrzał na nią.

– Czy to trudne?

– Co?

– Ucieczka? Ukrywanie się?

Otworzyła usta, by powiedzieć coś kojącego, ale ugryzła się w język.

– Tak, to dość trudne. Można się jednak przyzwyczaić. Najgorsza jest samotność, ale z tym nie będziesz się musiał borykać. To jeden mały plus. – Zatrzymała dla siebie myśl, że samotność może być lepszym kompanem niż Kevin Beach.

– Często czujesz się samotna?

Próbowwała zbyć to śmiechem.

– Tylko gdy się nie boję. A więc nie, niezbyt często.

– Zdecydowałaś już, co teraz zrobisz?

– Nie... Problem będzie z twarzą. Nie mogę się pokazywać w tym stanie. Ludzie mnie zapamiętają, a to nie jest bezpieczne. Będę musiała gdzieś się ukryć, dopóki nie zejdzie opuchlizna, a siniaki nie zbledną na tyle, żebym mogła przykryć je makijażem.

– Gdzie się ukrywasz?

– Być może przez chwilę będę musiała pokoczować w namiocie. Mam zapas jedzenia i mnóstwo wody – a tak przy okazji, nie pij wody z lodówki, zanim mnie nie spytasz, ta po lewej jest zatruta. W każdym razie może po prostu znajdę jakieś miejsce na uboczu i będę spać w samochodzie, dopóki wystarczająco nie dojdę do siebie.

Zamrugał kilkakrotnie powiekami, pewnie zszokowany wzmianką o truciźnie.

– Może dalibyśmy radę coś zrobić, żebyś ty nie rzucał się w oczy – powiedziała lżejszym tonem i jednym palcem dotknęła jego koca. – Myślę, że w domu mogą być jakieś ubrania. Wątpię, by na ciebie pasowały, ale na pewno są lepsze niż to, co masz.

Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

– Wiem, że to drobiazg, ale myślę, że sporo by to pomogło.

– Dobra. A teraz wyłączę pułapkę ze śmiercionośnym gazem.

★ ★ ★

Ostatecznie oddała SIG-Sauera, choć nie bez żalu. Lubiała jego ciężar. Będzie musiała znaleźć inny.

Dobytek właścicieli domu na farmie schowany był na strychu, w zestawie komód sprzed sześciu czy siedmiu dziesięcioleci. Mężczyzna był zdecydowanie niższy i szerszy od Daniela. Zostawiła go, aby sobie coś wybrał, a sama wróciła do obory, by spakować samochód.

Zastała tam Kevina. Ciasno zwijał wielką płachtę czarnej tkaniny, tak aby dało się ją przenieść; dopiero po chwili zrozumiała, że był to spadochron. Trzymała się z dala od tego mężczyzny, ale zawieszenie broni wyglądało na solidne. Z jakiegoś powodu Daniel stanął między nią a bratem, pomiędzy ich wzajemną wrogością. Ani ona, ani Kevin nie mogli zrozumieć, dlaczego to robił, ale Kevinowi za bardzo zależało na Danielu, aby dziś nadużyć jego zaufania. Nie teraz, gdy wciąż nie otrząsnął się z lat kłamstwa.

A przynajmniej tak sobie wmawiała, aby zebrać się na odwagę potrzebną, by minąć psa i przejść do samochodu.

Miała wprawę w pakowaniu, więc nie zajęło jej wiele czasu. Gdy opuściła kryjówkę, aby spotkać się z Carstonem, pochowała swoje rzeczy i rozbroiła zabezpieczenia w wynajętym domu, na wypadek gdyby miała do niego nie wrócić. (Jednym z dręczących ją koszmarów był ten, że departament ją dopadnie, a jakiś

niewinny, nieświadomy właściciel nieruchomości wejdzie tam i zginie). Ukryła wszystko na obrzeżach Waszyngtonu, a gdy zaczęła się przygotowywać do projektu „Przesłuchanie nauczyciela”, wróciła po te rzeczy. Teraz spakowała wszystko do podniszczonych czarnych sportowych toreb – zbiorniki z gazem, zwoje ołowianego drutu, baterie, fiolki ze składnikami w gumowych otulinach, strzykawki, gogle, ciężkie rękawice, swoją poduszkę i śpiwór. Pasy unieruchamiające były dobrym znaleziskiem, a polowe łóżko, dość wygodne, składało się w niewielki prostokąt. Schowała laptop do etui, zabrała małe czarne pudełko, które służyło tylko zmyleniu przeciwnika, jak jej medalion, ściągnęła długie kable i zwinęła przedłużacze. Będzie musiała zostawić lampy. Szkoda. Nie były tanie. Rozebrała namiot, z którego został tylko bezładny stos wytłoczek i rur PVC, i wepchnęła stół z tam, gdzie go znalazła. Nie zamaskowała jednak otworów, które wywierciła.

Mogła mieć tylko nadzieję, że wystarczająco zatarła ślady, aby właściciele byli po prostu zdezorientowani i źli z powodu zniszczeń, zamiast podejrzewać, że wydarzyło się tu coś o charakterze kryminalnym. Istniało ryzyko, że doniosą o swoim gościu wandalu władzom, ale lokalna policja też nic z tego nie złoży. Była pewna, że o zniszczeniach w Airbnb krążyły historie o wiele ciekawsze niż ta.

Spojrzała w kierunku pokoju dla gości i pokręciła głową. Pies wygryzł, a może wydrapał dziurę wysokości dwóch i szerokości jednej stopy w samym środku solidnych drewnianych drzwi. Przynajmniej tylko przeskoczył nad samochodem zamiast wygryźć sobie drogę do wyjścia.

Gdy Daniel wrócił, właśnie skończyła pakować rzeczy do bagażnika.

– Fajne rybaczki – skomentował Kevin, zwijając sznur bosaka w zgrabny zwój. Alex zastanawiała się, czy wspiał się znów na dach, żeby go stamtąd zabrać, a jeśli tak – jak mogła to przeoczyć.

Spodnie Daniela rzeczywiście sięgały tylko do połowy jego łydek. Bawełniana koszula była o kilka rozmiarów za obszerna, a rękawy pewnie też były za krótkie – podwinął je do łokci.

– Gdybym tylko miał połowę pianki do nurkowania – westchnął Daniel. – Czulbym się gotowy, by zmierzyć się ze światem.

Kevin chrząknął.

– Miałbym całą piankę, gdyby ta wariatka nie była taka zboczona.

– Nie schlebiaj sobie, szukałam broni.

Daniel przyglądał się, jak zamyka bagażnik.

– Wyjeżdżasz?

– Tak. Muszę znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, żeby się przespać. – Uznała, że wygląda na wystarczająco zmęczoną, by dalsze wyjaśnienia były zbyteczne.

– Tak sobie myślałem... – odezwał się Daniel, ale się zawahał.

Kevin podniósł wzrok znad karabinu, zaniepokojony tonem głosu Daniela.

– Co sobie myślałeś? – spytał podejrzliwie.

– Cóż, myślałem o tych skorpionach w słoiku. Alex powiedziała, że są tylko dwa rozwiązania – jeden zabija drugiego albo giną oba. Mogę sobie wyobrazić, że ludzie, którzy chcieli was zabić, myśleli tak samo.

– No i? – mruknął Kevin.

– No i jest trzecia możliwość – powiedziała, odgadłszy kierunek, w którym zmierzał Daniel. – Skorpiony odchodzą. Tego się nie spodziewają. To zapewni ci bezpieczeństwo, Danielu.

– Jest też czwarta opcja – dodał Daniel. – Właśnie o niej myślałem.

Kevin przekrzywił głowę na bok. Wyraźnie nic nie rozumiał. Ona za to zrozumiała wszystko, tuż przed tym, jak Daniel wypowiedział myśli głośno.

– A gdyby skorpiony połączyły siły?

Wydeła usta, ale rozluźniła je, gdy poczuła bolesne pociągnięcie rozcięcia na brodzie.

Kevin jęknął.

– Nie wygłupiaj się, Danny.

– Mówię poważnie. Tego się na pewno nie spodziewają. I bylibyśmy podwójnie zabezpieczeni, mając oba groźne stworzenia w tej samej drużynie.

– Nie ma szans.

Podeszła do niego.

– To sprytny pomysł, Danielu, ale chyba pewne osobiste problemy mogą się okazać za trudne do przezwyciężenia.

– Kev nie jest taki zły. Przyzwyczaisz się do niego.

– Ja nie jestem zły? – prychnął Kevin, zerkając przez celownik.

Daniel spojrzał jej prosto w oczy.

– Myślisz o powrocie, prawda? To, co powiedziałaś o odwiedzeniu spiżarni.

Przenikliwie jak na cywila.

– Rozważam to.

Teraz mieli pełną uwagę Kevina.

– Kontratak?

– Może się udać – powiedziała. – Widać tu pewien schemat... a gdy już się temu przyjrzałam, myślę, że może nie tak wiele osób o mnie wie. Dlatego tak się starają, aby mieć szansę pół na pół, żeby mnie załatwić. Myślę, że jestem sekretem, więc jeśli mogę się pozbyć ludzi wtajemniczonych w ten sekret... wtedy już nikt nie będzie mnie szukał.

– Czy to mnie też dotyczy? – spytał Kevin. – Jeśli na tym się opierają, aby dopaść mnie, myślisz, że ja też mogę być sekretem?

– To logiczne.

– Skąd będziesz wiedziała, kto w tym siedzi?

– Gdybym wysłała Carstonowi wiadomość z Waszyngtonu, mogłabym się przyjrzeć, do kogo pobiegnie. Jeśli to naprawdę jest tajemnica, nie będą mogli zrobić tego w biurze.

– Będą wiedzieli, że jesteś blisko. IP cię wyda.

– Może moglibyśmy współpracować, w ograniczonym wymiarze. Jeden z was mógłby wysłać za mnie e-mail gdzieś z daleka.

– Jakie masz doświadczenie w prowadzeniu obserwacji? – spytał ostro Kevin.

– Ech... Przez ostatnie kilka lat zdobyłam sporo doświadczenia.

– Przeszłaś jakieś formalne szkolenie?

– Jestem naukowcem, nie agentem pracującym w terenie.

Skinął głową.

– Ja to zrobię.

Potrząsnęła głową.

– Nie żyjesz, pamiętasz? Ty i Daniel musicie teraz zniknąć. Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

– Głupie porzekadło. Gdyby mieszkańcy Troi zajrzeli koniowi w zęby, mogliby wygrać wojnę.

– Zapomnij o porzekadle. Próbuję wynagrodzić Danielowi to, co się stało.

Daniel przysłuchiwał się tej wymianie zdań w milczeniu.

– Posłuchaj, Oleander, ja przeszedłem szkolenie. Niejedno. Nikt mnie nie złapie, gdy będę prowadził obserwację, poza tym zobaczę więcej niż ty. Mam kryjówkę dla Daniela, gdzie będzie bezpieczny. A jeśli masz rację i ten cały Carston pobiegnie do swoich kumpli, z którymi jest w zмовie, pokaże mi, kto

w Agencji to wymyślił. Zobaczą, kto naraził Danny'ego na niebezpieczeństwo, żeby dobrać się do mnie. Potem posprzątam swój bałagan, a ty posprzątasz swój.

Spróbowała podejść do tego obiektywnie. Miała problem z tym, aby jej niechęć do brata Daniela nie zamazywała jasności analizy. Ta niechęć nie była sprawiedliwa. Czy nie czułaby się tak samo jak Kevin, gdyby to jej brata przykuto do stołu? Nie postąpiłaby tak samo na tyle, na ile mogła?

Nadal jednak pragnęła wstrzyknąć mu coś powodującego potworny ból, tylko raz.

– Po pierwsze, nie nazywaj mnie Oleander – powiedziała.

Odpowiedział złośliwym uśmiechem.

– Po drugie, rozumiem, co mówisz. Ale jak mamy to skoordynować? Muszę się ukryć na jakiś czas. – Wskazała na swoją twarz.

– Jesteś jej coś za to winien – stwierdził Daniel. – Jeśli masz bezpieczne miejsce dla mnie, może ona też powinna się tam ukryć. Przynajmniej dopóki te rany się nie zagoją.

– Nic nie jestem jej winny, może poza kolejnym ciosem w twarz – warknął Kevin. Daniel zadarł głowę i zrobił krok w kierunku brata. Kevin podniósł dłonie w geście mówiącym „poddaję się” i westchnął. – Ale musimy szybko działać, więc może taki układ będzie najprostszy. Poza tym ona może nas podwieźć. Samolot jest stracony – musiałem się ratować w drodze na ziemię. Ze mną pozostaje ci tylko spacer.

Daniel patrzył na brata z niedowierzaniem. Kevin roześmiał się na widok jego miny, a potem zadowolony odwrócił się do niej. Spojrzał na psa, potem znów na nią, z coraz szerszym uśmiechem.

– Myślę, że miło mi będzie gościć cię na ranczo, Oleander.

Zacisnęła zęby. Jeśli Kevin miał bezpieczną kryjówkę, rozwiązałyby to wiele jej problemów. I mogłaby przez odjazd naszpikować mu jedzenie potężną dawką środka przeczyszczającego.

– Ona ma na imię Alex – poprawił go Daniel. – To znaczy wiem, że tak nie jest, ale takiego imienia używa. – Spojrzał na nią. – Alex może być, prawda?

– Jak każde inne imię. Na razie będę się go trzymać. – Spojrzała na Kevina. – Ty i ten pchlarz siedzicie z tyłu.

ROZDZIAŁ XI

Dawno, dawno temu, gdy była małą dziewczynką o imieniu Juliana, Alex fantazjowała o rodzinnych wyprawach samochodem.

Na rzadkie wspólne wakacje zawsze leciały z matką samolotem – jeśli obowiązkowe odwiedziny u dziadków staruszków w Little Rock można było nazwać wakacjami. Jej matka Judy nie lubiła dalekich wycieczek samochodem; denerwowała się, gdy musiała usiąść za kierownicą. Judy często mawiała, że o wiele więcej ludzi ginie w wypadkach samochodowych niż w katastrofach lotniczych, chociaż na pokładzie zaciskała pięści ze strachu tak mocno, że bieleły jej kostki palców. Juliana dorastała niewzruszona niebezpieczeństwami związanymi z podróżą, zarazkami, gryzoniami, ciasnotą lub jakimikolwiek innymi rzeczami, które denerwowały Judy. Z braku innych możliwości to ona przejęła rolę tej opanowanej.

Jak większość jedynaków Juliana uważała, że rodzeństwo byłoby lekarstwem na samotność podczas długich popołudni, gdy odrabiała pracę domową przy kuchennym stole, czekając na powrót matki do domu z gabinetu dentystycznego, w którym pracowała. Juliana nie mogła się doczekać studiów, akademika i współlokatorek, ucieleśniających jej marzenie o towarzystwie. Jednak gdy tam dotarła, dowiedziała się, że jej życie we względnej samotności i dorosła odpowiedzialność uczyniły z niej osobę nieodpowiednią do dzielenia mieszkania z normalnymi osiemnastolatkami. Tak więc fantazja o rodzeństwie upadła, a na drugim roku Juliana miała już niewielką kawalerkę.

Fantazja o wielkiej serdecznej rodzinnej wyprawie mimo to jej nie opuszczała.

Trzeba przyznać, że pewnie byłaby w lepszym nastroju, gdyby jej ciało nie przypominało jednego wielkiego pulsującego sińca. Poza tym to ona sprowokowała pierwszą kłótnię, chociaż całkiem niechętnie.

Na granicy hrabstwa otworzyła okno i wyrzuciła mały lokalizator, który usunęła z nogi Daniela. Nie chciała wieźć go ze sobą zbyt długo, na wszelki wypadek, ale nie chciała też zostawiać go w środku ostatniej bazy operacyjnej. Uznała, że pozbyła się większości dowodów, ale nigdy nie można być pewnym. Gdy tylko mogła zatrzeć ślady, poświęcała czas, aby to zrobić.

W lusterku wstecznym zobaczyła, jak Kevin siada i pochyla się do przodu.

Znalazł plecak, który wyrzucił z samolotu, gdy z niego wyskoczył. Teraz on i Daniel wyglądali całkiem normalnie w dżinsach i koszulkach z długim rękawem – jeden w białej, drugi w szarej.

– Co to było? – spytał Kevin.

– Lokalizator Daniela.

– Co?! – spytali chórem bracia.

Zaczęli się przekrzykiwać.

– To ja miałem lokalizator? – spytał Daniel.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zażądał odpowiedzi Kevin.

Pies podniósł łeb, usłyszawszy ton głosu swego pana, ale potem najwyraźniej uznał, że wszystko jest w porządku, i znów wystawił pysk za okno.

Najpierw spojrzała na Daniela, spod daszka czapki, który miał zasłonić jej zmaltretowaną twarz.

– Śledzili mnie? Ale... gdzie miałem ten lokalizator?

– Po wewnętrznej stronie prawego uda, tam, gdzie cię teraz może boleć. Nie zabrudź nacięcia, żeby się nie zakaziło.

– Wiesz, ile było z tym zachodu, żeby go tam umieścić? – mruknął Kevin.

– Jeśli ty możesz go śledzić, ktoś inny też może. Nie chciałam ryzykować, w naszym położeniu.

Daniel obrócił się na siedzeniu pasażera i wbił wzrok w brata.

– Skąd ty... Dlaczego ja o tym nie wiedziałem?

– Jakies dwa lata po tym, jak zostawiła cię ta wywłoka... Pamiętasz taką długonogą gorącą blondynkę z baru, do którego chodzisz, jak masz doła? Jak on się nazywa...

– U Lou. Skąd w ogóle o tym wiesz? Nigdy ci nie mówiłem... Zaraz, kazałeś mnie śledzić?

– Martwiłem się o ciebie, po tym jak ta wywłoka...

– Ona ma na imię Lainey.

– Nieistotne. Nie pasowała mi do ciebie.

– A kiedy jakakolwiek dziewczyna twoim zdaniem do mnie pasowała? O ile pamiętam, lubiłeś tylko te, które leciały na ciebie. Obrażałeś się, jeśli ktoś wołał mnie.

– Rzecz w tym, że nie byłeś sobą. Ale zlecenie śledzenia ciebie nie ma związku z...

– Kto mnie śledził?

– Tylko przez kilka miesięcy.

– Kto?

– Paru moich kumpli – nie z Agencji. Kilku znajomych gliniarzy, przez chwilę prywatny detektyw.

– Czego szukali?

– Upewniali się tylko, że nic ci nie jest, że nie skoczysz z mostu ani nic w tym stylu.

– Nie wierzę. Ze wszystkich... Zaraz. Blondynka? Chodzi ci o tę dziewczynę... jak ona się nazywa... Kate? Tę, która kupiła mi drinka i... była szpiegiem?

Zobaczyła szeroki uśmiech Kevina we wstecznym lusterku.

– Nie, tak naprawdę była dziwką. Kate nie jest jej prawdziwym imieniem.

– Okazuje się, że na tej całej planecie nikt poza mną nie używa prawdziwego imienia. Żyje w zakłamanym świecie. Nawet nie wiem, jak Alex naprawdę się nazywa.

– Juliana – Kevin i ona powiedzieli chórem. Spojrzeli na siebie ze złością.

– On wiedział? – spytał urażony Daniel.

– Jakoś wypłynęło, kiedy byłeś nieprzytomny. Takie imię dano mi po urodzeniu, ale to już nie jestem ja. Niewiele dla mnie znaczy. Na razie jestem Alex.

Daniel nachmurzył się, nie do końca udobruchany.

– W każdym razie – ciągnął Kevin tonem osoby opowiadającej żart, który bardzo mu się podobał – blondynka miała odprowadzić cię do mieszkania, ale ty powiedziałeś jej, że jeszcze nie zamknęłaś sprawy rozwodu i nie czułbyś się z tym dobrze. – Kevin roześmiał się rehotliwie. – Nie mogłem w to uwierzyć, kiedy to usłyszałem. Ale to do ciebie podobne. Nawet nie wiem, czemu się zdziwiłem.

– Przeszabawne. Nie rozumiem, jaki ma to związek z lokalizatorem w mojej nodze.

– Żadnego. Po prostu bardzo lubię tę historię. W każdym razie właśnie to było takie męczące. Dziwkę łatwo było zorganizować. A gdybyś zabrał ją do domu, umieszczenie lokalizatora przynajmniej byłoby dla ciebie przyjemne. Ściągnięcie cię do gabinetu lekarza wymagało znacznie więcej zachodu. Ale w końcu umieściłem w recepcji tymczasowego pracownika, żeby wezwał cię na kontrolę.

Gdy tam dotarłeś, zobaczyłeś jednego z moich nowych partnerów. Gościa, którego nigdy wcześniej nie widziałeś.

Daniel otworzył usta w niedowierzaniu.

– Powiedział mi, że mam guz!

– Łagodny guz. Który usunął na miejscu w gabinecie z miejscowym znieczuleniem i natychmiast zapewnił cię, że to nic poważnego. Nawet ci za to nie policzył. Nie dramatyzuj.

– Mówisz poważnie?! Jak mogłeś... – Daniel już teraz krzyczał pełnym głosem.

– Jak mogłeś usprawiedliwić się z takich rzeczy?! Manipulowałeś mną przez te wszystkie lata! Traktowałeś mnie jak jakieś zwierzę laboratoryjne, które żyje dla twojej rozrywki!

– Ależ skąd, Danny. Naraziłem się, starając się zapewnić ci bezpieczeństwo. Agencja chciała, abym od samego początku udawał martwego, ale nie mogłem ci tego zrobić, nie po tym, co stało się z rodzicami. Dlatego złożyłem mnóstwo obietnic i spędzałem wszystkie wolne weekendy na przelotach do Milwaukee, żeby poudawać przestępcę.

Daniel odpowiedział już spokojniejszym głosem:

– Ja musiałem jeździć samochodem. Czy to wszystko naprawdę było konieczne?

– Zapytaj tę małą trucicielkę. Takie zawody nie są dla ludzi z rodzinami.

Daniel spojrzał na nią.

– To prawda?

– Tak. Lubią rekrutować sieroty – najchętniej jedynaków. Tak jak twój brat już ci powiedział, związki międzyludzkie to dla tych złych narzędzie nacisku.

Teraz ton jego głosu złagodniał jeszcze bardziej.

– Jesteś sierotą?

– Nie jestem pewna. Nigdy nie poznałam ojca. Być może nadal gdzieś żyje.

– Ale twoja matka...

– Rak macicy. Miałam dziewiętnaście lat.

– Przykro mi.

Skinęła głową.

Nastąpiła bardzo przyjemna krótka chwila ciszy. Alex wstrzymała oddech i modliła się, żeby trwała jak najdłużej.

– Gdy w końcu pozwoliłem ci pomyśleć, że nie żyję... – zaczął Kevin.

Alex włączyła radio i zaczęła szukać stacji. Kevin nie załapał aluzji. Daniel wyglądał przez przednią szybę.

– ...właśnie zaczynałem z Enrique de la Fuentesem. Już w pierwszych dniach widziałem, że ta sprawa wymknie się spod kontroli. Wiedziałem, co zrobił rodzinom swoich wrogów. Wtedy nadszedł czas, aby cię uwolnić.

– Masz na myśli uwolnienie od tej farsy z wizytami – mruknął Daniel.

Alex znalazła stację z muzyką klasyczną i pogłośniła, aby zagłuszyć głos Kevina.

– Wtedy umieściłem lokalizator. Musiałem wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku. Nikt cię już nie obserwował, tylko ja.

Daniel chrząknął z niedowierzaniem.

Głośna muzyka przyprawiała Alex o coraz większy ból głowy. Ściszyła trochę.

– Źle się skończyło... z Agencją. Plan wyglądał tak, że mieliśmy poczekać, aż wszystko ucichnie i zapomną o mnie, a potem trochę zmienić mi twarz. W końcu bym po ciebie wrócił, mały. Z początku byś mnie nie rozpoznał, ale nie zamierzałem pozwolić, abyś myślał, że będziesz sam do końca życia.

Daniel patrzył przed siebie. Zastanawiała się, czy wierzył słowom brata. Chwiał się pod ciężarem różnych rodzajów zdrady.

– Co się stało z Agencją? – spytała Alex. Naprawdę nie chciała się włączać do tej rozmowy, ale wyglądało na to, że Daniel jej nie podejmie. Zanim przystąpiła do tego nieprawdopodobnego sojuszu, mało ją obchodziło, w jaki sposób Kevin opuścił CIA. Teraz ta informacja była istotna. Dotyczyła również jej.

– Gdy sprawa z wirusem została załatwiona i de la Fuentes zniknął, Agencja chciała mnie znów wycofać, ale było parę niedokończonych wątków, które mnie dręczyły. Chciałem wszystko pozatwierać. Nie zajęłoby to wiele czasu, a ja miałem wyjątkowo silną pozycję w kartelu. Była to też dobra okazja, aby mieć wpływ na to, co tam się działo – kto przejmował władzę, jaki mieli plan – a zarazem zyskać solidne informacje na temat nowej struktury. Nie mogłem uwierzyć, że Agencja mnie odwoływała. Nie zgodziłem się na to, by odejść. Uznałem, że jasno wytłumaczyłem swoje stanowisko, ale... chyba mi nie uwierzyli. Pewnie pomyśleli, że przeszedłem na drugą stronę i wybrałem kartel. Nadal nie ma to dla mnie sensu. – Potrząsnął głową. – Myślałem, że lepiej mnie znają.

– I co zrobili? – spytał Daniel.

– Spalili mnie. Wyjawili, że jestem agentem, powiedzieli ludziom, że zabiłem de la Fuentesę. A ci ludzie przyszli się zemścić.

– A o ile tym z CIA wiadomo, zemsta się udała – domyśliła się.

– Otóż to.

– Zabijeś go? – spytał Daniel. – De la Fuentes?

– Taka robota.

– Dużo ludzi zabiłeś?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Daniel czekał w milczeniu, nie odwracając się.

– Dobra. W porządku. Zabiłem jakieś... hm... czterdzieści pięć osób, może więcej. Nie mogę być pewny tej liczby – nie zawsze masz czas na sprawdzenie tętna. Rozumiesz, dlaczego musiałem trzymać cię z dala od mojego życia?

Daniel spojrzał teraz na Alex.

– A ty kogoś zabiłaś?

– Trójkę.

– Trójkę... och! Tych ludzi, których twoja firma wysłała za tobą?

– Tak.

– Nie zachowuj się, jakby była przez to lepsza ode mnie – wtrącił rozgniewany Kevin.

– Ja nie... – zaczął Daniel.

Teraz to Kevin zaczął krzyczeć.

– Zapytaj, ilu ludzi torturowała przed tobą! Zapytaj, jak długo każdego z nich! Ile godzin – ile dni? Ja tylko strzelam do ludzi. Czysto i szybko. Nigdy nie zrobiłbym tego, co ona. Nikomu. Zwłaszcza niewinnemu cywilowi, takiemu jak...

– Zamknij się – wybuchnął Daniel. – Po prostu bądź cicho. Daj jej już spokój. Jakikolwiek ból mi sprawiła, pamiętaj, że ty sprawiłaś mi większy. Bolało bardziej i trwało o wiele, wiele dłużej. Mówisz, że miałeś dobry powód. Ona też. Nie wiedziała, że ją okłamano, że nią manipulowano. Wiem, jakie to uczucie.

– Jakby była tu jakimś niewinnym gapiem.

– Kazałem ci się zamknąć! – Daniel wykrzyczał ostatnie dwa słowa z ogłuszającym poziomem decybeli.

Alex się skrzywiła. Pies zaskomlał, skulił się i wlepił ślepią w swego pana.

– Spokojnie – powiedział Kevin, być może do psa.

Daniel zauważył jej reakcję.

– Wszystko w porządku?

– Na dokładkę do mnóstwa innych niewygodnych obrażeń mam potworny ból głowy.

– Przykro mi.

– Nie przejmuj się tym.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz paść. Chcesz, żebym poprowadził? Mogłabyś spróbować się zdrzemnąć.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę. Zawsze musiała robić wszystko sama, ale nie przeszkadzało jej to, bo wiedziała wtedy, że wszystko zostanie zrobione tak, jak należy. Nie miała nikogo, z kim mogłaby się zmieniać za kierownicą, ale to też było w porządku, bo nie musiała nikomu ufać. Zaufanie potrafiło zabić.

Znała jednak swoje granice. Pewnym luksusem była myśl, że mogłaby jednocześnie spać i się przemieszczać.

Ufała, że Daniel jej nie skrzywdzi, nie zdradzi. Wiedząc, że mógł to być ogromny błąd, nadal mu ufała.

– Dziękuję – powiedziała. – To byłoby naprawdę mile. Zatrzymam się przy następnym zjeździe.

Te słowa jakoś dziwnie zabrzmiały w jej uszach. Jak coś, co powiedziałby ktoś w telewizji, kwestia wygłaszana przez jednego aktora do drugiego. Przypuszczała jednak, że tak wyglądały normalne ludzkie interakcje. Po prostu nie miała ich w życiu za wiele.

Cisza przez te dwie mile do następnego zjazdu była urocza. Spokój sprawił, że ogarnęła ją jeszcze większa senność. Jej powieki już same opadały, gdy zatrzymała się w piaszczystej zatoczce.

Zmienili się bez słowa. Głowa Kevina kołysała się, wsparta na siedzeniu, oczy miał zamknięte. Daniel lekko dotknął jej ramienia, gdy ją mijał.

Choć była taka zmęczona, nie zasnęła od razu. Najpierw uznała, że chodziło o to, jak dziwnie samochód poruszał się pod nią; lata przyzwyczajenia sprawiły, że jej ciało zakładało, że to ona prowadzi, a wiedziało, że sen jest niedozwolony. Kilka razy zerknęła spod czapki na Daniela, tylko po to, by się upewnić, czy wszystko w porządku. Był dobrym kierowcą. Mogła spokojnie się rozluźnić. Oczywiście siedzenie było niewygodne, ale niewiele gorsze niż jej typowe codzienne posłanie. Nauczyła się odpoczywać tam, gdzie mogła. Tylko ta głowa... W przedziwny sposób czuła się zbyt komfortowo. Po chwili zrozumiała, że brakuje jej ucisku maski przeciwgazowej, która stała się częścią jej sennego rytuału.

Zrozumienie problemu pomogło. Nasunęła daszek czapki na obolałą twarz i powiedziała sobie, że ma się odprężyć. Dziś to nie ona pociągała za sznurki. Żadnego zagrożenia związanego z trującym gazem. Zapewniła samą siebie, że wszystko jest w porządku.

★ ★ ★

Gdy się obudziła, było ciemno. Była zeszywniała i niewiarygodnie obolała, a w dodatku głodna. Dokuczał jej pełny pęcherz. Żałowała, że nie może pospać dłużej i tym samym uniknąć wszystkich nieprzyjemnych wrażeń, ale bracia znów się kłócili. Wiedziała, że długo spała, więc nie mogła ich winić, że o niej zapomnieli, choć wolałaby, żeby nie kłócili się o nią, gdy akurat się przebudziła.

– ...ale nie jest ładna – powiedział Kevin, gdy zaczęła dochodzić do siebie.

– Nawet nie wiesz, jak wygląda – odparł ze złością Daniel. – Zmasakrowałeś jej twarz, zanim miałaś szansę się przedstawić.

– Nie chodzi tylko o twarz, młody. Ma figurę chudego dziesięciolatka.

– Właśnie przez takich jak ty kobiety uważają, że wszyscy faceci to świnię. Poza tym ma figurę sylfidy.

– Czytasz za dużo książek.

– A ty za mało.

– Mówię, jak jest.

– Masz ograniczoną percepcję.

– Ej, wszystko w porządku – wtrąciła Alex. Nie było eleganckiego sposobu na włączenie się do tej rozmowy, a nie chciała udawać, że śpi. – Nie obrażam się.

Ściągnęła czapkę z twarzy i starła ślinę, która ściekła z jej uszkodzonej wargi.

– Przepraszam – mruknął Daniel.

– Nie przejmuj się. Musiałam się obudzić.

– Nie, za niego.

– Kiepska opinia twojego brata na temat mojego uroku osobistego to szczególnie komplement.

Daniel się roześmiał.

– Słuszna uwaga.

Kevin prychnął.

Alex przeciągnęła się i jęknęła.

– Niech zgadnę. Gdy wyobrażałeś sobie partnerkę Szalonego Naukowca,

tajemniczą Oleander, widziałeś blondynkę, co? – Zerknęła na jego twarz, nagle nieruchomą. – Tak, zdecydowanie blondynkę. Duży biust, długie opalone nogi, pełne usta i wielkie niebieskie oczy? Wszystko odgadłam? A może miała też francuski akcent?

Kevin nie odpowiedział. Odwróciła się i spojrzała na niego; wyglądał przez okno, jakby jej nie słuchał.

– Trafiony zatopiony – roześmiała się.

– Zawsze był fanem oczywistości – wyjaśnił Daniel.

– Nigdy nie widziałam takich w robocie. – Alex zwróciła się do Daniela. – Nie mówię, że takie stworzenie nie miałoby nic w głowie, ale naprawdę po co poświęcać dziesięciolecia na nieprzynoszące sławy i blasku badania, skoro jest tyle innych możliwości?

– Ja widziałem takie dziewczyny w robocie – mruknął Kevin.

– Jasne, agentki – przyznała Alex. – To seksowne zajęcie. Ekscytujące. Ale zaufaj mi, laboratoryjne fartuchy nie podkreślają figury, chyba że dziwkarska wersja kostiumu na Halloween.

Kevin znów wyjrzał przez okno.

– Jak się czujesz? – spytał Daniel.

– Au.

– Och. Przepraszam.

Wzruszyła ramionami.

– Powinniśmy znaleźć jakieś miejsce na postój. Nie będę mogła zjeść w restauracji, żeby ktoś nie wezwał glin. Wyglądam jak ofiara przemocy domowej. Musimy znaleźć motel, a potem ktoś pójdzie po zakupy.

– Zamówienie do pokoju nie wchodzi w grę? – zapytał Daniel.

– W takich hotelach zauważą, jeśli zapłacisz gotówką – wyjaśnił mu Kevin, zanim ona zdążyła to zrobić. – Wybacz, stary. Tę noc musimy przeżyć w spartańskich warunkach.

– Prowadziłeś przez cały dzień? – spytała.

– Nie, Kev i ja zmienialiśmy się parę razy.

– Nie wierzę, że to wszystko przespalam.

– Chyba tego potrzebowałam.

– Ech, chyba za długo udawałam robota.

– Tak mało czasu – mruknął Kevin – a tylu ludzi do torturowania.

– Zgadza się – przyznała z humorem tylko po to, by go zirytować.

Daniel się roześmiał.

Daniel wydawał się tak życzliwy i delikatny – bardziej niż ktokolwiek, kogo znała – ale zdecydowanie dziwny. Pewnie był niezrównoważony.

Znaleźli niewielkie miejsce na obrzeżach Little Rock. Alex myślała, że powinna choć trochę rozpoznać okolicę, ale nic nie przypominało jej wizyt u dziadków z dzieciństwa. Może miasto za bardzo się rozrosło od czasu, gdy była tu po raz ostatni. Może po prostu znajdowali się w innej części. Gdzieś niedaleko pochowana była jej matka i dziadkowie. Zastanawiała się, czy powinna coś poczuć. Miejsce jednak naprawdę nie miało znaczenia. Nie była bliżej nich przez to, że znalazła się niedaleko szczątków z ich materiałem genetycznym.

Kevin uparł się, że sam wszystko załatwi w recepcji. Pewnie najlepszym rozwiązaniem było to, że teraz to on przejął dowodzenie; szefowanie przez Alex nie wchodziło w rachubę, w związku ze stanem jej twarzy, a nawet gdyby wyglądała dobrze, to on był ekspertem. Wiedziała tylko to, czego nauczyła się dzięki teoretycznym badaniom, prowadzonym przez kilka lat prób i błędów. Kevin został wyuczony o wiele lepiej i dowiódł tego w terenie. Daniel w ogóle się nie liczył. Z jego twarzą wszystko było w porządku, ale miał fatalny instynkt.

Dobrym przykładem było to, jak się kłócił, gdy zobaczył, że Kevin wynajął im tylko jeden pokój. Nie przyszło mu do głowy, że recepcjonista prędzej zapamięta mężczyznę, który przyjechał sam, ale zapłacił gotówką za dwa pokoje. A gdy Kevin zaparkował trzy miejsca od ich pokoju, Daniel nie rozumiał, dlaczego to zrobił. Dla zmyłki, wyjaśnili mu, ale było to obce wobec wszystkiego, co znał, każdego nawyku, który w sobie wykształcił. Myślał jak normalna osoba, która nigdy nie miała nic do ukrycia. Czekало go mnóstwo nauki.

Zapytał nawet, czy nie powinni zwrócić się o pozwolenie, zanim wprowadzili psa do pokoju.

Było tam tylko jedno łóżko, ale Alex przespała dwanaście godzin, więc z radością zgodziła się zostać na warcie. Kevin wyszedł na pół godziny i wrócił z owiniętymi w celofan kanapkami, napojami i dużą torbą psiej karmy. Alex spalażowała kanapkę i poprawiła ją garścią ibuprofenu. Einstein jadł z takim samym entuzjazmem, co ona, prosto z torby. Daniel i Kevin mieli bardziej cywilizowane podejście do jedzenia. Okazało się, że przegapiła też parę postojów po jedzeniu na wynos.

Szybka ocena jej twarzy w porysowanym lustrze w łazience nie była zachęcająca. Spuchnięty nos był dwa razy większy niż zwykle, czerwony i bulwiasty. Na szczęście istniała szansa, że po wygojeniu będzie wyglądał inaczej niż wcześniej, co trochę zmieni jej wygląd. Może efekt estetyczny nie będzie tak zadowalający jak po chirurgii plastycznej, ale za to mniej bolesny, a przynajmniej szybszy. Sińce wokół oczu mieniły się tęczą barw, od niezdrowej żółci przez zgniłą zieleń po mdły fiolet. Pęknięta warga paskudnie spuchła z jednej strony i przypominała mięsisty balon; Alex nie wiedziała, że można mieć sińce wewnątrz ust. W tym wszystkim spotkał ją jednak łut szczęścia: wciąż miała wszystkie zęby. Zdobycie mostka byłoby wyzwaniem.

Minie jakiś czas, zanim będzie mogła cokolwiek zrobić. Miała wielką nadzieję, że kryjówka Kevina była naprawdę bezpieczna. Martwiła ją ta podróż w nieznane. Niczego nie przygotowała, a to było stuprocentowo nieprofesjonalne i niepokojące.

Wzięła prysznic, umyła zęby – tym razem była to bolesna męka – włożyła czarne legginsy i czysty biały podkoszulek. Dotarła do limitu swojej garderoby. Miała nadzieję, że u Kevina będzie pralka.

Daniel spał, gdy wyszła z łazienki, wyciągnięty na brzuchu z dłonią po poduszkę, a drugą ręką przewieszoną przez krawędź łóżka. Długie palce muskały spłowiały dywan. Teraz jego twarz wyglądała zupełnie inaczej – jak wcześniej, gdy był nieprzytomny, jego niewinność i spokój sprawiały wrażenie, jakby nie należał do tego samego świata, co ona.

Kevina nie było w pokoju, psa też nie. Chociaż zakładała, że pies miał potrzeby, nie była w stanie obniżyć alarmu z pomarańczowo-czerwonego, dopóki nie wrócili.

Kevin nie zwrócił na nią uwagi, ale pies obwąchał ją krótko, gdy ją mijał. Kevin położył się na plecach, wyciągnął ręce wzdłuż ciała i natychmiast zamknął oczy. Nie ruszył się przez sześć godzin. Pies wskoczył na łóżko i zwinął się z ogonem na nogach Daniela, a głową na stopach Kevina jak na poduszce.

Alex usiadła na jedynym krześle – uznała, że dywan nie był dość czysty, by mogła położyć się na podłodze – i pochyliła się nad laptopem, aby przejrzeć wiadomości. Nie wiedziała, czy ktoś zauważył zniknięcie Daniela ani czy zostanie to nagłośnione, jeśli tak się stanie. Pewnie nie. Dorośli mężczyźni ciągle znikali. Na przykład jej ojciec. Takie rzeczy były zbyt powszechne, aby robić wokół nich

zamieszanie, chyba że pojawił się jakiś sensacyjny szczegół – jak poćwiartowane części ciała w jego mieszkaniu.

Nie było też żadnej informacji o wypadku samolotu w Wirginii Zachodniej – nie znaleziono ofiar ani rannych, nadal próbowano odnaleźć właściciela – ale wątpiła, czy wiadomość zasłuży na coś więcej niż wzmiankę w lokalnej prasie internetowej. Gdy jednak jakaś wiadomość się pojawi, w relacji nie będzie niczego, co przykułoby uwagę kogokolwiek z DC.

Skończyła poszukiwania informacji, które mogłyby narazić ich na niebezpieczeństwo. Wydawało się, że na razie przynajmniej na tym froncie było czysto. Co teraz myślał Carston? Co planował? Miała odstawić Daniela w poniedziałek przed szkołą, a była dopiero sobota – cóż, prawie niedziela. W departamencie wiedzieli, że nie mogła złamać Daniela – nie miał nic do powiedzenia. Musieli przewidzieć, że w końcu dowie się o istnieniu identycznych bliźniaków. Musieli być dość pewni statusu Kevina w krainie żywych. Spodziewali się, że zostanie wyciągnięty na zewnątrz na początku rozgrywki, i mieli rację. Jediną rzeczą, której nie uwzględnili, była rozmowa oprawcy z zabójcą.

Nigdy by tak nie wyszło, gdyby Daniel się nie wtrącił. Był dla nich tylko zwykłym pionkiem wystawionym na niebezpieczeństwo, mającym wywabić ważniejszych graczy na środek planszy. Nigdy nie pomyśleliby, że to on stanie się katalizatorem zmiany.

Planowała trzymać się swojej strony umowy – weźmie rolę zwycięzcy (choć tak naprawdę była to rola przegranego) i pozwoli Danielowi oraz Kevinowi, aby zostali martwi. Tak bardzo chciała być tą, która mogłaby umrzeć. Czy nie byłoby łatwo, gdyby departament uwierzył, że ktoś taki jak Kevin Beach – który obalił kartel – odniósł sukces, gdy im się nie powiodło? Czy nie miałoby sensu, aby wtedy przestali szukać? Jak to by było zniknąć, ale tym razem tak, by już nikt jej nie szukał?

Westchnęła. Fantazje tylko wszystko utrudniały; nie było sensu pozwalać sobie na nie. Obaj mężczyźni głęboko spali, więc poszperała w torbie i wyciągnęła pojemnik podciśnieniowy, który wybrała wcześniej. Miała tylko dwie maski przeciwgazowe, więc tej nocy nie mogła użyć niczego śmiercionośnego, jedynie rozpylanego w powietrzu środka usypiającego, który wczoraj podłączyła do komputera. To wystarczyło. Pozwoliliby jej to kontrolować skutki, gdyby ktoś

ich nakrył.

Gdy założyła zabezpieczenia – tylko podwójną linkę; tej nocy nie musiała uzbrajać ani rozbijać pokoju od zewnątrz – znów usiadła na krześle. Zerknęła na braci. Obaj spali głęboko, spokojnie. Zastanawiała się, czy to zdrowy zwyczaj u szpiega. Ona i ci dwaj bracia byli zaiste dziwnymi współlokatorami.

Pilnowanie ich było czymś nietypowym. Czuła, że to nie jej bajka, ale zarazem sprawiało jej to przyjemność, zaspokajało jakąś potrzebę, której wcześniej nie była świadoma, a tego już się nie spodziewała.

Poświęciła trochę czasu na analizę sytuacji, szukając skaz w swojej teorii, ale im bardziej jej się przyglądała, tym więcej sensu w niej dostrzegała. Nawet żalony brak ewolucji u jej niedoszłych zabójców – za trzecim podejściem ktoś powinien już znać jej system i zmienić taktykę – w tym świetle miał sens. Nigdy nie było żadnej operacji, jedynie spisani na straty pojedynczy ludzie, wysłani za nią z niewielkim wprowadzeniem lub całkiem bez niego. Dwa lub trzy razy przemyślała każde założenie i nabrała pewności, że w końcu zrozumiała tych, którzy na nią polowali.

A potem zaczęła się nudzić.

Chciała zalogować się na stronie internetowej programu medycyny sądowej Uniwersytetu Kolumbii i przeczytać najnowsze prace doktorskie, ale nie było to bezpieczne, gdy departament nadal aktywnie starał się ją zlokalizować, a była pewna, że tak właśnie jest. Departament nie mógł przesledzić wszystkich związków z jej dawnymi zainteresowaniami, ale ten mógłby okazać się zbyt oczywisty. Westchnęła, wsadziła słuchawki do uszu, otworzyła YouTube'a i zaczęła oglądać filmik instruktażowy, jak rozłożyć karabin do czyszczenia. Pewnie ta wiedza nigdy jej się nie przyda, ale z pewnością nie zaszkodzi.

Kevin obudził się równo o wpół do szóstej. Po prostu usiadł, czujny, jakby ktoś go włączył. Poklepał psa i ruszył w kierunku drzwi. Jedną sekundę zajęło mu zauważenie maski przeciwwgazowej na jej twarzy. Zatrzymał się gwałtownie. Pies, tuż za nim, też przystanął i zwrócił nos w jej stronę, szukając czegoś, co zdenerwowało jego pana.

– Daj mi chwilę – powiedziała Alex.

Niezgrabnie wstała, nadal obolała – nie mogła stwierdzić, czy bardziej, czy mniej niż na początku nocy – i sztywno podeszła do drzwi, aby zdemontować zabezpieczenia.

– Nie powiedziałem, że możesz to zrobić – rzucił do niej Kevin.

Nie spojrziała na niego.

– Nie prosiłam cię o pozwolenie.

Chrząknął.

Tylko kilka sekund zajęło jej oczyszczenie mu przejścia. Zdjęła maskę i wskazała nią drzwi.

– Droga wolna.

„Będzie wolna, jak cię sprzątnę”, wydawało jej się, że mruknął, gdy ją mijał, ale za cicho, by mogła być pewna. Pies poszedł za nim, merdając ogonem. Wyobraziła sobie, że gość w recepcji pewnie na nic nie zwracał uwagi o tej porze, ale nadal uważała, że Kevin trochę igrał z losem. Awantura z recepcjonistą nie mogłaby im pomóc pozostać incognito.

Przejrzała jedzenie, które Kevin kupił poprzedniego wieczoru. Kanapki, które zostały, nie były tak apetyczne jak osiem godzin wcześniej, ale było tam pudełko wiśniowych ciastek Pop Tarts, którego wcześniej nie zauważyła. Zabrała się już za drugie opakowanie, gdy Kevin i pies wrócili.

– Chcesz się przekimać parę godzin? – spytał.

– Jeśli mógłbyś poprowadzić, mogłabym się znów przespać w samochodzie. Lepiej dojedźmy już na miejsce.

Skinął głową, podszedł do łóżka i lekko kopnął brata.

Daniel jęknął i obrócił się na plecy, zasłaniając głowę poduszką.

– Czy to konieczne? – spytała.

– Jak powiedziałaś, lepiej ruszajmy. Daniel zawsze miał problem z przyciskiem drzemki.

Kevin wyszarpnął poduszkę spod głowy brata.

– Idziemy, mały.

Daniel zamrugał jak sowa. Widziała, jak jego twarz się zmienia, gdy wróciły wspomnienia i dotarło do niego, gdzie jest i jak się tu znalazł. Boleśnie było patrzeć, jak spokój jego snów rozsypał się i zastąpiła go nowa, koszmarna rzeczywistość. Rozejrzał się szybko po pokoju, aż znalazł Alex wzrokiem. Próbowała zrobić pokrzepiającą minę, ale obrażenia na jej twarzy niweczyły te starania. Szukała w myślach czegoś, co mogłaby powiedzieć, aby jego świat stał się nieco mniej mroczny i przerażający.

– Ciasteczko? – zaoferowała.

Znów zamrugał.

– Uhm, czemu nie.

ROZDZIAŁ XII

Alex nie była zachwycona kryjówką. Dotarli tam późnym popołudniem. Ograniczyła drzemkę do czterech godzin w podróży. Nie spała już, gdy zjechali z autostrady na dwupasmową szosę, potem skręcili w jeszcze węższą, aż w końcu znaleźli się na szerokiej szutrowej ścieżce – nazywanie jej drogą byłoby zbyt pochlebne.

Oczywiście trudno było ją znaleźć, ale gdy już się to udało... Cóż, nie było innej możliwości ucieczki. Sama nigdy nie wybrałaby miejsca, gdzie utknęłaby w taki sposób zapędzona do narożnika.

– Wyluzuj, kilerko – powiedział jej Kevin, gdy się poskarżyła. – Nikt nie będzie nas tutaj szukał.

– Trzeba było podmienić blachy.

– Zająłem się tym, gdy chrapałaś.

– Tak naprawdę wcale nie chrapałaś – wtrącił cicho Daniel. Teraz to on prowadził, a Kevin mówił mu, dokąd ma jechać. – Ale faktycznie zatrzymaliśmy się na złomowisku i ukradliśmy kilka tablic.

– A więc jesteśmy tu uwięzieni, w ślepym zaułku, podczas gdy pan Smith jedzie do Waszyngtonu – mruknęła.

– Tu jest bezpiecznie – uciął Kevin tonem, który miał zakończyć dyskusję. – Tak więc nie przeciągaj swoich śmiertelnych pułapek przez mój dom.

Nie odpowiedziała. I tak zrobi, co będzie chciała, gdy on zniknie.

Miejsce znajdowało się z dala od sąsiadów; jechali szutrową ścieżką od przynajmniej piętnastu minut i nie widzieli żadnych śladów obecności innych ludzi. To ograniczyłoby straty wśród cywilów, gdyby z jakiegoś powodu trzeba było wszystko spalić i zrównać z ziemią.

Dotarli do wysokiej bramy. Po jej obu stronach ciągnęło się solidne ogrodzenie z siatki zwieńczone zwojami drutu kolczastego. Ogrodzenie biegło tak daleko w prawo i w lewo, że nie widziała, gdzie zakręcało czy gdzie się kończyło. Obok bramy wisiał kategoryczny znak: „ZAKAZ PRZEJŚCIA” z dopiskiem pod spodem: „WEJŚCIE NA WŁASNE RYZYKO: właściciele nie odpowiadają za obrażenia ani szkody wynikłe z pogwałcenia zakazu”.

– Subtelne – stwierdziła.

– Załatwia sprawę – odparł Kevin. Wyciągnął z kieszeni pilota do bramy i nacisnął przycisk. Brama się otworzyła, a Daniel wjechał do środka.

Powinna była się spodziewać, że ta kryjówka będzie taka oczywista.

Po kolejnych kilku milach dom pojawił się jak miraż; piętro w kolorze ziemistej szarości jakby unosiło się na lekkiej mgłę ponad pożółkłą trawą. Tu i tam nieliczne ciemne skarłowaciałe drzewa pstrzyły poza tym równą łąkę. Ponad wszystkim rozciągało się bezkresne bladoniebieskie niebo.

Nigdy nie czuła się w pełni komfortowo na Wielkich Równinach. Za długo była dziewczyną z miasta. Tu miała wrażenie, że jest taka odkryta, taka... niezakotwiczona. Jakby silny wiatr mógł po prostu wymazać wszystko w zasięgu wzroku. Co pewnie zdarzało się w tych okolicach dwa razy w roku. Miała nadzieję, że nie była to pora tornada.

Pozostała część domu ukazała się im, gdy wjechali na niewielkie wzniesienie na, jak dotąd, płaskiej drodze. Budynek był duży, ale zrujnowany, piętrowy, z odrapaną werandą otaczającą połowę parteru. Licha sucha trawa kończyła się jakieś dwadzieścia jardów od domu, gdzie zastępował ją piaskowy żwir, który pokrywał ziemię, aż do popękanej kratownicy maskującej fundamenty. Monotonie przyrody przełamował tylko dom, kikuty drzew, czerwona blizna szutrowej drogi i kilka nieokreślonych ruchomych kształtów błakających się wzdłuż pobocza. Po drodze widziała mnóstwo krów, ale te zwierzęta były za małe na krowy. Były także kudłate i różnokolorowe, od czarnego przez brązowy i biały po kombinację wszystkich trzech barw.

Kształty zaczęły zbliżać się do samochodu; poruszały się o wiele szybciej niż krowy.

Einstein zaczął machać ogonem tak zawzięcie, że brzmiało to, jakby na tylnym siedzeniu znajdował się mały helikopter.

– Co to za miejsce, Kev?

– Mój plan emerytalny.

Zwierzęta podeszły do samochodu – pół tuzina psów różnej wielkości. „Fantastycznie”, pomyślała Alex. Jeden z nich mógł być bliźniakiem Einsteina. Drugi był gigantyczny, wyglądał na bliżej spokrewnionego z koniowatymi niż psowatymi. Rozpoznała dobermana, dwa rottweilery i owczarka niemieckiego o tradycyjnym umaszczeniu.

Psy podeszły po cichu, ich sylwetki zdradzały agresję, ale na widok Einsteina

wszystkie zaczęły machać ogonami i rozszczękały się głośno.

– Tresuję psy stróżujące – dla firm i prywatnych właścicieli. Sprzedaję je także rodzinom, które chcą mieć bardzo dobrze wychowane zwierzę.

– Jak to robisz, że nie ściągasz na siebie uwagi? – spytała.

– Jedź, Danny, one zejda z drogi – polecił mu Kevin.

Daniel musiał się zatrzymać, gdy psy otoczyły samochód. Teraz powoli ruszył i, tak jak obiecał jego brat, psy rozstąpiły się, i ruszyły za nimi.

Teraz Kevin zwrócił się do Alex.

– Nic nie jest na moje nazwisko. Nikt nigdy nie widzi mojej twarzy. Mam od tego partnera.

Gdy to mówił, Alex zobaczyła postać, która wylonila się z domu – na werandzie stał postawny mężczyzna w kowbojskim kapeluszu. Z oddali nie widziała szczegółów.

– Wszyscy wiedzą, że jest tutaj hodowla psów. Nikogo nie obchodzimy. Nie ma to żadnego związku z moim poprzednim życiem – tłumaczył Kevin, ale ona nie zwracała większej uwagi na jego słowa. Nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny czekającego u szczytu schodów.

Kevin zauważył jej zainteresowanie.

– Chodzi o Arniego? To dobry chłop. Powierzyłbym mu własne życie.

Skrzywiła się. Daniel też teraz na nią spojrział. Zaczął zwalniać.

– O co chodzi, Alex? – spytał cicho.

Usłyszała, jak z tyłu Kevin zgrzytnął zębami. Wyraźnie nie mógł znieść tego, że Daniel zwracał się do niej po radę.

– Chodzi o to... – Zmarszczyła czoło, a potem machnęła dłonią. – To już dla mnie za wiele. Wy dwaj. Nie wiem, jak mam ufać nawet wam, a co dopiero kolejnej osobie. Za którą tylko jeden z was ręczy. – Wskazała Kevina, a on się skrzywił.

– No to masz problem, kurduplu – odparł Kevin. – Bo nie masz innego wyjścia, a gość, za którego ręczę, jest częścią umowy. Jeśli chcesz przeprowadzić ten swój plan, będziesz musiała zacisnąć zęby.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją Daniel. Delikatnie położył prawą dłoń na jej lewej.

Głupie, jak coś takiego mogło poprawić jej nastrój. Daniel nie dostrzegł nawet najbardziej podstawowych elementów zagrożenia, w jakim się znaleźli. A mimo to

jej serce odrobinę się uspokoiło, a prawa dłoń – nieświadomie zaciśnięta na klamce drzwi – rozluźniła się.

Daniel jechał powoli; psy podążały za nimi, aż samochód zatrzymał się na żwirze. Teraz mogła lepiej się przyjrzeć czekającemu na nich mężczyźnie.

Arnie był wysoki, zwalisty, może po części Latynos, a po części rdzenny Amerykanin. Mógł mieć jakieś czterdzieści pięć lat, lecz równie dobrze o dziesięć więcej. Miał pomarszczoną twarz, ale raczej od wiatru i słońca, nie ze starości, i szpakowate włosy, wystające kilka cali spod kapelusza. Przypatrywał się im bez emocji, gdy się zatrzymali, chociaż nie mógł spodziewać się trzeciego pasażera, nawet jeśli Kevin powiedział mu o Danielu.

Einstein wystrzelił z samochodu jak z procy, gdy tylko Kevin uchylił drzwi, i natychmiast zajął się obwąchiwaniem i byciem obwąchiwanym. Daniel i Kevin wysiedli prawie równie szybko, nie mogąc się doczekać, żeby wyprostować nogi. Alex się ociągała. Było tam mnóstwo psów, a koniopies w brązowe cętki nawet stojąc na czterech łapach, wydawał się wyższy od niej stojącej na dwóch. Na razie zajmowały się sobą, ale kto mógł wiedzieć, jak na nią zareagują?

– Nie bądź takim tchórzem, Oleander! – zawołał Kevin.

Większość psów podeszła teraz do niego. O mało go nie przewróciły, gdy zaczęły się z nim witać i napały na niego swoim ciężarem.

Daniel okrążył samochód, otworzył jej drzwi i podał rękę. Westchnęła zirytowana i wysiadła sama. Jej buty zgrzytnęły na żwirze, ale psy nie zwróciły na nią uwagi.

– Arnie! – zawołał Kevin, starając się przekrzyczeć rozradowane psy. – To mój brat, Danny. Zostanie tutaj. A to... hm... tymczasowy... gość. Nie wiem, jak inaczej ją nazwać. Po prostu „gość” brzmiałoby zbyt pozytywnie, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

– Twoja gościnność zapiera mi dech – mruknęła Alex.

Daniel się roześmiał i wszedł po schodach dwoma szybkimi krokami. Wyciągnął rękę do mężczyzny o kamiennej twarzy, który obok Daniela nie wydawał się już taki wysoki, i uścisnęli sobie dłonie.

– Miło cię poznać, Arnie. Mój brat nic mi o tobie nie wspominał, więc chętnie poznam cię lepiej.

– Tak, ja też, Danny – rzekł Arnie grzmiącym barytonem, który brzmiał, jakby za rzadko go używał, by sprawnie działał.

– A to jest Alex. Nie słuchaj mojego brata; ona zostanie tu tak długo, jak zechce.

Arnie spojrzał na nią, teraz skupiony. Czekala na reakcję na stan jej twarzy, ale on tylko chłodno zmierzył ją wzrokiem.

– Miło mi – powiedziała.

Skinął głową.

– Możecie wnieść swoje rzeczy do środka – rzucił do nich Kevin. Próbował podejść do schodów, ale psy szaleńczo wiły się wokół jego nóg. – Hej, gamonie! Bacznosc!

Niczym mały pluton żołnierzy psy natychmiast cofnęły się o kilka kroków, utworzyły szereg i zamarły z nastawionymi uszami.

– Tak lepiej. Spocznij.

Psy usiadły jednocześnie, z wyciągniętymi jęzorami w uśmiechach obnażających ostre kły.

Kevin dołączył do nich przy drzwiach.

– Jak już powiedziałem, możecie wziąć swoje rzeczy. Danny, ty masz pokój na górze po prawej od schodów. A ty.... – Spojrzał na Alex. – No cóż, chyba pokój na drugim końcu korytarza będzie w porządku. Nie spodziewałem się dodatkowego towarzystwa, więc nie jest urządzony.

– Mam łóżko polowe.

– Ja nic nie mam – powiedział Danny. Nie usłyszała smutku w jego słowach, chociaż go w nich szukała. Niezle udawał. – Pomóc ci, Alex?

Potrząsnęła głową.

– Wezmę do środka tylko parę drobiazgów. Resztę schowam gdzieś za plotem.

Daniel uniósł brwi zdezorientowany, ale Kevin skinął głową.

– Musiałam już kiedyś uciekać w środku nocy – wyjaśniła Danielowi, ścisząc głos, chociaż Arnie pewnie i tak ją słyszał. Nie miała pojęcia, ile wiedział o dawnym zajęciu Kevina. – Czasem nie tak łatwo wrócić po rzeczy.

Daniel zmarszczył czoło. Smutek, którego oczekiwała wcześniej, teraz na moment zagościł na jego twarzy. Nie był to świat, do którego wielu ludzi wkraczało celowo.

– Tutaj nie musisz się o to martwić – zapewnił ją Kevin. – Jesteśmy bezpieczni.

Należał do osób, które świadomie wybrały to życie, co w jej oczach czyniło każdy jego osąd podejrzanym.

– Lepiej nie wyjść z wprawy – uparła się.

Kevin wzruszył ramionami.

– Jeśli chcesz, znam miejsce, które może się nadać.

★ ★ ★

Dom był znacznie przyjemniejszy w środku niż z zewnątrz. Spodziewała się zbutwiałej tapety, dębowej boazerii z lat siedemdziesiątych, zapadniętych kanap, linoleum i laminatu. Chociaż ktoś próbował wprowadzić tu rustykalny sznyt, wyposażenie było bardzo nowoczesne. Na wyspie kuchennej były nawet granitowe blaty pod żyrandolem z poroża losia.

– Nieźle – mruknął Daniel.

– Ilu robotników tu było? – syknęła pod nosem. Zbyt wielu świadków.

Kevin usłyszał, chociaż tego nie chciała.

– Właściwie żadnego. Arnie kiedyś robił w budowlance. Zdobyliśmy wszystkie materiały z drugiej strony granicy stanu i sami wykonaliśmy większość prac. Zadowolona?

Alex wydeła opuchnięte jak balon usta.

– Jak się poznaliście? – Daniel uprzejmie spytał Arniego.

Alex pomyślała, że naprawdę powinna uważnie się przyjrzeć Danielowi, poćwiczyć jego sposoby interakcji. Właśnie tak zachowywała się normalna osoba. A ona albo nigdy tak naprawdę nie praktykowała takiego życia, albo już całkiem o nim zapomniała. Wyuczyła się kwestii do pracy w knajpie czy w biurze; wiedziała, jak reagować, aby jak najmniej ją zapamiętano. Umiała rozmawiać z pacjentami, gdy wykonywała na lewo lekarskie zlecenia. Przedtem nauczyła się najlepszych sposobów wyciągania odpowiedzi od obiektu. Ale poza określonymi rolami zawsze unikała kontaktu z ludźmi.

To Kevin odpowiedział na pytanie Daniela.

– Arnie miał drobne kłopoty, pośrednio związane z projektem, nad którym jakiś czas temu pracowałem. Chciał się z tego wyrwać i dał mi pewne bardzo cenne informacje w zamian za to, że go nie zabiję.

Milczący Arnie wyszczerzył się szeroko.

– Okazało się, że świetnie się rozumiemy – ciągnął Kevin – więc utrzymaliśmy kontakt. Gdy postanowiłem zacząć przygotowywać się do emerytury, odezwałem się do niego. Nasze potrzeby i zainteresowania doskonale się zgrały.

– Dobrani w korcu maku – powiedziała słodkim głosem Alex. „Świetnie, więc i jego mogą szukać”, dodała już w myślach.

Kevin i Daniel zeszli do głównej sypialni na dole, aby dobrać Danielowi garderobę i wyposażyć go w przybory toaletowe. Alex wzięła prysznic na górze. Bez problemu znalazła niewielki pokój, który zaoferował jej Kevin. Był w porządku. Teraz urządzono tam schowek, ale znalazło się dość miejsca dla jej polówki i rzeczy osobistych. Jeden z dużych plastikowych koszy do przechowywania mógł swobodnie zastąpić biurko. Łazienka mieściła się w dalszej części korytarza; łączyła się z sypialnią Daniela.

Od bardzo dawna nie musiała dzielić z nikim łazienki. Przynajmniej ta była większa i bardziej luksusowa od tych, do których przywykła.

Bracia nadal byli zajęci, gdy wróciła do samochodu przejrzeć swoje rzeczy. Na werandzie zastała trzy psy. W jednym z nich rozpoznała Einsteina. Był tam też ogromny czarny rottweiler i rudawobrazowy pies o smutnym pysku i oklapniętych uszach, który przypominał jej psa łamiącego łapę pod koniec *Zakochanego kundla*, może jakiś ogar bądź posokowiec, albo coś podobnego – nie umiała ich rozróżnić.

Rottweiler i pies myśliwski ruszyły w jej kierunku raczej zaciekawione niż groźne, ale to wystarczyło, aby zrobiła wielki krok z powrotem w stronę drzwi. Einstein podniósł łeb i szczechnął nisko, jakby kaszlnął, a dwa pozostałe się zatrzymały. Usiadły tam, gdzie stały, jak wtedy, gdy Kevin wydał im komendę „spocznij”.

Nie była pewna, czy Einstein faktycznie miał władzę, by wydawać rozkazy innym psom – czy psy rozpoznawały rangę? – więc przeszła ostrożnie wzdłuż werandy, czekając na ich atak. Pozostały w swoich zrelaksowanych pozycjach i tylko obserwowały ją z zaciekawieniem. Gdy je mijała, pies myśliwski załomotał głośno ogonem o drewniane deski podłogi. Ogarnęło ją dziwne wrażenie, że udawał to smutne spojrzenie w oczekiwaniu na pieszczoty. Miała nadzieję, że nie był zbyt rozczarowany, że nie starczyło jej odwagi, by spróbować.

Przegrzebała rzeczy upchnięte w bagażniku. Złożyła zestaw awaryjny i schowała go do plecaka. To zamierzała mieć przy sobie przez cały czas. Zabrała większość brudnych ubrań, aby uprać je w domu – miała nadzieję, że jest tam pralka – ale biznesowe ciuchy zostawiła z innymi torbami w bagażniku. Musiała mieć przynajmniej jeden zestaw w schowku poza posiadłością. Pewnej pamiętnej nocy – po tym jak zabójca numer dwa został zagazowany, gdy próbował poderżnąć jej

gardło – uciekła w samej bieliźnie i musiała ukraść kombinezon sąsiada z bagażnika jego roboczej furgonetki. Dostała nauczkę i wyciągnęła wnioski. Od tej pory zawsze też spała w piżamie, która mogła uchodzić za dzienny strój.

Nawet z łóżkiem polowym bez problemu wniosła wszystko po schodach. Wróciła po jedną ze sportowych toreb, w której schowała podstawowy sprzęt laboratoryjny. Nie powinna marnować chwili przestoju, tylko przygotowywać się do kolejnych etapów planu. Gdy mijala główną sypialnię, usłyszała kłótnię i ucieszyła się, że nie bierze w niej udziału.

Miała taką wprawę, że szybko urządziła laboratorium. Jedna ze szklanych kolb była wyszczerbiona, ale wyglądała, jakby nadal nadawała się do użytku. Złożyła swój obrotowy parownik, a następnie ustawiła kilka kondensatorów i dwa naczynia ze stali nierdzewnej. Zużyła prawie cały zapas „Przetrwania”, a patrząc na przebieg tego tygodnia, pewnie będzie potrzebowała więcej tego specyfiku. Miała mnóstwo D-fenyloalaniny, lecz rozczarowała się, gdy sprawdziła zapas opiatów. Mniej niż myślała. Nie wystarczy do syntezy „Przetrwania”, a została jej tylko jedna dawka.

Nadal krzywiła się na myśl o braku zapasów, gdy usłyszała wołanie Kevina na schodach:

– Ej, Oleander! Ciach-ciach!

Gdy wyszła frontowymi drzwiami, Kevin siedział już w sedanie, z Danielem na siedzeniu pasażera. Kevin zauważył, jak zawahała się na werandzie, i wcisnął klakson, który wydał jeden długi irytujący dźwięk. Ociągając się, podeszła do samochodu i nadąsana usiadła na tylnym siedzeniu. Cała będzie w psiej sierści.

Wyjechali tą samą wąską piaszczystą drogą przez bramę. Przejechali kilka mil, zanim skręcili w jeszcze podrzędniejszą drogę, kierującą się na zachód. Były to tylko dwa ślady kół wyjeżdżone w trawie. Wedle jej obliczeń przejechali tą trasą jakieś sześć czy siedem mil. Na początku widziała jeszcze fragmenty ogrodzenia rancza, ale potem za bardzo się oddalili i zniknęło jej z oczu.

– Ta ziemia też należy do ciebie?

– Tak, chociaż wcześniej przeszła przez kilka innych nazwisk. Ta działka należy do osoby prawnej niezwiązanej w żaden sposób z ziemią, na której znajduje się ranczo. Wiem, jak to się robi.

– Jasne.

Krajobraz po jej prawej stronie zaczął się zmieniać. Żółtobiała trawa odcinała się dziwnie równo, a ziemię za nią zastąpił jednolity czerwony piach. Gdy wjechali na

krętą drogę wiodącą z powrotem na północ w stronę granicy, z zaskoczeniem stwierdziła, że czerwony piach był brzegiem rzeki. Woda miała tę samą barwę co brzeg i płynęła swobodnie na zachód, bez katarakt czy przeszkód. W najszerszym miejscu mogła mieć jakieś czterdzieści stóp. Obserwowała płynącą wodę, gdy jechali wzdłuż niej, zafascynowana jej istnieniem pośrodku suchej trawiastej równiny. Mimo pozornie spokojnego nurtu rzeka zdawała się płynąć całkiem szybko.

Tym razem nie było ogrodzenia. Jakies pięćdziesiąt jardów od drogi stała rozsypująca się szara stodoła. Wyglądała, jakby dotarła do kresu swego bardzo długiego życia i tylko czekała na właściwą pogodę, która zakończyłaby jej agonię. Podczas wycieczki po Arkansas i Oklahomie Alex widziała setki takich jak ta.

Daleko jej było do tamtej przyjemnej udojni.

Kevin skręcił w kierunku stodoły. Jechał teraz po trawie. Nie widać było żadnej oficjalnej drogi ani podjazdu.

Czekała w samochodzie z uruchomionym silnikiem, a on wyskoczył, aby zdjąć potężną starą kłódkę, i otworzył drzwi na oścież. Z dworu, w jasnym słońcu pod bezchmurnym niebem, w nieoświetlonym wnętrzu nic nie było widać. Szybko wrócił i wjechał autem w ciemność.

Tym razem wewnątrz odpowiadało temu, co zapowiadał widok z zewnątrz. Mizerne światło sączyło się przez szpary między deskami stodoły, ukazując stosy skorodowanego rolniczego sprzętu, zdekompletowany i zardzewiały traktor, skorupy kilku starych samochodów i wielki stóg zakurzonego siana z tyłu, do połowy przykryty brezentem. Nic, co warto by ukraść, a nawet czemu można by się bliżej przyjrzeć. Jeśli komukolwiek chciałoby się tu włamać, jedyną cenną rzeczą, jaką by znalazł, był cień.

Gdy silnik ucichł, wydawało jej się, że słyszy z daleka szum rzeki. Nie mogli być od niej dalej niż dwieście jardów.

– To wystarczy – powiedziała. – Schowam swoje rzeczy w kącie, a wy możecie wrócić tym samochodem.

– Przyjąłem.

Ułożyła cztery prostokątne sportowe torby w ciemnej szczelinie, częściowo ukrytej za stosem pokrytego zakurzonymi pajęczynami drewna do kominka.

Kevin szukał czegoś obok stosu poczerńiałego metalu – może części innego traktora – i wrócił z płachtą wystrzępionego brezentu, którym przykrył jej torby.

– Niezły detal – pochwaliła.

– Wszystko jest kwestią prezentacji.

– Chyba jeszcze nie zabrałeś się za odnawianie tego miejsca – skomentował Daniel, opierając dłoń na wraku auta.

– W sumie podoba mi się tak, jak jest – odparł Kevin. – Oprowadzę was, na wypadek gdybyście czegoś potrzebowali, gdy mnie nie będzie.

Skinęła głową z namysłem.

– Drobiazgowo przygotowania to klucz do sukcesu. To moja mantra.

– W takim razie będziesz zachwycona – powiedział Kevin.

Podszedł do traktora, pochylił się i pokręcił śrubami koła. Ogromna opona była sflaczała.

– Za tym kołpakiem jest panel klawiszy. – Zwracał się teraz do Daniela. – Szyfr to nasze urodziny. Niezbyt oryginalnie, ale chciałem, żebyś go łatwo zapamiętał. Taka sama kombinacja jest dla zamka zewnętrznych drzwi.

Sekundę później przednia część opony odchyliła się na bok – nie była zrobiona z gumy, lecz z czegoś sztywniejszego i lżejszego; poruszała się na zawiasach. W środku był arsenał.

– Och, tak! – szepnęła. – Jaskinia Batmana.

Natychmiast zauważyła SIG-Sauera, takiego samego jak ten, który na chwilę mu ukradła. Naprawdę nie potrzebował dwóch.

Kevin rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Batman nie używa broni.

– Oj tam.

Daniel przyglądał się zawiasom ukrytych drzwi.

– Bardzo sprytne. To dzieło Arniego?

– Nie, moje. Dzięki.

– Nie wiedziałem, że z ciebie taka złota rączka. A kiedy miałaś okazję to zrobić, będąc zajęтым obalaniem karteli i całą resztą?

– Chwila przerwy między fuchami. Nie mogę siedzieć beczynie, bo oszaleję.

Zamknął atrapę opony, a potem wskazał na skorupę samochodu niedaleko miejsca, gdzie wcześniej stał Daniel.

– Podnieś pokrywę akumulatora i wpisz ten sam szyfr. Tu są karabiny, w następnym samochodzie wyrzutnie raketowe i granaty.

Daniel się roześmiał, ale zauważył minę brata.

– Zaraz, serio?

– Ona lubi być przygotowana, a ja wyjątkowo dobrze uzbrojony. Tego nie mogłem tak dobrze ukryć, a poza tym to coś, co może być mi szybko potrzebne.

Kevin okrążył ogromny stóg siana. Poszli za nim. Po tej stronie brezentowa płachta sięgała ziemi. Była prawie pewna, że wiedziała, co tam schował, i rzeczywiście, kiedy podniósł brezent, ukazał się im garaż za sianem, z bardzo dużym pojazdem. Postawa Kevina wyraźnie wskazywała, że było to źródło jego dumy i radości.

– Na ranczo jest nierzucający się w oczy pick-up, a to stoi tutaj na wypadek awaryjnej sytuacji.

Daniel wydał z siebie cichy dźwięk, jakby miał czkawkę. Alex zerknęła na niego i zrozumiała, że tłumił śmiech. Od razu załapała żart.

Oboje przez wiele lat mieli do czynienia z ruchem ulicznym w Waszyngtonie. Mimo ścisłości i wąskich miejsc parkingowych bardziej odpowiednich dla vespy niż sedana średniej wielkości, zawsze znalazł się jakiś gość, który próbował wcisnąć swój gigantyczny pojazd, będący przedłużeniem jego męskości, w zupełnie nieprzystosowane do tego miejsce postojowe. Jakby komukolwiek gdziekolwiek potrzebny był hummer, co dopiero w mieście. Równie dobrze można by przyczepić tablicę rejestracyjną z napisem „D-PEK” i mieć to z głowy.

Gdy Daniel zauważył jej drgające usta, nie mógł się już opanować i parsknął śmiechem. Zawtórowała mu, zdziwiona tym, jak prawie natychmiast straciła panowanie nad swoimi reakcjami. Od dawna nie śmiała się tak swobodnie; zapomniała już, jaki oczyszczający i niemożliwy do opanowania potrafi być taki śmiech.

Daniel oparł dłoń o stóg siana, zgięty w pół, drugą wsparł na boku, jakby miał kolkę. Była to najzabawniejsza rzecz, jaką widziała w życiu.

– Co jest? – spytał Kevin. – O co chodzi?

Daniel próbował się uspokoić i odpowiedzieć, ale nagły wybuch śmiechu Alex zbił go z tropu i znów ryknął, łapiąc powietrze między napadami.

– To najnowocześniejszy pojazd bojowy – poskarżył się Kevin, na w pół krzycząc, aby usłyszeli go w tym szaleńczym rozbawieniu. – Ma pełne elastyczne opony i kuloodporne szyby. Cała karoseria została wzmocniona płytami, których nie przebije nawet czołg. To coś może uratować wam życie.

Tylko pogorszył sytuację. Po twarzach obojga płynęły łzy. Warga Alex protestowała, policzki ją bolały. Daniel teraz naprawdę miał czkawkę i nie mógł się wyprostować.

Kevin podniósł ręce, zniesmaczony, i odszedł.

Znów ryknęli śmiechem.

W końcu, po kilku długich minutach od wyjścia Kevina, Alex znów mogła swobodnie złapać oddech. Śmiech Daniela też już nieco ucichł, chociaż nadal wstrząsały nim lekkie dreszcze. Łączyła się w bólu; ją też złapał skurcz. Dziwnie wyczerpana usiadła na zasłanej sianem ziemi i schowała głowę pomiędzy kolanami, starając się wyrównać oddech. Po chwili Daniel usadowił się obok niej. Jego dłoń delikatnie spoczęła na jej plecach.

– Potrzebowałem tego. – Westchnął. – Myślałem, że już nic nigdy mnie nie rozbawi.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się śmiałam. Aż rozboleł mnie brzuch.

– Mnie też. – Znów się roześmiał. – He-he-he.

– Nie zaczynaj – poprosiła błagalnie.

– Przepraszam, postaram się. Chyba wpadłem w jakiś histeryczny stan.

– Hm. Może powinniśmy dać sobie po razie.

Znów wybuchnął śmiechem, ona też nie mogła już się powstrzymać.

– Przestań – jęknęła.

– Może powinniśmy porozmawiać o czymś smutnym? – zastanawiał się.

– Takim jak życie w izolacji i strachu? Albo o tym, jak nas ścigają i nie mamy ani minuty wytchnienia? – zasugerowała.

Teraz w pogrążonej w półmroku stodole zrobiło się jakby jeszcze ciemniej. Natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Nawet jeśli ich położenie było więcej niż trudne, tak miło było się pośmiać.

– Dobre – rzekł cicho Daniel. – Co powiesz na sprawienie zawodu wszystkim ludziom, którzy na ciebie liczą?

– Mnie to nie dotyczy, ale to zdecydowanie dołująca myśl. Chociaż w twoim przypadku wątpię, aby ktokolwiek tak to postrzegał. Pewnie pomyślą, że zostałeś zamordowany. Wszyscy będą zrozpaczeni, położą kwiaty i znicze pod tabliczką szkoły.

– Myślisz, że to zrobią?

– Jasne. Pewnie nawet dorzucą pluszowe misie.

– Może. A może nikt nie będzie za mną tęsknił. Może powiedzą: „W końcu pozbyliśmy się tego błazna i teraz możemy zatrudnić prawdziwego nauczyciela historii”. A dziewczęca drużyna siatkówki bez niego będzie miała jakąś szansę. Wiecie co? Znajdźmy na jego miejsce szympansa, a jego pensję przerzucimy na fundusz emerytalny.

Skinęła głową z udawaną powagą.

– Możesz mieć rację.

Uśmiechnął się, ale po chwili znów spoważniał.

– Czy tobie ktoś zapalił znicz?

– Właściwie nie został nikt, kogo by to obchodziło. Gdyby Barnaby żył, pewnie zapaliby dla mnie świeczkę. Ja w jego intencji parę razy zapaliłam, w różnych katedrach. Nie jestem katoliczką, ale nie wiedziałam, gdzie jeszcze mogłabym to zrobić tak, aby nie wzbudzić podejrzeń. Wiem, że nie ma już Barnaby’ego i nie obchodzi go to, ale potrzebowałam jakiegoś gestu, rytuału. Jakiegoś zakończenia, żałoby, czegokolwiek.

Cisza.

– Kochałaś go?

– Tak. Poza moją pracą – a widzisz, jaka ciepła i miłutka była – był wszystkim, co miałam.

Daniel skinął głową.

– No cóż, już nie jest mi do śmiechu.

– Pewnie potrzebowaliśmy sobie ulżyć. Teraz możemy wrócić do naszej zaplanowanej depresji.

– Brzmi uroczo.

– Hej, Moe i Curly^[3] – głos Kevina dobiegał z zewnątrz – jesteście gotowi wrócić do pracy czy chcecie jeszcze przez chwilę pochichotać jak pensjonarki?

– Ee, chyba wolimy pochichotać! – zawołał do niego Daniel.

Nie mogła się powstrzymać – zarżała.

Daniel delikatnie zasłonił jej posiniaczone usta dłonią.

– Koniec już z tym. Lepiej sprawdźmy, co jest teraz do zrobienia.

ROZDZIAŁ XIII

Kevin urządził za stodołą strzelnicę, zwróconą w stronę rzeki. Alex rozejrzała się podejrzliwie, ale musiała przyznać, że przypadkowe wystrzały pewnie mniej zwracały uwagę na teksańskiej wsi niż gdziekolwiek na świecie.

– Kiedy ostatni raz miałeś w ręku broń? – spytał Daniela.

– Hmm... chyba z tatą.

– Poważnie? – Kevin westchnął ciężko. – Cóż, możemy tylko mieć nadzieję, że coś pamiętasz.

Przyniósł zestaw broni i położył ją na beli siana. Inne bele, każda wysokości człowieka, z czarnymi drukowanymi postaciami, były ustawione w różnej odległości od ich pozycji. Niektóre stały tak daleko, że ledwie je widziała.

– Możemy zacząć od krótkiej broni, ale tak naprawdę chciałbym, żebyście wypróbowali parę karabinów. Najbezpieczniej strzelać z bardzo, bardzo daleka. Wolałbym, abyście unikali bliskiego kontaktu z celem.

– Nie przypominają karabinów, z których kiedykolwiek strzelałem – stwierdził Daniel.

– Snajperskie. Ten – pogłaskał McMillana przewieszzonego przez plecy – ma rekord trafienia z największej odległości, z ponad mili.

Daniel szeroko otworzył oczy w niedowierzaniu.

– Jak w ogóle możesz wiedzieć z tak daleka, kogo chcesz zabić?

– Lunety celownicze, ale nie zwracajcie sobie tym głowy. Nie musicie uczyć się strzelać z takiej odległości. Chcę tylko, abyście umieli przycząć się i trafić kogoś, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Nie wiem, czy byłbym w stanie strzelić do człowieka.

Teraz to Kevin zrobił zdumioną minę.

– Lepiej to przemyśl. Bo jeśli ty nie strzelisz, ten, kto będzie się zbliżał, nie zawaha się, by wykorzystać tę chwilową przewagę.

Daniel już miał się z nim klócić, ale Kevin zbył tę drobną sprzeczkę skinieniem dłoni.

– Posłuchaj, sprawdźmy po prostu, czy pamiętasz, jak się strzela.

Gdy Kevin przypomniał mu podstawy, okazało się, że Daniel pamięta bardzo wiele. Posługiwał się karabinem z instynktowną swobodą, której Alex nigdy nie

czuła w kontakcie z bronią palną. Wyraźnie miał do tego talent, nie to co ona.

Po kilku rundach wystrzałów, które miały oswoić ją z hałasem, wzięła do ręki SIG-Sauera.

– Mogłabym wypróbować go na bliższych celach?

– Jasne – powiedział Kevin, nie odrywając wzroku od linii strzału brata. – Pobaw się z nami.

SIG był cięższy niż jej PPK i miał zdecydowanie większy odrzut, ale w pewnym sensie dobrze się z nim czuła. Był masywny. Kilka rundek zajęło jej przyzwyczajenie się do widoku, ale potem strzelała już równie celnie co z własnej broni. Uznała, że z czasem będzie coraz lepsza. Może mogłaby regularnie ćwiczyć, gdy tu będzie. Zwykle nie mogła sobie pozwolić na taki trening.

Gdy Kevin zakończył szkolenie strzelnicze, słońce prawie już zaszło. Zabarwiło pożółkłą trawę odcieniem głębokiej czerwieni, jakby rzeczywiście dotykało horyzontu i podpalało suche zarośla.

Z ociąganiem odłożyła SIG-a z resztą broni. Przecież знаła szyfr. Mogłaby zrobić zapasy, gdy Kevin skończy się bawić.

– Cóż, Danny, dobrze widzieć, że nadal to w sobie masz... i że mój talent nie jest fuksem. Mama i tata przekazali nam całkiem porządne geny – powiedział Kevin, gdy wracali do domu.

– Talent do strzelania do tarczy. Nadal nie sądzę, żebym mógł robić to, co ty.

Kevin prychnął.

– Wszystko się zmienia, gdy ktoś próbuje cię zabić.

Daniel wyjrzał przez boczną szybę, wyraźnie nieprzekonany.

– Dobra. – Kevin westchnął. – Pomyśl o tym tak. Wyobraź sobie, że ktoś, kogo chciałbyś chronić – na przykład mama – stoi za tobą. Niektórzy nowi rekruci muszą dokonywać wizualizacji, aby wprowadzić się w odpowiedni nastrój.

– To naprawdę nie pasuje do strzelania ze snajperskiego stanowiska – zauważył Daniel.

– W takim razie wyobraź sobie na celowniku gościa, który ładuje mamę do bagażnika samochodu. Rusz wyobraźnią.

Daniel miał dość.

– Dobra, dobra.

Widziała, że wciąż nie był przekonany, ale w tej sprawie musiała się zgodzić z Kevinem. Gdy ktoś cię atakuje, włącza ci się instynkt przetrwania. Wobec

wyboru: ty czy on, zawsze wybierzesz siebie. Daniel nie mógł wiedzieć, jakie to uczucie, dopóki nie dopadną go łowcy. Miała nadzieję, że nigdy się nie dowie.

Cóż, Kevin zrobi, co w jego mocy, ona też. Może razem uda im się uczynić świat bezpieczniejszym miejscem dla Daniela Beacha.

Po powrocie na ranczo oprowadzenie trwało dalej. Kevin zabrał ich do eleganckiego nowoczesnego budynku gospodarczego – niewidocznego, gdy stali przed domem – pełnego psów.

Każde zwierzę miało klimatyzowany kojec i dostęp do własnego wybiegu. Kevin objaśnił Danielowi plan treningowy, powiedział, które psy zostały już zamówione, a które były gotowe do wystawienia na sprzedaż. Pewnie w ten sposób chciał go przygotować do przyszłego życia na ranczo. Daniel wyglądał, jakby bardzo mu się to podobało, gdy głaskał psy i poznawał ich imiona. Psy uwielbiały okazywaną im uwagę – i domagały się jej. Żałowała, że nie może uciszyć tego szczekania i skomlenia. Zwierzęta, które biegały wolno, były najwyraźniej absolwentami szkolenia; te wyruszały z Kevinem na obchód.

Alex podejrzewała, że Kevin pozwolił jej pójść z nimi tylko po to, aby poczuła się nieswojo. Ten pies wielkości konia, cętkowany – dog, jak się dowiedziała – ciągle deptał jej po piętach i była pewna, że nie robił tego z własnej woli. Pewnie Kevin dał mu jakąś niewidoczną dla niej komendę. Czuła na karku oddech olbrzyma i domyśliła się, że pewnie ma na plecach krople jego śliny. Pies myśliwski też za nią chodził, ale uznała, że mógł sam sobie wyznaczyć takie zadanie. Nadal próbował wykorzystać to smutne spojrzenie za każdym razem, gdy Alex na niego spojrzała. Pozostałe biegające luzem psy otoczyły Daniela i Kevina, z wyjątkiem Einsteina, który trzymał się tylko blisko Kevina i zdawał się traktować ten przegląd wojsk bardzo poważnie.

Minęli kojce z owczarkami niemieckimi, dobermanami, rottweilerami i kilkoma innymi psami użytkowymi, których ras nie potrafiła nazwać. Alex starała się iść środkiem długiego przejścia pomiędzy boksami i niczego nie dotykać.

W jednym z kopców znajdowało się dwoje niedużych szceniąt rasy myśliwskiej. Kevin wspomniał Danielowi, że to potomstwo Loli, wskazując na posokowca śledzącego Alex.

– Ach, to jest Lola? Przepraszam – mruknęła Alex, za cicho, by mężczyźni ją usłyszeli.

Lola wyglądała, jakby wiedziała, że to o niej mowa. Spojrzała z nadzieją na

Alex, młócąc ogonem o jej nogę. Alex szybko pochyliła się i pogłaskała ją po łbie.

Kevin mruknął z niesmakiem, gdy wyprostowała się i zobaczyła, że na nią patrzy.

– Lola wszystkich lubi – wyjaśnił Danielowi. – Świetny nos, kiepski gust. Staram się wyeliminować w hodowli brak wyczucia, zarazem zachowując genialny węch.

Daniel potrząsnął głową.

– Dość już.

– Wcale nie żartuję. Od tych zwierząt oczekuję lepszego instynktu.

Alex przykucnęła, aby podrapać Lolę po bokach. Widziała, jak robił to Daniel, i zdawała sobie sprawę, że doprowadzi tym Kevina do szału. Lola natychmiast położyła się na grzbiecie i pokazała brzuch. Nagle olbrzymi pies położył się obok Alex z drugiej strony i była prawie pewna, że on też na coś liczył. Ostrożnie pogłaskała go po łopatce drugą ręką. Nie odgryził jej. Dwa razy uderzył ogonem o ziemię. Uznała to za zachętę i poczochnała psa za uszami.

– No nie, Khan, ty też?

Alex i wielki dog zignorowali go. Usiadła teraz po turecku, tyłem do braci, tak aby widzieć oba psy. Jeśli mają ją otaczać kudłate maszyny do zabijania, dobrze mieć kilka po swojej stronie.

Lola polizła wierzch jej dłoni. Było to obrzydliwe, ale zarazem jakoś urocze.

– Wygląda na to, że Alex ma wielbicielekę – stwierdził Daniel.

– Nieistotne. Tam trzymamy karmę. Arnie jeździ po nią co dwa tygodnie do Lawton. Mamy prawie wszystko, czego potrzebujemy do...

Reszta jego słów przepadła w ujadaniu i warkocie psów, które zostały w tyle.

Jeszcze przez kilka minut głaskała psy, niepewna, jak by to przyjęły, gdyby przerwała. W końcu ostrożnie wstała. Lola i Khan szybko poderwały się na cztery łapy i z radością poszły za nią z powrotem do domu. Odprowadziły ją pod same drzwi, a potem wygodnie ułożyły się na werandzie.

– Grzeczne pieski – powiedziała i weszła do środka.

Kevin pewnie chciał ją zastraszyć, ale właściwie podobało jej się to, że czuła, że psy tak naprawdę chroniły ją, zamiast jej pilnować. To uczucie było pokrzepiające. Gdyby wiodła inny tryb życia, może miło byłoby dodać do niego psa. Tyle że nie wiedziała, skąd wziąć psią maskę przeciwigazową.

Arnie siedział na kanapie w dużym pokoju, przed płaskim telewizorem

zawieszonym na przeciwległej ścianie. Na kolanach miał obiad z mikrofalówki, którym się wytrwale pożywiał; nie zareagował na jej wejście.

Zapach jedzenia – makaronu i pulpetów z sosem – sprawił, że ślina napłynęła do jej ust. Nie był to czterogwiazdkowy posiłek, ale już porządnie zgłodniała.

– Hm, mogłabym wziąć sobie coś do jedzenia? – spytała.

Arnie chrząknął, ale nie oderwał wzroku od meczu baseballa. Miała nadzieję, że było to potwierdzenie, ponieważ już szła w kierunku lodówki.

Podwójna lodówka – imponujący sprzęt ze stali nierdzewnej – była przynębiająco pusta. Przyprawy, kilka napojów dla sportowców i ogromny słój pikli. Przydałoby się ją też umyć. Zajrzała do szuflady zamrażalnika i znalazła tam skarby: był wyladowany obiadami, takimi, jaki teraz jadł Arnie. Podgrzała w mikrofalówce serową pizzę i zjadła ją na stołku barowym, który przysunęła do wyspy. Arnie przez ten cały czas w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Skoro trzeba było dodać jeszcze jedną osobę do tego równania, Arnie tak naprawdę nie był taki zły.

Usłyszała, że mężczyźni wracają, więc poszła na górę. Przez całą drogę wszyscy byli upchnięci w ciasnym samochodzie, ale teraz mogli schować się do swoich pokojów i dać sobie nawzajem trochę przestrzeni. Wiedziała, że Daniel i jego brat mieli sporo do omówienia, a ona nie musiała tego słuchać.

Napełniła małe strzykawki kwasem, chociaż nie przychodził jej do głowy żaden scenariusz, w którym by się jej tu przydały. Mogłaby się zająć wyjęciem pestek z brzoskwiń, ale zostawiła je w stodole. Nie warto było ryzykować podłączenia do internetu, w razie gdyby musiała tu przez chwilę zostać, a nie miała nic do czytania. Myślała o pewnym projekcie, ale jakaś część niej zdecydowanie odrzucała pomysł, by cokolwiek z tych przemyśleń zapisać. Chociaż z bezpieczeństwem państwa od pewnego czasu nie było jej po drodze, nie zamierzała narażać ludzi na niebezpieczeństwo. Spisywanie wspomnień nie wchodziło w grę.

Potrzebowała jednak w zorganizowany sposób ułożyć sobie informacje na temat wydarzeń z ostatnich lat. Może spisanie kluczowych słów pomogłoby jej w zapamiętywaniu?

Jednego była pewna: coś, co przypadkiem usłyszała w ciągu sześciu lat pracy z doktorem Barnabym, było powodem ataku w laboratorium i każdej próby zabójstwa, która po nim nastąpiła. Gdyby mogła dokładnie wskazać tę informację, łatwiej by jej było wytypować osobę, która stała za planem morderstwa.

Problem w tym, że słyszała mnóstwo rzeczy i wiele z nich zdawało się mieć znaczenie.

Zaczęła spisywać listę. Stworzyła szyfr, oznaczając najważniejsze sprawy – nuklearne – od A1 do A4. Cztery duże bomby skontrolowane w trakcie jej pracy. Były to najpoważniejsze projekty, nad którymi pracowała. Musiało to być coś odpowiednio dużego kalibru, aby uzasadniało likwidację jej sekcji.

Miała nadzieję, że tak było. Jeśli był to tylko jakiś błahy kaprys zdradzieckiego admirała, który uznał, że jego nazwisko mogło paść w śledztwie, nie było szans, że kiedykolwiek na to wpadnie.

Od T1 do T49 oznaczyła wszystkie nienuklearne akcje terrorystyczne, które pamiętała. Wiedziała, że mniej istotne plany – te, które nie przyniosły większych efektów – umykały jej pamięci. Najważniejsze, od T1 do T17, obejmowały wszystko: od ataków biologicznych przez destabilizację gospodarki po import zamachowców samobójców.

Próbowała obmyślić system, który pozwoliłby jej posegregować te wszystkie akcje (pierwsza litera miasta pochodzenia plus pierwsza litera miasta docelowego? Czy to wystarczająco rozróżniłoby zdarzenia? Czy nie zapomniałaby znaczenia swoich kodów? Ale zapisywanie pełnych nazw oznaczało za dużo informacji), gdy usłyszała wołanie Kevina:

– Hej, Oleander! Gdzie się schowałeś?

Zamknęła z trzaskiem laptop i podeszła do schodów.

– Potrzebujesz czegoś?

Wyszedł zza rogu i spojrzał na nią z dołu. Żadne z nich się nie ruszyło; dzieliły ich schody.

– Chciałem tylko dać znać, że już jadę. Zostawiłem telefon Danielowi. Zadzwoń, gdy będę gotowy, żebyś wysłała e-maila.

– Jednorazowa karta pre-paid?

– To nie jest moje pierwsze rodeo, siostrze.

– W takim razie powodzenia.

– Tylko nie zmieniaj mi domu w jakieś laboratorium śmierci, gdy mnie nie będzie.

Za późno. Opanowała się, by nie uśmiechnąć się od ucha do ucha.

– Spróbuję się powstrzymać.

– To by pewnie było tyle. Powiedziałbym, że było mi miło...

Uśmiechnęła się.

– ...ale zawsze byliśmy wobec siebie tacy szczerzy. Czemu mielibyśmy zacząć teraz kłamać?

Odpowiedział jej uśmiechem, lecz nagle spowaźniał.

– Będiesz miała na niego oko?

Ta prośba nieco ją zaskoczyła. Nie sądziła, że Kevin w taki sposób powierzy jej swojego brata. A jeszcze bardziej zaszokowała ją jej własna reakcja.

– Oczywiście – obiecała szybko.

Zaniepokoiła się, gdy zrozumiała, jak szczerza i nieświadoma była jej odpowiedź. Naturalnie, zadba o bezpieczeństwo Daniela, najlepiej, jak będzie mogła. Nawet nie musiał prosić. Przypomniała sobie znów dziwne wrażenie, które po raz pierwszy pojawiło się w ciemności jej namiotu tortur – przecucie, że stawka podwoiła się z jednego życia do dwóch.

Ciekawe, kiedy uwolni się od tego poczucia odpowiedzialności. Może takie uczucie zawsze pojawiało się po przesłuchaniu niewinnej osoby. A może zdarzało się tylko wtedy, jeśli ta osoba była... jak to nazwać... Szczerza? Szlachetna? Przyzwoita? Tak dobra, jak Daniel.

Chrząknął, a potem odwrócił się plecami i poszedł do głównego pokoju w domu. Nie widziała go już, ale nadal go słyszała.

– Chodź, Danny. Mamy jeszcze jedną rzecz do zrobienia.

Zaciekawiona – przy okazji odwołując katalogowanie dawnych koszmarów, co już zdążyło przyprawić ją o ból głowy – zeszła cicho po schodach, aby sprawdzić, co się dzieje. Znała Kevina już dość dobrze, by mieć pewność, że nie wołał Daniela na czule pożegnanie, z uściskami i przytulaniem.

Pokój od frontu domu był pusty – Arnie się zmył – ale słyszała głosy przez moskitierę w drzwiach. Wyszła na werandę, gdzie czekała na nią Lola. Nieobecnym ruchem pogłaskała psa po głowie, uważnie obserwując scenę oświetloną lampami z werandy i przednimi światłami sedana.

Einstein, Khan i rottweiler stały w szeregu, czujne, przed Kevinem. Wyglądało na to, że zwracał się do nich, a Daniel się temu przyglądał.

Kevin zaczął od swego ulubieńca i gwiazdora.

– Chodź, Einstein.

Pies podszedł bliżej. Kevin obrócił się w kierunku Daniela. Mowa ciała.

– To twój skarb, Einstein. Skarb.

Einstein podbiegł do Daniela, machając ogonem, i zaczął obwąchiwać mu nogi od góry do dołu. Mina Daniela wskazywała na to, że był równie zdezorientowany, co Alex.

– Dobra – powiedział Kevin do pozostałych psów. – Khan, Gunther, patrzcie.

Odwrócił się plecami do Einsteina i Daniela, przykucnął jak zapaśnik i powoli zaczął się zbliżać.

– Zabiorę ci skarb – droczył się z psem warczącym głosem.

Einstein odwrócił się i stanął między Danielem a zbliżającym się Kevinem. Sierść na jego barkach wyraźnie się uniosła, a spomiędzy nagle odsłoniętych kłów wydobył się groźny warkot. Wrócił demoniczny pies z ich pierwszego spotkania.

Kevin zmylił go w prawo, a Einstein go zablokował. Teraz dał nura w lewo w kierunku Daniela, a pies rzucił się na swojego pana i powalił go z łoskotem. W tej samej sekundzie Einstein zacisnął szczękę na szyi Kevina. Byłby to przerażający obraz, gdyby nie uśmiech na twarzy Kevina.

– Dobry pies! Mądry pies!

– Zabij! Zabij! – szepnęła pod nosem Alex.

Einstein zwolnił uścisk i odskoczył, znów machając ogonem. Podskakiwał radośnie do przodu i do tyłu, gotowy do następnej zabawy.

– Dobra, Khan, teraz twoja kolej.

I tym razem Kevin utożsamiał Daniela ze „skarbem” i zamarkował atak. Einstein został przy Khanie; Alex pomyślała, że go nadzorował. Wielki dog tylko pchnął potężną łapą pierś Kevina, przewrócił go na plecy i tą samą łapą przyparł do ziemi, podczas gdy Einstein rzucił się do tętnicy szyjnej.

– Zabij! – powtórzyła głośniejsze.

Tym razem Kevin to usłyszał i rzucił jej spojrzenie wyraźnie mówiące: „Gdyby nie to, że właśnie uczę te psy czegoś naprawdę ważnego, kazałbym im rozerwać cię na strzępy”.

Khan nie wziął udziału w kolejnej rundzie, a Einstein znów nadzorował. Rottweiler z klątą jak beczka powalił Kevina jeszcze brutalniej niż wcześniej Einstein. Usłyszała, jak z piersi mężczyzny wyrwało się syknięcie; to musiało boleć. Uśmiechnęła się.

– Mógłbyś mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło? – spytał Daniel, gdy Kevin podźwignął się z ziemi i zaczął otrząpywać piach z ciemnych dżinsów i czarnego podkoszulka.

– To reakcje na komendy, które stworzyłem dla psów z osobistej ochrony. Te trzy psy będą cię teraz strzec, gotowe oddać za ciebie życie. Pewnie też będą często się plątać pod twoimi nogami.

– Dlaczego „skarb”?

– To tylko słowo. Ale szczerze mówiąc, wyobrażam sobie, że najczęściej używa się go wobec kobiet i dzieci...

– Dzięki – odparł Daniel.

– Oj, wyluzuj. Wiesz, że nie o to mi chodziło. Wymyśl lepszą komendę, to będziemy jej używać z następnym pokoleniem.

Zapadła niezręczna cisza. Kevin spojrzał na samochód, potem znów na brata.

– Słuchaj, tu jesteś bezpieczny. Ale i tak trzymaj się blisko psów. I panusi od trutek. Twarda jest. Tylko nie jedz niczego, czym chciałaby cię nakarmić.

– Na pewno nic mi nie będzie.

– Jeśli cokolwiek się wydarzy, wydaj Einsteinowi tę komendę. – Wyciągnął mały kawałek papieru, mniej więcej wielkości wizytówki. Daniel wziął go i schował do kieszeni, nawet na niego nie zerknąwszy. Alex pomyślała, że to dziwne, że Kevin nie wypowiedział tego na głos. A może zapisał komendę tylko dlatego, że nie ufał pamięci Daniela.

Kevin wyglądał teraz, jakby chciał przytulić brata, mimo tego, co wcześniej sobie wyobrażała, ale nagle Daniel trochę zeszywniał i Kevin się odwrócił. Podszedł do sedana, cały czas mówiąc:

– Pogadamy jeszcze, kiedy wrócę. Miej przy sobie telefon. Zadzwoń, gdy wszystko będzie ustalone.

– Uważaj na siebie.

– Zrozumiałem!

Kevin wszedł do samochodu i włączył silnik. Prawą dłonią chwycił zagłówek siedzenia pasażera i patrząc w lusterko wsteczne, wykręcił i wyjechał na drogę. Nie spojrzał już na brata. Czerwone światła zniknęły w oddali.

Alex poczuła, że z jego odjazdem kamień spadł z jej serca.

Daniel przez chwilę patrzył za samochodem, a lojalna trójka siedziała u jego stóp. Potem odwrócił się i zamyślony podszedł do schodów werandy. Psy poszły z nim. Kevin nie żartował, gdy powiedział, że będą mu się plątać pod nogami. Daniel miał szczęście, że Khan trzymał się z tyłu, bo nie widziałby, dokąd idzie.

Przystanął obok Alex i zwrócił twarz w tę samą stronę, co ona; oboje

wpatrywali się teraz w amorficzną czerń nocy. Psy ułożyły się wokół ich stóp. Lola, odepchnięta przez rottweilera, zaskomlała w proteście. Daniel mocno trzymał się poręczy werandy obiema rękami, jakby spodziewał się zmian w grawitacji.

– Czy to źle, że poczułem ulgę, gdy odjechał? – spytał Daniel. – Po prostu jest go trochę... dużo, wiesz? Nie mogę myśleć, kiedy tak ciągle gada.

Jego prawa dłoń spoczęła teraz u dołu jej pleców, prawie automatycznie, jakby nie zdecydował świadomie, że ją tam położy.

To, jak ciągle jej dotykał, przypomniało Alex eksperymenty, które ona i Barnaby prowadzili wiele lat wcześniej z komorami deprywacji sensorycznej. Był to skuteczny sposób, aby zmusić kogoś do mówienia i nie zostawić żadnych śladów, ale zbyt czasochłonny, aby można go było uznać za najlepszy wybór.

Każdy jednak, kto wchodził do zbiornika, niezależnie od poziomu oporu, reagował tak samo, gdy go wypuszczano: pragnął kontaktu fizycznego jak dawki narkotyku. Pomyślała o pamiętnym doświadczeniu z pewnym kapralem – ochotnikiem, z którym współpracowali w początkowej fazie testowej – który bardzo długo i nieco niestosownie przytulił ją po wyjściu. Musieli wezwać ochronę, aby go od niej oderwać.

Daniel pewnie czuł się bardzo podobnie do tego żołnierza. Przez wiele dni był zupełnie odcięty od czegokolwiek, co uważał za normalne życie. Mógł potrzebować zapewnienia, że druga ciepła i oddychająca istota ludzka była obok.

Oczywiście diagnoza ta tyczyła się też jej samej; o wiele dłużej niż Daniel nie miała kontaktu z normalnym życiem. Choć przywykła do tego braku, od bardzo dawna była głodna kontaktu z człowiekiem. Może właśnie dlatego czuła tak niewiarygodne pokrzepienie, gdy tylko jej dotknął.

– Nie sądzę, by było to coś złego – odpowiedziała mu. – To naturalne, że potrzebujesz przestrzeni, aby się z tym wszystkim uporać.

Roześmiał się krótko, jakby bardziej ponuro niż podczas wcześniejszego napadu hysterii.

– Tyle że nie potrzebuję się odsuwać od nikogo poza nim. – Westchnął. – Kev zawsze taki był, nawet gdy byliśmy mali. Musiał dowodzić, być w centrum zainteresowania.

– Zabawne cechy u szpiega.

– Chyba nauczył się tłumić te instynkty w pracy. Są jednak momenty, kiedy wszystko nagle wypływa.

– Nie mam o tym pojęcia. Jestem jedynaczką.

– Szczęściara. – Znów westchnął.

– Pewnie nie jest taki zły. – Dlaczego broniła Kevina? Może tylko próbowała pocieszyć Daniela. – Gdybyście nie tkwili w tej ekstremalnej sytuacji, łatwiej byłoby sobie z nim radzić.

– Powinienem postarać się być fair. Chyba po prostu czuję... gniew. Jestem zły. Wiem, że on tego nie chciał, ale jego życiowe wybory nagle zniszczyły mi życie. To takie... typowe dla Kevina.

– Minie chwila, zanim zaakceptujesz to, co ci się przydarzyło – powiedziała powoli Alex. – Pewnie dalej będziesz zły, ale będzie ci coraz łatwiej. Przez większość czasu nie pamiętam, jaka jestem zła. Ale w moim przypadku jest inaczej. Nie znałam zbyt dobrze ludzi, którzy mnie tak urządzili. Nie była to moja rodzina.

– Ale twoi wrogowie naprawdę chcieli cię zabić. To coś gorszego; nawet nie porównuj tego, co przydarzyło się tobie, z moją sytuacją. Kevin nigdy nie chciał mnie skrzywdzić. To po prostu trudne, wiesz? Czuję, jakbym umarł, ale dalej musiał żyć. Nie wiem jak.

Pogłaskała go po lewej dłoni, wciąż opartej o poręcz, i przypomniała sobie, jak poprawiło jej to humor w samochodzie. Skóra na kostkach była bardzo napięta.

– Nauczysz się, tak jak ja. Stanie się to rutyną. Poprzednie życie... zblaknie. Zaczynasz rozmyślać. Wiesz, ludziom w kółko przytrafiają się katastrofy. Jaka jest różnica między czymś takim a tym, że twoje państwo ogarnęła wojna partyzancka? Albo twoje miasto zostało zniszczone przez tsunami? Wszystko się zmienia i nic nie jest tak bezpieczne, jak było. Tyle że bezpieczeństwo i tak zawsze było tylko złudzeniem... Przepraszam cię, to chyba najgorsza próba pocieszenia na świecie.

Roześmiał się.

– Nie całkiem najgorsza. Czuję się nieskończenie lepiej.

– Cóż, w takim razie moje zadanie zostało wykonane.

– Jak w ogóle zaczęłaś? – Pytanie wypłynęło lekko, jakby dotyczyło czegoś lekkiego i oczywistego.

Zawahała się.

– O co pytasz?

– Dlaczego wybrałaś ten... zawód? Zanim chcieli cię zabić. Byłaś w wojsku? Zgłosiłaś się na ochotnika?

Te pytania też wypowiedział od niechcena, jakby chciał się dowiedzieć, w jaki

sposób została doradcą finansowym albo dekoratorką wnętrz. Stał z twarzą skierowaną do przodu, wpatrywał się w mrok. Tym razem nie unikała odpowiedzi. Ona też chciałaby to wiedzieć, gdyby w takiej sytuacji los posadził ją w siodle z jednym z jej współpracowników. Podobne pytanie zadała Barnaby'emu w pierwszych dniach ich współpracy. Jego odpowiedź nie różniła się za bardzo od jej odpowiedzi.

– Właściwie nigdy tak naprawdę go nie wybrałam – wyjaśniła powoli. – I nie, nie byłam w wojsku. Studiowałam medycynę, gdy się ze mną skontaktowali. Najpierw interesowała mnie patomorfologia, ale potem skupiłam się na czymś innym. Byłam głęboko zaangażowana w pewną ścieżkę badawczą – można by to chyba nazwać chemiczną kontrolą umysłu. Niewiele osób zajmowało się tym, co ja, a na mojej drodze było sporo kłód – fundusze, narzędzia, obiekty do testowania... cóż, większość problemów sprowadzała się do finansowania. Profesorowie, którzy byli moimi zwierzchnikami, nawet nie do końca rozumieli moje badania, więc nie mogłam liczyć na ich pomoc.

Ci tajemniczy urzędnicy państwowi pojawili się i dali mi szansę. Zaoferowali spłatę moich kredytów studenckich – a były olbrzymie. Mogłam skończyć naukę, skupiając się na badaniach dla moich nowych opiekunów. Gdy skończyłam studia, rozpoczęłam pracę w ich laboratorium, gdzie miałam do dyspozycji wszelkie technologie, o jakich mogłam pomarzyć, a pieniądze nigdy nie były problemem.

Było oczywiste, co kazali mi tworzyć. Nie okłamywali mnie. Byłam świadoma, do jakiej pracy się przykładam, ale sposób, w jaki ją opisywali, sprawiał, że brzmiała szlachetnie. Pomagałam ojczyźnie...

Czekał, nadal patrząc na wprost przed siebie.

– Nie sądziłam, że to ja sama będę stosować moje wynalazki na obiektach. Myślałam, że będę im tylko dostarczać potrzebne narzędzia... – Powoli pokiwała głową w przód i w tył. – To jednak tak nie działało. Przeciwciała, które tworzyłam, były zbyt wyspecjalizowane – lekarz, który je podawał, musiał rozumieć ich działanie. To zaś typowało do ich używania dokładnie jedną osobę.

Dłoń na jej plecach nie przesunęła się – nieruchoma, zastygła w miejscu.

– Jediną osobą, która była ze mną w sali przesłuchań, poza obiektem, był Barnaby. Najpierw to on zadawał pytania. Z początku mnie przerażał, ale okazał się takim łagodnym człowiekiem... Głównie siedzieliśmy w laboratorium, tworzyliśmy i przeprowadzaliśmy różne testy. Właściwe śledztwa stanowiły tylko

jakieś pięć procent mojej pracy. – Wzięła głęboki oddech. – Ale często, gdy pojawiał się jakiś kryzys, prowadzili wiele przesłuchań jednocześnie; szybkość zawsze była najważniejsza. Musiałam być w stanie pracować sama. Nie chciałam tego robić, ale rozumiałam, dlaczego musiało tak być.

Nie było to tak trudne, jak oczekiwałam. Najtrudniej mi było, gdy zdałam sobie sprawę, jaka dobra w tym byłam. To mnie przeraziło. I nigdy nie przestało mnie przerażać. – Barnaby był jedyną osobą, której to wyznała. Powiedział jej, żeby się nie martwiła; po prostu należała do osób, które były dobre we wszystkim, czego się tknęły. Typowa prymuska.

Alex nagle poczuła gułę w gardle i odchrząknęła.

– Ale miałam wyniki. Ocaliłam życie wielu ludzi. I nigdy nikogo nie zabiłam – nie podczas pracy dla rządu. – Wciąż wpatrywała się w ciemność. Nie chciała widzieć jego reakcji. – Zawsze zastanawiałam się, czy to wystarczy, żeby nie myśleć o sobie jak o potworze.

Była jednak prawie pewna, że odpowiedź brzmiała: nie.

– Hm... – Niski dźwięk z głębi jego gardła zawisł w powietrzu.

Nigdy nie próbowała wyjaśnić tego wyboru – domina, które uczyniło ją tym, kim teraz była – drugiemu człowiekowi. Nie sądziła, że dobrze jej poszło.

A wtedy on cicho się zaśmiał.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Wydęła usta w mimowolnym półuśmiechu.

– Przygotowałem się na coś naprawdę niepokojącego, ale to brzmiało o wiele bardziej racjonalnie, niż się spodziewałem.

Ściągnęła brwi. Uważał, że jej historia była racjonalna?

Zaburczało mu w żołądku. Znów się roześmiał, a napięcie tej chwili jakby zniknęło wraz z dźwiękiem.

– Kevin cię nie nakarmił? – spytała. – Tutaj chyba jest samoobsługa.

– Zjadłbym coś – przyznał.

Zaprowadziła go do lodówki, starając się ukryć zdziwienie, że zdawał się traktować ją tak samo jak wcześniej. Czuła, że wypowiedzenie tego wszystkiego na głos było niebezpieczne. Ale uznała, że i tak już znał najgorszą część, o której dowiedział się w najbardziej okrutny sposób z możliwych. Po tym jej wyjaśnienie rzeczywiście mogło nie robić już wrażenia.

Daniel, choć głodny, nie był zachwycony dostępnymi zapasami. Bez

entuzjazmu wybrał pizzę, tak jak ona, zrzędząc na temat braków Kevina w kuchni, które – z tego, co słyszała – znane były od lat. Rozmowa toczyła się swobodnie, jakby Alex była dla niego zwykłą osobą.

– Nie wiem, skąd on bierze tę całą maniacką energię – powiedział Daniel. – Skoro żywi się tylko tym.

– Arnie też pewnie nie jest świetnym kucharzem. A skoro o nim mowa, dokąd poszedł?

– Poszedł spać jeszcze przed wyjazdem Keva. Wnioskuje, że wcześniej wstaje. Chyba gdzieś tam ma pokój. – Daniel wskazał w kierunku przeciwnym do schodów.

– Nie wydaje ci się trochę dziwny?

– Dlaczego? Bo nic nie mówi? Myślę, że to właśnie spaja jego relację z Kevinem. Jeśli chcesz zaprzyjaźnić się z Kevem, musisz być w stanie znosić słuchanie jego gadania bez przerwy. Nie ma miejsca na własne słowa.

Prychnęła.

– Pod pizzą były lody. Chcesz trochę? – spytał.

Chciała, więc rozpoczęło się poszukiwanie sztućców i miseczek. Daniel znalazł łyżkę do nakładania lodów i łyżki do zupy, ale zamiast misek musieli użyć kubków do kawy. Gdy patrzyła, jak wybiera lody z kartonu, coś przyszło jej do głowy.

– Jesteś leworęczny?

– Eee... tak.

– Ach. Myślałam, że Kevin jest praworęczny, ale skoro jesteście identycznymi bliźniakami, czy to nie oznacza...

– Zazwyczaj tak jest – powiedział Daniel i podał jej pierwszy kubek. Lody miały smak czystej wanilii; nie był to jej ulubiony smak, ale teraz cieszyła się z każdego źródła cukru. – Jesteśmy szczególnym przypadkiem. Nazywają nas bliźniakami lustrzanymi. Mniej więcej dwadzieścia procent identycznych bliźniąt – gdy komórka jajowa podzieli się późno – rozwija się jako symetryczne przeciwieństwa. Dlatego nasze twarze nie są zupełnie takie same, chyba że na jedną z nich spojrzysz w lustrze. To niewiele znaczy, zwłaszcza dla Kevina. – Delektował się pierwszą łyżką lodów, potem się uśmiechnął. – Ja, jako ten „odbity”, będę miał problem, jeśli okaże się, że potrzebuję przeszczepu. Wszystkie moje wnętrzości są odwrócone, więc na przykład sprawa ewentualnego przeszczepu jest bardziej skomplikowana. Powinienem mieć nadzieję, że nigdy nie będę potrzebował nowej

wątroby. – Nabrał kolejną łyżkę lodów.

– Więcej sensu miałyby to dla mnie, gdyby to Kevin miał wszystko na odwrót.

Roześmiali się, ale o wiele spokojniej niż wcześniej tego dnia. Najwyraźniej oczyścili organizmy ze skumulowanych emocji.

– Co tam jest napisane na tym świstku – tym z komendą dla psa?

Daniel wyciągnął z kieszeni džinsów kartkę, zerknął na nią i podał Alex.

Drukowanymi literami napisano na niej: PROTOKÓŁ UCIECZKI.

– Myślisz, że coś złego wydarzy się, jeśli wypowiemy to głośno? – zastanowiła się.

– Wydaje mi się, że to możliwe. We wszystko jestem w stanie uwierzyć po tym, jak zobaczyłem tę sekretną kryjówkę.

– Kevin powinien zatrudnić kogoś, kto wymyśli lepsze komendy. Nie jest w tym za dobry.

– Chyba ja mógłbym się tym teraz zająć. – Daniel westchnął. – Bardzo lubię psy. Mogłoby być fajnie.

– To też nauczanie, prawda?

– Jeśli Kevin mi pozwoli. – Daniel się skrzywił. – Ciekawe, czy widzi we mnie tylko sprzątacza kojców? Nie zdziwiłbym się. – Znow westchnął. – Przynajmniej uczniowie wyglądają na dość bystrych. Myślisz, że mógłbym nauczyć psy grać w siatkówkę?

– Cóż... chyba, tak. Nie wyglądają na takie, które mają wiele ograniczeń.

– Nie będzie tak źle. Prawda?

– Prawda – powiedziała z pewnością w głosie. A w myślach nazwała siebie kłamczuchą.

ROZDZIAŁ XIV

Gdy Alex otworzyła oczy, pierwszym problemem był ból. Nieświadomość zapewniła jej przerwę od cierpienia, lecz ta chwilowa ulga, choć mile widziana, tylko pogorszyła powrót do rzeczywistości po przebudzeniu.

W pokoju panowała zupełna ciemność. Gdzieś za pudłami pewnie było okno, ale musiało być zasłonięte szczelną roletą. Kevin nie chciałby, aby w nocy było widać zbyt wiele rozświetlonych okien. Lepiej, aby dom wyglądał na jedynie częściowo zamieszkały. Z punktu widzenia nielicznych i odległych miejscowych Arnie był jego jedynym lokatorem.

Zwlekła się z łóżka polowego i jęknęła, gdy jej lewe ramię i biodro uderzyły o drewnianą ramę, a potem po omacku znalazła przełącznik światła. Uprzątnęła wcześniej szerokie przejście od łóżka do drzwi, aby nie poobijać się dodatkowo, szukając po omacku drogi w ciemności. Gdy już zapaliła światło, rozbroiła pułapki i zdjęła maskę przeciwgazową. W związku z tym, że były tu osoby, których nie chciała zabić, użyła pojemnika próżniowego z gazem obojętnym.

Korytarz był pusty, drzwi do łazienki otwarte. Na wieszaku wisiał jeden wilgotny ręcznik, więc Daniel już pewnie wstał. Nie zdziwiło jej to. Do późnej nocy zajmowała się swoją listą pamięciową i z rozpaczą zastanawiała się, nawet gdy wciąż stukała w klawiaturę, jakie jest prawdopodobieństwo, że za tydzień będzie pamiętać, co oznaczały te zaszyfrowane notatki. W trakcie pracy nad nimi zauważyła mnóstwo tajemnic wartych tego, by za nie zabić, ale żadna nie była konkretnie związana z nią lub z Barnabym. Gdyby którykolwiek z tych sekretów był źródłem problemu, byłyby też inne ofiary. Z tego, co była w stanie prześledzić, po śmierci jej i Barnaby'ego nie wymieniono w wiadomościach żadnych innych znanych jej nazwisk. W każdym razie nie publicznie.

Myjąc włosy, zastanawiała się, jak mogłaby zawęzić ramy czasowe. Najbardziej twórcze myśli zwykle przychodziły jej do głowy właśnie pod prysznicem.

Barnaby zawsze był paranoikiem, ale ta paranoja zaczęła wpływać na jego zachowanie dopiero dwa lata przed jego śmiercią. Przypomniła sobie tę pierwszą rozmowę, gdy zorientowała się, że grozi jej prawdziwe niebezpieczeństwo. Była późna jesień – w okolicy Święta Dziękczynienia. Jeśli nie była to przypadkowa zmiana, a wcześniej pojawił się jakiś katalizator, może Barnaby reagował na sprawę,

która była źródłem problemu. Nie mogła być pewna dokładnego czasu, ale wiedziała, jakie śledztwa przeprowadzono po tej zmianie – w jej pamięci wszystkie były przesycone stresem i rozkojarzeniem. Te można by zatem wykluczyć. Znała też dobrze sprawy z pierwszego roku jej pracy, gdy wszystko było nowe i niezborne; te też mogła odłożyć na bok. Nadal zostawały jej trzy lata pracy do przeanalizowania i dwa lata zagrożeń nuklearnych, ale cieszyła się, że choć trochę ograniczyła materiał.

Doceniła miękkie ręczniki w łazience. Kevin najwyraźniej cenił wygodę. A może to Arnie lubił zapewnić sobie odrobinę luksusu. Ktokolwiek to był, wyposażył też łazienkę we wszystkie przybory toaletowe, jakie znalazłyby się w hotelu, tyle że w pełnowymiarowych butelkach. Pod prysznicem stały szampon i odżywka. Na blacie znalazła balsam, pastę do zębów i płyn do płukania jamy ustnej. Miły dodatek.

Przetarła lustro ręcznikiem i szybko utwierdziła się w przekonaniu, że jeszcze nie powinna pokazywać się ludziom. Sińce pod oczami przybrały teraz w przeważającej części barwę niezdrowej zieleni, z odrobiną ciemniejszego fioletu w wewnętrznych kąciach oczu. Opuchlizna z wargi zaczęła schodzić, ale to tylko podkreśliło, że zostały sklezione. Krawędzie siniaków na policzkach zaczęły lekko żółknąć.

Westchnęła. Minie jeszcze przynajmniej tydzień, zanim będzie mogła pokazać ludziom twarz, nawet w makijażu.

Włożyła najmniej zabrudzone ubrania, resztę zwinęła w kulkę w podkoszulku jako zaimprovizowanym worku do prania i wyruszyła na poszukiwanie sprzętu. Na parterze było pusto i cicho. W oddali słyszała szczekanie. Daniel i Arnie pewnie zajmowali się zwierzętami.

Znalazła usytuowaną za kuchnią przestronną pralnię. Zauważyła tylne drzwi – zawsze dobrze zapoznać się z wyjściami – i duży kawałek plastiku przyczepiony do ich dolnej połowy. Dopiero po minucie zorientowała się, że był to właz dla psów – olbrzymi, na tyle duży, by Khan mógł wejść tędy do środka. Dotąd nie widziała żadnych psów w domu, ale z pewnością czasem tu wchodziły. Nastawiła pralkę i poszła poszukać czegoś na śniadanie.

Szafki nie były bardziej pomocne niż wcześniej lodówka. Połowa była wypełniona psią karmą, druga połowa – prawie pusta. W dzbanku na blacie zostało trochę kawy, dzięki Bogu. Znalazła też zapas Pop Tarts, który zabrała.

Najwyraźniej Kevin i Arnie mniej przejmowali się jedzeniem niż rękami. Znalazła poobijany i wyblakły kubek z obozu dla skautów, z 1983 roku. Taka data nie pasowała do żadnego z mieszkających tu mężczyzn – pewnie nabytek ze sklepu z używanymi rzeczami. Mimo to świetnie się sprawdził. Dopiła kawę, włożyła kubek do zmywarki, a potem poszła zobaczyć, co było w planie na ten dzień.

Lola i Khan siedziały na werandzie przed domem, wraz z rottweilerem, którego imienia nie pamiętała. Psy wstały, jakby na nią czekały, i poszły za nią w kierunku stodoły. Po drodze parę razy poklepała Lolę – wydawało jej się to uprzejmym zachowaniem w takiej sytuacji.

Na północ od nowoczesnego budynku znajdował się duży wybieg pełen zwierząt. Arnie stał pośrodku i wykrzykiwał komendy do hasających psów. Nie wyglądały, jakby go słuchały, ale kilka z nich udawało pupilki nauczyciela. Nigdzie nie widziała Daniela. Weszła do budynku i przeszła na drugi koniec, gdzie znajdowało się pomieszczenie z zapasami. Kevin i Arnie o wiele lepiej wyposażyli miejsce dla psów niż dla ludzi. Tam też nie znalazła Daniela.

Zawędrowała pod plac treningowy, niepewna, co jeszcze mogłaby zrobić. Dziwne; przecież była przyzwyczajona do spędzania czasu w zupełnej samotności. Ale teraz nie było Daniela, którego mogłaby skontrolować, i nagle nie wiedziała, co ze sobą począć.

Arnie oczywiście w ogóle nie zwrócił na nią uwagi, gdy podeszła do ogrodzenia i wczepiła palce w oczka siatki. Przyglądała się jego pracy z młodym owczarkiem niemieckim o wciąż jakby za dużych łapach i oklapniętych uszach. Stwierdziła, że jej dawno wyczerpałaby się cierpliwość. Dwa szczeniaki Loli podeszły i przywarły do siatki, błagając matkę o pieszczoty. Polizała je kilka razy, a potem szcęknęła piskliwie. Słyszając ten zabawny dźwięk, Alex pomyślała o własnej matce, gdy przypominała jej, aby pouczyła się po obiedzie. Oczywiście dwa podrośnięte szczeniaki poklusowały z powrotem do mężczyzny, który miał przysmaki.

Może Daniel wrócił na strzelnicę. Kevin powiedział, że gdzieś tutaj był pick-up, ale nigdzie go nie widziała. Szkoda, że Daniel na nią nie czekał. Chciałaby jeszcze trochę pobawić się SIG-iem. Szczerze mówiąc, przydałyby się jej ćwiczenia z jej własnym PPK. W przeszłości jej życie nigdy nie zależało od jej celności, ale bardzo możliwe, że mogło od niej zależeć w przyszłości. Nie chciała marnować tej niespodziewanej szansy na podszkolenie umiejętności.

Przez kolejne pół godziny przyglądała się Arniemu i młodym psom. W końcu przerwała mu, bardziej z nudów niż naglącej potrzeby, by się dowiedzieć, gdzie jest Daniel.

– Hej! – zawołała, próbując przekrzyczeć psy. – Eee... Arnie?

Podniósł wzrok. Jego twarz nie zdradzała żadnego zainteresowania.

– Czy Daniel wziął pick-upa na strzelnicę? O której odjechał?

Skinał głową, po czym wzruszył ramionami. Próbowala to sobie przetłumaczyć, ale szybko się poddała. Będzie musiała zadawać prostsze pytania.

– Wziął pick-upa? – dopytywała.

Arnie znów skupił się na psach, ale dostała odpowiedź.

– Chyba tak. Nie było go, kiedy ostatnio poszedłem do stodoły.

– Daleko stąd na strzelnicę? – spytała. Wydawało się jej, że odległość jest za duża, by mogła pokonać ją pieszo, ale co szkodziło zapytać.

– Z pięć mil, jak w pysk strzelił.

Nie tak daleko, jak myślała. Daniel był biegaczem – nie mógł zostawić samochodu? Cóż, jej też przydałoby się pobiegać, ale pewnie już by wracał, zanim zdążyłaby dotrzeć na miejsce.

– Nie wiesz, o której odjechał?

– Nie widziałem go. Ale przed dziewiątą.

Minęła ponad godzina. Raczej szybko nie wróci. Postanowiła poczekać na swoją kolej.

Dobrze, że Daniel zainteresował się ćwiczeniami. Może to, co ona i Kevin próbowali mu powiedzieć, trochę do niego dotarło. Tak naprawdę nie chciała, by musiał żyć w strachu, ale była to najlepsza opcja. Strach mógł ocalić mu życie.

Pomachała Arniemu w podziękowaniu i wróciła do domu, w otoczeniu kudłatej świty, aby dokończyć pranie.

Godzinę później po raz pierwszy od kilku dni nosiła czyste ubranie i czuła się z tym fantastycznie. Rzeczy, które miała na sobie wcześniej, włożyła do pralki, uszczęśliwiona myślą, że cała jej garderoba znów będzie ładnie pachniała.

Poświęciła kolejne trzydzieści minut na swój projekt; przynajmniej dwanaście godzin później nadal pamiętała swoje oznaczenia. Starła się układać rzeczy w porządku chronologicznym, najlepiej jak umiała, chociaż jej system numerowania był bardzo rygorystyczny. Być może bardziej gmatwał rzeczy, niż powinien, ale nie chciała teraz wszystkiego reorganizować.

Tego ranka pracowała nad zdarzeniami związanymi z terroryzmem, o numerach piętnastym i trzecim – próba podłożenia bomby w metrze i kradzież broni biologicznej – starając się przypomnieć sobie jakiegokolwiek nazwiska, które pojawiały się w tym kontekście. Z terrorystą i Rosjanami czerpiącymi zyski ze sprawy numer piętnaście, uporano się, więc pewnie nie miało to nic wspólnego z nimi. I tak to zapisała. NJ był zbyt oczywistym skrótem, więc użyła MB, oznaczającego Manhattan–Bronx; celem był pociąg linii 1. TT oznaczało stojącą za tym frakcję; DK oznaczało Dolinę Kalaszy, WR – Rosjanina, który sprzedał im materiały. Kilka osób z zewnątrz, które pomogły w dokonaniu przestępstwa: RP, FD, BB.

Z tego, co pamiętała, numer trzy miał kilka nierozwiązanych elementów, ale przekazano je CIA. Spojrzała na napisane przez nią litery: D, I–P oznaczało Dżammu w Indiach na granicy z Pakistanem. ZT to „zaraza z Tacomy”, jak ją nazywali. Stworzyła ją znana komórka terrorystyczna na podstawie notatek amerykańskiego naukowca, skradzionych z laboratorium niedaleko Seattle. Tajna komórka, FA, brała też udział w zdarzeniach T10 i T13. Departament nadal pomagał CIA w zdobywaniu informacji o pozostałościach komórki w czasie, gdy ją „zwolniono”. Zastanawiała się, czy CIA zlikwidowała ją do końca. Kevin był wtedy dość zajęty w Meksyku, więc pewnie nie mógł jej dać odpowiedzi. Zapisała inicjały kilku powiązanych nazwisk. DH był amerykańskim naukowcem, któremu wykradzono formułę, a OM członkiem komórki terrorystycznej, którego przesłuchiwała. Wydawało jej się, że był jeszcze jeden Amerykanin, w jakiś sposób powiązany – który nie brał udziału w zdarzeniu. A może to nazwisko było powiązane z numerem czwartym? Pamiętała tylko, że nazwisko było krótkie, brzmiało dynamicznie... czy nie zaczynało się na P?

Oczywiście nigdy nie wolno jej było robić notatek, więc nie miała do czego się odnieść. To było frustrujące. Wystarczająco, żeby poddała się i postanowiła poszukać lunchu. Pop Tarts nie były zbyt sycące.

Gdy weszła do dużego pokoju, usłyszała niski warkot silnika samochodu podjeżdżającego pod dom, a potem chrzęst ciężkich opon na żwirze. Nareszcie.

Z przyzwyczajenia zerknęła, aby upewnić się, że to Daniel. Gdy tylko wyjrzała na zewnątrz, dźwięk silnika ucichł. Zakurzona stara toyota z równie starą i zakurzoną zabudową kempingową stała zaparkowana w miejscu, które poprzedniej nocy zajmował sedan, a Daniel wysiadał z miejsca kierowcy. Potem

z samochodu wyskoczył Einstein.

Podziwiała zupełnie zwyczajny wygląd zewnętrzny pojazdu – był doskonały, by wtopić się w tło – gdy poczuła pelzający po plecach dreszcz i gęsią skórę. Zamarła, rozglądając się w panice oczami okrągłymi jak u przestraszonego królika starającego się zorientować, skąd nadciąga niebezpieczeństwo. Co takiego zauważyła jej podświadomość, czego ona nie widziała?

Skupiła wzrok na papierowej torbie w lewej ręce Daniela. Patrzyła, jak przesuwa do przodu przednie siedzenie i wyjmuje kolejną torbę. Einstein tańczył radośnie wokół jego nóg. Khan i rottweiler zbiegły po schodach werandy i dołączyły do nich.

Poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy i pozostawia uczucie oszołomienia.

Minęła sekunda szoku i znów była w ruchu. Ruszyła za psami, czując krew pulsującą w posiniaczonych policzkach.

– Hej, Alex! – zawołał radośnie Danie. – Z tyłu jest jeszcze kilka toreb, gdybyś miała ochotę... – Zatrzymał się gwałtownie, gdy zauważył jej minę. – Co się stało? Kevin...

– Gdzie byłeś? – wycedziła.

Mrugnął.

– Pojechałem tylko do tego miasteczka, które mijaliśmy po drodze. Childress.

Jej dłonie zwinęły się w pięści.

– Zabrałem psa – dodał. – Nic się nie stało.

Przycisnęła jedną pięść do ust, skrzywiła się i próbowała się uspokoić. To nie była jego wina. Po prostu nie rozumiał. Ona i Kevin powinni byli lepiej go przygotować do nowego życia. To ona pomyliła się, gdy założyła, że taka sesja doradcza miała miejsce w samochodzie podczas jej drzemki. Ale jeśli Kevin nie pouczył i nie ostrzegł Daniela, to o czym rozmawiali przez te wszystkie godziny?

– Czy ktoś cię wi... No jasne, że tak. Zrobiłeś zakupy. Ile osób cię widziało?

Znów mrugnął.

– Zrobiłem coś złego?

– Pojechałeś do miasta? – Za jej plecami zagrzemiał niski głos.

Daniel przeniósł wzrok na punkt nad jej głową.

– No... Wiecie, było trochę mało jedzenia. Chciałem tylko kupić coś innego niż mrożonki... A wy byliście zajęci...

Spojrzała na Arniego. Jego twarz była nieruchoma, ale знаła ją już dość dobrze,

by dostrzec drobne pęknięcia fasady – ślady stresu wokół oczu, jedną wyraźniejszą żyłę na czole.

– Możesz się skontaktować z Kevinem? – spytała go.

– Masz na myśli Joego?

– Prawdopodobnie. Brata Daniela.

– Nie.

– Co ja takiego zrobiłem? – spytał błagalnie Daniel.

Zwróciła się znów do niego i westchnęła.

– Pamiętasz, jak Kevin powiedział, że nikt w okolicy nigdy nie widział jego twarzy? No cóż... teraz już widzieli.

Daniel zbladł, gdy dotarło do niego, co powiedziała.

– Ale ja... podałem fałszywe nazwisko. I... powiedziałem, że jestem tylko przejazdem.

– Z iloma osobami rozmawiałeś?

– Tylko z kasjerem w spożywczym i tym w...

– W ilu miejscach byłeś?

– Trzech...

Ona i Arnie wymienili spojrzenia – jej przerażone, jego bardziej enigmatyczne.

– Kevin zostawił mi pieniądze, na wypadek gdybym czegoś potrzebował – zakładałem, że chodzi o jajka i mleko – próbował się tłumaczyć.

– Miał na myśli podrobione dokumenty – rzuciła gniewnie Alex.

Teraz Daniel był już biały jak ściana. Otworzył usta.

Wpatrywali się w niego przez długą chwilę.

Daniel wziął głęboki oddech, wyraźnie starając się opanować.

– Dobra – przyznał. – Dałem ciała. Czy możemy zanieść zakupy, zanim powiecie mi, jak bardzo? Jeśli jedzenie zepsuje się w samochodzie, to tylko pogorszy moją wpadkę.

Z ustami ściśniętymi w wąską kreskę – ignorując irytującą zaschniętą kroplę kleju – Alex kiwnęła głową i podeszła do bagażnika, aby pomóc mu rozpakować zakupy. Na widok wszystkich tych toreb w kamperze poczuła znów krew pod siniakami.

Oczywiście poza tym, że wybrał się do najbliższego miasta, kupił dość jedzenia, by wykarmić całą armię. A jeśli cokolwiek jeszcze mogło sprawić, by lepiej go zapamiętano, pewnie też by to zrobił.

W złowrogiej ciszy Alex i Arnie wnieśli wszystkie torby do domu i postawili je na blacie. Daniel chodził w tę i z powrotem między szafkami i lodówką, odkładając każdą rzecz na miejsce. Alex mogłaby pomyśleć, że nie traktował sprawy dość poważnie, gdyby nie to, że kolor jego twarzy ciągle się zmieniał; chociaż mina pozostawała taka sama, policzki i szyja to oblewały się rumieńcem, to znów bladły.

Chwila na ochłonięcie pewnie była dobrym pomysłem. Dała Alex szansę na przemyślenie wszystkiego i realistyczną ocenę niebezpieczeństwa, jakie im groziło. Była prawie gotowa ukraść pick-upa Arniego i zniknąć, ale wiedziała, że byłaby to przesadzona reakcja. Czasem przesadne reakcje mogły ocalić życie, a czasem narażały cię na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Musiała pamiętać o swojej twarzy; ucieczka w tej chwili przysporzyłaby jej tylko więcej problemów.

Daniel odłożył ostatnią rzecz – jakieś liściaste zielone warzywo – do lodówki i zamknął drzwi. Nie odwrócił się, tylko stał tam z lekko pochyloną głową.

– Bardzo źle? – spytał cicho.

Spojrzała na Arniego. Nie wyglądał na skorego do rozmowy.

– Powiedz mi, że zapłaciłeś gotówką – zaczęła.

– Tak.

– To już przynajmniej coś.

– Ale nie wszystko – domyślił się Daniel.

– Nie. Childress to bardzo małe miasto.

– Niewiele ponad sześć tysięcy mieszkańców – zagrział Arnie.

Było gorzej, niż myślała; znała licea z większą liczbą uczniów.

– W małym miasteczku pamięta się obcych – powiedziała.

Daniel spojrzał na nią. Wyraz jego twarzy sugerował opanowanie, ale oczy zdradzały niepokój.

– Tak, rozumiem – zgodził się.

– Pojechałeś samochodem Arniego, z psem Arniego – ciągnęła. – Ktoś mógł skojarzyć cię z Arniem.

– Einstein został w samochodzie – odparł Daniel. – Nie sądzę, żeby ktoś patrzył, jak wysiadam czy wsiadam.

– W miasteczku jest sto podobnych pick-upów. Pięć w dokładnie takim kolorze, ten sam rok i model; dwa z nich mają budy kempingowe – powiedział Arnie, nie do Daniela, lecz do Alex. – Połowa ludzi stąd miałaby ze sobą psa.

– To pomocne. Dobrze się tu ustawiliście.

– Jak bardzo to na ciebie wpływa? – spytał go Daniel.

Arnie wzruszył ramionami.

– Nie wiadomo. Ludzie dość szybko zapominają, jeśli nie mają dobrego powodu, żeby coś pamiętać. Jeżeli nie będziemy się wychylać, pewnie sprawa rozejdzie się po kościach.

– Dobra, co się stało, to się nie odstanie – zamysliła się Alex. – Po prostu będziemy musieli być bardziej ostrożni.

– Kevin się wścieknie – westchnął Daniel.

– A kiedy się nie wścieka? – spytała Alex, a Arnie zaśmiał się krótko. – Poza tym to jego wina, że nic ci nie wytłumaczył. Tego błędu nie powtórzę. – Wskazała na kanapę.

Arnie skinął głową, a potem wyszedł ciężkim krokiem frontowymi drzwiami, by wrócić do swoich zajęć. Kevin wybrał dobrego partnera. Żałowała, że to nie Arnie był bratem Daniela. Z nim o wiele łatwiej było się dogadać.

– Co powiesz na to, żebym przygotował ci lunch, gdy będziesz robić mi wykład? – zaproponował Daniel. – Skręca mnie z głodu. Nie wiem, jak Arnie jest w stanie tu przeżyć.

– Jasne – powiedziała. Podsunęła sobie stółek barowy i usiadła.

– Naprawdę myślałem, że pomagam – mruknął Daniel, gdy podszedł znów do lodówki.

– Wiem, Danielu. Wiem. I ja też jestem głodna – przyznała.

– Następnym razem najpierw zapytam – obiecał.

Westchnęła.

– To już jakiś początek.

★ ★ ★

Chociaż nie chciała tego przyznać, duża kanapka, którą zrobił jej Daniel, znacznie złagodziła jej irytację związaną z tym incydentem. Gdy jedli, przekazała mu podstawy – będzie więcej czasu na szczegóły, gdy pojawi się przed nimi konkretne zadanie – a on słuchał z uwagą.

– Nie umiem patrzeć na świat w ten sposób – wyznał. – To wszystko wydaje się takie paranoiczne.

– Tak! Paranoja jest dokładnie tym, o co nam chodzi! Paranoja jest dobra.

– To trochę sprzeczne z tym, czego uczą w prawdziwym świecie, ale postaram

się zmienić perspektywę. Wiem, że tyle mogę zrobić – od tej pory będę wszystko konsultował z tobą. Zanim wezmę oddech.

– Zaczynasz rozumieć. Po chwili stanie się to nawykiem. Ale nie myśl o tym, co wiedziałeś wcześniej, jak o prawdziwym świecie. Rzeczy, które zdarzają się w tym świecie, są o wiele prawdziwsze i o wiele trwalsze. To prymitywne – instynkt przetrwania. Wiem, że go masz, urodziłeś się z nim. Po prostu musisz dotrzeć do tej części siebie.

– Muszę myśleć jak zwierzyna łowna. – Starał się robić dobrą minę, ale widziała, że jest markotny.

– Tak. Jesteś zwierzyną łowną. Ja też. I twój brat również. Do diabła, okazuje się, że Arnie także. To bardzo popularny stan w tej okolicy.

– Ale ty – powiedział powoli – i mój brat, i pewnie nawet Arnie, nadal jesteście drapieżnikami. A ja tylko zdobyczą.

Potrząsnęła głową.

– Zaczynałam jako ofiara. Nauczyłam się obrony. Dysponujesz przewagą, której ja nie miałam. Masz dokładnie taki sam kod genetyczny, co twój brat, najwyższy w hierarchii drapieżników. Widziałam cię na strzelnicy – gdy odpalą się te instynkty, świetnie sobie poradzisz.

– Mówisz to tylko po to, bym lepiej się poczuł.

– Mówię to, bo ci zazdroszczę. Gdybym mogła być wysoka i silna, i mieć wrodzony talent do strzelania, inaczej grałabym w tę grę.

– Gdybym był sprytny i paranoicznie ostrożny, nie naraziłbym nas na niebezpieczeństwo.

Uśmiechnęła się.

– Nie ma porównania. Tego możesz się nauczyć, ale ja nigdy nie urosnę.

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Ale jesteś o wiele bardziej podstępna taka, jaka jesteś.

– Ech – jęknęła. – Zróbmy coś produktywnego i postrzelajmy do stogów siana.

– Dobra, ale muszę wrócić – zerknął na zegar na kuchence – najpóźniej o szóstej.

Alex była zdezorientowana.

– Masz jakiś ulubiony serial w telewizji albo coś?

– Nie. Jestem ci winien kolację, a przecież nie mogę zabrać cię do miasta. – Uśmiechnął się przepaszająco. – To jeden z powodów, poza głodem, mojej

wyprawy po zakupy.

– Uhm....

– Zaprosiłem cię na posiłek. Nie pamiętasz?

– Ach, pamiętam. Po prostu myślałam, że daliśmy sobie spokój ze wszystkim, co mogłeś zaproponować, zanim cię porwałam.

– Źle się będę czuł, dopóki nie dotrzymam tej obietnicy. Tak czy siak, ktoś musi gotować, a ja jestem w tym całkiem niezły. Wiem już, że Kevin i Arnie zupełnie się do tego nie nadają.

Alex westchnęła.

– Ja pewnie jestem równie beznadziejna.

– W takim razie umowa stoi. A teraz popracujmy nad twoją celnością.

★ ★ ★

Daniel uczył się tak szybko, że nic dziwnego, że zwerbowali Kevina. Gdy ćwiczyli, Daniel opowiedział Alex o sprawności Kevina w sportach i jego szczególnym talencie do strzelania. Okazało się, że chłopcy i ich ojciec brali udział w wielu zawodach, a Kevin prawie zawsze kończył je z nagrodą za pierwsze miejsce.

– Popeliłem błąd i raz go pokonałem, gdy mieliśmy po dziewięć lat. Nie było warto. Od tamtej chwili towarzyszyłem mu, żeby sprawić przyjemność tacie, ale tak naprawdę nie brałem udziału w rywalizacji. Znalazłem własne zainteresowania, rzeczy, którymi Kevin nie chciał zaprzętać sobie głowy. Jak książki. Działalność społeczną. Biegi dystansowe. Lekcje gotowania. Takie dziewczynskie rzeczy, jak często mi wytykał.

Alex załadowała nowy magazynek. Błyskawicznie zużywali zapas amunicji Kevina, ale mało ją to obchodziło. Stać go było na nową.

Dziś porządnie przeszukała stodołę i znalazła zapas gotówki. Wyglądało to tak, jakby przywiózł do domu część pieniędzy z narkotyków. Generalnie unikała kradzieży, chyba że wyczerpała inne możliwości zarobkowania, ale teraz bardzo kusilo ją, aby zabrać tyle, ile mogła unieść. W końcu po części to Kevin był winien, że tak gwałtownie zbiedniała.

– Zastanawiam się, co by się ze mną stało, gdybym miała brata lub siostrę lepszych ode mnie z chemii czy biologii w liceum? – spytała. – Czy bym to porzuciła? Została księgową?

Uśmiechnęła się i strzeliła. W samo serce.

– Może masz większą skłonność do rywalizacji niż ja. Może zawalczyłabyś o koronę.

Swobodnie pochylił się do pozycji strzeleckiej i wystrzelił serię w belę stojącą o kilkaset jardów dalej od jej beli.

Znów strzeliła.

– Może byłabym szczęśliwsza jako księgowa.

Daniel westchnął.

– Pewnie masz rację. Byłem całkiem szczęśliwy jako nauczyciel. Nie była to efektowna kariera, ale przyziemne rzeczy też mogą być całkiem satysfakcjonujące. Właściwie zwyczajność jest zdecydowanie niedoceniana.

– Nie mogłabym o tym wiedzieć. Ale brzmi przyjemnie.

– Nigdy nie byłaś zwyczajna. – I nie było to pytanie.

– Nie – przyznała. – Nie tak naprawdę. Na moje nieszczęście, jak się okazało.

– Zawsze zbyt bystra, co tylko jej szkodziło, choć minęło trochę czasu, zanim spojrzała na to w ten sposób. Dwa razy trafiła swój cel w głowę, szybko, raz za razem.

Daniel wyprostował się i oparł długi karabin o ramię. Einstein wstał i przeciągnął się.

– Cóż, było kilka obszarów, w których wykraczałem poza przeciętność – powiedział, a ton jego głosu podpowiedział Alex, że specjalnie chciał rozluźnić atmosferę. – I masz szczęście – ciągnął – bo dziś wieczorem zobaczysz mnie w mojej ulubionej roli.

Alex odłożyła SIG-a i przeciągnęła się, podobnie jak pies. Przez ostatnie obrażenia jej mięśnie szybciej sztywniały. Nie poruszała się tak jak zwykle; laskawiej traktowała uszkodzone części ciała. Powinna się zmusić, by obciążać kończyny w równym stopniu.

– Brzmi ekscytująco. A ja jestem głodna, więc mam nadzieję, że mówiąc o ulubionej roli, masz na myśli fartuch kuchenny.

– W rzeczy samej. Idziemy? – Szerokim gestem wskazał w kierunku pick-upa.

– Jak tylko posprzątam zabawki.

★ ★ ★

Daniel rzeczywiście wydawał się być w swoim żywiole. Nucąc pod nosem, kroił

składniki w kostkę i posypywał przyprawami, a potem wkładał je do rondli. Oczywiście nie mogła nie zauważyć, że wiele przyborów kuchennych było zupełnie nowych i nie widziała ich w szafkach, gdy wcześniej lustrowała ich zawartość. Wstrzyma się z wykładem na temat tego, że ludzie, którzy tylko przejeżdżają przez miasto, rzadko kupują wyposażenie kuchni. Poczula fantastyczny zapach i nie chciała psuć atmosfery.

Usiadła bokiem na sofie, podwinęła nogi i teraz jednocześnie oglądała wiadomości i patrzyła na Daniela. W telewizji nie było nic ciekawego – tylko jakieś lokalne nowiny i coś o prawyborach, do których zostało jeszcze dziewięć miesięcy. Te całe wybory irytowały Alex. Pewnie będzie musiała zupełnie zrezygnować z oglądania wiadomości, gdy zacznie się prawdziwa kampania. Jako osobie, która lepiej niż większość ludzi znała tę ciemną stronę polityki za kulisami i wiedziała, jak niewiele ważnych decyzji zależało od wybranego przez społeczeństwo rzecznika-figuranta, trudno jej było opowiadać się za lewą czy prawą stroną.

Arnie zjadł kolejny obiad z mrożonki i udał się na odpoczynek około wpół do ósmej, co najwyraźniej miał w zwyczaju. Alex starała się przekonać go, że warto poczekać na domowy posiłek, lecz nie raczył odpowiedzieć na jej namowy. Zdziwiła się, że Daniel nawet nie spróbował go zatrzymać, ale może za bardzo skupiał się na gotowaniu, żeby zauważyć inne rzeczy dookoła. Raz czy dwa zaoferowała mu pomoc, ale usłyszała kategoryczną odpowiedź, że wolno jej tylko jeść.

Daniel narzekał pod nosem, gdy rozkładał niepasujące do siebie talerze, przypadkowe sztuczki i kubki. Będzie musiała mu przypomnieć, że nie może wybrać się na kolejne szaleństwo zakupowe, by nabyć porcelanę z monogramem. Postawił jedzenie na stole, a ona wstała ochoczo z sofy, wygłodniała i z pobudzonymi przez te wszystkie zapachy dochodzące z kuchni kubkami smakowymi. Odsunął jej krzesło, co przypomniało jej sceny ze starych filmów. Czy tak zachowywali się normalni ludzie? Nie była pewna, ale chyba nie. Przynajmniej nie tam, gdzie jadła.

Z zamachem wyciągnął zapalniczkę i zapalił niebiesko-różową świeczkę w kropki, w kształcie jedyńki, wbitą w bułkę.

– To najlepsza świeczka, jaką udało mi się znaleźć – wyjaśnił, gdy zauważył jej minę. – A to najlepsze wino – ciągnął i wskazał na otwartą butelkę stojącą obok jej kubka. Nie rozumiała ani słowa na etykiecie. – Najlepszy vintage, jaki oferuje

United Supermarket.

Już chciał jej nalać, gdy automatycznie przykryła kubek dłonią.

– Nie piję.

Zawahał się, a potem nalał sobie trochę.

– Kupiłem rano sok jabłkowy. Chyba że wolisz wodę?

– Poproszę sok, dzięki.

Wstał i podszedł do lodówki.

– Mogę spytać? AA czy kwestie religijne?

– Bezpieczeństwo. Od czterech lat nie tknęłam niczego, co zaburzyłoby moją percepcję.

Wrócił i nalał jej kubek soku, po czym usiadł naprzeciwko niej. Jego twarz była starannie nonszalancka.

– Nie zaczęłaś uciekać trzy lata temu?

– Tak. Ale gdy naprawdę dotarło do mnie, że w każdej chwili ktoś mógłby mnie zabić, trudno było myśleć o czymś innym. Nie mogłam sobie pozwolić na rozkojarzenie. Mogłabym coś przeoczyć. I chyba coś przeoczyłam. Gdybym była naprawdę czujna, może Barnaby nadal by żył. Nie powinniśmy byli czekać.

– Nie czujesz się tutaj bezpieczna?

Spojrzała na niego, zaskoczona pytaniem. Odpowiedź była taka oczywista.

– Nie.

– Bo rano zachowałem się głupio?

Potrząsnęła głową.

– Nie, w ogóle nie o to chodzi. Nigdy nigdzie nie czuję się bezpiecznie.

Słyszała, jak zblazowane wydały się jej słowa i to, jak słowo „oczywiście”, choć niewypowiedziane, zawarte było w jej wypowiedzi. Ta odpowiedź trochę go zasmuciła.

– Ale pewnie mam zespół stresu pourazowego. Nie musi tak być. Na pewno inna osoba lepiej by sobie poradziła.

Uniósł brew.

– Tak, Kevin wydaje się zupełnie normalny.

Znów się roześmiali. Nie śmiała się tyle przez ostatnie trzy lata.

Wziął do ręki widelec.

– Zaczniemy?

ROZDZIAŁ XV

Nie, wcale nie przesadzam. Jestem prawie pewna, że to najlepszy posiłek, jaki jadłam w życiu. Wprawdzie przeważnie wybieram fast foody, więc nie jestem zbyt wyrafinowanym sędzią, ale też mówię to, co naprawdę myślę.

– No cóż, to uroczy komplement. Dziękuję.

– Powtórz, co to jest? – Wbiła widelczyk w deser na talerzyku, żalując, że nie ma już ani odrobiny miejsca w żołądku. Objadła się tak, że trochę ją zemdliło, ale nadal miała ogromną ochotę na jeszcze jeden kęs.

– Ciastko z flambirowanymi bananami.

– No wiesz... – Postanowiła zignorować swój żołądek i teraz delektowała się kawalczkiem ciasta. – Gdzie się nauczyłeś to robić?

– Byłem na kilku kursach gotowania na studiach. A w weekendy oglądam mnóstwo programów na Food Network i ćwiczę te przepisy, na które mnie stać.

– Zdumiewająco dobrze spędzony czas. Myślę, że mogłeś jednak minąć się z powołaniem.

– Zanim zacząłem uczyć w szkole, pracowałem w paru restauracjach. Nie sprzyjało to mojemu życiu towarzyskiemu. Kiedy spotykałem się z moją byłą... no cóż, nie była wielką fanką mojego planu dnia. Gdy przerzuciłem się na dzienne zajęcia, mieliśmy więcej czasu dla siebie.

– Nie każdy by się tak poświęcił.

– Właściwie nie było to wielkie poświęcenie. Praca z dziećmi zawsze wydawała mi się bardzo ważna. Uwielbiałem ją. Poza tym przecież mogłem gotować w domu. Tak więc przez pewien czas miałem jedno i drugie.

– A potem już nie?

Westchnął.

– No cóż, po odejściu Lainey... nie miałem siły walczyć. Pozwoliłem jej zabrać wszystko, co chciała.

Alex bez trudu wyobraziła sobie, jak to się stało. Widziała stan konta Daniela po rozwodzie.

– Oskubała cię.

– W sumie. Stąd ramen jako podstawa diety.

– To przestępstwo. – Spojrzała tęsknie na resztki maślanego ciastka.

– Życie – skwitował. – Ty też wiesz, co to złamane serce.

– Szczerze mówiąc, chociaż na końcu było trochę za dużo przerażenia i tragedii, i tak byłam już gotowa odejść. To nigdy nie było to, co chciałam robić w życiu, po prostu byłam w tym bardzo dobra. – Wzruszyła ramionami. – Praca dała mi się we znaki.

– Nawet nie mógłbym sobie tego wyobrazić. Ale miałem na myśli... sprawy miłosne.

Wpatrywała się w niego bez zrozumienia.

– Miłosne?

– No wiesz, tak jak powiedziałaś, skończyło się tragicznie.

– Pod względem życiowym, jasne. Ale...?

– Po prostu z tego, jak o nim mówisz, wywnioskowałam, że utrata... doktora Barnaby'ego... w taki sposób musiała być druzgocąca. Nigdy nie powiedziałaś, jak miał na imię.

– Joseph. Ale zawsze mówiłam do niego: Barnaby.

Wypiła łyk soku.

– I kochałaś go... od samego początku?

Pytanie to tak ją zszokowało, że zakrztusiła się sokiem. Daniel zerwał się z miejsca i zaczął stukać ją w plecy, a ona próbowała znów nabrać tchu. Po chwili machnęła do niego, żeby przestał.

– Nic mi nie jest – wykasłała. – Usiądź.

Stał przy niej, z jedną dłonią w pogotowiu.

– Jesteś pewna?

– Tylko... zaskoczona. Barnaby'ego?

– Myślałam, że powiedziałaś wczoraj...

Wzięła głęboki oddech i jeszcze raz kaszlnęła.

– Że go kochałam. – Wzdrygnęła się. – Przepraszam, po prostu mam bardzo poważnie niesmaczne skojarzenia kazirodcze. Barnaby był dla mnie jak ojciec. Był dobrym ojcem – jedynym, jakiego znałam. Świadomość tego, jak zginął, jest dla mnie bardzo trudna. I piekielnie mi go brakuje. A więc tak, zdecydowanie było to druzgocące. Ale nie tak, jak myślisz.

Daniel powoli wrócił na swoje miejsce. Zastanawiał się przez chwilę, po czym spytał:

– Od kogo jeszcze musiałaś się odciąć, gdy zniknęłaś?

Wyobraziła sobie długi szereg twarzy przewijających mu się przed oczami.

– Ta część nie była dla mnie taka trudna. Zabrzmi to dość żałośnie, ale Barnaby był moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Praca wypełniała całe moje życie, a nie wolno mi było rozmawiać o niej z nikim poza Barnabym. Żyłam w izolacji. Byli inni dookoła... na przykład pomocnicy, którzy przygotowywali przesłuchiwanym. Wiedzieli, co się dzieje, tak ogólnie. Ale nie znali żadnych tajnych szczegółów informacji, które próbowaliśmy wydobyć. I cóż, potwornie się mnie bali. Wiedzieli, na czym polega moja praca. Tak więc nie gawędziliśmy za wiele. Było paru asystentów w laboratorium, którzy wykonywali rozmaite obowiązki poza pomieszczeniami, gdzie wszystko się działo, ale nie wiedzieli, co robimy, a ja musiałam być ostrożna, aby nie powiedzieć nic, co by ich naprowadziło na właściwy trop. Co pewien czas wpadali z wizytą pojedynczy ludzie z różnych agencji, aby monitorować dane śledztwo, ale miałam z nimi niewielki kontakt, poza otrzymywaniem instrukcji, czego dokładnie miałam się dowiedzieć. Przeważnie przyglądali się przez lustro weneckie, a Carston przekazywał mi informacje. Kiedyś myślałam, że Carston był moim przyjacielem, ale teraz właśnie próbował mnie zabić... Tak więc nie mogę porównać swoich doświadczeń do tego, co ty tracisz. Nie miałam w życiu za wiele do stracenia. Nawet zanim mnie zwerbowali... Chyba po prostu nie nawiązuję więzi z ludźmi jak normalny człowiek. Jak już mówiłam – to żalosne.

Uśmiechnął się do niej.

– Nie zauważyłem żadnych braków.

– Hm, dzięki. No cóż, robi się późno. Pomogę ci posprzątać.

– Jasne. – Wstał i przeciągnął się, a potem zaczął zbierać talerze. Musiała się spieszyć, aby zdążyć cokolwiek zebrać, zanim on zręcznie sam wszystko zrobił. – Ale noc jeszcze młoda – ciągnął – a ja muszę teraz przypomnieć o drugiej części naszej umowy.

– Hm?

Roześmiał się. Miał pełne ręce, więc otworzyła zmywarkę. Załadowała dolną część, a on górną; większe naczynia włożył do zlewu. Tworzyli naturalny tandem.

– Nie pamiętasz? Minęło tylko kilka dni. Przyznam, że mam wrażenie, jakby to było o wiele dłużej. Całe tygodnie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Zamknął zmywarkę i oparł się o blat, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Czekała.

– Przypomnij sobie. Zanim zrobiło się... dziwnie. Obiecałaś, że jeśli nadal będę cię lubił po wspólnej kolacji...

Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami, czekając, aż uzupełni tę lukę w pamięci.

Och. Chodziło mu o ich rozmowę w metrze. Była w szoku, że tak lekko o tym mówił. To było ostatni moment jego normalnego życia. Ostatni moment, zanim wszystko mu ukradziono. I chociaż nie ona była pomysłodawcą tej kradzieży, to jej ręką się posłużyli.

– Hm. Coś o kinie z zagranicznymi filmami na uczelni niedaleko twojego domu?

– Tak – cóż, nie chciałem, żebyś była aż tak dokładna. Trochę za daleko mamy teraz do kina na uczelni. Ale...– Otworzył szafkę za swoimi plecami, sięgnął do niej i zdjął coś z najwyższej półki. Odwrócił się znów do niej z szerokim uśmiechem i pokazał pudełko z DVD. Na wyblakłej okładce widniało zdjęcie pięknej kobiety w czerwonej sukience i w ciemnym kapeluszu z szerokim rondem.

– Tadam! – oznajmił.

– Gdzie to znalazłeś, u licha?

Jego uśmiech trochę przygasł.

– W drugim sklepie, do którego wszedłem. Z używanymi rzeczami. Miałem wielkie szczęście. To naprawdę świetny film. – Uważnie przyglądał się jej twarzy.

– Czytam w twoich myślach. Myślisz: „Czy jest jakieś miejsce, do którego ten idiota nie polazł? Do wschodu słońca nas zabijają”.

– Nie w tak wielu słowach. Poza tym znikalibyśmy w mroku nocy ukradzionym pick-upem Arniego, gdybym uważała, że jest aż tak źle.

– A jednak, chociaż naprawdę bardzo, bardzo mi przykro, że zachowałem się tak nieostrożnie, cieszę się, że znalazłem tę perelkę. Będziesz zachwycona.

Potrząsnęła głową – nie dlatego, że się z nim nie zgadzała. Zastanawiała się, jak to się stało, że jej życie zrobiło się takie dziwne. Jeden niewłaściwy ruch i nagle była zobowiązana do czytania napisów z najbardziej życzliwą i... niezeputą osobą, jaką spotkała w życiu.

Zrobił krok w jej stronę.

– Nie możesz odmówić. Założyłaś się, a ja zamierzam dopilnować, żebyś

dotrzymała słowa.

– Dobra, dobra, zrobię to. Musisz mi tylko wyjaśnić, dlaczego właściwie nadal mnie lubisz – powiedziała, kończąc bardziej przybitym tonem, niż zaczęła.

– Chyba mogę to zrobić.

Zrobił kolejny krok do przodu i przyparł ją do wyspy. Położył dłonie na krawędzi blatu za nią, po obu jej stronach, a gdy pochylił się do przodu, poczuła świeży cytrusowy zapach jego włosów. Była tak blisko, że widziała, że musiał niedawno się ogolić – jego szczeka była gładka, a tuż po brodą zauważyła delikatne zacięcie.

Bliskość Daniela zbiła ją z tropu, ale nie przerażała jej tak, jak wtedy, gdyby była to każda inna osoba na świecie. Wiedziała, że on jej nie zagraża. Nie rozumiała jednak, co robił, nawet gdy powoli pochylił twarz do jej twarzy, a jego oczy zaczęły się zamykać. Nie przyszło jej do głowy, że zamierzał ją pocałować, dopóki jego lekko rozchylone usta nie znalazły się na odległość oddechu od jej ust.

Gdy to do niej dotarło, przestraszyła się. Bardzo. A gdy była przestraszona, pewne reakcje odbywały się bez jej świadomej aprobaty.

Schyliła się pod jego ramieniem i wyswobodziła się. Odbiegła o kilka kroków, a potem gwałtownie się obróciła i stanęła twarzą w twarz ze źródłem swego niepokoju, na wpół przykucnięta. Jej dłonie automatycznie znalazły się na jej talii, w poszukiwaniu paska, którego teraz nie miała na sobie.

Widząc przerażoną minę Daniela, Alex zrozumiała, że jej reakcja byłaby odpowiednia w sytuacji, gdyby wyciągnął nóż i przyłożył go do jej gardła. Wyprostowała się i opuściła dłonie; jej twarz płonęła.

– Och, przepraszam. Przepraszam! Zaskoczyłeś mnie.

Przerażenie Daniela ustąpiło niedowierzaniu.

– O rany. Nie sądziłem, że tak się spieszę, ale może powinienem jeszcze raz to ocenić.

– Ja tylko... przepraszam, co to było?

Przez jego twarz przemknął cień zniecierpliwienia.

– Cóż, zamierzałem cię pocałować.

– Tak to wyglądało, ale... dlaczego? No wiesz, pocałować mnie? Ja... nie rozumiem.

Potrząsnął głową, odwrócił się i oparł o wyspę.

– Hm. Naprawdę myślałem, że chcemy tego samego, ale teraz czuję się,

jakbyśmy mówili różnymi językami. Myślałaś, że co się tu dzieje? Kolacja, randka? Smutna świeczuszka? – Wskazał stół.

Podszedł do niej, a ona powstrzymała się, żeby się nie cofnąć. Pomijając dezorientowanie, wiedziała, że jej poważnie przegięta reakcja była po prostu nieuprzejma. Nie chciała zranić jego uczuć. Nawet jeśli zwariował.

– Na pewno... – Westchnął. – Na pewno wiedziałaś, jak często po prostu cię... dotykam. – W tym momencie był tak blisko, że mógł wyciągnąć dłoń i musnąć kostkami jej ramię, aby to zademonstrować. – Na planecie, z której pochodzę, coś takiego oznacza zainteresowanie o charakterze romantycznym. – Pochylił się znów ku niej, mrużąc oczy. – Powiedz mi, proszę, co oznacza na twojej?

Wzięła głęboki oddech.

– Daniel, to, co teraz czujesz, to rodzaj reakcji na deprywację sensoryczną – wyjaśniła. – Widziałam to już kiedyś w laboratorium...

Jego oczy rozszerzyły się; wycofał się z jej przestrzeni. Był kompletnie skolowany.

– To uzasadniona reakcja na to, czego doświadczyłeś, i jest to właściwie bardzo łagodna reakcja, biorąc pod uwagę okoliczności – ciągnęła. – Idzie ci znakomicie. Wiele osób w tym momencie doświadczyłoby już załamania nerwowego. Ta reakcja emocjonalna może wydawać się podobna do czegoś, czego wcześniej doświadczyłeś, ale mogę cię zapewnić, że to, co teraz czujesz, nie ma romantycznego charakteru.

Odzyskał panowanie nad sobą, gdy mu tłumaczyła, ale nie wydawał się oświecony czy pokrzepiony jej diagnozą. Opuścił brwi, a jego usta ściągnęły się w kącikach, jakby w irytacji.

– I jesteś pewna, że wiesz, co czuję, lepiej ode mnie, bo...

– Jak już powiedziałam, widziałam coś takiego wcześniej w laboratorium.

– Coś takiego? – powtórzył jej słowa. – Mogę sobie wyobrazić, że w swoim laboratorium widziałaś wiele rzeczy, ale jestem też pewny, że nadal to ja mam najlepsze kwalifikacje do oceny, kiedy jestem kimś zainteresowany. – Brzmiał, jakby był zły, ale uśmiechał się i mówiąc, przysuwał się coraz bliżej. – A więc jeśli twój jedyny argument oparty jest na niepotwierdzonych dowodach...

– To nie jest mój jedyny argument – zaczęła powoli, niechętnie. Nie było łatwo powiedzieć coś takiego. – Mogłam być... zaabsorbowana pracą, ale nie

byłam całkiem nieświadoma. Wiem, co widzą mężczyźni, gdy na mnie patrzą, ci, którzy wiedzą, kim jestem... jak ty. A ja rozumiem tę reakcję. Nie podważam jej. Wrogość twojego brata – to normalna, racjonalna odpowiedź. Widziałam ją już wiele razy – strach, wstręt, chęć narzucenia fizycznej dominacji. Jestem postrachem w bardzo mrocznym i strasznym świecie. Straszę ludzi, którzy nie boją się niczego innego, nawet śmierci. Mogę im odebrać wszystko, z czego czerpią dumę; mogę sprawić, że zdradzą wszystko, co uważają za święte. Jestem potworem z ich sennych koszmarów. – Była to wersja jej samej, którą akceptowała, choć nie bez pewnego bólu.

Wiedziała, że ludzie z zewnątrz, którzy jej nie znali, widzieli w niej raczej zwykłą kobietę niż demona. Gdy tego potrzebowała, potrafiła wykorzystać to, że wydawała się delikatna i kobieca, jak z tamtym przypominającym morsa menedżerem hotelu. Nie różniło się to w niczym od jej umiejętności udawania chłopaka. Jedno i drugie było oszustwem. Ale nawet ci z zewnątrz, którzy traktowali ją jak zwyczajną kobietę, nie patrzyli na nią z... pożądaniem. Nie była taką dziewczyną i pogodziła się z tym. Urodziła się z innymi talentami. Nie można mieć wszystkiego.

Czekał cierpliwie, gdy mówiła, z neutralnym wyrazem twarzy. Stwierdziła, że nie dość silnie reagował na jej słowa.

– Rozumiesz, co mówię? – spytała. – Jestem nieodłącznie niekompatybilna z byciem obiektem romantycznego zainteresowania.

– Rozumiem cię. Po prostu się nie zgadzam.

– Nie rozumiem, jak akurat ty możesz się nie zgadzać.

– Po pierwsze, chociaż to nie do końca ma związek, nie boję się ciebie.

Zniecierpliwiona wypuściła powietrze.

– Dlaczego nie?

– Bo teraz, gdy wiesz, kim jestem, nic mi z twojej strony nie grozi i nigdy nie będzie, chyba że stanę się osobą, która powinna się bać.

Zacisnęła usta, lekko wydęte, w gniewnym grymasie. Miał rację... ale nie w tym tak naprawdę tkwił problem.

– Po drugie, co też jest kwestią poboczną, uważam, że spędzałaś cały czas z niewłaściwymi mężczyznami. Ryzyko twojego zawodu, jak mogę sobie wyobrazić.

– Może. Ale wokół czego tak naprawdę krążysz?

Znów wkroczył w jej osobistą strefę.

– Tego, co czuję. Co ty czujesz.

Nie dała się zbić z tropu.

– A skąd mam mieć pewność, co czujesz? Przeżywasz najbardziej traumatyzujące doświadczenie w życiu. Właśnie straciłeś cały swój świat. Został ci tylko brat, któremu nie do końca ufasz, twoja porywaczka, która cię torturowała, i Arnie. A więc pewnie było to pół na pół, czy przywiążesz się do mnie, czy do Arniego. To dość oczywisty syndrom sztokholmski, Danielu. Jestem jedyną kobietą w twoim życiu – nie masz innego wyboru. Pomyśl o tym racjonalnie; zastanów się, jak nieodpowiedni jest to moment. Nie możesz ufać uczuciom zrodzonym pośród poważnych fizycznych i psychicznych cierpień.

– Mógłbym to rozważyć, z jednym wyjątkiem.

– Jakim to?

– Pragnąłem cię, zanim stałaś się jedyną kobietą w moim życiu.

To ją rozkojarzyło, a on wykorzystał to i położył dłonie na jej ramionach. Ciepło jego skóry sprawiło, że zdała sobie sprawę, że zmarzła, choć wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Zadrzała.

– Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że nigdy wcześniej nie zaprosiłem kobiety w metrze na randkę? To było pewne niedopowiedzenie. Przeciętnie zajmuje mi jakieś trzy tygodnie dość regularnej interakcji – wraz z żenująco wysokim poziomem zachęty ze strony dziewczyny – zanim zbiorę się na odwagę i zaproszę kogoś na niezobowiązującą kawę. Ale od chwili, gdy zobaczyłem twoją twarz, byłem gotów natychmiast opuścić swoją strefę komfortu, aby mieć pewność, że znów cię zobaczę.

Potrząsnęła głową.

– Danielu, ja cię oszołomiłam. Byłeś na haju wywołanym mieszanką chemiczną, o objawach podobnych do tych po zażyciu Ecstasy.

– Nie, wtedy jeszcze nie. Pamiętam. Czulem różnicę przed i po tym, jak mnie oszołomiłaś. Wtedy wszystko zaczęło się mieszać. Ale już przed podaniem narkotyku wpadłem po uszy. Próbowałem wykombinować, jak mógłbym wysiąść na twojej stacji i nie wyjść na przesładowcę.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jego fizyczna bliskość wprawiała ją w coraz większe zakłopotanie. Nadal lekko ją trzymał, nachylając głowę coraz bliżej jej twarzy.

Dopiero w tej chwili zaczęła się poważnie zastanawiać nad jego słowami. Wszystko, co mówił i zrobił po porwaniu, zlekceważyła jako szok pourazowy wynikający z traumy. Analizowała go jak obiekt, zawsze oddzielając siebie od równania. Ponieważ nic nie miało związku z nią. Wszystko zgadzało się z parametrami tego, przez co przeszedł.

Próbowała przypomnieć sobie ostatni raz, gdy mężczyzna spojrział na nią w ten sposób, ale bez skutku.

Przez ostatnie trzy lata każda osoba, którą spotykała, mężczyzna czy kobieta, była potencjalnym źródłem zagrożenia. Przez sześć lat przed tym, jak właśnie desperacko wyjaśniła, była przekleństwem dla każdego mężczyzny, z którym miała jakiś kontakt. Co przeniosło ją z powrotem do college'u i akademii medycznej, i kilku przelotnych związków, w których nigdy nie było zbyt wiele romansu. Nawet wtedy była przede wszystkim naukowcem, a mężczyźni, z którymi się wiązała, musieli być tacy sami. Ich bliższe relacje rodziły się z ogromnej ilości wspólnie spędzonego czasu przy komputerze i bardzo szczególnych zainteresowań, których dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięćdziesiąt dziewięć setnych procent ludzkości nie była w stanie pojąć. Za każdym razem automatycznie godzili się, że muszą zadowolić się sobą nawzajem. Nic dziwnego, że nigdy nie wynikało z tego nic ważnego.

Żaden z tych mężczyzn nigdy nie miał takiej miny. Zachwyty i fascynacja zmieszane z czymś elektryzującym, gdy przyglądał się jej twarzy... posiniaczonej, opuchniętej. Po raz pierwszy zawstydzila się swojego wyglądu z całkiem próżnego powodu. Jej dłonie zwisały bezwładnie wzdłuż ciała. Teraz podniosła jedną i zasłoniła się nią jak dziecko.

– Sporo o tym myślałem – powiedział i usłyszała uśmiech w jego głosie. – Wiem, co mówię.

Tylko potrząsnęła głową.

– Oczywiście to wszystko czysta teoria, jeśli nie czujesz podobnie. Dziś wieczorem byłem trochę zbyt pewny siebie. – Przerwał. – Biorąc po uwagę to, że nie mówimy w ogóle tym samym językiem, prawda? Źle odczytałem twoje reakcje.

Przerwał znów, jakby czekał na odpowiedź, ale ona nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz? – spytał.

Opuściła dłoń i spojrzała na niego, na tę samą zdumiewająco szczerą twarz, którą od początku starała się zrozumieć. Co to w ogóle za pytanie? Było za wiele odpowiedzi.

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Zmrużył na chwilę oczy, gdy się zastanawiał. Chciała cofnąć się o krok, aby móc jaśniej myśleć. Wtedy on zebrał się w sobie i wyprostował ramiona, jakby do ciosu.

– W sumie mogę wyłożyć karty na stół. Odpowiedz mi na takie pytanie: co najgorszego widzisz, gdy na mnie patrzysz?

Szczerą odpowiedź wyrwała się z jej ust, zanim zdążyła ją przemyśleć:

– Obciążenie.

Zorientowała się od razu, jak brutalnie to zabrzmiało. Teraz dał jej przestrzeń, której pragnęła, a ona tego pożałowała. Dlaczego w pokoju było tak zimno?

Cofając się, pokiwał do siebie głową.

– W porządku, zupełnie w porządku. Najwyraźniej jestem idiotą. Nie mogę zapomnieć, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo. A do tego fakt...

– Nie! – Niepewnie zrobiła krok w jego stronę, pragnąc wyjaśnić sprawę. – Nie o to mi chodziło.

– Nie musisz być miła. Wiem, że jestem beznadziejny w tych sprawach. – Wskazał ogólnikowo w kierunku drzwi i świata na zewnątrz, który próbował zabić ich oboje.

– Nie jesteś. Nie ma nic złego w byciu normalnym człowiekiem. Całej reszty się nauczysz. Mówiłam o... karcie przetargowej. – Nie mogła się powstrzymać – jego twarz wyrażała tak otwarty smutek. Zrobiła kolejny krok w jego stronę i ujęła jedną z jego dużych ciepłych dłoni w swoje drobne i lodowate. Poczuli się lepiej, gdy na słowo „karta przetargowa” ból w jego oczach zastąpiło zdezorientowanie. Szybko wyjaśniła. – Pamiętasz, co Kevin i ja mówiliśmy o karcie przetargowej? I że jesteś kartą przetargową, której Agencja potrzebowała, aby on się ujawnił?

– Tak, teraz czuję się o wiele lepiej, niż gdybym miał być bezużyteczny.

– Pozwól mi skończyć. – Wzięła głęboki oddech. – Nigdy nie mieli nic na mnie. Barnaby był moją jedyną rodziną. Nie miałam żadnej siostry z dwójką dzieci i domem na przedmieściach, których wysadzeniem w powietrze mógłby zagrozić departament. Nie było nikogo, na kim by mi zależało. Owszem, byłam samotna, ale też wolna. Tylko własne życie musiałam chronić.

Patrzyła na niego, jak zastanawiał się nad jej słowami, próbując zrozumieć, co miała na myśli. Panicznie szukała konkretnego przykładu.

– Widzisz, gdyby... gdyby cię mieli – wyjaśniła powoli – gdyby jakoś cię dopadli... musiałabym za tobą pojechać. – Przerażało ją to. Nie rozumiała, dlaczego tak było, ale nie zmieniało to faktu.

Jego oczy rozszerzyły się.

– I wygraliby, wiesz – powiedziała przeproszająco. – Zabiliby nas oboje. Ale nie oznacza to, że nie musiałabym spróbować. Rozumiesz? – Wzruszyła ramionami. – Obciążenie.

Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale potem znów je zamknął. Podszedł do zlewu, a potem wrócił i stanął naprzeciwko niej.

– Dlaczego pojechałabyś za mną? Poczucie winy?

– Częściowo – przyznała.

– Ale to nie ty mnie w to wciągnęłaś, nie tak naprawdę. Nie wybrali mnie ze względu na ciebie.

– Wiem, dlatego powiedziałam „częściowo”. Może w trzydziestu trzech procentach.

Uśmiechnął się lekko, jakby powiedziała coś zabawnego.

– A pozostałe sześćdziesiąt siedem procent?

– Kolejne trzydzieści trzy procent... sprawiedliwość? To nie jest właściwe słowo. Ale ktoś taki jak ty... zasługuje na coś więcej. Jesteś lepszym człowiekiem niż ktokolwiek z nich. To nie w porządku, że ktoś taki jak ty miałby być częścią tego świata. To fatalne marnotrawstwo.

– A ostatnie trzydzieści cztery? – spytał po chwili namysłu.

– Nie wiem – jęknęła.

Nie wiedziała, dlaczego ani jak stał się centralną postacią w jej życiu. Nie wiedziała, dlaczego automatycznie założyła, że będzie w jej życiu w przyszłości. Nie wiedziała, dlaczego, gdy jego brat poprosił, aby miała na niego oko, jej odpowiedź była taka szczerą i... powodowana wewnętrznym przymusem.

Daniel czekał na więcej. Bezradnie rozłożyła ręce. Nie miała pojęcia, co jeszcze powiedzieć.

– No cóż, obciążenie nie wydaje się już tak strasznym słowem jak wcześniej.

– Dla mnie tak.

– Wiesz, że gdyby przyszli po ciebie, zrobiłbym, co w mojej mocy, żeby stanąć

im na drodze. Więc ty też jesteś dla mnie obciążeniem.

– Nie chciałabym, żebyś to zrobił.

– Bo oboje byśmy zginęli.

– Tak! Jeśli przyjdą po mnie, wiej!

Roześmiał się.

– Pozwolisz, że się nie zgodzę.

– Danielu...

– Powiem ci, co jeszcze widzę, gdy patrzę na ciebie.

Automatycznie się zgarbiła.

– Powiedz mi, jaką najgorszą rzecz widzisz.

Westchnął i wyciągnął rękę. Delikatnie dotknął opuszkami palców jej policzka.

– Te sińce. Łamią mi serce. Ale w jakiś bardzo pokręcony i niewłaściwy sposób jestem za nie wdzięczny. To dopiero haniebne, prawda?

– Wdzięczny?

– Cóż, gdyby mój głupi agresywny brat nie pobił cię, zniknęłabyś, a ja nie miałbym żadnych szans, by cię odnaleźć. Z powodu tych obrażeń potrzebowałaś naszej pomocy. Zostałaś ze mną.

Wyraz jego twarzy, gdy wypowiedział ostatnie trzy słowa, był bardzo niepokojący. A może chodziło o jego palce nadal dotykające jej skóry?

– Czy teraz mogę ci powiedzieć, co jeszcze widzę?

Wpatrywała się w niego nieufnie.

– Widzę kobietę, która jest bardziej... prawdziwa niż jakakolwiek inna kobieta, którą spotkałem w życiu. Sprawiasz, że każda inna znana mi osoba wydaje się powierzchowna, jakoś niekompletna. Jak cienie i iluzje. Kochałam moją żonę, czy raczej – jak wnikliwie zauważyłaś, gdy byłem na haju – kochałem moje wyobrażenie o niej. Naprawdę kochałem. Ale nigdy nie była dla mnie tak bardzo tutaj, jak ty. Nigdy nikt nie pociągał mnie tak, jak ty, od pierwszej chwili, gdy cię poznałem. To jak różnica między... między czytaniem o grawitacji a pierwszym upadkiem.

Przypatrywali się sobie przez czas, który wydawał się trwać wieczność, ale mogły to być minuty czy nawet sekundy. Jego dłoń, która najpierw dotykała jej kości policzkowej samymi koniuszkami palców, teraz ujęła jej brodę. Musnął kciukiem jej dolną wargę tak lekko, że nie była do końca pewna, czy sobie tego nie wyobraziła.

– To kompletnie irracjonalne na każdym poziomie – szepnęła.

– Nie zabij mnie, proszę.

Być może skinęła głową.

Położył drugą dłoń na jej twarzy – tak delikatnie, że mimo sińców nie poczuła bólu. Był to tylko żywy prąd, tak musiała wyglądać od środka kula plazmowa.

Zaczęła sobie przypominać, gdy jego usta delikatnie przywarły do jej ust, że nie ma trzynastu lat i nie jest to jej pierwszy pocałunek, więc tak naprawdę... wtedy jednak wsunął dłonie w jej włosy i mocniej przycisnął usta do jej ust, otworzył je i nie mogła już dokończyć myśli. Nie wiedziała, jak połączyć słowa.

Westchnęła cicho, a on odsunął twarz o cal, nadal trzymając jej głowę w smukłych dłoniach.

– Sprawilem ci ból?

Nie mogła sobie przypomnieć, jak powiedzieć: „Całuj mnie dalej”, więc zamiast tego wspięła się na palcach, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Dostosował się bez oporu.

Musiał poczuć napięcie jej ramion, a może to jego plecy zaprotestowały przeciw wyraźnej różnicy wzrostu; chwycił ją w tali i posadził na blacie, nie odrywając ust od jej ust. Odruchowo oplótła go nogami w biodrach, on mocno objął ją ramionami, a ich ciała ciepło stopiły się ze sobą. Wsunęła palce w jego włosy i w końcu przyznała sama przed sobą, że zawsze pociągały ją te niesforne loki i że przeczesywała je palcami, gdy był nieprzytomny, co było kompletnie nieprofesjonalne.

W tym pocałunku było coś tak szczerego i „Danielowego”, jakby jego osobowość – wraz z jego zapachem i smakiem – należała do iskrzącej między nimi elektryczności. Zrozumiała, co wcześniej mówił – o tym, że wydawała mu się prawdziwa. Był dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Jakby to był jej pierwszy pocałunek, bo żaden inny pocałunek nigdy nie był taki żywy, o tyle silniejszy od jej analitycznego umysłu. Nie musiała myśleć.

Fantastycznie było nie myśleć.

Cała skupiła się na całowaniu Daniela, jakby oddychanie nigdy nie miało żadnego innego celu.

Całował jej szyję, skronie, czubek głowy. Wtulił jej twarz w swoją szyję i westchnął.

– Czuję się, jakbym czekał na to cały wiek. Jakby czas stracił ciągłość. Każda

sekunda z tobą liczy się bardziej niż dni życia, zanim cię poznałem.

– To nie powinno być takie łatwe. – Gdy przestał ją całować, znów mogła myśleć. Wolałaby nie musieć tego robić.

Podniósł jej podbródek.

– Jak to?

– Nie powinno być trochę... niezręcznie? No wiesz, nie powinniśmy zderzać się nosami i tak dalej? Trochę czasu już minęło od ostatniego razu, ale tak to pamiętam.

Pocałował jej nos.

– Zwykle tak jest. Ale nic z tego wszystkiego nie było normalne.

– Nie rozumiem, jak do tego doszło. Prawdopodobieństwo jest astronomicznie niskie. Byłeś tylko przypadkową przynętą, którą umieścili w zasadzce na mnie. A potem, przypadkiem, okazałeś się być dokładnie... – Nie wiedziała, jak dokończyć.

– Dokładnie tym, czego chcę – powiedział i pochylił się, by znów ją pocałować. Za szybko się odsunął. – Przyznaję – ciągnął – że nie jest to zakład, na który bym się odważył.

– Miałbyś większe szanse na wygraną na loterii.

– Wierzysz w przeznaczenie?

– Jasne, że nie.

Roześmiał się, słysząc jej pogardliwy ton.

– Wobec tego karma też odpada?

– Żadna z tych rzeczy nie jest prawdziwa.

– Możesz to udowodnić?

– Cóż, nie w stu procentach. Ale też nikt nie jest w stanie udowodnić, że są prawdziwe.

– W takim razie będziesz musiała po prostu zaakceptować, że jest to najbardziej nieprawdopodobny zbieg okoliczności na świecie. Ja jednak uważam, że we wszechświecie jest jakaś równowaga. Oboje zostaliśmy niesprawiedliwie potraktowani. Może właśnie teraz odzyskujemy tę równowagę.

– To irracjonalne...

Przerwał jej, a jego usta sprawiły, że zapomniała, co chciała powiedzieć. Całował jej policzek, aż dotarł do ucha.

– Racjonalność jest przereklamowana – szepnął.

Jego usta znów poruszały się z jej ustami. To było lepsze niż logika.

– Ale nie odpuszczę ci *Indochin* – mruknął.

– Hm?

– Filmu. Naraziłem nasze życie, by go zdobyć, więc przynajmniej mogłabyś...

Tym razem nie pozwoliła mu dokończyć.

– Jutro – powiedział, gdy zaczerpnęli powietrza.

– Jutro – zgodziła się.

ROZDZIAŁ XVI

Następnego dnia Alex obudziła się pełna oczekiwania, ale czuła się też bardzo, bardzo głupio.

Jakby nie mogła dokończyć dłuższej myśli bez powrotu do jakiegoś elementu twarzy Daniela, faktury dłoni czy jego oddechu na jej szyi. Właśnie to było źródłem oczekiwania.

Tyle praktycznych spraw należało przemyśleć. Ostatniej nocy, czy raczej już ranka, gdy po raz setny pocałował ją na dobranoc, była zbyt wyczerpana, by nad czymkolwiek się zastanawiać. Ledwie wystarczyło jej energii na uzbrojenie zabezpieczeń i włożenie maski przeciwgazowej przed snem.

Może to i dobrze, że była za bardzo skolowana, aby dokładnie zrozumieć, w jakie szaleństwo właśnie się wpakowała. Nawet teraz trudno jej było skupić się na czymkolwiek innym niż fakt, że Daniel też pewnie nie spał. Nie mogła się doczekać, kiedy znów go zobaczy, lecz zarazem trochę się bała. A jeśli szalona fala emocji, tak naturalna i porywająca ostatniej nocy, wyparowała? Co, jeśli znów byli obcymi ludźmi, którzy nie mieli sobie nic do powiedzenia?

To mogłoby być łatwiejsze, niż gdyby uczucie nadal trwało.

Dziś albo jutro, a może pojutrze, Kevin zadzwoni...

Uch. Kevin. Mogła sobie wyobrazić jego reakcję na rozwój ostatnich wypadków.

Potrząsnęła głową. To nie miało znaczenia. Bo gdy dziś albo jutro Kevin zadzwoni, wtedy ona wyśle e-mail, po którym szczury się rozpierzchną. Kevin skompiluje listę nazwisk. Pobiegnie za swoimi szczurami, a jeśli ona nie podejmie działania równocześnie z nim, jej szczury pochowają się, gdy tylko się zorientują, że grozi im niebezpieczeństwo. Tak więc będzie musiała zostawić Daniela tutaj i ruszyć do odwetowego ataku, doskonale wiedząc, że istnieje spore ryzyko, że nie wróci. Ile czasu jej zostało? Najwyżej dwa dni? Co za fatalny moment.

Nie czuła się dobrze, zaczynając dzień w oczekiwaniu, że spędzi cały ten czas z Danielem. To było nieuczciwe. Słyszał plan, ale była przekonana, że nie przemyślał go wystarczająco, aby zrozumieć, co oznaczał. Już tak niedługo zostawi go tutaj samego. O wiele lepiej wykorzystaliby wspólne chwile, gdyby uczyła go sztuki ukrywania się. Trochę lekcji na strzelnicy też by nie zaszkodziło.

Niepokój oczekiwania zmienił się w dołujący lęk, gdy splotła nitki myśli we wniosek. Zeszłej nocy zachowała się nieodpowiedzialnie. Gdyby miała jakiegokolwiek pojęcie, co Daniel zamierzał, mogłaby to wszystko przeanalizować, zanim wymknęło się spod kontroli, utrzymać odpowiedni dystans między nimi. Sytuacja jednak kompletnie ją zaskoczyła.

Próby zrozumienia normalnego człowieka nie były jej mocną stroną. Chociaż szczerze mówiąc, ktoś, kto uważał prawdziwą Alex za atrakcyjną, nie mógł być normalny.

Usłyszała szczekanie na zewnątrz – psy chyba wracały ze stodoły. Zastanawiała się, czy nadal był poranek, czy już popołudnie.

Wzięła zestaw czystych ubrań, rozbroiła drzwi i wymknęła się do łazienki. Nie chciała spotkać Daniela przed umyciem zębów. Co za głupota. Nie miała prawa znów go pocałować. To nie byłoby dobre dla żadnego z nich.

Korytarz był ciemny, łazienka pusta. Drzwi do pokoju Daniela były otwarte, w środku nikogo. Szybko skończyła ablucje, starając się nie spędzać za dużo czasu przed lustrem. Szkoda, że jej twarz nie była na bardziej zaawansowanym etapie gojenia. Usta wyglądały gorzej niż poprzedniego dnia, znowu spuchnięte, ale to już miała na własne życzenie. Gdy spała, klej odpadł, a ciemniejszy obrzęk pośrodku dolnej wargi wskazywał na pewną obietnicę przyszłego kształtu ust.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała włączony telewizor. Weszła do dużego pokoju i zobaczyła Daniela pochylonego nad panelem pod płaskim ekranem. Drzwi wejściowe były otwarte, przez moskitierę wpadał ciepły wietrzyk, poruszając lokami z tyłu jego głowy.

Zrzędził pod nosem.

– Dlaczego wszyscy potrzebują pięciu różnych wejść? – Odgarnął dłonią kosmyki wpadające mu do oczu. – To tylko DVD. Przecież nie próbuję wystrzelić promu kosmicznego.

Cały Daniel. Zatrzymała się. Stchórzyła. Chciała zawrócić i uciec na górę. Jak miała mu powiedzieć to, co musiała powiedzieć? Myśl o tym, że go unieszczęśliwi, nagle okazała się bardziej dojmująca niż to, na co się przygotowała.

Lola zaskomlała przed drzwiami wejściowymi i z nadzieją spojrzała na nią przez moskitierę. Daniel odwrócił się gwałtownie, a na widok Alex jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Czterema długimi krokami przeszedł przez pokój i wziął ją na rękę, przytrzymując w niedźwiedzim uścisku.

– Wstałaś! – powiedział z podekscytowaniem. – Jesteś głodna? Mam wszystko na omletry.

– Nie – odparła, próbując się wyswobodzić. W tej samej chwili zaburczało jej w żołądku.

Postawił ją na ziemi i spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

– To znaczy tak – przyznała. – Ale czy możemy najpierw chwilę porozmawiać, proszę?

Westchnął.

– Przypuszczałem, że możesz się obudzić w analitycznym nastroju. Tylko jedna rzecz, zanim zaczniesz...

Chciała się uchylić. Poczucie winy było bardzo silne. Ale nie tak silne jak potrzeba odwzajemnienia pocałunku. Nie wiedziała, czy dostanie kolejną szansę. Był to bardzo łagodny pocałunek, delikatny i spokojny. Daniel zauważył, w jakim stanie były jej usta.

Gdy się odsunął – on, bo Alex w ogóle nad sobą nie panowała – tym razem to ona westchnęła.

Ujął jej dłoń i poprowadził ją do kanapy. Poczula dreszcz i w duchu zganila się za to, że jest taką frajerką. To co, że po raz pierwszy wziął ją za rękę? Musiała się otrząsnąć.

Lola znów zaskomlała, gdy zobaczyła, że Alex zbliża się do drzwi. Alex posłała jej jedno przepraszające spojrzenie. Khan i Einstein leżały zwinięte na werandzie. Khan przypominał wielki głaz porośnięty sierścią.

Daniel wyciszył telewizor i rzucił pilota na podłogę. Posadził ją obok siebie, nadal trzymając ją za rękę.

– Niech zgadnę. Myślisz, że postępujemy niemądrze – powiedział z uśmiechem.

– No cóż... tak.

– Ponieważ to niemożliwe, żebyśmy naprawdę do siebie pasowali, biorąc pod uwagę początki naszego związku. Przyznam, że nie była to hollywoodzko-romantyczna scena.

– Nie o to chodzi. – Spojrzała na jego dłoń, otaczającą jej własną.

Może się myliła. Może ten cały plan odwetu był kiepsko przemyślany. Nic nie mogłoby jej powstrzymać przed ponowną ucieczką. Mogłaby zarobić pieniądze, odkuć się. Mogłaby pojechać do Chicago, dogadać się z Joeyem Giancardim,

znów zostać nadwornym medykiem mafii. Może, biorąc pod uwagę to, co teraz wiedziała o planie pozbycia się jej, mafia mogłaby zaoferować jej jakąś ochronę.

Mogłaby też po prostu zatrudnić się za barem w jakiejś jadłodajni na zadupiu i żyć bez tych wszystkich dodatków – tryptamin, opiatów i pułapek. Kto wie, na jak długo wystarczyłby jej obecny dowód tożsamości, gdyby nie wychylała głowy?

– Alex? – spytał.

– Myślę o przyszłości.

– Czy na dłuższą metę pasujemy do siebie? – domyślił się.

– Nie, nie wybiegam tak daleko. Myślałam o tym, co wydarzy się dziś wieczorem. Albo jutro. – W końcu podniosła wzrok i spojrzała na niego. W jego łagodnych szarzielonych oczach zobaczyła tylko zdezorientowanie, nie niepokój. Jeszcze nie.

– Twój brat niedługo zadzwoni.

Skrzywił się.

– No tak. O tym nie pomyślałem. – Wzdrygnął się. – Chyba lepiej będzie wspomnieć o tym przez telefon, od niechcienia – a tak przy okazji, Kev, zakochałem się w Alex – niż osobiście, co?

Zupełnie nie spodobał jej się dreszcz, który z trzaskiem iskier przebiegł przez jej system nerwowy po tym żartobliwym oświadczeniu. Czegoś takiego nie mówi się tak swobodnie. Nie powinien był użyć tego słowa. Ale z drugiej strony – te iskierki...

– Nie to mnie martwi. Pamiętasz plan.

– Gdy Kev już zajmie pozycję, wyślemy e-mail. On ma obserwować, kto zareaguje. Potem spotkamy się z nim i... – Urwał, a jego czoło nagle się zmarszczyło. – Wy dwoje – jak to się mówi? – zlikwidujecie ich, tak? To będzie bardzo niebezpieczne, prawda? Czy nie możemy pozwolić Kevinowi, aby sam się z tym uporał? Wydaje mi się, że nie miałby nic przeciwko temu. Mam wrażenie, że lubi swoją robotę.

– Nie tak się umawialiśmy. Poza tym, Danielu...

– Co? – Teraz jego głos był twardszy, ostrzejszy. Zaczynał rozumieć.

– Ani Kevinowi, ani mnie... nie pójdzie najlepiej, jeśli karta przetargowa, którą będą chcieli wykorzystać przeciwko nam, będzie w tym samym miejscu, co oni.

Jej słowa miały niemal fizyczny ciężar i w ciszy, która po nich nastąpiła, wywołały wtórny wstrząs.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, nie mrugając. Czekala.

– Żartujesz sobie? – spytał w końcu. Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Myślisz, że naprawdę pozwolę ci zostawić mnie tutaj, żebyś siedział z założonymi rękami, gdy ty będziesz ryzykować życie?

– Nie. I tak, właśnie tak zrobisz.

– Alex...

– Potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, ale... Po prostu nie mogę tego pojąć. Jak ja to zniosę? Mam tu czekać, nie wiedząc, co się dzieje? Alex, ja mówię poważnie!

Usłyszała zniecierpliwienie w głosie Daniela. Nie patrzyła na niego; jej wzrok był skierowany na ekran telewizora naprzeciwko niej.

– Alex?

– Zrób głośniej. Teraz.

Zerknął na telewizor, zamarł na chwilę, po czym zerwał się i zaczął pospiesznie szukać pilota na podłodze. Wcisnął kilka niewłaściwych klawiszy, zanim głos spikera zagrzmiął przez głośniki.

– ...zaginął w ostatni czwartek. Policja uważa, że porwano go z liceum, w którym uczy. Za informację, która pomoże w jego odnalezieniu, wyznaczono wysoką nagrodę. Ktokolwiek widział tego mężczyznę, proszony jest o kontakt pod numer widoczny u dołu.

Na dużym ekranie twarz Daniela była powiększona czterokrotnie. Było to zwykle zdjęcie, nie oficjalny portret ze szkolnej kroniki. Stał, uśmiechnięty od ucha do ucha, gdzieś na zewnątrz, w słonecznym miejscu; miał potargane, wilgotne od potu włosy. Ręce opierał na ramionach dwóch niższych osób, których twarze wycięto z fotografii. Bardzo dobrze wyglądał na tym zdjęciu, atrakcyjnie i czarująco, jak ktoś, komu chciałoby się pomóc. U dołu ekranu widniał jaskrawoczerwony numer telefonu zaczynający się od 800.

Zdjęcie zniknęło i zastąpił je przystojny spiker w średnim wieku i o wiele młodsza, zadziorna blondwłosa spikerka.

– Wielka szkoda, Bryan. Miejmy nadzieję, że wkrótce go odnajdą i wróci do swej rodziny. A teraz spójrzmy z Marceline na prognozę pogody. Jak się przedstawia reszta tygodnia, Marcie?

Kamera przesunęła się na zmysłową brunetkę stojącą przed cyfrową mapą całego kraju.

– To serwis krajowy – szepnęła Alex. Zaczęła układać w głowie scenariusze.
Daniel wyciszył dźwięk.

– Szkoła pewnie powiadomiła policję – powiedział.

Spojrzała na niego bez słowa.

– Co?

– Danielu, wiesz, ile osób znika codziennie?

– Och... nie wszystkie zdjęcia trafiają do wiadomości, prawda?

– Zwłaszcza gdy chodzi o dorosłych mężczyzn, którzy zaginęli dopiero przed kilkoma dniami. – Wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju. – Próbuja cię wypłoszyć. Co to oznacza? Co chcą osiągnąć? Myślą, że Kevin mnie zabił? A może uważają, że odkryłam prawdę i uciekłam z tobą? Dlaczego mieliby przypuszczać, że zabrałabym cię ze sobą? Musi chodzić o Kevina. To w końcu też jego twarz. Na pewno myślą, że przegrałam. Prawda? Dla CIA zorganizowanie takiego newsa byłoby łatwiejsze niż dla mojego departamentu. Oczywiście jeśli współpracują...

– Czy Kevin to zobaczy? – zmartwił się Danie. – Jest tutaj, w DC.

– Kevin i tak nie pokazuje twarzy.

Chodziła w tę i z powrotem po pokoju przez kolejną minutę, a potem znów usiadła obok Daniela. Podkulili nogi i wzięła go za rękę.

– Z kim wczoraj rozmawiałeś?

Zaczerwienił się.

– Mówiłem ci. Nie rozmawiałem z nikim poza ludźmi przy kasie.

– Wiem, ale kto to był? Mężczyzna, kobieta, stary, młody?

– Hm, w spożywczym na kasie siedział facet, starszy, może około pięćdziesiątki, Latynos.

– W sklepie był tłok?

– Trochę. Był jedynym kasjerem. W kolejce za mną stały trzy osoby.

– To dobrze.

– Sklep z towarami za dolara był mały. Byłem tylko ja. Ale kobieta przy kasie miała włączony telewizor – oglądała jakiś teleturniej. Właściwie nie odrywała wzroku od ekranu.

– Ile miała lat?

– Starsza od tego pierwszego gościa. Siwe włosy. A co? Starsi ludzie częściej oglądają wiadomości, prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Może. A trzecia?

– Chyba tuż po maturze. Pamiętam, jak się zastanawiałem, czy nie ma lekcji, zanim zrozumiałem, że ona tam pracuje.

Nagle poczuła uścisk w żołądku.

– Młoda dziewczyna? I była przyjazna – bardzo przyjazna. – To nie było pytanie.

– Tak. Skąd wiedziałaś?

Westchnęła.

– Danielu, jesteś atrakcyjnym mężczyzną.

– Najwyżej przeciętnym. I jestem o dziesięć lat za stary dla dziewczyny w tym wieku – zaprotestował.

– Dojrzałość mogła ją zaintrygować. Posłuchaj, to nie ma znaczenia. Zrobimy to, co możemy, a nie ma tego wiele. Przestań się golić. W ogóle nie będziemy się pokazywać. Poza tym możemy tylko mieć nadzieję, że dziewczyna nie ogląda wiadomości. I że nie puszczają żadnych artykułów w mediach społecznościowych, opanowanych przez dzieciaki.

– Zrobiliby to?

– Jeśli na to wpadną. Miotają się w desperacji.

Opuścił głowę i podparł ją dłonią.

– Strasznie mi przykro.

– Nie szkodzi. Wszyscy popełniliśmy błędy w tym drobnym przedsięwzięciu.

– Ty nie. Chcesz mnie tylko pocieszyć.

– W ciągu ostatnich tygodni popełniłam kilka poważnych błędów.

Podniósł wzrok i spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Po pierwsze, nie zignorowałam od razu e-maila od Carstona. Po drugie, dałam się zwabić w pułapkę. Po trzecie, przeoczyłam twój lokalizator. Po czwarte, nie uzbroiłam sufitu w oborze. A potem Kevin popełnił błąd i zdjął swoją maskę przeciwgazową... To chyba jedyny jego błąd, jaki przychodzi mi do głowy, oprócz tego, że nie miał transportu na zewnątrz. Cholera, chyba wygrywa tę rundę.

– Cóż, coś musiało pójść źle także na początku, w przeciwnym razie CIA nie kupiłoby tego, że jest martwy.

– Słuszna uwaga. Dzięki.

– Ale Arnie – powiedział ze smutkiem – nadal radzi sobie lepiej, niż można by

oczekiwać.

– Rozumiem, że nienawidzisz tych nieznośnych perfekcjonistów?

Daniel się roześmiał.

– Strasznie. – Teraz jednak dobry humor zniknął z jego twarzy. – Ale nie sądzę, byś popełniła tak wiele błędów. Wiesz, jeśli chodzi o to, co najlepsze dla ciebie, to chyba tak. Ale z mojego punktu widzenia... No cóż, cieszę się, że dałaś się zwabić.

Spojrzała na niego szyderczo.

– Nie przesadzasz trochę z tym romantyzmem? – Tak bardzo chciała zupełnie usunąć wspomnienie ich pierwszej wspólnej nocy – choćby skalpelem, jeśli to konieczne. Chciała, aby te obrazy nie były tak wyraźne i ostre. Naprężone ścięła jego szyi, jego stłumione okrzyki – nie potrafiła wymazać z pamięci tego obrazu. Wzdrygnęła się, zastanawiając, ile czasu minie, zanim to wspomnienie zblaknie.

– Mówię poważnie. Gdybyś to nie była ty, wysłaliby po mnie kogoś innego. A gdyby ta osoba pokonała Kevina, ktokolwiek by to był, zabiłby mnie w tym momencie, prawda?

Spojrzała w jego szczerze oczy i znów się wzdrygnęła.

– Masz rację.

Patrzył na nią długą chwilę, po czym westchnął.

– To co teraz zrobimy?

Alex zmarszczyła czoło.

– Cóż, nie mamy zbyt wiele możliwości. Moja twarz nadal nie jest gotowa, by ją pokazać publicznie. Ale wygląda teraz lepiej niż twoja. Możemy zostać tutaj i siedzieć cicho jak myszy pod miotłą albo pojechać na północ. Znam pewne miejsce. Nie jest takie luksusowe jak to ani tak dobrze chronione. Nie mam jaskini Batmana. – Nie próbowała ukryć zazdrości w głosie, wypowiadając ostatnie zdanie.

– Myślisz, że tu będzie bezpieczniej?

– To zależy. Chciałabym poznać zdanie Arniego na temat miasta, zanim podejmiemy decyzję. Osąd Kevina też by nie zaszkodził. Mam nadzieję, że wkrótce zadzwoni. Plany trochę się zmieniły. Chyba dostanie to, czego sobie życzy. Ostatecznie to on będzie zwycięzcą.

★ ★ ★

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Alex nie chciała odejść od telewizora. Niewiele to zmieniało, gdy wiedziała, ile razy wyemitowano materiał i ile stacji go podjęło, ale mimo to czuła jakiś wewnętrzny przymus, by oglądać te materiały. Arnie przyjął nową sytuację ze stoickim spokojem, którego się po nim spodziewała. Jedyne zmrużone powieki zdradzały, że się martwił.

Alex chciała wysłać Arniego do jaskini Batmana z listą wszystkich potrzebnych jej rzeczy. Bardzo chciałaby mieć SIG-a dla siebie, plus dodatkową amunicję, a Danielowi dać obrzyn, który widziała w schowku Kevina. Karabin snajperski nie byłby tak pomocny w ograniczonej przestrzeni jak śrutówka. Mogłaby obezwładnić wielu napastników jednym ładunkiem śrutu.

Chciała też zapolować na maski przeciwgazowe – nie mogła uzbroić domu, jeśli nie miała trzeciej dla Arniego. Wątpiła, że Kevin przeoczyłby tak oczywisty środek bezpieczeństwa, ale z drugiej strony może był on oczywisty tylko dla kogoś takiego jak ona. W swoim świecie Kevin pewnie przejmował się tylko kulami i bombami.

Ale chociaż bardzo pragnęła tych rzeczy, mogło być już za późno na przygotowania. Jeśli zalotna kasjerka zadzwoniła po pierwszej emisji – materiał mógł się pojawić wcześniej, niż wtedy, gdy go zobaczyli, może nawet poprzedniego dnia – minąłby pewien czas, zanim wrogowie zaczęliby ich szukać. Ktoś musiałby tu dotrzeć, potem popytać w miasteczku, a w końcu zacząć badać możliwe tropy. Ale jeśli temu komuś by się poszczęściło, zaczęliby ich obserwować. A ona nie miała możliwości, by sprawdzić, czy już się tym zajęli.

Mimo że ona i Daniel siedzieli w domu z zasłoniętymi oknami, ktoś mógł teraz obserwować Arniego. Jeśli Arnie wybrał się do jaskini Batmana, obserwator podążyłby za nim. Wtedy równie dobrze mogliby wywiesić transparent z napisem: GRATULACJE, ZNALEŻLIŚCIE WŁAŚCIWE MIEJSCE! WEŹCIE SOBIE PARĘ WYRZUTNI RAKIET!

Nie mogli zrobić nic, co wydałoby istnienie jaskini Batmana.

Najważniejsze środki obrony miała pod ręką. Wszystko, co ważne, spakowała wcześniej do plecaka – porządnie posegregowane w plastikowych torebkach – na wypadek gdyby musiała szybko uciekać. Poleciała Arniemu przestawić pick-upa za dom, dość blisko okna jego sypialni, aby mogli szybko i niepostrzeżenie znaleźć się w kabinie auta.

Chciała, aby Kevin już zadzwonił, i żałowała, że nie zaufała im wystarczająco,

aby dać Danielowi numer swojej komórki na kartę, na wypadek sytuacji awaryjnej. Farma mogła mieć wbudowane dodatkowe zabezpieczenia, o których Arnie nie wiedział.

Daniel przygotował kolację dla nich trojga i choć nie była to tak radosna uczta jak poprzedniego wieczoru, wszystko było pyszne. Uprzedziła go, aby wolniej zużywał zapas produktów spożywczych. Mógł minąć dłuższy czas, zanim ktokolwiek z nich uda się na zakupy, nawet Arnie.

Zaskoczyło ją, jak nieświadomy obecności Arniego zdawał się być Daniel – cóż, nie do końca nieświadomy, po prostu nie przejmował się nim. Nie był nieuprzejmy wobec Arniego ani nie ignorował go, ale nawet nie próbował ukrywać przed nim budowanej właśnie bliskości z Alex. Dwa razy wziął ją za rękę, raz nawet pocałował ją w czubek głowy, gdy przechodził obok z naczyniami. Arnie, co zaskakujące, nie reagował na tę wylewność Daniela, ale nie mogła się nie zastanawiać, co o niej myślał.

Arnie poinformował ich, że po zmroku zawsze wypuszcza psy, rotacyjnie, aby biegały wzdłuż ogrodzenia – całe sześć mil. Jeżeli zwiadowcy obserwowaliby teren przez lornetkę i któryś z nich zająłby odpowiednio bliską pozycję, psy dałyby o tym znać. Oznajmiwszy im to, poszedł spać, wcześniej, zgodnie ze swoim zwyczajem. Alex i Daniel zostali, by obejrzeć wieczorne wiadomości.

Przytulił się do niej na sofie w tak naturalny sposób, że nie wydało jej się to w ogóle niczym niezwykłym. Nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu czuła się przy kimś tak swobodnie. Nawet jej matka była szorstka, gdy ją przytulała; rzadko okazywała czułość, w słowach i czynach. Bliskość między Alex a Barnabym wyrażała się werbalnie, nigdy fizycznie. Dlatego myślała, że czułaby się niezręcznie, gdyby położyła nogi na czyichś kolanach i wtuliła głowę w czyjeś ramię, ale teraz miała tylko dziwne wrażenie, że jest rozluźniona. Jakby bliskość Daniela w jakiś sposób odjęła część stresu z tej sytuacji.

Znów podano wiadomość o zaginięciu, ale tym razem w późniejszej części programu; widać było, że nocny spiker jest znudzony tą historią. Agencja mogła wymusić na stacji, aby przez krótki czas umieszczano informację w wiadomościach, ale nie mogła sprawić, aby telewizja nie reagowała na to, że ta historia nie miała większego znaczenia dla widzów. Oczywiście był drugi akt.

– Pewnie powinnam cię ostrzec... o ile już sam o tym nie pomyślałeś.

Próbował mówić swobodnie, ale usłyszała nieufność w jego głosie.

– Na pewno nie pomyślałem.

– Cóż, jeśli ta historia szybko nie przyniesie rezultatów, będą musieli podbić stawkę, aby prasa dalej dla nich pracowała.

– Jak to: podbić stawkę?

Odchyliła się, aby spojrzeć na jego twarz. Zmarszczyła nos z niesmakiem na myśl o tym, co będzie musiała za chwilę powiedzieć.

– Zrobią coś, aby historia stała się bardziej obsceniczna. Powiedzą, że jesteś podejrzany o popełnienie przestępstwa. Wymyślą ucznia, którego porwał albo wykorzystales. Pewnie coś w tym stylu. Mogą być jednak bardziej twórczy.

Przeniósł wzrok znów z niej na ekran telewizora, chociaż spiker przeszedł teraz do przewidywanych wyników prawyborów. Zaczerwienił się, po czym zbladł. Dała mu czas na przemyślenie tego, co powiedziała. Mogła sobie wyobrazić, jak trudno było dobremu człowiekowi zrozumieć, że miał wkrótce zostać złoczyńcą.

– Nie mam na to wpływu – powiedział cicho. Nie było to pytanie.

– Nie.

– Przynajmniej moi rodzice tego nie zobaczą. Może... chyba nie wszyscy moi przyjaciele w to uwierzą.

– Ja bym nie uwierzyła – przyznała.

Uśmiechnął się do niej.

– W pewnym momencie, w nie tak odległej przeszłości, myślałaś, że zamierzam zamordować parę milionów ludzi.

– Wtedy cię nie znałam.

– To prawda.

Gdy wieczorne wiadomości dobiegły końca, zajęli się tym razem spokojniejszym pożegnaniem na dobranoc, a potem zabrała się za sprzątanie. Mogli być zmuszeni do szybkiego opuszczenia domu. Zdemonstowała i schowała swoje laboratorium, a potem przebrała się w legginsy i czarny T-shirt – wygodny strój, na wypadek gdyby tej nocy musieli uciekać.

Była zmęczona, ale jej umysł nie mógł zwolnić. Nie chciała już nic przeoczyć. Daniel mógł mieć rację – może jej pierwsze duże błędy były tak naprawdę pozytywne – i ocaliły mu życie. Nie mogła jednak pozwolić sobie na kolejne pomyłki. Teraz stawką było nie tylko jej własne życie. Westchnęła do siebie. Odpowiedzialność za kogoś niosła pewne korzyści, ale ciężar z nią związany był zdecydowanie o wiele większy.

Szybkie pukanie przerwało jej rozmyślenia.

– Nie otwieraj drzwi – ostrzegła szybko, zrywając się na nogi. Łóżko polowe pod nią zakolysało się.

Po krótkiej chwili Daniel spytał:

– Masz na sobie maskę przeciwigazową?

– Tak.

– Tak myślałem. Twój głos jest stłumiony.

Kolejna przerwa.

– Trudno rozbroić te twoje zabezpieczenia? – zastanowił się.

– Daj mi minutę.

Zabezpieczenie przewodów pod napięciem zajęło jej mniej niż minutę. Zsunęła maskę na czubek głowy i otworzyła drzwi. Opierał się o framugę. Nie widziała go dobrze w ciemności, ale wydał jej się zmęczony... i smutny.

– Bardzo się martwisz – wywnioskował i delikatnie dotknął jej maski.

– Właściwie zawsze w niej śpię. Dziwnie się czuję bez niej. Coś nie tak?

– Bardziej niż zwykle? Nie. Po prostu poczułem się... samotny. Nie mogłem zasnąć. Chciałem być z tobą. – Zawahał się. – Mogę wejść?

– Hm. No dobra. – Cofnęła się i zapaliła światło.

Rozejrzał się, a na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

– Ten pokój dał ci Kevin? Dlaczego nic nie powiedziałas? Powinnaś wziąć mój!

– Dobrze mi tutaj – zapewniła go. – I tak nie jestem fanką łóżek. Lekki sen jest bezpieczniejszy.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie mogę spać na podwójnym łóżku, wiedząc, że ty gnieździsz się w schowku.

– Naprawdę mi się tu podoba.

Rzucił jej powątpiewające spojrzenie, ale nagle zastąpił je wyraz zakłopotania.

– Chciałem się wprosić, ale tu ledwo wystarcza miejsca dla ciebie.

– Moglibyśmy przesunąć parę pudeł...

– Mam lepszy pomysł. Chodź ze mną. – Wyciągnął do niej rękę.

Podala mu dłoń, nie zastanawiając się, co robi. Pociągnął ją ciemnym korytarzem do swojej sypialni. Jedynym źródłem światła była mała lampka na szafce nocnej.

Był to bardzo przyjemny pokój; pośrodku stało wielkie łóżko, przykryte białą

kołdrą, z rustykalnym baldachimem z artystycznie surowych bali. U stóp łóżka leżała złota narzuta, dopasowana do odcienia drewna.

– Widzisz? – powiedział. – Nie mógłbym spokojnie tutaj zasnąć, po tym jak zobaczyłem twoje żalodne lokum. Czuję się okropnie.

– Cóż, nie zamienię się. Już uzbroiłam swój pokój.

Przez chwilę niezręcznie stali w progu.

– Naprawdę nie miałem w głowie nic konkretnego, o czym chciałbym pogadać. Chciałem tylko być przy tobie.

– W porządku. Ja też nie spałam.

– Nie śpijmy razem – powiedział, a potem zaczerwienił się i zaśmiał z zakłopotaniem. – To nie zabrzmiało zbyt dobrze. – Pociągnął ją znów za rękę do dużego łóżka. – Posłuchaj, obiecuję, że będę prawdziwym dżentelmenem. Po prostu nie będę się tak niepokoił, gdy będę cię miał na oku.

Położyła się na grubej białej kołdrze obok niego, śmiejąc się z nim z jego niezręczności i zastanawiając w duchu, czy naprawdę chciała, aby zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Zganiła się surowo, że nie był to właściwy czas na takie myśli. Może któregoś dnia, w przyszłości, gdy ich życie nie będzie zagrożone. Jeśli taki dzień kiedyś nastąpi.

Trzymał ją za rękę, ale nie narzucił się. Spojrzał na Alex.

– Widzisz, tak jest lepiej.

Rzeczywiście tak było. Nie miało to sensu – była poza swoim zabezpieczonym pokojem i daleko od swojej broni – ale paradoksalnie czuła się lepiej.

– Tak – przyznała. Zsunęła maskę przeciwwgazową z głowy i położyła obok.

– Masz zimną rękę.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, usiadł i wziął narzutę, która leżała u stóp łóżka. Rozłożył ją i przykrył ich oboje. Teraz położył się bliżej niej. Jego ramię dotykało jej ramienia; znów ujął jej dłoń.

Dlaczego była tak żywo świadoma rzeczy, które w wielkim planie przetrwania nie miały żadnego znaczenia?

– Dzięki – powiedziała.

– Nie zrozum tego źle – to najwyższy komplement, a nie afront dla twojego towarzystwa – ale przy tobie chyba rzeczywiście uda mi się zasnąć.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. To był długi dzień.

– Tak – przytaknął żarliwie. – Wygodnie ci?

– Tak. Nie zdziw się, ale w pewnej chwili znów włożę maskę. To już nawyk przed snem.

Uśmiechnął się.

– Jak przytulanie pluszowego misia.

– Właśnie tak, tylko nie takie urocze.

Obrócił się do niej i oparł czoło o jej skroń. Czula, jak jego rzęsy musnęły jej policzek, gdy zamknął oczy. Prawą ręką objął ją w talii.

– Myślę, że ty jesteś urocza – szepnął. Jego głos brzmiał, jakby już na wpół spał.

– I oczywiście przerażająco zabójcza. – Ziewnął.

– Bardzo słodkie – powiedziała, ale nie była pewna, czy ją usłyszał. Oddychał tak równo, że zapewne już zasnął.

Odczekała kilka chwil, a potem ostrożnie wolną dłonią dotknęła jego loków. Były takie miękkie. Palcami wodziła po jego twarzy, zupełnie spokojnej. Była to ta sama niewinna, spokojna twarz, która nie należała do jej świata. Pomyślała, że nigdy nie widziała nic tak pięknego.

Zasnęła, z dłonią w zaborczym geście obejmującą jego kark, z maską przeciwgazową zapomnianą za jej plecami.

ROZDZIAŁ XVII

Kevin nie dzwonił.

Daniel chyba nie widział w tym nic dziwnego, ale Alex miała wrażenie, że zauważyła dodatkowe napięcie w ramionach Arniego.

Za długo to trwało.

Z tego, co rozumiała, Kevin miał tylko zająć pozycję, z której mógłby śledzić jedyną osobę, której zaangażowania w sprawę byli pewni – Carstona. Swobodnie zdążyłby dojechać samochodem do Waszyngtonu w dwa dni. Dokładnie wyjaśniła mu, gdzie znajdzie jej dawnego szefa. Było to najwyżej kilka godzin pracy. Jeśli Carston nie był tam, gdzie miał być, Kevin powinien był zadzwonić. Co on robił?

A może coś mu się stało? Ile powinna odczekać, zanim zasugeruje tę możliwość Danielowi?

Nowe zmartwienie podsyciło jej paranoję. Przed drzwiami swojego pokoju rozciągnęła dodatkowy przewód, aby schowek był uzbrojony, gdy ona będzie w innej części domu. Niemożność okablowania całego parteru była mocno frustrująca. Brakowało tylko jednej maski.

Z drugiej strony pozytywne było to, że każda godzina w ukryciu pomagała jej twarzy. W słabym oświetleniu i z grubą warstwą makijażu, widziana tylko przez kilka sekund zapewne nie zwróciłaby niczyjej uwagi.

Oczekiwanie było osobliwą mieszanką nudy, stresu i najdziwniejszego rodzaju szczęścia. Szczęścia skazanego na porażkę, szczęścia z krótkim terminem ważności, ale nie czyniło go to mniej... wszechogarniającym. Powinna być teraz zrozpaczona, gdy pulsujący rytm pościgu wypełniał jej uszy, ale najczęstszym wyrazem jej twarzy był uśmiech. Nie pomagało, że Daniel był równie niestosownie rozradowany co ona. Rozmawiali o tym następnego popołudnia, oglądając wiadomości.

Alex przemyciła Lolę do środka, kiedy Arnie wyszedł na trening z innymi zwierzętami – czuła się źle, że musieli zamykać drzwi przed psami; wydawało się to nieuprzejme. Einstein i Khan także do nich dołączyli, co sprawiło, że pokój stał się niewygodnie pełen psów. Miała nadzieję, że Arnie się nie zdenerwuje. Psy z pewnością czasem wchodziły do środka, w przeciwnym razie w pralni nie byłoby włazu dla nich. Nie wiedziała, czy psy zwykle trzymane na zewnątrz w ramach

szkolenia albo jako system wczesnego ostrzegania, czy może dlatego, że Arnie był alergikiem – chociaż gdyby chodziłoby o tę ostatnią możliwość, wybrał niewłaściwy styl życia.

Lola oparła swoje obwisłe policzki i uszy na udzie Alex, która była pewna, że skończy się to wkrótce plamą śliny. Einstein wskoczył na kanapę tuż obok Daniela, entuzjastycznie machając ogonem z radości, że złamał zasady. Khan zmienił się w długą otomanę przed kanapą. Po nudnej wprowadzającej historii w programie – naturalnie skupionej na polityce, jakby nie został prawie rok, zanim cokolwiek naprawdę się wydarzy – Daniel oparł długie nogi o grzbiet Khana. Khan nie protestował. Alex drapała po uszach Lolę, która biła ogonem o podłogę.

Czuła się swobodnie i znajomo, choć nigdy w życiu nie była w takiej sytuacji. Nigdy tak blisko nie otaczały ją żywe istoty – których dotykała, słyszała ich oddech – nie mówiąc o trzymaniu za rękę mężczyzny, który uważał, że jest urocza... i zabójcza. Który znał jej historię, a jednak nadal patrzył na nią tak, jak patrzył...

Jej oczy automatycznie skierowały się w stronę jego twarzy, gdy ta myśl przemknęła jej przez głowę, i zobaczyła, że on też na nią patrzył. Uśmiechnął się tym swoim szerokim jasnym uśmiechem – dwudniowy zarost sprawiał, że wyglądał niespodziewanie surowo – i odwzajemniła jego uśmiech, nawet o tym nie myśląc. Przepelniały ją radosne emocje i zdała sobie sprawę, że było to najlepsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

Westchnęła, a potem jęknęła.

Zerknął na telewizor, szukając powodu, ale właśnie wyświetlano reklamy.

– O co chodzi?

– Mam głupawkę – przyznała. – Czuję się przedziwnie. Radośnie. Dlaczego wszystko wydaje się takie pozytywne? Nie mogę zebrać myśli. Próbuję się martwić, ale i tak się uśmiecham. Może tracę rozum i dlatego nie przejmuję się tak mocno, jak powinnam. Chciałabym dać sobie w zęby, ale moja twarz w końcu zaczyna odzyskiwać dawny wygląd.

Daniel się roześmiał.

– Myślę, że to jeden z minusów zakochania.

Znów poczuła laskotanie w żołądku.

– Myślisz, że właśnie to się z nami dzieje?

– Tak to czuję.

Zmarszczyła czoło.

– Nie mam żadnego porównania. A jeśli naprawdę wariuję?

– Zdecydowanie jesteś zdrowa psychicznie.

– Ale nie wierzę, że ludzie mogą tak szybko się zakochać. – Prawdę mówiąc, w ogóle nie wierzyła w miłość, romantyczną miłość. Reakcje chemiczne – jasne, pociąg seksualny – tak. Dopasowanie – owszem. Przyjaźń. Lojalność i odpowiedzialność. Ale czysta miłość wydawała się trochę za bardzo bajkowa.

– Ja... cóż, nigdy mi się to nie zdarzyło. To znaczy zawsze wierzyłem w pociąg od pierwszego wejrzenia. Doświadczyłem tego. I z pewnością czuję go teraz. – Znów uśmiechnął się od ucha do ucha. – Ale miłość od pierwszego wejrzenia? Byłem pewien, że to tylko fantazja.

– Oczywiście, że tak jest.

– Tyle że...

– Nie ma żadnych wyjątków, Danielu.

– Tyle że w metrze coś mi się przytrafiło – coś, czego nigdy nie doświadczyłem, i nie potrafię tego wyjaśnić.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Zerknęła na telewizor w chwili, gdy zabrzmiała melodia końca wiadomości.

Zwróciło to również uwagę Daniela.

– Przegapiliśmy?

– Nie, nie puścili.

– A to niedobrze – domyślił się, a do jego głosu wkradł się niepokój.

– Przychodzi mi do głowy kilka wyjaśnień. Po pierwsze, wypchnęli tę historię, a kiedy nie przyniosło to rezultatów, musieli pozwolić jej umrzeć. Po drugie, historia ma się zmienić.

Daniel defensywnie wyprostował ramiona.

– Jak szybko twoim zdaniem zobaczymy następną wersję?

– Bardzo szybko, jeśli jest tak, jak myślę.

Istniała też trzecia możliwość, ale nie była gotowa wypowiedzieć jej na głos. Historia z pewnością miała zniknąć, gdyby dostali to, co było im z niej potrzebne. Gdyby już mieli Kevina.

Pomyślała, że dość dobrze rozumiała charakter Kevina, aby mieć pewność, że tak łatwo by ich nie wydał. Był wystarczająco sprytny, aby trzymać się najbardziej wiarygodnej wersji historii, gdyby departament go złapał: spóźnił się i nie mógł uratować Daniela, a – po zabiciu Oleander – udał się do DC, by się zemścić. Przez

jakiś czas mógł się trzymać tej historii... taką miała nadzieję. Nie wiedziała, kto teraz prowadzi dla nich przesłuchania. Jeśli ta osoba była w miarę dobra – cóż, Kevin w końcu wyznałby prawdę. Choć nie była największą fanką Kevina, na myśl o tym zrobiło jej się słabo.

Oczywiście był przygotowany na to, że go pojma, tak jak ona. Już mógł być martwy.

Jaskinia Batmana czy nie, jeśli Kevin nie zadzwoni do północy, czas opuścić to miejsce. Wiedziała, że kusi los.

Cóż, wszystkie radosne uczucia przygasły. Przynajmniej był to jakiś znak, że nie zwariowała do końca. Jeszcze.

Wyprosili psy na werandę przed spodziewanym powrotem Arniego, chociaż zapach zwierząt i tak zapewne by ich wydał. Daniel zajął się przygotowaniem mięsnego sosu do spaghetti, a ona pomagała mu z prostymi rzeczami – otwierała puszki, odmierzała przyprawy. Tak łatwo pracowało im się ramię w ramię – jakby robili to od lat. Czy to o tym uczuciu mówił Daniel? Tej dziwnej łatwości bycia razem? Chociaż nie wierzyła w jego teorię, musiała przyznać przed sobą, że nie miała innego wytłumaczenia.

Daniel nucił pod nosem podczas pracy znajomą melodię, której z początku nie mogła skojarzyć. Parę minut później złapała się na tym, że nuci wraz z nim. Daniel nieświadomie zaczął śpiewać z tekstem.

– *Guilty feet have got no rhythm...*^[4] – zaśpiewał.

– Czy ta piosenka nie jest starsza od ciebie? – spytała po chwili.

Wydawał się zaskoczony.

– Och, tak głośno śpiewałem? Przepraszam, zwykle podśpiewuję sobie przy gotowaniu, jeśli się bardzo nie pilnuję.

– Skąd w ogóle znasz tekst?

– *Careless Whisper* to bardzo popularna piosenka w kręgach karaoke. Na imprezach w stylu lat osiemdziesiątych rządzą.

– Lubisz karaoke?

– Hej, kto powiedział, że nauczyciele nie potrafią się bawić? – Odsunął się od kuchenki, z umoczoną w sosie łyżką w prawej dłoni, a lewą ręką przyciągnął ją do siebie w luźnym uścisku. Przyciskając szorstki policzek do jej policzka, obrócił ją i zaśpiewał: *Pain is ah-all you'll find...*^[5]. Potem wrócił do kuchenki, kołysząc się w miejscu i podśpiewując radośnie o tym, jak to już nigdy w życiu nie zatańczy.

„Nie bądź idiotką”, strofował ją umysł, gdy głupawy uśmiech znów wypłynął na jej twarz.

„Zamknij się”, odparło jej ciało.

Daniel nie miał radiowego głosu, ale był to przyjemny jasny tenor, a entuzjazmem nadrabiał wszelkie braki. Gdy usłyszeli, jak psy witają Arniego przy drzwiach, byli już w trakcie pełnego pasji duetu *Total Eclipse of the Heart*. Alex natychmiast przerwała, ale Daniel wydawał się nieświadomy zarówno jej tchórzostwa, jak wejścia Arniego.

– *I really need you tonight!*^[6] – ryknął, gdy Arnie wszedł przez drzwi, kręcąc głową. Alex zadała sobie pytanie, czy Kevin kiedykolwiek bywał zabawny, czy też zawsze był rzeczowy, gdy Arnie i on spędzali tu czas we dwóch.

Arnie nie skomentował, tylko zamknął moskitierę drzwi za sobą, a świeże ciepłe powietrze zmieszało się z wonią czosnku, cebuli i pomidorów. Teraz, gdy na zewnątrz było ciemno, a w środku jasno, będzie musiała się upewnić, że zamknął zewnętrzne drzwi, zanim ona czy Daniel przejdą do części pokoju widocznej dla kogoś, kto mógł ich obserwować.

– Psy coś zauważyły? – spytała Arniego.

– Nie. Usłyszelibyście, gdyby coś znalazły.

Zmarszczyła czoło.

– Nie puścili nic w wiadomościach.

Alex i Arnie spojrzeli po sobie. Arnie zerknął na plecy Daniela, a potem znów na nią. Wiedziała, o co pytał, i przecząco potrząsnęła głową. Nie, nie rozmawiała z Danielem o Kevinie i co mogło oznaczać jego milczenie. Arnie lekko zacisnął powieki, co wydawało się jedyną fizyczną oznaką stresu u niego.

Dla dobra Arniego powinni wyjechać jak najszybciej. Jeśli ktokolwiek powiązał Daniela i Alex z tym domem, narażało to Arniego na niebezpieczeństwo. Miała nadzieję, że zrozumie sprawę z pick-upem.

Kolacja upłynęła w przygaszonej atmosferze. Nawet Danielowi udzielił się ten nastrój. Postanowiła, że powie mu o swoich obawach związanych z Kevinem, gdy tylko zostaną sami. Miło byłoby pozwolić mu, aby jeszcze raz porządnie się wyspał, ale powinni wyjechać przed świtem.

Gdy skończyli, nie została ani jednak kluska; Arnie będzie tęsknił przynajmniej za tym aspektem obecności gości w domu – pomogła posprzątać, a Arnie poszedł włączyć telewizor. Układ wiadomości powtarzał się i miała wrażenie, że mogłaby

recytować słowo w słowo ze spikerką. Arnie, który nie obejrzał tego dnia trzech rund, rozsiadł się wygodnie na kanapie.

Alex opłukała talerze i podała je Danielowi, aby włożył je do zmywarki. Jeden z psów zaskomlał przed moskitierą drzwi; pewnie Lola. Alex miała nadzieję, że nie rozpieściła ich za bardzo tego popołudnia. Nigdy nie uważała się za miłośniczkę psów, ale zdała sobie sprawę, że będzie tęsknić za ciepłym i przyjaznym przyjęciem przez sforę. Może kiedyś – jeśli Kevin jakimś cudem nadal żyje i ma się dobrze, a plan jednak uda się zrealizować – sprawi sobie psa. Jeśli wszystkie optymistyczne myśli się sprawdzą, może Kevin nawet sprzedałby jej Lolę. Pewnie nie było to praktyczne...

Niski głuchy łoskot przerwał jej rozmyślenia – zdecydowanie obcy dźwięk. Nawet gdy jej oczy kierowały się ku Danielowi w poszukiwaniu upuszczonego sztucца czy trzaśnięcia drzwiczek szafki, które wyjaśniałyby hałas, jej umysł już wyrwał do przodu. Zanim jej ciało go dogoniło, zwerandy dobiegło hałaśliwe ujadanie i wściekły warkot. Kolejne łupnięcie, cichsze przy zgiełku psów, i wycie zastąpił pełen szoku i bólu skowyt.

Powaliła Daniela na podłogę, gdy kierował się w stronę drzwi. Był od niej o wiele cięższy, ale stracił równowagę i padł bez problemu.

– Cii...! – syknęła mu ostro do ucha, po czym podczołgała się do krawędzi kuchennej wyspy i rozejrzała. Nie widziała Arniego. Spojrzała na moskitierę drzwi – pośrodku górnego panelu widniało niewielkie okrągłe rozdarcie. Próbowwała nasłuchiwać, pomimo odgłosów zwierząt i telewizora, ale nie słyszała nic z miejsca, gdzie powinien znajdować się Arnie.

Strzał musiał paść z większej odległości, w przeciwnym razie psy zorientowałyby się wcześniej.

– Arnie! – zawołała chrapliwym szeptem.

Cisza.

Podczołgała się do stołu jadalni. Tam, oparty o nogę krzesła, na którym wcześniej siedziała, stał jej plecak. Z plastikowej torebki wyciągnęła PPK i puściła go po podłodze do Daniela. Potrzebowała obu rąk.

Daniel przechwycił broń w połowie drogi do wyspy i wychylił się zza rogu. Nie ćwiczył z pistoletem, ale przy tej odległości nie miało to większego znaczenia.

Wsunęła pierścionki na palce i szybko założyła pasek.

Daniel w mgnieniu oka zerwał się na nogi i oparł łokcie o blat. Nie wyglądał,

jakby targał nim wewnętrzny konflikt w związku z potencjalnym oddaniem strzału. Przemknęła małymi kroczkami do najbliższej ściany, gdzie jadalnia łączyła się z dużym pokojem. Po drodze zauważyła, że ktoś naciska kłamkę – ale zamiast dłoni zobaczyła czarną, porośniętą sierścią łapę.

A więc Kevin nie zdecydował się na standardową gałkę w drzwiach nie tylko ze względów estetycznych.

Odetchnęła znów, gdy do pokoju wpadł Einstein, a tuż za nim Khan i rottweiler. Usłyszała zbolale popiskiwanie zziąjanej Loli na zewnątrz i zgrzytnęła zębami.

Gdy psy skupiły się w ciszy wokół Daniela, tworząc kudłatą tarczę, wskoczyła znów w swoje bojowe buty, schowała garotę do jednej kieszeni, a drewniane rączki do drugiej.

– Wydadź rozkaz – szepnęła do Daniela.

Strzelec wbiegłby teraz, chociaż musiałby uważać na psy. Jeśli miał taką możliwość, zmieniłby karabin wyborowy na coś, co robiło większe dziury. Takie psy jak te musiały się wiele nacierpieć.

– Protokół ucieczki? – spytał niepewnie Daniel.

Uszy Einsteina drgnęły. Cicho szczechnął, a potem potruchtał na drugi koniec kuchni i zaskomlał.

– Idź za nim – poleciła Alex Danielowi. Szybko pokonała przestrzeń między ścianą a wyspą, nadal nisko przykucnięta.

Daniel zaczął się prostować, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Einstein rzucił się do niego, chwycił pyskiem jego dłoń i szarpnął go z powrotem w dół.

– Nie wychylaj się – przetłumaczyła szeptem.

Tak jak się spodziewała, Einstein poprowadził ich do pralni, a Khan i rottweiler zamykały pochód. Gdy wychyliła się z dużego pokoju do ciemnego holu, spróbowała poszukać wzrokiem Arniego. Najpierw zobaczyła tylko jego dłoń, nieruchomą, a potem zauważyła ochłapaną ścianę po drugiej stronie. Było oczywiste, że to mózg zmieszany z krwią. Nie było sensu próbować ciągnąć go z nimi. Dla Arniego było za późno. I mieli do czynienia ze strzelcem wyborowym. Coraz więcej dobrych wiadomości.

Alex zdziwiła się, gdy Einstein zatrzymał się przed pralnią i zaczął drapać łapami o szafę na korytarzu. Daniel otworzył drzwi, a Einstein dał susa obok niego i zaczął szarpać zębami coś w środku. Alex podkradła się bliżej, gdy spadły na nią

ciężkie futra.

– Co to jest? – Daniel szepnął do jej ucha.

Zbadala stos rękoma.

– To chyba futrzany płaszcz... Ale jest coś jeszcze. Jest za ciężki... – Szybko sprawdziła płaszcz, rękawy; pod futrem znalazła jakiś sztywny prostokąt. Włożyła rękę do rękawa. W końcu zrozumiała, co to jest. Nie była pewna, czy udałoby jej się to, gdyby ostatnio nie wycinała Kevina ze stroju Batmana.

Einstein ściągnął na nich kolejny gęsty kłęb futra.

– Podszewka z kevlaru – szepnęła.

– Powinniśmy je włożyć.

Alex z trudem ubrała się w swój płaszcz, analizując wszystko w myślach. Kevlar miał sens, ale po co to nieporęczne futro? Czy Kevin tresował psy w zimną pogodę? Czy to było tylko przygotowanie na żywioly? Czy w ogóle robiło się tu aż tak zimno? Ale gdy podciągnęła rękawy – oczywiście za długie – aby wyswobodzić dłonie, zobaczyła, jak płaszcz Daniela stapiał się z futrem Einsteina, tak że nie widziała, gdzie jeden się kończył, a drugi zaczynał. Kamuflaż.

Płaszcz miał nawet podszyty kevlarom kaptur, który naciągnęła na głowę. Teraz ona i Daniel byli tylko kolejnymi dwiema kudłatymi postaciami w ciemnościach.

Einstein wyszedł psim włazem po drugiej stronie pralni, Daniel tuż za nim. Czula ciepło Khana tuż za sobą. Przedostała się przez otwór i zobaczyła Einsteina, który ściągał Daniela w dół, gdy ten próbował podnieść się do kucek.

– Czołgaj się – poleciała.

Było to frustrująco powolne; z każdym posunięciem płaszcz stawał się coraz cięższy i cieplejszy, a żwir pod jej dłońmi i kolanami sprawiał, że miała wrażenie, jakby poruszała się po czubkach noży. Gdy dotarli do szczeciniastej trawy, zrobiło się mniej boleśnie, ale była tak zniecierpliwiona tempem, że ledwie to zauważyła. Einstein prowadził ich do psiarni, a ona martwiła się, że próbował zaprowadzić ich do pick-upa, którego kazała Arniemu przestawić. Ale pick-up wcale nie był takim świetnym rozwiązaniem, jeśli chcieli uciec. Strzelec mógł trwać na swojej pozycji w oczekiwaniu, aż ktoś spróbuje wyjechać jedyną drogą. A może była to nowa wariacja, w której snajper sam czekał, a od wykurzenia ofiar z domu miał kumpli.

Słyszała podenerwowane psy w psiarni przed nimi. Żaden z nich nie był zadowolony z tego, co się działo. Pokonali trzy czwarte drogi, gdy kolejne głuche uderzenie wzbilo obłok ziemi prosto w jej twarz. Einstein szczechnął ostro, a Alex

usłyszała, jak jeden z psów z tyłu z szybkością błyskawicy odrywa się od ich małej watahy z niskim basowym warkotem. Ciężki dźwięk łap połączony ze zwartym krokiem zapewnił ją, że był to rottweiler. Kolejny łoskot, tym razem dalej, ale warkot nie zmienił tempa. Usłyszała jakieś dźwięki, może stłumione przekleństwo, a potem z czegoś, co zdecydowanie nie było snajperskim karabinem, wystrzelił z grzechotem grad kul. Napięła mięśnie i czołgała się tak szybko, jak mogła, śladem Daniela, czekając na nieunikniony skowyt rottweilera. Ten dźwięk się nie pojawił, ale warkot ucichł. Poczula pod powiekami piekące łzy.

Khan zajął pozycję u jej boku – od strony snajpera – i zobaczyła, że Einstein w ten sam sposób chronił Daniela. Kevin powiedział, że psy oddałyby za jego brata życie, i właśnie tego dowodziły. Pewnie by się zirytował, gdyby wiedział, że to samo były gotowe zrobić dla niej.

Kevin. Cóż, teraz prawdopodobieństwo, że nadal żył, było większe. Emitowanie wiadomości nie ustało dlatego, że Agencja znalazła Kevina, lecz w związku z tym, że udało im się zlokalizować Daniela.

Dotarli do psiarni. Z wdzięcznością wczołgała się w mętny mrok. Psy w środku skomlały i czekały zaniepokojone. Walcząc z ciężarem podszytego płaszcza, z trudem wstała, nadal przygarbiona, ale teraz mogła poruszać się szybciej. Daniel naśladował ją, nie spuszczając oczu z Einsteina, czy ten znów nie pociągnie go w dół. Jednak Einstein w tej chwili nie zwracał uwagi na Daniela. Razem z Khanem psy popędziły wzdłuż kojców, zatrzymując się przy każdych drzwiach i przeskakując do następnych. Z początku nie była pewna, czy też powinna biec, ale potem zrozumiała, co robią. Najbliższe kojce otworzyły się nagle, potem kolejna partia. Kevin nauczył swoich prymusów otwierać je od zewnątrz.

Uwolnione psy natychmiast ucichły. Pierwszą parę stanowiły owczarki niemieckie. Dwa psy wybiegły z budynku i skierowały się na północ. Trzy rottweilery minęły ją pędem, kierując się na południe, i po chwili zniknęły jej z oczu. Za nimi podążył samotny doberman, a po nim cztery owczarki niemieckie, każda rasa w innym kierunku. Psy zaczęły wylewać się z budynku tak szybko, że zupełnie straciła rachubę. Z pewnością było tam ponad trzydzieści zwierząt, niektóre bardzo młode. Część niej chciała dopingować: „Rozerwijcie ich na strzępy, chłopaki!”, a inna pragnęła im powiedzieć: „Bądźcie ostrożne!”. Zobaczyła szczeniaki Loli, które przebiegły obok, i znów łzy napłynęły jej do oczu.

Ktoś krzyknął w ciemności, w panice. Potem wystrzał z broni, znów krzyki. Grymas uśmiechu rozciągnął się na jej ustach.

Ale nie były to całkiem dobre wieści. Usłyszała strzały z drugiej strony. Musiało tam być wielu napastników.

– Broń? – szepnęła do Daniela.

Skinął głową i wyjął pistolet zza paska dzinsów. Wyciągnął go w jej kierunku, aby jej podać. Pokręciła głową. Chciała się tylko upewnić, że go nie zgubił. Pod grubym futrzanym płaszczem była mokra od potu. Zsunęła kaptur i otarła czoło przedramieniem.

– Co teraz? – mruknął. – Mamy tu czekać?

Właśnie miała zauważyć, że nie do końca odpowiada to idei „ucieczki”, kiedy wrócił Einstein i znów pociągnął Daniela w dół. Na czworakach poszła za Einsteinem, który wyprowadził ich na zewnątrz drzwiami, przez które wcześniej weszli. Khan znów zamykał pochód. Tym razem Einstein poprowadził ich na północ, choć nie wiedziała o żadnej dodatkowej budowli, która by się tam znajdowała. Zrozumiała, że pewnie czeka ją długie czołganie. Dłonie miała już głęboko poharatane suchymi badyłami. Próbowała osłonić je mankietami rękawów płaszcza, ale ta część nie była podszyta, więc na niewiele się to zdało. Przynajmniej w mroku było za dużo kudłatych postaci, aby strzelec zaprzętał sobie głowę czterema, które nie atakowały. Spojrzała w stronę domu. Nie widziała żadnych nowo zapalonych świateł. Nie zaczęli jeszcze czyścić domu. Odgłosy psów nadal rozbrzmiewały, słyszała warkot w oddali, skomlenie szczeniaków Loli i co jakiś czas przerywane szczekanie.

Straciła rachubę czasu. Odnotowywała tylko obfity pot, swoje chrapliwe dyszenie, fakt, że przez cały czas szli lekko pod górę i że teraz Daniel trochę zwalniał, a jej dłonie były coraz bardziej pokłute. Nie zaszli bardzo daleko, gdy Daniel cicho krzyknął i zatrzymał się. Podczołgała się do niego.

To było ogrodzenie. Dotarli do północnej granicy rancza. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Einsteina. Zastanawiała się, co powinni teraz zrobić, gdy zorientowała się, że Einstein był już po drugiej stronie. Spojrzał na nią i skierował nos w dół na dolną krawędź ogrodzenia. Pomacała wzdłuż wskazanego miejsca i poczuła pod palcami ziemię, która osypała się z drutu siatki; to, co uznała za cień, było tak naprawdę wąskim wąwozem w ciemnej skale. Było tam dość miejsca, by bez trudu mogła się precyzyjnie przesuwać. Poczuła, jak Daniel chwyta ją za kostkę, aby go

poprowadziła. Gdy oboje przedostali się na drugą stronę, odwróciła się i zobaczyła, że Khan przeciska się przez ogrodzenie. Skrzywiła się na myśl, że dolna część siatki pewnie wbija się w jego skórę. Nie usłyszeli jednak żadnej skargi z jego strony.

Wyszli na szczycie płytkiego skalistego wąwozu. Z domu nie było go widać. Zakrywało go lekkie wzniesienie; nigdy nie domyśliłaby się, że płaska równina ciągnąca się na północ w stronę Oklahomy gdzieś się kończy. Einstein schodził po skalistym podłożu. Wyglądało to, jakby szedł ledwie widoczną wąską ścieżką. Khan szturchnął ją od tyłu.

– Chodźmy – szepnęła.

Wstała, wciąż jednak nisko przykucnięta, a gdy Einstein się nie sprzeciwił, ostrożnie ruszyła w dół zbocza. Czuła, że Daniel podąża tuż za nią. Rzeczywiście, była tam ścieżka, choć mogły ją wydeptać jakieś zwierzęta. W ciemności pojawił się nowy dźwięk, delikatny świst, który zlokalizowała dopiero po kilku sekundach. Nie zdawała sobie sprawy, że rzeka płynęła tak blisko domu.

Do dna wąwozu było tylko jakieś piętnaście stóp, a gdy tam dotarli, Alex poczuła, że może się bezpiecznie wyprostować. Woda szumiała obok nich w ciemności. Wydawało jej się, że widzi drugi brzeg; rzeka była tu o wiele węższa niż przy stodole. Einstein szarpał coś pod występem skalnym, w miejscu, gdzie woda ścięła brzeg, zostawiając wiszącą półkę. Poszła mu pomóc i z podekscytowaniem stwierdziła, że znajduje się tam niewielka łódź. Teraz w pełni rozumiała protokół.

– Już nigdy nie powiem złego słowa o twoim bracie – mruknęła pochopnie, pomagając wyciągnąć łódź z kryjówki. Jeśli Kevin nadal żył – a ona i Daniel przeżyją noc – bez wątplenia złamie tę obietnicę, ale na razie przepelniała ją wdzięczność.

Daniel chwycił łódź z drugiej strony i zaczął pchać. W ciągu paru sekund zepchnęli ją do rzeki. Woda wirowała wokół ich łydek. Jej płaszcz ciągnął się o wiele bliżej ziemi niż jego, a gdy dolna krawędź znalazła się w rzece, futro nasiąknęło wodą i z każdym jej krokiem stawało się coraz cięższe. Nurt był szybszy, niż sugerowała to gładka powierzchnia wody. Gdy psy wskoczyły do łodzi, musieli trzymać się z całej siły. Ciężar Khana obniżył rufę łodzi niebezpiecznie blisko tafli, więc oboje usadowili się na dziobie obok Einsteina; najpierw usiadła Alex, gdy Daniel przytrzymał łódź, a potem on wskoczył obok niej. Łódź ruszyła jak z procy.

Alex zdjęła gorący ciężki płaszcz. Nie mogłaby w nim pływać, gdyby okazało się to konieczne. Daniel szybko poszedł w jej ślady; może pomyślał o tym samym niebezpieczeństwie, a może tylko ufał, że ona postępuje właściwie.

Silny nurt poniósł ich szybko na zachód. Alex musiała założyć, że jest to część planu; Kevin nie zostawił żadnych wiosł. Jakies dziesięć minut później woda zaczęła zwalniać, gdy rzeka rozszerzała na szerokim łuku. Jej wzrok dostosował się na tyle, że teraz mogła dostrzec drugi brzeg rzeki. Nurt pchał ich w stronę południowego brzegu – tego samego, z którego wyruszyli. Einstein na dziobie niepokoił się, jego uszy ostro sterczały w górę, mięśnie miał napięte. Nie była pewna, czego wypatrywał, ale gdy minęli jakąś niewidzialną granicę, nagle wyskoczył z łodzi do wody. Była na tyle głęboka, że musiał płynąć, ale nie mogła odgadnąć, jak głęboko pod jego mlóącymi wodę łapami znajdowało się dno. Spojrzał znów na nich i zaskomlał.

Zrozumiawszy, że pewnie dobrym pomysłem byłoby wysiąść, zanim zrobi to Khan, sekundę później Alex wyskoczyła z łodzi. Chłodna woda na chwilę przykryła jej głowę. Wynurzyła się na powierzchnię i usłyszała za sobą dwukrotny plusk – najpierw mały, potem ogromny, który sprawił, że znów zalała ją fala. Khan przepłynął obok niej, z białą spienioną wodą wokół łap, i znalazł grunt chwilę przed tym, jak palce jej stóp drasnęły piaszczyste dno. Odwróciła się i ujrzała Daniela, który walczył z nurtem, próbując wciągnąć drewnianą łódź na brzeg. Przeszła w dół rzeki i spotkała się z nim na płyciźnie. Chwyła dziób, a on pociągnął za ławkę. Po chwili wyszli na brzeg, gdzie psy otrząsały się z wody. Wciągnęli łódź w głąb lądu na jakies dziesięć stóp, a potem Daniel opuścił ją na ziemię i spojrzał na swoje dłonie. Zrobiła to samo; szorstkie drewno nie było łaskawe dla jej i tak już pozadzieranych rąk. Skóra była mocno poraniona, czerwone krople skapywały z koniuszków jej palców.

Daniel wytarł prawą dłoń o dzinsy, zostawiając na nich krwawą smugę, a potem sięgnął na tył łodzi. Wyjął broń i coś mniejszego – telefon, który musiał należeć do Kevina. Daniel słusznie pomyślał, aby chronić obie te rzeczy przed wodą – imponujące, biorąc pod uwagę szok i presję, pod którą oboje się znaleźli. Na szczęście wszystko w jej plecaku było starannie popakowane w plastikowe torebki strunowe.

Szybko przyjrzała się jego twarzy. Nie wyglądał, jakby miał się załamać, ale może nastąpiłoby to bez większego ostrzeżenia.

Daniel podniósł futra i teraz trzymał je nieporęcznie zwinięte w obu rękach. Miała mu powiedzieć, aby je zostawił, ale potem dotarło do niej, że w bliskiej przyszłości rozpocznie się śledztwo w sprawie morderstwa. Lepiej ukryć wszelkie dowody.

– Wrzuć je do rzeki i zepchnij też łódź – szepnęła. – Nie chcemy, żeby ktokolwiek je znalazł.

Bez wahania pospieszył z powrotem do rzeki i wrzucił płaszcze w nurt. Już były ciężkie, więc szybko nasiąknęły wodą i zniknęły pod powierzchnią. Alex zaczęła spychać łódź, a Daniel pomagał jej, ciągnąc drewnianą skorupę w dół zbocza. Nie minęło kilka sekund, gdy mknęła już ciemną wodą. Alex wiedziała, że były tam ślady krwi i odciski ich palców, ale miała nadzieję, że tej nocy łódź odpłynie na tyle daleko, aby nikt nie skojarzył jej rano z domem Kevina. Wyglądała na starą i zniszczoną, z pewnością nie była wartościowa. Może ludzie, którzy ją znajdą, uznają ją za nędzny rupieć i tak też ją potraktują.

Alex wyobraziła sobie Kevina i Einsteina na czerwonej wodzie w ciągu dnia, przemierzających tę trasę w ramach ćwiczeń. Musieli to trenować wiele razy. Kevin pewnie zdenerwowałby się, gdyby wiedział, że straciła jego łódź, niezależnie od jej wartości.

Zawrócili na ład. Stodoła była dobrze widoczna, jedyny wysoki obiekt w monotonnej ciemności. Gdy biegli w jej stronę, z oddali wyłonił się okazały kanciasty kształt. Alex przestraszyła się. Oczekiwała, że psy zareagują. Potem jednak zobaczyła wyraźnie – był to jeden ze stogów siana na strzelnicy. Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić, i pobiegła dalej.

Dotarli do stodoły i obiegli ją dookoła, aby trafić do frontowych drzwi. Długie nogi Daniela zanosły go tam przed nią i już zdążył otworzyć zamek, gdy do niego dołączyła. Pchnął drzwi zdecydowanym ruchem, zaczekał, aż ona i psy wejdą do środka, i zamknął je za nimi.

Wewnątrz było zupełnie ciemno.

– Daj mi chwilę – szepnął Daniel.

Ledwie słyszała jego ruchy, zagłuszone biciem jej serca i ziajaniem psów. Rozległo się ciche skrzypnięcie, a potem delikatny metaliczny jęk. Po jej prawej stronie zaświeciło się słabe zielone światło. Widziała tylko zarys sylwetki Daniela – jego dłoń stała się widoczna, gdy dotknął podświetlonej klawiatury. Nagle jaśniejsze białe światło wystrzeliło przez długą szczelinę obok niego. Szarpnął

i więcej światła zalało przestrzeń. Teraz zobaczyła, co robił. Stał przy jednym ze starych samochodów na ceglach. Otworzył atrapę akumulatora, wprowadził kod ze swoją datą urodzenia i schowek się otworzył. W jego oświetlonym wnętrzu były karabiny.

– Przełóż część z nich do hummera – szepnęła do Daniela. Pewnie niepotrzebnie zniżała głos, ale nie mogła się zmusić, aby mówić głośniej.

Światło wystarczyło, aby oświetlić przestrzeń wokół niego na jakieś piętnaście stóp we wszystkich kierunkach. Przy drzwiach stały dwa dyszące psy, zwrócone na zewnątrz, jakby spodziewały się intruzów.

Alex podbiegła do swoich sportowych toreb i zdjęła z nich starą plandekę. Rozpięła suwak z boku dolnej torby i wyjęła parę lateksowych rękawiczek. Wciągnęła je na swoje zakrwawione dłonie. Drugą parę wetknęła do połowy głębokości przedniej kieszeni dzinsów.

Gdy się odwróciła, Daniel był już przy pustej oponie traktora. Na plecach miał zawieszony dwa karabiny, w ręku dwa glocki i obrzyn, na który miała ochotę. Zauważyła, że sięgnął po SIG-Sauera, z którym widział ją na strzelnicy. Może i był nowy w jej świecie, ale wyglądało, że ma dobry instynkt.

Musiała obrócić dwa razy, aby zanieść torby do pojazdu ukrytego za belami siana. Za pierwszym razem, gdy się mijali, podała Danielowi rękawiczki. Włożył je, nie prosząc o wyjaśnienie. Ucieszyła się, gdy zobaczyła, że wewnętrzne oświetlenie hummera zostało odłączone. Gdy jej rzeczy były już w środku, załadowała granaty, ale postanowiła zostawić wyrzutnie rakiet – nie była pewna, czy umiałaby ich użyć i nie wysadzić się przy okazji.

– Gotówkę? – spytał Daniel, gdy przechodziła obok.

– Tak, całą.

W odpowiedzi szybko poszedł dalej i przez jedną zwariowaną sekundę miała wrażenie déjà vu. Świetnie im się współpracowało – tak jak przy zmywaniu naczyń.

Był też zapas kevlaru. Włożyła kamizelkę. Zacisnęła paski, ale mimo to okazała się trochę za luźna. Nie była nieznośnie ciężka, więc domyśliła się, że miała ceramiczne wkładki. Wyciągnęła drugą dla Daniela. Znalazła też parę pianek Batmana do nurkowania, ale były dla niej za duże i pewnie za długo trwałoby, zanim Daniel wbiłby się w którąś z nich. Uśmiechnęła się, gdy znalazła dwie grube czapki z daszkiem. Słyszała o takich, ale myślała, że tylko tajne służby ich używają.

Włożyła jedną z nich na głowę i wzięła drugą dla Daniela razem z kamizelką.

W milczeniu włożył obie rzeczy. Na jego bladej twarzy malowała się determinacja. Zastanawiała się, jak długo Daniel wytrzyma tempo i napięcie. Miała nadzieję, że naturalna adrenalina wystarczy, dopóki się z tego wszystkiego nie wygrzebią.

Przypięła długie cienkie ostrze do uda, założyła pas z kaburą pod jej zwykłym skórzanym, drugą kaburę wsunęła na ramię. Z bagażnika hummera wyjęła jeden z glocków i założyła na prawe biodro. Włożyła SIG-a pod rękę, a PPK pod drugą. Potem schowała obrzyna do kabury na lewym biodrze.

– Amunicja?

Skinął głową. Zostawił swój ulubiony karabin przewieszony przez ramię. Wskazała go podbródkiem.

– Trzymaj go przy sobie, weź też pistolet.

Podniósł drugiego glocka i trzymał go teraz w dłoni w rękawiczce.

– Musimy wytrzeć wszystko, czego dotknąłeś.

Zanim skończyła mówić, on już był w ruchu. Chwycił brezent przykrywający jej torby i oddał dwa długie pasy. Rzucił do niej jeden z nich i poszedł do zamka, Einstein jak cień za nim. Zabrała się za pierwszy samochód, który otworzył. Po chwili uporali się ze wszystkim. Na kawałkach brezentowej płachty była krew, więc schowała ją do bagażnika hummera.

Przerwała na chwilę i nasłuchiwała. Nic poza oddechem czworga podenerwowanych zwierząt.

– Dokąd teraz jedziemy? – spytał Daniel. Miał napięty głos, mniej modulowany niż zwykle, ale wydawał się opanowany. – Do twojego domu na północy?

Wiedziała, że brzmi twardo – i być może przerażająco – gdy powiedziała mu:

– Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ XVIII

Wracasz – powiedział głuchym szeptem.
Skinęła głową.

– Myślisz, że Arnie nadal...

– Nie. Nie żyje.

Ciało Daniela zakolysało się na tę zimną pewność jej słów.

– Nie powinniśmy wobec tego uciekać? Powiedziałaś, że jeśli po nas przyjdą, wiejemy.

Miał rację, a poza tym ucieczka leżała w jej naturze.

Zastanawiała się, czy właśnie to czuły tamte matki – o których czytało się w gazetach, te, które podnosiły minivan, aby wyciągnąć spod niego dziecko. Zdesperowane, przerażone, ale też silne niczym superbohaterki.

Alex miała swój sposób robienia rzeczy: planować, planować, planować na każdą możliwość, a potem, gdy dojdzie do katastrofy, zrealizować najbardziej odpowiedni plan. Nie działała pod wpływem chwili. Nie postępowała instynktownie. Nie walczyła – uciekała.

Ale tej nocy miała chronić kogoś jeszcze oprócz siebie. Musiała podnieść minivan.

Nie było żadnego planu, tylko instynkt.

A instynkt podpowiadał jej, że odbył się poważny atak, dobrze skoordynowany przez ludzi, którzy mieli lepszy wywiad niż powinni. Ona i Daniel mogli uciekać, ale kto wiedział, co jeszcze ci łowcy przygotowali? Zapewne czekała na nich kolejna pułapka.

Gdyby udało jej się dowiedzieć, kim byli i co wiedzieli, jej ucieczka z Danielem miałaby o wiele większe szanse powodzenia.

W końcu zdobywanie informacji było jej specjalnością.

Atakowanie nią nie było, ale to tylko oznaczało, że nikt by się tego po niej nie spodziewał. Do diabła, sama była niezłe zaskoczona.

Łowcy nie wiedzieli o jaskini Batmana, bo wówczas tam by na nią czekali. Nie wiedzieli o zasobach, do których miała dostęp.

Gdyby w ogóle to przemyślała, pewnie zmieniłaby zdanie. Ale teraz była na haju własnej adrenaliny i starała się dokonywać mądrych wyborów. Nie tylko

takich, które uratowałyby ich tej nocy, lecz także jutro i następnego dnia. Nie mogła podjąć właściwej decyzji, jeśli nie miała właściwych informacji.

– Na krótką metę najbezpieczniejsza byłaby zapewne ucieczka – odparła.

– A potem?

– Nie miałam wcześniej takiej szansy – by przesłuchać jednego z wysłanych za mną zabójców. Im więcej będę wiedziała o tym, kim są, tym bezpieczniejsi będziemy w przyszłości.

Minęła sekunda.

– Nie zostawisz mnie tu – stwierdził spokojnie.

– Nie, potrzebuję twojej pomocy. Ale pod jednym warunkiem.

Kiwnął głową.

– Masz robić dokładnie to, co mówię. Nie obchodzi mnie, czy ci się to podoba, czy nie.

– Mogę to zrobić.

– Musisz zostać w samochodzie.

Jego głowa lekko drgnęła do tyłu, potem zacisnął usta.

– Dokładnie to, co mówię – powtórzyła.

Znów przytaknął, niezadowolony. Nie miała przekonania, czy naprawdę tak myślał.

– Potrzebuję, abyś mnie osłaniał – wyjaśniła – a hummer jest do tego najlepszym miejscem. Nie będziesz mógł mnie kryć, jeśli ktoś cię zastrzeli. Dobra. Będzie nieprzyjemnie. Dasz sobie radę?

– Dawałem sobie radę z nieprzyjemnymi rzeczami.

– Ale nie takimi. – Przerwała na chwilę. – Najprawdopodobniej ci goście myślą, że przyszedli tu po Kevina i po ciebie. Sądzą, że ja już nie żyję. To oznacza, że mogę robić tylko to, co mógłby robić Kevin. Będzie oldschoolowo i nie będziemy mogli zostawić nikogo przy życiu.

Przelknął ślinę, ale jeszcze raz kiwnął głową.

– W porządku, weź gogle noktowizyjne, ty prowadzisz.

Naprawdę wolałaby, aby nie musiał zobaczyć tego, co miało nastąpić – widzieć jej takiej, jaką będzie musiała być – ale nic nie mogła na to poradzić.

Gdy ostrożnie wyjechali ze stodoły – psy siedziały cicho w bagażniku, słychać było tylko ich ciężkie oddechy – czuła, jak się zmienia, przygotowuje do tego, co niebawem. Miało być nieprzyjemnie i bardzo, bardzo brudno. Jeśli uda im się stąd

wydostać.

Wyciągnęła z torebki w plecaku małą strzykawkę. Ostatnią, ale z drugiej strony jeśli nie użyje jej teraz, być może nie przeżyje, aby użyć jej innej nocy.

– Ufasz mi? – spytała go.

– Tak. – Sposób, w jaki to powiedział, nadał niezwykłą wagę temu prostemu potwierdzeniu.

– Została mi tylko jedna dawka, więc będziemy musieli użyć jednej strzykawki, jak ćpyny. Mam czystą krew, obiecuję.

Wbiła igłę w swoją nogę i wcisnęła tłok strzykawki trochę mniej niż do połowy. Daniel był od niej większy.

– Co to? – spytał nerwowo.

Zapomniała. Nie lubił igieł.

– Syntetyk dekstroamfetaminy i opiatu – coś w rodzaju... adrenaliny i środków przeciwbólowych. Pomoże ci wytrzymać, jeśli ktoś cię postrzeli. „Gdziekolwiek poza głową lub sercem”, ale tego już nie dodała.

Przytaknął, a potem twardo patrzył przed siebie, gdy przebiła igłą jego dzinsy i wbiła ją w udo. Nawet nie drgnął. Wstrzyknęła mu pozostałą część roztworu. Wystarczyłoby najwyżej na trzydzieści minut.

– Jak dobrze widzisz?

– Zaskakująco dobrze.

– Możemy jechać szybciej?

W odpowiedzi wcisnął gaz.

– Gdy będziesz na miejscu, przesiądź się na tylne siedzenie i uchyl te boczne szybki. Strzelaj do wszelkich istot ludzkich, które nie są mną. Nie powinno być trudno mnie zauważyć – będę o wiele mniejsza od kogokolwiek, kogo zobaczysz.

Znów zacisnął usta.

– Masz zostać tutaj, cokolwiek by się działo, jasne?

Kiwnął głową.

– Będziesz miał problem ze strzelaniem do tych ludzi?

– Nie – powiedział z mocą i zacisnął zęby.

– Dobrze. Jeśli cokolwiek pójdzie nie tak – zatnie ci się broń, ktoś w jakiś sposób dostanie się do hummera, cokolwiek innego, wyrzucasz przez okno granat. To sygnał, że potrzebujesz pomocy. Umiesz posługiwać się granatem?

– A jaki ty masz sygnał?

– Hm?

– Jeśli ty będziesz potrzebować pomocy, jaki jest twój sygnał?

– Mój sygnał to: zostań w samochodzie, Danielu. Granat?

– Chyba tak – mruknął.

– To może chwilę potrwać, więc się nie denerwuj. Nie zacznę przesłuchania, dopóki wszystko nie będzie zabezpieczone. Aha, i zdejmij gogle, zanim wyrzucisz granat, albo zamknij oczy. Uważaj na błyski, oslepią cię.

– Zrozumiałem.

Nagle zadzwonił telefon.

Daniel podskoczył na siedzeniu i uderzył głową o niski sufit.

– Co jest, do diabła?! – wykrzyknęła Alex.

– To telefon Kevina – odparł Daniel, panicznie poklepując kamizelkę prawą dłonią. Wygrzebał komórkę z kieszeni przeznaczonej na amunicję. Odebrała mu ją, gdy przy niej gmerał.

Na wyświetlaczu widniał nieznany numer. Wcisnęła przycisk, by odebrać.

– Danny? – warknął jej do ucha Kevin.

– Kiepski moment, Beach! Oddzwoni do ciebie.

– Daj mi go, ty...

Przerwała połączenie i wyłączyła telefon.

– Skup się. Możesz do niego oddzwonić, gdy skończymy.

– Nie ma problemu.

Cóż, Kevin żył. To chyba była dobra wiadomość. Tyle że ktoś będzie musiał mu powiedzieć, że jego plan emerytalny przepadł, a jego przyjaciel był martwy.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał Daniel. – Zdradź mi plan, żebym wiedział, na co uważać.

– Staranujesz bramę, jeśli ją zamknęli. To zwróci ich uwagę. Dostosujemy plan, jeśli będzie czekać więcej niż czterech. Przyspieszysz w stronę domu, potem skręcisz w prawo, żeby ustawić się bokiem. Czterech albo mniej, zwolnisz, ale się nie zatrzymasz. Ja się wymknę. Miejmy nadzieję, że skupią się na tobie. Przejedź jeszcze parę jardów, potem zatrzymaj się i zacznij strzelać. Zaatakuję ich z boku. Strzelaj tak, aby zabić. Postaram się zdjąć kogoś tak, żebym nadal mogła z nim pogadać. Mam nadzieję, że ktoś też stracił przytomność w moim pokoju na górze. Zabiorę Einsteina, żeby trzymał inne psy z dala ode mnie. Khan zostaje z tobą. Jeśli ukryją się w domu, wrócę do środka i wejdziemy przez ścianę.

– Widzę bramę. Jest otwarta.

– Daj gazu w stronę domu.

Przyspieszył.

– Światła! – powiedział jej w tej samej chwili, gdy ich zobaczyła. Światła samochodu zbliżające się szybko drogą w ich stronę.

– Zdejmij gogle! Nowy plan. Uderz w nich. Mocno. Przejedź przez nich, jeśli możesz. Przygotuj się, nie strać kontroli nad samochodem.

Chwyła jedną ręką deskę rozdzielczą, fotel drugą. Daniel zsunął gogle na czoło i wcisnął pedał gazu w podłogę. Żałowała, że nie ma sposobu na zabezpieczenie psów. Odczują uderzenie.

Drugi samochód nie zareagował na ich atak aż do ostatniej sekundy, jakby przebywające w nim osoby obserwowały raczej to, co działo się za nimi niż przed nimi. A może, z wyłączonymi światłami i czarnym matowym lakierem, hummer był w nocy prawie niewidoczny.

Był to biały SUV średniej wielkości. Gdy kierowca już ich zobaczył, ostro skręcił w prawą stronę pasażera, gdzie siedziała Alex. Daniel szarpnął kierownicę w prawo, a hummer wbił się w stronę pasażera SUV-a z ogłuszającym piskiem rozdierającego się metalu i hukem miażdżonego bezodpryskowego szkła. Psy poleciały do przodu; ciało Khana uderzyło ciężko o fotele kierowcy i pasażera. Głowa Alex poleciała gwałtownie do przodu i zatrzymała się o kilka cali od deski rozdzielczej, gdy pas bezpieczeństwa szarpnął ją do tyłu. SUV odskoczył o kilka stóp, przez chwilę zachwiał się na dwóch kołach, a potem uderzył bokiem od strony kierowcy o ziemię. Reflektor po stronie pasażera rozprysł się w kolejnej eksplozji szkła. Khan i Einstein zaskomlały, gdy znów spadły na podłogę.

– Jeszcze raz! – wrzasnęła.

Daniel uderzył przodem hummera w podwozie SUV-a. Metal zaprotestował i zgrzytnął. SUV prześlizgnął się po płaskim podwórzu, jakby ważył nie więcej niż kartonowe pudło. Widziała, że nie będą w stanie go obrócić. Nie było o co go popchnąć, wszędzie tylko niekończąca się trawa.

– Oślaniaj mnie. – Ściągnęła gogle z jego głowy. – Użyj noktowizora karabinu. Einstein, idziemy!

Alex nie czekała na odpowiedź. Wysiadła z hummera, zanim do końca się zatrzymał. Musiała się spieszyć, zanim mężczyźni w samochodzie dojdą do siebie po uderzeniu. Zanim wrócą do gry ze swoją automatyczną bronią.

Celowwała w przednią szybę, mocno ściskając glocka obiema rękami. Lepiej jej szło z SIG-Sauerem, ale miała to być akcja z bardzo bliska, więc pewnie będzie chciała porzucić broń po fakcie.

Wszystko było wyraźnie widać przez soczewki, jasnozielone, o żywych kontrastach. Przedni reflektor po stronie kierowcy nadal się świecił, ale tkwił w ziemi, więc wydzieliał tylko słaby mglisty blask w pyłe, który wzbili. Rama przedniej szyby była zupełnie pusta. Zobaczyła dwóch mężczyzn na przednich siedzeniach; dwie sflaczałe poduszki powietrzne po pierwotnym uderzeniu zwisały na masce. Kierowca przypominał krwawą miazgę, z czubkiem głowy przyciśniętym mocno do ramy bocznych drzwi, a jego gruba szyja była wygięta pod nienaturalnym kątem. Widziała jedno otwarte oko wpatrujące się w nią niewidzącym wzrokiem. Wyglądał młodo, tuż po dwudziestce; miał świeżą cerę, jasne włosy, a przerośnięte mięśnie krzyczały: „sterydy!”. Mógł być agentem, tyle że pozostała część jego wyglądu nie pasowała do tego. Miał włosy długości jakichś ośmiu cali, a w jednym uchu ostentacyjny diament. Mogła się założyć, że mężczyzna był wynajętym mięśniakiem. Nie wyglądał, jakby to on podejmował decyzje.

Pasażer się ruszał, w oszołomieniu kołysał głową, jakby właśnie dochodził do siebie. Był starszy od tamtego, miał jakieś trzydzieści pięć lat. Jego śniade policzki pokrywał trzydniowy zarost. Był tęższy w pasie, jak mężczyźni, którzy podnosili bardzo duże ciężary. Miał na sobie dopasowany połyskujący garnitur, który wydawał się nieodpowiedni na taką operację, ale coś jej przypominał. Nadal przypięty pasem w fotelu, teraz znajdował się na wysokości jej oczu. Podeszła szybko i wbiła lufę broni w jego czoło, zerkając w dół, aby sprawdzić, co robią jego dłonie. Teraz były puste i bezwładne.

– Ty tu dowodzisz? – spytała ostro.

– Hm? – jęknął.

– Kto jest twoim szefem?

– Wypadek. Mieliśmy wypadek, proszę pani – powiedział jej i mrugając, spojrzął w ciemność. Jego oczy zdawały się poruszać niezależnie od siebie.

Dostosowała swoje podejście. Cofnęła broń i złagodziła ton głosu.

– Pomoc już nadchodzi. Muszę wiedzieć, ilu was tu jest.

– Ech, sześciu...

To oznaczało, że było jeszcze czterech; prawdopodobnie zmierzali teraz w ich

stronę. Psy zebrały się wokół niej, wszystkie w trybie cichym dzięki obecności Einsteina. Zastanawiała się, czy pamiętałyby ją, gdyby była sama.

– Proszę pana? – spytała, starając się wyobrazić sobie, jak policjant mówiłby do osoby po wypadku. – Gdzie są inni?

– Autostopowicze – odparł, a jego wywracające się oczy zaczęły się poruszać bardziej świadomie. – Pozostali to autostopowicze. Zabraliśmy czterech mężczyzn i podwieźliśmy ich tutaj. Były też psy... jakieś szalone psy nas zaatakowały. Myślałem, że przegryzą opony.

Odzyskiwał kontrolę, starannie plotąc historię. Zwinął dłoń w pięść i rozluźnił ją. Znów podniosła broń, nie odrywając wzroku od jego rąk.

– Czy ci... autostopowicze zostali ranni w ataku?

– Tak myślę. Chyba dwóch z nich. Pozostali weszli do domu.

A więc musiała mieć nadzieję, że było tylko dwóch innych. Ale czy to ten gość tu rządził? Wiek się zgadzał, jednak podłapała kilka rzeczy w czasie swojego pobytu w Chicago. W zaplanowanym ataku faceci, którzy zostawali w samochodzie, byli zwykle niżej w hierarchii. Kierowca był drugorzędny. Gwiazdą show był ten, z kim zawierano umowę. Ten, który coś potrafi.

– Chyba potrzebuję lekarza – poskarżył się.

– Karetka już jedzie.

Światło jedyne ocalałego reflektora SUV-a było prawie zupełnie zasłonięte przez gęstą trawę i osiadający pył, ale wystarczyło, gdy oczy mężczyzny powoli przyzwyczaiły się do ciemności. Zauważyła, że otwiera je szeroko, gdy nagle dostrzegł wycelowaną w jego twarz broń.

Próbował wyjąć coś spod kurtki. Wystrzeliła serię w jego prawe ramię; nie chciała celować w dłoń i ryzykować, że kula przejdzie na drugą stronę i wbije się w jakiś istotny narząd. Jeszcze z nim nie skończyła.

Krzyknął, a jego prawa ręka drgnęła w zbolalym spazmie, ochlapując krwią jej szyję i podbródek. Broń, po którą sięgał, wysunęła się z jego palców, spadła na twarz jego martwego towarzysza, odbiła się od samochodu i od jej buta. Wiedziała, że nie jest to jego jedyna broń, więc wycelowała w dół i strzeliła w spód jego lewej dłoni.

Znów zawył i zaczął się szarpać z pasem, jakby próbował się rzucić na nią przez ramę pustej przedniej szyby. Coś było nie tak z jego nogami – nie mógł znaleźć punktu oparcia, którego szukał.

Akcja zaniepokoiła psy; teraz wszystkie warczały. Einstein rzucił się na samochód od strony pasażera, która teraz była u góry. Opierając łapy o ramę brakującego okna, włożył leb do wnętrza SUV-a i zacisnął potężną szczękę na prawym ramieniu mężczyzny – tym, które właśnie postrzeliła.

– Zejdź ze mnie! Zejdź ze mnie! – krzyknął skrajnie przerażony mężczyzna.

Wykorzystała jego całkowite rozkojarzenie, aby podnieść broń leżącą u jej stóp. Był to tani rewolwer kaliber 38, odbezpieczony.

– Einstein, pilnuj! – Alex rozkazała psu, gdy się wyprostowała. Była to jedyna komenda, którą zapamiętała, poza „protokół ucieczki” i „spocznij”. Einstein puścił ramię mężczyzny, ale trzymał zęby tuż przy jego twarzy, a krople krwawej śliny kapwały na jego skórę.

– Kim jesteś?! – krzyknął mężczyzna.

– Osobą, która rozkaże temu zwierzęciu odgryźć ci twarz, jeśli nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć w ciągu następnych trzydziestu sekund.

– Trzymaj go z daleka!

– Kto tu dowodzi?

– Hector! To on nas wprowadził!

– Gdzie on jest?

– W domu! Wszedł do środka i nie wyszedł. Angel wszedł za nim i nie wyszedł. Psy chciały oderwać drzwi od samochodu! Daliśmy nogę!

– Kto miał karabin wyborowy? Hector?

Einstein kłapnął zębami o parę cali od nosa przerażonego mężczyzny.

– Tak! Tak!

Nigdy nie pomyślała o tym, by wykorzystać zwierzęta w śledztwie, ale Einstein nieoczekiwanie okazał się nadzwyczaj skutecznym atutem.

– Hector miał załatwić sprawę?

– Tak!

– Kto był celem?

– Nie wiem! Mieliśmy tylko prowadzić samochód i strzelać do każdego, kto próbowałby wyjść.

– Einstein, bierz go! – Nie była to najlepsza improwizacja; Einstein spojrzał na nią, wyraźnie zdezorientowany. Ale dla mężczyzny w SUV-ie nie miało to znaczenia.

– Nie, nie! – krzyknął. – Przysięgam! Hector nam nie powiedział. Ci

portorykańscy snajperzy nic nie mówią tym z zewnątrz.

– Jak znaleźliście to miejsce?

– Hector dał nam adresy!

Liczba mnoga?

– Więcej niż jeden?

– Na liście były trzy domy! Pierwszy znaleźliśmy wcześniej. Hector powiedział, że to nie to miejsce!

– Co tam zrobiliście?

– Hector wszedł do środka. Pięć minut później wyszedł. Kazał nam jechać dalej do następnego.

– To wszystko, co wiesz?

– Tak! Tak! Wszystko!

Strzeliła mu dwa razy w głowę z jego własnej broni.

Próbowała odliczać. Nie miała pojęcia, ile czasu dokładnie zajęło uwolnienie psów, przepłynięcie w dół rzeki i załadowanie hummera. Nie wiedziała, kiedy Hector wszedł do domu ani ile czasu zabrało mu dotarcie do jej pokoju. Wiedziała za to na pewno, że próżniowy pojemnik z gazem, który zostawiła tam uzbrojony, będzie po cichu wydzielal chemikalia, którymi był wypełniony, przez jakieś piętnaście minut po tym, jak ktoś otworzył drzwi. Gdy już będzie pusty, miała może jeszcze trzydzieści minut – w zależności od rozmiarów osoby, której dotyczyła sprawa – zanim zwierzyna łowna znów stanie na nogi. Może być ciężko.

Wsiadła do hummera i przytrzymała otwarte drzwi, aby Einstein mógł wskoczyć do środka. Rzuciła gogle z powrotem do Daniela, spojrzawszy tylko przelotnie na jego twarz, zanim znów przestała cokolwiek widzieć. Zdążyła zobaczyć tylko to, że jego twarz zdradzała napięcie.

– Zawieź nas do domu. Taki sam plan jak wcześniej, jeśli ktoś wyjdzie. Zatrzymaj się na tyle daleko z tyłu, żeby widzieć boki domu; uważaj, czy ktoś nie nadchodzi.

– Psy dadzą mi znać, jeśli coś zobaczą.

– Zgadza się – przyznała. Zalety watahy były o wiele większe, niż mogła się spodziewać.

Zdjęła PPK i schowała glocka do kabury. Za pas zatknęła trzydziestkęósemkę, schowała PPK do torby u swoich stóp, a potem przekopala się przez nią, po omacku wyciągając potrzebne rzeczy. Zamieniła kuloodporną czapkę na maskę

gazową, szybko przymocowała ją na ustach i nosie, dokręciła filtr, a potem wyjęła jeszcze dwa pojemniki próżniowe, cienkie rękawice taktyczne i pudełko z kolczykami; włożyła wszystko do kieszeni kamizelki. Na końcu wyciągnęła ciężkie nożyce do metalu i zatknęła za pasek przy pustej kaburze, jedna rączka w środku, jedna na zewnątrz. Mimo że nożyce były kompaktowe, uchwyt sięgał jej do kolana. Trochę utrudniła jej poruszanie się, ale jeśli wszystko pójdzie tak, jak chciała, mogą jej się przydać.

Nie miała czasu na zastanawianie się, o czym myślał teraz Daniel – co czuł w związku z tym, że zabiła bezbronного człowieka.

Jej oczom ukazał się dom; wszystkie widoczne okna na dole były rozświetlone. Okna na piętrze były zbyt dobrze zasłonięte, aby mogła stwierdzić, czy światła są zapalone, czy nie.

– Widzisz kogoś?

– Ciało – tam. – Daniel wskazał budynek gospodarczy.

– Musimy się upewnić, że nie żyje. – Nadal gdzieś było trzech mężczyzn, których nie namierzyli. Im mniej z nich oddycha, tym większe są jej szanse.

– Jestem prawie pewny, że tak jest. Wygląda, jakby był... w więcej niż jednym kawałku. – Jego głos brzmiał nieco głucho.

Jej nie.

– Dobrze.

W pobliżu domu nikogo nie widziała. Najwyraźniej nie byli na tyle głupi, aby wybiec na zewnątrz i sprawdzać, co się dzieje. Żadne postaci nie pojawiły się w oknach. Na pewno pogasiliby światła, gdyby mieli strzelić z jednego z nich. Może na górze... Okna były tak szczelnie zasłonięte, że nie mogła jednoznacznie określić, gdzie się znajdowały. A może odsunięto zasłonę i ktoś obserwował ich z ciemnego pokoju.

– Widzisz okna na górze?

– Wszystkie wyglądają na zasłonięte – odparł Daniel.

– Dobra, zacznij zwalniać. Dwie sekundy po naszym wyjściu zatrzymaj się i przygotuj do strzału.

Skinął głową.

– Rozumiem.

– Einstein, chodź tutaj. Przygotuj się.

Daniel ustawił samochód bokiem do światła domu. Miała nadzieję, że będzie

niewidoczna od ciemnej strony pojazdu. Otworzyła drzwi i zsunęła się w dół na falującą trawę. Starła się odtworzyć ruch, który widziała w setce filmów: padła na kolana, potem przetoczyła się na bok, a Einstein przeskoczył nad nią. Była pewna, że zrobiła to źle, ale nie dowie się, jak bardzo źle, dopóki „Przetrwanie” nie przestanie działać.

Zapomniała powiedzieć Danielowi, aby zamknął drzwi i pozamykał wszystko na klucz, ale tak nakazywałby zdrowy rozsądek, a on tej nocy zdawał się szybko myśleć. Może znów chodziło o geny – był naturalnie przygotowany na taką sytuację, tak jak jego brat. W każdym razie gdyby ktoś spróbował dostać się do samochodu, Khan już tam czekał. Mogła sobie wyobrazić, jak czułby się ktoś, kto po ciągłych atakach tuzinów psów znalazł się twarzą w twarz z Khanem, który w ciemności miał przewagę. Nie było szans, aby nie wpłynęło to na jego celność i czas reakcji.

Mimo że miała na dłoniach rękawiczki, czołganie się po żwirze byłoby niezdolne, gdyby nie narkotyki. Gdy oddalała się szybko od hummera, usłyszała zbliżający się szelest łap jej stada w suchej roślinności – był to nie tylko Einstein, lecz także tuziny innych ocalonych psów. Nigdy nie miała takiego wsparcia. Snajper na górze miałby kłopot z odróżnieniem jej od tej falującej masy.

Przykucnęła obok werandy. Daniel wyłączył już silnik hummera. Usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Ciche skomlenie, całkiem blisko jej głowy, sprawiło, że zamarła. Słaby jęk powtórzył się. Nie był to ludzki dźwięk.

Podciągnęła się na werandę, przeturlała pod balustradą, a potem zastygła w tej pozycji, pod oknami. Lola leżała zwinięta w kłębek w przeciwnym kącie. Alex wiedziała, że nawet ranna, Lola wszczęłaby alarm, gdyby ktoś jeszcze był blisko. Podczołgała się do psa, a jej dłonie w rękawiczkach ślizgały się na smudze krwi. Lola uniosła łeb o cal i niemrawo machnęła ogonem.

– Wszystko będzie dobrze, Lola. Zaraz wrócę. Trzymaj się, dobrze? – Poglądziła czule uszy Loli, która cicho dyszała.

Einstein czekał w ciemności przy drzwiach. Alex podczołgała się do niego.

– Zostań z Lolą, Einstein.

Nie potrafiła zinterpretować jego spojrzenia. Miała nadzieję, że zrozumiał. Tym razem musiała wejść sama.

Jeśli przeżyje tę noc, znajdzie maski przeciwgazowe dla psów.

Alex kucnęła przy drzwiach i ostrożnie włożyła kolczyki. Zupełnie nie

pasowały – delikatne i kiczowate – do reszty jej poważnego ekwipunku. Prawdopodobieństwo, że dojdzie do fizycznej walki, było bardzo duże. Wyjęła jeden z większych pojemników z przedniej kieszeni kamizelki, odkręciła górną część, otworzyła drzwi i wrzuciła go do środka.

Żadnej reakcji. Żadnego krzyku ani odgłosu wycofujących się kroków, gdy gaz wypełnił pomieszczenie. Odczekała dwie sekundy, a potem przykucnięta podbiegła przed drzwi z glockiem w prawej dłoni, a obrzynem w lewej. Słabo jej szło z lewą ręką, ale z taką bronią dobra celność nie była potrzebna, nie z tak bliska.

Nie zaprzętała sobie głowy przeszukiwaniem parteru. Gdyby ktoś spróbował zaatakować ją w ciągu następnych pięciu minut i nie miałby maski przeciwgazowej, szybko by padł. Odgrywała to w myślach, kierując się do schodów. Hector wszedł do środka w poszukiwaniu Daniela albo Kevina, albo ich obu. Ponieważ wszedł sam, podejrzewała, że szukał tylko dwóch ludzi. Skoro Arnie już nie żył, mógł myśleć, że będzie to jeden na jednego. Mimo to musiał być bardzo pewny swoich umiejętności, skoro wszedł sam.

Sprawdziłby wszystkie pomieszczenia na dole. Potem spróbowałby drzwi na górze.

Była teraz w połowie schodów. Mgielka wypływająca z pojemnika na dole była ciężka; nie szła do góry razem z nią. Podniosła głowę i zobaczyła, że drzwi pokoju Daniela były otwarte, tak jak drzwi łazienki. Światło splywało w dół z prawej strony, gdzieś dalej. Mógł to być tylko schowek.

Schowała obrzyn do kabury, po cichu podczołgała się na górę, oparła łokcie na pierwszym stopniu i wyjrzała zza poręczy.

Na korytarzu leżał mężczyzna ubrany w postrzępione czarne spodnie i wojskowe buty. Jego głowa i ramiona spoczywały na innych nogach wystających z jej pokoju, w podobnych spodniach, ale w czarnych trampkach zamiast ciężkich butów.

Hector byłby tym na podłodze w jej pokoju, jeśli mężczyzna w garniturze prawidłowo opisał wydarzenia. Otworzyłby drzwi, włączył światło i padł. Po kilku minutach Angel przyszedłby sprawdzić, czy tamten nie potrzebuje pomocy, zobaczyłby jego nogi i przesunął się wzdłuż ściany z bronią w dłoni, dopóki gaz by go nie obezwładnił.

Nie miała pojęcia, ile czasu mogli już tu leżeć.

Dotąd wyglądało na to, że mężczyzna w garniturze był z nią dość szczerzy.

Dzięki temu poczuła się na tyle bezpiecznie, aby schować glocka do kabury. Najpierw podniosła broń, którą znalazła w dłoniach pierwszego mężczyzny, i przerzuciła ją nad balustradą na podłogę parteru. Druga broń była zatknięta z tyłu jego spodni – ona też trafiła za poręcz. Nie miała czasu na dokładniejsze przeszukanie. Żałowała, że nie może wstrzyknąć mu czegoś, co by go uciszyło, ale w przeciwieństwie do gazu, który zniknąłby z jego organizmu w ciągu następnej półgodziny, środek uspokajający o dłuższym działaniu zostałby w jego krwiobiegu i mógłby stać się dowodem dla każdego, kto podejrzewałby, że ona tu jest. Spięła mu dłonie opaską zaciskową za plecami, a potem to samo zrobiła z kostkami nóg.

Hector był drobniejszy od Angela, który przypominał tamtego martwego blondyna z SUV-a, z wyjątkiem karnacji; Hector i Angel mieli ciemne włosy, tak jak spodziewała się z opisu gościa w garniturze. Hector był co najwyżej średniego wzrostu, szczupły, wysportowany, ale nie w sposób, który wyróżniałby go na ulicy. Był gładko ogolony, bez żadnych znaków szczególnych na skórze, przynajmniej na częściach, które widziała; miał na sobie czarną sportową koszulkę z długim rękawem. Angel miał tatuaże na trzech palcach i jeden z boku szyi. Hector był sprytniejszy. Gdyby miało się zarabiać na życie wykonywaniem mokrej roboty, lepiej było móc się wtopić, unikać cech, które każdy świadek mógłby z łatwością opisać policyjnemu rysownikowi.

Ogromny wytłumiony magnum leżał kilka cali od prawej dłoni Hectora. Karabin snajperski miał schowany do kabury na plecach. Wyjęła magazynek z karabinu, wzięła potężny pistolet i wyniosła je z powrotem na korytarz, aby przerzucić przez poręcz schodów. Usłyszała ich głucho uderzenie o twarde drewno na dole; jeden z nich brzęknął metalicznie, gdy trafił we wcześniej wyrzuconą broń.

Odwróciła się, aby zabezpieczyć Hectora.

Ciało leżące w jej schowku zniknęło.

Wyciągnęła obrzyn z kabury i przywarła plecami do ściany przy drzwiach. Było cicho. Będzie musiał przejść przez drzwi. Gdy to zrobi, ona go zastrzeli. Nawet najbardziej doświadczony zabójca zostanie obezwładniony, gdy odstrzeli mu się nogi.

Pojawił się ruch, ale nie w drzwiach. To Angel zaczął się wić i jęczeć po hiszpańsku. W ułamku sekundy, gdy tylko Alex się rozkojarzyła, od ciała Angela oderwał się cień i runął prosto na nią, wytrącając jej broń z dłoni, i powalił ich

oboje na ziemię. Przygotowała się na cios, nadal mocując się z dłońmi, które próbowały oderwać broń od jej talii. Miał silniejsze dłonie od niej, ale wtedy nastąpiło uderzenie, a z nim roztrzaskały się maleńkie szklane bombki.

Poczuła piekący gaz palący jej szyję, odsłoniętą skórę wokół podstawy jej maski, i wiedziała, że przez kilka godzin będzie wyglądała, jakby poparzyło ją słońce, ale jej oczy i płuca były chronione.

Napastnik nie był przygotowany na taki atak. Krztusił się, jego ręce same poderwały się do gardła, do oslepionych oczu. Obróciła się gwałtownie, z już wyciągniętą trzydziestkąósemką, i wycelowała w jego kolano. Zamiast tego trafiła go w lewe udo.

Zachwiał się i przewrócił na Angela, który teraz poważnie się rzucał, z całych sił starając się zerwać opaski z nadgarstków. Były to solidne więzy, ale on był silnym mężczyzną.

Nie mogła poradzić sobie z oboma. Musiała wybrać. Szybko.

Głowa Angela była najbliżej. Strzeliła dwa razy w jej czubek. Ciało zrobiło się bezwładne.

Hector gwałtownie chwycił powietrze i tarł oczy, jednocześnie starając się przetoczyć z dala od niej w stronę schodów. Pobieгла za nim, przywierając do ściany, z dala od niego. Nie odzyskał jeszcze kontroli na tyle, aby móc ją chwycić. Wyciągnęła zza pasa nożyce do metalu i uderzyła go w tył głowy. Drgnął konwulsyjnie i znieruchomiał.

Cały ten wysiłek byłby na marne, gdyby go zabiła, ale musiała go zabezpieczyć, zanim mogła chociaż zmierzyć mu puls.

Na wszelki wypadek wsadziła mu jeszcze jedną kulę w lewe kolano, a potem przerzuciła trzydziestkąósemkę przez barierkę na podłogę na dole. I tak została w niej tylko jedna kula. Użyła kolejnej opaski, aby przymocować jego zdrową nogę do poręczy przy kostce i przy kolanie, a potem prawą rękę przy nadgarstku i w łokciu. Nie mógłby wiele zdziałać lewą nogą. Z braku lepszej możliwości przypięła mu lewą dłoń do dużego czarnego buta. Bezwładna postać Angela musiała sporo ważyć. Dotknęła nadgarstka Hectora, ledwie usatysfakcjonowana, gdy zlokalizowała stabilny puls. Żył; musiała poczekać, by sprawdzić, czy funkcje jego mózgu zostały zachowane.

Postanowiła podwoić więzy, na wszelki wypadek. Gdy zaciskała drugi węzeł wokół buta Angela, usłyszała zmianę w oddechu Hectora, który odzyskał

przytomność. Nie wykrzyknął, choć musiał czuć ogromny ból. To nie był dobry znak. Przesłuchiwała już innych zahartowanych żołnierzy, którzy dobrze kontrolowali swoje reakcje na ból. Złamanie ich zabierało dużo czasu.

Ale ci mężczyźni byli lojalni wobec swoich towarzyszy i swoich misji. Była pewna, że ma do czynienia z najemnikiem. Hector nie był nic winny ludziom, którzy zlecili mu tę robotę.

Odeszła kilka kroków, mocno ściskając glocka w dłoniach i przyglądając się, aby sprawdzić, jak dobrze poradzi sobie jej system ograniczeń. Było za ciemno. Wstała i wycofała się w stronę wejścia do łazienki, nie spuszczać wzroku z postaci na ziemi. Po omacku znalazła włącznik światła i zapaliła je.

Twarz Hectora była zwrócona w jej stronę; jego ciemne oczy, choć nadal łzawiły, były intensywnie skupione. Jego twarz nie zdradzała bólu, który musiał czuć. Było to niepokojące spojrzenie, chociaż pod innymi względami jego twarz była jedną z najbardziej zwyczajnych, jakie widziała. Miał spokojne, nijakie rysy twarzy. Nie był atrakcyjny, ale też nie brzydki. Była to jedna z tych twarzy, które bardzo trudno wskazać podczas okazania.

– Dlaczego mnie nie zabiłaś? – spytał głosem ochryplym od chemikaliów. Poza tym jego głos niczym się nie wyróżniał. Nie miał żadnego akcentu. Mógłby być spikerem z wiadomości – w jego modulacji nie było śladu wskazówki, skąd pochodził.

– Chcę wiedzieć, kto cię zatrudnił – chrypnęła przez maskę, lekko zniekształconym głosem. Brzmiał nieco mniej ludzko. Miała nadzieję, że go to zszokuje.

Skinął raz głową, jakby do siebie. Zauważyła ledwo widoczne ruchy dłoni. Testował swoje więzy.

– Dlaczego miałbym ci cokolwiek powiedzieć? – Nie powiedział tego ze złością ani by rzucić jej wyzwanie. Wydawał się zaciekawiony.

– Masz jakieś pojęcie, kim jestem?

Nie odpowiedział, jego twarz miała neutralny wyraz.

– To pierwszy powód, dlaczego powinieneś powiedzieć mi, co wiesz – bo ktokolwiek przysłał cię tutaj, nie podał ci informacji potrzebnych, aby ci się udało. Nie przygotowali cię na to, z czym się zmierzyłeś. Nic im nie jesteś winny.

– Nic nie jestem winny tobie – zauważył, nadal uprzejmym tonem zwykłej konwersacji. Wyciągnął palce, próbując dosięgnąć opaski.

– Nie, nie jesteś. Ale jeśli ze mną nie porozmawiasz, zrobię ci krzywdę. To drugi powód.

Rozważył to.

– A trzeci powód to... jeśli zacznę mówić, darujesz mi życie.

– Uwierzyłyś mi, gdybym ci to obiecała?

– Hm. – Westchnął. Zastanowił się przez chwilę, a potem zapytał: – Ale skąd będziesz wiedziała, czy wierzyć w to, co ci powiem?

– Większość z tego już wiem. Chcę tylko, abyś uzupełnił to kilkoma szczegółami.

– Obawiam się, że nie mogę ci wiele pomóc. Mam szefa, który pracuje jako pośrednik. Nigdy nie widziałem osoby, która za to zapłaciła.

– Powiedz mi to, co powiedział ci twój szef.

Zastanowił się, a potem jego ramiona drgnęły, jakby chciał nimi wzruszyć.

– Nie podoba mi się twoja oferta. Chyba mogłabyś się bardziej postarać.

– W takim razie będę musiała cię przekonać.

ROZDZIAŁ XIX

Przyglądał się z pokerową twarzą, jak wsadziła glocka do kabury i podniosła nożyce do metalu leżące na podłodze przy nodze Angela.

Zastanawiała się, czy nie przynieść palnika. Ogień mógłby być bardziej bolesny niż prawie wszystko inne, a wielu ludzi miało związane z nim fobie. Ale Hector był zawodowcem. Nie miała czasu na łamanie go bólem; jego opór byłby za duży. To, co przeraziłoby go bardziej od agonii, to utrata fizycznych atutów. Gdyby zabrakło mu palca do spustu, nie mógłby wykonywać swojej pracy. Zaczęłaby od czegoś mniej istotnego dla niego, ale mógłby zobaczyć to, co nieuniknione. Gdyby mógł przeżyć tę noc, chciałby to zrobić ze sprawnymi dłońmi. A więc musiałby mówić, aby zyskać na czasie.

Lewa dłoń Hectora była najwygodniejsza. Gdy otoczyła jego palec metalowymi ostrzami, zwinął pozostałe w pięść i zaczął gwałtownie szarpać się z więzami. Mocno trzymała uchwyt, wiedząc, co sama myślałaby na jego miejscu – gdyby udało mu się przejąć kontrolę nad nożycami, miałby szansę się wyswobodzić. Oczywiście próbował wierzgać lewą nogą pomimo rozdzierającego bólu, który musiało mu to sprawiać. Uchyliła się przed ciosem, przesunęła kilka stóp wyżej, a potem przyłożyła znów nożyce do podstawy jego zgiętego palca.

Były stworzone do przecinania prętów zbrojeniowych, a ona zadbała, aby były ostre. Bez większego wysiłku wykonała cięcie.

Obserwowała jego reakcję. Bezskutecznie szarpał się z opaską. Jego twarz przybrała kolor ciemnej czerwieni, naczynia na czole pulsowały. Dyszał i sapał, ale nie krzyknął.

– Czasem ludzie myślą, że nie mówię poważnie – powiedziała mu. – Dobrze jest wyeliminować to błędne przekonanie.

W tej chwili Hector myślałby o czasie, który minie, zanim będzie za późno na przysycie palca. Bez małego palca mógł żyć, ale dłoni potrzebował i na pewno wiedział, że nie zamierzała poprzestać na tym jednokrotnym użyciu nożyc.

Zamierzała dobitnie mu pokazać, jaki ma cel.

Podniosła szybko z podłogi ciepły zakrwawiony palec i wyszła do łazienki, nie spuszczać z niego wzroku, gdy wił się w swoich więzach; nawet najlepsze opaski zaciskowe nie były niezawodne. Upewniła się, że widział, jak wrzuciła palec do

toalety i spuściła wodę. Teraz wiedział, że nie zamierzała zostawić mu wyboru. Miała nadzieję, że to zachęci go, aby szybko dał jej to, czego chciała.

– Hectorze – powiedziała, a on wpatrywał się w nią, zgrzytając zębami, by zapanować nad bólem. – Nie bądź głupi. Nie zaboli cię, jeśli powiesz mi to, co chcę wiedzieć. Ale zaboli cię, jeśli tego nie zrobisz. Następne będą palce do spustu, a potem reszta. Właśnie tym się zajmuję i mogę to robić tak długo, jak potrzeba. Nie rozumiesz? Wysłali cię za niewłaściwymi ludźmi, Hectorze. Nie powiedzieli ci nic na temat tego, z czym miałeś się zmierzyć. Po prostu wręczyli cię mnie. Po co ich chronić?

– Pójdziesz potem za nimi? – chrząknął przez zęby.

– Oczywiście.

Jego oczy pełne były jadu i nienawiści. Widziała już to spojrzenie, ale w przeszłości, i to z o wiele bezpieczniejszej pozycji. Gdyby jakoś zdołał ją dopaść, gdyby ich role się zamieniły, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, aby natychmiast umrzeć.

– Nie przyszedłem po ciebie – wypluł z niechęcią. – Przysłano mnie po mężczyznę. Dostałem zdjęcie. Powiedziano mi, że będzie też drugi mężczyzna, ale z tym drugim pójdzie łatwo. Z pierwszym miało być ciężko. Nigdy tamtego nie zobaczyłem.

– Kiedy cię zatrudniono?

– Zeszłej nocy.

– A potem zebrałeś dodatkową pomoc i dziś przyjechałeś – domyśliła się. – Skąd?

– Z Miami.

– Skąd wiedziałeś, dokąd jechać?

– Dali mi trzy adresy. To było drugie podejście.

– Chyba nie muszę cię pytać, co się wydarzyło w tym pierwszym miejscu.

Jego kipiąca furia wykręciła się w upiorny uśmiech.

– Byli starzy. Mężczyzna i kobieta. Nie pasowali do opisu, ale dobrze mi zapłacono. Nie zaszkodzi być starannym, a kosztowało mnie to tylko dwa naboje.

Kiwnęła głową. Nie widział wyrazu jej twarzy pod maską przeciwgazową, ale nawykowo dbała, aby jej rysy były gładkie.

– Jak daleko był ten drugi dom?

– Piętnaście minut na południe od miasteczka.

– Skąd pochodziły adresy?

– Nikt mi tego nie powiedział. A ja nie pytałem.

Podniosła nożyce do metalu.

– Żadnych domysłów?

– Drugie miejsce w ogóle tego nie przypominało. Nie widziałem żadnych wspólnych elementów.

Mogło to być kłamstwo, ale miałyby większy sens, gdyby to była prawda. Po co Carston czy ktokolwiek, kto podejmował decyzje w Agencji, miał dawać płatnemu zabójcy więcej niż tę jedną lokalizację?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, próbując wymyślić inny trop, który należało zbadać. Nawet na moment nie oderwała oczu od jego dłoni. Co mogło wiązać dom Arniego z przypadkowymi innymi domami? Jaki był wspólny mianownik tych wydawałoby się ze sobą niepowiązanych adresów?

Załamala się nieco, gdy przyszła jej do głowy pewna możliwość. Taka, która za bardzo jej się nie podobała.

– Jaki samochód był na podjeździe pierwszego miejsca?

Wydawał się zaskoczony jej pytaniem.

– Stary pick-up.

– Białe?

– Z czarną zabudową kempingową.

Mimowolnie zacisnęła szczękę.

A zatem bardzo dobrze przyjrzeni się pick-upowi Arniego – temu, który, jak powiedział, był bliźniaczo podobny do dwóch innych w miasteczku. Musieli nagrać Daniela, w przeciwnym razie nie byłiby tacy pewni marki i modelu. Daniel pojechał główną drogą, mijając bank; pewnie tak to zrobili. Po co zawracać sobie głowę przepytывaniem dziewczyny, która zgłosiła, że widziała zaginionego nauczyciela? Wystarczyło nagranie z kamery z miasteczka, zapewniające twardy dowód, a potem pewnie zadzwonili do Departamentu Pojazdów Mechanicznych. Nie dostali wszystkiego – gdyby tablice rejestracyjne były wyraźne, ta para po drugiej stronie miasteczka nadal by żyła. Ale wiedzieli, że Daniel żyje, bo Kevin nie popełniłby tego błędu. Poza tym nawet na ziarnistym czarno-białym nagraniu Daniel nie wyglądał dokładnie tak, jak Kevin, jeśli ktoś wiedział, na co patrzeć.

Potrzebny jej był pick-up Arniego. I to bardzo. Nie rzucał się w oczy. Nie mogłaby przetoczyć się przez miasto batmobilem i nie zostać zauważona. Skąd tu

wziąć inny pojazd?

Cofnęła się o krok; była zmęczona. Miała dobre miejsce na odpoczynek, ale teraz polowanie znów się rozpoczęło. To, że ci źli sądzili, iż nie żyje, nie było istotne, bo wiedzieli, że Daniel żyje.

Obciążenie.

Prawa dłoń Hectora była zajęta. Czubkami palców drapał opaskę, o miało nie wykręcił sobie nadgarstka. Nie wyglądało to, jakby próbował złapać opaskę ani nawet dobrać się do zapinki. Co on robił? Sięgnęła po glocka; pewnie najbezpieczniej byłoby władować mu serię w dłoń...

W ciszy rozbrzmiał pojedynczy ogłuszający wystrzał, o wiele głośniejszy, niż oczekiwalaby na zewnątrz domu. Daniel...

Jej oczy szybko zwróciły się w stronę wystrzału, choć wiedziała, że nie powinna tego robić. W ćwierć sekundy, jaką zabrało jej przypomnienie sobie o nich, gdy jednocześnie wyrwała glocka z kabury, palce Hectora znalazły to, czego szukały. Wyciągnął z mankietu pięciocalowe ząbkowane ostrze. Przepiłował napiętą opaskę, która pękła z trzaskiem. Ten sam ruch zmienił się w rzut. Strzeliła w jego tułów, gdy ostrze poleciało w kierunku jej twarzy. Próbowała się uchylić, nie przestając strzelać, ignorując nagłe ciśnienie, które nie było tak do końca bólem, gdy ostrze przecięło jej szczękę – jeszcze nie był to ból, ale wkrótce nim będzie, gdy narkotyk przestanie działać. Czują gorącą krew zalewającą jej szyję i strzelała w pierś Hectora, aż opróżniła magazynek.

Hector leżało nieruchomo, jego otwarte oczy wciąż zwrócone w jej stronę, ale już nieskupione.

Szybko wytarła glocka i przerzuciła go przez poręcz, wytarła i schowała do kabury nożyce do metalu i zabrała swój obrzyn z końca korytarza, próbując skupić się na tym, co zrobić dalej. Nie wiedziała, co ją czekało na zewnątrz. Gdy skradała się po schodach na dół, jej palce próbowały ocenić nowe uszkodzenia. Ostrze zabójcy ledwie ominęło tętnicę szyjną, trafiło w dolną szczękę i przecięło do połowy płatek jej ucha. Luźny kawałek zawisł przy jej szyi. Pięknie.

Wydlubała resztki kolczyka z uszkodzonego ucha – został z niego tylko haczyk i kilka małych fragmentów cienkiego szkiełka, które nadal tkwiły w skręceniu drucika – a potem wyjęła drugi z prawego. Schowała je do kieszeni kamizelki taktycznej. Niemądrze byłoby zostawić takie dowody. Nawet coś tak małego mogłoby być informacją dla jej wrogów, dać im powód, by sądzili, że przeżyła.

Na parterze poświęciła sekundę, aby szybko spojrzeć na Arniego. Jego twarz zwrócona była do podłogi. Widziała tylko to, co zostało z tylnej części jego głowy. Było oczywiste, że nie cierpiał, ale to marne pocieszenie.

Planowała wcześniej zebrać dowody po drodze do wyjścia, ale nie była pewna, czy teraz miała na to czas. Psy zachowywały się cicho – czy to oznaczało, że wszystko było w porządku?

Cóż, po serii strzałów na górze nikt na zewnątrz nie mógł nie wiedzieć o jej obecności. Przemknęła do drzwi i kucnęła obok, niżej, jak sądziła, niż ktoś celowałby, aby przestrzelić karton-gips. Wyciągnęła rękę i lekko uchyliła drzwi. Nikt do niej nie strzelił.

– Daniel?! – zawołała głośno.

– Alex! – odkrzyknął. Brzmiał, jakby poczuł taką samą ulgę, którą ona nagle poczuła.

– Nic ci nie jest? – sprawdziła.

– Nie. A tobie?

– Wychodzę. Nie strzelaj.

Wyszła przez frontowe drzwi z dłońmi nad głową, na wszelki wypadek. Einstein zerwał się z podłogi obok Loli i od razu znalazł się tuż za nią.

Opuściła ręce i podbiegła do hummera. Oświetlały go jedynie lampy świecące przez frontowe drzwi i okna, ale z tego punktu wydawał się zupełnie nieuszkodzony ich celowym wypadkiem.

Daniel wysunął się z przedniego siedzenia.

– Strzał? – spytała już ciszej, gdy podeszła. Psy wokół samochodu wydawały się dość spokojne, ale...

– Ostatni mężczyzna. Musiał wspiąć się po bocznej ścianie domu, aby uciec przed psami. Próbował wejść na dach werandy.

Daniel wskazał karabinem ciemną bezwładną masę na żwirze niedaleko wschodniego rogu domu. Zsunęła maskę przeciwgazową na czoło, ostrożnie przekładając paski po lewej stronie przez ucho, tak by go nie dotknąć. Podeszła bliżej leżącej postaci. Einstein podążał za nią jak cień. Duży owczarek niemiecki chodził niedaleko, jakby niezainteresowany ciałem.

Einstein nagle przyspieszył i minął ją. Obwąchał trupa, podczas gdy ona ostrożnie posuwała się do przodu, a potem odwrócił się do niej, machając ogonem.

– Czy to znaczy, że droga wolna? – mruknęła.

Nadal machał.

Pochyliła się, aby lepiej się przyjrzeć mężczyźnie. Nie trzeba było wiele czasu, aby zobaczyć wszystko, co było do zobaczenia. Odwróciła się, wyraźnie pod wrażeniem, i wróciła do hummera. Daniel stał obok otwartych drzwi kierowcy z miną wyrażającą niepewność, co powinien zrobić. Nadal nie wyglądał, jakby doznał szoku.

– Niezły strzał – powiedziała. Jedna kula, dosłownie prosto między oczy. Nie mógłby zrobić tego bardziej perfekcyjnie.

– Nie było bardzo daleko.

Podszedł do niej i mocno zacisnął dłonie w rękawiczkach na jej ramionach. Potem gwałtownie nabral powietrza i zatoczył się w bok, obracając ją, aby światło nie było już za jej plecami.

– Ile z tej krwi to twoja krew?

– Niewiele – odparła. – Nic mi nie jest.

– Twoje ucho!

– No, to w niczym nie pomoże, co? Radzisz sobie z igłą i nitką?

Odchylił głowę, zaskoczony.

– Co?

– To nie jest trudne. Poinstruuje cię.

– Eee...

– Najpierw jedna rzecz. – Strząsnęła jego dłonie i pobiegła do schodów werandy. Lola nadal leżała zwinięta w kłębek w tym samym miejscu, co wcześniej. Na widok Alex podniosła łeb i słabo pomachała ogonem.

– Cześć, Lola! Grzeczna dziewczynka. Daj, obejrzę cię.

Alex usiadła naprzeciwko niej po turecku. Jedną ręką drapała Lolę po boku, a drugą szukała rany.

– Nic jej nie jest? – spytał cicho Daniel. Był po drugiej stronie balustrady, opierał łokcie o deski podłogi werandy. Wyglądał, jakby nie miał ochoty zbliżyć się bardziej do domu. Nie winiła go. Lola zaskomlała, gdy Alex badała jej łapy.

– Straciła trochę krwi. Wygląda na to, że kula przeszła przez jej lewą tylną łapę. Nie mogę stwierdzić, czy trafiła w kość, ale na pewno przeszła na drugą stronę. Miała szczęście.

Przełożył rękę między listwami, aby pogłaskać Lolę po nosie.

– Biedactwo.

– W bagażniku hummera pewnie jest totalny chaos. Polecę po apteczkę. Pilnuj, żeby była spokojna, dobrze?

– Pewnie.

Einstein poszedł za Alex do samochodu, tak jak podążał za nią na werandę. Zaskoczyło ją, jak jego ciche wsparcie dodawało jej otuchy, sprawiało, że czuła się bezpieczna, choć wszelkie dowody wskazywały, że w tej sytuacji nie powinna się tak czuć.

Otworzyła bagażnik hummera, a niecierpliwy Khan o mało jej nie przewrócił. Uchyliła się przed nim w samą porę, gdy nad nią przeskoczył. Pomyślała, że musiało mu być ciasno w bagażniku, chociaż gdy wczółgała się do środka, miała mnóstwo miejsca.

Broń i amunicja leżały porozrzucone, naboje toczyły się luzem pod jej kolanami. Nie było czasu na porządki. Jej rozmowa z Hectorem została ucięta; nie zdołała zadać ostatniego ważnego pytania. Co się stanie po zakończeniu roboty? Kto czekał na telefon i kiedy? Pozostawał trzeci dom – chyba że Hector wykonał telefon między pierwszym a drugim przystankiem.

Czy zadzwonił do swojego szefa, powiedział mu, który adres został oczyszczony, i dokąd udaje się dalej? Czy szef czekał na kolejny telefon?

Zlokalizowała sportową torbę, w której miała apteczkę. Teraz mogła tylko szybko działać i podejmować właściwe decyzje. Jedynym problemem było to, że nadal nie wiedziała dokładnie, jak te właściwe decyzje miałyby wyglądać.

– Okej – sapnęła, gdy razem z Einsteinem wrócili do Loli.

Uklękła przy jej łapach i szybko zorientowała się, że było za ciemno, by widziała, co robi.

– Potrzebuję, żebyś podjechał tu hummerem i dał mi trochę światła – powiedziała.

Daniel oderwał się od werandy, a za nim potężny cień: to Khan nie schodził z posterunku. Zastanawiała się, jak Khan i Einstein zdecydowały zamienić się zadaniami. Zdjęła rękawiczki taktyczne i zastąpiła zakrwawione lateksowe rękawiczki świeżą parą. Właśnie wstrzykiwała Loli łagodny środek uspokajający, gdy jasne światła hummera wystrzeliły przez listwy poręczy. Ustawiała się tak, aby nie świeciły jej na twarz, tylko oświetlały ranę. Wyglądała na czysty przestrzał. Zaczekała, aż powieki Loli opadną, zanim przystąpiła do oczyszczania rany. Łapa Loli drgnęła kilka razy, ale suka nie pisnęła. Środek odkażający, potem maść, dalej

gaza, łubki i więcej gazy. Powinno dobrze się zagoić, jeśli uda jej się trzymać Lolę z daleka od opatrunku.

Westchnęła. Co oni zrobią z tymi wszystkimi psami?

– Co teraz? – spytał Daniel, gdy skończyła. Stał na ziemi przy werandzie z karabinem w rękach i przeczesywał wzrokiem ciemną równinę wokół nich.

– Możesz założyć parę szwów na moim uchu, dopóki mam wyjęte rzeczy?

Nie wyglądał na chętnego.

– Nie zrobię tego tak, jak trzeba.

– To łatwe – zapewniła go. – Nigdy nie przyszywałeś guzika?

– Nie przez ludzkie ciało – mruknął, ale zarzucił karabin na ramię i wszedł na schody.

Zapaliła zapalną z apteczki i wysterylizowała igłę. Nie były to najwyższe standardy techniki medycznej, ale było to najlepsze, co mogła zrobić w tych okolicznościach. Szybko pomachała igłą, żeby ją ostudzić, a potem przewlekła nić chirurgiczną przez jej ucho i zawiązała supełek na końcu.

Podawała mu ją wraz z parą czystych rękawiczek. Włożył je, a potem powoli wyciągnął rękę po igłę. Wyglądał, jakby nie miał ochoty jej dotknąć. Odchyliła głowę do tyłu i polala ranę środkiem odkażającym, czekając, aż piekący płyn przepłynie przez całe cięcie aż do ucha. Następnie przekrzywiła głowę w jego stronę, aby rana znalazła się w zasięgu najjaśniejszego promienia światła.

– Pewnie potrzeba tylko ze trzech małych szwów. Zaczynaj od tyłu i przewlekaj.

– Co z miejscowym znieczuleniem?

– Mam już w organizmie dość środków przeciwbólowych – skłamała. Czula cięcie wzdłuż szczęki jak piekącą pręgę. Ale skończyło jej się „Przetrwanie”, a wszystko inne, czego mogła użyć, przynajmniej częściowo by ją obezwładniło. To nie była sytuacja kryzysowa, tylko zwykły ból.

Ukląkł przy niej. Delikatnie dotknął palcami krawędzi jej podbródka.

– Naprawdę blisko żyły szyjnej! – przeraził się.

– Tak, niezły był.

Nie widziała jego twarzy, więc nie mogła zinterpretować drobnego zacięcia w jego oddechu.

– Zrób to. Musimy się pospieszyć.

Wziął głęboki wdech i poczuła, jak igła przebija płatek jej ucha. Przygotowała się na to – nie pozwoliła, aby ból odmalował się na jej twarzy; dłonie zwinęły się

w pięści; nauczyła się lokalizować swoje reakcje. Zaciśnęła mięśnie brzucha, aby presja tam znalazła ujście.

– Dobrze – powiedziała, gdy tylko miała pewność, że może zapanować nad głosem. – Świetnie ci idzie. A teraz połącz kawałki i zszyj je.

Gdy to mówiła, jego palce szybko pracowały. Nie czuła igły w przeciętej dolnej części ucha, więc musiała tylko poradzić sobie z bólem, gdy przebił górną połowę. Trzy małe ukłucia. Po pierwszym nie było już tak źle.

– Czy mam... zrobić supel albo coś? – spytał.

– Tak, z tyłu, proszę.

Poczuła pociągnięcie nitki, gdy ją wiązał.

– Gotowe.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Poczuła bolesne pociągnięcie w przeciętej szczęce.

– Dziękuję. Bez pomocy byłoby mi trudno.

Dotknął jej policzka.

– Daj, opatrzę ci to.

Nie poruszyła się, gdy posmarował ranę maścią, a potem przykleił do jej policzka pasek gazy. Owinął jej ucho w przód i w tył.

– Pewnie powinienem to najpierw oczyścić – mruknął.

– Na razie wystarczy. Przenieśmy Lolę do hummera.

– Ja ją wezmę.

Daniel delikatnie wziął śpiącą Lolę na ręce. Jej długie przednie łapy i uszy zwisały z jego ramion i kołysały się z każdym jego krokiem. Alex poczuła bańkę niestosownego humoru wznoszącą się w jej piersi i przełknęła ją. Nie było czasu na histerię. Daniel ułożył Lolę za siedzeniem pasażera. Hummer miał tylko dwa miejsca z przodu. Domyśliła się, że Kevin wyjął pozostałe, aby zrobić miejsce na ładunek.

– Co teraz? – spytał Daniel, gdy wrócił na werandę. Pewnie zastanawiał się, dlaczego się ociąga. Nie mógł wiedzieć, że robi to celowo.

Odetchnęła głęboko i usztywniła ramiona.

– Daj mi telefon. Czas pogadać z twoim bratem.

– Nie powinniśmy się ruszać?

– Muszę zrobić jeszcze jedną rzecz, ale chcę mu to najpierw powiedzieć.

– Co?

– Powinniśmy spalić dom.

Szeroko otworzył oczy. Powoli wyciągnął telefon z kieszeni kamizelki.

– Ja powinienem zadzwonić – powiedział.

– Mnie i tak już nienawidzi – zaoponowała.

– Ale to była moja wina.

– To nie ty wynajęłeś bandę płatnych zabójców.

Potrząsnął głową i wcisnął przycisk, aby włączyć telefon.

– W porządku – mruknęła.

Gdy pakowała rzeczy do apteczki, kątem oka obserwowała Daniela. Znalazł jedyny numer, z którego kiedykolwiek dzwonił, ale zanim zdążył go wybrać, telefon znów zadzwonił.

Daniel syknął, w ten sam sposób, co wcześniej, gdy po raz pierwszy zabierał się do jej ucha. Wyobraziła sobie, że ich rozmowa będzie trudniejszym zadaniem.

Nacisnął ekran. Usłyszała Kevina, który wrzeszczał tak głośno, że z początku pomyślała, że telefon był ustawiony na głośnik.

– NIE ODKŁADAJ SŁUCHAWKI, TY...!

– Kevin, to ja. Kev! Tu Danny.

– CO SIĘ DZIEJE, DO DIABŁA?!

– To moja wina, Kev. Zachowałem się jak idiota. Wszystko zepsułem. Tak mi przykro!

– O CZYM TY BREDZISZ?!

– Arnie nie żyje, Kev. Tak mi przykro. I część psów, nie jestem pewny ile. To wszystko moja wina. Chciałbym móc powiedzieć ci, jak...

– DAJ TĘ LASKĘ OD TRUTEK DO TELEFONU!

– Ja za to odpowiadam, Kev. To ja nawaliłem...

Teraz Kevin przerwał mu spokojniejszym tonem.

– Nie ma teraz na to czasu, Danny. Daj jej telefon. Potrzebuję kogoś, kto będzie gadał z sensem.

Wstała i sięgnęła po telefon. Daniel z niepokojem patrzył, jak trzymała go kilka cali od ucha.

– Jesteś bezpieczna? – spytał Kevin.

Zaskoczona tą obojętnością profesjonalisty odpowiedziała tym samym tonem:

– Na razie tak, ale musimy ruszać.

– Spaliliście dom?

- Właśnie zamierzałam to zrobić.
- W szafie pod schodami jest nafta.
- Dzięki.
- Zadzwoń, gdy będziecie w drodze.

Rozłączył się.

Cóż, to poszło lepiej, niż przypuszczała. Oddała telefon zaskoczonemu Danielowi. Gaz w domu dawno już się rozplątał, więc nie zwracała sobie głowy maską. Daniel wszedł za nią do środka, ale kazała Einsteinowi pilnować drzwi.

– Weź trochę ciuchów z pokoju Kevina – poleciła. Mogła wysłać go na górę po pierwszy zestaw, który pożyczył, ale to zajęłoby więcej czasu, a nie wiedziała, jak on zareaguje na ciała. Widziała, jak jego wzrok kieruje się w stronę kanapy, która zasłaniała Arniego, a potem znów na nią. Oboje musieli się trzymać. Nadal mieli przed sobą długą noc, jeśli chcieli dożyć następnego dnia. – Gdy już weźmiesz dość na parę dni, idź do kuchni i weź wszystko, co się nie zepsuje. Wodę też, ile tylko mamy.

Skinął głową i ruszył korytarzem do pokoju Kevina. Pobieгла na górę po schodach.

- Chcesz tę broń?! – zawołał za nią.

Omijała ciała ostrożnie, aby nie poślizgnąć się na krwi.

– Nie, zginęli z niej ludzie. Jeśli nas złapią, nie chcę być z niczym powiązana. Broń Kevina będzie czysta.

W swoim pokoju zdjęła poplamione krwią ubrania i włożyła czyste dżinsy i T-shirt. Zwinęła swój śpiwór, owinęła nim resztę ubrań, potem wzięła zestaw laboratoryjny i wykopała zakrwawione ubranie na korytarz. Zbiegła po schodach i do samochodu ze swoim nieporęcznym bagażem. Gdy Daniel plądrował kuchnię, znalazła naftę. Kevin schował trzy pięciogalonowe kanistry. Mógł to zrobić tylko z zamiarem podpalenia domu. Cieszyła się, że był taki przygotowany i rzeczowy. Oznaczało to, że jego reakcja – gdy Daniel będzie już bezpieczny – prawdopodobnie będzie bardziej pragmatyczna niż gwałtowna. Miała taką nadzieję.

Ruszyła na górę po schodach, upewniając się, że jej ubrania i martwe ciała zostały porządnie nasączone naftą. Drewniana podłoga nie potrzebowała tyle pomocy. Ochlapała listwy podłogowe we wszystkich trzech pokojach, a potem wylała resztę po drodze, schodząc ze schodów. Wzięła następny kanister

i pospiesznie obleciała parter. Po raz pierwszy zobaczyła pozostałe sypialnie. Obie były duże i ładnie urządzone, z luksusowymi łazienkami. Cieszyła się, że Arnie miał tutaj wygodne życie. Żałowała, że nie mogła zrobić czegoś, aby mu tego wszystkiego oszczędzić. Ale nawet gdyby ona i Daniel wyjechali pierwszego dnia, gdy w wiadomościach pojawiła się pułapka, jaką była wiadomość o zaginięciu Daniela, Arnie i tak skończyłby w ten sposób. Ta myśl była przygnębiająca.

W psiarni zostały odciski palców Daniela, ale nie było sposobu, aby nabrać odpowiednika Carstona w CIA, aby myślał, że Daniel – albo Kevin – tutaj zginął, więc tak naprawdę nie miało to znaczenia. Wiedzieliby, że Daniel ucieka. Nie chciała podpalać budynku i narażać zwierząt na niebezpieczeństwo. Nie był otoczony szerokim pasem żwiru, tak jak dom, co, jak miała nadzieję, zapobiegłoby rozprzestrzenianiu ognia. Bez wątpienia Kevin wysypał żwir właśnie z tego powodu.

Daniel czekał na nią przed hummerem.

– Wycofaj – powiedziała i machnęła ręką w stronę samochodu. – Zobacz, czy uda ci się też przemieścić psy.

Zabrał się do roboty. Spakowała zapalki z apteczki. Zostawiła ładny gruby ślad nafty pośrodku schodów werandy, więc łatwo było ją podpalić, a potem usunąć się z drogi, zanim ogień się rozhulał. Gdy się odwróciła, psy same cofały się przed płomieniami. Dobrze.

Alex otworzyła drzwi od strony pasażera i zawołała Einsteina. Wskoczył na siedzenie jednym susem, a potem usadowił się obok Loli. Miał postawione uszy, język na wierzchu. Nadal wyglądał, jakby miał ochotę do działania; Alex zazdrościła mu energii i pozytywnego nastawienia.

Daniel szedł przez tłum zwierząt, które przeżyły, zwracając się do każdego z osobna zdecydowanym „Spocznij!”. Miała nadzieję, że to pomoże, gdy zaczną się zjeżdżać wozy strażackie. Hałas strzelaniny nie poniósłby się do żadnej z odległych osad, ale pomarańczowe światło ognia na tle czarnego nocnego nieba to zupełnie inna sprawa. Teraz musiała uciekać. Nie mogła wymyślić nic innego, co mogłaby zrobić dla tych psów. Dręczyło ją poczucie porażki – w końcu te zwierzęta uratowały życie jej i Daniela.

Warkot tuż za jej głową wystraszył Alex. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła tuż przed sobą pysk Khana. Wpatrywał się w nią jakby niecierpliwie, jakby czekał na jej ruch. Jego nos wskazywał nad jej ramieniem w kierunku Einsteina.

– Och – powiedziała, gdy zrozumiała, że próbował wsiąść do samochodu. – Przykro mi, Khan. Potrzebuję, żebyś został.

Nigdy w życiu nie widziała tak urażonego zwierzęcia. Nie ruszył się, tylko wpatrywał się w nią, jakby domagał się wyjaśnienia. To ona była bardziej zaskoczona z nich dwojga, gdy nagle zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

– Przepraszam cię, olbrzymie – szepnęła w jego futro. – Chciałabym móc zabrać cię ze sobą. Mam wobec ciebie ogromny dług. Zadbaj o resztę, zastępując mnie tutaj. Teraz ty dowodzisz, dobra?

Odsunęła się i pogłaskała go po masywnej szyi. Wyglądał na odrobinę udobruchanego i z ociąganiem cofnął się o krok.

– Spocznij – powiedziała cicho; pogłaskała go raz jeszcze i odwróciła się do hummera. Daniel siedział już zapięty na miejscu pasażera.

– Wszystko w porządku? – spytał cicho, gdy wsiadła do środka. Było oczywiste, że nie mówił o fizycznych obrażeniach.

– Nie do końca. – Roześmiała się krótko, lecz w tym dźwięku była nuta hysterii, z którą walczyła. Khan wciąż patrzył za nią, gdy odjeżdżała.

Gdy wyjechała za bramę, włożyła gogle i wyłączyła światła. Bezpieczniej było jechać hummerem po otwartych równinach, niż zostać na jedynej drodze prowadzącej do rancza. W końcu dotarli do innej drogi – nawet utwardzonej. Porzuciła gogle, włączyła światła i skręciła na północny zachód. Nie miała w głowie celu, tylko odległość. Potrzebowała oddalić się od rancza Kevina najbardziej, jak to było możliwe, przed wschodem słońca.

ROZDZIAŁ XX

Kevin odebrał po pierwszym sygnale.

– Dobra, Oleander, na czym stoimy? – brzmiało jego powitanie.

– Jedziemy hummerem na północ. Mam przy sobie Daniela, Einsteina i Lolę. Udało nam się znaleźć trochę potrzebnych rzeczy, ale nie za wiele.

Usłyszała, jak Kevin odetchnął z ulgą, gdy wymieniła imię Einsteina, ale w jego głosie nadal słyhać było niepokój, gdy spytał:

– Hummerem? Pick-up już nie wchodzi w grę?

– Nie.

Zastanawiał się przez chwilę.

– W takim razie ograniczcie się do jazdy w nocy, dopóki nie znajdziecie czegoś nowego.

– Łatwo powiedzieć. Żadne z nas nie wygląda zbyt wyjściowo.

– Tak, widziałem Daniela w wiadomościach. Ale z twoją twarzą na pewno nie jest już tak źle. Zaszpachluj to czymś.

– Wieczorem troszkę mi się pogorszyło.

– Ach. – Zakląskał językiem. – Danny? – spytał i usłyszała napięcie, które próbował ukryć.

– Ani draśnięcia. – Dłonie się nie liczyły; sami je sobie zmasakrowali.

– Kazała mi zostać w samochodzie! – Daniel krzyknął dość głośno, by brat go usłyszał.

– Dobra robota – odparł Kevin. – Ilu ich było?

– Sześciu.

Syknął.

– Agenci?

– Nie, jak się okazuje. Głównie mięśniacy, ale mieli w grupie przynajmniej jednego zawodowca.

– Załatwiliście wszystkich?

– Psy wykonały większość roboty. Były fantastyczne.

Chrząknął z uznaniem.

– Dlaczego zabrałaś Lolę?

– Postrzał w łapę. Bałam się, że gdyby ktoś ją znalazł, mógłby ją uspić. A skoro

o tym mowa, powinnam zadzwonić do schroniska? – spytała. – Martwię się, że kiedy strażacy tam dotrą...

– Zajmę się tym. Mam dla nich ustalony plan na wypadek sytuacji kryzysowej.

– Dobrze. – Już nigdy nie pomyśli, że jest najbardziej przygotowaną osobą. Kevin był królem.

– A wy jaki macie teraz plan?

Zaśmiała się – i znów pojawiła się nuta hysterii.

– Właściwie nie mam pojęcia. Myślałam, żeby obozować przy hummerze przez kilka dni. A potem... – Urwała.

– Nie macie gdzie się zatrzymać?

– Nie znam miejsca, gdzie mogłabym zaparkować to bydło czy ukryć dwa duże psy. Nigdy w życiu nie czułam, że tak bardzo rzucam się w oczy.

– Coś wymyślę.

– Dlaczego dzwonisz dopiero teraz? – spytała. – Myślałam, że nie żyjesz.

Daniel wpatrywał się w nią zszokowany, z otwartymi ustami.

– Przygotowania. Takie rzeczy zabierają czas. Nie mogę być wszędzie naraz. Musiałem rozmieścić mnóstwo kamer.

– Ale miło by było, gdybyś zadzwonił.

– Nie wiedziałem, że zamierzacie wszystko spartaczyć. – Nagle ściszył głos. – Co ten idiota zrobił? Nie, nie odpowiadaj. Nie chcę, żeby usłyszał. Powiedz tylko tak lub nie. Zadzwonił do kogoś?

– Nie – odparła poirytowana.

– Czekał, pick-up stracony... chyba nie wyszedł z domu, co?

Chciała powiedzieć: „Nikt go nie uprzedził, żeby tego nie robił”, ale Daniel zorientowałby się, że o nim rozmawiają. Nie odpowiedziała. Patrzyła przed siebie, chociaż miała ochotę ukradkiem zerknąć na Daniela i sprawdzić, czy słyszał cokolwiek z ich rozmowy.

Kevin westchnął.

– Ani grama zdrowego rozsądku.

Chciała podyskutować, używając różnych argumentów, ale nie przychodził jej do głowy dyskretny sposób na ujęcie któregoś z nich.

Zmienił temat.

– Arnie... Było kiepsko?

– Nie. Nie spodziewał się. Niczego nie poczuł.

– Tak naprawdę miał na imię Ernesto – powiedział Kevin, bardziej do siebie niż do niej. – Był wypróbowanym partnerem. Dobrze nam się współpracowało. Krótko, ale dobrze. – Odchrząknął. – Okej, a teraz opowiedz mi, co się wydarzyło. – Potem ciszej: – Prócz tego, co on zrobił, prowokując tę sytuację. Pewnie jest wystarczająco strauumatyzowany.

Alex bez emocji zrelacjonowała wydarzenia wieczoru, prześlizgując się po makabrycznych częściach. Gdy powiedziała po prostu: „przesłuchałam go”, Kevin miał dość jasny obraz tego, co to oznaczało.

– To co się stało z twoją twarzą?

– Był bardzo wygimnastykowany. I miał w rękawie ostrze do rzucania.

– Hm, paskudnie – skwitował ponuro i wiedziała, co miał na myśli. Blizny na twarzy były fatalną sprawą. Łatwo się je zapamiętywało i rozpoznawało. Nagle zamiast: „Czy widzieliście niską niewyróżniającą się kobietę o nieznanym kolorze i długości włosów albo mężczyznę pasującego do tego opisu?” pojawiało się: „Czy widzieliście osobę z taką a taką blizną?”.

– No cóż – podsumowała – wygląda na to, że ci, którzy tym sterują, wytypowali cię do wygranej. Nie będę udawać, że nie czuję się urażona. Będziemy musieli nieco zmienić plan. Przynęta musi przyjść od ciebie, skierowana do właściwej osoby. Masz już jakiś pomysł, kto to może być?

Kevin milczał przez chwilę.

– Gdy mój gość dowie się, co wydarzyło się dziś w nocy... cóż, być może e-mail nie będzie nam potrzebny. Pogada o tym z twoim gościem. Jestem gotowy – będę ich miał na oku. Potem zdecydujemy, czy potrzebujemy czegoś więcej.

– Brzmi nieźle.

– A tak przy okazji – dodał już ciszej – wiem, że okroiłaś tę historyjkę ze względu na młodego. Gdy zobaczymy się następnym razem, chcę usłyszeć wszystko.

Przewróciła oczami.

– W porządku.

– Słuchaj, Ollie, niech ci to nie uderzy do głowy, ale... dobrze się spisałaś. Naprawdę dobrze. Uratowałaś Danny’emu życie. Dziękuję.

Tak ją to zaskoczyło, że odpowiedziała dopiero po długiej chwili.

– Chyba jesteśmy kwita. Bez twoich psów czy jaskini Batmana nie udałoby się nam. A zatem... dziękuję.

– Mogłaś dać nogę, gdy tylko zobaczyłaś pierwszą wiadomość. Wiedziałaś, że myślą, że nie żyjesz, ale zostałaś, aby zadbać o bezpieczeństwo osoby właściwie zupełnie ci obcej, chociaż jestem pewien, że niczego nie pragnęłaś bardziej, niż pozbyć się nas obu. To prawdziwy pokaz honoru. Jestem twoim dłużnikiem.

– Mhm – powiedziała niezobowiązująco. Nie musieli omawiać wszystkiego od razu.

– Daj mi z nim porozmawiać, zanim się rozłączysz – szepnął Daniel.

– Daniel chce pogadać.

– Daj go.

Podawała telefon.

– Kev...

– Nie zdręczaj się, Danny – usłyszała głos Kevina. Zastanawiała się, czy Daniel słyszał go wcześniej równie wyraźnie.

– No – odparł Daniel markotnie – jestem odpowiedzialny tylko za to, że dziś w nocy zamordowano Arniego, nie wspominając o psach. Dlaczego miałbym cierpieć?

– Słuchaj, co się stało, to się nie odstanie...

– Zabawne, Alex też tak mówi.

– Mała trucicielka zna życie. To nowy świat, dzieciaku. Więcej ofiar. Nie twierdę, że takie rzeczy nie wpłyną na ciebie. Po prostu nie możesz pozwolić, aby zmałyły ci ostrość widzenia.

Głos Kevina zszedł do niższych rejestrów i Alex ucieszyła się, że Daniel zapewne nie usłyszał cichszej części ich rozmowy. Żałowała jednak, że nie dowie się, co Kevin wołał przed nią ukryć.

– Tak sądzę – powiedział Daniel. Przerwa. – Może nie... Tak, zrobię to. Tak. Dobrze. Co będzie z psami? Musieliśmy zostawić Khana.

– Taaak. – Głos Kevina wrócił do normalnej głośności. – Uwielbiam tego potwora, ale jest trochę za duży na bagaż podręczny, prawda? Niedaleko jest hodowca, z którym Arnie kiedyś współpracował. Jest bardziej rywalem niż przyjacielem, ale wie, ile warte są moje psy. Arnie umówił się z nim, że jeśli kiedykolwiek będziemy chcieli się zwinąć, sprzedamy mu naszą hodowlę. Arnie zasugerował, że być może zechcemy zrobić to nagle, bez ostrzeżenia i w środku nocy. Zadzwoń do niego, a on spotka się z ludźmi ze schroniska, zanim tamci zrobią coś głupiego.

– Czy gliny nie będą się zastanawiać...

– Poinstruję go. Powie, że Arnie do niego zadzwonił, gdy usłyszał strzały albo coś. Nie martw się, psom nic się nie stanie.

Daniel westchnął z ulgą.

– Ale wkurwia mnie, że dostanie Khana, za darmo. Od lat próbował go kupić.

– Przykro mi...

– Serio, dzieciaku, nie stresuj się tak. Nie przetrwasz w tym życiu, jeśli będziesz się przywiązywać. Ja wiem, jak zaczynać od początku. A teraz bądź grzeczny i rób wszystko, co Oleander ci każe, okej?

– Zaczekaj, Kev, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Dlatego chciałem z tobą pogadać.

– Pomysł?

Alex usłyszała sceptyczny ton z odległości trzech stóp.

– Owszem. Myślałem o domu McKinleyów nad jeziorem.

Kevin milczał przez chwilę.

– Hm, to naprawdę nie jest najlepszy moment na wycieczkę szlakiem wspomnień, mały.

– Właściwie jestem o dwie minuty od ciebie starszy, mały, o czym z pewnością nie zapomniałeś. A ja wcale nie chcę wspominać. Pomyślałem, że McKinleyowie zawsze korzystali z tego domu tylko zimą. I że twoi ludzie z CIA pewnie nie znalazłyby tylu szczegółów z naszego dzieciństwa. I że wiem, gdzie pan McKinley zawsze trzymał klucz.

– Nieźle, Danny.

– Dzięki.

– Ile to jest, jakieś osiemnaście godzin od rancza? Tylko dwie noce jazdy. A to przybliży was do mojej pozycji. Czy McKinleyowie nie trzymali tam kiedyś suburmana?

– Nie możemy ukraść ich samochodu, Kevin.

Choć dzieliło ich ponad tysiąc mil, Alex miała wrażenie, jakby wymieniła z Kevinem znaczące spojrzenie. Może nawet przewróciliby oczami – przynajmniej on.

– Później pogadamy o znalezieniu samochodu. Powiedz Oleander, żeby następnym razem bardziej uważała na twarz. Będzie nam potrzebna.

– Bo na pewno wprost uwielbia, gdy ludzie robią z niej krwawą miazgę.

– Tak, tak. Zadzwoń do mnie, gdybyście mieli jakieś kłopoty. Skontaktuję się, gdy dowiem się więcej o naszych przyjaciółach w Waszyngtonie.

Kevin się rozłączył. Daniel przez dłuższą chwilę wpatrywał się w telefon, zanim go odłożył. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Jak się trzymasz? – spytała.

– Wszystko jest takie nierzeczywiste.

– Daj mi rękę.

Wyciągnął do niej lewą rękę, a ona ujęła jego dłoń swoją prawą. Miał wyższą temperaturę niż ona. Sprawdziła mu puls na nadgarstku; wydawał się miarowy. Zadrapania i nakłucia na wnętrzu jego dłoni były płytkie; już same przestały krwawić. Zerknęła na niego, a potem znów na drogę. Było za ciemno, aby mogła ocenić barwę jego skóry.

– Co to było? – spytał, gdy puściła jego dłoń.

– Sprawdzam, czy nie masz objawów wstrząsu. Masz mdłości?

– Nie. Ale z drugiej strony czuję, że powinienem je mieć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Z pewnością je poczuję, gdy to wszystko przetrawię.

– Daj znać, jeśli zakręci ci się w głowie, zrobi ci się słabo albo zimno.

– Masz zimne ręce. Na pewno nic ci nie jest?

– Chyba nie. Jeśli zaczniesz mi się kręcić w głowie, zatrzymam się i ty poprowadzisz.

Wyciągnął rękę, zdjął jej dłoń w rękawiczce z kierownicy i chwycił ją luźno. Ich ręce zwisały teraz swobodnie w przestrzeni między siedzeniami. Wziął kolejny głęboki oddech.

– Usłyszałem te wszystkie strzały, jeden tak blisko drugiego, i pomyślałem...

– Wiem. Dzięki, że zostałeś w samochodzie, tak jak prosiłam. Dobrze wiedzieć, że mogę ci ufać.

Nic nie odpowiedział.

– Co jest? – spytała.

– Cóż, gdy tak to ujęłaś – powiedział, jakby zawstydzony – naprawdę nie chcę tego przyznać, ale... wysiadłem na parę minut. Już miałem wejść do domu, ale Einstein mnie powstrzymał. A potem zrozumiałem, że tak czy inaczej w środku już wszystko się zdecydowało, a gdyby cię dopadli, najlepszą szansę na zabicie drani miałbym z hummera. Nie zamierzałem pozwolić im uciec, Alex. Żadnych szans.

Lekko uściśnęła jego dłoń.

– Pamiętasz, co Kevin mi wcześniej powiedział, o wizualizacji?

Potrząsnęła głową. Coś jej to mówiło, ale nic konkretnego.

– Byliśmy po raz pierwszy na strzelnicy, a ja powiedziałem, że nie sądzę, bym mógł kogoś zastrzelić. – Zaśmiał się ponuro. – Powiedział mi, abym zwizualizował sobie kogoś, na kim mi zależy, w niebezpieczeństwie.

Gdy to powiedział, scena do niej wróciła.

– Ach.

– Cóż, teraz to rozumiem. I miał rację. W chwili, gdy zorientowałem się, że ktoś zabił Arniego, a teraz szedł po ciebie... – Potrząsnął głową. – Nie zdawałem sobie sprawy, że jestem zdolny do tak pierwotnych uczuć.

– Mówiłam ci, że nawiądziesz kontakt ze swoim instynktem – zażartowała, nawiązując do atmosfery tamtego dnia na ranczu. Gdy tylko to powiedziała, poczuła, jak niewłaściwy był teraz ten ton. Już poważnie dodała:

– Żałuję, że tak to się potoczyło.

Tym razem to on uściśnął jej rękę.

– Wszystko się ułoży.

Spróbowała się skupić.

– Dokąd właściwie zmierzamy?

– Tallahassee. Spędziliśmy tam parę razy Boże Narodzenie, gdy byliśmy dziećmi. Przyjaciele rodziny jeździli tam, by odpocząć od śniegu. Musieli lubić swoją prywatność, bo dom jest na odludziu. Tak naprawdę nie stoi nad jeziorem, tylko nad bagnem. O tej porze roku komary będą mordercze.

– Zrobiłbyś karierę jako agent nieruchomości. Jesteś pewien, że nikogo tam nie będzie?

– Nie widziałem McKinleyów od pogrzebu rodziców, ale przez ten czas, gdy miałem z nimi kontakt, nigdy nie jeździli na południe latem. To zawsze była ich miejscówka na zimę.

– Cóż, równie dobrze możemy pojechać w tamtą stronę, jak gdzie indziej. Jeśli z tym domem nie wyjdzie, może uda nam się znaleźć jakiś pustostan.

Zobaczyła znak autostrady stanowej numer 70, w kierunku na północ.

– Będziemy musieli skręcić na wschód, przejechać przez Oklahoma City, a potem na południe przez Dallas. Jeśli nas szukają, dobrze będzie wjechać z powrotem do Teksasu. Dzięki temu będziemy wyglądali niewinnie.

– Działaliśmy tylko w samoobronie.

– To nie będzie miało znaczenia. Gdyby zgarnęli nas za to, co się właśnie wydarzyło, policja musiałaby nas aresztować. Nawet gdybyśmy wyjaśnili każdy szczegół, a oni uwierzyliby w każde nasze słowo – co jest mało prawdopodobne, łagodnie mówiąc – i tak musieliby nas na chwilę wsadzić do celi. Nie zajęłoby to wiele czasu. Ludzie, którzy zatrudnili płatnych zabójców, nie mieliby żadnego problemu z dorwaniem nas w więzieniu. Bylibyśmy tam łatwym celem.

Poczuł drzenie jej palców i kojąco potarł kciukiem wierzch jej dłoni.

– Mówisz więc, że szal zbrodni byłby teraz złym pomysłem?

Nie mogła uwierzyć, że to on próbował ją rozweselić.

– Pewnie tak – zgodziła się – ale może się na nim skończyć. – Zerknęła na wskaźnik paliwa i syknęła. – To coś zre benzynę, jakby specjalnie chciało mnie wkurzyć.

– Co robimy?

– Będę musiała podjechać na stację, zapłacić gotówką.

– A twoja twarz?

– Nic na to nie poradzimy. Po prostu udam, że miałam wypadek... Właściwie aż tak bardzo nie mijają się to z prawdą, co? Innego rozwiązania nie ma.

Żłopiający benzynę smok zmusił Alex do zatrzymania się o wiele wcześniej, niżby chciała. Podążyła za znakami w Oklahoma City na lotnisko, z założeniem, że stacje benzynowe wokół niego będą dość zatłoczone nawet późną nocą. Poza tym, gdyby ktoś ich tam zauważył, mógłby pomyśleć, że zamierzają wsiąść do samolotu. Poszukiwania, które by nastąpiły, skupiłyby się na lotnisku.

Po drodze poleciała Danielowi, aby znalazł w jej rzeczach obszerną bluzę z kapturem. Teraz włożyła ją i pożałowała, że na dworze nie jest chłodniej, dzięki czemu wyglądałaby bardziej naturalnie. Na stacji były dwa inne pojazdy – taksówka i roboczy pick-up. Obaj kierowcy oczywiście zmierzili wzrokiem hummera. Wysiadła z samochodu, przygarbiona jak chłopak, i wsadziła pistolet dystrybutora do baku. Zatankowała i poszła do sklepu. Wzięła pudełko batoników z muesli i sześciopak butelkowanej wody. Zniosła zakupy do lady. Kobieta, może pięćdziesięciokilkuletnia, miała jasne tlenione włosy z odrostami długości cala, zęby poplamione nikotyną i identyfikator z imieniem: BEVERLY. Na początku nie zwróciła większej uwagi na Alex, tylko nabijała towar na kasę. Ale potem Alex musiała się odezwać.

– Z szóstki – powiedziała najciszej, jak mogła, tak, by nie wydawało się to sztuczne.

Beverly podniosła wzrok, a jej obramowane grubą warstwą tuszu oczy zrobiły się okrągłe.

– O, cholerka! Słoneczko, co się stało z twoją twarzą?

– Wypadek samochodowy – mruknęła Alex.

– Nikomu nic się nie stało?

– Nie. – Alex spojrzała wymownie na gotówkę w swojej dłoni, czekając, aż będzie mogła ją odliczyć. Kątem oka zobaczyła odjeżdżającą taksówkę.

– Mam nadzieję, że niedługo wydobrzejesz.

– Uhm, dzięki. Ile razem wyszło?

– Och, na pewno się zgadza? Coś sporo. Sto trzy pięćdziesiąt pięć?

Alex wręczyła Beverly sześć dwudziestodolarowych banknotów i czekała na resztę. Kolejny pick-up – wielki czarny F-250 – podjechał do dystrybutora za hummerem. Spojrzała na trzech wysokich szczupłych mężczyzn, którzy z niego wysiedli. Gdy dwaj z nich weszli do sklepu na stacji, zrewidowała swoją ocenę. Byli to bardzo wysocy nastoletni chłopcy; być może połowa drużyny koszykówki. Tak jak ona mieli na sobie ciemne bluzy z kapturem. Przynajmniej dzięki nim jej niedopasowany do pory roku strój wyglądał normalniej.

– Spore to wasze auto – skomentowała Beverly.

– No.

– Tankowanie do pełna musi trzepać po kieszeni.

– Taa. – Alex wyciągnęła rękę ze zniecierpliwieniem.

Rozkrzyczani chłopcy weszli do środka. Do środka wpłynęła z nimi woń piwa i marihuany. Roboczy pick-up odjechał z parkingu.

– Ach, proszę – powiedziała Beverly, nagle obojętnie, i podała resztę. – Szesnaście czterdzieści pięć.

– Dzięki.

Nowo przybyli odwrócili uwagę Beverly. Kasjerka wpatrywała się w nich ponad głową Alex, spod zmrużonych powiek. Skierowali się do alejki z alkoholem. Alex miała nadzieję, że zrobią zamieszanie, kiedy będą próbowali wcisnąć Beverly podrabiane dowody tożsamości. Cokolwiek, co mogło sprawić, aby wspomnienie Alex zatarło się w pamięci kobiety.

Alex ze spuszczoną głową ruszyła do automatycznych drzwi. Nie potrzebowała

więcej niż jednego świadka.

Odbiła się głową od piersi trzeciego chłopaka. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, był zapach; jego bluza cuchnęła whisky. Automatycznie podniosła wzrok, gdy chwycił jej ramiona.

– Uważaj na siebie, mały.

Był grubym białym dzieciakiem, nie tak wysokim, jak tamci. Spróbowała się wyrwać. Jedną ręką przytrzymał ją mocniej, drugą zerwał jej kaptur.

– Ej, to dziewczucha! – Potem głośniejszym głosem do chłopaków przy lodówkach, zawołał: – Patrzcie, co tu mam!

Głos Alex był lodowaty. Nie była w nastroju na takie zaczepki.

– Zabierz łapy.

– Zostaw tę dziewczynę albo zadzwonię po policję! – zawołała piskliwie Beverly. – Mam w ręce telefon.

Alex miała ochotę krzyknąć. Jeszcze tego potrzebowała.

– Wyluzuj, stara raszpló, mamy takich na pęczki.

Pozostali dwaj, jeden czarny, drugi Latynos, już się przygotowali, aby wesprzeć kumpla. Alex wysunęła z paska cienką strzykawkę. Nie pomoże jej to pozostać w ukryciu, ale musiała uśpić tego dzieciaka i wyrwać się stąd, zanim Beverly zadzwoni po gliny.

– Wybrałam już dziewięć i pierwszą jedynekę – ostrzegła ich Beverly. – Wynoście się wszyscy.

Alex próbowała się wyrwać z uścisku chłopaka, ale wyszczerzony idiota miał teraz obie dłonie zaciśnięte na jej ramionach. Skierowała strzykawkę w bok.

– Jakiś problem, synku?

„Niecee”, jęknęła w myślach Alex.

– Co? – agresywnie rzucił biały dzieciak i obrócił się do nowo przybyłego. Szybko cofnął się o krok, a ona musiała ustąpić mu z drogi.

Tyle czasu spędziła w towarzystwie Daniela, że zapomniała, jaki był wysoki. Górował nawet nad najwyższym z chłopaków, poza tym miał szersze barki i o wiele więcej pewności siebie. Dobrze, że przynajmniej włożył czapkę z daszkiem, która przykryła jego włosy i trochę zasłoniła twarz. Cień zarostu lekko kamuflował kontury twarzy. Niedobrze jednak, że zatknął glocka – w bardzo widoczny sposób – za pasek dżinsów.

– Nie, nie ma żadnego problemu, stary – zapewnił czarnoskóry chłopak.

Chwycił białego kumpla za ramię i odciągnął na bok.

– Dobrze. W takim razie może wyjdziecie?

Biały chłopak wypiął pierś do przodu.

– Kiedy weźmiemy to, po co przyszliśmy.

Daniel coś zrobił ze swoją szczęką. Alex nie potrafiła tego precyzyjnie określić, ale nagle wyraz jego twarzy stał się nieprzyjazny. Pochylił się w stronę awanturnika.

– Teraz.

W jego słowach nie było cienia pogroźki, jedynie absolutny autorytet.

– Chodźcie – nalegał czarny chłopak. Popchnął białego i minęli Daniela, ciągnąc trzeciego za rękaw. Szybko wrócili do pick-upa, trącając się łokciami i trochę powłócząc nogami. Alex stała wciąż zwrócona plecami do Beverly. Szturchnęła Daniela, aby też zwrócił się w tę stronę. Chłopcy wsiedli do pick-upa. Ten za kierownicą wcisnął gaz i ominął hummera z piskiem opon.

– Hej, dzięki, kolego – zagruchała do niego Beverly. – Doceniam twoją pomoc.

– Nie ma sprawy – odparł i uprzejmie wskazał ręką, aby Alex wyszła przodem.

Szybko wróciła do samochodu. Czowała za plecami bliskość Daniela. Miała nadzieję, że będzie rozsądny, spuści głowę i nie odwróci się.

– Cóż, nie wiem, jak mogłoby pójść jeszcze gorzej – powiedziała z odrazą, gdy wrócili na drogę. – Ta kobieta zapamięta nas do swojej śmierci.

– Przepraszam.

– Po prostu musiałeś tam wejść, jak jakiś kowboj z bronią w gaciach.

– W końcu mamy teksańską rejestrację – zauważył. – Poza tym, co miałem zrobić? Ten dzieciak...

– Czekał go gwałtowny i długi epizod spektakularnych wymiotów. Totalnie by go to obezwładniło i może narobiłoby dość bałaganu, aby Beverly całkiem o mnie zapomniała.

– Och.

– Tak. W rzeczy samej: och. Potrafię o siebie zadbać, Danielu.

Jego szczęką nagle znów stwardniała, jak wtedy w sklepie na stacji benzynowej.

– Wiem, Alex, ale być może kiedyś nadejdzie chwila, gdy naprawdę będziesz potrzebowała pomocy. A kiedy to się stanie, nie zamierzam znów czekać w samochodzie. Pewnie powinnaś się już oswoić z tą myślą.

– Powiem ci, jeśli będę potrzebowała wsparcia.

– A ja się zjawię – odparł ostro.

Pozwoliła, aby emocje opadły, i przez chwilę jedynym dźwiękiem był ryk wielkiego silnika przepalającego świeży zapas benzyny. Potem Daniel westchnął.

– Powinienem był wiedzieć, że jesteś o krok dalej – przyznał.

Skinęła głową na znak, że przyjmuje ukryte przeprosiny, chociaż miała mieszane uczucia co do jego deklaracji.

– Jak nauczyłeś się to robić? – spytała po kolejnej krótkiej chwili ciszy.

– Co?

– Zastraszać ludzi.

– Mojej szkole daleko do ekskluzywnego prywatnego liceum. W każdym razie większość dzieciaków chce tylko, aby ktoś przejął kontrolę. Dzięki temu czują się bezpieczniej.

Roześmiała się.

– W takim razie ci chłopcy będą dziś spali jak niemowlęta.

★ ★ ★

Reszta nocy nie była już tak brzemienne w wydarzenia. Daniel drzemał przy oknie, pochrapując cicho, do następnego postoju na dotankowanie, jakieś dwadzieścia mil na wschód od Dallas. Senny mężczyzna w budce nie okazał żadnego zainteresowania twarzą Alex. Gdy byli daleko od kamer stacji benzynowej, zjechała na ciemne pobocze i zamieniła się miejscami z Danielem. Twierdził, że jest w pełni przytomny i gotowy. Przespała się do następnego postoju, na południe od Shreveport, gdzie znów usiadła za kierownicą.

Zbliżał się świt. Alex szukała w nowoczesnej nawigacji samochodowej parku narodowego albo rezerwatu dzikiej przyrody. Okazało się, że niedaleko jest ogromna połać lasu państwowego Kisatchie. Skierowała się w stronę krańca parku, znajdującego się najbliżej I-49, potem jechała bocznymi drogami, aż znalazła obszar dość odizolowany i zarośnięty, by mogła się poczuć komfortowo i zatrzymać w gęstym cieniu drzew. Wjechała tyłem w szeroką przestrzeń między pniami, aż zostało tylko tyle miejsca, aby mogła otworzyć bagażnik. Gdy uchyliła drzwi, wilgotne gorące powietrze szybko wdarło się do chłodnego wnętrza pojazdu.

Einstein był zachwycony, że może wysiąść z samochodu i sobie ulżyć. Lola czuła się gorzej. Alex postanowiła zmienić jej opatrunek. Daniel wyciągnął dla nich

jedzenie i wodę, zanim skończyła.

Spojrzała na przód hummera i musiała przyznać, że jest pod wrażeniem. Nie było śladu nawet drobnej stłuczki.

Menu śniadaniowe było bardzo skąpe. Alex znalazła się z tym samym pudełkiem Pop Tarts, które otworzyła pierwszego ranka na ranczo. Daniel też wziął paczkę.

– Co zrobimy z jedzeniem? – spytał.

Alex otarła pot z czoła, zanim zdążył skapnąć do jej oczu.

– Dziś w nocy zrobię małe zapasy na każdej stacji benzynowej. Wystarczy nam na kilka dni. Daj znać, jeśli będziesz miał jakieś zamówienia. – Alex ziewnęła, a potem syknęła, gdy ten ruch szarpnął cięcie na jej twarzy.

– Masz aspirynę?

Skinęła głową, zmęczona.

– To może być dobry pomysł. Oboje potrzebujemy się trochę przespać. Psom nic nie będzie, jeśli po prostu zostawimy je na zewnątrz, co? Nie chcę, żeby były zamknięte przez całą noc i przez cały dzień.

Alex wygrzebała dwa ibuprofeny, podczas gdy Daniel zepchnął bałagan w bagażniku hummera na boki prowizorycznego łóżka, zostawiając wąską płaską przestrzeń pośrodku dla nich dwojga. Zadowolona, że zrobiła wszystko, co mogła, Alex rozłożyła swój śpiwór i zwinęła jego górną część jako poduszkę.

Czuła się normalnie w nienormalny sposób, z Danielem obok. Ułożył się wygodnie, odruchowo objął ją w talii i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. Jego szorstki krótki zarost laskotał jej skórę, ale nie miała nic przeciwko temu.

Zaczynała już odpływać w sen, gdy poczuła ruch obok niej. Najpierw pomyślała, że to Daniel zaczął chrapać, ale drżenie nie ustawało. Dotknęła jego palców przy jej talii i zobaczyła, że drżą. Poderwała się i obróciła w jego stronę. Nagły ruch sprawił, że natychmiast otworzył oczy i próbował się podnieść. Popchnęła go w dół dłonią opartą na jego piersi.

– Co się stało? – szepnął.

Spojrzała na jego twarz. Trudno było to stwierdzić w ciemności, ale wydawał się bledszy niż wcześniej. Powinna była na to uważać. Teraz, gdy mieli szansę, by na chwilę odłożyć broń, dopadło ich napięcie ostatniej nocy. Pewnie nie był to klasyczny szok, raczej atak paniki.

– Nic. Poza tym, że może z tobą coś jest nie tak. – Dotknęła jego czoła; było

lepkie. – Niedobrze ci?

– Nie. Nic mi nie jest.

– Drżalesz.

Potrząsnął głową i wziął głęboki oddech.

– Przepraszam, ja tylko myślałem... jak blisko było.

– Nie myśl o tym. Już po wszystkim. Jesteś bezpieczny.

– Wiem, wiem.

– Nie pozwolę, aby cokolwiek ci się stało.

Zaśmiał się krótko i usłyszała tę samą nutę hysterii, która pojawiła się w jej własnym śmiechu poprzedniej nocy.

– Wiem – powtórzył. – Nic mi nie będzie. Ale co z tobą? Czy ty jesteś bezpieczna? – Przyciągnął ją do piersi i długimi palcami ostrożnie ujął zranioną stronę jej twarzy, po czym szepnął w jej włosy: – Mogłem cię stracić, ot tak. Wszystko, co było dla mnie ważne, przepadło – straciłem dom, pracę, życie... straciłem siebie. Trzymam się koniuszkami palców, Alex, i to ciebie się trzymam. Jeśli cokolwiek ci się stanie... Nie wiem, co to dla mnie oznacza. Nie wiem, jak trwam. Radzę sobie z resztą, Alex, ale ciebie stracić nie mogę, po prostu nie mogę.

Kolejny dreszcz przeszył jego ciało.

– Już dobrze – mruknęła niepewnie i położyła palce na jego ustach. – Jestem tutaj.

Czy to właśnie należało powiedzieć? Nie miała żadnego doświadczenia w pocieszaniu. Jej matka nawet w ostatnich stadiach choroby, która ją zabiła, nie chciała współczucia ani kłamstw. Gdyby Juliana powiedziała coś w rodzaju: „Świetnie dziś wyglądasz, mamo”, odpowiedź Judy brzmiałaby mniej więcej: „Daj spokój z tymi bzdurami, przecież mam lustro”. Jakby nigdy nie przyszło jej do głowy, że jej córka może potrzebować pocieszenia; w końcu to nie Juliana umierała.

Wcześniej nauczyła się nie domagać współczucia dla siebie; nigdy tak naprawdę nie wiedziała, jak okazać je drugiej osobie. Czułaby się bardziej komfortowo, gdyby mogła wyjaśnić mu bez emocji, że to, co teraz czuł, było tylko naturalną reakcją na widmo brutalnej śmierci, ale już wcześniej mówiła mu takie rzeczy i wiedziała, że nie pomogły. Tak więc zaczęła naśladować to, co widziała w telewizji – pogłaskała go po policzku i powiedziała łagodnie:

– Nic nam nie jest... już po wszystkim.

Zastanawiała się, czy nie powinna przykryć go śpiworem, na wszelki wypadek, choć już zrobiło się gorąco i nie marzł. Doszła do wniosku, że funkcjonował w wyższej temperaturze niż ona – w znaczeniu zarówno fizycznym, jak i metaforycznym.

Jego oddech jednak nadal wydawał się nierówny. Wyswobodziła głowę i podparła się, aby uważnie mu się przyjrzeć.

Był już nie tylko blady. Jego łagodne oczy były nawiedzone, udęczone, szczęka zaciśnięta w panice, którą starał się kontrolować. Na jego czole pulsowała wybrzuszona linia. Wpatrywał się w Alex, jakby błagał, by uwolniła go od bólu.

Wyraz jego twarzy przywołał koszmarne wspomnienie – wspomnienie jego przesłuchania. Odruchowo zarzuciła mu ramiona na szyję, uniosła jego głowę z podłogi hummera i przytuliła mocno do swojej piersi, aby ukryć tę twarz. Poczula własne konwulsyjne drżenie, a nieobiektywna strona jej umysłu dała jej znać, że jest w każdym calu równie straumatyzowana, co on. Jej nieobiektywna strona nie dbała, co było tego przyczyną. Ogarniała ją fala paniki i czuła, jakby nie mogła przytulić Daniela dość mocno, aby zapewnić samą siebie, że naprawdę żył i był bezpieczny, obok niej. Jakby nagle mogła mrugnąć i wrócić do swojego czarnego namiotu, gdzie Daniel krzyczał w agonii. Albo, co gorsza, otworzyłyby oczy i ujrzała ciemny korytarz na piętrze, gdzie znalazłaby zakrwawione ciało Daniela u jej stóp, zamiast ciała płatnego zabójcy. Jej tętno podskoczyło i nie mogła oddychać.

Daniel obrócił ich tak, że teraz leżał obok niej. Zdjął jej dłonie ze swojej głowy. Przez sekundę myślała, że zamierzał przejąć rolę pocieszyciela, w której ona poniosła tak spektakularną porażkę, ale wtedy ich oczy się spotkały i poczuła się, jakby spojrzała w lustro ukazujące zamęt i lęk w jej własnej głowie. Lęk przed stratą, ale i lęk przed posiadaniem, ponieważ to ono czyniło stratę możliwą. Zamiast ją pocieszyć, sprawił, że głębia jego lęku zwielokrotniła jej lęk. Mogła go stracić i nie wiedziała, jak żyć z tą świadomością.

ROZDZIAŁ XXI

Ich usta starły się ze sobą tak gwałtownie, że nie była pewna, kto pierwszy wykonał ruch.

A potem ich ciała splotły się ze sobą w rozpaczliwej furii, usta i palce, języki i zęby. Oddychanie okazało się sprawą drugorzędną. Chwytała powietrze szybko i urywanie, aż zakręciło jej się w głowie. Pragnęła tylko być coraz bliżej niego, znaleźć się pod jego skórą, tak aby nigdy go od niej nie oderwano. Poczula piekący ból, gdy rana na jej szczęce znów się otworzyła, a wszystkie sińce, stare i nowe, zapłonęły, lecz żaden ból nie unieważniał gwałtownej potrzeby. Starli się niemal jak przeciwnicy, obracając się i wykręcając w ciasnej przestrzeni, uderzając o sportowe torby i znów opadając na podłogę. Była zdumiona, jak elektryzująca była jego brutalna siła – przewaga fizyczna mężczyzny zawsze budziła w niej strach, lecz teraz zamiast lęku odczuwała niedoświadczaną wcześniej ekscytację. Usłyszała trzask rozdzierającej się tkaniny, ale nie wiedziała, do kogo należało poszarpane ubranie. Pamiętała dotyk jego skóry, kształt jego mięśni pod jej dłońmi, lecz dopiero teraz naprawdę je poczuła.

„Bliżej”, pulsowała jej krew. „Bliżej!”.

Nagle odsunął usta od jej ust ze zdławionym okrzykiem. U jej stóp rozbrzmiał zaniepokojony skowyt. Pochyliła się i zobaczyła Einsteina, ze szczęką zaciśniętą na kostce Daniela. Pies znów zaskomlał.

– Spocznij, Einstein – warknął i próbował wyrwać stopę z uścisku. – Złaż.

Einstein puścił go i spojrzał na nią nerwowo.

– Spocznij! – powtórzył chrapliwie Daniel. – Wszystko w porządku.

Z niepewnym sapnięciem Einstein wyskoczył z samochodu.

Daniel podniósł się i zatrzasnął drzwi. Zwrócił się do niej, na kolanach, z rozszerzonymi źrenicami i dzikim wzrokiem. Zgrzytnął zębami, jakby walczyli o przywództwo.

Wyciągnęła rękę, przyciągając go do siebie za pasek dzinsów, a on wszedł w nią z cichym jękiem.

– Alex, Alex – dyszał w jej szyję. – Zostań ze mną. Nie odchodź.

Nawet w szaleństwie tej chwili była świadoma, o co ją prosił. I naprawdę miała na myśli to, co teraz powiedziała, świadoma, że może to być wielki błąd:

– Zostanę – obiecała gwałtownie. – Nie odejdę.

Ich usta znów się zwały i poczuła synkopowany rytm jego serca przy swoim, doskonale zgrany z jej własnym.

Piskliwy dźwięk telefonu przebił się przez dźwięki niższego rejestru – podwójne bicie serca, urywane oddechy – i sprawił, że gwałtownie odsunęła się od Daniela.

Szybko potrząsnął głową, z zamkniętymi oczami, jakby próbował przypomnieć sobie, gdzie jest.

Usiadła i rozejrzała się w poszukiwaniu źródła dźwięku.

– Mam – powiedział Daniel, zdyszany. Wsunął dłoń do kieszeni dżinsów, gdy telefon znów zadzwonił.

Spojrzał na numer i nacisnął kciukiem: „odbierz”. Lewą ręką przyciągnął ją znów do piersi.

– Kev? – odezwał się Daniel między urywanymi oddechami.

– Danny, hej, jesteście bezpieczni?

– Taa.

– Co robicie?

– Próbujemy się trochę przespać.

– Głos masz, jakbyście przebiegli maraton.

– Telefon mnie przestraszył. Nerwy mi już puszczają – skłamał tak gładko, że prawie się uśmiechnęła, pomimo napięcia, jakie odczuwała.

– Ach, jasne, przepraszam. Daj mi porozmawiać z Oleander.

– Chodzi ci o Alex?

– Nieważne. Daj jej telefon.

Próbowała uspokoić oddech, aby brzmiał normalnie.

– Tak?

– Co? Nie mów, że ciebie też przestraszył telefon.

– Nie jestem agentką od tajnych misji. A to była bardzo długa noc.

– Będę się streszczał. Znalazłem mojego gościa. Czy nazwisko Deavers coś ci mówi?

Zastanowiła się przez chwilę, starając się skierować myśli znów na to, co ważne.

– Tak, znam to nazwisko. Było w niektórych aktach z przesłuchań dla CIA. Ale nigdy nie pojawił się, żeby osobiście nadzorować przesłuchanie. Jest tam inspektorem?

– Jest kimś więcej niż inspektorem. Teraz jest zastępcą głównodowodzącego i ma szansę na awans. Był jednym z kilku potencjalnych podejrzanych, których monitorowałem. Dziś wczesnym rankiem Deavers odbiera telefon, parę razy wali pięścią w ścianę, potem sam podejmuje decyzję. Znam gościa – lubi czasem kogoś pogonić. Nie opuszcza swojego biura; wysyła pomocnika, aby sprowadził mu, kogo on wskaże. Zawsze chodzi o przepychankę, kto silniejszy. Ale po tej rozmowie wybiega, aby spotkać się z tym twoim Carstonem, jak jakieś popychadło. Umawiają się na niewielkim osiedlu, wiele mil od ich biur, a potem idą na długi, pełen emocji spacer. Wyglądali, jakby przez cały czas chcieli się zamordować. To na pewno Deavers.

– Co myślisz?

– Hm. Myślę, że nadal chcę e-mail. Muszę sprawdzić, kto jeszcze o tym wie. Usunięcie Deaversa nie będzie zbyt trudne, ale tylko ostrzeże innych gości, jeśli nie będzie sam. Masz długopis?

– Daj mi chwilę.

Podczołgała się na przednie siedzenie i znalazła swój plecak. Wygrzebała z niego długopis, a potem zapisała adres e-mail, który podał jej Kevin, na paragonie za benzynę.

– Kiedy? – spytała.

– Dziś w nocy – zdecydował. – Gdy już się prześpicie i opanujecie nerwy.

– Wyślę go z Baton Rouge. Masz plan czy mam improwizować?

– Wiesz co i jak. Tylko bez przeintelektualizowanych tekstów.

– Nawiążę kontakt ze swoim wewnętrznym jaskiniowcem.

– Doskonale. Gdy już zamienicie się samochodami z McKinleyami, ruszajcie w tę stronę. – Ściszył głos do swego bibliotecznego tonu, ale Daniel był tak blisko, że wysiłek był na próżno. – Danny będzie robił ci kłopoty, że musi zostać?

Zwróciła twarz do Daniela. Łatwo było odczytać jej reakcję.

– Uhm. Ale nie jestem taka pewna, czy to dobry pomysł. Możesz powiedzieć, że mam paranoję, ale już nie wierzę w bezpieczne kryjówki.

Daniel pochylił się i mocno przycisnął usta do jej czoła, co utrudniło jej skupienie uwagi na słowach Kevina.

– ...znaleźć miejsce dla Loli. Jak kiepsko z twoją twarzą? Oleander?

– Hm?

– Twoja twarz. Jak wygląda?

– Mam wielki opatrunek na szczęce i lewym uchu. – Gdy to mówiła, Daniel przysunął się, aby obejrzeć jej rany, i nagle gwałtownie zaczerpnął powietrza. – Plus wszystko to, co miałam już wcześniej.

– To może się udać – powiedział Kevin. – Lola też jest ranna. Wcisnę im jakąś historyjkę, która ich usatysfakcjonuje.

– Komu?

– W hotelu dla psów dla Loli. Cholera, Ollie, musisz się przespać. Z sekundy na sekundę jesteś coraz głupsza.

– Może teraz napiszę ten twój e-mail, dopóki jestem w odpowiednim nastroju.

– Zadzwoń, gdy znów ruszysz w drogę. – Kevin się rozłączył.

– Krwawisz przez bandaż – zauważył zaniepokojony Daniel.

Podowała mu telefon.

– Wszystko w porządku. Powinnam była to skleić zeszłej nocy.

– Zajmijmy się tym teraz.

Spojrzała na jego twarz – panika i dzikość w jego oczach przygasły do zwykłej troski. Jego pierś nadal była śliska od potu, ale oddychał miarowo. Nie była pewna, czy mogłaby osiągnąć podobny poziom spokoju.

– Teraz? – spytała.

Zmierzył ją wzrokiem.

– Tak, właśnie teraz.

– Tak bardzo krwawi? – Ostrożnie dotknęła gazy, ale poczuła tylko odrobinę cieplej wilgoci. Po jego spojrzeniu mogłaby oczekiwać, że krew tryska strumieniami.

– Krwawi, to wystarczy. Gdzie jest apteczka?

Westchnęła i odwróciła się w kierunku stosu toreb. Musiała je przełożyć, aby wyciągnąć właściwą spod spodu. Gdy szukała apteczki, poczuła jego palce, ostrożnie muskające jej lewą łopatkę.

– Jesteś cała posiniaczona – mruknął. Przesunął palcami po linii jej ramienia. – Wyglądają na świeże.

– Zaatakowano mnie – przyznała, gdy wyciągnęła apteczkę i zwróciła się do niego przodem.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, co się wydarzyło w tamtym domu – powiedział.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Może chcę.

– Dobra. Ja nie chcę, żebyś wiedział.

Daniel wziął apteczkę z jej dłoni, skrzyżował nogi i postawił ją między nimi. Podążyła za jego przykładem z ciężkim westchnieniem i obróciła ku niemu lewą stronę twarzy.

Delikatnie zaczął odrywać plaster od jej podbródka.

– Możesz to zrobić szybciej – powiedziała.

– Zrobię to po swojemu.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, gdy pracował. Nieruchoma pozycja sprawiła, że ciało przypominało jej, jak bardzo jest wyczerpana.

– Dlaczego nie chcesz, żebym się dowiedział? – spytał, przecierając jej skórę antyseptycznym wacikiem. – Myślisz, że sobie z tym nie poradzę?

– Nie, ja tylko...

– Co?

– To, jak na mnie patrzysz. Nie chcę, żeby to się zmieniło.

Kątem oka zobaczyła jego uśmiech.

– O to nie musisz się martwić.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Jak mam to zrobić? – spytał i wyciągnął z apteczki klej.

– Ściśnij brzegi rany, nałóż klej na łączenie i przytrzymaj, aż wyschnie. Przez jakąś minutę.

Powstrzymała się i nie skrzywiła, gdy mocno ścisnęła opuszkami palców jej skórę. Znajomy zapach kleju wypełnił przestrzeń między nimi.

– Boli?

– W porządku.

– Nigdy nie męczyci cię bycie twardzielką?

Przewróciła oczami.

– Ten ból jest do zniesienia, dziękuję.

Odchylił się, aby przyjrzeć się swemu dziełu.

– Wygląda paskudnie – oznajmił. – Powinnaś była uratować życie sanitariuszowi.

Wzięła od niego klej i zakręciła go tubkę. Nie chciała, by wysechł. Kto mógł wiedzieć, jak szybko znów będzie jej potrzebny, biorąc pod uwagę przebieg tej wycieczki.

– Na pewno spełni swoje zadanie – zapewniła go. – Tylko przytrzymaj trochę

dłużej.

– Alex, przepraszam cię za to, co właśnie się wydarzyło – powiedział cicho.

Żalowała, że nie może odwrócić głowy i spojrzeć mu prosto w oczy.

– Nie wiem, co to było – ciągnął. – Nie mogę uwierzyć, że byłem wobec ciebie taki brutalny.

– Ja też nie byłam zbyt łagodna.

– Ale ja nie jestem ranny – przypomniał jej kwaśno. – Ani draśnięcia, jak to ujęłaś.

– To już chyba nie jest do końca prawda – powiedziała i musnęła palcami skórę na jego piersi. Poczowała delikatne pręgi, które zostawiły jej paznokcie.

Ostro zaczerpnął powietrza. Oboje na chwilę utknęli we wspomnieniu. Poczowała, jak jej żołądek się ściska. Próbowała obrócić głowę, ale mocno ją trzymał.

– Zaczekaj – ostrzegł.

Siedzieli bez ruchu w pełnej napięcia ciszy, a ona dwukrotnie odliczyła w myślach do sześćdziesięciu.

– Już wyszło – upierała się.

Powoli zdjął palce z jej podbródka. Zwróciła się do niego, ale on z pochyloną głową szukał czegoś w apteczce. Znalazł sprej antybakteryjny i hojnie spryskał nim ranę. Potem wyciągnął rolkę gazy i plaster. Delikatnie – i nie patrząc jej w oczy – ujął jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym, i ustawił jej głowę w poprzedniej pozycji. Przymocował gazę plastrem.

– Powinniśmy się teraz przespać – powiedział, gdy mocno przycisnął ostatni kawałek opatrunku do jej skóry. – Oboje jesteśmy wyczerpani nerwowo i nie myślimy jasno. Możemy znów otworzyć tę... dyskusję, gdy będziemy myśleć racjonalnie.

Chciała zaprotestować, ale wiedziała, że miał rację. Nie byli sobą. Zachowywali się jak zwierzęta – reagowali na sytuację na krawędzi śmierci podświadomym imperatywem podtrzymania gatunku. Była to czysta biologia, a nie przemyślane zachowanie dorosłych.

Mimo to chciała się sprzeciwić.

Jego palce spoczęły z boku jej szyi i poczuła własny puls pod ich dotykiem. On też to poczuł.

– Śpij – powtórzył.

– Masz rację, masz rację – zgodziła się i padła bezwładnie, wyczerpana, na

zmięty śpiwór.

– Proszę. – Podał jej swój podkoszulek.

– Gdzie mój?

– W strzępach. Przykro mi.

W samochodzie zrobiło się już za gorąco i duszno. Cisnęła jego T-shirt na bok i wyszczerzyła się ze skruchą, czując pociągnięcie kleju.

– Jak na ludzi o dość ograniczonych zasobach niezbyt dbamy o nasze rzeczy.

On też musiał zauważyć brak obiegu powietrza. Pochylił się i znów otworzył tylne drzwi.

– Jak już powiedziałem – jesteście wyczerpani nerwowo.

Położył się obok niej, a ona wtuliła się w jego pierś, zastanawiając się, czy naprawdę zaśnie z nim na wpół nagim obok niej. Zamknęła oczy, starając się zmusić do odpłynięcia w nieświadomość. Objął ją, najpierw ostrożnie, a po kilku sekundach mocniej, jakby testował swoje postanowienie.

Gdyby była choć trochę mniej zmęczona, mogłaby mu utrudnić ten sprawdzian. Ale teraz, mimo wszystkich małych iskier elektryczności w miejscach, gdzie jej zakończenia nerwowe spotykały jego nagą skórę, szybko zasnęła. Gdy poddała się nieświadomości, w jej głowie krążyło jedno dziwne słowo.

„Mój” umysł upierał się, gdy inne jej myśli ucichły. „Mój”.

★ ★ ★

Gdy Alex się obudziła, słońce nadal świeciło jasno na zachodzie, a śpiwór pod nią był wilgotny od potu. Cienie zmieniły się, a promień światła uderzał ją z pełną siłą w twarz, nawet przez przyciemnioną szybę. Zaspana mrugała przez dłuższą chwilę, czekając, aż jej mózg się obudzi.

Potem nagle ocknęła się, gdy zdała sobie sprawę, że jest sama. Za szybko usiadła, co zaowocowało zawrotami i bólem głowy. Bagażnik hummera nadal był otwarty, a ciepłe wilgotne powietrze osiadało ciężko na jej skórze. Daniela nigdzie nie było widać. Ani jego T-shirtu, więc musiała szybko i po cichu znaleźć w swoich rzeczach coś do ubrania, zanim mogła zacząć go szukać. To było głupie, ale jeśli miała wpaść na kolejną bandę zabójców, nie chciała, aby stało się to, gdy będzie miała na sobie jedynie znoszony cielisty biustonosz. Włożyła cienki obszerny szary sweter, ponieważ była to pierwsza rzecz, na którą natrafiły jej palce, a nie dlatego, że był odpowiedni na tę pogodę. Wyciągnęła z torby PPK i zatknęła

za plecami. Gdy wygramoliła się przez bagażnik, usłyszała pod kolanem szelest papieru.

Był to paragon, na którym zanotowała adres e-mailowy. Pod nim widniała inna starannie zapisana wiadomość.

„Idę na spacer z Einsteinem. Zaraz wracam”.

Schowała świstek do kieszeni. Nadal po cichu wygramoliła się z hummera. Lola leżała wyciągnięta w plamie cienia przy wodzie i jedzeniu, które zostawił jej Daniel. Na widok Alex załomotała ogonem o trawę.

Cóż, przynajmniej dzięki obecności Loli Alex wiedziała, że nikogo innego nie ma w okolicy. Przelknęła trochę wody, otarła pot z twarzy rękawami swetra i podciągnęła je najwyżej, jak się dało.

– Nawet nie wiem, dokąd poszli – poskarżyła się Loli, drapiąc ją za uszami. – A ty nie jesteś w formie, żeby ich wytropić, co, dziewczynko? Chociaż założę się, że zrobiłabyś to dość szybko, gdybyś była na nogach.

Lola polizała jej dłoń.

Alex była bardzo głodna. Przetrzęsnęła skromne zapasy jedzenia, które przyniósł Daniel, i zadowolona się torebką precli. Zdecydowanie powinna uzupełnić zapasy tej nocy, ale nie znosiła zostawiania śladów. Oczywiście były setki możliwych tras, które mogli wybrać, do dowolnej liczby miejsc. Ale jeśli ktoś był dość wytrwały i miał trochę szczęścia, mógł zebrać szczegóły w całość. Skończyły jej się starannie przygotowane pułapki i przemyślane plany, nie mówiąc o jaskiniach Batmana. Jej atutami były pieniądze, broń, amunicja, granaty, noże, różne rodzaje trucizn i chemicznych środków unieszkodliwiających, wóz bojowy i jeden genialny pies obronny. Do jej fizycznych obciążeń należał ten sam skupiający na sobie uwagę wóz bojowy, jeden kulawy pies, jej własne, dość chrome ciało, jedna podejrzana twarz, jedna twarz z listu gończego – jakkolwiek by patrzeć – i brak jedzenia, schronienia i możliwości wyboru. Jej emocjonalne obciążenia były jeszcze gorsze. Nie mogła uwierzyć, ile kłopotów ściągnęła na siebie w tak ograniczonym czasie. Część niej chciała tylko przewinąć w tył, wrócić do jej przytulnej małej wanny, nieuszkodzonej twarzy i sieci bezpieczeństwa. Dokonać innego wyboru w tej odległej bibliotece i skasować tamten e-mail.

Ale gdyby mogła cofnąć wskazówki zegara, czy zrobiłaby to? Czy życie w codziennym strachu i samotności naprawdę było lepszą opcją? Tak, była bezpieczniejsza, ale nadal polowano na nią. Czy jej nowe, bardziej niebezpieczne

życie, nie było jednak pełniejszą egzystencją?

Siedziała obok Loli, powoli głaszcząc ją po grzbiecie, gdy usłyszała głos zbliżającego się Daniela. Po pierwszej gwałtownej fali niepokoju nie wpadła w panikę, że rozmawiał z kimś innym. W jego głosie dosłyszała ten szczególnie ostry ton, który pojawiał się tylko wtedy, gdy rozmawiał z Kevinem.

Einstein przyszedł pierwszy. Podbiegł podekscytowany do Alex i mokrym nosem dotknął jej dłoni. Obwąchał się z Lolą na powitanie, a potem poszedł się napić.

Teraz pojawił się Daniel. Kroczył szybko środkiem zarośniętej piaszczystej drogi. Na głowie miał kuloodporną czapkę. Spod niej było widać zmarszczone brwi. Trzymał telefon lekko odsunięty od ucha.

– Już wróciłem – mówił. – Sprawdzę, czy wstała... Nie, nie obudzę jej, jeśli nadal śpi.

Alex wstała, otrzepała paprochy z pleców i przeciągnęła się. Ten ruch zwrócił uwagę Daniela, a irytację na jego twarzy zastąpił powolny, szeroki uśmiech. Chociaż była nieco rozdrażniona, mimowolnie go odwzajemniła.

– Jest tutaj. Jeszcze sekunda cierpliwości, mój drogi braciszku.

Zamiast podać jej telefon, Daniel przyciągnął ją i długo tulił do siebie. Z twarzą ukrytą w jego piersi, wdychając jego zapach, uśmiechnęła się. Ale gdy w końcu się odsunął, kręciła głową, z brwiami uniesionymi w niedowierzaniu.

– Przepraszam – szepnęła.

Wypuściła powietrze, sfrustrowana, a potem wyciągnęła dłoń po telefon. Podał jej komórkę z potulnym uśmiechem, drugą ręką nadal lekko obejmując ją w tali.

– Nie przejmuj się mną, ja tylko staram się, abyśmy zostali przy życiu – mruknęła, a potem powiedziała do telefonu: – Witaj.

– Dzień dobry. Widzę, że mój głupi brat niczego się nie nauczył na swoich błędach.

– Co się stało?

– Niewiele. Szał telefonów, ale nikt inny w tym momencie się nie wmieszał.

– W takim razie dlaczego dzwonisz?

– Bo odnoszę wrażenie, że ty i Daniel macie niezwykły dryg do spieprzania spraw. Wykańczacie mnie nerwowo.

– Cóż, cudownie się gawędziło...

– Nie wściekaj się, Oleander, wiesz, że mam na myśli Daniela. Po prostu

chciałbym, abyś wzięła go na smycz.

– Jest nowy. Nauczy się.

– Zanim się zabije?

– Wiesz, że cię słyszę, prawda? – spytał Daniel.

– Nikt nie lubi tych, co podsłuchują – powiedział głośno Kevin. – Daj dziewczynie trochę swobody.

– Proszę, po prostu porozmawiaj z nim sam. Ja ogarnę rzeczy, żebyśmy byli gotowi do drogi po zachodzie słońca.

Oddała telefon Danielowi i wyswobodziła się z jego objęć. Nie rozmawiał już długo z bratem. Wymienili tylko kilka obelg, podczas gdy ona wróciła do hummera i przyjrzała się uszkodzeniom. W części bagażowej nadal panował zupełny chaos. Cóż, miała teraz do dyspozycji mnóstwo czasu i nic konkretnego do zrobienia. Wyciągnęła zza pleców PPK i schowała do plastikowej strunowej torebki w plecaku. Potem zwinęła śpiwór, ukryła go na siedzeniu pasażera i zajęła się zbieraniem rozsypanej amunicji.

Usłyszała, jak Daniel gramoli się obok niej. Zabrał się za przeczesywanie bagażnika w poszukiwaniu rozrzuconych przedmiotów.

– Przepraszam – powiedział, nie patrząc w jej stronę. – Po prostu ty spałaś, a Einstein nie mógł sobie znaleźć miejsca, a wygląda na to, że jesteśmy tu sami. Wydało mi się to całkiem normalne. Chyba to powinna być dla mnie pierwsza wskazówka, że popełniam zbrodnię.

Ona też nie odrywała oczu od swojej pracy.

– Wyobraź sobie, co by było, gdybyś to ty obudził się tu sam.

– Powinienem był o tym pomyśleć.

– Pamiętam, jak ktoś niedawno mi obiecywał, że spyta mnie o pozwolenie, zanim weźmie oddech.

Westchnął.

– Kevin ma rację, prawda? Jestem w tym beznadziejny.

Zaczęła sortować różne magazynki do plastikowych torebek, a potem każdą z nich wsunęła do zewnętrznych kieszeni sportowej torby.

– Widzę, co próbujesz zrobić – odparła. – Chcesz, abym albo musiała się zgodzić Kevinem, albo ci wybaczyć.

– Działa?

– To zależy. Czy ktoś cię widział?

– Nie. Nie zaobserwowaliśmy żadnych śladów życia oprócz kilku ptaków i wiewiórek. Wiesz, że większość psów goni wiewiórki? Einstein je łapie.

– To może się przydać, jeśli będziemy musieli dłużej pomieszkać w samochodzie. Nie umiem polować.

– Jeszcze jedna noc, prawda? Jakoś przeżyjemy.

– Naprawdę mam taką nadzieję.

– Eee... Chcesz je zostawić? – spytał Daniel, jakby skołowany. – Czy to... orzechy włoskie?

Alex zerknęła szybko na plastikową torebkę, o której mówił.

– Pestki brzoskwiń – wyjaśniła.

– Do śmieci?

Wzięła torebkę z jego dłoni i schowała do torby, którą reorganizowała.

– To nie są śmieci – wyjaśniła. – Wydobywam z nich cyjanek sodu, który naturalnie występuje w wewnętrznej części pestki. W każdej z nich jest go bardzo niewiele – muszę zebrać setki pestek, aby pozyskać użyteczną ilość. – Westchnęła.

– Wiesz, kiedyś lubiłam brzoskwinie. Teraz nie mogę ich znieść.

Odwróciła się i zobaczyła, że Daniel zamarł, z szeroko otwartymi oczami.

– Cyjanek? – Wydawał się zaskoczony.

– Jeden z moich systemów bezpieczeństwa. W reakcji z właściwym płynnym kwasem tworzy kwas cyjanowodorowy. Bezbarwny gaz. Wytwarzam dość duże ampułki, aby nasycić pomieszczenie dziesięć na dziesięć stóp. Nie mam już dostępu do materiałów z górnej półki. Ostatnio dysponuję tylko prowizorycznym domowym laboratorium.

Twarz Daniela rozpogodziła się. Skinął głową, jakby wszystko, co właśnie powiedziała, było całkowicie normalne. Wrócił do zbierania rozsypanej amunicji. Uśmiechnęła się do siebie.

Alex musiała przyznać, że czuła się o wiele spokojniejsza, gdy cały ich sprzęt był posegregowany i starannie schowany; najlepszą rzeczą w zaburzeniu obsesyjno-kompulsywnym był miły haj, jaki dawała jej uporządkowana przestrzeń. Policzyła całą broń, która jej została, i to też ją pokrzepiło. Kolczyków nie dało się zastąpić, składników też znacząco ubyło, ale większość jej broni nadal była sprawna.

Na kolację zjedli batoniki z muesli i ciasteczka Oreo i popili to butelką wody na spółkę, siedząc na krawędzi otwartego bagażnika hummera; jej nogi zwiślały dobrą stopę nad ziemią, on dotykał ziemi palcami. Za jego namową wzięła więcej

ibuprofenu. Przynajmniej leki bez recepty łatwo było uzupełnić. Nie musiała ich chomikować.

– Kiedy wyjeżdżamy? – spytał Daniel, gdy wszystko posprząтали.

Oceniła pozycję słońca.

– Niedługo. Jeszcze piętnaście minut i chyba zrobi się ciemno, jeszcze zanim dotrzemy do głównej drogi.

– Wiem, że podpadłem i jestem w tarapatkach, więc raczej zasługuję na izolatkę, a nie twoje towarzystwo, ale myślisz, że mógłbym cię całować, dopóki nie ruszymy? Tym razem będę ostrożniejszy i z twoją twarzą, i z ubraniem, obiecuję.

– Ostrożny? To nie jest zbyt kuszące.

– Przepraszam. W tej chwili to moja najlepsza oferta.

Westchnęła, udając, że się ociąga.

– Chyba i tak nie mam nic innego do roboty.

Ujął jej twarz w swoje dłonie, delikatnie dotykając koniuszkami palców, aby ominąć rany, a gdy tym razem jego usta dotknęły jej ust, były tak miękkie, że prawie nic nie ważyły. Nadal czuła mrowienie, ale ta łagodność przynosiła dziwne pokrzepienie. Było jak wcześniej, w kuchni na ranczu, tylko trochę delikatniej. Mimo to wyraźnie pamiętała poranek, a to zmieniało postać rzeczy. Rozważała zmianę tempa, by obrócić się na jego kolana i opleść go nogami, ale zawahała się. Teraz też było bardzo przyjemnie. Jej palce powędrowały w jego loki, co stało się już jej nawykiem.

Całował jej szyję, lekko smakując pulsujące miejsca.

Szepnął do jej zdrowego ucha:

– Jedno mnie niepokoi.

– Tylko jedno? – odszepnęła.

– Cóż, poza oczywistymi sprawami.

Jego usta wróciły do jej ust, nadal ostrożnie, ale tym razem bardziej badawczo. Nikt nigdy jej nie całował w ten sposób, że czas zwalniał, myśli cichły, a ciało przeszywał prąd...

– Chcesz wiedzieć, co to takiego? – spytał kilka minut później.

– Hm?

– Ta rzecz, która mnie niepokoi.

– Ach, to. Jasne.

– Cóż – powiedział i przerwał, aby pocałować jej powieki. – Dokładnie wiem,

co do ciebie czuję. – Znów jej usta, jej szyja. – Ale nie jestem do końca pewien, co ty czujesz do mnie.

– Czy to nie oczywiste?

Odsunął się od niej, nadal trzymając jej twarz w dłoniach, i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Wygląda na to, że łączy nas wzajemny pociąg.

– No ba.

– Ale czy ty czujesz coś więcej?

Patrzyła na niego niepewna, do czego zmierzał.

Westchnął.

– Widzisz, Alex, zakochałem się w tobie. – Przyglądał się badawczo jej twarzy, analizując jej reakcję, a potem zmarszczył czoło i opuścił dłonie na jej ramiona. – I widzę, że tego nie kupujesz, ale tak właśnie jest. Mimo tego, na co mogłoby wskazywać moje ostatnie zachowanie, seks nie jest moim ostatecznym celem. I... chyba chciałbym wiedzieć, jakie są twoje cele.

– Moje cele? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Pytasz serio?

Skinął głową z poważną miną.

Jej głos zabrzmiał ostrzej, niż chciała:

– Mam tylko jeden cel i jest nim utrzymanie nas obojga przy życiu. Jeżeli mi się poszczęści, będziemy mogli oczekiwać, że przeżyjemy dłużej niż kolejne dwadzieścia cztery godziny. Lub czterdzieści osiem. I wtedy, w tej radosnej sytuacji, będę mogła pomyśleć o innych celach. Cele zakładają przyszłość.

Na jego twarzy pojawił się chmurny grymas. Ściągnął brwi.

– Jest aż tak źle?

– Tak! – wybuchła, zaciskając dłonie w pięści. Wzięła głęboki oddech. – Myślałam, że to też jest oczywiste.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Powinni być już w drodze. Zeskoczyła na ziemię i gwizdnęła na psy. Einstein minął ją w żwawych podskokach, gotowy znów do drogi. Poszła po Lolę, ale Daniel był tam pierwszy.

Alex przeciągnęła się i spróbowała skupić. Czuła, że porządnie odpoczęła i pewnie będzie mogła prowadzić przez całą noc. Tylko to się liczyło. Samo przetrwanie nocy, bez zwracania na siebie uwagi. Wysłanie e-maila do Kevina, a potem przeniesienie jej małego objazdowego cyrku do mniej krzykliwego pojazdu. To był szczyt jej ambicji.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Zrobiło się ciemno, kiedy byli jeszcze na bocznych drogach. Gdy znaleźli się na I-49, Alex trochę się rozluźniła. Ruch był niewielki, a wszystkie samochody, które widzieli, stare i pasujące do wiejskiej okolicy. Miała nadzieję, że nikt dokładnie nie zna ich położenia.

Wiedział, że powinna się skoncentrować, ale jazda ciemną drogą ze stałym strumieniem anonimowego ruchu była monotonna, więc Alex nie mogła nie zastanawiać się, co myślał Daniel. Takie milczenie było do niego niepodobne. Chciała włączyć radio, ale wydało jej się to nieco tchórzliwe. Pewnie była mu winna przeprosiny.

– Hm, przepraszam, że byłam wtedy taka ostra – zaczęła, a słowa te zabrzmiały bardzo głośno po długiej ciszy. – Nie znam się na tych sprawach, co mnie jednak nie usprawiedliwia. Jestem w pełni dorosła – powinnam umieć prowadzić normalną rozmowę. Przepraszam.

W jego westchnieniu nie było irytacji, raczej ulga.

– Nie, to ja przepraszam. Nie powinienem był tak naciskać. To przez moje rozkojarzenie znaleźliśmy się w tej sytuacji. Postaram się skupić.

Potrząsnęła głową.

– Nie możesz o tym tak myśleć. Nie jesteś za to odpowiedzialny. Słuchaj, ktoś postanowił cię zabić. Zdarzyło się to Kevinowi sześć miesięcy temu i przydarzyło mnie kilka lat wcześniej. Będziesz popełniał błędy, ponieważ nie da się przewidzieć, co jest, a co nie jest błędem, dopóki go nie popełnisz. Ale błędy nie oznaczają, że jesteś winny temu, co się dzieje. To ktoś inny postanowił przedłożyć swój plan nad twoje istnienie.

Zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Rozumiem, co mówisz. Wierzę w to. Ale muszę cię bardziej słuchać – zachowywać się tak jak ty, skupiać na tym, co ważne. Nie pomaga nam, gdy snuje się wokół ciebie jak nastolatek, martwiąc się, czy naprawdę ci się podobam, a może tylko mnie lubisz.

– Szczerze, Danielu, ja...

– Nie, nieważne – przerwał jej od razu. – Wróćmy do tematu.

– Chcę tylko wyjaśnić. Jeśli ty jesteś nastolatkiem, to ja jestem przedszkolakiem. Jestem emocjonalnie w tyle. Można powiedzieć, że jestem uczuciowo upośledzona. Oczywiście przetrwanie jest priorytetem, ale wykorzystuję ten fakt także po to, aby uniknąć pytań, na które powinnam umieć

odpowiedzieć. Miłość?... Nawet nie wiem, co to jest, ani czy naprawdę istnieje. Przepraszam, po prostu... to dla mnie obce. Oceniam rzeczy w oparciu o twarde potrzeby. Nie radzę sobie z niczym... bardziej miękkim.

Daniel wybuchnął tym swoim zabawnym śmiechem, he-he-he, i całe napięcie z niej zeszło. Śmiała się wraz z nim, a potem westchnęła. Wszystko wydawało się mniej straszne, gdy mogła śmiać się z Danielem.

Zachichotał jeszcze raz, a potem rzekł lekko:

– Powiedz mi zatem, czego potrzebujesz.

Zastanowiła się.

– Potrzebuję... abyś przeżył. I ja też chciałabym żyć. To mój punkt odniesienia. Jeśli dostanę więcej niż to, chcę mieć cię blisko. Wszystko inne będzie tylko posypką.

– Nazwij mnie optymistą, ale możliwe, że mamy tu tylko drobne różnice semantyczne.

– Możesz mieć rację. Jeśli będzie nam dane spędzić razem kilka tygodni, może uda nam się zacząć mówić tym samym językiem.

Ujął jej dłoń.

– Nauka języków zawsze szła mi bardzo szybko.

ROZDZIAŁ XXII

Alex wybrała stację benzynową na obrzeżach Baton Rouge ze względu na wiek kasjera. Miał nie mniej niż osiemdziesiąt lat. Bardzo liczyła na to, że jego wzrok i słuch dawno miały za sobą szczyt świetności.

Gdy już upewniła się, że w ogóle nie zwraca na nią uwagi, mimo że jej gruby makijaż był daleki od przekonującego, zrobiła porządne zakupy. Więcej wody, do tego mnóstwo orzechów i suszonego mięsa – wszelkie niepsujące się źródła białka, jakie mogła znaleźć. Wzięła też parę puszek V8; nie była fanką soków warzywnych, ale na stacji nie było działu ze świeżymi produktami. Przyznała przed sobą, że w pewnym momencie będzie musiała odwiedzić prawdziwy sklep spożywczy, ale muszą poczekać jeszcze chwilę. Z dnia na dzień jej sińce były odrobinę bledsze.

W całodobowej kawiarence internetowej też obyło się bez dramatów. Mieściła się niedaleko uniwersytetu, więc nie brakowało nocnych bywalców. W kapturze i ze spuszczoną głową usiadła w kącie i poprosiła o zwykłą czarną kawę, nie patrząc na kelnerkę, która przyszła po zamówienie. Żałowała, że nie ma czasu, by zrobić to gdzieś z dala od drogi do celu. Tak, wymiana pojazdu była priorytetem. Hummer zdecydowanie działał na ich niekorzyść.

Utworzyła nowe konto e-mailowe zarejestrowane na nazwisko, które było przypadkową kombinacją liter i cyfr. Potem próbowała wcielić się w Kevina.

Powinieneś był zostawić to w spokoju, Deavers. Nie trzeba było angażować cywila. Nie jestem tu od twojej brudnej roboty, ale zająłem się dla ciebie tą małą od przesłuchań. Teksas to miły sposób, by powiedzieć: „Nie ma za co”! Miarka się przebrała.

Nie była to konkretna groźba, ale sugestia była wyraźna. Zawahała się na chwilę, z palcem na przycisku myszki i strzałką na: „Wyślij”. Czy dawała im cokolwiek, czego nie mieli? Teraz wiedzieliby już, że wśród trupów na ranczu nie było Daniela. Nie mogła w tym momencie próbować oszukać Deaversa. Czy istniało jakieś ryzyko, którego nie dostrzegała, że to się na nich zemści? Czy to mogło pogorszyć stan rzeczy?

Ech. I tak już nie mogło być gorzej.

Gdy tylko wysłała wiadomość, zerwała się na nogi. Hummer stał zaparkowany w uliczce na tyłach budynku, za kilkoma śmietnikami. Szła szybko, z opuszczoną

głową i podniesionym kapturem, ze strzykawką w dłoni. Boczna uliczka była prawie pusta. Tylko grupka ludzi stłoczonych w ciemnej wnęce wyjścia ewakuacyjnego. Uważnie przyjrzała się tej trójce, zanim wsiadła do ciemnego pojazdu.

Einstein dotknął nosem jej ramienia. Daniel wziął ją za rękę.

– Wiesz, gdzie są gogle noktowizyjne? – mruknęła.

Puścił jej dłoń.

– Coś nie tak? – szepnął. Odwrócił się i zaczął szukać między siedzeniami.

– Nic nowego – obiecała. – Może coś, co nam pomoże.

Podał jej gogle. Włączyła je i lepiej przyjrzała się małej konferencji.

Właśnie się rozchodzili. Nie była to szczególnie podejrzana część miasteczka, a wszyscy uczestnicy mieli na sobie drogie, choć codzienne ubrania. Ciemnowłosy mężczyzna trzymał za rękę blondynkę, która miała tak wiele pretensjonalnych metek na różnych częściach garderoby, że wyglądała jak kierowca NASCAR sponsorowany przez luksusowe firmy średniej półki. Para oddalała się łukiem od hummera. Dziewczyna trochę się chwiała. Jej partner chował coś do kieszeni bluzy z kapturem.

Drugi młody mężczyzna został w ciemnej wnęce drzwi, oparty swobodnie o framugę, jakby spodziewał się wkrótce kolejnych gości. Wyglądał jak student dobrej uczelni.

Przez chwilę myślała o tym, co czuła w kawiarence, zanim nacisnęła „wyślij” – że nie mogło już być gorzej. Przypuszczała, że istniało prawdopodobieństwo, aby jej spontaniczny pomysł nie wypalił, ale nie przychodziło jej do głowy nic, z czym nie mogłaby się w ciszy uporać. I bardzo by jej pomogło, gdyby ten chłopak okazał się tym, za kogo go brała.

Zdjęła gogle.

– Gdzie gotówka? – szepnęła.

Trzydzieści sekund później, ze strzykawką w dłoni i zwitkiem pięćdziesiątek w drugiej, wymknęła się po cichu z samochodu i podeszła do mężczyzny, który nadal stał w swobodnej pozie przy ścianie, jakby to było jego ulubione miejsce. Nie widziała zbyt wyraźnie bez gogli, ale wydawało jej się, że zauważyła jego minimalną reakcję, gdy zorientował się, że idzie w jego stronę. Lekko zeszywniał, ale nie poruszył się.

– Witam – powiedziała, gdy była dość blisko, aby mogła mówić cicho

i jednocześnie mieć pewność, że ją usłyszy.

– Dobry – odpowiedział leniwym południowym akcentem, przeciągając głoski.

– Zastanawiałam się, czy nie możesz mi pomóc. Szukam... konkretnego produktu. – Zakończyła zdanie jakby znakiem zapytania. Nie wiedziała, jak kupuje się narkotyki na ulicy. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Zapasy, które zdołała zgromadzić podczas pobytu w Chicago, dopiero teraz się wyczerpały. Joey G. nigdy nie miał nic przeciwko zapłacie w towarze.

Oczekiwała, że chłopak wyrazi przypuszczenie, że jest z policji, jak to zawsze robili dilerzy w telewizji, ale on tylko skinął głową.

– Może będę w stanie pomóc. Czego szukasz?

Mało prawdopodobne, by on sam był gliną, chyba że transakcja, której świadkiem była przed chwilą, była sfirowana, aby przyciągnąć prawdziwego klienta. Gdyby spróbował ją aresztować, pozbawiłaby go przytomności i uciekła. Pościg w Baton Rouge nie byłby jej największym problemem. Wiedziała, że nie widział wyraźnie jej twarzy – nie zareagował na jej obrażenia.

– Opiatów – opium albo heroiny lub morfiny.

Przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w ciemność jej kaptura. Nie przypuszczała, by udało mu się zbyt wiele zobaczyć.

– Cóż, to egzotyczna lista. Opium? Hm. Nie mam pojęcia, gdzie mogłabyś je zdobyć w tej okolicy.

– Heroina też może być. Wolę w proszku, jeśli to możliwe. Pewnie nie masz niczego bez domieszek? – Było prawie niemożliwe, by miał czystą heroinę. Cokolwiek miał, zostało zmodyfikowane dwa lub trzy razy, zanim trafiło do jego rąk. Z oczyszczaniem było trochę zachodu, ale znalazłaby na to czas.

Roześmiał się i domyśliła się, że jej styl robienia zakupów pewnie wykraczał poza normę.

– Mam trochę ekskluzywnego towaru. Ale nie jest tani.

– Dostajesz to, za co płacisz – powiedziała Alex. – Nie szukam okazji.

– Dwieście za gram. Czysty biały proszek.

„Taa, jasne”, pomyślała. Ale zanieczyszczona heroina była lepsza niż żadna.

– Trzy gramy poproszę.

Zawahał się. Chociaż było za ciemno, aby mogła odczytać wyraz jego twarzy, domyśliła się, czego chciał, ze sposobu, w jaki przekrzywił głowę. Wyciągnęła

gotówkę z kieszeni i odliczyła dwanaście banknotów. Przez chwilę zastanawiała się, czy spróbuje ukraść jej resztę. Wyglądał jednak na biznesmena. Chciałby, aby najwyraźniej zamożny klient, taki jak ona, zaopatrywał się u niego regularnie.

Wziął pieniądze, które mu podała, szybko je przeliczył, a potem schował do tylnej kieszeni krótkich bojówek. Spięła się, gdy przykucnął, ale on tylko wyciągał plecak zza stosu worków ze śmieciami rzuconych pod ścianę. Nie musiał długo szukać. Sekundę później wstał, trzymając w ręku trzy małe plastikowe torebki. W ciemności nie mogła być pewna koloru, ale wyglądały na prawie białe. Wyciągnęła rękę, a on położył je na jej otwartej dłoni.

– Dziękuję – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pani. – Skinął zabawnie głową, prawie w ukłonie.

Alex szybko wróciła do samochodu, ciesząc się, że z tej pozycji trudno było coś wyraźnie zobaczyć. Diler widziałby duży ciemny pojazd i niewiele więcej.

Einstein pisnął cicho, gdy wsiadła na siedzenie pasażera.

– Ruszajmy – rzuciła.

Daniel uruchomił silnik.

– Skręć w lewo w tę boczną uliczkę, żeby ten gość nie mógł się dobrze przyjrzeć hummerowi.

– Co tam się przed chwilą wydarzyło? – szepnął Daniel, wykonując jej instrukcje. Mimo iż mówił szeptem, z łatwością usłyszała napięcie. Nic dziwnego, że pies się niepokoił.

– Odbierałam parę potrzebnych składników.

– Składników?

– Skończyły mi się opiaty.

Gdy wyjechali na szerszą drogę, Alex poczuła, jak napięcie słabnie, pewnie w związku z jej nonszalancją.

– Kupiłeś narkotyki?

– Tak. Pamiętasz, co mówiłam o domowym laboratorium? Zdobycie surowych składników jest trochę bardziej skomplikowane niż do tej pory. Nie chciałam przegapić tej okazji.

Na chwilę zapadła cisza.

– Mam nadzieję, że to był właściwy ruch – mruknęła.

– Myślisz, że komuś o nas powie?

Zamrugła.

– Co? Och, nie. Nie martwię się dilerem. Myślałam tylko o tamtym e-mailu, który wysłałam.

– E-mail był decyzją Kevina – odparł Daniel.

Skinęła głową.

– A on ma lepszą średnią trafięń ode mnie.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli sprawa się sypnie, to z powodu jego decyzji.

Roześmiała się krótko, ciężko.

– Nie podoba ci się to?

– Nie wiem. Chcę to skończyć... ale jestem zmęczona, Danielu. Chciałabym też uciec i się schować.

– To nie brzmi tak źle – zgodził się. – Och, hm, czy byłem zaproszony?

Zerknęła na niego zaskoczona.

– Oczywiście.

– Dobrze.

Znowu to automatyczne „oczywiście”. Szalone przypuszczenie, że byłby obecny w każdej przeszłości, na którą pozwolilby jej los.

Nie wiedziała, czy chodziło o męczące napięcie, czy o coś więcej, ale irytujące przecucie dręczyło ją przez resztę nocy. Może była tylko rozdygotana, bo po raz pierwszy od dwóch dni udało jej się zdobyć kawę.

Była niemal w szoku, gdy siedem godzin później, ze słońcem już dobrze ponad horyzontem, dotarli bez żadnego incydentu do leżącego na uboczu wakacyjnego domu.

Daniel tylko dwa razy poprowadził ich złą drogą – imponujące, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że ostatni raz był tutaj, gdy miał dziesięć lat – a wszystkie drogi, którymi jechali po wschodzie słońca, były puste. To oznaczało, że nikt nie mógł donieść, że widział w okolicy opancerzony pojazd.

Na razie zaparkowała samochód w wolno stojącym garażu. Daniel podważył stopą kilka kamieni leżących u podstawy schodów, aż znalazł jeden sztuczny. Podniósł schowany pod nim klucz, a następnie wszedł po schodach werandy z Einsteinem podążającym za nim krok w krok.

Alex stanęła przed zbudowaną z drewnianych bali chatą. Była to konstrukcja w kształcie litery A, z czerwonego cedru, urokliwa pomimo pewnych oznak

zdradzających, że zbudowano ją w latach siedemdziesiątych. Czuła się taka zmęczona, że nie mogła pokonać tych ostatnich kilku kroków. Choć noc była w błogosławiony sposób pozbawiona wrażeń, jednak spędzili w drodze dużo czasu. Zamieniła się miejscami z Danielem za Baton Rouge, a potem była zbyt nakręcona obawą, która męczyła ją od chwili wysłania e-maila, by znów odpuścić kontrolę. Daniel drzemał i budził się, a teraz wydawał się prawie rześki. Minął ją w drodze do bagażnika po Lolę.

– Wyglądasz, jakby i ciebie należałoby przenieść – skomentował, gdy ponownie ją minął, tym razem z psem na rękach. Położył Lolę przy drzwiach, a potem wrócił po Alex.

– Daj mi sekundę – wymamrotała. – Mój mózg zasnął.

– Jeszcze tylko kilka kroków – zachęcił ją. Objął ją w talii i delikatnie popchnął do przodu.

Gdy już ruszyła, było łatwiej. Z rozpędu weszła po schodach i przez frontowe drzwi. Tylko zerknęła na wysoką ścianę trójkątnych okien z widokiem na bagnisty las, stare, ale wyglądające na wygodne kanapy i staroświecką kuchnię na drewno oraz krótkie otwarte schody, gdy Daniel przeprowadził ją obok tego wszystkiego i dalej niewielkim korytarzem.

– Główna sypialnia jest tam... chyba – Kev i ja zawsze dostawaliśmy strych. Rozpakuję nasze rzeczy i zajmę się psami, a potem też się położę.

Skinęła głową, gdy wprowadził ją do pogrążonego w półmroku pokoju z dużym żelaznym łóżkiem. Tylko tyle zauważyła, zanim jej głowa dotknęła poduszki.

– Biedactwo – usłyszała chichot Daniela, gdy zatonąła w ciemności.

★ ★ ★

Powoli odzyskała świadomość, dryfując przez warstwy sennej nierzeczywistości. Czuła się wygodnie i spokojnie; tym razem nie obudziła się gwałtownie, przerażona, i nawet zanim w pełni oprzytomniała, poczuła ciepło ciała Daniela leżącego obok niej. Jej uwagę zwrócił cichy niski terkot, ale zanim dźwięk ten zdążył ją przestraszyć, poczuła podmuch powietrza od kręcącego się wiatraka. Otworzyła oczy.

W pokoju nadal panował półmrok, ale światło miało teraz inną barwę niż wtedy, gdy zasnęła. Sączyło się do środka wokół marszczonych kwiecistych zasłon

zakrywających duże okno na przeciwległej ścianie. Był wczesny wieczór, nie tak gorąco jak wcześniej. Musiała się spocić, ale pot już wysechł, zostawiając na jej twarzy nieprzyjemny film.

Pokój miał ściany z długich czerwonych bali, takich samych jak te zewnętrzne. Zza jej pleców wpływało więcej światła. Obróciła się i zobaczyła świetlik ponad otwartą szafką nad umywalką, obok której leżał jej plecak, maska przeciwgazowa i apteczka.

Daniel może nie był urodzonym uciekinierem, ale postępował w bardziej przemyślany sposób niż ktokolwiek, kogo znała.

Na palcach wyszła na korytarz i zrobiła szybki rekonesans. Dom był mały; poza pokojem, w którym spali, składał się tylko z kuchni z dobudowaną wnęką, w której urządzono kącik jadalny, salonu z oknami, otwartego poddasza powyżej i małej drugiej sypialni z łazienką na korytarzu. Skorzystała z tej łazienki i wzięła szybki prysznic, który był jej bardzo potrzebny. W małej niebieskiej wannie obudowanej szybą stały szampon i odżywka, ale nie znalazła mydła, więc umyła się szamponem. Brak mydła ucieszył ją tak samo jak pusta lodówka i warstwa kurzu na wszystkich blatach. Od jakiegoś czasu ewidentnie nikogo tu nie było.

Gdy szybko założyła na twarz nowe opatrunki i uważnie obejrzała dłonie, które wyglądały o wiele lepiej, niż się spodziewała, zerknęła przez wysokie okna przy drzwiach wejściowych, aby sprawdzić, co z psami. Spokojnie drzemały na werandzie. Przyzwyczała się już do wygody, jaką było posiadanie systemu wczesnego ostrzegania.

Trochę zgłodniała, ale była zbyt rozleniwiona, aby od razu coś z tym zrobić. Przypomniała sobie, jak czuła się poprzedniego dnia, gdy obudziła się sama, i nie chciała, aby Daniel doświadczył podobnej paniki. Nie była już tak naprawdę senna, tylko wciąż nieco zmęczona, a łóżko wciąż wabiło. Pewnie był to unik: jak długo miała zamknięte oczy i głowę na poduszce, nie musiała planować, co dalej.

Wróciła do poprzedniej pozycji, zwinięta w kłębek przy piersi Daniela, i rozluźniła się. W tej chwili niczego nie musiała robić. Dwadzieścia minut niemyślenia to nie były wygórowane oczekiwania. Czy nawet godzina. Dowiozła ich tu żywych; zasłużyła na taki relaks.

Niestety, jeśli chodziło o niemyślenie, łatwiej było powiedzieć, niż to zrobić. Złapała się na rozmyślaniu o obietnicy danej Danielowi – że go nie zostawi. Z jednej strony wiedziała, że nigdy nie zadowoli jej żaden układ na odległość, gdy

chodziło o jego bezpieczeństwo. Nawet gdyby mogła zrobić zapas jedzenia na rok, nawet gdyby mogła być pewna, że właściciele nie wrócą, nawet gdyby mogła uzbroić to miejsce tak, by każdy intruz wyparował po przekroczeniu progu tego domu, i nawet gdyby mogła zamknąć Daniela w środku, aby nie był w stanie nigdzie wywędrować i wpakować ich w kłopoty, nie byłaby zadowolona. Bo co, jeśli? Łowcy znaleźli go już wcześniej, a ona zostawiła ślad, nawet jeśli słaby, do tego schronienia. Mogłaby zabrać go na północ, do miejsca, które wynajmowała, ale departament skontaktował się z nią, gdy tam mieszkała. Nie przypuszczała, by znali jej adres, ale co, jeśli było inaczej? Jak długo Daniel był blisko niej, mogła robić to, co konieczne, aby go chronić, rzeczy, o których sam by nie pomyślał. Dostrzegała wszystkie pułapki, których on by nie zauważył.

Z drugiej strony czy nie przemawiały przez nią tylko jej własne pragnienia? Chciała być z Danielem. Czy jej umysł wymyślał dowody, że to konieczne? Czy jej logika była ułomna – manewrowała, aby dostosować się do jej życzeń? Jak mogła mieć pewność? Gdy wcześniej powiedziała mu, że nie byłoby dobrym pomysłem mieć obok kogoś, za kogo była odpowiedzialna, gdy ona ruszy do ataku, wiedziała, że brzmi to logicznie. Oczywiście gdyby dopadli go, gdy ona była daleko, ta odległość nie zdjęłaby z niej ich uścisku.

Westchnęła. Jak mogłaby spojrzeć na to jasno? Jej emocje spletały tę całą sytuację w skomplikowany, iście gordyjski węzeł.

Daniel obrócił się przez sen i objął ją ramieniem. Wiedziała, co powiedziałby o jej dylematach, i wiedziała też, że jego perspektywa nie pomogłaby jej spojrzeć na to jaśniej.

Westchnął i zaczął się wiercić. Wodził palcami wzdłuż jej kręgosłupa, z góry na dół. Potem zaczął się bawić wilgotnymi kosmykami na jej karku.

Przeciągnął się z jękiem, a potem jego dłonie wróciły na jej włosy.

– Wstałaś – mruknął.

Powoli otworzył oczy i zamrugał, próbując się skupić. W półmroku pokoju jego tęczęwki wydawały się ciemnoszare.

– Nie na długo – odparła.

Roześmiał się, a jego powieki znów powoli opadły. Mocniej przytulił ją do piersi.

– Dobrze. Która godzina?

– Chyba koło czwartej.

- Jakiś powód do zmartwień?
- Nie, przynajmniej na razie.
- To miłe.
- Tak, naprawdę.
- To jest przyjemne – powiedział.

Jego dłoń znów powędrowała wzdłuż jej kręgosłupa, potem po jej prawym ramieniu, lekko wzdłuż obojczyka, a w końcu łukiem wokół zdrowej części jej twarzy. Lekko przekręcił jej głowę, aż ich nosy się zetknęły.

– Tak, to też – zgodziła się Alex.

– Bardziej niż przyjemne – mruknął i przyznałaby mu rację, ale on już ją całował. Jego dłoń na jej twarzy była taka miękka, usta też, ale ręka wokół jej talii przycisnęła ją mocno do jego piersi. Alex objęła jego szyję i przywarła do Daniela.

Nie było tak, jak w samochodzie, gdy puls pościgu łomotał w ich uszach, a oni nadal byli w szoku i panice. Nie było przerażenia. Tylko rytm ich serc, przyspieszający bez strachu.

Przypuszczała, że musiało się to tak skończyć. W jakimś spokojnym miejscu, gdzieś z dala od wszelkich niebezpieczeństw, gdy zostaną tylko we dwoje i nic nie będzie im przeszkadzać, już nic nie mogło ich rozdzielić.

A jednak z drugiej strony wcale nie czuła teraz, że było to oczywiste. Związek z Danielem pozostawał największym zaskoczeniem jej życia. Wszystko, co ostatnio ją spotkało, było gmatwaniną przeciwieństw wpadających na siebie w sposób, który sprawił, że czuła się bezradna i nie mogła niczego przeanalizować. Łagodne, a jednocześnie skrajne, zarówno kojące, jak i obezwładniające. Jakby każde zakończenie nerwowe w jej ciele zapłonęło jednocześnie dziesiątkami sprzecznych bodźców.

Była pewna tylko jego „danielowości”, tego rdzenia czegoś czystego, czegoś lepszego niż wszystko, co знаła do tej pory. Należał do doskonalszego świata niż ten, w którym żyła: czuła się, jakby pozwolono jej być tam z nim.

Wiedziała, że jej poprzednie doświadczenia związane z byciem w związku były nikłe, więc nie miała obfitego materiału do porównań. Zawsze uważała seks za jednorazowe zdarzenie o określonym zakończeniu, zmierzające do fizycznej gratyfikacji, które czasem miało satysfakcjonujący koniec, a czasem nie.

Doświadczenie z Danielem nie pasowało do tej samej kategorii na żadnym poziomie. Było mniej zdarzeniem, a bardziej ciągłą wzajemną eksploracją,

zaspokajaniem ciekawości, fascynacją płynącą z odkrywania każdego drobnego szczegółu. Nie chodziło o gratyfikację, a jednak żadna potrzeba, czy to fizyczna, czy mniej określona, nie pozostała niezaspokojona.

Szukała właściwego słowa, gdy leżeli i całowali się cicho, teraz już cierpliwie. Światło wokół brzegów zasłony zaczerwieniło się. Nie była pewna, jak nazwać to uczucie, które wypełniało ją tak bardzo, że pomyślała, że może rozciągnąć jej skórę. Przypominało nieco te żywe emocje, które sprawiały, że na myśl o nich uśmiechała się, lecz zwielokrotnione tysiące, miliony razy, a potem wystrzelone w próbie ogniowej, aż każda nieczystość, każde mniejsze uczucie, zostało wypalone, pozostawiając tylko to. Nie umiała tego nazwać. Najbliższym słowem, które przychodziło jej do głowy, była radość. Czysta radość.

– Kocham cię – szepnęła tuż przy jej ustach. – Kocham cię.

Może to było właściwe słowo. Tylko nigdy nie pomyślała, że jego definicja mogła być tak... ogromna.

– Daniel – mruknęła.

– Nie musisz nic odpowiadać. Po prostu musiałem powiedzieć to na głos. Gdybym próbował zatrzymać to w sobie, mógłbym eksplodować. Pewnie wkrótce znowu będę musiał to powiedzieć. Zostałaś ostrzeżona. – Roześmiał się.

Uśmiechnęła się.

– Nigdy nie chcę wracać do sytuacji, w której nie miałabym nic do stracenia. Cieszę się, że jesteś moim obciążeniem. Jestem wdzięczna.

Oparła znów głowę na jego piersi i słuchała jego oddechu. Od tak dawna oddychanie było jej priorytetem. Gdyby mogła porozmawiać z kobietą, którą była zaledwie miesiąc wcześniej, wiedziała, że tamta przeraziłaby się na myśl o rozszerzeniu tego priorytetu na cokolwiek ponad jej własne życie. Ale ile by ją ominęło! Alex nawet nie pamiętała, czego wtedy się trzymała. To życie, teraz, było tym, o które warto było walczyć.

– Miałem jakieś dwanaście, może trzynaście lat, kiedy w pewnym sensie zrezygnowałem z wyjątkowego życia – zastanawiał się, bezwiednie przeczesując palcami jej włosy. – To pewnie mniej więcej ten wiek, kiedy zaczynasz dorastać i rezygnujesz z fantazjowania. Zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie odkryjesz, że tak naprawdę jesteś kosmitą, adoptowanym przez przyziemnych ludzkich rodziców, mającym zdumiewające supermoce, które ocalą świat. – Roześmiał się. – To znaczy wiesz to o wiele wcześniej, ale przez lata nie możesz tak do końca odpuścić.

A potem świat lekko wgniata cię w ziemię, twoje życie trochę blaknie i zadowolasz się rzeczywistością... Myślę, że dobrze mi to poszło. Znalazłem mnóstwo szczęścia w ponurym codziennym świecie. Ale chcę, abyś wiedziała, że ten czas z tobą był wyjątkowy. Tak, był też strach, ale wraz z nim przyszła radość, o której istnieniu nie wiedziałem. Tak bardzo się cieszę, że mnie znalazłaś. Moje życie chyba i tak miało się drastycznie zmienić, tak czy inaczej. Bardzo się cieszę, że zmieniło się z tobą.

Czuła ucisk w gardle. Mrugając wściekle, aby powstrzymać napływające do oczu łzy, dziwiła się temu, co się z nią działo. Płakała już kiedyś ze smutku, z bólu, samotności, nawet ze strachu, ale to był pierwszy raz w jej życiu, gdy miała w oczach łzy radości. Wydawało jej się to dziwną reakcją, czymś, czego nigdy nie traktowała poważnie, gdy o tym czytała.

Z radością nigdy nie opuszczałyby łóżka, ale w końcu musieli coś zjeść. Daniel nie narzekał, ale widziała, że byłby zadowolony, gdyby znów miał dostęp do prawdziwego jedzenia. Dziwnie było myśleć, gdy siedzieli przy niewielkim stole we wnęce, jedząc suszone mięso, orzeszki ziemne i ciasteczka z kawałkami czekolady, śmiejąc się i drapiąc psy po uszach – oczywiście szybko ulegli i wpuścili Einsteina i Lolę do środka – że nie musieli teraz wracać do hummera i znów jechać w napięciu przez całą noc. Mieli tuzin pustych godzin przed sobą, do wypełnienia czymkolwiek chcieli. Przeczuwała, co wybiorą, ale tu przede wszystkim chodziło o wolność. Wydawała się za dobra, by była prawdziwa.

Naturalnie w takiej sytuacji Kevin musiał zadzwonić.

– Cześć, Danny, wszystko u was w porządku? – usłyszała jego słowa. Jego głos był jak zawsze badawczy.

– U mnie znakomicie – odparł Danny. Alex pokręciła głową. Nie było potrzeby rozwijać tematu.

– Hm, świetnie. Przypuszczam, że dotarliście do McKinleyów.

– Tak. Nic się tu nie zmieniło.

– Dobrze. To oznacza, że dom nadal należy do nich. Odpoczęliście wystarczająco?

– Eee, tak. Dzięki, że pytasz.

Alex westchnęła, wiedząc, że Kevin nie zapytałby z czystej uprzejmości. Wyciągnęła rękę w tym samym czasie, gdy Kevin powiedział:

– Daj mi pogadać z Oleander.

Daniel wyraźnie nie rozumiał, co się dzieje, ale podał jej telefon.

– Niech zgadnę – powiedziała Alex. – Potrzebujesz, abyśmy dołączyli do ciebie jak najszybciej.

– Tak.

Kąciaki ust Daniela ściągnęły się w dół.

– Co zrobił Deavers? – spytała Alex.

– Nic... i nie podoba mi się to. Bo na pewno coś robi, ale teraz jest bardziej ostrożny. Nie pozwala mi nic zobaczyć, bo domyśla się, że go obserwuję. Pewnie dzwoni z biur innych osób, żebym nie słyszał. Co było w e-mailu?

Wyrecytowała mu słowo w słowo; wiedziała, że chciałby znać szczegóły, więc nauczyła się tekstu na pamięć.

– Nieźle, Ollie, nieźle. Może trochę za mądre jak na mnie, ale w porządku.

– Co sądzisz?

– Chcę uderzyć w ciągu tygodnia, co oznacza, że musicie tu dotrzeć i przygotować się do ruchu w tym samym czasie.

Westchnęła ciężko.

– Zgoda.

– Suburban nadal tam jest?

– Hm, jeszcze nie sprawdziłam.

– Dlaczego nie? – spytał ostro.

– Chciałam się wyspać.

– Musisz trochę się zahartować, słoneczko. Drzemka dla urody może poczekać parę tygodni.

– Chciałabym być w jak najlepszej formie.

– Tak, tak. Kiedy możecie wyruszyć?

– Dokąd właściwie jedziemy?

– Jest miejsce, gdzie możemy się zatrzymać. Masz coś do pisania?

Podał jej adres. Nie знаła tej części DC. Wydawało jej się, że rejon, do którego ich wysyłał, był dość elegancką częścią miasta, ale nie pasowało to do jej idei mety. Pewnie wyobraziła sobie niewłaściwą dzielnicę. Dawno nie była w mieście.

– Dobra, daj mi zebrać nasze rzeczy. Wyruszymy, gdy tylko będziemy mogli... jeśli mamy inny samochód do wyboru.

– Musicie zatrzymać się na obrzeżach Atlanty, trochę po dziewiątej rano. Znalazłem miejsce dla Loli.

– Co im powiedziałaś? No wiesz, o dziurze po kuli w łapie?

– Ukradziono wam samochód. Wy oboje i pies zostaliście ranni. Jedźcie do Atlanty, aby na jakiś czas zatrzymać się u twojej matki, ale ona ma alergię na sierść. Macie za sobą ciężkie chwile, więc nie powinni dopytywać. Nazywasz się Andy Wells, wiedzą, że zapłacisz gotówką. W tym scenariuszu jestem twoim zatroskanym bratem.

– Miło.

– Oczywiście. A teraz sprawdź, co jest w garażu, i oddzwoń do mnie.

– Tak jest! – powiedziała zgryźliwie.

Rozłączył się.

– Naprawdę ukradniemy samochód McKinleyów? – spytał Daniel.

– Jeśli mamy szczęście, to tak.

Westchnął.

– Posłuchaj, zostawimy w garażu hummera. Musi być wart przynajmniej ze cztery albo pięć takich chevroletów. Jeśli nie będziemy mogli odstawić ich samochodu z powrotem, nie będą stratni, prawda?

– Chyba nie. Kevinowi nie spodoba się, że jego ulubiona zabawka została poświęcona jako uboczna strata.

– To tylko smakowity dodatek.

Klucz od domu pasował do drzwi garażu. Daniel powiedział, że w środku, po prawej od drzwi, obok włącznika światła, znajduje się mały haczyk, a na nim dwa zestawy kluczyków do samochodu. Pstryknął przełącznik.

Alex otworzyła usta.

– Umarłam i trafiłam do nieba.

– Hm, kupili nowy samochód – powiedział Daniel, mniej podekscytowany. – Chyba stary suburban w końcu się poddał.

Alex okrążyła pojazd, głaszcząc jego bok koniuszkami palców.

– Spójrz na to, Danielu! Widziałeś kiedyś coś piękniejszego?

– Hm, owszem? To tylko srebrny SUV, Alex. Wygląda dokładnie tak, jak co trzeci samochód na drodze.

– Wiem! Czy to nie fantastyczne? I spójrz na to! – Pociągnęła go wokół samochodu i wskazała na małą chromowaną tabliczkę przy tylnym świetle.

Wpatrywał się w nią, zupełnie skołowany.

– To hybryda? I co z tego?

– To hybryda! – powtórzyła śpiewnie i zarzuciła mu ręce na szyję. – Czuję się, jakby była gwiazdka!

– Nie miałem pojęcia, że jesteś tak bardzo eko.

– Pff. Wiesz, ile razy będziemy musieli się zatrzymać, żeby to zatankować? Dwa razy! Może trzy, maks, przez całą drogę do DC. I spójrz, tylko spójrz na te wspaniałe tablice! – Wskazała obiema rękami i złapała się na tym, że wygląda pewnie jak hostessa w teleturnieju.

– Tak, to tablice z Wirginii. McKinleyowie mieszkają przez większość roku w Alexandrii. To nie jest jakieś ogromne zaskoczenie.

– Ten samochód będzie niewidzialny w DC! Jak niewykrywalny przez radar bombowiec. Jeśli komukolwiek uda się podążać śladem, który zostawiliśmy w teksańskim batmobilu, teraz zabrną w ślepy zaułek. To piękna rzecz, Danielu, a ja myślę, że nie doceniasz w pełni tego zdumiewającego szczęścia.

– Nie lubię okradać przyjaciół – mruknął.

– McKinleyowie są miłymi ludźmi?

– Bardzo. Zawsze byli wspaniali dla mojej rodziny.

– W takim razie pewnie nie chcieliby, żebyś zginął, co?

Posłał jej ponure spojrzenie.

– Nie, pewnie nie.

– Jestem pewna, że gdyby znali całą historię, chcieliby, abyś pożyczył ten samochód.

– Pożyczka sugeruje, że go oddamy.

– I oczywiście to zrobimy. O ile nie zginiemy. Myślisz, że cokolwiek poza śmiercią mogłoby powstrzymać Kevina przed odebraniem jego ulubionej fury?

Daniel nagle zdecydowanie spowaźniał.

– Nie żartuj z tego.

Alex była trochę skolowana zmianą jego nastroju.

– Ale ja tak naprawdę wcale nie żartuję – wyjaśniła. – Chciałam, żebyś poczuł się lepiej z tym, że bierzemy samochód. Odstawimy go, jeśli będziemy mogli, obiecuję.

– Tylko... nie mów o śmierci. Nie w ten sposób. Tak... swobodnie.

– Ach. Przepraszam. Chodzi o to, wiesz, że możemy się tylko z tego śmiać albo zacząć płakać. Wolałabym jednak się śmiać, dopóki mogę.

Spojrzał na nią kątem oka, jeszcze przez chwilę nieco sztywny. Potem nagle

złagodniał i położył dłoń na jej policzku.

– Może nie zrobimy tego, czego chce Kevin. Może po prostu zostaniemy tutaj.

Przysłoniła jego dłoń swoją dłonią.

– Zostalibyśmy, gdybyśmy mogli. W końcu by nas znaleźli.

Skinął głową, prawie do siebie.

– W takim razie w porządku. Powinniśmy zacząć się pakować?

– Jasne. Tylko najpierw zadzwonię do Kevina.

Daniel zaczął przenosić torby z hummera do toyoty, podczas gdy Alex z entuzjazmem opowiadała Kevinowi o samochodzie. Kevin nie był bardziej podekscytowany od Daniela, ale natychmiast zrozumiał, o co chodzi.

– Świetnie, mała. A teraz się pospiesz. Zegar tyka.

– Nie chcemy dotrzeć do Atlanty przed dziewiątą, więc nie musimy wyjeżdżać przed, powiedzmy, drugą w nocy?

– W porządku. A więc oczekuję was tutaj około piątej po południu.

– Odliczam sekundy – rzuciła dla żartu. Samochód – albo popołudnie z Danielem – dodał jej mnóstwo energii.

– Cieszę się, że będziesz prowadzić przez całą noc – powiedział Kevin. – Chyba wolę cię, jak jesteś niewyspana. – Po tych słowach znów się rozłączył.

– Pewnie powinnam zabrać Einsteina na spacer – zastanowiła się Alex. – Zmienić opatrunki Loli. Spakować jedzenie. Potem musimy się zmusić do drzemki. Znowu wywracamy nasz plan snu.

– Mnie chyba nie wolno wyprowadzać psa na spacer – zauważył Daniel.

– Przykro mi, bohaterze listu gończego w całych Stanach. Moja smutna twarzączka jest teraz lepsza od twojej, z brodą czy bez brody.

– Ciemno na dworze – jesteś pewna, że możesz bezpiecznie wyjść sama?

– Nie będę sama. Mam nadnaturalnie inteligentnego psa obronnego i SIG-Sauera P220.

Prawie się uśmiechnął.

– Głodne aligatory mają pecha.

Ukryła irytację. Aligatory. Nie pomyślała o takich rzeczach. Cóż, będzie się trzymać z dala od wody. Miała też nadzieję, że Kevin wyszkolił Einsteina nie tylko do atakowania ludzi.

Spacer nie był długi, przeszli tylko tyle, aby Einstein rozprostował łapy. Nie mogła przestać myśleć o wielkich gadach. Na drodze było czarno, ale nie chciała

włączać latarki. Nie widziała żadnych świateł samochodów ani domów, słyszała tylko odgłosy z bagien. Nadal było dość gorąco, ale cieszyła się, że wzięła bluzę z kapturem – komary dawały się we znaki.

Gdy wróciła, toyota stała przed domem, a hummer był schowany w garażu. Daniel zajął się wszystkim, poza opatrunkami Loli. Alex to zrobiła, starając się, aby jej dzieło wyglądało profesjonalnie. Miała nadzieję, że w hotelu dla psów uwierzą, że Lolą opiekował się weterynarz. Ze smutkiem podrapała sukę po uszach. Będzie dla niej lepiej, gdy będzie mieć spokój i profesjonalną opiekę, ale Alex będzie za nią tęsknić. Zastanawiała się, co by się stało z psem, gdyby nie mogli po nią wrócić. Lola była piękna. Ktoś by ją przygarnął. Alex przypomniała sobie, jak wyobrażała sobie, że zabiera Lolę do siebie do domu w bezpiecznej, nieprawdopodobnej przyszłości. Marzenia.

Ustawiła budzik przy łóżku na 1.45, ale Daniel oczywiście nie był zainteresowany nadrabianiem zaległości we śnie.

– Pożalujemy tego o ósmej rano – zapewniła go, gdy jego usta sunęły już wzdłuż jej mostka.

– Nigdy tego nie pożaluję – upierał się.

Pewnie miał rację. Biorąc pod uwagę to, jak mało mieli czasu, marnowanie choćby sekundy, jaką mogła z nim spędzić, nie miało sensu. Szczęście z terminem ważności, tak jak myślała wcześniej. Tyle że teraz szczęście było większe. A termin ważności bardziej okrutny.

ROZDZIAŁ XXIII

Alex zdołała trochę się przespać, może z pół godziny, zanim zadzwonił budzik. Wystarczyło, aby była kompletnie rozespana, gdy wyruszyli. Daniel był bardziej rześki, więc wziął pierwszą zmianę, a ona opuściła oparcie siedzenia pasażera najbardziej, jak mogła. Fotele w tym samochodzie były o wiele wygodniejsze, a zawieszenie łagodniejsze, więc łatwiej było się zdrzemnąć. Psy wydawały się zadowolone z miejscówki w bagażniku, jakby one też doceniły nowy pojazd.

Znów była sobą, gdy dotarli do hotelu dla psów na północnych obrzeżach Atlanty. Była dziewiąta trzydzieści; mieli lekkie opóźnienie przez roboty drogowe na I-65.

Daniel został w samochodzie, gdy ona zaniósła Lolę do biura. Było to niewyszukane miejsce, domowe, z dużym ogrodzonym terenem wzdłuż drogi. Psy, które biegły przy samochodzie, gdy wjeżdżali, wydawały się zadowolone i zdrowe. Oczywiście Lola jeszcze przez chwilę sobie nie pobiega razem z nimi.

Mężczyzna za biurkiem wyraził ogromne współczucie, gdy Alex weszła. Było widać, że skojarzył ją z rezerwacją, jeszcze zanim przedstawiła się jako panna Wells. Cierpliwie poszła za nim, gdy pokazał jej przestronny kojec, który miała zająć Lola, i objaśnił grafik weterynarza, który przyjeżdżał na wizyty. Podziękowała mu i zapłaciła za miesiąc z góry, a potem ostatni raz przytuliła Lolę. Zgodnie z obietnicą Kevina mężczyzna ani razu nie skomentował ran Loli w żaden konkretny sposób, ani nie wspomniał o twarzy Alex. Dwadzieścia minut później ona i Daniel znów byli w drodze. Alex cieszyła się, że tym razem jej kolej, by prowadzić. Potrzebowała skupić się na czymś, aby nie myśleć o tym, że zostawiła Lolę.

Sądziła, że Daniel się zdrzemnie, ale on nadal miał bystry wzrok i był w nastroju do rozmowy. A może widział, jak walczyła ze smutkiem, i chciał jej pomóc. Znając jego, pewnie właśnie o to chodziło.

– Wiesz o mnie prawie wszystko z tej głupiej teczki – poskarżył się. – Ja o tobie tyle nie wiem.

– Właściwie większość ci powiedziałam. Kiedy moje życie nie było takie dziwne, było dość nudne.

– Opowiedz mi o jakiejś żenującej sytuacji z liceum.

– W liceum wszystko, co miało związek ze mną, było żenujące. Byłam strasznym kujonem.

– Brzmi seksownie.

– Och, serio? Moja mama obcinała mi włosy w domu i miałam najbardziej skandaliczną grzywkę, jaką widziały lata dziewięćdziesiąte.

– Powiedz mi, proszę, że masz zdjęcie z tego okresu.

– Chciałbyś. Po śmierci mamy spaliłam wszystkie kompromitujące dowody.

– Kto był twoim pierwszym chłopakiem?

Alex się roześmiała.

– Roger Markowitz. Zabrał mnie na bal maturalny. Miałam fantastyczne bufiaste rękawy w sukience. Oczywiście w kolorze electric blue. Roger próbował pocałować mnie z językiem, gdy siedzieliśmy w limuzynie w drodze na bal, ale tak się denerwował, że na mnie zwymiotował. Spędziłam całą imprezę w toalecie, próbując się doczyścić. Tamtego wieczoru z nim zerwałam. Można to opisać jako epicki romans.

– Prawdziwy wyciskacz łez!

– Wiem. Romeo i Julia to przy nas pikuś.

Daniel się roześmiał.

– A z kim byłaś w pierwszym poważnym związku?

– Poważnym? Wow. Hm, nie wiem, czy ktoś się liczy, oprócz Bradleya.

Pierwszy rok medycyny na Kolumbii.

– Studiowałaś medycynę na Kolumbii? – spytał.

– Byłam bardzo bystrym kujonem.

– Jestem pod wrażeniem. Wracamy do Bradleya.

– Chcesz usłyszeć coś naprawdę, naprawdę żenującego?

– Bardzo.

– Spodobał mi się, bo... – Przerwała. – Może nie powinnam się do tego przyznawać.

– Za późno, by się wycofać. Teraz musisz mi powiedzieć.

Wzięła głęboki oddech.

– Dobra, w porządku. Wyglądał jak Egon. No wiesz, z *Pogromców duchów*. Dokładnie jak on, tapir, okrągłe okulary i tak dalej.

Daniel bardzo się starał zachować pokerową twarz.

– Nie można było się oprzeć.

– Nie masz pojęcia. Ciacho.

– Ile byliście razem?

– Przez tanto pierwsze lato. Na drugim roku dostałam stypendium. Oboje się o nie staraliśmy, a on myślał, że jest pewniakiem. Nie przyjął tego dobrze, kiedy ja, jak to ujął, odebrałam mu je. Poszedł i zażądał, by pokazano mu nasze wyniki. Zauważyłam to wiele razy w ciągu mojego dzikiego i szalonego romantycznego okresu: wielu facetów nie lubi, gdy dziewczyny są mądrzejsze o nich.

– To musiało bardzo ograniczyć twoje możliwości randkowe.

– Do zera.

– Cóż, możesz być pewna, że ja nigdy nie miałem problemu z tym, że kobieta jest ode mnie mądrzejsza. Nie chciałym aż tak bardzo okrawać swoich szans.

– Będę musiała uwierzyć ci na słowo. Nigdy nie umawiałam się z nikim poza szkołą. Nie udało mi się zbadać dorosłego stadium ludzkiego samca. Cóż, aż do teraz.

– Nigdy? – spytał zszokowany.

– Zwerbowano mnie, gdy byłam jeszcze na studiach. Powiedziałam ci, jak to wyglądało później.

– Ale... Na pewno poznawałaś ludzi poza pracą. Brałaś czasem jakiś urlop, prawda?

Uśmiechnęła się.

– Niezbyt często. I trudno było mi rozmawiać z ludźmi spoza laboratorium. Wszystko było tajne. Ja byłam tajna. Nie mogłam być sobą ani rozmawiać o jakiegokolwiek części mojego prawdziwego życia z kimś z zewnątrz. Za trudno było udawać jakąś wymyśloną postać. Wolałam się odizolować. Krępowало mnie odgrywanie roli. Ironia, co? Teraz mam nowe imię co dwa tygodnie.

Położył dłoń na jej kolanie.

– Przepraszam. To brzmi okropnie.

– Taaak. Często takie było. Dlatego jestem taka niedorozwinięta, jeśli chodzi o relacje międzyludzkie. Ale plusem jest to, że udało mi się dokonać znaczących odkryć w dziedzinie przeciwciał monoklonalnych – mówię tu o science fiction, rzeczach, w których istnienie ludzie nie wierzą. I właściwie nie miałam żadnych ograniczeń, gdy chodziło o badania praktyczne. W laboratorium miałam wszystko, czego zapragnęłam. Fantastyczny budżet. Jestem odpowiedzialna za większą część

długu publicznego.

Roześmiał się.

– Czy twoja ekszona była mądrzejsza od ciebie? – spytała.

Zawahał się przez chwilę.

– Nie przeszkadza ci rozmowa o niej?

– Dlaczego miałaby? Ty nie zrobiłeś się zazdrosny o wieczny ogień, jaki zawsze będę nosić w sercu dla Rogera Markowitza.

– Słuszna uwaga. Cóż, Lainey była bardzo bystra, na swój sposób. Nie była odcytana, tylko sprytna, cwana. Gdy się poznaliśmy, była taka... żywa. Nie przypominała innych kobiet, z którymi się umawiałem, wyluzowanych dziewczyn, które były zadowolone z wyluzowanego mnie. Lainey zawsze chciała więcej – od każdego aspektu życia. Była trochę... przekorna. Na początku myślałem, że ma tylko bardzo zdecydowane zdanie na każdy temat i nie boi się konfrontacji. Uwielbiałem to w niej. Ale potem, z czasem... cóż, nie miała tak naprawdę zdecydowanego zdania, po prostu uwielbiała dramatyzować. Kłóciłaby się, gdybyś powiedziała jej, że słońce wschodzi na wschodzie. Przynajmniej nigdy nie brakowało nam emocji.

– Ach, a więc jesteś uzależniony od adrenaliny. To wszystko nabiera teraz sensu.

– Co nabiera sensu?

– To, że cię pociągam.

Patrzył na nią, mrugając jak sowa – jak zawsze, gdy był zdziwiony.

– Przyznaj – droczyła się z nim. – Wszedłeś w to tylko dla dreszczyku emocji balansowania na granicy śmierci.

– Hm, o tym nie pomyślałem.

– Może jednak powinniśmy zapomnieć o tej robocie w DC. Jeśli wyeliminuję swoich łowców i życie stanie się całkiem bezpieczne i nudne, dasz nogę, co? – Westchnęła teatralnie.

Nie mogła powiedzieć, czy mówił poważnie, czy też dał się wciągnąć w jej grę, gdy odparł:

– Od początku nie zachwycał mnie ten plan. Może mądrzej będzie uciec.

– Z drugiej strony jeśli schrzanię robotę w DC, zrobi się o wiele bardziej niebezpiecznie. Będziesz zachwycony.

Rzucił jej ponure spojrzenie.

- Przesadziłam? – spytała.
- Trochę za bardzo trafiłaś w punkt.
- Przepraszam.

Westchnął.

– Obawiam się jednak, że twoja teoria jest błędna. Widzisz, szybko uporałem się ze swoją miłością do dramatów. Wciąż było ekscytująco, ale mogę sobie wyobrazić, że zapadanie się w ruchome piaski też takie jest. Ekscytujące nie znaczy przyjemne.

- Ale nie odszedłeś.

Daniel wpatrywał się w swoją dłoń – zaciśniętą teraz mocno na jej udzie – gdy odpowiedział:

– Nie. Wydawało mi się... Cóż, pomyślisz, że byłem frajerem pierwszej klasy. Sądziłem, że mogę ją naprawić. Miała mnóstwo problemów z przeszłości, a ja pozwalałem, aby te problemy były wymówką, gdy robiła rzeczy, które mnie raniły. Nigdy nie obwinałem jej samej, zawsze winiłem jej historię. Cliff – ten facet, dla którego mnie zostawiła; fantastyczne imię, dla którego cię zostawiają, nie sądzisz? – Cliff nie był pierwszym, z którym miała romans. Później dowiedziałem się o innych. – Nagle podniósł wzrok i spojrzał na nią. – Czy to wszystko było w teczę?

- Nie.

Patrzył przez przednią szybę.

– Wiedziałem, że powinienem się poddać. Wiedziałem, że nie trzymałem się niczego prawdziwego. Lainey, którą kochałem, była tylko konstruktem mojego umysłu. Ale byłem uparty. I to głupio.

- To brzmi żałośnie.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się słabo.

– Tak, to było żalosne. Ale najtrudniejsze było przyznanie, że nic z tego nigdy nie było prawdziwe. Wiesz, to upokarzające, tak dać się wystrychnąć na dudka. A więc moja duma ucierpiała najbardziej.

- Przykro mi.

– Mnie też jest przykro. Moje opowieści są o wiele mniej interesujące od twoich. Opowiedz mi o innym chłopaku.

- Najpierw chcę cię o coś zapytać.

Lekko zeszywniał.

– Dawaj.

– Historia, którą opowiedziałeś tej prostytutce, Kate... O co chodziło?

– Hm? – Ściągnął brwi, zdezorientowany.

– Tej, która miała umieścić twój lokalizator. Kevin powiedział, że mówiłeś jej, że jesteś jeszcze w trakcie rozwodu. Ale powiedział też, że ta rozmowa miała miejsce dwa lata po waszym rozstaniu. Nie sprzeciwiałeś się rozwodowi, sprawa została załatwiona w ciągu paru miesięcy... W takim razie dlaczego skłamałeś?

Daniel się roześmiał.

– Dziękuję ci, poważnie, z głębi serca, za to, że nie zadałeś tego pytania przy Kevinie.

– Nie ma za co.

– Cóż, rozwód był już wtedy zamierzłą historią. Ale ta dziewczyna... Takie dziewczyny nie wpadały do mordowni, w której bywałem. A jeśli któraś tam przypadkiem trafiła, nie byłbym facetem, do którego by podeszła.

– Jaka była?

– O ile dobrze pamiętam, była olśniewająca. I drapieżna. I dziwnie... przerażająca. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że naprawdę jej się spodobałem. Czulem, że stoi za tym jakiś plan, i nie chciałem dać się nabrać. Byłem wtedy trochę przewrażliwiony, że znów ktoś mógłby mnie zrobić. Ale oczywiście nie chciałem być nieuprzejmy, więc wybrałem najmiłą odmowę, jaka przyszła mi do głowy.

Alex zachichotała.

– Masz rację. Nigdy, przenigdy nie mówić Kevinowi, że wystraszyłeś się oszłamiającej dziwki.

– Możesz to sobie wyobrazić? – Roześmiał się wraz z nią. – Twoja kolej. Następny chłopak.

– Zaczyna mi brakować kandydatów... No dobra, jest kolejny: spotykałam się z gościem o imieniu Felix przez parę tygodni na studiach licencjackich.

– A co zgasiło płomień twojej namiętności?

– Musisz zrozumieć, że jedynym miejscem, gdzie poznawałam chłopaków, było laboratorium.

– Kontynuuj.

– Cóż, Felix pracował ze zwierzętami. Głównie szczurami. Trzymał ich w mieszkaniu całe mnóstwo. Był pewien problem... z zapachem.

Daniel odrzucił głowę w tył i ryknął śmiechem. Zараźliwym. Nie mogła się powstrzymać i zarechotała wraz z nim. Ten śmiech nie był tak niekontrolowany, jak tamtego pierwszego popołudnia w tajnej kryjówce Kevina, ale prawie. Cały stres odpłynął z jej ciała i poczuła się bardziej rozluźniona, niż mogłaby uznać za możliwe, biorąc pod uwagę, dokąd zmierzała.

W końcu Daniel zasnął, w pół zdania, gdy opisywał swoją sympatię z piątej klasy. Przez jakiś czas walczył z opadającymi powiekami, a ona znów zaczęła podejrzewać, że starał się odciągnąć jej myśli od trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Było w tym coś relaksującego, gdy tak spokojnie spał obok niej. Einstein chrapał na tylnym siedzeniu; miła przeciwwaga dla miarowego oddechu Daniela. Wiedziała, że powinna opracowywać plan, jak dotrzeć do Carstona bez ekspozowania siebie, ale chciała tylko cieszyć się chwilą. W najbliższej przyszłości spokój miał być towarem deficytowym. Jeśli to był ostatni moment, gdy miała być naprawdę szczęśliwa, chciała tego w pełni doświadczyć.

Była w rzadkim stanie spokoju ducha, gdy kilka godzin później obudziła Daniela. Właśnie wjeżdżali na przedmieścia Waszyngtonu. Ostatni raz, gdy przekraczała granice tego miasta, była wściekła i przerażona. Tego dnia pewnie będzie więcej powodów, by się tak poczuć, ale nadal cieszyła się czasem, który został jej sam na sam z Danielem, i nie zamierzała z tego zrezygnować, zanim los nie zdecyduje inaczej.

Daniel dawał jej wskazówki, gdy zbliżała się do celu. Tak jak początkowo myślała, była to przyjemna dzielnica; z chwili na chwilę coraz przyjemniejsza. Czy to nie było podobne do Kevina: ukryć się w tak niestosownym miejscu? Dwukrotnie okrążyła budynek z pasującym adresem, powątpiewając, czy to właściwe miejsce.

– Lepiej do niego zadzwonię.

Daniel podał jej telefon. Wcisnęła ponowne wybieranie numeru.

– Spóźniliście się – odezwał się Kevin po pierwszym sygnale. – Co się stało?

– Korek. Nic takiego. Wydaje mi się, że jesteśmy na zewnątrz, ale... to miejsce nie wygląda właściwie.

– Dlaczego?

– Ukrywamy się w eleganckim wieżowcu w stylu art déco?

– Tak. Zaprzyjaźniona osoba pozwoliła nam się przekimnąć w jej mieszkaniu.

Pod budynkiem jest parking. Zjedźcie na czwarty poziom, tam się spotkamy. – Rozłączył się.

Oddała telefon Danielowi.

– Choć raz chciałabym się rozłączyć pierwsza.

– Zrobiłaś to za pierwszym razem, gdy zadzwonił, pamiętasz? Dość spektakularnie.

– Ach, w porządku. Teraz lepiej się czuję.

Całe napięcie wróciło, gdy wjechali do garażu, a światło dnia zniknęło. Zjechała klaustrofobiczną spiralą w dół na właściwy poziom, a potem ujrzała zniecierpliwionego Kevina stojącego przy pustym miejscu oznaczonym: TYLKO DLA MIESZKAŃCÓW. Pomógł jej wjechać, kierując ręką.

Zebrała się w sobie i otworzyła drzwi, oczekując kilku złośliwych uwag na temat jej twarzy albo pogardliwych obserwacji o wypadkach Daniela, ale Kevin powiedział tylko:

– Nie przejmujcie się kamerami, dziś rano je odłączyłem – po czym otworzył bagażnik SUV-a, żeby wypuścić Einsteina.

Einstein przewrócił Kevina na ziemię, w prawdziwie rzewnym powitaniu po tak długiej rozłące, i próbował zlizać skórę z twarzy swego pana. Udając, że nie jest ani odrobinę zazdrosna o czułość, jaką Einstein okazywał temu człowiekowi, Alex nie zwracała na nich uwagi, aż ona i Daniel obładowali się taką ilością rzeczy, jaką mogli unieść.

– Hm, którądy? – spytała.

Kevin wstał z westchnieniem.

– Chodźcie za mną.

Był jednak na tyle uprzejmy, że wziął pozostałe torby sportowe, gdy skierowali się do windy.

– Potrzebna mi czapka? – spytała Alex. – Jest tam hol? Nie jestem tak do końca gotowa na pokazywanie twarzy.

– Nie martw się, Ollie, ta winda jedzie prosto do apartamentu. A tak przy okazji, braciszku, fajna broda. Dobrze ci z nią. Już nie przypominasz siebie.

– Ee... dzięki?

– Jeśli chodzi o tego znajomego... – zaczęła Alex.

Kevin znów westchnął.

– Nie wszyscy mogą być tacy jak Arnie. Przykro mi, kurdupłu, może być

nieprzyjemnie.

– Nie ufasz mu?

Winda otworzyła się i ukazał się luksusowy hol... a może była to poczekalnia? W pomieszczeniu były tylko jedne drzwi.

– Zapłaciłem jej za cały przyszły tydzień, więc mniej więcej na tyle jej ufam.

Włoski na karku Alex stanęły dęba. Daniel przyzwyczaił ją trochę bardziej do interakcji z ludźmi, ale wiedziała, że nadal ma z tym dość poważne problemy. Gdy szli krótkim korytarzem, walczyła z torbą w prawej dłoni, starając się uwolnić część palców, aby móc wyciągnąć strzykawkę z paska. Gdy tylko chwyciła tę, którą chciała, Daniel dotknął jej nadgarstka. Podniosła wzrok, a on spojrzał na nią tak, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że przesadza. Zmarszczyła czoło i wsunęła strzykawkę z powrotem na miejsce. I tak szybko by ją wyciągnęła, gdyby pojawiła się taka potrzeba.

Kevin miał klucz do jedynych drzwi. Wziął głęboki oddech, pchnął je i otworzył.

Z początku Alex nie była pewna, czy jednak nie weszli do holu, bo nigdy wcześniej nie była w mieszkaniu z szerokimi marmurowymi schodami wiodącymi na inny poziom. Wnętrze urządzone z przepychem, było eleganckie i nowoczesne, a wysokie od podłogi do sufitu okna natychmiast sprawiły, że poczuła się wystawiona na widok. Przez szyby zobaczyła, że słońce dopiero zaczynało opadać w stronę rysującego się na tle nieba miasta. Wyglądało na to, że w pobliżu nie było żadnych innych apartamentowców, z których można by zajrzeć do tego mieszkania, ale teleskop by to umożliwił. Albo celownik karabinu.

– Nie – odezwał się za nimi twardy, lecz zarazem mimo to aksamitny głos.

Alex obróciła się gwałtownie. Apartament rozciągał się też w tył, owijając frontowe drzwi i korytarz za nimi. Po jednej stronie znajdowała się ogromna biała kuchnia; po drugiej – jadalnia z dziesięcioma miejscami siedzącymi, otoczona kolejnymi szklanymi ścianami. Przy wyspie kuchennej, oparta o jej marmurowy blat, stała najdoskonalsza istota ludzka, jaką Alex kiedykolwiek widziała w prawdziwym życiu.

Kobieta wyglądała dokładnie tak jak ta z żartobliwego opisu, który Alex wymyśliła, aby opisać nierealne wyobrażenie Oleander w głowie Kevina. Miała jasne włosy o miodowym odcieniu, gęste i długie, które spływały z jej głowy bujnymi falami jak w kreskówce Disneya. Szafirowoniebieskie sarnie oczy, pełne

czerwone usta o uniesionych kącikach i prosty, wąski nos, a wszystko osadzone z nienaganną symetrią w owalnej twarzy o wydatnych kościach policzkowych. Łabędzia szyja nad eleganckimi obojczykami. Oczywiście hojna sylwetka klepsydry o wąskiej talii i nogach, które wydawały się dłuższe niż całe ciało Alex. Kobieta miała na sobie tylko krótkie czarne kimono. Była wyraźnie zirytowana.

– Tylko na jakiś czas – powiedział Kevin pojednawczym tonem. – Oczywiście zapłacę ci tyle samo za każde z nich. Trzy razy tyle, co wyjściowo uzgodniliśmy.

Surrealistycznie doskonała kobieta uniosła jedną brew i spojrzała znacząco na Einsteina, który wściekle machał ogonem. Wpatrywał się w blondynkę szczenięcym wzrokiem.

– Cztery razy więcej – obiecał Kevin. Rzucił na podłogę torby, które przyniósł. – Przecież lubisz psy.

– Kate? – spytał nagle Daniel, zaskoczony.

Na twarzy kobiety pojawiły się dołeczki, a po nich uśmiech jak z reklamy pasty do zębów.

– Cześć, Danny – zamruczała. – Ledwie cię poznałam z tym zarostem. Cóż, to poprawia mi humor. Zostawiłeś paskudny ślad na moim ego, ale przynajmniej o mnie nie zapomniałeś.

– Hm, miło... cię znów widzieć – wyjąkał Daniel, zbity z tropu jej powitaniem.

Blondynka spojrzała ostro na Kevina.

– W porządku, on może zostać.

– To tylko kilka nocy – obiecał znów Kevin. – Ta mała też mi będzie potrzebna.

– Wiesz, że nie lubię kobiet w pobliżu – powiedziała beznamiętnym tonem, zerkając na Alex, a potem znów na Kevina.

– Och, w porządku, Ollie nie jest prawdziwą dziewczyną – zapewnił ją Kevin.

Daniel wypuścił torby z rąk i zrobił pół kroku do przodu, lecz Alex złapała tył jego koszuli jedynym wolnym palcem.

– Nie teraz – mruknęła.

Kate – czy jakkolwiek naprawdę brzmiało jej imię – odsunęła się z wdziękiem od wyspy i sunącym krokiem podeszła do nich. Spojrzała na Alex z góry; łatwo jej to przyszło, jako że była dobre sześć cali od niej wyższa.

– Co się stało z twoją twarzą? Chłopak cię podmalował?

Daniel zeszywniał. Alex nie była pewna, o co chodziło – może to kwestia terytorialna? Mogła się tylko domyślać; nie miała za wiele doświadczenia z innymi kobietami. W odległej przeszłości przecierpiała obecność paru niedojrzałych współlokatorek, lubiła kilka innych starszych pasjonatek nauki i niezobowiązująco gawędziła z młodymi stażystkami w laboratorium, które nie uciekały na jej widok, ale takie trafiały się rzadko. Przeważnie pracowała z mężczyznami i nie знаła wszystkich zasad dotyczących interakcji z podwójnym chromosomem X. Zagubiona wybrała prawdę, choć pewnie powinna była poczekać i sprawdzić, co Kevin opowiedział tej kobiecie.

– Uhm, nie, to był zabójca nasłany przez mafię. – Alex poruszała szczęką i poczuła pociągnięcie opatrunku na jej skórze. – A jeśli chodzi o starsze obrażenia, to tylko Kevin próbował mnie zabić.

– Gdybym naprawdę próbował cię zabić, byłabyś martwa – mruknął Kevin.

Alex przewróciła oczami.

– Co, masz ochotę na kolejną rundkę? – spytał ostro Kevin. – Kiedy tylko zechcesz, słońko.

– Gdy znowu cię uśpię, tym razem zrobię to na zawsze – obiecała Alex.

Kevin się roześmiał – nie szyderczo, jak się spodziewała, ale ze szczerym zachwytem.

– Widzisz, o czym mówię, Val?

Kobieta wyglądała, jakby starała powstrzymać uśmiech.

– Dobra, zaciekawiaś mnie. Ale mam tylko jeden dodatkowy pokój.

– Ollie dobrze sobie radzi w spartańskich warunkach.

– Cokolwiek – powiedziała kobieta. Najwyraźniej była to zgoda. – Zabierzcie ten cały bałagan z mojego salonu.

Lekko musnęła Daniela, gdy ich minęła. Nie odwróciwszy się, ruszyła na górę. Kimono było bardzo krótkie i obaj bracia patrzyli na nią, gdy wchodziła, z lekko otwartymi ustami.

– Jej dałeś kosza? – mruknęła Alex pod nosem.

Kevin usłyszał to i znowu się roześmiał.

– Przenieśmy te rzeczy, zanim nas wszystkich stąd wykopie.

★ ★ ★

Dodatkowa sypialnia była większa niż całe poprzednie mieszkanie Alex w DC.

A przecież nie mieszkała w norze; agenci nieruchomości nazwaliby jej lokum luksusowym apartamentem. To miejsce jednak było o kilka oczek wyżej niż zwykły luksus. Kevin wydawał się mówić prawdę, gdy powiedział, że kobieta była prostytutką, ale Alex nie miała pojęcia, że ten zawód pozwalał na tak dobre zarobki.

Kevin ułożył torby przy jednej ścianie.

– Ollie, masz jeszcze tę polówkę? Przy łazience jest ogromna garderoba. Zerknij i powiedz, czy ci pasuje. Mogłabyś rozłożyć jedną z tamtych kanap, ale może najlepiej będzie trzymać cię z dala od wzroku Val, tak jak to tylko możliwe.

– Alex oczywiście będzie spała na łóżku – powiedział Daniel.

Brwi Kevina ściągnęły się w grymasie niedowierzania.

– Serio? Zamierzasz być taki rycerski wobec Ollie?

– Jakbyś nigdy nie poznał naszej matki.

– Spokojnie – wtrąciła się Alex, gdy Kevin się uniósł. – Coś wymyślimy.

– W porządku – odparł Kevin.

– Powinnam była ostrożniej dobrać słowa? – Alex spytała Kevina. – Powiedziałeś, że nie można jej ufać.

Kevin potrząsnął głową.

– Nie, w porządku. Val może nas wszystkich wyrzucić na ulicę, gdy się nami zmęczy, ale nie wyda nas. Kupiłem jej czas i dyskrecję. To, co dzieje się u Val, zostaje u Val. Musi dbać o reputację.

– W porządku – zgodziła się Alex, chociaż nie była pewna, czy w pełni rozumiała politykę Val.

Ruszył do drzwi, ale zawahał się, z dłonią na gałce.

– W lodówce jest mnóstwo jedzenia, jeśli jesteście głodni, możemy też coś zamówić.

– Dzięki – powiedziała Alex. – Najpierw ogarnę swoje rzeczy.

– Tak – powiedział Daniel. – Rozpakujmy się.

Kevin zawahał się jeszcze przez sekundę, po czym cofnął się do pokoju.

– Hm, Danny, chciałem tylko powiedzieć... dobrze cię widzieć. Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy.

Jak wcześniej, gdy odjeżdżał z rancza, Kevin wyglądał, jakby nie miał nic przeciwko uściskowi. Daniel stał niezręcznie, mowa jego ciała była pełna sprzeczności.

– Tak, cóż, dzięki Alex – powiedział Daniel. – I cieszę się, że nie jesteś martwy, jak ona myślała.

Kevin roześmiał się krótko.

– Tak, ja też. I jeszcze raz dzięki, trucicielko. Jestem twoim dłużnikiem.

Wyszedł z kolejną salwą śmiechu, zostawiając za sobą uchylone drzwi.

Daniel długo patrzył na Alex, a potem podszedł do drzwi i cicho zamknął je do końca. Odwrócił się do niej i wyglądało na to, że zacznie się kłótnia. Potrząsnęła głową i wskazała, aby wszedł z nią dalej do pokoju gościnnego.

W łazience na chwilę zapomniała, po co tam weszła. Wanna wielkości basenu była osadzona w podłodze, otoczona ścianą z marmurowych, niebieskawych płytek połyskujących jak jasne morze. Nad nią wisiał prysznic o średnicy opony ciężarówki.

– Co to za miejsce? – Alex otworzyła usta ze zdziwienia.

Daniel zamknął za nimi drzwi.

– Kate, czy raczej Val, najwyraźniej odnosi sukcesy.

– Myślisz, że naprawdę jest prostytutką, czy tylko Kevin stara się ubarwić historię?

– Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o Val.

Zwróciła się do niego, z ustami ściągniętymi w bok.

– Alex, nie lubię go okłamywać.

– Kto kłamał?

– W takim razie udawać. Że nic dla siebie nie znaczymy.

Westchnęła głośno.

– Po prostu nie jestem gotowa, by uporać się z nieuniknionymi konsekwencjami. Mam dość stresu.

– W końcu będziemy musieli mu powiedzieć. Dlaczego nie mieć już tego z głowy?

Zobaczył, jak wyraz jej twarzy się zmienił, gdy rozważała możliwości.

– Nadal nie wierzysz, że mamy to „w końcu”, prawda? – oskarżył ją.

– Cóż... jest duże prawdopodobieństwo, że on albo ja zginiemy w ciągu najbliższego tygodnia, więc po co robić zamieszanie?

Daniel nagle przyciągnął ją w szorstkim uścisku, który był w jakiś sposób bardziej karcący niż pokrzepiający.

– Nie mów tak. Nie znoszę, gdy tak mówisz.

– Przepraszam – mruknęła w jego podkoszulek.

– Możemy uciec. Dziś w nocy. Ukryć się. Wiesz jak.

– Czy możemy przynajmniej poczekać, aż się prześpimy i coś zjemy? – spytała płaczliwie.

Mimowolnie roześmiał się, słysząc jej ton.

– Chyba na tyle mógłbym zezwolić.

Na chwilę rozluźniła się w jego objęciach, żalując, że ucieczka nie jest właściwym rozwiązaniem. To słowo brzmiało wręcz uspokajająco.

– Wyjdźmy stąd razem – zasugerował Daniel – a potem przez jakiś czas możemy się całować na sofie.

– Najpierw jedzenie i sen. Nie zamierzam radzić sobie z konsekwencjami wielkiego wyznania, dopóki nie będę pewna, że rozważyłam wszystkie możliwe formy, jakie może przyjąć gwałtowna reakcja na nie. I czy powinnam być uzbrojona – a raczej jak bardzo powinnam być uzbrojona. Nie myślę teraz jasno.

– W porządku – powiedział. – Dzisiaj wieczorem ci daruję, bo wiem, jaka jesteś wyczerpana. Ale rano wrócimy do tej rozmowy i zamierzam być bardziej stanowczy.

– Czy Kevin też tu będzie? – zastanowiła się. – Ta kobieta powiedziała, że jest tylko jeden dodatkowy pokój. To nie ułatwi tej rozmowy.

– Wątpię. – Powiedział to z przekąsem; odsunęła się, by spojrzeć na jego twarz. Nie puścił jej, ale jego ręce teraz swobodniej spoczywały na jej talii.

– Och, myślisz, że miała na myśli to, że to jedyny pusty dodatkowy pokój?

– Nie, myślę, że będzie z nią.

Zmarszczyła nos.

– Naprawdę? Nie wyglądała, jakby go za bardzo lubiła.

– Kobiety w jego życiu nigdy go nie lubią.

Nadal nie była przekonana.

– Ale... stać ją na o wiele więcej.

Daniel się roześmiał.

– Z tym nie będę się kłócił.

ROZDZIAŁ XXIV

Ogromna podwójna lodówka Val była o wiele lepiej zaopatrzona niż ta u Arniego. Właściwie była lepiej zaopatrzona niż w przeciętnej restauracji. Wyglądało to, jakby Val zamierzała wykarmić o tuzin więcej gości, niż już miała pod dachem – choć najwyraźniej nie wiedziała, że Kevin będzie miał towarzystwo.

Ta niekonsekwencja trochę dręczyła Alex, ale nie dość, aby odstraszyć ją od misy z winogronami. Czowała, jakby od tygodni nie jadła nic świeżego, choć tak naprawdę nie minęło przecież aż tyle czasu. Ranczo wydawało się odległe o wiele miesięcy.

Alex usiadła na jednym ze śnieżnobiałych supernowoczesnych stołków barowych. Nie był zbyt wygodny.

Daniel nucił z zadowoleniem, oglądając wyposażenie.

– To dopiero jest kuchnia! – mruknął. Zaczął przeglądać dolne szuflady, oceniając dostępne garnki i patelnie.

– Szybko się rozgościliście, co?

Daniel wyprostował się gwałtownie. Alex zatrzymała się z połową winogrona w ustach.

Val weszła ze śmiechem do kuchni, nadal w kusym kimono.

– Spokojnie. To wszystko dla was. Właściwie nie korzystam z tego pomieszczenia.

– Hm, dziękujemy – powiedział Daniel.

Wzruszyła ramionami.

– Kevin za to zapłacił. Lubisz gotować?

– Trochę sobie pitraszę.

– Jest skromny – dodała Alex. – To szef kuchni na pięć gwiazdek.

Val uśmiechnęła się ciepło do Daniela i przechyliła się przez wyspę w jego kierunku tak, że podbródkiem prawie dotykała marmurowego blatu.

– Cóż, to miłe. Nigdy wcześniej nie miałam szefa na etacie. Brzmi... fajnie.

Alex zastanawiała się, w jaki sposób Val była w stanie pomieścić tak wiele sugestii w zwyczajnym, codziennym słowie.

– Eee... chyba tak – powiedział Daniel, rumieniąc się lekko. – Gdzie Kevin?

– Na spacerze z psem.

Val zwróciła twarz ku Alex, która przygotowała się na kolejny atak agresji.

– Pytałam Kevina o ciebie. Mówi, że go torturowałaś. – Val skinęła głową w stronę Daniela.

– No cóż, technicznie biorąc, to prawda. Ale zaszła pomyłka w identyfikacji.

Oczy Val rozbliły z zaciekawienia.

– Co zrobiłaś? Przypalałaś go?

– Co? Nie, nie... Użyłam zastrzyków z chemicznymi miksturami. Uważam, że są bardziej skuteczne i nie zostawiają blizn.

– Hm. – Val obróciła się na marmurowej płycie, zwracając się znów w stronę Daniela, a potem oparła głowę na jego ramieniu jak na poduszce. Manewr ten częściowo zmienił ułożenie kimona na jej ciele i Alex pomyślała, że Daniel musi mieć interesujący widok. Stał tam, skrzepowany, z jedną ręką na drzwiach lodówki.

– Bardzo bolało? – spytała Val.

– Przekroczyło wszelkie moje wyobrażenia – przyznał Daniel.

Val wyglądała na zafascynowaną.

– Krzyczałeś? Błagałeś? Wileś się?

Daniel nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc jej entuzjazm.

– Wydaje mi się, że zaliczyłem to wszystko. Ach, i płakałem jak dziecko. – Wciąż z uśmiechem na ustach, nagle jakby się rozluźnił; odwrócił się znów do lodówki i zaczął w niej szperać.

Val westchnęła.

– Naprawdę żałuję, że tego nie widziałam.

– Kręcą cię tortury? – spytała Alex, starając się ukryć zaniepokojenie. To oczywiste, że Kevin umieściłby ich pod dachem z prawdziwą sadystką.

– Nie same tortury, ale władza – tak. To takie upajające, prawda?

– Chyba nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób...

Val przekrzywiła głowę i spojrzała na Alex z nieskrywanym zainteresowaniem.

– Czy nie we wszystkim chodzi o władzę?

Alex zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Nie w moim doświadczeniu. Gdy jeszcze była to moja praca, ja naprawdę – teraz brzmi to naiwnie, nawet dla mnie – próbowałam tylko ratować ludzi. Zawsze tak dużo leżało na szali. Ta świadomość była stresująca.

Val zamysliła się nad tym, wydymając usta.

– Rzeczywiście brzmi naiwnie.

Alex wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie dawało ci to kopa? Poczucia kontroli? – Lapisowe oczy Val wwiercały się w nią teraz.

Alex zastanawiała się, czy właśnie to czuli pacjenci w gabinecie psychiatry – ten przymus mówienia. A może bardziej przypominało to bycie przykutym do jej własnego stołu tortur.

– To znaczy... Być może. Z pozoru nie jestem bardzo groźną osobą. Chyba czasem doceniałam ten... respekt, jaki w nich budziłam.

Val skinęła głową.

– Oczywiście, że doceniałaś. Powiedz, torturowałaś kiedyś kobietę?

– Dwa razy... właściwie półtora.

– Wyjaśnij.

Daniel w skupieniu ustawiał płomień pod płytą kuchenną. Alex nie mogła znieść, że musi mówić o tym w jego obecności.

– Właściwie nie miałam nic wspólnego z tą pierwszą dziewczyną. Wyznała wszystko, zanim przypięto ją do stołu. I tak nie powinna trafić do mojego laboratorium – każde normalne przesłuchanie przyniosłoby te same rezultaty. Biedny dzieciak.

– Do czego się przyznała?

– Komórka terrorystyczna próbowała przymusem zwerbować zamachowców samobójców w Nowym Jorku. Porywali czyjąś rodzinę w Iranie – w tym wypadku jej rodziców – i zabijali zakładników, dopóki obiekt nie wykonał polecenia. NSA opanowała sprawę, zanim zdetonowano jakąkolwiek bombę, ale stracili kilkoro zakładników. – Westchnęła. – Z terrorystami zawsze jest paskudny bałagan.

– A co z tą drugą?

– To była zupełnie inna sytuacja. Handel bronią.

– Trudno ją było złamać?

– Jeden z trudniejszych przypadków w mojej karierze.

Val uśmiechnęła się, jakby ta odpowiedź sprawiła jej ogromną przyjemność.

– Zawsze myślałam, że kobiety mogą znieść o wiele więcej bólu niż tak zwana silniejsza płeć. Mężczyźni to tak naprawdę tylko wyrosnięte dzieci. – Westchnęła.

– Sprawiałam, że mężczyźni błagali i wili się, może tu i tam pojawiły się jakieś lzy, ale nikt nigdy nie płakał jak dziecko. – Wygięła dolną wargę w grymasie.

– Jestem pewna, że zrobiliby to, gdybyś ich poprosiła – pocieszyła ją Alex.

– Pewnie masz rację – odparła Val z tym swoim hollywoodzkim uśmiechem.

Daniel coś teraz siekał. Alex stwierdziła, że powinna trochę odpuścić z winogronami. Na tę kolację z pewnością warto było poczekać. Val znów obróciła się na bok, aby obserwować Daniela, i Alex poczuła nagły przymus, by odwrócić jej uwagę.

– To piękne miejsce.

– Tak, przyjemne, prawda? Przyjaciel mi je podarował.

– Och, często się tu zatrzymuje? – Ile osób miało o nich wiedzieć? Już była głupio i dziwacznie szczerą wobec tej obcej kobiety. Na pewno się to na niej zemści.

– Nie, nie, Zhang i ja rozstaliśmy się wieki temu. Był strasznie staroświecki.

– I pozwolił ci zatrzymać ten apartament?

Val wpatrywała się w Alex z niedowierzaniem.

– Pozwolił? Jaki byłby to prezent, gdyby nie był na twoje nazwisko?

– Słuszna uwaga – szybko zgodziła się Alex.

– Co mówiłaś wcześniej, o usypianiu Kevina?

– Och, czy ja mogę opowiedzieć tę historię, proszę? – wtrącił Daniel. – To moja ulubiona.

Daniel przeciągnął opowieść, wykorzystując ją, by zaskarbić sobie uznanie Val, co się udało: śmiała się i gruchała do niego. Przedstawił to tak, że Alex wydawała się mieć większą kontrolę, niż miała w rzeczywistości; zmyślał fragmenty, gdy nie był przytomny. Musiała przyznać, że dzięki temu historia była lepsza. Wyraz twarzy Val, gdy teraz oceniała Alex, był zupełnie inny niż ten podczas ich pierwszego spotkania.

Gdy jedzenie było gotowe, Alex przestała się interesować czymkolwiek innym. Minęło dużo czasu, od kiedy jadła czerwone mięso i jej mięsożerna część przejęła nad nią kontrolę. Kiedy niemal w amoku pochłonęła swoją porcję, zobaczyła, że Val znów jej się przygląda, zaabsorbowana.

Alex spuściła wzrok – Daniel nakrył też dla gospodyni, ale zjadła tylko kilka cienkich plasterków, odkrojonych z boku steku.

– Zawsze tyle jesz? – spytała Val.

– Kiedy mam szansę, chyba tak. I zdecydowanie, gdy Daniel gotuje.

Val zmrużyła oczy.

– Założę się, że nie tyjesz ani grama?

– Nie wiem, pewnie czasem tak, prawda?

– Masz w ogóle wagę? – spytała.

– Mam taką apteczną – odpowiedziała skołowana Alex.

Alex wydmuchnęła powietrze i zmierzwiła falujące kosmyki nad czołem.

– Wkurwiają mnie ludzie z naturalnie wysoką przemianą materii.

– Poważnie? – spytała Alex, mierząc ją wzrokiem. – Będziesz się skarżyć do mnie na nasze dziedzictwo genetyczne?

Val wpatrywała się w nią przez kilka sekund, po czym uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Cóż, przypuszczam, że dziewczyna nie może mieć wszystkiego.

– A ty jesteś tylko wyjątkiem, który potwierdza regułę?

– Chyba cię lubię, Ollie.

– Dzięki, Val. Ale właściwie to Alex.

– Nieważne. Wiesz, masz ogromny niewykorzystany potencjał. Z porządną fryzurą, odrobiną makijażu i średniej wielkości zrobionym biustem mogłabyś całkiem nieźle wyglądać.

– Eee, radzę sobie z tym co mam, dzięki. Mam po prostu mniejsze oczekiwania od życia. To wiele ułatwia.

– Sama się strzyżesz, prawda?

– Nie mam innej możliwości.

– Zaufaj mi, zawsze można coś poprawić. – Przechyliła się nad blatem i spróbowała dotknąć kosmyków opadających na oczy Alex, ale ona wzdrygnęła się i uchyliła. To prawda, że był już najwyższy czas na kolejne strzyżenie.

Val obróciła się w stronę Daniela, który starał się nie przeszkadzać. Oparty o blat tuż za Val, jakby się przed nią chował, kończył jeść. Cóż, Alex mogła to zrozumieć. I w pełni pojmowała, dlaczego Daniel przestraszył się Val podczas ich pierwszego spotkania.

– Wesprzyj mnie, Danny. Nie sądzisz, że Ollie mogłaby ładnie wyglądać, gdyby się postarała?

Daniel zamrugnął, jak zawsze, gdy coś go zaskoczyło.

– Przecież Alex już jest ładna.

– Co za dżentelmen. Jakbyś był Bizarro^[7] Kevinem.

– Uznam to za komplement.

– To jest komplement, może najlepszy, jaki kiedykolwiek wypowiedziałam –

przyznała Val.

– Od dawna się znacie? – zaciekawiał się Daniel.

– Za długo. Nie wiem, dlaczego ciągle otwieram drzwi, gdy przychodzi i błaga. Chyba chodzi o władzę. – Jedno ramię jej jedwabnego szlafroka zsunęło się po jej rękę. Nie poprawiła go. – Lubię patrzeć, jak ktoś silny robi to, co mu każę.

We frontowych drzwiach brzęknął klucz. Alex dotknęła stopami podłogi, automatycznie napinając mięśnie. Val patrzyła na Daniela, który spojrział na Alex; też się spał, gotowy zrobić, co ona.

– Zabawni jesteście – mruknęła.

Do kuchni wbiegł zziębnięty Einstein. Alex się rozluźniła.

Val uważnie przyjrzała się psu. Miał wystawiony język i entuzjastyczne spojrzenie.

– Czy on czegoś chce?

– Pewnie chce mu się pić – odparła Alex.

– Ach. – Rozejrzała się po kuchni, po czym wzięła ozdobną kryształową misę stojącą pośrodku wyspy i napełniła ją pod kranem w zlewie. Einstein z wdzięcznością polizal jej dłoń, a potem zaczął chleptać wodę.

– Ładnie pachnie – skomentował Kevin, gdy wyszedł zza rogu.

– Możesz dokończyć moje – powiedziała Val, nie patrząc na niego. – Ja już więcej nie zjem. – Na próbę pogłaskała Einsteina po jednym uchu.

Kevin oparł się wygodnie o wyspę. Wyglądał, jakby czuł się tu już jak u siebie w domu, gdy zaczął kroić jedzenie Val.

– Wszyscy się dogadują?

– Miałaś rację – odparła Val.

Kevin wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

– Powiedziałem ci, że cię nie zanudzi.

Val wyprostowała się i odpowiedziała mu uśmiechem.

– Każdy, kto przykuł cię do podłogi, z pewnością się ze mną dogada.

Uśmiech Kevina zniknął z jego twarzy.

– Był remis.

Val zadarła podbródek i roześmiała się, a jej szyja wydawała się teraz jeszcze bardziej łabędzia niż wcześniej.

Daniel odkręcił kran nad zlewem i zaczął szukać płynu do mycia naczyń. Alex automatycznie dołączyła do niego, pokrzepiona choćby początkowymi akordami

ich zwykłej rutyny. Znów znalazła się w nieznanym miejscu, które zdecydowanie nie było jej ligą, niepewna i zagrożona, ale z Danielem u boku mogła sobie z tym poradzić. Był jak maska przeciwgazowa – podstawa bezpiecznego azylu. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, że chyba nie spodobałoby mu się to porównanie. Cóż, nie była romantyczką.

– Ach, nie zwracaj sobie tym głowy, cukiereczku – powiedziała Val do Daniela. – Każdego ranka przychodzi pan do sprzątanania.

Alex rzuciła Kevinowi znaczące spojrzenie, które Val pochwyciła.

– Zostawię mu kartkę na blacie i nie wejdzie do pokojów – zapewniła ją Val. – Wiem, że sprawa jest ściśle tajna. Nie martwcie się, ja was nie wydam.

– Ja się nie martwię – powiedział Daniel. – Zmywanie mnie relaksuje.

– Kim jest twój brat? – Val zwróciła się do Kevina. – Mogę go zatrzymać?

Alex uśmiechnęła się na widok oczu Daniela rozszerzających się w panice, ale ponieważ pochylał się nad zlewem, Val tego nie zauważyła. Podał Alex czystą parę szczypców, a ona wytarła je ścierką do naczyń, uszytą chyba z jedwabiu i pewnie mającą być tylko ozdobą. Czula, że Val nie dba o takie rzeczy.

– Nie jest w twoim typie – odparł Kevin.

– Mam przecież wiele typów, prawda?

– W porządku, ale nie sądzę, żeby na długo cię zainteresował.

Westchnęła.

– Rzadko im się to udaje.

– Hm, wracając do naszego gospodarza – o której przyjdzie, wyjdzie i tak dalej? – spytała Alex.

Val się roześmiała.

– Bardzo poważnie podchodzisz do rzeczy.

– Ludzie często próbują mnie zabić.

– To musi być irytujące – powiedziała swobodnie. – Raoul wcześniej przychodzi i szybko wychodzi. Nawet was nie obudzi. Jest dobry.

– W takim razie po prostu zamknę drzwi na klucz.

– Jeśli chcesz.

– Nie śpimy jutro do oporu, Ollie – wtrącił Kevin. – Musimy się dobrze przygotować, zanim zaczniemy działać, a ja nie chcę stracić więcej czasu.

– Daj jej jeden poranek wolny – nalegał Daniel. – Przez tydzień prowadziła przez całą noc, spała w bagażnikach samochodów. Potrzebuje odpoczynku.

Kevin skrzywił się z niesmakiem.

– Nie jest małym dzieckiem, Danny. A duże dzieci mają robotę.

– To nie problem – wtrąciła szybko Alex. Zerknęła na zegar piekarnika; była dopiero siódma. – I tak teraz się zdrzemnę, więc na pewno wstanę długo przed przyjściem Raoula.

– Pokażę ci mój ekwipunek, a potem mi powiesz, czego jeszcze potrzebujesz. Mam nagranie wideo twojego obiektu, które na pewno chciałabyś przejrzeć, a potem...

– Jutro, Kevin – przerwała mu Alex. – A teraz spać.

Kevin hałaśliwie wciągnął powietrze przez nos i przewrócił oczami – jego dezaprobata była oczywista.

Alex o mało nie sięgnęła bezwiednie po dłoń Daniela, wychodząc z kuchni. Zwinęła palce w pięść z nadzieją, że Kevin niczego nie zauważył. Czuła się nienaturalnie i wiedziała, że Daniel to dostrzeże. Szedł tuż za nią. Wyglądał, jakby zastanawiał się, jak zainicjować rozmowę – albo możliwą sprzeczkę – której ona próbowała uniknąć. Nie teraz, próbowała przekazać mu telepatycznie, nie odwracając się do niego. Przyspieszyła, ale był to próżny wysiłek. Daniel miał za długie nogi, żeby miała szansę znacząco zostawić go w tyle.

Poczuła się o wiele lepiej, kiedy usłyszała, jak zamyka drzwi za sobą i z delikatnym stuknięciem przekręca zamek.

– Dzięki – powiedziała i odwróciła się, by objąć go w pasie.

– Tylko dlatego, że jesteśmy wykończeni – przypomniał jej. – Jutro będę o wiele bardziej nieustępliwy.

Była naprawdę wyczerpana, więc przeszła tylko przez najważniejsze punkty rutyny. Nie miała siły na zmianę opatrunku na twarzy, więc postanowiła, że pozwoli skórze oddychać przez noc. Rana podbródka nadal była mocno zaczerwieniona i nabrzmiała, a szwy w uchu – chociaż użyła cielistej nici chirurgicznej – trudno było przeoczyć. Wyglądało jednak na to, że ucho jej się zrośnie. Zostanie paskudna blizna, ale nie chciała myśleć o tym w tej chwili.

Zastanawiała się nad rozłożeniem półówki w garderobie – na pokaz, ale postanowiła poczekać z tym do rana. Kevin i tak nie przyszedłby na inspekcję pokoju. Rozważała też zawieszenie przewodu do pojemnika z gazem wokół drzwi. Brakowało jej jednak na to energii, a poza tym intruz z pewnością najpierw sprawdziłby główną sypialnię, gdyby udało mu się ominąć Einsteina. Zadowolona

się położeniem SIG-a i paska na stoliku nocnym.

Daniel był w łóżku przed nią, ale jeszcze nie spał.

– Myślisz, że powinienem zostawić karabin na wierzchu? – spytał.

– To duży pokój, ale pewnie trochę za ciasny na karabin. Mogę iść po strzelbę.

Rzucił jej zdesperowane spojrzenie.

– Żartowałem.

– Ach. Jasne.

Wyciągnął do niej ramiona. Zgasiła lampę i położyła się na jej, już teraz zwykłym, miejscu. Łóżko było absurdalne – przypominało miękką chmurę, zrobioną pewnie ze złotej przędzy albo grzywy jednorożca.

– Dobranoc, Alex – szepnęła w jej włosy i zasnęła.

★ ★ ★

Obudziła się, gdy na zewnątrz nadal było ciemno; słabe światło okalało rolety nienaturalną żółtawą zielenią ulicznych latarni. Nie widziała zegarka, ale domyśliła się, że było około czwartej. Porządnie odpoczęła. Cieszyła się z tego, bo czekał ją długi dzień. Od lat tylko uciekała i starała się przetrwać. Teraz musiała przejść w bardziej proaktywny tryb i przerażało ją to. W Teksasie przeżyła nietypową przygodę, ale winiła za to adrenalinę tamtej chwili i nieznaną jej poczucie odpowiedzialności za drugiego człowieka. Nie było to coś, co kiedykolwiek by planowała.

Tak więc kiedy Daniel, obudzony jej ruchami, zaczął całować jej szyję, nie miała nic przeciwko temu, by trochę pozwlekać z opuszczeniem łóżka.

Zastanawiała się, jak by to było być normalną osobą. Móc oczekiwać, że takie poranki, jak ten – gdy obudzi się obok wybranej osoby – będą się powtarzać. Przejść przez dzień z pewnością, że pod jego koniec położy się do tego samego łóżka, z tym samym facetem. Wątpiła, czy wiele osób docenia tę pewność, gdy ją ma. Dla nich byłaby to tylko część codzienności, coś oczywistego, za co nie odczuwa się wdzięczności.

Cóż, nie mogła liczyć na kolejny taki poranek, ale mogłaby być za niego wdzięczna teraz.

Pociągnęła jego T-shirt, a on wyjął dłonie z jej włosów, by się wyswobodzić z ubrania. Alex ściągnęła swoją koszulkę, zachłanna, by poczuć jego skórę przy swojej. Jego pocałunki, które zaczęły się tak czule, powoli zmieniały się

w nieposkromione, chociaż prawie słyszała jego myśli, gdy przypominał sobie, aby postępować z nią delikatnie. Nie chciała tego. Oddała pocałunek tak, by zapomniał o wszelkich obawach.

Nie było żadnego dźwięku, żadnego ostrzeżenia. Nie słyszała przekręcanego zamka ani otwierania drzwi. A potem, nagle, usłyszała metaliczne stuknięcie odbezpieczanej broni, o kilka cali od jej głowy. Zamarła i poczuła, jak Daniel robi to samo. Nie była pewna, czy on też rozpoznał ciche stuknięcie, czy też zareagował na jej ruch.

Wiedziała, że intruz był bliżej broni na szafce nocnej niż ona. Przeklęła siebie za zaniechanie podstaw bezpieczeństwa i zastanawiała się intensywnie nad jakimkolwiek ruchem, który jej jeszcze pozostał. Może gdyby spróbowała się obrócić i kopnąć broń, dałoby to Danielowi czas, by uniknąć napastnika.

Wtedy intruz się odezwał.

– Odsuń się od cywila, ty mała jadowita żmijo.

Wypuściła ogromną ilość powietrza, którą wstrzymywała.

– Hu! Ha! Okej. Ach! A teraz odłóż broń, psychopato.

– Najpierw zejź z mojego brata.

– To już wykracza poza naruszanie granic. Nawet nie wiem, jak to nazwać – powiedział Daniel ostrym tonem. – Włamałeś się?

– Posłuchaj mnie, Danny, ona znowu ci czegoś dosypała. To się tu dzieje.

– Jakbym mogła zmarnować swoje ograniczone zasoby na rekreację – mruknęła. Obróciła się, pociągając za prześcieradło, aby się okryć, i sięgnęła do lampy. Poczula zimną lufę broni przyciśniętą do jej czoła.

– Zachowujesz się idiotycznie – stwierdziła i włączyła światło.

Kevin cofnął się i zamrugał, nagle oślepiiony. Nadal trzymał długi pistolet z tłumikiem wycelowany w jej twarz.

Łóżko zakolysało się, gdy Daniel zwinnie przeskoczył nad nią i stanął między nią a Kevinem.

– Co ty wyprawiasz? Nie celuj w nią!

– Danny, nie wiem, co ona ci podała, ale usuniemy to z twojego organizmu, obiecuję. Chodź ze mną.

– Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, odwróć się i w tej chwili stąd wyjdiesz.

– Ja cię ratuję.

– Dzięki, ale poradzę sobie. Byłem całkiem szczęśliwy, robiąc to, co tak

nieuprzejmie przerwał, i chciałbym do tego wrócić. Zamknij za sobą drzwi.

– Co się stało? – spytała Alex i szybko włożyła T-shirt. Nie było czasu na te klótnie. Kevin miał na sobie tylko spodnie od pizamy, więc cokolwiek było katalizatorem jego zachowania, nie miał czasu, by się przygotować. To było niepodobne do niego, aby cokolwiek – nawet coś, co tak go uraziło – rozproszyło go, gdy pojawiały się kłopoty. Pochyliła się obok Daniela, chwyciła swój pasek i owinęła nim talię.

– Musimy się ruszyć? – Teraz sięgnęła po SIG-a i zatknęła go za pasek z tyłu.

Kevin powoli opuścił broń; w konfrontacji z jej praktycznym podejściem pewność go opuściła.

– Nie uwierzyłem jej, więc przyszedłem sprawdzić – przyznał, nagle potulny. – Nie planowałem, że Danny w ogóle dowie się, że tu byłem.

– Jej? – spytał Daniel.

– Val... Powiedziała, że wy dwoje jesteście razem. Była bardzo pewna siebie. Powiedziałem, że za cholere, nie ma mowy! – Pod koniec w jego głosie znów pojawiło się oburzenie.

Daniel wypuścił powietrze, rozdrażniony.

– Cóż, mam nadzieję, że o coś się założyłeś. A przegrana będzie miała bardzo upokarzające konsekwencje.

– To już jest wystarczająca kara – mruknął Kevin.

– Poważnie – powiedział Daniel – wypad stąd, Kevin.

– Nie wierzę w to, Danny. Co ty sobie myślisz? Po tym, co ona ci zrobiła?

Daniel nadal stał pomiędzy nią a Kevinem, więc Alex nie widziała jego twarzy, ale nagle usłyszała rozbawienie w jego głosie.

– Niby jesteś taki twardy, taki groźny. A jednocześnie mówisz, że pozwoliłbyś, aby odrobina bólu stanęła między tobą a kobietą, której pragniesz? Serio?

Kevin zrobił chwiejny krok do tyłu i po kilku sekundach odpowiedział:

– Ale dlaczego? Dlaczego pragniesz akurat jej? – Gniew minął; gdy spojrział na Alex, w jego oczach było tylko zdumienie.

– Wyjaśnię ci to, gdy dorośniesz. A teraz ostatni raz mówię: wyjdź albo... – sięgnął ręką wokół Alex i wyjął broń z za jej pleców – cię zastrzele.

Wycelował pistolet w tors Kevina.

– Uhm, on jest odbezpieczony – mruknęła Alex.

– Na to liczę – odparł Daniel.

Kevin patrzył na nich – Daniel stabilnie trzymał broń, Alex przyglądała mu się zza jego ramienia – i nagle się wyprostował.

Wolną ręką wskazał na Alex.

– Wy. Po prostu.... Przestańcie... – Szerokim gestem omiół ich dwoje i łóżko. – Z tym wszystkim. Wyjeżdżamy za piętnaście minut. Bądźcie gotowi.

Jego dłoń skierowała się teraz na Danny'ego.

– Ja... – Odetchnął głęboko, pokręcił głową, a potem odwrócił się i wyszedł. Nie zaprzął sobie głowy zamykaniem drzwi. – A niech cię, Val! – krzyknął, idąc ciemnym korytarzem, jakby to wszystko było jej winą. Einstein szcęknął z góry.

Alex westchnęła i przeciągnęła się.

– Cóż, nie do końca poszło tak, jak myślałam. Żadnych strzałów – to był chyba najlepszy scenariusz.

– Dokąd idziesz? – spytał Daniel.

– Pod prysznic. Słyszałeś go. Piętnaście minut.

– Jest środek nocy!

– To tylko lepiej. Nie będzie widać mojej twarzy. Nie jesteś zmęczony, prawda? Przespaliśmy chyba z dziewięć godzin.

Daniel się skrzywił.

– Nie, w ogóle nie jestem zmęczony.

– W takim razie... – Ruszyła w kierunku drzwi łazienki.

– Zaczekaj.

Daniel zerwał się, zmierzwił włosy i podszedł do drzwi łazienki. Zamknął je znów na klucz.

– A to po co właściwie? – spytała Alex.

Daniel wzruszył ramionami.

– Racja.

Podszedł do niej i objął rękami jej ramiona mocnym uściskiem.

– Nie byłem gotowy, by wstać z łóżka.

– Kevin nie będzie pukał – przypomniała mu. – Pewnie nawet nie da mi pełnego kwadransa.

– Nie podoba mi się pozwalanie mu na podejmowanie decyzji. Nie tylko nie byłem gotowy wstać z łóżka, lecz także nie byłem gotowy, żebyś ty wstała.

Pochylił głowę, aby ją pocałować, i powoli przesunął dłońmi po jej ramionach, a potem ujął w nie jej twarz. Wiedziała, że w normalnych okolicznościach niedługo

musiałby ją przekonywać, by się zgodziła. Ale to nie były normalne okoliczności, a myśl, że Kevin w każdej chwili mógł wejść do pokoju – pewnie znów z bronią w ręku – powściągnęła jej reakcję.

Odsunęła się.

– Co powiesz na kompromis?

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, wskazywało, że nie był zachwycony.

– Kategorycznie odmawiam kompromisu mającego związek z Kevinem.

– Czy przynajmniej mogę przedstawić swoje racje, zanim je odrzucisz? Proszę?

Zachował poważną minę, ale widziała, że chciał się uśmiechnąć.

– Rób, co musisz, ale nie ugnę się.

– Mamy bardzo ograniczony czas, a oboje musimy się umyć. W tym basenie z łatwością zmieszczą się dwie osoby – cóż, pewnie z tuzin by się zmieścił – więc pomyślałam, że moglibyśmy połączyć różne czynności.

Nieugięta mina zniknęła.

– Natychmiast wycofuję sprzeciw i oferuję pełną współpracę.

– Myślałam, że możesz tak do tego podejść.

ROZDZIAŁ XXV

Bo nie ma żadnego powodu, żebyś jechał – zaproponował Kevin. Kevin stał przed drzwiami windy, z rękami skrzyżowanymi na piersi, blokując przycisk.

– Dlaczego nie? – domagał się wyjaśnienia Daniel.

– Nie weźmiesz udziału w ofensywie, Danny, więc nie musisz brać udziału w przygotowaniach.

Daniel zacisnął usta w gniewnym grymasie.

– W niczym nie zaszkodzi, jeśli on... – zaczęła łagodnie Alex.

– Poza tym, że ktoś mógłby zobaczyć jego twarz – warknął Kevin.

– Masz na myśli swoją twarz? – odparowała.

– Ja jestem dość bystry, żeby się nie wychylać.

Daniel przewrócił oczami.

– Mogę jechać w bagażniku, jeśli chcesz.

Kevin długo przyglądał się im obojgu.

– Pozwolicie mi się skupić?

– O co ci chodzi? – spytała Alex.

Kevin zamknął oczy; próbował się uspokoić. Nabrał powietrza przez nos i spojrzał na Daniela.

– Oto moje wymagania, jeśli chcesz dołączyć do naszego bardzo nudnego, standardowego ćwiczenia zwiadowczego: Nikt nie powie ani słowa na temat tego, co wydarzyło się dziś rano. Nie będę zmuszony, by przypominać sobie przyprawiające o mdłości rzeczy, których byłem świadkiem. Nie będzie żadnej dyskusji, która może nawiązać do wspomnianych przyprawiających o mdłości rzeczy. To jest biznes i będziesz się zachowywał adekwatnie. Zgoda?

Szyja Daniela oblała się rumieńcem. Alex była pewna, że zamierzał wspomnieć o fakcie, że gdyby Kevin nie włamał się do zamkniętego na klucz pokoju w środku nocy, nic by nie zobaczył. Zanim Daniel zdążył się sprzeciwić, Alex powiedziała:

– Zgoda. Odpowiednie zachowanie, czysty biznes.

Kevin spojrzał na nich, znów mierząc ich wzrokiem. Po sekundzie odwrócił się i nacisnął przycisk windy.

Daniel rzucił jej spojrzenie mówiące: „Serio?”. Alex wzruszyła ramionami.

– Koniec z tym! – zarządził Kevin, chociaż nadal był do nich odwrócony plecami.

– Z czym? – poskarżył się Daniel.

– Z waszym bezgłośnym porozumiewaniem się. Przestańcie.

★ ★ ★

Jechali w milczeniu nijakim czarnym sedanem. Nie wiedziała, czy to samochód Val, czy może nowy nabytek Kevina. Nie pasował do stylu Val, ale może czasem wolą pozostać incognito. Alex doceniła mocno przyciemnione szyby. Czula się mniej wyeksponowana, gdy siedziała w czapce z daszkiem mocno nasuniętym na twarz i patrzyła na wciąż prawie całkiem śpiące miasto. Było na tyle wcześnie, że zdążą przed porannymi korkami.

Kevin wiózł ich przez bardziej zaniedbaną część miasta – prędeziej spodziewałyby się, że jego kryjówka będzie w takiej dzielnicy. Zatrzymał się przed przechowalnią rzeczy, która wydawała się składać głównie z olbrzymich kontenerów. Nie było tam żadnego strażnika, tylko panel klawiszy i ciężka metalowa brama obramowana kłębami kolczastego drutu u góry. Kevin zaparkował na tyłach magazynu, za odrapanym pomarańczowym kontenerem.

Teren wydawał się pusty, ale Alex nie podnosiła twarzy i pilnowała, aby poruszać się jak najmniej kobieco, gdy podeszli do szerokich podwójnych drzwi w przedniej ścianie kontenera. Kevin otworzył solidną prostokątną kłódkę za pomocą skomplikowanego ciągu cyfr, a potem ją zdjął. Otworzył drzwi i tylko lekko je uchylił, dając im znak, by weszli do środka.

Gdy Kevin zamknął za sobą drzwi, zrobiło się zupełnie ciemno. Usłyszeli ciche pstryknięcie, a świetlne sznury pod sufitem i na podłodze obudziły się do życia.

– Ile ty właściwie masz tych jaskiń Batmana? – spytała Alex.

– Tylko kilka, tu i tam, gdzie mógłbym ich potrzebować – odparł Kevin. – Ta jest mobilna, co bywa przydatne.

Wnętrze kontenera Kevina było ściśle wypakowane, ale kompulsywnie zorganizowane. Jak w stodole w Teksasie, wszystko miało tu swoje miejsce.

Wieszaki z ubraniami – właściwie z kostiumami – były zamocowane przy ścianie nieopodal podwójnych drzwi. Była pewna, że zrobił to celowo – gdyby ktoś zajrzał do środka przez otwarte drzwi, zobaczyłby tylko ubrania. Przypadkowy przechodzień nie zauważyłby tu nic szczególnego. Uważniejszy

obserwator mógłby uznać, że to dziwne, że mundury każdej formacji wojskowej wiszą razem, wraz z kombinezonem mechanika i kilkoma oficjalnymi uniformami różnych firm usługowych, nie mówiąc o łachmanach bezdomnego, powieszonych kilka stóp poniżej rzędu ciemnych garniturów, od tanich zestawów z sieciówki po te od najdroższych projektantów. Z takimi ubraniami można się było dopasować do bardzo wielu sytuacji.

W kublach ponad wieszakami znajdowały się rekwizyty – aktówki i podkładki do pisania z klipsem, skrzynki z narzędziami i walizki. Pod nimi były buty w przezroczystych plastikowych pudełkach.

Za kostiumami, od podłogi do sufitu, ustawiono głębokie metalowe szafy. Kevin pokazał jej zawartość każdej z nich; zapamiętała rzeczy, które mogłyby jej się przydać. Tak jak w stodole, było tu miejsce na broń, amunicję, materiały wybuchowe, noże. Były też inne przedmioty, których nie widziała w Teksasie, a jeśli tam były, ukrył je lepiej niż pozostałe. Miał wiele różnych technicznych gadżetów; były tam małe kamery i pluskwy, lokalizatory, gogle noktowizyjne, lornetki i lunety, różnej wielkości generatory impulsów elektromagnetycznych, kilka laptopów i tuzin zabawek, których przeznaczenia nie rozpoznała. Pokazał jej łamacze kodów, czytniki i zagłuszacze częstotliwości, minidrony... Po chwili straciła rachubę. Mało prawdopodobne, aby chciała użyć czegokolwiek, czego dobrze nie знаła.

W następnej szafie znajdowały się składniki chemiczne.

– Tak – syknęła, lustrując jej zawartość. – To mi się przyda.

– Przypuszczałem, że to docenisz.

– Mogę? – spytała, podnosząc zamkniętą kolbę z katalizatorem, który prawie jej się skończył.

– Bierz, co chcesz. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek użył którejkolwiek z tych rzeczy.

Przykucnęła przy niższej półce i schowała jeszcze kilka słoików i pakunków do plecaka. Ach, ten jej był potrzebny.

– W takim razie dlaczego je trzymasz?

Kevin wzruszył ramionami.

– Miałem dostęp. Darowanemu koniowi...

– Ha! – spojrzała na niego triumfująco.

– Co?

– Powiedziałeś mi, że to głupie porzekadło.

Kevin wznosił oczy do nieba.

– Czasem naprawdę trudno się powstrzymać, żeby cię nie uderzyć.

– Doskonale wiem, co czujesz.

Daniel stanął między nią a Kevinem. Potrząsnęła głową. Tylko się przegadywali. Po tamtym krótkim wykładzie na temat stosownego zachowania Kevin wrócił do swojej normalnej postawy – gdzieś pomiędzy seryjnym mordercą a najbardziej odpychającym starszym bratem na świecie. Alex zaczęła się do tego przyzwyczajać; już jej tak nie przeszkadzał.

Narzekając na ich milczące porozumienie, Kevin podszedł znów do szafy z amunicją i zaczął pakować jej rezerwy do dużej czarnej torby.

– Apteczka? – spytała.

– W schowku na noże, najwyższa półka.

Ponad nożami było kilka czarnych zapinanych na suwak toreb, niektóre rozmiaru plecaka, inne mniejsze, wielkości kosmetyczki na przybory do golenia. Nie mogła dosięgnąć żadnej z nich, więc Daniel zdjął je, a ona przeszukała je na podłodze.

W pierwszej mniejszej torbie, którą otworzyła, nie znalazła żadnych medycznych przyborów – trafiła za to na małe pakunki z dokumentami, porządnie spięte gumkami. Szybko wyciągnęła kanadyjski paszport i zerknęła na stronę z danymi. Tak jak się spodziewała, widniało tam zdjęcie Kevina z innym nazwiskiem – Terry Williams. Podniosła wzrok. Kevin był do niej odwrócony plecami. Wzięła dwa pakunki i schowała na dno swojego plecaka, a potem zapięła suwak torby.

Te konkretne przedmioty nie mogły jej się przydać, ale musiała być przygotowana na inne ewentualności. Zerknęła na Daniela; on też nie zwracał na nią uwagi. Z niedowierzaniem przyglądał się zestawowi przeróżnych noży. Zaczęła się zastanawiać, ile czasu przetrwałby sam z tym, czego do tej pory się nauczył.

Alex otworzyła jedną z większych toreb, ale nie była zachwycona tym, co zobaczyła w środku. Był to dość podstawowy zestaw, w którym nie było nic, czego by już nie miała. Sprawdziła następną torbę, potem tę ostatnią. Nic, czego nie byłoby w pierwszej.

– Czego brakuje? – spytał Kevin.

Lekko drgnęła; nie słyszała, jak podszedł. Pewnie zauważył jej zawiedzioną

minę.

– Chciałabym mieć dostęp do porządnego zestawu ratunkowego, na wszelki wypadek...

– W porządku. Weź stąd wszystko, czego potrzebujesz, a potem coś zdobędziemy.

– Tak łatwo? – spytała sceptycznie.

– Pewnie.

Uniosła brew.

– Wejdziemy do jakiejś placówki medycznej i powiemy, że chcemy odkupić nadwyżki?

– Nie! – Skrzywił się, sugerując, jak głupia była jej sugestia. – Nie słyszałaś o powiedzeniu: „Wypadło z ciężarówki?”. Masz przy sobie trochę tego środka usypiającego?

– Tak.

– W takim razie pospiesz się, żebyśmy mogli się stąd zwinąć, zanim wszystkie ciężarówki skończą dostawy.

★ ★ ★

Plecak Alex był teraz wyposażony w amunicję do jej rozmaitej przywłaszczonej broni – SIG-Sauera, Glocka, którego nie porzuciła, obrzyna, karabinu Daniela – i jej własnego PPK. Wzięła ze schowka jeszcze dwa pistolety, bo w końcu nigdy nic nie wiadomo, i amunicję do nich. Ze skrzynki technicznej wyjęła dwie pary gogli, lokalizatory i generatory impulsów elektromagnetycznych, różnej wielkości. Nie była pewna, czy użyje którejkolwiek z tych rzeczy, ale mogła nie mieć czasu, by tu wrócić. Gdy przeszukiwała jego osprzęt, Kevin przestawił zamek kłódki, aby mogła znów wejść do środka, posługując się zwykłym szyfrem z datą urodzenia.

Ona lub Daniel – gdyby coś poszło naprawdę nie tak.

– To jakie mam możliwości, aby obezwładnić człowieka chemicznie? – spytał Kevin, gdy byli znów w drodze. Tym razem to Alex prowadziła.

– Zastanówmy się... chcesz środka przenoszonego drogą powietrzną czy kontaktowego?

Kevin spojrział na nią z ukosa.

– Które polecasz?

– Zależy od twojego podejścia. Czy cel będzie w zamkniętej przestrzeni?

– Skąd mam wiedzieć? Będę improwizował.

Westchnęła ciężko.

– W porządku. Weź oba. Daniel, wyjmiesz ten flakon perfum z zewnętrznej kieszeni mojego plecaka? Jest w woreczku strunowym.

– Znalazłem – powiedział po dłuższej chwili Daniel. – Podał go Kevinowi. Kevin obracał flakon w dłoniach.

– Wygląda na pusty.

– Mhm – przyznała Alex. – Gaz pod ciśnieniem. A teraz – powiedziała, wyciągając do niego lewą rękę – weź ten srebrny.

Zdjął pierścionek z jej środkowego palca, a potem zacisnął usta, zaskoczony, gdy małeńka przezroczysta rurka i przymocowana do niej gumowa torebka wysunęły się na zewnątrz jedna za drugą, niczym para chust z rękawa pośledniego magika. Jego mina wyrażała teraz sceptycyzm.

– Jak to ma działać?

– Widzisz tę małą klapkę od wewnątrz? Otwórz ją. Tylko ostrożnie.

Kevin przyjrzał się małeńkiemu pustemu kolcowi, a potem spojrział na małą okrągłą gumową torebkę. W ciszy, która ich otaczała, usłyszeli delikatny chlupot płynu w środku.

– Trzymaj torebkę w dłoni – poinstruowała go, pokazując mu, co ma robić. – Połóż dłoń mocno na obiekcie. – Wskazała do Daniela, który posłusznie wyciągnął rękę. Chwyliła jego nadgarstek – nie agresywnie, ale mocno. – Obiekt poczuje ukłucie i automatycznie spróbuje się wyrwać. Nie puszczaj. Jeśli zrobisz to, jak należy, płyn z torebki zostanie wydalony przez kolec. – Skończyła i puściła Daniela.

– Co się potem stanie? – spytał Kevin.

– Twój obiekt się zdrzemnie – godzinę, może dwie, w zależności od jego czy jej rozmiarów.

– To jest strasznie małeńkie – poskarżył się. Trzymając pierścionek między kciukiem a palcem wskazującym, spojrział przez otwór.

– Przykro mi. Następnym razem postaram się dla ciebie mieć większe dłonie. Włóż na mały palec.

– Kto nosi pierścionki na małym palcu?

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że będzie doskonale pasował.

Daniel zachichotał.

Kevin wsunął pierścionek na najmniejszy palec, ale udało mu się go wsunąć tylko do pierwszej kostki. Sakiewka ledwie dosięgnęła jego dłoni. Potrzebował dłuższej rurki, jeśli chciał ukryć ją w rękawie. Przez chwilę patrzył na tę aparaturę ze zmarszczonymi brwiami, a potem nagle wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Sprytne.

Daniel pochylił się do przodu i wskazał na pierścionki, które Alex nadal miała na palcach.

– A co robią te dwa?

Podniosła prawą dłoń i pomachała palcem serdecznym ze złotą obrączką.

– Ten zabija błyskawicznie.

Teraz pokazała środkowy palec lewej dłoni z obrączką z różowego złota.

– A ten w powolnych męczarniach.

– Och, hej! – Kevin nagle coś zrozumiał. – To o to chodziło z tym dziewczynskim spoliczkowaniem w Wirginii Zachodniej?

– Tak.

– Cholera. Jesteś niebezpiecznym pajęczkiem, Ollie.

Skinęła głową twierdząco.

– Gdybym była wyższa albo ty byś był niższy, nie rozmawialibyśmy teraz.

– W takim razie miałaś szczęście.

Wywróciła oczami.

– Którym próbowałaś mnie trafić?

Znów pokazała środkowy palec lewej dłoni.

– Brutalne – skomentował Kevin. – Dlaczego te pierścionki nie mają tych dodatków? – Pomachał ręką, a rurka i sakiewka zakolysały się pod jego dłonią.

– Ostrożnie – ostrzegła go. – To może się odzepić.

Kevin chwycił małą torebkę i położył ją na dłoni.

– Racja.

– Moje pozostałe pierścionki są pokryte trucizną. Czasem niewiele może dużo zrobić. Jedna kropla jadu morskiego ślimaka wystarczy, aby zabić dwudziestu mężczyzn twojej postury.

– Niech zgadnę, trzymasz jadowite morskie ślimaki i czarne wdowy jako zwierzątka domowe?

– Nie mam czasu na domowe zwierzęta, a jad czarnej wdowy tak naprawdę nie

jest aż tak szkodliwy. Kiedyś miałam dostęp do mnóstwa rzeczy. Przez krótki czas studiowałam właściwości jadu ślimaka morskiego z uwagi na to, jak celuje w konkretne klasy receptorów. Nigdy nie lubiłam marnować okazji. Zostawiłam to, co mogłam, a teraz oszczędnie gospodaruję zapasami.

Kevin spojrział z namysłem na pierścionek na swoim palcu. Milczał, co Alex doceniała.

Wybrała szpital Uniwersytetu Howarda, ponieważ był to centralny ośrodek chirurgii urazowej, a ona знаła rozkład tej placówki – chyba że w ciągu ostatnich dziesięciu lat wiele się zmieniło.

Powoli okrążyła budynki, rozglądając się za kamerami i policją. Jeszcze nie minęła nawet siódma, a ruch był duży: fala wchodzących przeplatała się z falą wychodzących.

– A ten? – spytał Kevin i wskazał palcem.

– Nie, tam będzie głównie bielizna i papiery – mruknęła.

– Zrób przerwę przed kolejnym okrążeniem; nie chcemy, żeby ktoś nas zauważył.

– Znam się na tym – skłamała.

Przejechała kilka ulic na zachód i zatrzymała się przy niewielkim zielonym skwerze. Grupka biegaczy robiła rundki, ale poza tym było dość pusto. Zaczekali w ciszy dziesięć minut, a potem Alex ruszyła i zrobiła większe kółko, trzymając się w odległości dwóch przecznic od dróg wokół szpitala. W końcu zauważyła coś obiecującego – białą ciężarówkę z napisem HALBERT & SOWERBY SUPPLIER. Kojarzyła tę firmę i była w miarę pewna, że będą tam przydatne towary.

Pojechała za ciężarówką do strefy rozładunku za głównym gmachem szpitala. Kevin był gotowy, z palcami już na kłamce drzwi.

– Wypuść mnie za nimi, a potem zaczekaj przecznicę dalej – poinstruował ją.

Skinęła głową i zwolniła na chwilę za ciężarówką, za blisko, żeby zobaczyli Kevina w lusterkach. Gdy wysiadł, cofnęła o parę stóp i odjechała z dokładnie określoną prędkością. Po drodze zerknęła do wnętrza ciężarówki spod daszka czapki; był tam tylko kierowca, żadnych pasażerów. Ale dookoła widziała mnóstwo ludzi w strojach chirurgów i uniformach obsługi. Miała nadzieję, że Kevin nie zwróci na siebie uwagi.

Zahamowała przed znakiem stopu na rogu, zastanawiając się, jak długo ma tu

czekać, skoro nie wolno jej było tu parkować. Zanim zdążyła podjąć decyzję, zobaczyła białą ciężarówkę zbliżającą się do niej z tyłu, jeden samochód dalej. Powoli ruszyła do przodu tak, aby samochód między nimi ją wyprzedził, a potem pozwoliła też przejechać Kevinowi. Widziała kierowcę – bardzo młodego czarnoskórego mężczyznę – opartego o szybę od strony pasażera, z zamkniętymi oczami.

– Dobra, żadne gliny go nie śledzą... jeszcze – mruknęła, gdy ruszyła za nim.

– Temu gościowi nic się nie stanie? – spytał Daniel. – Po tym, czym Kevin go nafaszerował?

– Właściwie nie. Obudzi się z paskudnym bólem głowy, ale nie grożą mu żadne trwałe obrażenia.

Kevin jechał przez jakieś dwadzieścia minut. Najpierw oddalił się nieco od nich i od szpitala, a potem szukał odpowiedniego miejsca na transfer towarów. Wybrał cichy kompleks przemysłowy. Podjechał od tyłu, gdzie było kilka pustych miejsc przeładunkowych w pobliżu zamkniętych opuszczanych drzwi. Wjechał tyłem na jedno z nich, a ona zaparkowała obok, od osłoniętej strony, gdzie byłaby niewidoczna dla każdego, kto wjeżdżałby na plac.

Włożyła lateksowe rękawiczki, podała drugą parę Danielowi, a trzecią wsunęła do kieszeni.

Kevin już zdążył otworzyć tylne drzwi ciężarówki. Podała mu rękawiczki, a następnie podciągnęła się na pakę. Wszystko w środku było zabezpieczone, w nieprzezroczystych białych plastikowych pojemnikach, ustawionych w wysokie stosy i przymocowanych do ścian czerwonymi nylonowymi sznurkami.

– Pomóż mi je otworzyć – poleciła.

Kevin zaczął ściągać pojemniki i zdejmować pokrywy. Daniel wspiał się do środka i poszedł za jego przykładem. Alex weszła w głąb ciężarówki i rozejrzała się.

Najbardziej niepokoiło ją to, że ktoś do niej strzeli. Wydawało się to najbardziej prawdopodobnym skutkiem akcji ofensywnej. Oczywiście nie mogła wykluczyć tego, że ktoś zaatakuje ją nożem albo uderzy tępym narzędziem. Mimo to była bardzo szczęśliwa, gdy znalazła pojemnik z apteczkami do ran postrzałowych. W każdej były opaski uciskowe, gaza impregnowana QuikClot i rozmaite opatrunki na otwarte rany klatki piersiowej. Zaczęła układać stos, dorzucając różne rodzaje mocnych plastrów i zestawy gazy, bandaże zwykłe i uciskowe, kompresy chłodzące i rozgrzewające chemicznie, zestawy do

resuscytacji, kilka worków samorozprężalnych, waciki ze spirytusem i jodyną, szyny i kołnierze, opatrunki na oparzenia, wenflony i rurki, worki z solą fizjologiczną i garście zapakowanych strzykawek.

– Zamierzasz otworzyć szpital polowy? – spytał Kevin.

– Nigdy nie wiadomo, co może się przydać – odparła, a w myślach dodała: „To tobie może się to przydać, idioto”.

– Proszę – zaoferował Daniel, odwracając jeden z na wpół opróżnionych pojemników i przerzucając zawartość do innego. Wziął teraz już pusty pojemnik i zaczął przekładać do środka rzeczy z jej stosu.

– Dzięki. Chyba mam już wszystko, co chciałam.

Kevin przymocował pojemniki do ściany i przetarł drzwi. Pojechała znów za nim, aż znalazł miejsce, gdzie zostawił ciężarówkę z kierowcą, za niewielkim centrum handlowym. Szybko oczyścił kabinę z odcisków swoich palców i ruszyli w drogę.

Gdy wrócili do apartamentu, Raoul już zdążył wyjść, a Val leżała na niskiej sofie i oglądała jakiś czarno-biały film na dużym ekranie. Alex mogłaby przysiąc, że dzień wcześniej telewizora tu nie było.

Dziś Val miała na sobie jasnoniebieski kombinezon z krótkimi szortami i głębokim dekoltem. Einstein leżał na sofie obok niej z pyskiem wspartym na jej ręce. Głaskała go rytmicznie, a on nawet nie wstał, żeby się z nimi przywitać, gdy weszli. Uderzył tylko ogonem o sofę na widok Kevina.

– Jak poszło szpiegowanie? – spytała leniwie.

– Tylko nudne przygotowania – odparł Kevin.

– Uch, w takim razie nie opowiadaj mi. I nie zostawiaj tu nic z tych nowych rzeczy. Nie chcę bałaganu.

– Tak, psze pani – zgodził się Kevin potulnie i wrócił do pokoju Alex i Daniela, aby dołożyć nowe rzeczy do zebranych już zapasów.

– Włączę ci swój komputer, Ollie – powiedział, układając rzeczy. – Możesz obejrzeć powtórki z kamer, które nagrywają Carstona. Możesz też posłuchać – w samochodzie jest pluskwa, a w biurze mikrofon. Samochód ma lokalizator, więc możesz przesledzić jego ruchy z ostatnich kilku dni.

Alex wypuściła powietrze, już wyczerpana górą informacji, które miała przeanalizować.

– Dzięki.

– Umieram z głodu – oświadczył Daniel. – Ktoś jeszcze ma ochotę na śniadanie?

– Chętnie – powiedziała Alex w tym samym czasie, gdy Kevin odparł: – No jasne.

Daniel uśmiechnął się i wyszedł.

Alex patrzyła za nim, a potem zorientowała się, że Kevin obserwował ją, gdy ona obserwowała Daniela.

– No co?

Kevin wyduł usta, jakby szukał odpowiednich słów na wyrażenie myśli. Automatycznie zerknął na łóżko – wciąż skotłowane; Raoul nie mógł tu wejść – i wzdrygnął się.

Alex poszła po własny komputer. Chciała przenieść na niego ważne pliki.

– Ollie...

Nie podniosła wzroku znad sprzętu.

– Co?

– Czy mogę...

Przysunęła komputer do piersi i spojrzała na niego, czekając, aż dokończy. Nieświadomie wyprostowała ramiona.

Zawahał się znów i spytał:

– Czy mogę cię o coś spytać? Nie chcę żadnych konkretnych ani obrazowych odpowiedzi.

– O co na przykład?

– Ta sprawa z Dannym... nie chcę, żeby stała mu się krzywda.

– To nie jest pytanie.

Spojrzał na nią gniewnie i wziął głęboki oddech, aby się rozluźnić.

– Dokąd pojedziesz, gdy tu skończymy?

Teraz to ona się zawahała.

– Cóż... Czuję się trochę tak, jakbym zapeszała, zakładając, że przeżyję. Szczerze mówiąc, nie myślałam, co będzie dalej.

– Daj spokój, to nie takie trudne – powiedział lekceważąco.

– Ja tak nie działałam. Ty radzisz sobie po swojemu, ja po swojemu.

– Chcesz, żebym zajął się też Carstonem?

– Nie – warknęła, chociaż gdyby jego ton nie był taki pogardliwy, mogłaby się skusić. – Załatwię własne sprawy.

Po chwili milczenia spytał:

– To... co? Myślisz, że po prostu dołączysz do nas później?

– Jeśli przyjmujemy teorię, że wtedy wciąż będę żywa.

– Jesteś prawdziwą pesymistką.

– To część mojego stylu planowania. Spodziewać się najgorszego.

– Nieważne. Wracając do tego, co chciałem powiedzieć – jeśli pojedziesz w swoją stronę, co z Dannym? Powiesz tylko: „Na razie, dzięki za dobrą zabawę”?

Odwróciła wzrok w stronę drzwi.

– Nie wiem. To zależy, czego on chce. Nie mogę mówić za niego.

Kevin milczał dość długo, by w końcu musiała się odwrócić. Jego twarz była nietypowo bezbronna. Jak zawsze, gdy mięśnie jego twarzy się rozluźniały, o wiele bardziej przypominał teraz Daniela.

– Myślisz, że postanowiłby pojechać za tobą? – spytał bardzo cicho. – No wiesz, dopiero cię poznał. Ledwo się znacie. Ale... on chyba czuje, że mnie też ledwie zna, w tym momencie.

– Nie wiem, czego będzie chciał – powiedziała. – Nigdy nie poprosiłabym go o to, by dokonał takiego wyboru.

Kevin zawiesił wzrok kilka cali ponad jej głową.

– Naprawdę chciałem mieć szansę, by wynagrodzić mu to wszystko. Ułożyć mu życie tak, by się w nim odnalazł. Miałem nadzieję, że po chwili znów moglibyśmy znów być braćmi.

Poczuła gwałtowną potrzebę, aby pokonać dzielący ich dystans i położyć dłoń na jego ramieniu. Pewnie dlatego, że nadal wyglądał jak Daniel.

– Nie stanę temu na przeszkodzie – obiecała. Naprawdę tak myślała. Najważniejsze było to, co najlepsze dla Daniela.

Kevin patrzył na nią przez minutę, jego twarz stężała i wróciła do normy. Głośno westchnął.

– Niech to szlag, Ollie, tak bardzo żałuję, że nie darowałem sobie tej sprawy z Tacomą. Miliony uratowanych istnień – ale co to znaczy wobec tego, że mój brat sypia z Lukrecją Borgia?

Alex zamarła.

– Coś ty powiedział?

Wyszczerzył się.

– Zaskoczona, że znam odpowiednią analogię historyczną? Właściwie całkiem

nieźle szło mi w szkole. Mam tyle samo komórek mózgowych, co mój brat.

– Nie, z tą Tacomą. Co miałaś na myśli?

Uśmiech zastąpiła konsternacja.

– Przecież wiesz wszystko o tej sprawie – dali ci akta. Przesłuchałaś Danny’ego...

Pochyliła się ku niemu, nieświadomie mocniej przyciskając komputer do żeber.

– Chodzi o twoją robotę z de la Fuentesem? Czy T w TCX-1 oznacza Tacome?

– Nigdy nie słyszałem o TCX-1. W robocie z de la Fuentesem chodziło o wirus z Tacomy.

– Zarazę z Tacomy?

– Nigdy nie słyszałem tej nazwy. Co się dzieje, Ollie?

Alex usiadła u stóp łóżka i szybko otworzyła komputer. Wyszukała ostatni plik, na którym pracowała – jej zaszyfrowane notatki ze sprawy. Przewinęła listę cyfr i inicjałów, czując, jak łóżko przesunęło się, gdy Kevin oparł kolano i pochylił się, by czytać jej przez ramię.

Miała wrażenie, jakby minęło wiele czasu, od kiedy pisała te notatki. Tyle się wydarzyło, a myśli związane z tymi krótkimi linijkami wyblakły.

Było tam – zdarzenie terrorystyczne numer trzy, ZT, zaraza z Tacomy. Litery zatańczyły przed jej oczami, tylko niektóre z nich rozdzielały się w słowa w jej pamięci. D, I–P, to było miasto w Indiach, na granicy z Pakistanem. Nie pamiętała nazwy komórki terrorystycznej, jedynie to, że wywodzili się z Fateh Jang. Spojrzała na inicjały powiązanych nazwisk: DH – to był ten naukowiec, Haugen; OM to Mirwani, terrorysta, dalej P... Drugi Amerykanin, którego nie pamiętała. Przycisnęła pięść do czoła, próbując przypomnieć sobie jego nazwisko.

– Ollie? – powtórzył Kevin.

– Pracowałam nad tą sprawą wiele lat temu, gdy ukradziono recepturę Stanom Zjednoczonym. Na długo przed tym, jak dorwał ją de la Fuentes.

– Ukradziono ze Stanów? De la Fuentes miał ją z Egiptu.

– Nie, stworzono ją w laboratorium pod Tacomą. Miała to być tylko teoria, badanie. Haugen... Dominic Haugen, tak się nazywał ten naukowiec. – Gdy się skupiła, przypomniała sobie tę historię. – Był po naszej stronie, ale po kradzieży sytuacja stała się dla niego zbyt delikatna, żeby mógł zostać tam, gdzie był. NSA

ukryło go w jakimś laboratorium pod ich kontrolą. Mieliśmy zastępcę dowódcy komórki terrorystycznej. Wydał lokalizację laboratorium w Dżammu, gdzie z powodzeniem produkowano wirusa ze skradzionych planów. Tajni agenci zmiotli laboratorium z powierzchni ziemi. Myśleli, że załatwili sprawę broni biologicznej, ale niektórzy członkowie komórki wymknęli się. O ile wiem, departament nadal pracował z CIA nad wytropieniem ich parę lat później... gdy zabito Barnaby'ego.

Spojrzała na niego, a tryby jej myśli kręciły się teraz tak szybko, że poczuła zawroty głowy.

– Gdy CIA cię wezwało... kiedy cię spalili... powiedziałaś, że były jakieś problemy, które próbowałaś wytropić. O co chodziło?

Zamrugła szybko, znów przypominając jej Daniela.

– O opakowania szczepionek – zewnętrzna część była po arabsku, ale wnętrze, oryginalne etykiety, wszystko było po angielsku. Nazwa też: Tacoma. To nie miało sensu. Gdyby de la Fuentes chciał je przetłumaczyć, zmieniłby z arabskiego na hiszpański. Chciałem przesledzić historię wirusa. Byłem pewien, że nie wywodził się z Egiptu. Domyśliłem się, że gdzieś musiał być jakiś Amerykanin albo Brytyjczyk, który pracował z jego twórcami. Chciałem odnaleźć tego gościa. Mówisz, że to się zaczęło w stanie Waszyngton?

– To musi być ta sama sprawa. Czas się zgadza. Dostajemy informację o wirusie i nagle zaczynają obserwować mnie i Barnaby'ego. Dwa lata później – mniej więcej wtedy, gdy de la Fuentes kładzie na tym łapę, prawda? – mordują Barnaby'ego. To musiał być katalizator. Dlatego zabili go i próbowali zabić mnie. Bo wirus znów był na wolności, a gdyby społeczeństwo się dowiedziało, że my wiedzieliśmy o czymś, co mogłoby powiązać go z powrotem z...

Barnaby nigdy nie powiedział jej, co wywołało paranoję, dlatego uznał, że powinni być gotowi do ucieczki. Spojrzała na litery na ekranie. DH, Dominic Haugen. Było mało prawdopodobne, że ci źli zostawiliby Haugena przy życiu, gdy poczuli potrzebę, aby wyeliminować ją i Barnaby'ego. Czy Haugen miał zginąć pierwszy? Pewnie w jakiś zupełnie normalny, spodziewany sposób. Wypadek samochodowy. Atak serca. Istniało tak wiele możliwości, aby wyglądało to niewinnie. Czy Barnaby zauważył jakieś zawiadomienie o śmierci Haugena? Czy to go ostrzegło?

Chciała szybko poszukać w sieci, ale jeśli miała rację, nazwisko Haugena

z pewnością byłyby oznaczone. Każdy, kto interesował się jego śmiercią – nieważne, jak anonimowa była metoda – zostałby zauważony.

Kim był P? Nawet nie miała pewności, czy zapisała właściwą literę. Ktoś kiedyś tylko o nim wspomniał. Nazwisko było krótkie, pomyślała, brzmiało jakoś energicznie...

– Ollie, te opakowania... wyglądały... profesjonalnie? Czy to właściwe słowo? To nie było coś, co składasz w jakimś prowizorycznym laboratorium gdzieś na Bliskim Wschodzie.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

– Zawsze uważałam, że to trochę naciągane – mruknęła – że ktoś mógłby rzeczywiście sfabrykować wirusa na podstawie jedynie teoretycznego projektu Haugena. To jak ekwiwalent wygranej na terrorystycznej loterii.

– Myślisz, że ukradli nie tylko notatki?

– Haugen musiał go stworzyć. Jeśli był tak duży zapas, jeżeli tak porządnie zapakowano szczepionkę... musieli ją produkować. Tak więc praca nad wirusami będącymi bronią nie była tylko weekendowym hobby Haugena. To był projekt wojskowy. Istniały pewne wskazówki... coś o zaangażowaniu generała broni. Nikt nie chciał tego sprawdzić po amerykańskiej stronie. Mieliśmy być skupieni na komórce. Zwykle pozwalają nam zadawać pytania, które naturalnie pojawiają się później... ale pamiętam, że tym razem było inaczej. Carston podsuwał mi te pytania, które chciał.

– A zatem zostaliśmy spaleni na tej samej sprawie – podsumował ponuro Kevin.

– Nie wierzę w aż taki przypadek.

– Ja też nie.

– Kogo chronią? – zastanawiała się Alex. – Ktokolwiek to jest, z pewnością to on podejmuje decyzje. Co oznacza, że wie o nas obojgu.

– Co oznacza, że jego też musimy dorwać.

Znów spojrzeli po sobie.

– Alex? Kev? Czy to miejsce jest wytłumione?

Alex powoli podniosła wzrok, a jej wzrok nie skupił się w pełni na Danielu, który wszedł do środka.

– Coś się stało? – Daniel spytał ciszej. Podeszedł szybko do łóżka i położył dłoń na ramieniu Alex.

– Tylko składamy parę informacji do kupy – odparł ponuro Kevin.

Daniel spojrzął na Alex.

– Musimy dodać kolejne nazwisko do listy – wyjaśniła mu.

– Czyje?

– W tym problem – rzekł Kevin.

– Dajcie mi się zastanowić – powiedziała Alex. – Gdybym nie znała odpowiedzi na to pytanie, nie próbowałiby mnie zabić. – Spojrzała na Kevina. – Wiem, że to niesamowicie niekonkretne, ale czy kiedykolwiek obito ci się o uszy nazwisko rozpoczynające się na P, zamieszczone w tę sprawę po twojej stronie?

– P? Muszę się zastanowić, ale tak od razu nic nie przychodzi mi do głowy. Przesłucham znów połączenia Deaversa, może coś znajdę.

– Popracuję nad tym, przeglądając sprawy Carstona.

Kevin skinął głową i spojrzął na Daniela.

– Mam nadzieję, że przyszedłeś tu, żeby powiedzieć, że jedzenie gotowe. Trzeba nakarmić wielki mózg Ollie.

★ ★ ★

Postawili komputery na dużej wyspie kuchennej i wpatrywali się w nie, jedząc. Val i Einstein nie ruszyli się z miejsca, ale teraz oglądali telezakupy. Daniel przysunął stołek obok Alex i patrzył, jak przeglądała nagranie fasady bardzo szacownie wyglądającego miejskiego domu Carstona. Przewinęła przez czas przestoju, gdy nikogo nie było w środku, jednocześnie słuchając rozmów telefonicznych Carstona w słuchawkach. Carston był ostrożny – jego rozmowy zawodowe były mętne, nigdy nie wymieniał z nazwiska żadnej osoby ani nie podawał konkretów projektu, a ponieważ rozmowy biurowe nagrywano przez zewnętrzny mikrofon, słyszała tylko jego wypowiedzi. Używał tak wielu zaimków, że nic nie dało się z tego wyciągnąć. Mogła tylko stwierdzić, że było jakichś paru facetów i parę jakichś kobiet, którzy działali Carstonowi na nerwy, a przynajmniej jeden projekt nie szedł dobrze. Mogło to mieć związek z tym, co wydarzyło się w Teksasie i z e-mailem do Deaversa. Czy Carston czuł się zagrożony? Czy sądził, że Kevin o nim wiedział? Musiałby się zabezpieczyć, na wszelki wypadek. Carston nie dostał się tam, gdzie był teraz, przez niedostateczną paranoję.

W jego domu był zamontowany system alarmowy, ozdobne kraty w oknach na parterze i zewnętrzne kamery. Część nagrań, jakie udostępnił jej Kevin, zdawała się

pochoǳić z tych kamer – musiał zhakować system. Ulica nie była idealna – mnóstwo bliskich sąsiadów, gwar na rankiem i w nocy. Mnóstwo świadków.

– Musisz się tam włamać? – mruknął Daniel, gdy otworzyła ujęcie z kolejnej kamery, pokazujące zakratowane okna.

– Mam nadzieję, że nie.

Alex wskazała na drobną kobietę, która wchodziła po frontowych schodach. Niosła kilka papierowych toreb z zakupami, wyraźnie ciężkich. Włożyła klucz do zamka w drzwiach i otworzyła zasuwę. Z tego miejsca Alex widziała, jak tamta zatrzymała się w progu i wprowadziła szyfr alarmu. Jej dłoń zasłaniała panel klawiszy; nie dało się odczytać ciągu cyfr.

– Gospoia? – spytał Daniel.

– Na to wygląda. I robi mu zakupy.

– To dobrze?

– Być może. Gdybym dostała nową twarz, mogłabym trochę za nią pochoǳić.

– A co ze mną? – spytał Daniel. – Od jakiegoś czasu nie byłem w wiadomościach.

– Danielu, przez jakiś czas po prostu nie oglądaliśmy wiadomości – zauważyła.

– No tak. Myślisz, że puścili teraz historię ze złym gościem?

– To możliwe. Powinniśmy to sprawǳić.

– Chcecie wiadomości?! – zawołała Val z sofy w sąsiednim pokoju.

– Uhm, jeśli nie korzystasz teraz z telewizora – powiedział uprzejmie Daniel.

– Jest jeszcze jeden, w drugiej szafce po lewej od lodówki.

Daniel podszedł do wskazanej szafki i otworzył ją. We wnęce ukazał się ekran telewizora. Drzwiczki schowały się na bok.

– Sprytne – mruknął Kevin, gdy na pół sekundy oderwał wzrok od komputera.

Alex wróciła do poszukiwań, podczas gdy Daniel przerzucał kanały, aż znalazł całodobowy serwis wiadomości. Ustawił dźwięk dość cicho i wrócił, by znów usiąść obok niej.

– Okropne nudy – skomentowała Val.

– Cóż, dodanie mojej śmiertelności do równania trochę to podkreca – zauważyła Alex.

– Powiedziałas, że potrzebujesz nowej twarzy?

– Uhm, tak. Widzisz, przez te sińce i plastry zbyt łatwo mnie zapamiętać.

– A to niedobrze?

– Nie.

– Mogę to załatwić.

– Hm? – spytała Alex.

– Dać ci nową twarz.

Alex spojrzała na Val z pełną uwagą.

– Co masz na myśli?

ROZDZIAŁ XXVI

Byłoby łatwiej, gdybyś przestała próbować robić dwie rzeczy naraz – poskarżyła się Val.

– Przepraszam. Trochę gonią mnie terminy.

– Po prostu nie ruszaj głową.

Alex starała się, jak mogła. Na kolanach miała laptop Kevina, w uszach podłączone do niego słuchawki. Gdy Carston był w swoim samochodzie, słyszała obu interlokutorów. Niestety wyglądało na to, że Carston zwykle wykorzystywał dojazdy na rodzinne pogawędki z jedyną córką, Erin. Rozmawiali niemal bez przerwy o jego wnuczce – tej, której zdjęcie Alex miała w medalionie – a po pierwszych czterdziestu minutach dyskusji o tym, który program żłobka zaowocuje szczęśliwym zakończeniem na uczelni z Ligi Bluszczowej, Alex zaczęła przewijać do przodu, gdy tylko usłyszała głos córki albo, jeśli Carston był w biurze, specjalny ton, którego używał w rozmowie z Erin. Rozmawiali o wiele więcej, niż Alex by się spodziewała. Nacisnęła przycisk odtwarzania. Erin nadal coś plotła, tym razem mówiła o zabraniu Livvy do zoo. Alex niczego nie pominęła. Znow włączyła przewijanie.

– Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli nie wyjdzie idealnie, będzie to twoja wina.

– Zgoda, wszelkie niedoskonałości będą na mnie – odparła Alex.

Val odwróciła Alex od lustrzanej ściany w łazience, żeby nie mogła zobaczyć, co z nią robi. Alex wiedziała tylko, że nakładała na jej skórę warstwę czegoś, co wydawało się ciężką farbą olejną. Poczula pociągnięcie rany na brodzie – coś ją ścisnęło, skrępowało.

Mysłała, że łazienka dla gości była luksusowa, ale ten pałac był obłądny. Mogłyby tu wygodnie żyć dwie pięcioosobowe rodziny.

Skupiła znow uwagę na ekranie komputera. Gosposia właśnie przyszła do domu Carstona. Wyglądało na to, że mniej więcej co drugi dzień przynosiła zakupy. Alex spojrzała na rzeczy, które mogła dostrzec u góry toreb – kwartę ekologicznego odtłuszczonego mleka, pudełko otrębowych płatków śniadaniowych, sok pomarańczowy, kawę ziarnistą. Spisała już numer rejestracyjny gosposi, a Kevin zdobył jej adres. Po zmroku Alex mogła wyjść i umieścić lokalizator na samochodzie kobiety, aby ją śledzić.

Sprawdziła znów nagranie audio. Erin się żegnała. Alex nie wiedziała, jak Carston mógł poświęcać tyle czasu na słuchanie trajkotania córki. Dobrze, że miał tylko jedno dziecko. Pewnie robił kilka rzeczy naraz, tak jak Alex.

Podczas służbowych rozmów telefonicznych nie wymieniano żadnych nazwisk, nie mówiąc o takim, które zaczynałoby się na P. Czuła, że gdyby tylko mogła zepchnąć to zmartwienie w tylne rejestry umysłu, jej podświadomość wyszukałaby odpowiedź. Niestety nie mogła przestać obsesyjnie o tym myśleć, więc oczywiście nie robiła żadnych postępów.

– Dobra, ostatnie szlify – oznajmiła Val, mocując się z peruką, którą wkładała Alex na głowę.

– Au!

– Chcesz być piękna, to musisz pocierpieć. Teraz możesz się przejrzeć.

Alex wstała, zeszytniała – za długo siedziała nieruchomo – i odwróciła się do luster.

Była w szoku. Nie od razu rozpoznała siebie w niskiej kobiecie stojącej obok Val.

– Jak... – Jej palce automatycznie powędrowały do miejsca, gdzie powinna znajdować się pokryta strupem rana.

Val trzepnęła ją po dłoni.

– Niczego nie dotykaj, bo rozmażesz.

– Gdzie to zniknęło?

Twarz kobiety w lustrze była nietknięta i doskonała. Jej skóra wyglądała, jakby należała do czternastolatki o nieskazitelnej cerze. Oczy były ogromne, podkreślone, ale nie przesadzone. Usta pełniejsze, kości policzkowe bardziej wyraziste. Miała teraz brązowe włosy do ramion, z rudymi pasemkami. Opadały warstwami wokół nagle wysokich kości policzkowych.

– *Voilà*, twoja nowa twarz! – oznajmiła Val. – Świetnie się bawiłam. Następnym razem spróbuję zrobić z ciebie blondynkę. Masz dobry odcień cery – będzie wyglądał naturalnie z różnymi kolorami.

– Niesamowite. Nie mogę w to uwierzyć. Gdzie się tego nauczyłaś?

– Wcielam się w mnóstwo różnych ról. – Val wzruszyła ramionami. – Ale fajnie mieć modelkę. Kiedy byłam mała, chciałam dostać głowę Barbie do stylizacji. – Wyciągnęła rękę i poklepała czubek peruki Alex. – Albo młodszą siostrę. Ale wolałam plastikową głowę.

– Pewnie jestem z dziesięć lat starsza od ciebie – zaprotestowała Alex.

– Jaki miły komplement. Ale niezależnie od tego, ile naprawdę mam lat, nadal nie jesteś starsza, jeśli chodzi o to, co się liczy.

– Skoro tak mówisz. – Alex nie zamierzała się kłócić. Val właśnie wręczyła jej darmową kartę wyjścia z więzienia, jak w Monopoly. – Własna matka by mnie nie poznała.

– Mogę zrobić tak, żeby było bardziej seksownie – obiecała Val. – Ale jeśli nie chcesz się rzucać w oczy...

– Chyba nigdy w życiu nie wyglądałam bardziej seksownie. Bałabym się sprawdzać, co znaczy jeszcze bardziej.

– Założę się, że Danny'emu by się spodobało – zamruczała Val.

– A skoro o tym mowa... gdzie to spieprzyłam? Co cię naprowadziło?

Val się uśmiechnęła.

– Proszę cię. Kiedy dwoje ludzi na siebie leci, to promieniuje. Nic nie zrobiłaś. Alex westchnęła.

– Dzięki za przekazanie tej obserwacji Kevinowi.

– Słyszę sarkazm, ale powinnaś mi podziękować. Nie jest teraz łatwiej, bez ukrywania się?

– Chyba tak... ale o mało nie strzelił mi w głowę, więc z drugiej strony...

– Kto nie ryzykuje, ten nie ma.

Alex podeszła do lustra i przysunęła się blisko, aby przyjrzeć się przebraniu. Ranę na jej szczęce pokrywała jakaś sztuczna skóra. Powoli poruszała ustami, sprawdzając miny, które mogłyby za bardzo ją naciągnąć, co wydałoby oszustwo. Widziała lekką zmarszczkę, gdy się uśmiechała, ale pasma peruki i tak prawie zasłaniały tę część twarzy. Nie musiałaby się martwić, że ktoś zauważy, że coś jest z nią nie tak, nawet z bliska. Jasne, ludzie widzieliby, że jest umalowana, ale większość kobiet nosi makijaż. To raczej nie przykułoby uwagi.

Teraz mogła przyspieszyć realizację swoich planów. Nie musiała czekać do zmroku. Wyszczерzyła się, a potem rozluźniła rysy twarzy, aby zmniejszyć napięcie w sztucznej skórze. Nowy image ją intrygował.

Alex w podskokach zbiegła po schodach, z komputerem pod pachą. Miała w miarę realny do wykonania plan – małe ryzyko, minimalna ekspozycja. Rozmów telefonicznych słuchała tylko z próżnej nadziei, że Carston coś schrząni i jakieś wypowiedziane przez niego zdanie będzie miało znaczenie dla sprawy.

Mało prawdopodobne, ale warto sprawdzić. Później. Teraz mogła rozpocząć konkretne przygotowania.

– Hm – chrząknął Kevin. Alex zobaczyła, jak spogląda w kierunku Val. – Hej, Val, ile dziewic musiałaś złożyć w ofierze, żeby ona tak wyglądała?

– Nie potrzebuję żadnej szatańskiej pomocy, żeby zrobić to, co robię – odparła Val. – A dziewice do niczego się nie nadają.

Daniel wstał z kanapy, gdzie oglądał wiadomości – poważnie traktował swoje zadanie – i wyszedł zza schodów, aby sprawdzić, o czym rozmawiają Kevin i Val.

Alex zawahała się na dolnym stopniu. Czuła się dziwnie bezbronna. Nie przywykła do przejmowania się tym, czy wygląda ładnie, czy nie.

Daniel zerknął na nią jeszcze raz, a potem jego twarz rozluźniła się w uśmiechu.

– Tak się przyzwyczaiłem do twoich sińców, że prawie zapomniałem, jak wyglądasz bez nich – powiedział i teraz uśmiechnął się od ucha do ucha. – Miło znów cię zobaczyć.

Alex wiedziała, że w metrze nie wyglądała tak jak teraz, ale odpuściła.

– Wychodzę, żeby umieścić lokalizator – oznajmiła. – Nie powinno mi to zająć wiele czasu.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą? – spytał Daniel.

– Lepiej, żebyś nie pokazywał twarzy za dnia – odparła. Nie wyglądał na zadowolonego, ale zrezygnowana mina oznaczała akceptację. Wyobraziła sobie, jak by się czuła, gdyby to on wybiegł na obserwację. Rozumiała jego niechęć.

– Nic się nie stanie – obiecała.

– Weź sedana – powiedział Kevin i wskazał na kluczyki leżące na blacie.

– Tak jest! – potwierdziła, naśladowując jego żołnierski ton.

Gospościa Carstona pewnie byłaby już w domu, chyba że miała jakieś sprawy do załatwienia. Pracowała tam tylko rano. Oczywiście pewnie miała też innych klientów, ale Alex wyobrażała sobie, że Carston dobrze by zapłacił za to, żeby nie musieć się nią dzielić – chciałby, aby była wolna, gdyby czegoś potrzebował. Alex jechała czarnym autem przez miasto, nie tak daleko od pustego mieszkania Daniela. Cieszyła się, że znalazł bezpieczną kryjówkę u Val. Była pewna, że umieścili w jego mieszkaniu jakiś podsłuch albo kamerę, z nadzieją że będzie dość głupi, aby wrócić po szczoteczkę do zębów czy ulubiony T-shirt.

W dzielnicy, gdzie mieszkała gospościa, można było parkować jedynie na ulicy. Alex znalazła dziesięcioletniego białego minivana przecznicę od apartamentowca

kobiety. Na ulicy był spory ruch, mnóstwo samochodów i przechodniów. Zaparkowała niedaleko sklepu spożywczego na rogu i dalej ruszyła pieszo.

Upał początku lata sprawił, że prawie od razu zaczęła się pocić. W przeciwieństwie do Kevina nie miała nieprzebranych kostiumów do wyboru, więc dziś znów włożyła żakiet i miała wrażenie, że jest dwa razy grubszy niż zwykle. Cóż, potrzebowała kieszeni. Miała nadzieję, że makijaż nie spłynie z potem.

Otaczało ją tak dużo ludzi, że czuła się niewidzialna, jak jedna z tłumu. Tłum zmalał, gdy przeszła do następnej przecznicy, ale nadal się nie wyróżniała wśród przechodniów.

Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała ostatni numer.

Kevin odebrał po pierwszym dzwonku.

– W czym problem, Oleander?

– Chciałam tylko powiedzieć cześć – odparła.

– Ach. Wtapiasz się?

– Oczywiście.

– Pogadaj z Dannym. Nie mam czasu na wtapianie się z tobą.

– I tak wolę pogadać z nim – mruknęła, ale on już poszedł.

Usłyszała głucho uderzenie telefonu o coś, a potem odezwał się Daniel:

– Auć.

Alex wzięła głęboki, uspokajający oddech. Kevin zawsze sprawiał, że miała ochotę wbić w coś nóż.

– Nic ci nie jest, Alex?

– Ależ skąd.

Kevin krzyknął coś w tle.

– Kevin mówi, że starasz się wyglądać naturalnie – powiedział Daniel.

– To też – przyznała.

Znajdowała się teraz tylko dwa samochody od minivana. Przed nią był jakiś mężczyzna, lecz szedł w tę samą stronę, więc był zwrócony do niej plecami. Nie słyszała nikogo tuż za sobą, ale ktoś mógł ją mieć na linii wzroku. Nie odwróciła się, by to sprawdzić.

– W takim razie chyba powinniśmy rozmawiać o czymś, o czym rozmawiają normalni ludzie – ciągnął Daniel.

– Jasne.

– Uhm, co zjesz na kolację? Chcesz znów zjeść w domu?

Alex się uśmiechnęła.

– Kolacja w domu brzmi świetnie. Zjem wszystko, co miałbyś ochotę ugotować.

– Za bardzo mi ułatwiasz.

– Na świecie jest dość trudności, abym sama dodatkowo utrudniała. – Odrzuciła kosmyki peruki wpadające do jej oczu i niechcący wytrąciła palcami telefon. Smyrgnął po chodniku i zatrzymał się chwiejnie na krawężniku. – Zaczekaj! – zawołała w jego stronę. – Telefon mi wypadł.

Uklękła i podniosła telefon z ziemi, przytrzymując się krawędzi koła minivana. Wstała i otrzepała legginsy.

– Przepraszam – powiedziała.

– Czy ty właśnie umieściłaś lokalizator?

Zaczęła znowu iść, by na końcu przecznicy zgrabnie zawrócić do swojego auta.

– Tak.

– Gładko poszło.

– Powiedziałam ci, że to nic takiego. Niedługo się zobaczymy.

– Jedź bezpiecznie. Kocham cię.

Kevin krzyknął coś w tle i rozległo się kolejne głucho uderzenie tuż przy telefonie.

– Chyba kpisz?! – odkrzyknął Daniel. – Nóż?!

Alex zakończyła połączenie i przyspieszyła kroku. Nie mogła zostawić ich samych nawet na dwadzieścia minut.

Wszystko wróciło do normy – czy też jej nowej wersji – nim z powrotem pojawiła się w apartamencie. Daniel nadal uważnie oglądał wiadomości. Val właśnie wróciła ze spaceru z Einsteinem i nalewała mu wodę do ślicznej kryształowej miski. Kevin oglądał przekaz ze swoich kamer i ostrzył maczetę. Nie ma jak w domu.

– I co? – spytała Daniela.

– Nic o mnie. Okazuje się, że wiceprezydent wycofuje się jednak przed wyborami. Chyba te ostatnie plotki o skandalu nie są tak do końca bezpodstawne. A więc oczywiście wszyscy spekulują, kogo prezydent Howland wybierze na swojego współkandydata.

– Fascynujące – mruknęła Alex tonem sugerującym coś zgoła przeciwnego.

Rzuciła torbę na jeden z białych stołków barowych, usiadła obok, na drugim, i otworzyła komputer. W Casa Carston wszystko wydawało się spokojne, więc zaczęła od najstarszych informacji, żeby sprawdzić, czy nie wydarzyło się coś interesującego podczas jej nieobecności. Dotąd nie odkryła żadnych regularnych gości poza gospożą i ochroną, która przejeżdżała obok domu Carstona raz dziennie po południu.

Daniel przełączył na inny serwis informacyjny, gdzie mówiono o tym samym.

– Nie obchodzi cię, z kim kandyduje prezydent? – spytał. – Howland jest dość popularny. Kogokolwiek wybierze, pewnie zostanie wiceprezydentem, a za cztery lata prezydentem.

– Kukły brzuchomówcy – mruknął Kevin, odkładając maczetę i zabierając się do pracy nad długim nożem do oddzielania kości.

Alex przytaknęła i zwolniła nagranie, aby przyjrzeć się dwóm nastolatkom, którzy spokojnym krokiem minęli dom Carstona i poszli dalej ulicą.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Daniel.

– Nie obchodzi mnie marionetka – wyjaśnił Kevin. – Martwi mnie gość, który pociąga za sznurki.

– To dość cyniczne podejście do demokratycznego państwa, dla którego kiedyś pracowałeś.

Kevin wzruszył ramionami.

– Owszem.

– Alex, jesteś republikanką czy demokratką?

– Pesymistką.

Sięgnęła po drugi komputer, ten z podsłuchem połączeń telefonicznych, i podłączyła słuchawki.

– Czyli nikogo nie obchodzi, że główny kandydat jest jakimś ultrapravicowym senatorem ze stanu Waszyngton, który pracował kiedyś dla agencji wywiadu wojskowego?

Pierwsze połączenie, które ominęło Alex, znów było od córki – potrafiła to już wywnioskować z ciepłego, ojcowskiego tonu Carstona. Zaczęła przewijać do przodu.

– To ma sens – mówiła Val, ściągając gumkę z włosów. Miała na sobie przepocony strój do ćwiczeń, a i tak wyglądała jak z okładki „Maxima”. – Howland jest miękki. Wziąć kogoś z konserwatywnym zacięciem, ściągnąć paru

głosujących z płotu. Poza tym ten nowy gość jest po części dziadkiem, po części srebrnym lisem, z chwytliwym dwusylabowym nazwiskiem. Howland mógłby gorzej trafić. – Rozpuściła złote włosy, które spłynęły na jej plecy doskonałymi falami.

– Smutne, ale pewnie masz rację. To tylko konkurs piękności.

– Wszystko nim jest, skarbie – powiedziała mu Val.

Alex zatrzymała, aby sprawdzić nagranie, ale Carston nadal tylko słuchał i mamrotał życzliwe: „Mhm”. Znow przyspieszyła.

– Chyba powinienem się do tego przyzwyczaić, skoro, jak sobie wyobrażam, już nigdy nie zagłosuję – nachmurzył się Daniel. – Wiceprezydent Pace. Myślisz, że urodził się z tym nazwiskiem czy zmienił je na bardziej przyjazne dla wyborców? Wade Pace. Nazwałabyś tak dziecko?

– Nie nazwałabym dziecka jakkolwiek – odparła Val. – Nie byłabym nigdy na tyle głupia, żeby jakieś przyprowadzić do domu.

Palce Alex automatycznie zatrzymały nagranie.

– Możesz powtórzyć? – spytała.

– Wyjaśniałam tylko, że nie nadaję się na matkę – odparła Val.

– Nie, Daniel, co to za nazwisko?

– Senator Pace? Wade Pace?

– To nazwisko... brzmi znajomo.

– Chyba wszyscy znają jego nazwisko – powiedział Daniel. – Ustawiał się na taki awans, nie unikał rozgłosu.

– Nie śledzę polityki. – Teraz patrzyła na telewizor, ale na ekranie był tylko jakiś dziennikarz wiadomości. – Ile wiesz o tym gościu?

– Tylko to, co podają w wiadomościach – odparł Daniel. – Nienaganna służba, wszystkie typowe banały.

– Był w wojsku?

– Tak, chyba był jakimś generałem.

– Generałem broni?

– Być może.

Teraz Kevin uważnie słuchał.

– Wade Pace. Pace z P. To ten nasz gość?

Alex wpatrywała się w przestrzeń, nieświadomie kołysząc się w przód i w tył na stołku.

– Jest ze stanu Waszyngton... pracował w wywiadzie wojskowym... – Spojrzała na Kevina. – Powiedzmy, że DIA teoretycznie bada jakieś opcje broni biologicznej. Ten facet ma już polityczne aspiracje, więc oczywiście upewnia się, że pieniądze zostaną wydane w jego rodzinnym mieście. Pozornie mieliby mnóstwo niewinnych celów – wszyscy z zewnątrz zauważyliby ekonomiczny wzrost. Pewnie pomogłoby mu to zdobyć miejsce w senacie. Ale potem, lata później, sztucznie stworzony wirus zostaje wykradzony. Oczywiście nikt nigdy nie może się dowiedzieć, że on maczał palce w jego stworzeniu. Nikt nie może się dowiedzieć, że wirus istnieje. Tropimy tych złych, a oni zdradzają za dużo informacji. Wade Pace ma wielkie marzenia. Każdy, kto usłyszał jego nazwisko w powiązaniu z tym wirusem...

– Musi zostać prewencyjnie uciszony – dokończył Kevin. – A kto dokładnie wie, co nadzwyczaj skrupulatny agent CIA mógł widzieć? Jego też lepiej uciszyć.

– Nie możemy ryzykować – szepnęła Alex. – Nie, kiedy sięga się tak wysoko. Przez pół minuty panowała cisza.

– Wow – powiedziała Val tak głośno, że Alex się poderwała. – Zamierzacie zabić wiceprezydenta? – Wydawała się ogromnie podekscytowana tym pomysłem.

– Jeszcze nie jest wiceprezydentem – zauważył Kevin. – Oficjalnie jest nikim. Czyli żadnych tajnych służb.

Daniel otworzył usta.

Stawka znów wzrosła, ale nie tak bardzo. W końcu niezależnie od tego, co jeszcze reprezentował, Wade Pace był tylko jednym bijącym sercem.

Kevin i Alex spojrzeli sobie w oczy.

– Dlatego zlecił zabicie mnie, mojego brata, ciebie, twojego przyjaciela... żeby mógł spróbować zostać prezydentem. Och, będę miał z tego mnóstwo radości.

Znów otworzyła usta, ale szybko je zamknęła. Będzie o wiele łatwiej i bezpieczniej – dla niej – jeśli to Kevin załatwi tak wiele mokrej roboty, jak to było możliwe.

Z drugiej strony jej anonimowość – i Daniela, więc różnie dobrze mogła dorzucić identyczną twarz Kevina – należało chronić przede wszystkim, jeśli plan miał się powieść. Kevin mógł być lepszy w zabijaniu ludzi od niej, ale była prawie pewna, że ona była lepsza w cichym działaniu. „Jeśli chcesz coś zrobić, jak należy...”.

– Choć bardzo źle się czuję, psując ci zabawę, chyba lepiej będzie, jeśli

przekażesz to mnie. – Wzdrygnęła się lekko. To był pewnie duży błąd. Czy zmieniała się w osobę uzależnioną od adrenaliny, o co wcześniej oskarżyła Daniela? Wydawało jej się, że nie. Nie czuła nic oprócz lęku na myśl o dodaniu kolejnej roboty do listy. – Celem jest cisza, prawda? Nie ściągnie to zbyt wiele uwagi, jeśli nasz aspirujący prezydent umrze na zawał albo udar – nie zabierze tyle czasu antenowego jak wtedy, gdyby znaleziono go zastrzelonego przez nieznanego napastnika w jego własnym domu.

– Mogę być cicho – upierał się Kevin. Brwi miał ściągnięte w gniewnym grymasie.

– Cicho z naturalnych powodów?

– Blisko.

– Blisko stawia nasze inne cele w stanie wysokiej gotowości.

– I tak już są w stanie wysokiej gotowości.

– W takim razie jak to widzisz?

– Będę improwizował, gdy dotrę na miejsce.

– Starannie przemyślany plan.

– Wiesz, ilu ludzi w tym kraju ginie codziennie w wypadkach w domu?

– Nie. Ale jestem pewna, że więcej białych mężczyzn po sześćdziesiątce umiera z powodów zdrowotnych niż z jakichkolwiek innych przyczyn.

– Dobra, świetnie, atak serca byłby najcichszym sposobem uśmiercenia Pace’a, zgoda. Jak dostaniesz się do środka, kurduplu? Zapukasz do drzwi i spytasz, czy nie mogłabyś pożyczyć szklanki cukru? Pamiętaj o fartuszku z falbankami – na pewno go przekonasz.

– Mogę dostosować plan dotyczący Carstona, potrzebuję tylko kilku dni, żeby dowiedzieć się więcej na temat Pace’a...

Kevin głośno pisał dłoń o blat.

– Nie mamy tyle czasu. I tak mamy już za duże opóźnienie. Wiesz, że Deavers i Carston nie marnują czasu, jaki im podarowaliśmy.

– Pośpiech tylko zostawia luki, które mogą wykorzystać. Właściwe przygotowanie...

– Jak ty mnie wkurzasz!

Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko siebie stali z Kevinem, dopóki dłoń Daniela nagle nie wstrzeliła się pomiędzy nich.

– Mogę wam przerwać i zasugerować coś oczywistego? – spytał.

Kevin trzepnął go w rękę, aby ją cofnął.

– Nie wtrącaj się, Danny.

Alex wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić.

– Co jest oczywiste? – zwróciła się do Daniela.

– Alex, masz najlepszy plan na... hm... zabicie senatora. – Szybko potrząsnął głową. – Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

– Dzieje się – powiedział szorstko Kevin. – Ale ja nie nazwałbym planu bez punktu wejścia najlepszym.

– Pozwól mi skończyć. Alex ma najlepszą... metodologię. Kevin, ty masz największą szansę, żeby wejść niepostrzeżenie.

– To prawda – przyznał wojowniczo.

– Och. – Alex nagle poczuła się zawiedziona. Pewnie to tylko zraniona duma i irytacja, że musi współpracować z kimś tak odpychającym. – Masz rację – przyznała Danielowi. – Znowu.

Uśmiechnął się.

– O co chodzi? – spytał ostro Kevin. – I przestańcie z tymi maślanymi oczami, niedobrze się człowiekowi robi.

– Oczywiście – Alex przeciągnęła to słowo – musimy zrobić to razem. Ty wejdiesz do środka z moim wcześniej zmieszonym roztworem w dłoni. Właściwie... – zaczęła rozważać różne warianty – ...myślę, że z więcej niż jednym. Musimy być w kontakcie, żebym mogła poinstruować cię, jak najlepiej go zaaplikować...

Kevin rzucił jej miażdżące spojrzenie.

– Ty dowodzisz, a ja mam tylko słuchać rozkazów na miejscu?

Alex patrzyła mu w oczy, aż odwrócił wzrok.

– Przedstaw mi lepszy plan.

Kevin się zachnął, ale udało mu się powściągnąć emocje.

– W porządku. To ma sens. Nieważne.

Alex już poczuła się lepiej. Mogła wykonać swoją część zadania bez żadnego ryzyka. I choć niełatwo było jej to przyznać – Kevin zapewne równie dobrze poradzi sobie ze swoim fragmentem planu.

Kevin prychnął, jakby słyszał jej myśli, i spytał:

– Mogę prosić o jedną przysługę?

– Czego chcesz?

– Kiedy będziesz mieszać te swoje małe kolby z trucizną, możesz sprawić, aby ta jedna powodowała ból? I to ogromny?

Alex uśmiechnęła się, mimo strachu.

– Z tym sobie poradzę.

Wydął usta.

– To takie dziwne, Ollie. Ja... cóż, w tej chwili prawie cię lubię.

– To minie.

– Masz rację – już mija. – Westchnął. – Ile czasu potrzebujesz, by na tym swoim zestawie małego chemika przygotować to, czego potrzebujemy?

Alex szybko obliczyła.

– Daj mi trzy godziny.

– W takim razie ja poszukam wiadomości o moim nowym celu.

Kevin wziął maczetę i noże i ruszył na górę, pogwizdując.

Alex wstała i przeciągnęła się. Owszem, doszła nowa presja i towarzyszący jej lęk, ale wreszcie знаła odpowiedź na nurtujące ją pytanie. Brakujące nazwisko drażniło i rozpraszało ją. Teraz mogła się skupić na następnym ruchu.

★ ★ ★

– Dobra, jestem w głównej łazience.

Głos Kevina był przytłumiony, ale nadal głośniejszy, niż zdaniem Alex było to bezpieczne. Gdyby wspomniała o swoim niepokoju, on zaraz przypomniałby jej, że teraz to on jest ekspertem. Był taki bezczelny i pewny siebie.

Alex zastanawiała się, czy wprowadził ze sobą do domu Einsteina. Prawdopodobnie, pomyślała, ale oczywiście pies nie wydawał żadnych dźwięków.

– Pamiętaj, aby zająć się jego rzeczami. Nie chcę zabić żony. – Alex nie mogła się zmusić, aby mówić głośniejszym niż szeptem, mimo że on wydawał się spokojny.

– Co?

– Upewnij się, że znajdziesz jego rzeczy – mruknęła trochę głośniejszym. – Nic, co mogłoby należeć do nich obojga, jak pasta do zębów.

– Jestem prawie pewny, że prawa strona apteczki należy do naszego gościa. Ostrza do maszynki, excedrin^[8], krem z filtrem przeciwsłonecznym 45, zestaw witamin dla seniorów, kosmetyki do makijażu, ale w cielistych kolorach...

– Musisz być pewny.

– Jestem. Mnóstwo szminek i perfum po lewej stronie.

– Z niektórych rzeczy mogą korzystać oboje... Sprawdź szuflady pod apteczką.

Alex pomyślała o ładnej blondynce, która stała obok Wade'a Pace'a na oficjalnych fotografiach. Carolyn Josephine Merritt-Pace. Była tylko o dziesięć lat młodsza od senatora, ale wyglądała na młodszą o ćwierć wieku. Jakimkolwiek zabiegiem chirurgicznym się poddała, była dość powściągliwa, aby ograniczyć je do minimum; zachowała swój ciepły promienny uśmiech i zmarszczki w kącikach oczu, dzięki czemu wyglądała w pełni naturalnie. Po arystokratycznej rodzinie z Południa odziedziczyła fortunę, z czego dużą część przeznaczyła na cele dobroczynne – walkę z analfabetyzmem, pomoc głodującym dzieciom, ocalenie edukacji muzycznej w szkołach w mieście, budowę schronisk dla bezdomnych. Nigdy nic kontrowersyjnego. Opiekowała się ich dwiema córkami, z których obie ukończyły szkoły Magnolia League i teraz były żonami szanowanych mężczyzn – pediatry i profesora college'u. Ze wszystkiego, czego Alex dowiedziała się ze swoich pospiesznych badań o żonie senatora, pani Merritt-Pace wydawała się dość miłą kobietą. Z pewnością nie zasłużyła na bolesną śmierć, której doświadczy jej mąż. „Miejmy nadzieję, że jej doświadczy”, poprawiła się w myślach Alex. Wciąż tak wiele zależało od szczęścia.

– Mam trzy pudełka mydła w kostkach, opakowanie zapasowych szczoteczek do zębów, dwie pomadki do ust: wiśniową i truskawkową... pomadę, waciki, patyczki do uszu... Następna szuflada poniżej – och, tu coś mamy. Krem na hemoroidy. To pasuje. Czopki. Co myślisz, Ollie?

– Może się sprawdzić. Chciałabym użyć czegoś miejscowego, nie doustnie, żeby jak najbardziej odsunąć podejrzenia od Carstona. Ale on może nie używać kremu ani czopków regularnie.

– Słuszna uwaga. Chociaż byłoby świetnie dosłownie wsadzić mu truciznę w... Ej, czy nasz gość pali?

– Hm... zaczekaj sekundę.

Alex wpisała w wyszukiwarkę „Czy Wade Pace pali papierosy?”. Natychmiast zalała ją fala artykułów i zdjęć. Kliknęła na obrazy – fotografie marnej jakości, zrobione z tyłu lub z dużej odległości. Wade Pace – młodszy niż teraz, nadal szpakowaty, zwykle w mundurze wojskowym – nigdy nie znajdował się w centrum zdjęcia, ale dość łatwo było go zauważyć – z papierosem w dłoni. Na nowszych zdjęciach był w centralnej części; zrobiono je po tym, jak przeobraził się w „srebrnego lisa”, jak nazwała go Val, i nigdy nie trzymał papierosa. Ale kilku

fotografów skupiło się na plastrze nikotynowym lekko prześwitującym przez rękaw białej koszuli. Kolejne zdjęcie z wakacji, w jaskrawej hawajskiej koszuli – dolny róg cielistego plastra wystawał tuż pod rękawem. Zdjęcie z wakacji było z kwietnia. Nie tak dawno temu.

– Wygląda na to, że kiedyś palił – poinformowała go Alex. – Powiedz, że znalazłeś plastry.

– NicoDerm CQ. Jedno do połowy zużyte pudełko, trzy nieotwarte opakowania za nim. Sprawdzę w koszu na śmieci.

Alex czekała niecierpliwie.

– Potwierdzam – odezwał się po krótkiej ciszy. – Zużyte plastry w koszu pod umywalką. Powiedziałbym, że ten kosz jest regularnie opróżniany. A więc nadal ich używa.

– Doskonale – rzuciła Alex przez zęby. – Użyj strzykawki z numerem trzy.

– Mam.

Słyszała cichy dźwięk odsuwanej suwaka.

– Nie pozwól na kontakt płynu z twoją skórą. Podejdź od strony szwu – nie zostawiaj widocznej dziurki.

– Nie jestem idiotą. Ile?

– Wciśnij tłok do połowy.

– Jest dość mała, jesteś pewna? Wiesz co, nieważne. Jak szybko wyschnie?

– Za kilka godzin. Połóż go...

– Pod górnym plastrem tak? – przerwał jej Kevin. – Drugi od góry.

– Tak, tak będzie dobrze.

Alex usłyszała cichy chichot Kevina.

– Misja wykonana. Wade Pace jest już chodzącym trupem, który na to zasłużył. Przesuwamy się do celu numer dwa.

– Zameldujesz się, gdy zajmiesz pozycję?

– Nie. Powinno być mniej niż dwadzieścia cztery. Zobaczymy się znów w apartamencie.

– W porządku.

– Zabierz się za swojego gościa, Ollie.

Odpowiedziała nieco wyższym głosem:

– Tak, załatwię to, hm, zanim wrócisz.

Dostosował się do jej podenerwowania, a jego ton stał się szorstki, władczy.

– Oby. Jeśli ja przewrócę domino, twój plan może się nie powieść.

– Jasne.

Rozłączył się, zanim ona mogła to zrobić. Znowu.

Alex wzięła głęboki oddech i odłożyła telefon i komputer na łóżko obok niej.

Daniel siedział po turecku na podłodze u jej stóp, jedną dłonią luźno obejmując jej łydkę. Przez całą rozmowę nie oderwał oczu od jej twarzy.

– Wszystko słyszałeś? – spytała.

Daniel skinął głową.

– Nie wierzę, że nikogo nie obudził. Powiedz mi, że mój głos nie jest taki przeszywający.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie jest.

Pochylił się i oparł podbródek na jej kolanie. Poczuela, jak jego dłoń zaciska się na jej nodze.

– A teraz twoja kolej. – Wypowiedział te słowa ledwie głośniejszym szeptem, ale ton nie ukrył jego emocji.

– Jeszcze niezupełnie. – Zerknęła automatycznie na zegar cyfrowy, który ustawiła w ramach swojego tymczasowego laboratorium. Na wyświetlaczu była 4.15. – Wciąż mam kilka godzin do akcji.

Poczuela ruch przy skórze, gdy zacisnął szczękę.

– Nie robię nic niebezpiecznego – przypomniała mu. – Nie będę się włamywać do niczyjej twierdzy. Niczym nie różni się to od umieszczania lokalizatora.

– Wiem. Ciągłe to sobie powtarzam.

Alex wstała i przeciągnęła się, a Daniel odsunął się, aby dać jej trochę przestrzeni. Skinęła głową w stronę kąta, gdzie porzastała sprzęt laboratoryjny na różnych stolikach. Wykorzystała zestaw, aby stworzyć porządny zapas „Przetrwania”, gdy skończyła z recepturami dla Pace’a.

– Chyba powinnam to posprzątać, zanim Val się zdenerwuje.

Daniel wstał.

– Mogę ci pomóc?

– Jasne. Tylko nie dotykaj niczego bez rękawiczek.

Nie zajęło im to wiele czasu; miała wprawę w układaniu i rozkładaniu laboratorium. Daniel szybko zorientował się co i jak, zanim ona do końca

rozmontowała sprzęt. Gdy ostrożnie owinęła ostatnią kolbę o okrągłym dnie, zerknęła na zegar. Nadal miała wiele godzin, zanim Val będzie musiała zabrać się za jej makijaż.

– Wyglądasz na wycieńczoną – skomentował Daniel.

– Wcześniej zaczęliśmy. Val mnie poprawi, żebyśmy mogła się pokazać ludziom.

– Drzemka też by ci nie zaszkodziła.

Alex była prawie pewna, że nie zdoła zasnąć. Starła się zebrać w sobie, aby Daniel się nie martwił, ale czuła ziarna paniki, które zaczęły już zapuszczać korzenie w jej żołądku. Nie okłamała go w sprawie tego, co miała zrobić, ale nie była ani trochę rozluźniona, jeśli chodziło o następny etap. Ten z właściwą akcją. Prawdę mówiąc, wróciła do swojego typowego nastawienia i poczuła się bardzo komfortowo podczas tych przygotowań. Teraz nadszedł czas na wcielenie planu w życie, a jej organizm pracował na najwyższych obrotach. Mimo to odpoczynek byłby mądrą decyzją.

– Dobry pomysł.

★ ★ ★

Obserwując gospozię Carstona, która weszła teraz automatycznymi drzwiami do ogromnego supermarketu, Alex powoli zaczerpnęła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić i skupić. Przyjrzała się swojej twarzy w lusterku w osłonie przeciwsłonecznej. Stworzona przez Val iluzja pocieszyła ją. Alex miała dziś włosy w kolorze piaskowego blondu, dość przekonujące. Jej makijaż wydawał się bardzo delikatny, pomimo kryjącej warstwy. Alex z radością zauważyła, że jej nos układał się w nowy kształt, prawdopodobnie na stałe.

Kilkoro innych klientów zaparkowało i weszło do środka. Alex widziała, że czas ruszać. Jeszcze jeden głęboki oddech. To nie było takie trudne. Na razie tylko normalna wyprawa po zakupy.

W supermarkecie panował spory ruch. Była to różnorodna grupa klientów i Alex wiedziała, że nie będzie się wyróżniać. Nagle przypomniała sobie o katastrofalnym w skutkach wypadku Daniela na zakupy do Childress i z zaskoczeniem złapała się na tym, że się uśmiecha. Zrzuciła tę reakcję na karb zdenerwowania.

Pomimo tłoku bez trudu znalazła kobietę, której szukała. Gospožia miała na sobie jaskrawożółtą kopertową sukienkę. Zamiast chodzić za nią po sklepie, Alex

wybrała przeciwny schemat, tak aby ich ścieżki krzyżowały się co drugą alejkę. Stawiało to Alex na linii wzroku kobiety częściej, ale wydawało się bardziej naturalne. Kobieta – która z bliska wyglądała na pięćdziesięciolatkę, w dobrej kondycji i dość atrakcyjną – nie zwracała uwagi na Alex. Tymczasem ta wypełniała wózek przypadkowymi produktami, które wydawały się niewinne – mleko, chleb, pasta do zębów.

Carston lubił ekologiczny sok pomarańczowy w małych buteleczkach. Musiały mieć krótki termin przydatności, bo gosposia kupowała kilka za każdym razem – nigdy nie robiła zapasów. Alex wzięła trzy – tyle samo, ile znajdowało się w wózku gosposi – i położyła je na siedzisku dla dziecka w swoim wózku.

Wjechała w pustą alejkę – tego ranka nikt nie szukał kart urodzinowych ani artykułów biurowych – a potem zdjęła osłonkę z małej strzykawki w kieszeni. Cienka igła nie zostawiła prawie żadnego śladu, gdy przebiła plastik butelki z sokiem pomarańczowym tuż pod nakrętką. Alex stała zwrócona do kartek, jakby szukała doskonalej sentymentalnej frazy. Gdy skończyła, wzięła kartkę z gratulacjami, wściekle różową i zdobioną brokatem, i włożyła do wózka. Może da ją Kevinowi po zakończeniu misji. Taki brokat potrafił się przykleić do człowieka na parę dni.

Ona i Barnaby nazywali ten narkotyk po prostu „Zawałem”, ponieważ właśnie taki efekt wywoływał. Czasem, po zakończeniu przesłuchania, departament musiał się pozbyć obiektu w sposób, który wyglądał naturalnie. Po jakichś trzech godzinach „Zawał” rozpadał się w metabolit prawie niemożliwy do wykrycia. Mężczyzna w wieku Carstona, w jego kondycji fizycznej i ze stresującą pracą – cóż, Alex miała wielkie wątpliwości, czy ktokolwiek przyjrzałby się uważniej przyczynie zgonu, przynajmniej na samym początku. Pewnie gdyby miał dwadzieścia pięć lat i biegał w maratonach, mogłoby to się wydać bardziej podejrzanym.

Teraz Alex przemieściła się do działu z pieczywem, ponieważ znajdował się blisko kas i mogła stamtąd bez przeszkód obserwować klientów w kolejce do zapłaty. Przez jakieś dziesięć minut udawała, że waha się między bagietką a ciabattami; gosposia wyjechała wózkiem z alejki dziewiętnastej i ustawiła się w kolejce do kasy. Alex wrzuciła do wózka bagietkę i dołączyła do kolejki przy kasie obok.

To była najtrudniejsza część. Musiała trzymać się dość blisko gosposi, gdy

wyszły ze sklepu. Niepozorny czarny sedan Alex stał zaparkowany tuż obok minivana. Alex miała się potknąć z rękami pełnymi toreb i wpaść na zderzak, gdy kobieta będzie pakowała zakupy do auta. Nie powinna mieć większego problemu z zostawieniem soku w bagażniku. Miała nadzieję, że uda jej się zabrać butelki z sokiem kupione przez gospozię, ale jeśli nie, założyła, że tamta włoży je wszystkie do lodówki, nawet jeśli liczba się nie zgadzała.

Alex przyjrzała się taśmie przy kasie obok niej, aby upewnić się, że są na niej butelki z sokiem. Zobaczyła to, czego szukała, i szybko odwróciła wzrok.

Gdy jej własne zakupy przesuwały się pod skanerem, zmarszczyła czoło. Coś było nie tak. Spojrzała znów na drugą taśmę, starając się uszczegółowić to przeczucie.

Asystent pakował pudełko Lucky Charms. Gospožia nigdy nie kupowała takich płatków dla Carstona, z tego co Alex zdążyła zauważyć. Carston był przywiązany do swoich nawyków i każdego ranka jadł takie same wysokobłonnikowe płatki. Pełne cukru pianki z plastikowymi nagrodami nie należały do jego modus operandi.

Jeszcze jedno szybkie spojrzenie, z opuszczoną głową. Ta sama co zawsze ziarnista kawa, mleko do kawy o niskiej zawartości tłuszczu, kwarta odtłuszczonego mleka, ale był też galon pełnotłustego mleka i pudełko Nilla Wafers.

– Papierową czy plastikową torbę? Proszę pani?

Alex szybko skupiła się, otworzyła portfel i wyjęła z niego trzy dwudziestodolarowe banknoty.

– Papierową poproszę – powiedziała. Gospožia zawsze brała papierową.

Jej myśli kłębiły się, gdy czekała na resztę.

Może gospožia zrobiła zakupy dla siebie przy okazji zakupów dla Carstona? Ale jeśli wzięła mleko dla siebie, będzie musiała schować je do lodówki u Carstona, zanim skończy pracę, aby nie zepsuło się w tym upale. A nigdy wcześniej tego nie robiła.

Czyżby Carston spodziewał się gości?

Serce Alex nieprzyjemnie łomotało, gdy wyszła za kobietą automatycznymi drzwiami, z dwiema torbami w lewej dłoni.

Potrzebowała, aby to Carston wypił ze smakiem sok z tej butelki. A gdyby zamiast niego chwycił ją jego znajomy? Dwudziestopięcioletni maratończyk?

Byłoby oczywiste, co próbowała zrobić. Carston zmieniłby swoje nawyki, podkreślił ochronę. I bez wątplenia wiedziałby, że to ona za tym stoi. Żyje i jest niedaleko.

Pościg znów by się rozpoczął, bliżej niż kiedykolwiek.

Czy powinna zaryzykować? Picie tego soku należało do nawyków Carstona. Pewnie nie zaoferowałby go nikomu innemu. Ale co, jeśli?...

Gdy jej umysł sortował możliwości, drobna nieistotna informacja – czy też to, jak ją skategoryzowała – wpadła do jej głowy i wskazała nową możliwość.

Zoo. Córka Carstona ciągle trajkotała o zoo. I te wszystkie rozmowy telefoniczne, codziennie, niektóre ciągnące się godzinami. Co, jeśli Erin Carston-Boyd nie zawsze była w tak bliskim kontakcie z ojcem? Co, jeśli Alex, w pośpiechu, aby dostać się do ważnych rozmów telefonicznych, przewinęła do przodu, pomijając istotne informacje – jak oczekującą wizytę córki i wnuczki? Waszyngtońskie zoo było sławne. Było to dokładnie takie miejsce, do jakiego chciałoby się zabrać wnuczkę, która mieszkała poza miastem. Tak jak Lucky Charms były dokładnie tym rodzajem płatków, jakie rozpieszczający wnuczkę dziadek chciałby mieć pod ręką.

Alex westchnęła, cicho, lecz głęboko.

Nie mogła ryzykować, że otruje dziecko.

Co teraz? Kawa? Ale Erin też piła by kawę. Może użyć innej toksyny, czegoś podobnego do salmonelli?

Nie mogła czekać, aż rodzina wróci na swoje miejsca. Deavers i Pace do tego czasu już byliby martwi – o ile jeszcze żyli – a Carston byłby zaalarmowany. Miała jedyną szansę, aby uprzedzić paniczną reakcję. Z sześciu butelek soku tylko jedna byłaby zatruta... istniała szansa, że Carston ją wypije... mało prawdopodobne, że dziecko ucierpi...

Uch, jęknęła w myślach i zwolniła kroku. Wiedziała, że tego nie zrobi. A nie mogła wrócić do ulubionego kawiarnianego ogródka Carstona i dodać jeszcze jeden składnik do jego kurczaka z parmezanem. Z pewnością porzucił ten zwyczaj, od kiedy się z nim skontaktowała. Teraz będzie skazana na coś bardzo oczywistego i niebezpiecznego, jak pożyczenie karabinu Daniela i zastrzelenie Carstona przez kuchenne okno jego domu. Ryzyko, że zostanie złapana – i zabita – byłoby o wiele, wiele większe, niż planowała.

Kevin będzie nią zdegustowany. Tylko jedna osoba na jej liście i już schrzaniła

sprawę. Nie mogła powstrzymać tej reakcji; sama też była sobą rozczarowana.

W tej chwili zadzwonił Kevin, jakby czytał w jej myślach. Poczula wibracje w kieszeni, wyciągnęła telefon i spojrzała na numer. Odebrała i przytknęła komórkę do ucha, ale nic nie powiedziała. Nadal była za blisko gosposi, a nie chciała, aby tamta usłyszała jej głos, odwróciła się i uważnie przyjrzała śledzącej ją blondwłosej kobiecie. Może gosposia nadal była sposobem na wejście do środka. Alex nie mogła sobie pozwolić, aby ją zauważyła.

Czekała, aż Kevin na nią naskoczy, irracjonalnie pewna, że w jakiś sposób wyczuł jej porażkę: „Świetny sposób na wypuszczenie piłki, Oleander”, tym półkrzykiem, którym zwykle się komunikował.

Kevin nic nie powiedział. Odsunęła telefon od ucha i spojrzała znów na wyświetlacz. Rozłączono ich? Przypadkiem wybrał jej numer?

Połączenie trwało nadal. W dolnym rogu ekranu leciały kolejne sekundy.

Prawie się odezwała: „Kevin?”.

Cztery lata życia w paranoi sprawiły jednak, że ugryzła się w język.

Przyłożyła telefon do ucha i uważnie słuchała. Nie było żadnego dźwięku z otoczenia, samochodu czy ruchu. Żadnego wiatru. Żadnych odgłosów zwierząt ani ludzi.

Poczula na ramionach gęsią skórę, włoski na jej karku zjeżyły się. Minęła swój samochód i teraz musiała iść. Rozglądała się, ale nie poruszała głową; skupiła się na śmietniku w rogu na tyłach parkingu. Przyspieszyła kroku. Była za blisko centrum mocy jej wroga. Jeśli lokalizowali ją poprzez to połączenie, dotarcie tu zajmie im niewiele czasu. Chciała biec, bardzo tego chciała, ale ograniczyła się do szybkiego, zdecydowanego chodu.

Nadal żadnego dźwięku po drugiej stronie. Zimna, ciężka pustka na dnie jej żołądka powiększała się.

Wiedziała, że Kevin nie odezwie się nagle. Mimo to zawahała się jeszcze przez sekundę. Gdy już zrobi to, co wiedziała, że musi teraz zrobić, to koniec. Jej jedyne połączenie z Kevinem zostanie przecięte.

Rozłączyła się. Liczba u dołu ekranu powiedziała jej, że połączenie trwało jedynie siedemnaście sekund. Czula jednak, jakby minęło o wiele więcej czasu.

Przeszła na drugą stronę śmietnika, gdzie nie była widoczna od strony parkingu. Nie widziała nikogo, co, jak miała nadzieję, oznaczało, że nikt nie widział jej.

Postawiła zakupy na ziemi.

W podszewce torby miała mały zestaw wytrychów. Nigdy nie musiała go użyć do właściwych celów, ale co jakiś czas przydawał się w laboratorium. Wyjęła najcieńszy próbnik i podważyła nim tackę karty SIM z telefonu. Zarówno karta, jak tacka trafiły do jej torby.

Brzegiem T-shirtu ostrożnie wytarła telefon, trzymając go wyłącznie przez tkaninę. Podkoszulek był za krótki, by Alex mogła włożyć telefon do śmietnika. Musiała rzucić telefonem do środka, ale udało jej się trafić za pierwszym podejściem.

Alex podniosła papierowe torby, odwróciła się i szybko poszła do samochodu. Minivan właśnie opuszczał parking. Nie mogła stwierdzić, czy gospościa zauważyła jej wycieczkę na bok. Jak najdłuższymi krokami wróciła do samochodu.

Telefonu już nie było, ale nadal przed oczami miała sekundy odmierzone w rogu ekranu. Przed nią były dwie możliwości – jedna z niezwykle napiętym terminem.

ROZDZIAŁ XXVII

Alex, on pewnie niechcący wybrał numer – twierdził Daniel.

– Danny ma rację – przyznała Val. – Przesadzasz. To nic takiego.

Alex potrząsnęła głową, czując pociągnięcie w szczęcie, gdy zacisnęła zęby.

– Musimy się ruszyć – powiedziała stanowczo Alex.

– Bo ci źli mogą w tym momencie torturować Kevina, żeby wydobyć z niego informacje – podsumowała Val cierpliwym, pieszczotliwym tonem, którym ludzie zwracają się do małych dzieci i starszych osób.

Odpowiedź Alex była zimna i twarda.

– Nie będzie ci do śmiechu, jeśli przyjdą po ciebie, Val. Mogę ci to obiecać.

– Posłuchaj, Alex, twój plan dopiero co się posypał – przypomniała jej Val. – Byłaś już zdenerwowana. Kevin zadzwonił do ciebie i się nie odezwał. To wszystko. Myślę, że lekką przesadą jest zakładanie, że to coś więcej niż przypadek.

– Oni tak robią – powiedziała Alex powoli, jednostajnym głosem. Jeszcze zanim Barnaby zdobył dla niej stosowne tajne materiały do lektury, widziała takie rzeczy w akcji. – Obiekt ma telefon z jednym numerem. Dzwonisz pod ten numer i sprawdzasz, jakie informacje możesz stamtąd uzyskać. Lokalizujesz sygnał, który właśnie stworzyłaś. Znajdujesz osobę po drugiej stronie.

– Cóż, nie ma nic do znalezienia, prawda? – spytał Daniel pokrzepiająco. – Wyrzuciłaś telefon. Zaprowadzi ich tylko na parking, który nie ma z nami nic wspólnego.

– Telefon to ślepa uliczka – potwierdziła. – Ale jeśli mają Kevina...

Twarz Daniela ściągnęła się w zwątpieniu. Val nadal miała protekcyjną minę.

– Myślisz, że by go zabili? – spytał Daniel prawie szeptem.

– W najlepszym wypadku – powiedziała wprost. Nie wiedziała, jak to osłodzić czy wyrazić łagodniej. – Jeśli nie żyje, nie mogą go już skrzywdzić. A my jesteśmy bezpieczni. Jeżeli żyje... – Wzięła głęboki oddech i skupiła się znów. – Jak już mówiłam, musimy się ruszyć.

Val nie była przekonana.

– Naprawdę sądzisz, że wydałby Danny'ego?

– Posłuchaj, Val, nigdy nie podważyłabym twojego rozumienia niczego, co ma jakikolwiek związek z kobiecością. To twój świat. A to jest mój. Nie przesadzam,

gdy mówię, że wszyscy w końcu pękają. Nie ma znaczenia, jak silny jest Kevin czy jak bardzo kocha brata. To może chwilę potrwać, ale powie, gdzie jesteśmy. A dla jego dobra mam nadzieję, że nie potrwa to tak długo.

Miało jednak trwać długo i wiedziała o tym. Choć jej relacja z Kevinem była wyboista, nauczyła się mu ufać, poznała go. Zyskałby dla nich czas, którego potrzebowała, aby zabrać Daniela i Val w bezpieczne miejsce. Częściowo dlatego, że kochał brata, a po części ze względu na swoją dumę. Nigdy łatwo nie oddał Deaversowi tego, czego tamten chciał. Kevin kazałby im się starać o każde słowo, które by z niego wyrwali.

Cieszyła się, że to nie ona musi złamać Kevina. Była pewna, że byłby to najcięższy przypadek, z jakim miałyby do czynienia. Jeśli komukolwiek mogło się to udać – zabrać tajemnicę do grobu – tą osobą mógł być Kevin Beach.

Przez sekundę wyraźnie widziała w myślach tę scenę – Kevin przywiązany do najnowocześniejszego stołu w starym laboratorium, ona stoi nad nim. Jak podeszłaby do tej sprawy? Gdyby to wszystko ułożyło się choć odrobinę inaczej – gdyby jej pakistański obiekt nie wymamrotał nazwiska Wade’a Pace’a – scenariusz, który sobie wyobraziła, mógłby stać się rzeczywistością.

Potrząsnęła głową, aby pozbyć się tego obrazu, i spojrzała na Val i Daniela. Widziała, że jej napięcie – emocje i posępna pewność – w końcu zaczęły do niego docierać. Przynajmniej do niego.

– Jeśli dorwali Kevina... jak myślisz, co się stanie z Einsteinem? – spytała Val, nadal sceptyczna, lecz jej lapisowe oczy były nietypowo bezbronne.

Alex się skrzywiła. Dlaczego tak bardzo zależało jej za zwierzęciu? Co za głupota.

– Nie mamy czasu, aby teraz nad wszystkim się zastanawiać – powiedziała. – Masz dokąd pojechać, Val? Masz jakieś miejsce, o którym Kevin by nie wiedział?

– Mam milion miejsc. – Twarz Val stężała. Jej doskonale rysy nagle wyglądały, jakby należały do pięknej lalki, zimnej i pustej. – A wy?

– Nasze możliwości są trochę bardziej ograniczone, ale coś wymyślę. Spakuj rzeczy, które chcesz uratować – powrót tutaj nie będzie bezpieczny. Mogę zatrzymać perukę?

Val skinęła głową.

– Dzięki. Masz jakiś inny samochód poza tym, którego używaliśmy? – Kevin zabrał SUV-a McKinleyów, gdy razem z Einsteinem wyruszyli tuż po północy.

– Mam tu parę. Ten nie jest mój. Kevin nim jeździł, gdy tu przyjechał.

Val obróciła się powoli, z wdziękiem, i bez pośpiechu podeszła do schodów. Alex nie wiedziała, czy zamierzała pójść się pakować, czy uciąć sobie drzemkę. Val jej nie wierzyła.

Myśli Alex pędziły w stu różnych kierunkach. Musieli szybko zdobyć nowy samochód i porzucić ten, o którym wiedział Kevin. Trzeba przemyśleć tyle szczegółów, i to szybko.

Wróciła do pokoju gościnnego. Ona też musiała się spakować.

I zastanowić się. Nie planowała tego. A powinna była.

Daniel poszedł za nią korytarzem.

– Powiedz mi, co mam robić – poprosił, gdy weszli do pokoju.

– Możesz spakować wszystko do tych sportowych toreb? Ja... potrzebuję kilku minut namysłu. Dziś nie możemy sobie pozwolić na żadne błędy. Po prostu pozwól mi się skupić, okej?

– Jasne.

Alex położyła się na łóżku i skrzyżowanymi rękami zasłoniła twarz. Daniel pracował cicho w kącie; te dźwięki nie były rozprasające. Próbowwała przemyśleć dostępne ruchy, wszystko, o czym Kevin nie wiedział.

Nie było tego wiele. Nawet nie mogła wrócić po Lolę – to Kevin wybrał hotel dla psów.

Wzięła kolejny oddech, aby się skupić, i odsunęła tę myśl. Nie było teraz czasu na smutki.

Przez chwilę czekały ich małe motele. Tylko gotówka. Na szczęście miała mnóstwo pieniędzy Kevina z narkotyków. Będą mogli działać tak, aby się nie wychylać.

Oczywiście Carston by się tego spodziewał. Twarze jej i Daniela pojawiłyby się na policyjnej ulotce, rozesłanej e-mailem do wszystkich miejsc, gdzie mogliby się zatrzymać, na odcinku tysiąca mil. Ponieważ już puścili historię Daniela, może osadziliby ją w roli jego jeńca. Trudno byłoby sprzedać inną wersję, biorąc pod uwagę warunki fizyczne Alex i Daniela.

Mogliby rozbić obozowisko przy aucie, tak jak wcześniej. Obserwacja byłaby bardzo intensywna. Gdy ludzie Carstona zlokalizowaliby już pojazd Kevina, śledziliby każdy sprzedany używany samochód, każde ogłoszenie, każde skradzione auto w promieniu stu mil. Każdy opis pasujący do scenariusza trafiłby

na listę, a jeśli gliniarz zgłosiłby ten pojazd, ludzie Carstona nie byłoby daleko za nimi.

Może nadszedł czas na powrót do Chicago. Może Joey Giancardi nie zabiłby jej od razu. Może zechciałby wymieć jakąś długą służbę na kiepskich warunkach na dwa zabiegi rekonstrukcji twarzy. A może gdy tylko zwęszyłby jej desperację, wiedziałby, że dałoby się nieźle zarobić na sprzedaniu jej ludziom, którzy chcieli dostać ją w swoje ręce.

Dysponowała fałszywymi tożsamościami, o których Kevin nic nie wiedział, ale Daniel nie miał nic. Dokumenty, które zabrała z mobilnej jaskini Batmana, nie byłyby dla niego bezpieczne.

Chyba że Daniel działałby dość szybko.

Odsłoniła twarz i usiadła.

– Łapiesz podstawowe zasady gry w chowanego?

Daniel odwrócił się z dwoma przezroczystymi torbami z amunicją w dłoniach.

– Może najbardziej podstawowe z podstawowych.

Alex skinęła głową.

– Za to jesteś bystry. Nieźle mówisz po hiszpańsku, prawda?

– Radzę sobie. Chcesz pojechać do Meksyku?

– Chciałabym, ale w Meksyku pewnie nie będzie do końca bezpiecznie. Byłeś tam tyle razy, że ktoś mógłby rozpoznać twoją twarz. Za to w Ameryce Południowej jest mnóstwo miejsc, gdzie można się ukryć. I jest tam tanio, więc wystarczy ci pieniędzy na dłuższą chwilę. Nie wtopisz się, ale jest tam mnóstwo ekspatów...

Daniel zawahał się przez chwilę, po czym ostrożnie włożył amunicję do jednej z toreb. Podszedł do niej.

– Alex, używasz tu głównie drugiej osoby. Czy ty chcesz powiedzieć... że mamy się teraz rozdzielić?

– Poza granicami kraju będziesz bezpieczniejszy. Jeśli będziesz siedział cicho w jakiejś spokojnej małej miejscinie gdzieś w Urugwaju, może nigdy nie znajdą...

– W takim razie dlaczego nie wyjedziemy razem? Czy dlatego, że będą szukali pary, jeśli... jeśli... Kevin zacznie mówić?

Przygarbiła się, jej postawa była trochę zrezygnowana, a trochę defensywna.

– Bo nie mam paszportu.

– Nie sądzisz, że będą czekać na Daniela Beacha, który spróbuje wsiąść do

samolotu?

– Nie będziesz Danielem Beachem. Mam parę zestawów dokumentów Kevina. Minie dużo czasu, zanim zaczną pytać go o fałszywe tożsamości, jeśli kiedykolwiek to zrobią. Będziesz miał mnóstwo czasu, aby załapać się dziś wieczorem na samolot do Chile.

Wyraz jego twarzy nagle stał się twardy, niemal gniewny. Przypominał teraz Kevina i zdziwiła się, jak bardzo ją to zasmuciło.

– W takim razie ratuję tylko siebie? Zostawiam cię tutaj?

Kolejne lekkie wzruszenie ramion.

– Tak jak powiedziałeś, będą szukali pary. Ja prześlizgnę się przez dziury w sieci.

– W takim razie będą szukali ciebie, Alex. Ja nie...

– Dobrze już, dobrze – przerwała mu. – Daj mi się jeszcze zastanowić. Coś wymyślę.

Daniel przez długą chwilę patrzył jej w oczy. Wyraz jego twarzy powoli złagodniał i znów wyglądał jak on. W końcu rozluźnił ramiona i zamknął oczy.

– Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam, że się nie udało. Przepraszam, że Kevin...

– Ciągle mam nadzieję, że wejdzie tymi drzwiami – przyznał Daniel. Otworzył oczy, ale patrzył w dół. – Ale czuję w żołądku, że... tak się nie stanie.

– Wiem. Chciałabym się mylić.

Spojrzał na nią szybko.

– Gdybyśmy byli na odwrotnych pozycjach, zrobiłby coś. Znalazłby sposób. Ale ja nic nie mogę zrobić. Nie jestem Kevinem.

– Kevin byłby w tej samej sytuacji, co my. Nie wiedziałby, gdzie cię trzymają. A gdyby wiedział, oni mieliby nad nim ogromną przewagę w broni. Nic nie mógłby zrobić.

Daniel potrząsnął głową i ciężko usiadł na łóżku.

– A jednak coś mi mówi, że to by go nie powstrzymało.

Alex westchnęła. Daniel pewnie miał rację. Kevin miałby jakiegoś tajnego informatora albo kamerę w innym miejscu, albo sposób, aby zhakować system Deaversa. Nie poddałby się i nie uciekł. Ale Alex też nie była Kevinem. Nie potrafiła nawet otruć Carstona, gdy wciąż był niczego nieświadomy. Była pewna, że teraz już jest inaczej.

– Daj mi się zastanowić – powtórzyła. – Spróbuję znaleźć jakieś rozwiązanie.
Daniel skinął głową.

– Ale razem, Alex. Wyjeżdżamy razem. Zostajemy razem.

– Nawet jeśli narazi to nas oboje na ryzyko?

– Nawet wtedy.

Alex padła znów na łóżko i zasłoniła twarz rękoma.

Gdyby istniała jakaś doskonała droga ucieczki dla nich, wcześniej by ją wypróbowała. Jedynym powodem, dla którego w ogóle się tu znalazła, było to, że opcja ucieczki się nie udała. A teraz także opcja ataku. Na optymizm było mało miejsca.

Zabawne, jak człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, ile ma do stracenia, dopóki tego nie straci. Tak, wiedziała, że była głęboko zaangażowana w relację z Danielem; zaakceptowała ten minus. Ale kto by pomyślał, że tęskniłaby za Kevinem? Jak stał się jej przyjacielem? Nawet nie przyjacielem, bo przyjaciół się wybiera. Bardziej członkiem rodziny – bratem, którego próbuje się unikać na spotkaniach rodzinnych. Nigdy nie miała nikogo takiego, ale to musiało być właśnie to uczucie, ból płynący z utraty czegoś, czego nigdy nie chciałaś, ale na czym nauczyłaś się polegać. Arogancka pewność siebie Kevina sprawiała, że poczuła się prawie bezpieczna w sposób, w jaki nie czuła się bezpieczna od lat. Jego drużyna była drużyną zwycięzców. Jego niezniszczalność była jej siecią bezpieczeństwa.

Kiedyś – czas przeszły.

No i pies. Nawet nie mogła myśleć o psie, obezwładniłoby ją to. Nie byłaby w stanie zmusić umysłu do wypracowania jakiegokolwiek rozwiązania.

Obraz Kevina na jej stole znów błysnął pod jej powiekami. Gdyby tylko mogła dowiedzieć się, że nie żyje, to już byłoby coś. Gdyby mogła wierzyć, że w tej chwili nie przeżywał agonii. Na pewno był dość sprytny, aby opracować jakiś plan B. A może był tak pewny siebie, że porażka nie była nigdy częścią jego planu?

Wydawało jej się, że dowiedziała się dość dużo o Deaversie na podstawie jego ruchów do tego momentu, aby mieć pewność, że nie zmarnowałby żadnej okazji, by zyskać przewagę.

Szczerze żałowała, że sytuacja nie jest odwrotna. Gdyby to ją złapano, byłaby w stanie wybrać szybkie bezbolesne rozwiązanie, zostawiając Deaversa i Carstona bez informacji o innych. Cokolwiek Kevin zrobił nie tak, jakkolwiek zawiódł,

nadal to on miał najlepsze kwalifikacje, aby utrzymać Daniela przy życiu. I Val. Jej najłatwiej byłoby uciec na krótką metę, ale ani Carston, ani Deavers nie należeli do tych, którzy zrezygnowaliby ze świadka.

Gdyby Kevin był na jej miejscu i próbował obmyślić plan awaryjny, co by zrobił?

Alex nie miała pojęcia. Dysponował zasobami, o których nic nie wiedziała, zasobami, których nie mogła zdublować. Ale nawet wtedy ucieczka musiałaby być jego jedyną opcją. Mógłby wrócić, by spróbować jeszcze raz później, ale przecież nie mógł ciągle ścigać zabójców potencjalnego wiceprezydenta. Teraz był czas, aby zniknąć i się przegrupować.

Czy, w jej przypadku, zniknąć i spróbować się już nie pojawiać.

Ten odrażający obraz Kevina na stole nie chciał opuścić jej głowy. Problem z byciem zawodowcem od przesłuchań polegał na tym, że znała, ze wszystkimi szczegółami, środki przymusu, które mogli na nim wypróbować. Nie potrafiła powstrzymać się i nie wyobrazać sobie postępu przesłuchania.

Daniel milczał. Pakowanie nie zajęło mu wiele czasu; nie rozłożyli się tutaj, nie rozgościli. Od początku wiedzieli, że być może będą musieli opuścić to miejsce nagle, czy to z powodu kolejnej katastrofy, czy też po prostu dlatego, że wyczerpali gościnność Val.

Mogła się domyślić, co czuł. Nie chciał wierzyć, że sprawy poszły aż tak źle. Nie chciał wierzyć, że Kevin mógł być martwy ani że śmierć była teraz dla niego najlepszym rozwiązaniem. Pamiętał, jak Kevin wszedł przez dach w środku nocy, aby go uratować, i czuł się winny, że nie mógł zrobić tego samego. Nie tylko winny – bezradny, słaby, wściekły, zasługujący na karę, tchórzliwy... To wszystko i ona zaczynała już czuć.

Ale nie mogła nic zrobić w sprawie Kevina. Gdyby ona i Kevin zamienili się miejscami, on też nic by nie poradził. Nie wiedziałby, gdzie ją trzymają. Ci źli nie wybraliby miejsca, o którym Alex czy Kevin by wiedzieli. Mieli tysiące możliwości do wyboru. A jeśli istniał jakiś sposób, aby znaleźć tę kryjówkę, z pewnością zadbaliby tam o ochronę. Kevin byłby równie bezradny, jak ona teraz.

Nie mogła marnować czasu na rozważania o niemożliwym. Powinna się skoncentrować.

Musiała działać z założeniem, że Kevin nadal żyje, a ci źli wkrótce dowiedzą się, że ona i Daniel też żyją i są w pobliżu. Znaliby nazwisko i adres Val. Znaliby

markę, model, kolor i pewnie numery rejestracyjne jedynych dwóch samochodów, do których obecnie mieli dostęp. Nadszedł czas, aby zdystansowali się od tak wielu z tych faktów, jak to było możliwe.

Alex powoli usiadła.

– Lepiej spakujmy rzeczy do samochodu i ruszajmy w drogę.

Daniel opierał się o ścianę obok stosu toreb z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wokół oczu miał czerwone obwódki. Skinął głową.

Val nigdzie nie było, gdy wyszli do wielkiego pokoju, oboje obładowani bagażami. Bez psa pomieszczenie wydawało się zimniejsze, większe. Alex szybko podeszła do drzwi wejściowych.

Nie rozmawiali ani w windzie, ani po drodze do auta. Alex postawiła torby na ziemi przy bagażniku i wyciągnęła kluczyki z kieszeni.

Krótką ciszę przerwało stłumione drapanie. Brzmiało, jakby dobiegało z bliska, obok samochodu, a może spod niego.

Jestem idiotką, pomyślała Alex, gdy przykucnęła obok torby, która, jak rozpaczliwie liczyła, zawierała broń, ale najprawdopodobniej tylko zapasy medyczne. Wiedziała, w jak ryzykownej sytuacji się znajdują, a jednak weszła do garażu nieuzbrojona.

Polegała na Kevinie. Głupia.

Daniel miał cięższe torby. Gdy tylko położyła dłoń na torbie przed nią, wiedziała, że zawiera sprzęt do pierwszej pomocy – pierwszej pomocy, która nie miała jej się teraz przydać. Przynajmniej miała pierścionki i pasek. A więc będzie musiała podejść blisko. Żadnego oporu na początku. Jeśli oczywiście nie zastrzelą jej od razu.

Nie minęła nawet pełna sekunda, gdy to wszystko przekalkulowała. Po pierwszym dźwięku szybko nastąpił kolejny, ciche skomlenie, które zdecydowanie dochodziło spod samochodu. Dźwięk zabrał ją z powrotem do innej chwili paniki, przy ciemnej werandzie w Teksasie. To nie był ludzki odgłos.

Alex przykucnęła niżej i opuściła głowę, tak że prawie dotknęła asfaltu w garażu. Cień pod sedanem przysunął się bliżej.

– Einstein? – zdziwiła się.

– Einstein? – powtórzył stojący za nią Daniel.

Alex podczołgała się jak najbliżej psa, z boku samochodu.

– Einstein, nic ci nie jest? Chodź tutaj, piesku.

Pies wyczołgał się na zewnątrz. Przesunęła ręką po jego grzbiecie i łapach.

– Nic ci nie jest? – zagruchała. – Już dobrze, zajmę się tym.

Jego sierść była pozlepiana i mokra w kilku miejscach, ale gdy Alex podniosła dłonie, żeby je obejrzeć, nie były czerwone – jedynie brudne. Miał trochę poranione poduszki łap i dyszał, jakby był odwodniony albo wyczerpany, a może jedno i drugie.

– Nic mu nie jest? – spytał Daniel.

– Chyba nie. Ale wygląda, jakby miał ciężką noc.

– Chodź tu, piesku – powiedział Daniel i wyciągnął ręce. Einstein wstał, a Daniel go podniósł. Einstein nieprzerwanie lizał go po twarzy.

– Zabierz go na górę. Ja załaduję te rzeczy do samochodu i przyjdę.

– Dobrze. – Daniel zawahał się, a potem przełknął urywany oddech. – To wszystko prawda.

– Tak. – Otworzyła bagażnik, nie podnosząc wzroku.

Usłyszała, jak odwraca się i odchodzi. Dyszenie Einsteina ucichło.

Przygotowanie rzeczy do wyjazdu nie zajęło jej wiele czasu. W garażu jak zwykle było cicho i pusto. Może to było prywatne piętro Val na parkingu. Może te wszystkie samochody należały do niej. Alex nie zdziwiłaby się, gdyby tak było.

Czy nie powinna poczuć się lepiej, wiedząc, że psu nic się nie stało? Część niej musiała mieć nadzieję, że się myliła, że przesadnie zareagowała. Że to była pomyłka.

Gdy wróciła do salonu, Val siedziała na podłodze z psem. Einstein leżał zwinięty w kłębek, opierając łeb o jej kolana, a Daniel klęczał obok nich.

Val spojrzała na nią, nadal z twarzą jak lalka.

– Teraz możesz powiedzieć: „A nie mówiłam?”

– Potrzebujesz pomocy w wyjeździe stąd? – spytała Alex.

– Już kiedyś musiałam zniknąć. Minął jakiś czas, ale tego się nie zapomina.

Alex skinęła głową.

– Przykro mi, Val.

– Mnie też – odparła Val. – Myślisz, że... Zabierzecie psa?

Alex mrugnęła, zaskoczona.

– Tak.

– Och. – Val wtuliła twarz w futro Einsteina. – Daj mi chwilę – dodała stłumionym głosem.

– Jasne. – Mieli kilka godzin. To miejsce było ostatnią informacją, którą Kevin by wydał. Wysłał psa z powrotem, żeby ich ostrzegł. Walczył o nich.

Poza tym wciąż miała jedną mało prawdopodobną ścieżkę informacji i pewnie powinna ją sprawdzić, dopóki miała dostęp do szybkiego internetu. Podeszła do komputera na wyspie.

Carston do tej pory trzymał język za zębami, ale może w końcu powiedział coś znaczącego. Przynajmniej powinna być w stanie oszacować czas, gdy zabrano Keviną. Na pewno było połączenie telefoniczne, które by w tym pomogło. Może jakaś podróż. Carston był ekspertem na tym froncie, nie Deavers.

Lokalizator łatwo było sprawdzić. Pojazd Carstona stał pod jego biurkiem, jak zwykle w dniu pracy. Mógł jednak wziąć inny samochód. Sprawdziła nadawanie dźwięku – Carston był w biurze. Cofnęła, aby posłuchać jego rozmów.

Znalazła coś, co mogło ją naprowadzić. Carston przez chwilę był w biurze – zwykle przychodził o szóstej, ale jakaś aktywność zaczęła się już około trzeciej w nocy. Była na siebie zła, że nie sprawdziła wcześniejszych nagrań, zanim wyruszyła tego ranka.

Jego pierwsza rozmowa była krótka. Tylko: „Jestem na miejscu” i „Jaki jest status?”. Nietrudno było wyciągnąć z tego wnioski. Ktoś obudził Carstona, z nowiną, a on pojechał do biura. Na ulicach nie było ruchu, więc dotarcie na miejsce zajęłoby mu tylko około dziesięciu minut. Gdy wziąć pod uwagę ubranie się, umycie zębów i tak dalej, połączenie mogło przyjść jakoś między drugą trzydzieści a kwadrans po trzeciej.

Spojrzała na zegar na komputerze, aby obliczyć, jak długo trzymali Keviną. Musieli uciszyć go na początku, a potem poczekać, aż w pełni odzyska świadomość, jeśli go ogłuszyli. Potem musieliby wybrać kurs działania i wprowadzić specjalistę...

Czy to była druga rozmowa Carstona? Za piętnaście chwila wybrał numer.

– Co jest grane?... Nie podoba mi się to... Dobrze, dobrze, skoro to jest najlepsza opcja... Co?... Wiesz, co o tym sędzę... Jak powiedziałaś, to twój problem... Chcę być na bieżąco.

Nie mówił wiele, a te słowa można było pewnie interpretować na tysiąc różnych sposobów, ale nie mogła nie zrozumieć ich po swojemu.

Nie, Kevin wciąż żył.

Dłuższa cisza. Stukot klawiatury, kroki, oddechy; to wszystko. Żadnych

telefonów. Nie brzmiało to, jakby choć na chwilę opuścił pomieszczenie. Prawie słyszała niepokój Carstona i sama zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Gdzie były informacje? Czy dostawał je e-mailem?

Może mieli szczęście. Może specjalistę trzeba było sprowadzić z daleka. Może Kevina tylko przetrzymywano. To było jedno oblicze gry, a ona też grała tą kartą – pozwalała, aby obiekt czekał, wizualizował sobie, panikował. Aby przegrał walkę we własnej głowie, jeszcze zanim się rozpoczęła.

Mało prawdopodobne w tym wypadku. Wiedzieli, że Daniel żyje. Podejrzewaliby, że miał w mieście kogoś do pomocy. Nie chcieliby dawać współnikom Kevina czasu na ucieczkę.

Zegar tykał też dla Carstona i Deaversa. Zadzwoniliby. Usłyszeliby, jak odbiera, potem rozłączyli się. Nie oddzwoniła, aby sprawdzić, czy nie było to przypadkowe połączenie. Telefon został porzucony. Domyśliliby się, że partnerka już ucieka.

Tak jak powinna.

Alex otrząsnęła się ze swoich intensywnych rozmyślań i zorientowała się, że Daniel siedział na stolku obok niej i obserwował reakcje na jej twarzy. Val opierała się o blat przy zlewozmywaku, Einstein u jej stóp przyglądał się całej scenie.

– Jeszcze chwila – powiedziała im, przewijając nagranie przez długą ciszę w biurze Carstona. Nie chciała niczego przeoczyć, ale nie mogła pozwolić sobie na przesłuchiwanie pustych miejsc w czasie rzeczywistym.

Zatrzymała, gdy pojawił się głos, a potem ostrożnie cofnęła. Znowy wybrał numer. Ton jego głosu był zupełnie inny niż ten wcześniej. Ta zmiana wstrząsnęła nią. Zastanawiała się, czy nie pomieszała czegoś w programie i nie włączyła wcześniejszego nagrania.

To był życzliwy dziadkowy głos.

– Nie obudziłem cię, prawda? Jak ci się spało? Tak, przepraszam, ale wypadło mi coś pilnego. Musiałem przyjść do biura... Nie, niczego nie odwołuj. Zabierz Livvy do zoo. Jutro będzie za duży upał... Wiesz, że nie mam wyboru w tych sprawach, Erin. Przykro mi, że nie mogę dziś z wami pójść, ale nic na to nie poradzę... Livvy świetnie będzie się bawić beze mnie. Może mi wszystko opowiedzieć dzisiaj przy kolacji. Zróbcie mnóstwo zdjęć... Nie mogę nic obiecać, ale mam nadzieję, że do kolacji będę wolny... To nie fair... Tak, pamiętam, że powiedziałem ci, że to będzie lekki tydzień, ale wiesz, jak ta prawda działa,

skarbie. Żadnych gwarancji.

Wielkie westchnienie.

– Kocham cię. Ucałuj Livvy ode mnie. Dam ci znać, jak będę wolny.

Gdy się rozłączył, poczuła zimny dreszcz. Carston uważał, że będzie wolny do kolacji? A może tylko próbował uspokoić córkę?

Znów cisza i stukot klawiatury. Musiał dostawać informacje drogą elektroniczną. Kevin był w samym środku tych wydarzeń, Alex była tego pewna. Czy już zaczął mówić? Nie miała pojęcia.

Nie pojawiło się nic więcej, aż doszła do bieżącego odsłuchu. Sprawdziła lokalizator. Carston nigdzie się nie wybierał. Deavers musiał się zajmować swoim problemem.

Nadal ze słuchawkami w uszach Alex oparła czoło na dłoniach. Carston znów coś pisał.

Wyobraziała go sobie siedzącego przy biurku, z pokerową twarzą, gdy wysyłał wskazówki lub pytania. Czy nie byłby zaczerwieniony z niepokoju? Czy pod tą presją pot nie spływałby mu po bladej łysej głowie? Nie, była pewna, że byłby opanowany i precyzyjny, nie bardziej podekscytowany, niż gdyby wysyłał zamówienie na artykuły papiernicze.

Wiedziałby, o co pytać, nawet gdyby Deavers tego nie wiedział. Zarządzałby całą operacją ze swojego ergonomicznego fotela biurowego. Widziałby Kevina torturowanego na śmierć, a potem wybiegłby na zarezerwowaną kolację bez żadnej refleksji.

Nagły gniew, który w niej zapłonął, o mało jej nie udusił.

To, co teraz się działo, nie miało nic wspólnego z bezpieczeństwem państwa czy ratowaniem życia ludzi. Carston zajmował się prywatną wendetą dla człowieka, który faktycznie powinien się znaleźć przy stole w pokoju przesłuchań. Carston przekroczył granicę z prawdopodobnie koniecznej tajnej operacji do czysto kryminalnych działań dawno temu i nie wyglądało na to, że jakkolwiek to na niego wpłynęło. Może zawsze tak było. Może wszystko, co dla niego zrobiła, każde nieludzkie działanie, jakie wykonała w imię bezpieczeństwa publicznego, było oszustwem.

Czy uważał się za tak nietykalnego? Myślał, że te sekretne decyzje nigdy nie dotkną jego publicznego życia? Myślał, że to go nie dotyczy? Nie zdawał sobie sprawy, że on też ma obciążenia?

Istniały gorsze rzeczy od trucizny.

Oddech uwiązał jej w gardle. Niespodziewanie nowa ścieżka, coś, czego nigdy nie brała pod uwagę, otworzyła się w jej umyśle. Wiedziała, że to odważny plan. Tysiąc rzeczy mogło pójść nie tak, mogła to schrzanić na milion sposobów. Wykonanie tego planu było prawie niemożliwe, nawet gdyby miała rok na obmyślenie wszystkich szczegółów.

Poczuła na plecach dłonie Daniela. Mimo słuchawek usłyszała jego zmartwiony głos:

– Alex?

Powoli podniosła wzrok. Spojrzała uważnie na niego. Badawczo przyjrzała się też Val.

– Dajcie mi jeszcze dziesięć minut – powiedziała, oparła znów głowę na dłoniach i jeszcze raz zatopiła się w myślach.

ROZDZIAŁ XXVIII

Alex mówiła szybko, wykładając swój plan i podkreślając szczegóły, których była pewna, trochę bardziej niż było to konieczne. Starła się, aby plan wydawał się dobrze przemyślany, jakby doskonale wiedziała, co robi. Daniel zdawał się kupować jej wersję, słuchał w skupieniu, kiwał głową co pewien czas, ale Alex nie potrafiła rozszyfrować, co o tym wszystkim myślała Val. Patrzyła na Alex, ale jej mina wyrażała jedynie uprzejmy dystans.

Alex omówiła wnioski, nie tak optymistyczne, jak by chciała. Wiedziała, że nie udało jej się sprzedać im wyników tak łatwo, jak wcześniej zdołała przekonać ich do wstępnych przygotowań. Patrzyła w dół na pysk Einsteina, oparty na jej nodze, zamiast na twarze swoich towarzyszy, głaszcząc go tym częściej, im większy dyskomfort odczuwała. Próbując zakończyć pozytywną nutą, przeciągnęła wypowiedź trochę bardziej, niż powinna. Val przerwała jej w połowie zdania.

– Nie – rzekła Val.

– Nie? – powtórzyła Alex. Wypowiedziała to słowo jak pytanie, ale już była zrezygnowana.

– Nie. Nie zrobię tego. Zabiją cię. Miło, że chcesz wrócić po Kevina, ale myśl realistycznie, Alex. To się nie uda.

– Mogłoby. Nie spodziewają się tego. Nie będą przygotowani.

– Nie ma znaczenia, czy będą gotowi, czy nie. Będzie ich więcej. Może poszczęści ci się i jednego zastrzelisz. A następny obok niego załatwi ciebie.

– Nawet nie wiemy, ilu ludzi tam będzie.

– Otóż to – powiedziała Val beznamiętnym głosem.

– Val, nie zwrócą na ciebie uwagi. Będziesz tylko anonimową pomocnicą. Ci ludzie widzą setki asystentek każdego dnia. Będziesz dla nich niewidzialna.

– Nigdy w życiu nie byłam niewidzialna.

– Wiesz, co mam na myśli.

Val spojrzała na nią z doskonale gładką, pozbawioną wyrazu twarzą.

– Nie.

Alex wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że angażowanie Val nie było w porządku. Będzie musiała sobie poradzić bez niej.

– Dobrze – powiedziała, żalując, że jej głos nie brzmiał mocniej. – W takim

razie zrobię to sama.

– Nie możesz, Alex – upierał się Daniel.

Uśmiechnęła się do niego słabo.

– Mogę. Nie wiem, jak mi pójdzie, ale muszę spróbować, prawda?

Daniel spojrział na nią rozdarty. Widziała, że chciał się z nią kłócić. Chciał powiedzieć, że nie, nie musiała próbować, ale to oznaczałoby rezygnację, pozostawienie Kevina na śmierć w agonii. Jego stanowisko było nie do obrony. Teraz, gdy pojawiła się jakakolwiek nadzieja, jak mógł odwrócić się do niej plecami?

– Razem będziemy mogli wykonać pierwszą część – powiedziała mu. – We dwoje damy radę.

– Ale w chwili, gdy znajdziesz się z dala od Carstona, on cię wyda.

Alex wzruszyła ramionami.

– Po prostu będę musiała sprzedać swoją groźbę. Jeśli on uważa, że zdradzenie mnie oznacza, że zakładnik umrze, może zagra czysto.

– Nie będziesz wiedziała, jak on to rozgrywa. Nie będziesz przygotowana.

– Val nie chce ryzykować życia. Można się z nią spierać?

Val przyglądała się Danielowi spod na wpół przymkniętych powiek. Wahał się.

– Nie – odparł. – Ale mogę zrobić jej część. Zamienimy się. Val, mogłabyś zrobić moją, prawda?

Alex mocno zacisnęła powieki i powoli znów je otworzyła.

– Danielu, wiesz, że to się nie uda. Nawet gdybyś nie był bratem bliźniakiem Kevina, ci ludzie umieścili twoją twarz w wiadomościach.

– Val może mnie umalować, prawda? Potrafisz zrobić tak, żebym wyglądał inaczej?

Wyraz twarzy Val gwałtownie się zmienił, stał się bardziej zaangażowany. Uważnie przyjrzała się jego twarzy.

– Właściwie... chyba bym mogła. – Spojrzała na Alex. – Nikt tam nie będzie go szukał. Uwierz mi, o wiele więcej ludzi będzie patrzyło na mnie – nawet jako bezimienną asystentkę. Myślę, że mogę sprawić, by wyglądał wystarczająco inaczej, aby nie przyglądali mu się zbyt uważnie.

– Nie wątpię w twoje zdolności, Val, ale... to bliźniaki.

– Pozwolisz, że spróbuję? – spytała, a do jej głosu wkradł się nieznajomy błagalny ton. – Naprawdę chcę pomóc Kevinowi. – Gdy wypowiedziała to imię,

Einstein podniósł wzrok. – Ale nie oddam za to życia. Pozwól mi coś zrobić.

Einstein znów położył leb na nodze Alex.

– Chyba mogłabym ci pozwolić spróbować. Ale to strata czasu, a już mamy go za mało.

– To nie potrwa zbyt długo.

– I będziesz gotowa wykonać część planu Daniela?

– Jasne, to proste. Nikt nie będzie do mnie strzelał.

Alex się skrzywiła.

Nad czym ona się tu zastanawiała? Ludzie z pewnością będą strzelać do niej, już się z tym pogodziła. Ale jeśli Val mogłaby wystarczająco odmienić Daniela, czego Alex nawet nie była w stanie sobie wyobrazić, mogliby strzelać także do niego. Przypomniła sobie wszystkie powody, dla których ścigali Kevina. Poznał za dużo ważnych informacji. Gdyby powiedział tym złym wszystko, co wiedział o Alex i Danielu, o samochodach, którymi się poruszali, miejscach, do których musieli się udać, by się ukryć, sposobie działania Alex, Agencja nie miałaby większych trudności z wytropieniem ich. Ani ze znalezieniem Val. Najprawdopodobniej i tak wszyscy by zginęli.

Zginęliby jak tchórze, podczas ucieczki.

Ale powody były dyskusyjne. Jeśli istniał jakiś sposób, aby uratować Kevina ze śmiertelnej opresji, musiała spróbować. Teraz łączyła ich więź, z której powstania nawet nie zdawała sobie sprawy. Był jej przyjacielem. Jej drugim obciążeniem. Krzywdzili go, gdy ona siedziała tu i zastanawiała się. Musiała to przerwać.

– Zabierz się do pracy, Val. Ta pierwsza część zajmie mi dwie godziny, jeśli mi się poszczęści. Gdy skończę, ponownie ocenimy sytuację.

★ ★ ★

Choć mieszkała w DC przez niemal dekadę, Alex nigdy nie była w państwowym zoo. Zawsze uważała, że to miejsce dla dzieci, ale wyglądało na to, że przychodziło tam też mnóstwo dorosłych nieobciążonych potomstwem.

Zdawało jej się, że dzieci było tysiące, jazgoczących piskliwie i biegających wokół nóg rodziców. Wszystkie wyglądały na młodsze niż pięć lat, więc domyśliła się, że rok szkolny jeszcze się nie skończył.

Zastanawiała się, ile czasu minęło od spotkania z Carstonem, ale nie była w stanie podliczyć dni tak, aby miało to sens. Daniel miał wtedy jakieś trzy

tygodnie szkoły do końca. Minęło więcej czasu... prawda? Może zajęcia w szkole Daniela kończyły się wcześniej niż gdzie indziej.

Pierwszym przystankiem Alex była kolejka do wypożyczalni w informacji. Nie była długa. Większość odwiedzających przyszła wcześniej, korzystając z chłodu poranka. Zbliżała się pora lunchu, palące słońce świeciło niemal prosto z góry. Niektórzy opuszczali wtedy zoo, aby uniknąć wysokich cen jedzenia w parku.

Miała trochę informacji o Erin i Olivii, wszystkie z profilu Erin na Facebooku. Z tego samego miejsca wiele miesięcy wcześniej ściągnęła zdjęcie Olivii, które teraz wisiało na jej szyi.

Alex wiedziała, że Olivia ma trzy i pół roku. Nadal była dość mała, by mogła jeździć w wózku. Alex wiedziała, jak Erin wygląda chyba z każdej strony, i pamiętała, jakie ubrania nosił. Wiedziała, że Erin wstawiała późno i pewnie nie dotarłaby do zoo tuż po jego otwarciu. Wiedziała też, że Olivię najbardziej ekscytował widok pand.

Alex zapłaciła dziewięć dolarów gotówką za pojedynczy wózek spacerowy, włożyła do niego plecak i ruszyła do parku. Rozglądała się dookoła. Miało to sens, że szukałaby kogoś – może siostry i siostrzeńców albo męża i ich dziecka. Mnóstwo innych spacerowiczów szukało swoich towarzyszy. Nie wyróżniała się.

Erin i Livvy byłyby już po wizycie u pand i pewnie myślałyby o lunchu. Przeanalizowała mapę, którą dostała z wózkiem. Najpierw spróbuje naprzeciwko małp, a potem niedaleko gadów.

Szła szybko, nie zwracając uwagi na odgałęzienia i punkty widokowe.

Erin odziedziczyła po ojcu jasną karnację typową dla rudowłosych. Wrzucała na Facebooka zdjęcia przedstawiające ją spaloną słońcem i narzekała na piegi. Pewnie miałyby kapelusz i coś jasnego z długim rękawem. Jasne włosy do połowy pleców. Przykuwała wzrok.

Alex szła szybko i omiatała wzrokiem tłum, szukając kobiety z dzieckiem i odsiewając te z przyjaciółmi, mężami i licznym potomstwem. Przez chwilę szła za kobietą o włosach zwiniętych pod słomianym kapeluszem o szerokim rondzie, pchającą pojedynczą spacerówkę, ale potem dziecko wygramoliło się i szło razem z nią – był to chłopiec.

Szybkie okrążenie wokół dużych kotów, a potem w dół do minizoo. Kontrolowała swój wygląd – z mapą w dłoni, wypatrywała swoich towarzyszy. Na głowie miała słomiany kapelusz przykrywający ciemnoblonde perukę i okulary

przeciwsłoneczne w szerokich oprawkach. Prosty T-shirt, luźne dżinsy i sportowe baleriny, w których mogłaby biec, gdyby musiała. W jej wyglądzie nie było nic, co jakoś szczególnie zapadałoby w pamięć.

Kilka odcieni rudych włosów zwróciło jej uwagę w trakcie tych poszukiwań, ale wiele z nich było wyraźnie nienaturalnych. Inne należały do kobiet za starych lub za młodych na Erin. Niektóre matki miały więcej dzieci. Teraz zauważyła jedną na ścieżce do wystawy o Amazonii – długi warkocz złotorudych włosów kołysał się pod białym rybackim kapeluszem. Kobieta pchała pojedynczą spacerówkę; wyglądała dokładnie tak jak wózek Alex, jasnobrązowy plastik z ciemnozieloną budką. Miała na sobie bluzkę bez rękawów, a jej ramiona były gęsto obsypane piegami. Alex poszła za nią.

Kobieta nie poruszała się szybko; Alex po chwili ją minęła. Z opuszczoną głową zerknęła do wózka, gdy przechodziła obok.

Mała dziewczynka wyglądała tak, jak trzeba. Miała odwróconą buzię, ale puszyste jasne włosy wydawały się takie same. Jej rozmiary pasowały do profilu.

Alex dotarła do wystawy przed matką i córką. Zaparkowała wózek w wyznaczonym do tego miejscu przy łazienkach, niepostrzeżenie wytarła poręcz brzegiem bluzki, zanim wyjęła plecak i założyła na plecy. Teraz, gdy była w zasadzie pewna, że kobieta była Erin i że Erin miała własny wózek, nie potrzebowała tego.

Zlokalizowała kobietę i dziecko wlokące się ścieżką. Większa grupa zrównała się z nimi i opływała je z obu stron. Alex widziała teraz twarz kobiety bardzo wyraźnie – zdecydowanie była to córka Carstona. Erin zatrzymała się i podała Olivii kubek niekapek.

Alejka robiła się coraz bardziej zatłoczona. Było gorąco, a peruka Alex sprawiała, że spocona głowa zaczęła ją swędzieć. Słomkowy kapelusz nie pomagał.

Alex wybrała ławkę jakieś dziesięć stóp przed matką z córką. Za pierwszą grupą pojawiła się druga, też duża. Gdyby właściwie wyliczyła czas, mogłaby przechwycić Erin z ławki, gdy mijała je druga grupa.

Zdecydowanym krokiem cofnęła się w stronę, z której właśnie przyszła, obserwując przez ciemne okulary, czy ktokolwiek zwracał na nią uwagę. Pierwsza grupa – wyglądało na to, że była to duża rodzina, z kilkoma malcami, ich rodzicami i jedną starszą kobietą na wózku – otoczyła ją na chwilę ze wszystkich stron. Przemknęła między nimi, a potem trochę zwolniła.

Druga grupa składała się z samych dorosłych – zagranicznych turystów na wycieczce, jak się domyśliła, widząc nerki na paskach – i znaleźli się obok Erin, gdy była prawie przy ławce. Alex poruszała się pod prąd, aż stanęła tuż przed swoją zdobyczą. Gdy Erin znalazła się o stopę od ławki, Alex odwróciła się, okrążyła starszego mężczyznę i udała, że się potknęła. Wyciągnęła rękę i chwyciła dłoń Erin na rączce wózka. Swoją dłonią zmiażdżyła torebkę z przezroczystym płynem i opróżniła ją jednym mocnym ściśnięciem.

– Hej! – zawołała Erin, odwracając się.

Alex cofnęła się i częściowo schowała za najbliższym zwiedzającym. Erin stanęła twarzą w twarz z łysym siedemdziesięcioparolatkiem.

– Proszę wybaczyć – powiedział z wahaniem do obu kobiet, niepewny, jak został w to wplątany. Wyswobodził się od Alex i ominął Erin i wózek.

Alex patrzyła, jak Erin mrugnęła raz, potem jeszcze raz. Jej powieki jakby zacięły się na drugim mrugnięciu. Alex skoczyła do przodu i chwyciła Erin w tali, gdy ta zaczęła się osuwać, a potem pociągnęła ją w stronę ławki, aż wpadły na siebie. Alex uderzyła łokciem o drewniane oparcie; zostanie siniak, ale łatwo go zakryje. Erin była wyższa i cięższa od Alex, więc Alex nie mogła utrzymać bezwładnej kobiety. Zaśmiała się lekko – miała nadzieję, że jeśli ktoś się im przyglądał, pomyślałby, że się tylko wygłupiają.

Mała dziewczynka podśpiewywała sobie w wózku. Nie zauważyła, że jej pojazd przestał się poruszać. Alex wyswobodziła się z objęć jej nieprzytomnej już matki i przyciągnęła wózek bliżej, ustawiając go tak, aby Olivia była odwrócona od Erin.

Erin osuwała się na ławce, jej głowa opadła na prawe ramię, usta się otworzyły.

Minęła je trzecia grupa odwiedzających. Nikt się nie zatrzymał. Alex działała szybko, nie mogła uważnie przyglądać się reakcjom, ale nikt jeszcze nie wszczął alarmu.

Zsunęła kapelusz niżej na twarz Erin, aby zakryć jej niepokojący wygląd. Z bocznej kieszeni plecaka wyciągnęła mały flakon perfum. Sięgnęła za krawędź budki wózka i na dwie sekundy przycisnęła rozpylacz. Śpiew ustał, a potem Alex poczuła lekkie uderzenie przez plastikową ramę wózka, gdy dziecko opadło na oparcie.

Poruszając się tak swobodnie, jak mogła, Alex pogłaskała Erin po ramieniu, wstała i przeciągnęła się.

– Przyniosę nam lunch, a ty sobie odpocznij – powiedziała, przyglądając

perukę pod kapeluszem, na wypadek gdyby przemieściła się podczas przepychanki. Rozejrzała się, z oczami skrytymi za okularami. Nikt nie skupiał się na małym żywym obrazie, który stworzyła. Chwyła poręcz spacerówki i skierowała się z powrotem w stronę parkingu. Z początku szła spokojnie. Patrzyła na klatki ze zwierzętami, jak inni. Gdy oddaliła się od ławki, przyspieszyła kroku. Matka, która ma spotkanie po południu.

Zostawiła wózek przed łazienką w centrum dla odwiedzających i wzięła Olivie na rękę. Dziecko musiało ważyć ponad trzydzieści funtów, a bezwładne wydawało się jeszcze cięższe. Alex próbowała ułożyć nieprzytomną dziewczynkę w tej samej pozycji, w której widziała inne dzieci na rękach rodziców – na jednym biodrze, z nogami po obu stronach, głową wspartą na ramieniu. Nie czuła, jakby jej się to udało, ale i tak musiała już iść. Zaciśnęła zęby i jak najszybciej wyszła przez bramę. Żałowała, że nie mogła zaparkować bliżej, ale w końcu, w przepoconej koszulce, dotarła do samochodu.

Nie miała czasu, aby zdobyć fotelik samochodowy. Rozejrzała się ukradkiem, czy ktoś ją obserwuje, ale ludzie, którzy przychodzili, byli daleko. Ci, którzy wcześniej zrezygnowali ze zwiedzania, już odjechali; była sama.

Posadziła dziecko na tylnym siedzeniu i zapięła pas bezpieczeństwa. Potem przykryła Olivie kocem, aby ją zasłonić.

Wyprostowała się i znów rozejrzała się, czy nie ma świadków. W pobliżu nie było nikogo; nikt jej się nie przyglądał. Z wewnętrznej kieszeni plecaka wyciągnęła strzykawkę i pochyliła się, aby zaaplikować narkotyk śpiącemu dziecku. Obliczyła dawkę dla osoby o wadze od trzydziestu do czterdziestu funtów. Powinna uśpić Olivie na jakieś dwie godziny.

Alex uruchomiła silnik i włączyła klimatyzację. Czuła, jakby pierwszy raz od wejścia do zoo znów mogła oddychać.

Faza pierwsza powiodła się. Erin miała się obudzić za jakieś czterdzieści pięć minut. Alex była pewna, że do tego czasu zajmą się nią już sanitariusze. Gdy odzyska przytomność, podniesie alarm w związku z zaginioną córką. Najpierw przeszukają zoo, potem ściągną policję. Alex musiała być na swojej pozycji, kiedy Erin zorientuje się, że jej córkę porwano, a nie odeszła gdzieś sama, gdy jej matka miała jakiś tajemniczy atak. Alex była prawie pewna, do kogo Erin zadzwoni najpierw.

Naprawdę miała nadzieję, że Val zdąży już skończyć już swoje czary, gdy Alex

przybędzie do nowej kryjówki. Dzięki temu będzie wiedziała, który plan może realizować – nie dlatego, że podjęła decyzję, jakiego wyniku pragnęła najbardziej. Gdyby weszła sama... to byłoby samobójstwo. Ale gdyby zabrała Daniela... czy nie byłoby to samobójstwo i morderstwo?

Może pewność siebie Val była nieuzasadniona. Może Daniel wyglądałby tak samo jak zawsze, tylko w peruce.

Alex mogła zrobić to sama. Po prostu jasno dałaby do zrozumienia, co się stanie z Olivią, jeśli ona, Alex, nie przeżyje nocy. To utrzymałoby Carstona w ryzach, prawda?

Nie chciała myśleć o działaniach, które Carston mógł uruchomić. O pułapkach, które mógł zastawić, aby po odzyskaniu Olivii dorwać Alex w swoje ręce.

Alex zadzwoniła do Val, gdy podjechała do nowego budynku, a gdy wjechała do podziemnego garażu, Val czekała już przy windach z wózkiem na kółkach – wyglądał jak hotelowy wózek kelnera. W garażu poza nimi nikogo nie było. Alex nie widziała żadnych kamer, ale stanęła tak, aby zasłonić wnętrze samochodu w otwartych tylnych drzwiach. Ani Val, ani Alex nie odezwały się. Alex przełożyła śpiące dziecko na dolną półkę wózka, a potem poprawiła koc wokół niej, aby zasłonić kształt.

Ta winda wyglądała inaczej niż ta wiodąca do penthouse'u Val – zwykle srebrne pudełko, jak w większości budynków, w których mieszkała Alex. Denerwowała się, że winda zwolni i drzwi się otworzą. Val musiała się czuć podobnie. Trzymała dłoń na przycisku szesnastego piętra, jakby gwarantowało im to ekspresowy serwis.

Drzwi windy otworzyły się i ukazał się pusty korytarz. Był to przyjemny budynek, z wymyślnymi sztukateriami i marmurowymi podłogami, ale w porównaniu z apartamentem Val wyglądał pospolicie.

Val pchała wózek wąskim korytarzem, wskazując Alex, żeby szła przodem.

– Numer 1609, na końcu. Nie jest zamknięte – powiedziała, a gorliwy ton jej głosu sprawił, że Alex znów stała się ostrożna. Chociaż może jeśli Val wystarczająco się nakręciła, zmieniłaby zdanie i poszła z Alex na główną akcję.

Alex pospiesznie weszła do środka – musiała jeszcze przygotować mnóstwo rzeczy, i to szybko. Nie zwróciła większej uwagi na zwykły rozkład salonu połączonego z kuchnią, okna zasłonięte tkaniną czy beżową kolorystykę. Zauważyła otwarte drzwi w przeciwległej ścianie, a za nimi jasno oświetlony pokój

z dużym łóżkiem. Ruszyła w ich stronę. Widziała część jej sportowych toreb opartych o kwiecistą narzutę.

Była w połowie drogi do drzwi, gdy dobrze się rozejrzała, a wtedy jej oczy skupiły się na mężczyźnie stojącym w półmroku w kuchni.

Mimo że spodziewała się niezłego efektu, i tak się przestraszyła. Odskoczyła krok w tył, a jej kciuki automatycznie powędrowały do małych kłapek zatrutych pierścionków.

– No i jak? – spytał.

Wysoki mężczyzna w tanim czarnym garniturze czekał, walcząc z uśmiechem.

– A nie mówiłam – odezwała się Val za jej plecami, a ton jej głosu podpowiedział Alex, że miała na twarzy pełen samozadowolenia uśmiech.

Mężczyzna wyglądał bardzo nordycko, z jasną skórą i białoblond włosami. Z równo przystrzyżoną jasną brodą przypominał jej profesora uniwersytetu. Jego brwi były tak blade na tle czoła, że prawie niewidoczne, i kompletnie zmieniały wygląd jego twarzy. Resztki włosów były proste, krótkie i porządnie przyczesane. Czubek jego głowy był blady, lśniący i zupełnie łysy. Dzięki temu jego głowa przybrała inny kształt, przez co mężczyzna wydawał się starszy o dziesięć lat. Miał okulary w cienkich srebrnych oprawkach i niespodziewanie okrągłe policzki. Najbardziej uderzały jego jasne, lodowatobłękitne oczy, obramowane prawie białymi rzęsami.

– Wyglądasz jak złoczyńca z Bonda – wyrwało się Alex.

– To dobrze? – spytał Daniel, ale z jego głosem było coś nie tak – był jakiś urywany, belkotliwy.

Alex poczuła, że serce jej się ściska, gdy uważniej przyjrzała się transformacji. Gdyby nie szukała przebranej wersji Daniela, mogłaby minąć tego mężczyznę na ulicy i nie zwróciłaby na niego uwagi. Nawet gdyby szukała Daniela, tylko jego wzrost czyniłby tego mężczyznę podejrzanym.

– Val zrobiła dobrą robotę – powiedziała Alex i znów zaczęła się ruszać. – Przygotujmy Olivie.

Einstein obwąchiwał okryte kocem dziecko. Skomlał cicho zaniepokojony.

– Naprawdę jest dobrze? – nalegał Daniel. Wyciągnął dziecko z dolnej półki wózka i przytulił do piersi.

Daniel położył Olivie na kwiecistej narzucie i delikatnie odsunął spocone kosmyki z jej czoła. Tylko kilka sekund zajęło Alex powieszenie worków

z kroplówką. Jeden przezroczysty, jeden biały i nieprzezroczysty, i jeden bardzo mały z ciemnozielonym płynem. Szybko założyła dziewczynce wenflon z najmniejszą igłą, jaką miała, i puściła płyny.

– Cofnij się – poleciała Danielowi.

Włączyła aparat w telefonie, który dała jej Val – przyjaciel go zostawił, jak powiedziała – i pstryknęła parę zdjęć śpiącej Olivii. Przejrzała je szybko i wybrała jedno, które jej zdaniem mogłoby się nadać.

– To moja najmniej ulubiona część planu – mruknął Daniel.

Spojrzała na niego i zobaczyła jego zbolaną minę. Wyglądała dziwnie na jego nowej twarzy.

– Miejmy nadzieję, że Carston czuje podobnie.

Zasępił się jeszcze bardziej. Alex wzięła go za rękę i wyprowadziła z pokoju. Sposób, w jaki układał usta, sprawiał, że jego policzki wydawały się jeszcze bardziej okrągłe.

– Co ona zrobiła z twoją twarzą? – spytała Alex.

Daniel włożył dwa palce do ust i wyciągnął mały kawałek plastiku.

– Trochę utrudniają mówienie. – Z westchnieniem włożył plastik z powrotem, a jego policzek znów się zaokrąglił.

Val czekała na nich w dużym salonie. W jej oczach nadal widać było błysk sukcesu.

– To dziecko się nie obudzi, prawda? – spytała.

– Prawda.

– Dobrze. Nie wiedziałabym, co zrobić z dzieciakiem. No i co myślicie? Zupełnie inaczej?

Alex znów spojrzała na Daniela i przygarbiła ramiona. Był też grubszy w pasie; wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Wszystko wyglądało tak prawdziwie.

– Nie uważasz, że jest dość dobrze, prawda? – spytał Daniel.

– Jest dość dobrze – odpowiedziała za nią Val. – A ona to wie. Dlatego jest taka ponura. Wolałaby zaryzykować moje życie niż twoje.

Daniel spojrzał na Alex, czekając na jej odpowiedź.

– Val ma rację. Poza częścią o ryzykowaniu życia. Nie chcę ryzykować niczyjego.

Val prychnęła.

Daniel ujął dłoń Alex i przyciągnął do piersi.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął. – Damy radę razem. Twoje plany zawsze się udają. Wypełnię twoje polecenia co do szczegółu i przetrwamy. Obiecuję.

Alex mocno zacisnęła powieki, próbując siłą zmusić łzy, aby cofnęły się do swoich kanalików.

– Nie wiem, Danielu. Co ja robię?

Pocałował ją w czubek głowy.

– Przestańcie – przerwała im Val. – Przez was robię się zazdrosna, a to nigdy nie jest bezpieczne.

Alex otworzyła oczy i odsunęła się. Otrzepała garnitur Daniela, aby się upewnić, że nie zostawiła na nim żadnych śladów makijażu.

– Widzę, że miałeś czas, aby wziąć potrzebne mi rzeczy z jaskini Batmana. Ta skrzynka na narzędzia jest doskonała.

– Bardziej niż doskonała – sprawdź w piątej szufladzie od góry. Spakowałem resztę, tak jak prosiłaś – powiedział Daniel. – Chcesz przejrzeć, zanim zaniosę do samochodu?

– Dobry pomysł.

Srebrna skrzynka narzędziowa – jeden z rekwizytów z zapasu Kevina, jak przypuszczała – miała kółka i wyciągany uchwyt, jak walizka, ale w przeciwieństwie do walizki miała też wiele szuflad. Szybko przejrzała górne; znalazła różne narkotyki, oznaczone kolorowymi pierścieniami na strzykawkach. Strzykawki były ułożone na gumowych tackach, w których zwykle je przechowywała. W następnej szufladzie poniżej były rozmaite skalpele i żyłетки. Nie będzie potrzebowała tak wielu; chodziło o to, aby szuflada wydawała się pełna. Obok były worki z solą fizjologiczną i rurki, wraz z igłami i cewnikami w różnych rozmiarach. Następna przegródka była głębsza. Były w niej pojemniki podciśnieniowe i kilka przypadkowych substancji chemicznych z zapasów Kevina.

Przedostatnia szuflada była kluczowa. Znajdowała się w niej kolejna tacka ze strzykawkami – te były puste – która wydawała się płytsza niż poprzednie. Alex przesunęła palcami po krawędziach dna szuflady – to oczywiste, że Kevin miałby coś takiego. Podważyła paznokciami fałszywe dno. Zajrzała, co było pod spodem.

– Miejmy nadzieję, że Carston jest gotowy na oscarową grę aktorską – mruknęła pod nosem do siebie.

Przejrzała ostatnią, najgłębszą szufladę, gdzie Daniel schował jej ostentacyjne rekwizyty – palnik, nożyce do drutu, obcęgi, wraz z kilkoma przypadkowymi

narzędziami, które dorzucił z przedmiotów dostępnych w skarbcu Kevina.

Była jej potrzebna jeszcze jedna użyteczna rzecz – małeńka konfiguracja drutów, którą zabrała podczas ich pierwszej wizyty w lokalnej jaskini Batmana. Wyciągnęła ją teraz z plecaka i ukryła na trzeciej tacce w pierwszej szufladzie pod strzykawką. Chciała mieć do niej łatwy dostęp.

Alex wstała i wyprostowała się.

– Doskonale. Dziękuję.

– Ty – powiedziała Val, wskazując na Daniela. – Idź na miejsce spotkania. A ciebie – skierowała palec wskazujący w stronę twarzy Alex – podreperujemy i ruszamy. Zegar tyka. – Wskazała na podwójne drzwi po drugiej stronie pokoju.

– Przyjdę za trzydzieści sekund – obiecała Alex.

Val przewróciła oczami.

– W porządku, miej tę swoją małą rzewną scenę pożegnania. – Odwróciła się i wyszła.

– Alex... – zaczął Daniel.

– Zaczekaj.

Wzięła go za rękę i wyprowadziła frontowymi drzwiami, drugą ręką ciągnąc skrzynkę z narzędziami. Na ramieniu miał zawieszoną dużą apteczkę. Einstein próbował wyjść za nimi i zaskomlał, gdy zamknęła mu drzwi przed nosem.

Przeszli cichym holem do windy. Alex nacisnęła przycisk. Gdy drzwi się rozsunęły, Daniel wszedł do środka, a ona za nim, stawiając jedną stopę tak, aby drzwi się nie zamknęły. Puściła uchwyt skrzynki i ujęła twarz Daniela w dłonie.

– Posłuchaj mnie – powiedziała cicho. – W schowku w sedanie znajdziesz dużą kopertę. Są w niej dwa zestawy dokumentów – paszporty, prawa jazdy i sporo gotówki.

– Teraz nie przypominam tak bardzo Kevina.

– Wiem, ale ludzie się starzeją, łysieją. Możesz wyrzucić okulary, ogolić się, przefarbować znów włosy na brąz. Ale jeśli sprawy potoczą się źle, to wszystko będzie ci potrzebne. Potem pojedź na najbliższe lotnisko. Wsiądź do jakiegokolwiek samolotu, który opuszcza Amerykę Północną, okej?

– Nie zostawię cię.

– Gdy mówię, że pójdą źle, oznacza to, że już mnie nie będzie.

Patrzył na nią z tą dziwną nową wersją jego zatroskaną miny.

– Okej? – powtórzyła z naciskiem.

Zawahał się, ale przytaknął.

– Dobrze. – Starła się, aby dało to do zrozumienia, że dyskusja jest zamknięta. Gdy skinął głową, wiedziała, że nie dał się przekonać, ale nie było czasu na klótnie.

– Ty dzisiaj siedzisz cicho – poinstruowała go. – Nie rozmawiaj z nikim, o ile nie będziesz musiał. Myśl jak szeregowy pomocnik. Jesteś tu tylko od prowadzenia samochodu i noszenia toreb, okej? To tylko praca. Nic z tego, co się dzieje, nie ma dla ciebie znaczenia. Nieważne, co zobaczysz, nie wpływa to na ciebie. Żadnych emocjonalnych reakcji. Zrozumiałeś?

Skinął głową z poważną miną.

– Tak.

– Jeśli zrobi się niebezpiecznie, najlepiej będzie, jeśli uciekniesz. To nie jest twój problem.

– Jasne – zgodził się, ale tym razem jego odpowiedź była mniej zdecydowana.

– Proszę. – Ściągnęła złoty pierścionek z palca, większy z dwóch. Sprawdziła wszystkie palce Daniela – jak u Kevina, pasował tylko na mały. Tym razem przynajmniej mogła przelożyć go do końca przez kostki. Miała nadzieję, że nie będzie wyglądał zbyt dziwnie na jego dłoni.

– Bardzo, bardzo ostrożnie się z tym obchodź – ostrzegła go. – Odsuń tę małą klapkę, jeśli będziesz musiał go użyć. Cokolwiek zrobisz, nie dotykaj zadziora. Jeśli nie będziesz go używał, trzymaj to zamknięte. Ale jeśli będziesz próbował się wyrwać, a ktoś stanie ci na drodze, musisz tylko dotknąć kolcem jego skóry.

– Rozumiem.

Alex spojrzała w jego zadziwiająco niebieskie oczy, szukając Daniela za obcością dziwnie prostego przebrania. Skończyły jej się polecenia, a dla uczuć, którymi chciała się z nim podzielić, nie znajdowała odpowiednich słów.

– Ja... nie wiem, jak wrócić do dawnego życia – powiedziała, jakby chciała to wyjaśnić. – Nie wiem już, jak to zrobić, bez ciebie. Odpowiedzialność za ciebie jest najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła.

Uśmiechnął się lekko, choć ten uśmiech nie objął jego oczu.

– Ja też cię kocham – szepnął.

Spróbowała odwzajemnić uśmiech.

Daniel położył dłonie na jej ramionach i pocałował ją. Potem uśmiechnął się znów do niej, nieznajomy i znajomy zarazem. Odsunęła się od niego.

– Powiedziałem ci, że będę, gdybyś potrzebowała wsparcia.

Drzwi windy zamknęły się.

ROZDZIAŁ XXIX

Tym razem zamiast peruki było jedynie szybkie podcięcie, dzięki któremu fryzura Alex zyskała wreszcie jakiś kształt. Pixie, chyba tak nazywało się to uczesanie. Średni blond rozświetlił jej karnację. Korzystnie podkreślił też owal jej twarzy, czego jej naturalne włosy nie robiły od... nie pamiętała, kiedy po raz ostatni miała tak atrakcyjną fryzurę.

– Niebywale – powiedziała Alex. – Chodziłaś do szkoły kosmetycznej?

Val nakładała tusz na jej rzęsy ręką pewną jak u chirurga.

– Nie. Nigdy aż tak nie przepadałam za szkołą. Zawsze trochę przypominała mi więzienie, więc nie pisałam się na kolejną. Po prostu lubię się bawić swoim wyglądem, dobierać wizerunek do humoru. Dużo ćwiczę.

– Moim zdaniem masz prawdziwy talent. Jeśli bycie najpiękniejszą kobietą na tej planecie kiedyś ci się znudzi, mogłabyś otworzyć salon kosmetyczny.

Val błysnęła w uśmiechu doskonałymi zębami.

– Nigdy nie sądziłam, że chciałabym mieć przyjaciółkę. To fajniejsze niż myślałam.

– Uhm, potwierdzam. A tak z ciekawości, nie musisz odpowiadać, ale czy Val to zdrobnienie od Valerie?

– Od Valentine. Albo od Valentyny. Zależnie od nastroju i okoliczności.

– Aha. Bardziej pasuje.

– Oddaje moją osobowość – wyjaśniła jej Val. – Ale oczywiście nie jest to imię, które dostałam po urodzeniu.

– A kto takie ma? – mruknęła Alex.

Val skinęła głową.

– Zupełnie logiczne. Moi rodzice przecież mnie nie znali, kiedy wybierali dla mnie imię. To jasne, że nie pasowało.

– Nigdy tak naprawdę nie myślałam o tym w ten sposób, ale to ma sens. Moja matka wybrała imię dla bardziej... dziewczęcej dziewczynki.

– Moi rodzice ewidentnie zakładali, że będę bardzo nudna. Dość szybko pokazałam im, że się mylili.

Alex zachichotała. Jak często ostatnio się zdarzało, jej śmiech niósł w sobie ledwie skrywaną nutę paniki. Miło było sobie pogawędzić, tak jak pewnie

gawędzili normalni ludzie, spróbować zapomnieć, że może to być ostatnia przyjacielska, przyziemna rozmowa w jej życiu, ale nie mogła skupić myśli na uprzejmościach.

Val pogłaskała ją po głowie.

– Wszystko będzie dobrze.

– Nie musisz udawać, że wierzysz w ten plan. To tylko dla nas, frajerów, którzy stawiają się na linii ognia.

– To nie jest zły plan – zapewniła ją Val. – Po prostu nie jestem ryzykantką. Nigdy nią nie byłam. – Wzruszyła ramionami. – Gdybym była odważna, weszłabym w to.

– Proszenie cię o to nie było fair z mojej strony.

– Nie, wcale nie. Ja... Naprawdę zależy mi na Kevinie. Część mnie po prostu nie może uwierzyć, że to, co teraz się dzieje, dzieje się naprawdę. Zawsze wydawał się taki niezniszczalny. Właśnie to mnie w nim pociąga. Jak już mówiłam, nie jestem odważna, więc fascynują mnie ludzie, którzy są. Z kolei inna część mnie...

Val odsunęła się od Alex, a mały pędzelek z błyszcznikiem w jej dłoni nagle zadrżał. Jej doskonała twarz znów stała się zastygłą twarzą lalki.

– Nic ci nie jest, Val?

Val zamrugnęła, jej mimika wróciła do normy.

– Nie.

– Wyjedziesz stąd, gdy wykonasz swoją część, prawda?

– Oczywiście. Mam mnóstwo przyjaciół, którzy mogą zapewnić mi ochronę. Może odwiedzę Zhanga. Na pewno nadal jest sztywniakiem, ale ma fantastyczną miejscówkę w Pekinie.

– Pekin brzmi uroczo – westchnęła Alex. Jeśli przeżyje tę noc, zrobi cokolwiek, co będzie konieczne, aby zdobyć paszport. Przepuści resztę oszczędności – wszystkie pieniądze Kevina z narkotyków. Znalezienie się poza zasięgiem amerykańskiego rządu brzmiało jak synonim nieba na ziemi.

– Jeżeli... – To pewne, że tak będzie, pomyślała Alex z goryczą. – Jeżeli nie odezwiemy się do wschodu słońca, jedź do Zhanga. Zadzwoń do ciebie z budki, jeśli będę mogła.

Val uśmiechnęła się lekko.

– Masz mój numer. – Wydeła usta. – Wiesz, jest taki gość... Być może uda mi się zdobyć kamizelkę kuloodporną dla psa.

Alex patrzyła na nią przez chwilę, a potem jej twarz ściągnął grymas smutku. Z tym nowym, samobójczym planem naprawdę nie miała szans, aby zapewnić bezpieczeństwo Einsteinowi.

– Genialny pomysł. Już czuję się lepiej. – Wyraz jej twarzy zaprzeczał tym pozytywnym słowom.

Val pogłaskała Einsteina po grzbiecie bosą stopą. Uderzył ogonem o marmurową posadzkę, ale bez większego entuzjazmu.

– Okej – rzuciła Val weselszym tonem. – Gotowe. Włożę coś na siebie i ruszamy.

Gdy Val zniknęła w garderobie, Alex obejrzała swoją twarz. Val wykonała znakomitą robotę. Makijaż dodawał jej urody, ale nie był krzykliwy. Włosy wyglądały naturalnie, co ważne; z pewnością dobrze przyjrzą się jej tej nocy, a peruka byłaby najbardziej oczywistą wskazówką. Wyglądała dość wiarygodnie, jak na wybraną rolę. Oczywiście swobodniej czułaby się bez żadnego makijażu – zgodnie ze stylem obowiązującym w jej fachu. Ale to był tylko bagaż z przeszłości.

Uklękła na podłodze obok Einsteina. Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem. Pogłaskała go po pysku i podrapała za uszami.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – obiecała. – Nie wrócę bez niego. Jeśli to schrzanię, Val się tobą zajmie. Wszystko będzie dobrze.

Spojrzenie Einsteina nie zmieniło się. Nie akceptował wymówek ani nagród pocieszenia. Po prostu błagał ją.

– Postaram się – przyrzekła. Na chwilę oparła czoło o jego ucho, a potem z westchnieniem wstała. Einstein położył leb na łapach i ciężko westchnął.

– Val?! – zawołała Alex.

– Dwie sekundy! – odpowiedziała Val z daleka, jakby była na drugim końcu boiska piłkarskiego. Łazienka była ładna – jak w eleganckim apartamencie hotelowym – ale nie tak obłędna, jak w drugim mieszkaniu Val. Może tutaj zbytek ograniczał się do garderoby.

Usłyszała, jak Val zamyka drzwi garderoby, i podniosła wzrok; przez chwilę była w szoku na widok zmiany, jaka zaszła w wyglądzie Val, po czym skinęła głową.

– Jest tak, jak trzeba – powiedziała Alex z aprobatą.

– Dzięki – odparła Val. – Z niektórymi elementami bycia szpiegiem dałabym sobie radę.

Strój, który miała na sobie Val, nie był niepozorny. Włożyła zwiewną kwiecistą suknię z długimi rękawami, zasłaniającą jej ciało od podbródka do stóp, podobną do sari, ale inaczej przykrywającą sylwetkę; przypominające szale elementy spływały wokół niej, maskując kształt jej ciała. Suknia wyglądała jak ciuch prosto z awangardowego pokazu mody i pewnie stamtąd pochodziła. Zapadała w pamięć. Ale z tyłu widać było tylko to, że Val jest wysoka. Włożyła czarną perukę ze spiralnymi lokami sterczącymi dziko we wszystkich kierunkach. Ona też przykuwała uwagę, zarazem maskując kształt głowy i zasłaniając części twarzy. W czarnych okularach przeciwsłonecznych w szerokich oprawkach, które teraz trzymała w dłoni, Val będzie nie do poznania.

– Idziemy? – spytała.

Alex wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

★ ★ ★

Alex postawiła szpanerskiego zielonego jaguara Val przy parkomacie na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na duży betonowy biurowiec w kolorze brudnej szarości. Val uparła się przy zielonym samochodzie – naturalnie był to podarunek od innego wielbiciela. Powiedziała, że za tym autem nie tęskniłaby, gdyby musiała zatopić je w jeziorze.

Z tej perspektywy Alex widziała wejście do podziemnego garażu. W sumie było w tym coś smutnego, że Carston nigdy nie przeniósł się do lepszego biura. Może lubił to przygnębiające otoczenie. Może wydawało się odpowiednie do tej pracy, a on chciał, aby rzeczy do siebie pasowały. Pewnie nie miał w planie ułatwiania życia Alex, ale miło, że tak właśnie wyszło.

Przesiedziały w jaguarze ponad godzinę; Val wysiadła z auta raz, aby dopłacić za parking. Nie rozmawiały; Alex intensywnie zastanawiała się nad wadami jej planu i starała się zminimalizować je na tyle, na ile było to możliwe. Wiele jednak musieli pozostawić losowi, a tego nie znosiła.

Alex wyobraziła sobie, że Val pewnie była myślami już w Pekinie. To było dobre miejsce, by uciec. Val zapewne będzie tam bezpieczna. Alex chciała, aby to ona i Daniel wsiadali w tej chwili do samolotu do Pekinu.

Zgodnie z ustaleniami Daniel powinien być teraz w parku. Musi mu być trudniej niż jej tutaj – nie ma czym zabić czasu do pojawienia się Alex ani skąd się dowiedzieć, co się dzieje. Ona przynajmniej miała obok siebie Val, nawet jeśli

żadna z nich nie była teraz idealnym towarzyszem.

W końcu w dole pojawił się jakiś ruch. Wyprostowała się w fotelu. Szlaban w biało-czerwone paski przy wyjeździe z garażu podnosił się, aby kogoś wypuścić. Ostatnie dwa alarmy okazały się tylko ciężarówkami z dostawą, ale tym razem z garażu wyjeżdżał ciemny sedan. Alex uruchomiła silnik i wycofała na ulicę. Ktoś zatrąbił na nią z tyłu, ale nawet na niego nie spojrzała. Nie odrywała oczu od innego samochodu. Z tej odległości wyglądał całkiem jak czarne bmw Carstona. Dopiero minęła czwarta; nie była to odpowiednia pora, aby pracownicy agencji rządowej zaczęli wychodzić z pracy.

To była ich pierwsza duża szansa. Gdy Erin Carston-Boyd upewniła się już, że jej córka zaginęła, zadzwoniłaby w panice do ojca. Zgadza się? Wiedziała, że zajmował ważne rządowe stanowisko. Pewnie uważała, że jest potężny i kompetentny. Nie polegałaby na policji, gdy porwano jej córkę. Czy powinno to zająć jej aż tyle czasu? Gdy Alex mogła sprawdzić po raz ostatni, nie było żadnych połączeń przychodzących, a Carston nadal przebywał w swoim biurze. Bez wątplenia kierował przesłuchaniem Kevina.

Myślała, że pojechałby do córki. Wydawało się to jedyną możliwą reakcją. Ale co, jeśli miał inne możliwości? Jeśli zamiast tego wysłał jakąś jednostkę specjalną? Czy był aż tak zimny? Gdyby musiał taki być... pewnie tak.

Deavers z pewnością jednak mógł kierować śledztwem samodzielnie przez kilka godzin.

Alex jechała ślalomem między samochodami, nie zatrzymując się na żółtym świetle. Znała dwie najlepsze trasy z biura Carstona do zoo, skąd, jak zakładała, przyszło połączenie od Erin. Czy przerażona matka opuściłaby ostatnie miejsce, gdzie widziała córkę, zanim upewniła się, że dziecko nie schowało się gdzieś w krzakach? Jeśli połączenie przyszło z posterunku policji, a tu było kilka możliwości, Carston mógł wybrać wiele różnych tras.

Tyle rzeczy pozostawionych losowi.

Bmw zmierzało właściwą ulicą, tą, którą wybrałaby jako najszybszą drogę do zoo. On też jechał nieco chaotycznie. Ostrożnie wyjechała zza dwóch samochodów za nim. Nie chciała go wystraszyć.

To był właściwy samochód. Tablice rejestracyjne się zgadzały. Tył głowy kierowcy odpowiadał prawie całkiem łysej głowie Carstona.

Alex szukała jego oczu w lusterku wstecznym, ale wydawał się skupiony na

drodze. Wjechała na równoległy pas.

Sądziła, że powinna czuć się lepiej, skoro ta część przebiegała zgodnie z planem. Ale miała wrażenie, jakby ktoś wiercił wielką dziurę w dnie jej żołądka; myślała, że wymiotuje, gdy podjechała i zatrzymała się obok jego samochodu. Jeśli ta część planu się powiodła, oznaczało to, że Alex będzie musiała zrealizować go do końca.

Światło przed nimi zmieniło się na żółte. Samochody przejeżdżały przez skrzyżowanie, ale Carston zwalniał. Wiedział, że jest za daleko z tyłu, aby zdążyć. Kierowca przed nim też zahamował. Alex mogła podjechać do linii na swoim pasie – samochód przed nią skręcił w prawo. Zamiast tego zatrzymała się tuż obok Carstona.

Pomachała, z twarzą zwróconą prosto w kierunku jego profilu. Gest był celowo zamaszty, aby zauważył go kątem oka.

Carston automatycznie zerknął w jej stronę, gdy pochwycił ruch, wyraźnie gdzieś daleko błędząc myślami, z czołem zmarszczonym ze zmartwienia. Dopiero po chwili dotarło do niego, co właściwie zobaczył. Zanim zdążył wcisnąć gaz, wyciągnąć broń czy wybrać numer, Alex podniosła dłoń z telefonem. Pokazała mu powiększone zdjęcie twarzy śpiącej dziewczynki.

Zdziwienie zniknęło z jego twarzy, gdy elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

Szybko wysiadła z samochodu i sięgnęła do klamki drzwi pasażera jego auta. Nie odwróciła się, aby spojrzeć na Val, która zajęła fotel kierowcy, ale usłyszała trzaśnięcie drzwi. Alex czekała z palcami na klamce drzwi bmw, aż usłyszała stuknięcie otwieranego zamka. Usiadła obok Carstona. Cały manewr trwał ze dwie sekundy. Kierowcy samochodów za nimi mogli być zainteresowani tą sceną, ale do następnych świateł zapomnieliby o niej.

– Skręć w lewo – poleciła Carstonowi.

Val skręciła w prawo i ruszyła na wschód. Jaguar zniknął za rogiem.

Carston szybko się otrząsnął. Włączył kierunkowskaz i zjechał na lewy pas, o mało nie uderzając w furgonetkę, która przejeżdżała na wprost przez skrzyżowanie. Alex wyjęła jego telefon z uchwytu na kubek, wyłączyła go i schowała do kieszeni.

– Czego chcesz? – spytał. Jego głos wydawał się spokojny, brak intonacji zdradzał napięcie.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Trawił przez chwilę jej słowa.

– Skręć w prawo na następnym skrzyżowaniu.

Ostrożnie się podporządkował.

– Kto jest twoim partnerem?

– Najemnik. Nie twój problem.

– Naprawdę wierzyłem, że tym razem nie żyjesz.

Alex nie odpowiedziała.

– Co zrobiłaś Livvy?

– Nic trwałego. Jeszcze nie.

– Ona ma tylko trzy lata. – Jego głos nietypowo zadrżał.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale na marne, bo nie oderwał wzroku od drogi przed nimi.

– Naprawdę? Oczekujesz, że w tym momencie będę się przejmować cywilami?

– Nic ci nie zrobiła.

– A co zrobiły ci trzy niewinne osoby w Teksasie, Carston? Nieważne – powiedziała, gdy otworzył usta, by jej odpowiedzieć. To było oczywiście pytanie retoryczne.

– Czego chcesz ode mnie?

– Kevina Beacha.

Zapadła kolejna długa chwila ciszy, gdy na nowo układał sytuację w głowie.

– Skręcisz w lewo w następną przecznicę – poinstruowała go.

– Skąd ty... – Potrząsnął głową. – Nie mam go. CIA go ma.

– Wiem, kto go ma. I wiem, że Deavers stosuje się do twoich wskazówek, przesłuchując go – zablokowała. – To twój specjalista prowadzi tę sprawę. Jestem pewna, że wiesz, gdzie nad nim pracują.

Patrzył z kamienną twarzą przez przednią szybę.

– Nie rozumiem, co się dzieje – mruknął.

– Porozmawiajmy w takim razie o tym, co rozumiesz – powiedziała Alex ponuro. – Oczywiście pamiętasz małą miksturę, którą Barnaby i ja stworzyliśmy dla ciebie, zwaną „Ostatecznym terminem”.

Jego ziemista skóra na policzkach i szyi pokryła się brązowofioletowymi plamami. Alex pokazała mu telefon, a jego oczy automatycznie zwróciły się w stronę ekranu. Zdjęcie wróciło teraz do oryginalnego rozmiaru, a kropłówka

podłączona do ręki jego wnuczki znalazła się na pierwszym planie. Był tam worek z solą fizjologiczną, drugi z odżywianiem i jeszcze jeden, mniejszy, ciemnozielony, zawieszony pod nim.

Wpatrywał się w zdjęcie przez długą sekundę, a potem znów skierował wzrok na drogę.

– Ile czasu? – spytał przez zęby.

– Byłam hojna. Dwanaście godzin. Jedna godzina już minęła. Ta operacja nie powinna zająć więcej niż cztery. Potem Livvy zostanie bezpiecznie odwieziona do matki, cała i zdrowa.

– A ja będę martwy?

– Będę szczerą, nie ma zbyt dużej szansy, aby którekolwiek z nas dwojga wyszło z tego bez szwanku. Bardzo wiele zależy od twoich zdolności aktorskich, Carston. Na szczęście dla ciebie oboje wiemy, jak potrafisz być przekonujący.

– A co się stanie, jeśli bez żadnej mojej winy zginiesz?

– Livvy będzie miała pecha. Jej matka też. Plan został uruchomiony. Jeśli zależy ci na rodzinie, zrobisz wszystko, ale to wszystko, co w twojej mocy, abym wyszła z tego żywa.

– Możesz blefować. Ta zimna krew jest do ciebie niepodobna.

– Polityka się zmienia. Ludzie się zmieniają. Zdradzić ci sekret?

Dała mu chwilę na odpowiedź, ale on tylko patrzył prosto przed siebie z zaciśniętą szczęką.

– Kevin Beach nie był w Teksasie, kiedy Deavers wysłał zabójców. Ja tam byłam. – Pozwoliła, aby te trzy słowa zawisły na chwilę w powietrzu, zanim ciągnęła dalej. – Nie tylko Carston miał zdolności aktorskie. – Zdziwiłbyś się, do czego teraz jestem zdolna. Skręć w następną w prawo.

– Nie wiem, co masz nadzieję osiągnąć.

– Przejdźmy do sedna – powiedziała Alex. – Gdzie jest Kevin?

Carston nie wahał się.

– Jest w dawnej sali przesłuchań CIA, na zachód od miasta. Nie używali jej od lat. Oficjalnie budynek jest opuszczony.

– Adres?

Od razu podał go z pamięci.

– Jaka ochrona?

Zerknął w stronę Alex, mierząc ją przez chwilę wzrokiem, zanim

odpowiedział.

– Nie mam takich informacji. Ale znając Deaversa, więcej niż konieczna. Dlatego wymyślił tę całą szaradę z bratem. „Zero ryzyka”, tak to nazwał. – Carston zachichotał. Był to gorzki dźwięk, bez cienia rozbawienia.

– Wie, jak wyglądam?

Carston spojrział na nią zaskoczony.

– Wchodzisz do środka?

– Rozpozna mnie? – dopytywała. – Ile z moich akt widział? Pokazałeś mu nagranie z metra?

Carston wyduł usta.

– Od początku ustaliliśmy, że będziemy działać... oddzielnie. Tylko niezbędne informacje. Wiele lat temu miał dostęp do twoich starych akt z rekrutacji, zapisków z kilku przesłuchań. Nadal mógłby je mieć, ale nic bardziej aktualnego. Jedyne zdjęcie, jakie znajdowało się w twojej teczce, to to z pogrzebu twojej matki. Byłaś bardzo młoda, miałaś dłuższe i ciemniejsze włosy... – Przerwał, jakby się zamyślił. – Deavers nie zwraca uwagi na szczegóły. Wątpię, by skojarzył cię ze zdjęciem. Nie przypominasz już za bardzo tamtej dziewiętnastoletniej Juliany Fortis.

Miała nadzieję, że się nie mylił.

– Na szali jest nie tylko moje życie – przypomniała mu.

– Jestem tego świadomy. I... powiedziałem ci to, czego jestem pewny. Ale nie wiem, co zamierzasz zrobić, gdy już dostaniesz się do środka.

– My, Carston, my wejdziemy do środka. I pewnie padniemy pod gradem kul.

– A Livvy za to zapłaci? To niedopuszczalne – warknął.

– Wobec tego daj mi coś więcej.

Wziął głęboki oddech, a ona zerknęła na niego. Wydawał się wycieńczony.

– Może zrobimy tak – zasugerowała. Polegała na intuicji. Słyszała rozdrażnienie w głosie Carstona związane z pewnym konkretnym „nim”, gdy rozmawiał przez telefon, i pomyślała, że mogłaby się domyślić, o kogo chodziło. W końcu to plan Deaversa tak spektakularnie zawodził, raz za razem. – Czy trafne byłoby stwierdzenie, że jesteś niezadowolony z tego, w jaki sposób Deavers kierował tą wspólną operacją?

Chrząknął.

– Czy ty i Deavers nie mogliście się zgodzić co do sposobu procedowania?

– Można tak powiedzieć.

– Czy on uważa, że ufasz mu wystarczająco, aby zajmował się przesłuchaniem Kevina Beacha?

– Nie, w tym momencie powiedziałbym, że nie wierzy, że ufam, iż potrafi zapiąć rozpiorek jak należy.

– Opowiedz mi o tym specjaliście od przesłuchań.

Carston zrobił kwaśną minę.

– Nie mój. To pacholek Deaversa, w dodatku imbecyl. Powiedziałem Deaversowi, że ktoś taki jak Beach pewnie umrze, zanim zacznie rozmawiać ze zwykłym śledczym. Możesz być spokojna, jeśli tym się martwisz. Nie złamią go. Beach nie powiedział nic o tobie poza tym, że cię zabił. Nie sądzę, żeby pociągnęli to dalej. Szczerze mówiąc, ja też w to uwierzyłem.

To ją zaskoczyło.

– A więc nigdy nie znalazłeś zastępcy dla mnie?

Carston potrząsnął głową.

– Próbowałem. Nie kłamałem na ten temat na początku, pamiętasz? „Prawdziwy talent to ograniczone dobro” – zacytował swoje słowa i westchnął. – Deavers już od dawna mocno trzyma departament za gardło, od kiedy „straciłem groźny atut”. CIA zablokowało mój proces rekrutacji i zamknęło wszystko poza laboratorium. Rzeczy, które teraz produkujemy, mógłby wytworzyć każdy w miarę porządny farmaceuta. – Potrząsnął głową. – Zachowują się, jakby nie oni byli powodem, dlaczego w ogóle stałaś się niebezpieczna.

– Nadal udajesz, że w tej decyzji nie ma twojego wkładu?

– Gdyby był, teraz ponoszę za to karę. – Carston patrzył posepnie przez przednią szybę.

– Czy Deavers zdziwiłby się, gdyby się dowiedział, że rozwijałeś talent na boku?

Carston zawsze był szybki. Wydał usta i skinął głową.

– Przez jakieś pół sekundy, potem byłby tylko zły. Jest w stu procentach zaangażowany w obecny program, ale wie, że miałem coraz większe wątpliwości. Nie, nie będzie aż tak zaskoczony.

– Nie podoba ci się, jak Pace załatwia sprawy? Wygląda na pragmatycznego człowieka, myślałam, że się dogadujecie.

– A więc złożyłaś to do kupy. Przypuszczałem, że tak się stanie. Ale założę się,

że nigdy by ci się nie udało, gdyby Pace nie przesadził z reakcją. Makiawelizm mi nie przeszkadza – głupota już tak. Błędy się zdarzają, ale Pace ma upodobanie do łączenia jednego z błędu z drugim, gorszym. A potem trzecim. To on wpakował nas w ten bałagan.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Carston? Że jesteśmy po tej samej stronie? Wszyscy popełniają błędy, tak jak powiedziałeś, ale nie powinieneś znów liczyć na moją łatwowierność.

– Nie oczekuję, że mi uwierzysz, ale jest, jak jest. Nie mam nic do ugrania w obecnym planie. Jeśli Pace’owi się uda, gwiazda Deaversa rozbłyśnie. Zostanie dyrektorem CIA. Dzieło mojego życia już jest rozmontowywane. Jesteśmy bardziej po tej samej stronie, niż ci się wydaje.

– Mów sobie tak, skoro to cię uszczęśliwia. To nie zmienia ustaleń.

– Wejdziemy razem – zastanawiał się. – Będiesz moją tajną protegowaną. Uprę się, abyś zastąpiła tego rzeźnika od Deaversa. To może się udać, do jakiegoś momentu. Nie wiem, co się stanie potem.

Próbowała ukryć wzdrygnięcie, gdy Carston wypowiedział słowo „rzeźnik”. Tak wiele zależało od tego, ile zostało z Kevina.

– Zobaczymy – powiedziała, starając się opanować drżenie w głosie.

– Nie, nic mi nie mów. Wystarczy, że ty masz plan.

Nie odpowiedziała. Jej plan nie był dość solidny.

– A tak z czystej ciekawości – spytała, aby odwrócić uwagę Carstona od jej reakcji. – Kiedy zmarł Dominic Haugen?

– Dwa tygodnie po zniszczeniu laboratorium w Dżammu.

Skinęła głową. A więc było tak, jak się spodziewała. Barnaby coś zauważył i rozpoczął przygotowania.

– Mam pomysł – zaproponował Carston.

– Oby dobry.

– Co powiesz na udawanie obrażeń? Może temblak? Dziewięć dni temu mieliśmy pewną sytuację w Turcji – dostaliśmy dobre informacje od bystrego kaprała. Dokładnie takiej osoby, jaką chciałbym zwerbować. Niestety, sprawy potoczyły się źle. Kapral nie przetrwał próby ocalenia przez wrogie siły. Ale może było inaczej... Być może informacje tak naprawdę wydobyl mój „tajny projekt poboczny”, który jednak przetrwał.

Patrzyła na niego.

Podniósł rękę, jakby w geście poddania.

– Dobra, nie musimy tego robić po mojemu. To był tylko pomysł. Deavers zna tę historię; pomogłoby to jakoś osadzić sprowadzenie ciebie, aby wyglądało na mniej impulsywne.

– Chyba dam radę spreparować jakieś obrażenia – powiedziała sucho Alex.

★ ★ ★

Omówili historię kilka razy, zanim dotarli do miejsca spotkania. Dokładnie opisał pokój przesłuchań. Nie był to miły obrazek i czuła, że ich szanse na przetrwanie malują się w coraz ciemniejszych barwach.

Carston wjechał na parking przy niewielkim parku miejskim i zaparkował bmw obok jedyne go samochodu na placu, zgodnie ze wskazówkami. Alex była zaskoczona, chociaż przecież spodziewała się postawnego blondyna czekającego na parkowej ławce.

To był pierwszy test, a gdyby Daniel go nie zdał, dałaby sobie spokój. Carston z pewnością widział Daniela w wiadomościach, nieważne, jak oddzielnie on i Deavers prowadzili swoje operacje. Obserwowała Carstona kątem oka, oceniając jego reakcję. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Kto to? – spytał.

– Twój nowy pomocnik.

– Czy to konieczne?

– Wyłącz silnik.

Daniel wstał i szybko do nich podszedł. Alex przyglądała się Carstonowi, wypatrując jakichkolwiek zmian w wyrazie jego twarzy, gdy Daniel się zbliżał.

– Przecież sama nie dam rady mieć cię na oku w każdej sekundzie, Carston – powiedziała słodko. – Otwórz bagażnik.

Ona i Carston czekali w milczeniu, gdy Daniel przenosił sprzęt z tyłu sedana do bagażnika bmw. Gdy skończył, stanął przy drzwiach Carstona i czekał.

– Wsiadaj – rzuciła Alex.

Powoli, przez cały czas trzymając dłonie na widoku, Carston otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Alex też wysiadła i zauważyła, jak przyglądał się Danielowi. Spróbowała bezstronnie go ocenić. Był potężnym mężczyzną i sprawiał wrażenie zaradnego i sprawnego – nawet w okularach i z dodatkowym brzuszkim. W tych okolicznościach było zrozumiałe, że Carston mógł być ostrożny i pewnie

przestraszony, ale dobrze to ukrywał.

Daniel nie odzywał się, tak jak go poinstruowała. Tylko na chwilę spojrzął Alex w oczy, zachowując neutralny wyraz twarzy. Jedynie odrobinę wysunął szczękę do przodu, jak wtedy, gdy nastraszył pijanych chłopaków w Oklahoma City. Wyglądał wtedy groźnie i trochę bardziej przypominał brata. Czy Carston widział zdjęcia Kevina?

Daniel zatrzymał się przy drzwiach kierowcy, z opuszczonymi po bokach rękami, w gotowości.

– Ręce na dach – rozkazała Alex Carstonowi. – Nie ruszaj się, dopóki nie wrócę.

Carston przyjął pozycję podejrzanego opartego o radiowóz. Miał opuszczoną głowę, lecz Alex widziała, że przyglądał się badawczo odbiciu Daniela w szybie samochodu. Nic nie wskazywało na to, że go rozpoznał, ale nie mogła być pewna, czy nie ukrywa reakcji. Rozpraszało ją to, jak światła parkingu odbijały się od ich łysych czaszek w tych samych miejscach.

– To pan Thomas – wyjaśniła Carstonowi. – Jeśli spróbujesz mnie wydać albo skrzywdzić, będziesz martwy mniej więcej w dwie i pół sekundy.

Na skroni Carstona pojawiła się kropelka potu. Jeśli udawał, było to naprawdę imponujące.

– Nie zrobię nic, co mogłoby narazić Livvy na niebezpieczeństwo – rzucił ostro.

– Dobrze. Zaraz wrócę. Zrobię sobie jakieś obrażenia.

Błękitne oczy Daniela zwróciły się na nią, gdy wypowiedziała słowo „obrażenia”; zmusił się, by przenieść znów wzrok na Carstona.

Wszystkie rzeczy Alex zostały porządnie przepakowane do bagażnika bmw. Rozsunęła suwak torby z apteczką i szybko przejrzała jej zawartość, aż znalazła to, czego potrzebowała, a potem odcięła krótki kawałek gazy i plastra. Wzięła torbę i odwróciła się, zostawiając otwarty bagażnik. Publiczny szalet znajdował się po drugiej stronie niewielkiego placu zabaw. Alex szybko weszła do damskiej toalety i zapaliła światło.

Nie było tu żadnego blatu i nie sprzątno od wielu dni, może nawet tygodni, więc nie zdejmowała torby z ramienia. Użyła proszku mydlanego, aby zeszkrobać cudowny makijaż Val. Tak będzie lepiej. Makijaż byłby nie na miejscu, a łatka ze sztucznej skóry byłaby czerwoną flagą dla każdego, kto przyjrzałby się jej bliżej.

Sińce i opatrunki z pewnością przykułyby uwagę, ale też utrudniłyby rozpoznanie jej.

Ucieszyła się na widok pozostałości śliw pod oczami i żółtego sińca na policzku. Klejenie na podbródku wyglądało amatorsko, ale normalna osoba i tak założyłaby dodatkowy opatrunek.

Nie było tam żadnych ręczników, jedynie zepsuta suszarka. Alex wytarła twarz T-shirtem, a potem plastrem przykleiła gazę do szczęki i ucha, poświęcając dodatkowe sekundy, aby zrobić to tak, by wyglądało na robotę lekarza. Jej czarny T-shirt i legginsy sprawdziły się – wygodne ubranie było ważne w tej pracy, a fartuch laboratoryjny z bagażnika nada jej pożądany profesjonalny wygląd.

Gdy wróciła do samochodu, zaczęło już zmierzchać. Słyszała, jak Carston zagaduje Daniela, ale ten tylko patrzył na niego z zaciśniętymi ustami.

Alex wyjęła fartuch z bagażnika i włożyła go, a potem wygładziła zagniecenia dłońmi. Gdy była już zadowolona z efektu, zamknęła bagażnik i otworzyła tylne drzwi.

– Spocznij, Lowell – poleciła Carstonowi. Wyprostował się nieufnie. – Pojedziesz ze mną z tyłu. Pan Thomas poprowadzi.

– Małomówny facet – skomentował Carston, gdy przesiadał się na tylny fotel.

– Nie jest tu po to, by cię zabawiać, tylko pilnować.

Alex zamknęła za nim drzwi i przeszła na drugą stronę samochodu, aby wsiąść. Carston przyglądał się jej.

– Twoja twarz... Bardzo realistyczna robota, Jules. Subtelna. Jakbyś w ogóle nie miała makijażu.

– Nauczyłam się wielu rzeczy, a nazywam się teraz doktor Jordan Reid. Pokieruj, proszę, pana Thomasa do naszego celu. Gdy będziemy pięć minut od tego miejsca, dostaniesz z powrotem swój telefon.

Spojrzała w oczy Daniela w lusterku. Lekko skinął głową. Carston nie powiedział nic, co sprawiłoby, że Daniel pomyślałby, że go rozpoznał, gdy byli sami.

Daniel uruchomił silnik. Carston podał mu adres i krótki zestaw wskazówek. Daniel skinął głową.

Carston spojrzał na Alex i spytał:

– Przypuszczam, że ktoś jest teraz z Livvy?

– Przypuszczenia nigdy nie są bezpiecznym założeniem, wiesz o tym.

– Jeśli się postaram, Jules, jeśli zrobię wszystko, co w mojej mocy... – zaczął Carston, nagle zbolalym głosem. – Proszę. Proszę, wypuść Livvy. Nawet jeśli... nawet jeśli z tego nie wyjdiesz. Podejmij odpowiednie kroki. Wiem, że masz wszelkie powody, aby mnie zranić, ale proszę, nie krzywdź małej. – Pod koniec mówił już szeptem. Pomyślała, że mówił to prosto z serca, na tyle, na ile jakieś miał.

– Nie będę mogła nic dla niej zrobić, jeśli nie uda mi się wyjść cało. Przykro mi. Carston, chciałabym ustawić to inaczej, ale nie miałam czasu ani środków.

Zacisnęła dłonie na kolanach i patrzył na nie.

– Lepiej, żebyś wiedziała, co robisz.

Nie odpowiedziała. Pewnie mógł się domyślić, co to oznaczało.

– Jeśli mamy zginąć – powiedział, teraz już mocniejszym głosem – przynajmniej zabierz z nami tego drania Deaversa. Możesz to zrobić?

– Nie omieszkam.

★ ★ ★

– Jesteśmy mniej więcej pięć minut od tego miejsca.

– Dobra, proszę.

Alex podała Carstonowi jego telefon. Włączył go, a potem po sekundzie wybrał numer z książki adresowej. Usłyszała dwa sygnały w głośniku samochodu.

– Dlaczego mi przeszkadzasz? – odezwał się jakiś mężczyzna cicho, prawie szeptem, lecz Alex dosłyszała, że był to głęboki baryton. Wydawał się poirytowany.

Carston też był rozdrażniony.

– Zakładam, że nie ma żadnego postępu.

– Nie mam na to czasu.

– Żaden z nas nie ma na to czasu – odparował Carston. – Miarka się przebrała. Będę przy bramie za dwie minuty. Upewnij się, że oczekują mnie i moich asystentów.

– Co... – zaczął Deavers, ale Carston się rozłączył.

– Walecznie – skwitowała Alex.

– To nasza normalna forma interakcji.

– Mam taką nadzieję.

– Zajmę się swoją częścią, Jules. Gdyby Livvy nie była w to wplątana, właściwie

nawet by mi się to podobało. Jestem już zmęczony tym nadętym głupkiem.

Budynek, do którego podjechali, wyglądałby na opuszczony, gdyby nie dwa samochody zaparkowane przy wejściu. Niewielki plac osłaniały strome, sztucznie usypane wały otaczające go z trzech stron, a skromny jednopiętrowy betonowy budynek zajmował czwartą. Front budynku był widoczny dopiero z tego placu. Miejsce to było ukryte wśród niezliczonych magazynów i biurów w ponurym stylu, a wszystkie z pewnością należały do rządu. Między nimi wił się labirynt dróg. Miała nadzieję, że Daniel zapamiętywał szczegóły trasy. Starła się zachować w pamięci jej przebieg, ale i tak było mało prawdopodobne, że stąd wyjdzie i będzie mogła go wyprowadzić.

W małych zasłoniętych oknach nie było światła, ale spodziewała się tego. Parter był jedynie kamuflażem.

Carston wysiadł i otworzył jej drzwi, już grając swoją rolę. Prawie się uśmiechnęła, gdy przypomniła sobie, jak to było, gdy to ona była tą utalentowaną. Cóż, taką rolę miała odegrać tego wieczoru.

Daniel wyjął z bagażnika stalową skrzynkę narzędziową na kółkach i przyciągnął ją do niej. Ktoś już pewnie ich obserwował, choć nie widziała, gdzie ukryto kamery.

– Ostrożnie z tym – skarciła go surowym tonem i przejęła od niego uchwyt. Poprawiła lewy mankiet i strzepnęła nieistniejący paproch kurzu z rękawa. Daniel podszedł do Carstona i stanął za jego prawym ramieniem. Zauważyła złoty pierścionek na jego małym palcu. Nie do końca pasował do całości, ale reszta już tak – nawet na ciemnym parkingu jego czarny garnitur wyglądał tak, jak trzeba, konserwatywnie, ale nie drogo; każdy agent FBI w kraju miał dokładnie taki sam w swojej szafie. Nie miał odznaki, ale z drugiej strony od nikogo, kto pracował jako pomocnik w tym departamencie, nie oczekiwano by identyfikatora. Nie była to organizacja nosząca odznaki.

Ściągnęła ramiona i spojrzała na ciemny budynek, próbując pogodzić się z faktem, że pewnie już nigdy nie zobaczy tego szkaradnego parkingu.

ROZDZIAŁ XXX

Tędy, doktor Reid – powiedział Carston i poprowadził ich do szarych drzwi. Daniel trzymał się tuż za nim, zwrócony plecami do Alex. Szła żwawym krokiem za nimi, z trudem dotrzymując im tempa na swoich krótkich nogach.

Carston nie zapukał do drzwi; stał tylko przed nimi i czekał, jakby już zadzwonił dzwonkiem.

Drzwi otworzyły się sekundę po tym, jak Carston się przy nich pojawił. Mężczyzna, który je otworzył, miał na sobie garnitur, podobny do tego, który nosił Daniel, choć z widocznym jeszcze połyskiem nowości. Był niższy od Daniela i szerszy w barkach. Pod lewą ręką widać było wyraźne wybrzuszenie.

– Sir! – powiedział i zaszalutował Carstonowi. Miał krótkie, zaczesane do góry włosy, więc domyśliła się, że lepiej czułby się w mundurze. Ale jego wygląd był częścią kamuflażu. Mundury będą na dole.

– Muszę się natychmiast zobaczyć z Deaversem.

– Tak, proszę pana, poinformował nas o pańskim przyjeździe. Tędy.

Żołnierz szybko obrócił się i wszedł do środka.

Weszła za Danielem do odrapanego biura: szara wykładzina, kilka ciasnych boksów, jakieś krzesła, które nie wyglądały na wygodne. Drzwi zamknęły się za nią z głuchym łoskotem i złowieszczym stuknięciem. Bez wątplenia ktoś nadal ich obserwował; nie mogła sobie pozwolić na to, by się odwrócić i spojrzeć na zamek. Pozostała jej nadzieja, że miał za zadanie nie wpuszczać nikogo do środka, a nie zamknąć w środku tych, którzy już tu byli.

Żołnierz skręcił w pogrążony w półmroku korytarz; minęli kilka ciemnych, otwartych pokoi i zatrzymali się na samym końcu, przed drzwiami z napisem „POMIESZCZENIE SŁUŻBOWE DOZORCY”. Żołnierz sięgnął do lewego rękawa i wyciągnął spiralny sznur z kluczem. Otworzył drzwi i wprowadził ich do środka.

Pokój był słabo oświetlony znakiem wyjścia awaryjnego nad drzwiami naprzeciwko pierwszych. Przy ścianie stały mopy i wiadra, przypuszczalnie na pokaz. Żołnierz otworzył drzwi awaryjne i ich oczom ukazała się nijaka metalowa wnęka. Winda. Spodziewała się tego; miała nadzieję, że Daniel kontroluje wyraz swojej twarzy.

Dołączyli do żołnierza w windzie. Gdy zwróciła się w stronę drzwi, zobaczyła, że są tu tylko dwa przyciski. Mężczyzna nacisnął dolny i od razu ruszyli. Nie mogła mieć pewności, ale czuła, jakby były to przynajmniej trzy piętra. Choć w tym budynku nie prowadzono takich przesłuchań, jakimi ona się zajmowała, i tutaj do rutyny należało wzbudzenie w obiekcie niepokoju i poczucia izolacji.

To działało; poczuła już jedno i drugie.

Winda zatrzymała się nagle, a gdy drzwi się otworzyły, zobaczyła jasno oświetlony hol. Przypominał stanowisko ochrony na lotnisku, był tylko mniej zatłoczony i bardziej nijaki. Było tam dwóch mężczyzn w ciemnoniebieskich wojskowych mundurach, standardowy wykrywacz metali z krótkim blatem, a nawet plastikowe tacki na sprzączki do pasków i kluczyki samochodowe. Ujrawszy mundury, Alex pomyślała, że muszą to być ludzie Pace'a.

W tym pomieszczeniu kamery były dobrze widoczne.

Carston ruszył do przodu, niecierpliwy i pewny siebie. Położył na tacce telefon i drobne z kieszeni. Potem przeszedł przez prostokątną bramkę. Daniel ruszył szybko za nim, włożył kluczyki do samochodu do innej tacki. Po minięciu bramki podniósł rzeczy Carstona i oddał mu je, zabrał też swoje kluczyki.

Alex podjechała ze stalową skrzynką narzędziową z boku wykrywacza.

– Obawiam się, że będziecie musieli przeszukać ją ręcznie – powiedziała, przechodząc przez bramkę. – Mam mnóstwo metalowych narzędzi. Proszę o ostrożność, niektóre z tych rzeczy są delikatne, a inne pod ciśnieniem.

Dwaj żołnierze zerknęli po sobie, wyraźnie niepewni. Spojrzeli na jej posiniaczoną twarz i na skrzynkę narzędziową. Wyższy z nich ukląkł, aby otworzyć górną część, a niższy przypatrywał się jej twarzy.

– Ostrożnie, proszę – powtórzyła. – Te strzykawki są delikatne.

Niski żołnierz przyglądał się, jak jego wysoki kolega podniósł górną tackę ze strzykawkami i znalazł identyczną pod spodem. Ostrożnie odłożył ją na miejsce i nie sprawdził dwóch poniżej. Otworzył kolejną przegródkę i spojrzał szybko na swego towarzysza. Potem na Carstona.

– Nie powinniśmy przepuszczać broni, proszę pana.

– Oczywiście będą mi potrzebne skalpele – powiedziała Alex, pozwalając, aby do jej głosu przesączyło się pewne rozdrażnienie. – Nie przyszedłam tu grać w scrabble.

Żołnierze znów na nią spojrzeli, a w ich oczach pojawił się cień zrozumienia.

„Tak”, chciała powiedzieć, „przyszłam tu z taką wizytą”.

Mogli odczytać te słowa z jej wyrazu twarzy. Wyższy wyprostował się.

– Będzie nam potrzebna autoryzacja. – Obrócił się na pięcie i szybko wyszedł przez podwójne metalowe drzwi za nimi.

Carston głośno wypuścił powietrze, zirytowany, i skrzyżował ręce na piersi. Alex przybrała minę wyrażającą zniecierpliwienie. Daniel stał nieruchomo przy prawym ramieniu Carstona, z obojętnym wyrazem twarzy. Dobrze mu szło. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Dla żołnierzy był tylko jednym z anonimowych pomocników od noszenia aktówek, i właśnie na to liczyła. Jak dotąd Val miała rację – raczej ona przykuwała uwagę.

Po zaledwie kilku minutach drzwi ponownie się otworzyły. Wysoki żołnierz wrócił z dwoma innymi mężczyznami.

Łatwo było zgadnąć, który z nich to Deavers. Był drobniejszy i bardziej wymizerowany, niż sugerował to jego głos, ale poruszał się z wyraźną władczością. Nie patrzył, by sprawdzić, gdzie są pozostali mężczyźni; oczekiwał, że będą dotrzymywać mu kroku. Miał na sobie dobrze skrojony czarny garnitur, kilka oczek w wyplacie wyżej, jeśli chodzi o cenę i styl ponad tym, co mieli na sobie Daniel i strażnik przy drzwiach. Jego stalowosiwe włosy nadal były gęste.

Nieformalny wygląd mężczyzny za Deaversem podpowiedział Alex, że był to śledczy. Miał na sobie pognieciony T-shirt i czarne spodnie, jakby od stroju chirurga. Jego cienkie, długie brązowe włosy były przetłuszczone i potargane, a pod przekrwionymi oczami widniały wyraźne worki. Chociaż było widać, że miał za sobą długi dzień, w jego oczach zobaczyła ogień, gdy spojrzał w skupieniu na jej fartuch laboratoryjny, potem na skrzynkę z narzędziami i wciąż widoczną tackę ze skalpelami.

– Co to ma znaczyć, Carston?! – wrzasnął.

Ani Carston, ani Deavers nie spojrzeli na niego. Nie odrywali oczu od siebie.

– Co ty wyprawiasz? – spytał Deavers beznamiętnym głosem.

– Nie pozwolę, by ten chałturnik zabił obiekt. Mam lepszą opcję.

Deavers teraz po raz pierwszy na nią spojrzał. Starła się emanować spokojem, ale czuła, jak jej serce łomocze, gdy przyglądał jej się badawczo, zawieszając wzrok na obrażeniach jej twarzy.

Zwrócił się znów do Carstona.

– A skąd nagle wzięłeś tę lepszą opcję?

Przynajmniej nie rozpoznał jej od razu. I nie przyjrzał się zbyt uważnie Danielowi. Dwaj mężczyźni znów skupili się na sobie, a wzajemna niechęć iskrzyła między nimi jak prąd elektryczny.

– Pracowałem nad alternatywnymi rozwiązaniami, aby uratować program. Ta alternatywa już dowiodła swoich niemałych zdolności.

– W jaki sposób?

Podbródek Carstona wysunął się o cal do przodu.

– Uludere.

Prąd jakby urwał się na tym słowie. Deavers nieświadomie cofnął się o krok i wypuścił powietrze zirytowany. Spojrzał znów na pokrytą opatrunkami twarz Alex, a potem na swojego przeciwnika.

– Powinienem być wiedzieć, że w Turcji dzieje się coś więcej. Carston, to wykracza poza twoje kompetencje.

– Obecnie mało się przydaję. Po prostu staram się być bardziej wartościowy.

Deavers wydał usta i znów na nią spojrzał.

– Dobra jest?

– Przekonasz się – obiecał mu Carston.

– Ale jestem w punkcie krytycznym – zaprotestował śledczy. – Nie możesz mnie teraz zdjąć z tej sprawy.

Carston rzucił mu miażdżące spojrzenie.

– Przymknij się, Lindauer. To nie twoja liga.

– W porządku – powiedział kwaśno Deavers. – Zobaczmy, czy lepsza opcja da nam to, czego potrzebujemy.

★ ★ ★

Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak, jak opisał je Carston. Surowe betonowe ściany, betonowa podłoga. Jedne drzwi, duże lustro weneckie między tym pomieszczeniem a pokojem technicznym, okrągły plafon pod sufitem.

Kiedyś byłoby tu biurko, dwa krzesła i bardzo jasna lampa. Przesłuchiwani byliby przepytywani, pouczeni, zastraszani i poddawani naciskowi, ale nic ponadto.

Teraz miejsce biurka zajął stół chirurgiczny. Wyglądał jak rekwizyt z filmu o pierwszej wojnie światowej – porządny kawałek nieobitej stali nierdzewnej na kółkach, takich jak w łóżkach szpitalnych. W kącie stało składane krzesło. To

miejsce nie było ani trochę zbliżone pod względem funkcjonalności do najnowocześniejszych pomieszczeń w jej departamencie, lecz przesłuchanie Kevina znajdowało się zdecydowanie poza rejestrem nawet najbardziej tajnych sekcji.

Pilnowała, aby jej inspekcja była pozbawiona emocji, i modliła się, aby Daniel zachował niezbędną powściągliwość.

Daniel towarzyszył Carstonowi i innym, gdy weszli do pokoju technicznego, skąd mieli obserwować przesłuchanie, ale nie było go widać zza lustra. Zanim grupa się rozdzieliła, ani Deavers, ani nikt z pozostałych nie spojrział na jego twarz. Żywiła rozpaczliwą nadzieję, że nie zrobi nic, co mogłoby zastąpić ich obojętność podejrzliwością.

Kevin leżał na stole pod jedyną lampą, skuty kajdankami i przypięty do blatu. Jego nagie ciało lśniło od potu i krwi. Wzdłuż klatki piersiowej widniały długie nierówne rzędy pęcherzy od oparzeń. W okolicy żeber biegły cienkie nacięcia, poszarpana skóra bielą na ich krawędziach – pewnie od kwasu. Podeszwy stóp miał pokryte pęcherzami i również wybielone. Lindauer musiał połączyć oparzenia kwasem. Kevinowi brakowało kolejnego palca u lewej stopy, obok pierwszego kikuta.

Narzędzia Lindauera leżały rozrzucone po podłodze, ubrudzone krwią. Wiedziała, że gdzieś tam leżał też odcięty palec, ale na pierwszy rzut oka nigdzie go nie dostrzegła.

Spodziewała się czystego, klinicznego miejsca, bo do tego przywykła. To, co zobaczyła, było barbarzyńskie. Zmarszczyła nos z odrazą.

Kevin był świadomy. Przyglądał się jej, gdy wylonila się zza śledczego. Starannie kontrolował wyraz swojej twarzy.

Z precyzją, która miała zakpić z nieprofesjonalnych zwyczajów Lindauera, pochyliła się do swojej skrzynki i ostrożnie wyłożyła kilka tacek ze strzykawkami.

– Co to jest? – spytał chrapliwie Kevin. Automatycznie zerknęła i zobaczyła, że zwracał się do lustra, nie do niej. – Wydaje wam się, że mała dziewczynka może mnie złamać? Myślałem, że nie zejdziecie już niżej niż z tym pacholkiem. Szczerze mówiąc, nigdy nie przestaniecie mnie rozczarowywać.

Lindauer, który uparł się, że zostanie w pomieszczeniu, pochylił się, rozwścieczony, nad stołem. Wbił palec w ciętą ranę biegnącą w poprzek oparzenia na piersi Kevina. Kevin zacharczał i zacisnął szczękę.

– Proszę się nie martwić, panie Beach. Ta mała dziewczynka to tylko miła

chwila odpoczynku dla pana. Odzyska pan siły. Ja wrócę później i przeprowadzimy produktywną rozmowę.

– Dość już, doktorze – rzuciła Alex dźwięcznym tonem. – Zgodziłam się, aby pan się przyglądał, ale proszę teraz uprzejmie odejść od mojego obiektu.

Lindauer zerknął w stronę lustra, jakby oczekiwał wsparcia. Gdy w odpowiedzi dostał tylko milczenie, z urażoną miną usiadł na jedynym krześle. Wyglądał, jakby trochę odpuścił – Alex nie umiała ocenić, czy ze zmęczenia, czy z poczucia hańby.

Odwróciła się plecami do Lindauera i włożyła niebieskie lateksowe rękawiczki. Mały kawałek metalu, który przy okazji schowała w dłoni, był niewidoczny pod prawą rękawiczką.

Podeszła do krawędzi stołu i ostrożnie oczyściła stopą pas podłogi z bałaganu Lindauera.

– Witam pana, panie Beach. Jak się pan czuje?

– Gotowy na jeszcze kilka rundek, słoneczko. Wygląda na to, że z tobą też ktoś już spędził miłe chwile? Mam nadzieję, że dobrze się bawił.

Gdy cedził te słowa przez zęby, przyglądała mu się, świecąc małą latarką w jego oczy, a potem oceniła żyły w jego ramionach i dłoniach.

– Chyba trochę się odwodnił – stwierdziła. Spojrzała prosto w lustro, a gdy kładła jego prawą dłoń z powrotem na stole, zostawiła pod nią cienki klucz. – Zakładałam, że będzie miał podłączoną kroplówkę. Czy mogłabym prosić o stojak? Mam własną sól fizjologiczną i igły.

– Założę się, że potrafiłabyś zatańczyć i na takiej rurce – rzucił Kevin.

– Te prymitywne żarty nie są potrzebne, panie Beach. Teraz, gdy ja tu jestem, wszystko będzie o wiele bardziej cywilizowane. Bardzo przepraszam za obecne warunki. To jest zdecydowanie nieprofesjonalne. – Prychnęła pogardliwie i rzuciła Lindauerowi dotkliwe spojrzenie z ukosa. Odwrócił wzrok.

– Skarbie, jeśli bawisz się w dobrego i złego gliniarza, to przykro mi, ale naprawdę nie jesteś w moim typie.

– Zapewniam pana, panie Beach, że nie jestem dobrym gliną. Jestem specjalistką i powinnam pana teraz ostrzec, że nie będę bawić się w te głupie gierki, przez które ten... śledczy – pragnienie użycia mniej pochlebnego określenia wyraźnie było słyhać w jej intonacji – marnował pański czas. Od razu zabierzemy się do rzeczy.

– Tak, cukierczku, zabierzmy się do rzeczy, właśnie o tym mówię. – Kevin

starał się mówić głośno, szyderczym tonem, ale widziała, ile wysiłku go to kosztowało.

Drzwi za nią otworzyły się. Zobaczyła w lustrze wysokiego żołnierza, który przyniósł stojak do kroplówki. Do tej pory widziała tylko czterech innych, poza Deaversem i Lindauerem, ale pewnie było ich więcej.

– Proszę to postawić u czoła stołu, dziękuję – powiedziała, nie odwracając się do niego, lekceważącym tonem. Schyliła się po strzykawkę.

– Zatańczysz dla mnie teraz? – mruknął Kevin.

Spojrzała zimno na Kevina, gdy się wyprostowała.

– To będzie tylko próbka tego, co zamierzam robić tego wieczoru – poinformowała go, okrążając stół. Położyła strzykawkę przy jego głowie i zajęła się workiem z solą fizjologiczną i podłączeniem kroplówki. Drzwi się zamknęły, ale nie oderwała wzroku od Kevina. Znow przyjrzała się jego żyłom i wybrała lewą rękę. Nie stawiał oporu. Gdy ostrożnie umieszczała igłę, próbowała wypatrzeć klucz, który mu wcześniej dała, ale nigdzie nie było go widać. Wybrała największe ostrze, jakie znalazła na podłodze, i położyła obok jego prawej ręki. – Widzi pan, nie potrzebuję takiej prymitywnej broni; mam coś lepszego. Uważam, że bardziej sprawiedliwie jest pozwolić, aby obiekt zrozumiał, z czym ma do czynienia, zanim użyję pełnej mocy. Proszę dać mi znać, co pan myśli.

– Powiem ci, co myślę, ty... – Kevin wyrzucił z siebie lawinę przekleństw, która zawstydziła wszystkie jego poprzednie twórcze opisy. Facet miał talent.

– Doceniam pańską odwagę, naprawdę – powiedziała Alex, gdy skończył. Przytknęła strzykawkę do wenflonu. – Ale proszę pamiętać, że to próżny trud. Zabawa się skończyła.

Wcisnęła tłok.

Reakcja była prawie natychmiastowa. Usłyszała, jak jego oddech przyspiesza. Zaczął krzyczeć.

Lindauer poderwał głowę. Zrozumiała, że nigdy nie uzyskał takiej reakcji u Kevina, pomimo najusilniejszych starań. Usłyszała poruszenie za lustrem, gdy widownia zbliżyła się do niego, i cichy pomruk głosów. Odczuła satysfakcję, chociaż wszystko zawdzięczała grze aktorskiej Kevina.

Wiedziała, jak się teraz czuł, gdy moc pędziła w jego żyłach, a cały ból zniknął. Użyła więcej niż podwójnej ilości najwyższej dawki „Przetrwania”, jaką kiedykolwiek wypróbowała na sobie, biorąc pod uwagę jego dużą masę i potrzeby.

Jego krzyki były pierwotne, prawie triumfalne. Miała nadzieję, że tylko ona odnotowała ten niuans i że będzie pamiętał, że uszkodzenia jego ciała nadal są bardzo prawdziwe, niezależnie od tego, czy je teraz czuje, czy nie.

Odczekała tylko pięć minut – postukując butem i bez emocji go obserwując – podczas gdy on odgrywał swoją rolę, dbając, aby krzyki były głośne i nieprzerwane. Chciała, aby miał tak dużo czasu z narkotykiem w organizmie, jak tylko możliwe. Gdy jego działanie ustanie, będzie obezwładniony.

– A zatem, panie Beach – powiedziała, wstrzykując zwykłą sól fizjologiczną do wenflonu. Dała mu wskazówkę, której potrzebował. – Chyba się teraz rozumiemy, więc mogę to zakończyć. Porozmawiamy?

Kevin dochodził do siebie dłużej, niż powinien, ale z drugiej strony nie znalazł jej narkotyków. Udawał, że wychodzi z tego powoli, i cieszyła się, że Daniel stał blisko Carstona z przygotowanym pierścieniem z trucizną. Tylko Carston mógł się poznać na oszustwie.

Po minucie Kevin nadal ciężko oddychał, a po jego policzkach płynęły strumieniem łzy. Tak łatwo zapomniała, że był tajniakiem i zawodowcem, bo nigdy nie widziała go w terenie, ale powinna była wiedzieć, że mistrzowsko poradzi sobie z tym przedstawieniem.

– Panie Beach, i co teraz? Czy mamy kontynuować z pełną mocą, czy chciałby pan najpierw porozmawiać?

Spojrzał na nią rozszerzonymi oczami, w których widziała przekonujący strach.

– Kim jesteś? – szepnął.

– Specjalistką, jak już wspominałam. Rozumiem, że ten dżentelmen – powiedziała z przekąsem i skinieniem głowy wskazała Lindauera – miał do pana parę pytań?

– Jeśli zacznę mówić – odparł, nadal szeptem – pójdziesz sobie?

– Oczywiście, panie Beach. Jestem jedynie środkiem do celu. Gdy już usatysfakcjonuje pan moich pracodawców, nigdy więcej mnie pan nie zobaczy.

Lindauer znów otwarcie się gapił, a Alex się martwiła. Musieli iść do przodu, ale czy ktoś to kupi, że Kevin tak łatwo dał się złamać?

Kevin jęknął i zamknął oczy.

– I tak mi nie uwierzą – powiedział.

Gdy kątem oka spojrzała na stół, wydawało jej się, że z prawej strony kajdanki nie były już przypięte do nadgarstka. Dwie połowy bransolety były ledwo

zauważalnie rozsunięte. Uznała, że nikt poza nią nie mógł tego dostrzec.

– Ja panu uwierzę, jeśli powie mi pan prawdę. Po prostu proszę przekazać wszystko, co pan wie.

– Miałem pomoc... ale... nie mogę...

Wzięła go za rękę, jakby chciała go uspokoić. Poczowała, jak klucz wpada w jej dłoń.

– Mnie może pan powiedzieć. Ale proszę nie próbować zyskać na czasie. Mam ograniczoną cierpliwość.

Pogłaskała go po dłoni, a potem podeszła do jego głowy, aby sprawdzić kroplówkę.

– Nie – wymamrotał słabo. – Nie będę.

– W porządku, w takim razie – powiedziała Alex – co chciałby mi pan powiedzieć? – Położyła dłoń na jego lewej dłoni i wsunęła mu klucz między palce.

– Miałem pomoc... od zdrajcy ze środka.

– Co-o?! – wykrzyknął Lindauer.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i zwróciła się do lustra.

– Wasz człowiek nie panuje nad sobą. Chcę, aby go stąd wyprowadzono – rzekła surowo.

Rozbrzmiał elektroniczny trzask. Zerknęła w górę w poszukiwaniu głośnika, ale nie mogła go znaleźć.

– Proszę kontynuować – rozkazał bezcielesny głos Deaversa. – Zostanie wyprowadzony, jeśli znów zachowa się niewłaściwie.

Skrzywiła się do własnego odbicia i znów pochyliła nad Kevinem.

– Potrzebne mi nazwisko – nalegała.

– Carston – szepnął.

Nie!

Z nerwami już w strzępach musiała powstrzymać odruch, by nie uderzyć go w twarz. Ale oczywiście Kevin nie mógł wiedzieć, jak się tu dostała.

Usłyszała poruszenie w pokoju technicznym i pospiesznie ciągnęła już głośniejszym tonem:

– Trudno mi w to uwierzyć, panie Beach, ponieważ to właśnie pan Carston jest powodem, dla którego jestem tu z panem. Nie przysłałby mnie, gdyby chciał uniknąć prawdy. Wie, do czego jestem zdolna.

Kevin posłał jej zde gustowane spojrzenie spod wpół przymkniętych powiek,

a potem znów jęknął.

– Takie nazwisko dał mi mój informator. Mogę ci tylko przekazać to, co on mi powiedział.

„Niezły unik”, pomyślała z przekąsem.

Poruszenie nie ustało ani po jej słowach, ani po oświadczeniu Kevina. Słyszała podniesione głosy i jakiś ruch. Lindauer też był zdezorientowany i wpatrywał się w szkło.

Spróbowała jeszcze raz. Wyciągnęła nową strzykawkę i wsunęła małe urządzenie spod niej do kieszeni.

– Proszę wybaczyć, że myślałam, że to wszystko idzie zbyt łatwo...

– Nie, poczekaj – sapnął Kevin, nieco głośniejszym głosem. – Deavers wysłał tego gościa; on wie, o kim mówię.

Cóż, może to trochę zmąciłoby wodę. Wyłożyło oba nazwiska na stół.

Nie przerwało to jednak tego, co działo się w pomieszczeniu technicznym. Musiała wykonać jakiś ruch. Jediną dobrą rzeczą w tej niespodziewanej sytuacji po drugiej stronie lustra było to, że z pewnością nie przyglądali jej się teraz zbyt uważnie. Czas się skończył.

– Panie Lindauer! – zawołała ostro, nie patrząc w jego stronę. W lustrze widziała, że on też był zaabsorbowany zamieszaniem w pomieszczeniu obok. Odwrócił się do niej.

– Martwię się, że te więzy na kostkach są trochę za ciasne. Obiekt powinien mieć optymalne krążenie. Ma pan klucz?

Kevin mógł się domyślić, o co chodziło. Napiał mięśnie w gotowości. Lindauer szybko podszedł do stołu. W pomieszczeniu technicznym jeden głos przekrzykiwał pozostałe.

– Nie wiem, o czym pani mówi – poskarżył się Lindauer, patrząc na kostki Kevina i jego zmasakrowane stopy. – Nie odcinają krążenia. Nie byłoby bezpiecznie, gdyby były luźniejsze. Nie wie pani, z jakim człowiekiem ma pani do czynienia.

Podeszła do niego bliżej, mówiąc cicho, aby musiał się do niej pochylić. W kieszeni przycisnęła kciukiem małej kondensator nadajnika impulsów elektromagnetycznych.

– Dokładnie wiem, z jakim człowiekiem mam do czynienia – mruknęła.

Lewą ręką włączyła kondensator, a prawą wbiła strzykawkę w rękę Lindauera.

Światło w górze zamigotało i zgasło; rozprysnięte żarówki połyskiwały na pleksiglasowej pokrywie. Na szczęście impulsy nie rozsadziły pleksi, bo odsłonięta skóra Kevina marnie by na tym wyszła. W pomieszczeniu zrobiło się zupełnie ciemno.

Impulsy nie były dość silne, by dotrzeć do drugiego pomieszczenia. Przez lustro przeświecało stłumione światło i widziała ciemne postaci poruszające się po drugiej stronie, ale nie widziała, kto jest kim ani co tam się dzieje.

Lindauer zdołał tylko krótko krzyknąć, zanim padł w konwulsjach na podłogę. Słyszała, jak Kevin również się poruszał, ale te dźwięki były o wiele cichsze i bardziej celowe niż bezładne miotanie się śledczego.

Doskonale wiedziała, gdzie w ciemności znajduje się jej skrzynka z narzędziami. Obróciła się i padła na kolana obok niej, wyszarpnęła przedostatnią szufladę, opróżniła tackę ze strzykawkami na podłogę i zaczęła szukać ukrytej przegródki pod spodem.

– Ollie? – szepnął Kevin. Słyszała, że zszedł już ze stołu i był teraz obok stojaka kroplówki.

Chwyciła pierwsze dwa pistolety, które wpadły jej w ręce, i rzuciła się w stronę jego głosu. Zderzyła się z jego piersią, a on przytrzymał ją, aby nie przewróciła się do tyłu. Pchnęła pistolety w stronę jego brzucha w chwili, gdy w pomieszczeniu obok padły dwa strzały. Nie było żadnego rozprysniętego szkła – nie strzelali do pokoju przesłuchań. Trzeci, potem czwarty wystrzał.

– Danny tam jest – syknęła, a Kevin wyrwał broń z jej dłoni.

Padła znów na kolana, gdy on się obrócił, i dała nura do skrzynki z narzędziami. Chwyciła dwa inne pistolety, znajomy kształt jej własnego PPK i drugi, którego nie rozpoznała po omacku. Przypadkiem oddała Kevinowi swojego SIG-Sauera.

Nieważne. Osiągnęła główne cele swojego planu: uwolniła Kevina i dała mu naładowaną broń. Teraz była przede wszystkim wsparciem. Musiała tylko mieć nadzieję, że gwiazdor tego występu jest w dość dobrej formie, aby zrobić to, czego od niego potrzebowała. Jeśli ten sadysta Lindauer za bardzo go okaleczył... cóż, w takim razie już wszyscy byli martwi.

Lindauer dostał za swoje. Pewnie jeszcze żył, ale już niedługo. Nie miał się cieszyć tym, co zostało mu z życia.

Kolejny strzał rozniósł się ogłuszającym echem w niewielkim betonowym

pomieszczeniu, lecz tym razem towarzyszył mu stłumiony chrzęst pękającego bezpiecznego szkła.

Smugi żółtego światła wdarły się pajęczyną przez szybę, gdy cztery strzały rozległy się w odpowiedzi, szybko, jeden po drugim. Te strzały nie zmieniły wzoru światła; znów nie celowali do pokoju przesłuchań. Nadal strzelali do siebie w pokoju technicznym.

Nisko pochylona szła do przodu, z bronią wycelowaną w popękaną szybę, na wypadek gdyby ktoś przez nią wypadł. Ale ruch pojawił się obok niej; ciemny cień rzucił się na mozaikę fragmentów szkła i wpadł przez nie do pomieszczenia obok.

Mężczyźni w pokoju technicznym znajdowali się tylko o dziesięć stóp od niej, o wiele bliżej niż bele siana, na których trenowała strzelanie. Wydawało się to aż za proste. Oparła dłonie o stalowy stół i zaczęła strzelać do mundurów, które wypełniły pomieszczenie. Nie zawahała się, mimo że nie widziała Daniela ani Carstona. Uprzedziła wcześniej Daniela, aby trzymał się blisko ziemi, kiedy zacznie się strzelanina. Miała nadzieję, że stosował się do wskazówek.

Teraz rozległ się grad wystrzałów, ale żaden z nich nie był wycelowany w nią. Żołnierze strzelali do zakrwawionego, nagiego mężczyzny, który wpadł w środek grupy, salwą kul. Sześciu nieumundurowanych mężczyzn nadal stało. Szybko położyła trzech z nich, zanim zdążyli się zorientować, że atak nadchodził z dwóch stron. Gdy padli, odsłoniли człowieka w garniturze, którego chronili. Jego oczy skupiły się na niej. Gdy wycelowała, ciało mężczyzny było już w ruchu. Zwinnie uchylił się przed strzałem, więc nie była pewna, czy trafiła go, czy tylko drasnęła.

Nie widziała pozycji Kevina, ale pozostali trzej żołnierze leżeli już na ziemi. Z tego miejsca nie miała już do kogo celować.

Alex podbiegła do dziury po lustrze. Szkło chrzęściło pod jej butami. Oparła się plecami o ścianę obok.

– Ollie?! – zawołał Kevin mocnym, kontrolowanym głosem.

Na dźwięk jego głosu poczuła gorącą falę ulgi oblewającą jej ciało.

– Tak.

– Czysto. Chodź tutaj. Trafili Danny'ego.

Teraz obmyła ją lodowata fala.

Schowała broń do kieszeni, owinęła dłonie połami fartucha i przeskoczyła nad ostrą krawędzią lustra. Na podłodze leżały ciała w ciemnych mundurach, a na jaśniejszych elementach widać było czerwone plamy: na twarzach, ścianach,

podłódze. Kevin odrzucił trupa, którym najwyraźniej posłużył się jako tarczą. Nadal słyszała jakiś ruch i więcej niż jeden pomruk, któremu towarzyszyły urywane oddechy. Nie było więc do końca czysto, ale na pewno czuł, że panuje nad sytuacją, a potrzeba była pilna.

Daniel był w prawym rogu z tyłu – widziała prawie białe włosy okalające jego czaszkę, lecz większość jego postaci zasłaniały dwa leżące na nim ciała w mundurach. Carston leżał kilka stóp dalej, krew z licznych ran rozkwitała na jego białej koszuli. Jego klatka piersiowa nadal się poruszała.

Mniej niż sekundę zajęła jej szybka ocena sytuacji, po czym ruszyła do Daniela.

– Deavers żyje – mruknęła do Kevina, gdy go mijala. Kątem oka zauważyła, że skinął głową i pochylony przemieścił się w kierunku przeciwnego rogu pomieszczenia.

Na żołnierzu leżącym w poprzek klatki piersiowej Daniela było bardzo mało krwi, ale jego twarz miała niezdrowy odcień fioletu, a na ustach pojawiły się różowe pęcherzyki powietrza. Szybki rzut oka na mężczyznę leżącego na nogach Daniela potwierdził te same objawy. Obaj mężczyźni zginęli od trucizny z pierścionka. Kolejny rzut krwawej piany pojawił się na ustach pierwszego mężczyzny, gdy próbowała ściągnąć jego sparaliżowane ciało z Daniela.

Część niej była bardzo daleko od tego, co się działo – ta część, która chciała krzyczeć, panikować i hiperwentylować się. Pozwoliła, aby lodowaty lęk pomógł jej działać w skupieniu i bez emocji. Później odreaguje. Teraz musiała być medykiem na polu walki, działającym szybko i bez wahania.

W końcu ściągnęła otrutego mężczyznę z piersi Daniela i nagle krew pojawiła się wszędzie. Zerwała jego zakrwawioną koszulę i od razu znalazła źródło. Jej szkolenie, cały czas, jaki spędziła jako chirurg urazowy do wynajęcia, od razu powiedziały jej, że zjawiała się o wiele za późno.

To był doskonały śmiertelny strzał, dokładnie przez górną lewą część jego piersi. Ktokolwiek wsadził mu kulkę, świetnie wiedział, co robi. To był jeden z tych nielicznych strzałów, które pozbawiały człowieka życia, zanim padł na ziemię. Był martwy, pewnie jeszcze zanim zdążył poczuć ból.

Nic nie mogła zrobić, nawet gdyby nie zostawiła go nawet na chwilę. Pozwoliła mu przyjść tu z nią, aby ją chronił, a ten wybór zabił go z taką samą pewnością, co kula, która przeszła jego serce.

ROZDZIAŁ XXXI

To nie miało tak być. Broń powinna być wycelowana w Alex i Kevina. W tym zamieszaniu nikt nie strzelił do niej – ani razu. Daniel miał być w tle, niewidzialny. Nie było powodu, aby marnować taki doskonały strzał na anonimowego pomocnika. Ten wyszkolony strzelec powinien był celować w Alex.

Wiedziała, że plan ma wiele wad, ale w najśmielszych marzeniach nie przewidziała, że wyjdzie ze strzelaniny nietknięta. To Daniel miał przeżyć.

Rząd bezimiennych twarzy – gangsterów, których nie była w stanie uratować – przesunął się w jej myślach. Jeden z nich miał imię: Carlo. Zginął dokładnie w ten sam sposób. Nie była w stanie nic zrobić. Co powiedział Joey G.? „Raz się wygrywa, raz przegrywa”. Ale jak miała przetrwać tę stratę?

Tylko szok powstrzymał paroksyzm rozpacz. Martwa cisza była nieskończona, kryształowo czysta, każdy szczegół wyraźny. Słyszała odgłosy walki gdzieś bardzo daleko i krzyk Kevina: „Świetne zabezpieczenie terenu, co, Deavers?!”. Czowała cuchnące piżmo ofiar jej pierścionków i ciepły zapach świeżej krwi. Słyszała wysiłony oddech za plecami, gdzie Carston umierał na podłodze.

Aż nagle usłyszała inne płytkie zasysane rżenie tuż obok jej pochylonej głowy.

Jej oczy, dotąd zamknięte, z czego nawet nie zdawała sobie sprawy, teraz gwałtownie się otworzyły. Znała ten dźwięk.

W panice zerwała rękawiczkę z dłoni i rozciągnęła ją nad dziurą w piersi Daniela. Przyglądała się z niedowierzaniem, jak walczące płuco próbuje zassać powietrze przez lateks. Uniosła brzeg rękawiczki na wydech, aby powietrze przepływało, a potem znów naciągnęła rękawiczkę na skórę na czas wdechu.

Oddychał.

Ale jak? Strzał musiał jakoś ominąć jego serce, chociaż wydawał się idealnie wymierzony. Szybko oceniła sytuację i zorientowała się, że nie było aż tyle krwi, ile początkowo sądziła. Nie dość, aby wskazywało na dziurę w sercu. Łapał oddech, a nie robiłby tego, gdyby kula przeszła serce.

Włożyła drugą dłoń pod jego łopatkę, panicznie szukając rany wylotowej. Końcami palców znalazła rozdarcie w jego kurtce i wsunęła dłoń przez dziurę do

otworu w jego plecach, starając się zatkać przepływ powietrza. Nie czuła, żeby otwór był większy niż dziura w piersi. Kula przeszła na wylot.

– Kevin! – W zbolalym krzyku zawarła się cała panika, którą czułaby, gdyby nie była tak odrętwiała. – Potrzebna mi moja skrzynka. Teraz!

Znów ruch, ale nie podniosła wzroku, aby sprawdzić, czy to Kevin jej pomagał, czy może zwycięski Deavers wchodził, by zabić. Złapała się na tym, że nawet nie dbała, czy był to Deavers; nie bała się niczego, co mógł jej zrobić. Jeśli Kevin dostał i nie mógł przynieść jej potrzebnych rzeczy, Daniel umrze w ciągu kilku minut.

W samochodzie miała porządną apteczkę, ale nie wiedziała, jak wynieść Daniela na powierzchnię.

Przy prawym łokciu usłyszała metaliczny brzęk.

– Torebki strunowe – poinstruowała go, próbując opanować panikę. – Dolna szuflada, po lewej, i plaster – powinien być bardziej u góry.

Kevin ułożył potrzebne jej rzeczy na klatce piersiowej Daniela, obok jej dłoni. Szybko, na wydechu, zamieniła rękawiczkę na plastikową torebkę i poleciała Kevinowi, by przymocował ją mocno plastrem z trzech stron. Nie miała niczego, co sprawdziłoby się jako zawór do wypuszczania nadmiaru powietrza, więc musiała zostawić czwarty bok otwarty. Powinno zasysać się do dziury przy wdechu, a potem uwalniać powietrze przy wydechu.

– Obróć go do mnie, muszę zamknąć ranę wylotową.

Kevin ostrożnie przesunął nieprzytomnego brata na bok. Miała nadzieję, że ta pozycja trochę odciąży nieuszkodzone płuco Daniela. Musiała przerwać kontakt z raną na chwilę, gdy Kevin go przesunął, a potem na kolejną cenną sekundę, gdy skalpelem przecięła koszulę i kurtkę, by nie przeszkadzały. Przymocowała plastrem drugą plastikową torebkę do jego skóry, analizując kałużę krwi pod ciałem. Nie tak wiele, naprawdę. Kula cudem ominęła serce i główne naczynia. Rana wylotowa wyglądała na czystą, nie widziała też żadnych fragmentów kości. Gdyby tylko mogła sprawić, aby nie przestał oddychać, mogłaby go utrzymać przy życiu przez następną godzinę.

Głos Kevina przerwał nerwowe planowanie.

– Carston nadal żyje. Co mam z nim zrobić?

– Czy można go uratować? – spytała, sprawdzając drożność dróg oddechowych i ciśnienie Daniela. Stracił sporo krwi. Był w szoku. Nadal wyczuwała puls w jego

nadgarstku, ale coraz słabszy. Wzięła strzykawkę z górnej tacki i wstrzyknęła mu ketaminę i środek przeciwbólowy.

– Wątpię. Za duże obrażenia. Pewnie zostało mu tylko parę minut. Och, hm, hej. Wybacz, chłopie.

Jego głos zmienił się pod koniec. Nie mówił już do niej.

– Jest przytomny? – spytała. Przesunęła dłońmi po rękach i nogach Daniela w poszukiwaniu innych ran.

– Jules? – wyrzeźił Carston.

– Kevin, przysuń tu stół operacyjny. Musimy zabrać Daniela na górę do samochodu. – Wzięła głęboki oddech. – Lowell, już dobrze. Nie otrulam Livvy. Oczywiście, że nie. Tylko ją uspiłam. Do rana będzie z matką, czy wrócę do domu, czy nie.

Gdy pocieszała Carstona – ani na chwilę nie odrywając wzroku od Daniela – usłyszała, jak Kevin wychodzi i wraca. Rozległ się ciężki metaliczny jęk, gdy przeniósł stół przez otwór w ścianie i wilgotny łoskot, gdy uderzył nim leżące na podłodze trupy. Zagryzła wargę i dalej opatrywała Daniela. Wyjęła gumowe elementy przebrania z jego ust, aby się nimi nie zadławił, i delikatnie usunęła soczewki kontaktowe. Ile mieli czasu, zanim Kevin opadnie z sił? Nadal miał dobre pięćdziesiąt minut, aby wyzyskać wpływ narkotyku na ustrój, ale ile naprawdę jego organizm mógł znieść? Musiała się postarać i pamiętać, że nie był teraz tym samym Kevinem, który mógł zrobić wszystko. Musiała łagodniej się z nim obchodzić. Ale jak? Daniel nie miał czasu. Gdyby tylko mogła zanieść go do samochodu...

– Jestem z ciebie dumny, Jules – wyrzeźił cicho Lowell Carston. – Udało ci się nie zdradzić własnej duszy. Imponujące... – Ostatnie słowo urwało się z cichym, grzechoczącym wydechem. Nasłuchiwała, ale za jej plecami zapadła cisza.

Przeżyła Carstona. Nigdy nie postawiłaby na to żadnych pieniędzy. Zamiast poczuć triumf, którego oczekiwała, była obojętna. Może triumf przyjdzie później, gdy ściskająca ją panika zniknie.

– Można go bezpiecznie podnieść? – spytał Kevin.

– Ostrożnie. Staraj się trzymać jego klatkę jak najbardziej nieruchomo. Ja wezmę go za nogi.

Razem ostrożnie podźwignęli Daniela na srebrny blat. Znów chwyciła go za nadgarstek, zaklinając, aby jego puls pozostał zauważalny.

– Daj mi dwie sekundy, Ollie – poprosił Kevin i zaczął rozbierać żołnierza, który padł na nogi Daniela, tego najmniej zakrwawionego. – Ilu jeszcze jest na górze?

Zerknęła na twarze na podłodze. Pomyślała, że rozpoznała niższego ze strażników z bramki z wykrywaczem metali.

– Na pewno brakuje tu przynajmniej jednego. Był przy drzwiach. Chyba było tam pusto, ale nie widziałam wcześniej większości z tych ludzi.

Już miał na sobie spodnie, włożył skarpetki na zmasakrowane stopy, a potem przymierzył buty. Były za małe. Ściągnął drugą parę z otrutego żołnierza. Te wyglądały na trochę za duże, ale mocno je zasznurował.

Zapiął guziki białej koszuli i narzucił na nią granatową marynarkę, nie zwracając sobie głowy krawatem.

– Zrobię to, co muszę zrobić, jeśli to przetrwamy. Wyrzucić ten fartuch, jest cały we krwi.

– Jasne – zgodziła się i nieporadnie zatknęła pistolety za gumkę legginsów z tyłu. Rzuciła fartuch na podłogę.

– Dobra, wyjedźmy tym stołem, potem dasz już sobie z nim radę w holu. Ja pójdę przodem i zdejmę każdego, kto jeszcze został.

Nie minęło kilka sekund, a wiozła Daniela przez hol, na wpół biegnąc, podczas gdy Kevin zniknął w ciemności, wyprzedzając ich pełnym sprintem. Doszła do pomieszczenia z wykrywaczem metali. Kevin już czekał i trzymał dla niej windę. Pomieszczenie było puste; wszyscy musieli wybiec do pokoju technicznego, gdy zaczęła się strzelanina. Weszła do windy.

Kevin wcisnął przycisk, a drzwi za nią cicho się zamknęły. Patrzyła na jego prawą dłoń na przycisku, tę dominującą, i nagle prychnęła delirycznym śmiechem, gdy wreszcie do niej dotarło.

Kevin ostro zmierzył ją wzrokiem.

– Weź się w garść, Ollie.

– Nie, nie, widzisz, chodzi o jego serce, Kev. Jest po złej stronie – po prawej. Dlatego strzał chybił. – Krztusiła się ze śmiechu. – Żyje, bo jest twoim przeciwieństwem!

– Opanuj się – rozkazał.

Skinęła głową i wzięła głęboki oddech, aby odzyskać równowagę.

Winda zatrzymała się, a drzwi otworzyły się na schowek dozorczy. Zewnętrzne

drzwi były zamknięte. Kevin uniósł brzeg stołu nad krawędzią windy i podszedł do drzwi.

Spodziewała się, że delikatnie je uchyli, ale on otworzył je na oścież z głośnym hukiem.

– Pomocy! – wrzasnął. – Potrzebna nam tu pomoc!

Potem po cichu pobiegł do przodu. Słyszała głośniejsze kroki zbliżające się do nich z drugiego pomieszczenia – tylko jednej osoby, była pewna. Popchnęła Daniela do przodu najciszej, jak mogła.

Kevin zajął pozycję, zanim strażnik wyszedł z za rogu. Mężczyzna przebiegł obok niego z bronią w dłoni, ale trzymał ją nisko przy boku, skierowaną do ziemi. Kevin miał broń wysoko. Strzelił strażnikowi w tył głowy. Tamten bezwładnie padł na ziemię. Kevin podszedł i dla pewności wsadził mu jeszcze jedną kulę w głowę.

Hol był zbyt wąski, aby mogli wymanewrować stołem wokół trupa. Kevin chwycił bezwładne ciało obiema rękami i podniósł. Alex zrobiła wszystko, aby mu pomóc, ale wiedziała, że Kevin bierze na siebie większość ciężaru. Nie miała pojęcia, jak nadal mógł funkcjonować na tym poziomie, i bała się, że go to zabije.

Nie było drugiego strażnika.

– Zabierz Danny'ego do samochodu – rozkazał Kevin. – Ja dokończę tutaj.

Nikt nie próbował jej zatrzymać; nikt nie strzelił do niej z ciemnego okna, gdy wybiegła na parking. Niebo było teraz zupełnie czarne. Jedyna uliczna latarnia przy frontowym wejściu rzuciła okrągłą plamę słabego żółtego światła w stronę zaparkowanych samochodów. Alex poszperała w kieszeniach Daniela, aż znalazła kluczyki Carstona. Otworzyła bagażnik i pobiegła po swoją podrasowaną apteczkę.

Dokładnie wiedziała, gdzie znajdują się odpowiednie rzeczy. Spodziewała się, że ona lub Kevin – bądź oboje – zostaną postrzeleni, i odpowiednio się przygotowała. Nie potrzebowała opaski uciskowej ani gazy hemostatycznej, ale miała kilka opatrunków okluzyjnych, które lepiej by się sprawdziły niż woreczki śniadaniowe. Miała też koc ratunkowy, zapas soli fizjologicznej i silne dożylnie antybiotyki. Naboje były brudną rzeczą i musiała wziąć pod uwagę infekcję... jeśli uda jej się tak długo utrzymać Daniela przy życiu.

Ile czasu miała?... Najwyżej dwadzieścia cztery godziny z tym, czym dysponowała. Ręce jej się trzęsły z rozpaczy, gdy rozrywała opakowania.

Kevin znalazł się przy niej. Schował do bagażnika ciężką czarno-srebrną

kostkę.

– Twardy dysk z nagraniami z kamer – wyjaśnił. – Wsadzę Daniela do tyłu. Skinęła głową, zamykając w dłoniach potrzebne doraźne środki.

Gdy wczółgała się na podłogę przy tylnym siedzeniu, przekonała się, że Kevin zrobił wszystko tak, jak trzeba. Daniel miał głowę wspartą na zagłówku kierowcy, który Kevin brutalnie wyrwał z siedzenia. Znowu sprawdziła jego drogi oddechowe i puls, ledwie wyczuwalny w tętnicy szyjnej. Ketamina przez pewien czas utrzyma go w stanie nieświadomości. Nie odczuwał żadnego bólu. Jego organizm pozostanie tak niezestresowany, jak to możliwe w tych okolicznościach.

Samochód ruszył. Czują, że Kevin starał się ze względu na nią jechać łagodnie, ale to nie wystarczyło.

– Zatrzymaj się – powiedziała. – Daj mi chwilę.

Wcisnął hamulec.

– Pospiesz się, Ollie.

Tylko kilka sekund zajęła jej zmiana prowizorycznych opatrunków na właściwe. Szybko założyła kroplówkę i przymocowała worek u góry pleców fotela.

– Okej. – Gdy tym razem się odezwała, ledwo rozpoznała własny głos – wiedziała, że nie mogła zrobić nic więcej, a rozpacz odbierała jej siły. – Możesz jechać.

– Nie poddawaj się teraz, Oleander – warknął Kevin. – Wiem, że jesteś silna. Dasz radę.

– Ale nie mogę już nic więcej zrobić – wykrztusiła. – Zrobiłam już wszystko. I tak za mało.

– Przeżyje.

– On potrzebuje najlepszego szpitala chirurgicznego, Kevin. Potrzebuje chirurga i sali operacyjnej. Nie mogę oczyścić jego ran ani zaintubować go na tylnym siedzeniu cholernej beemki!

Kevin milczał.

Łzy płynęły po policzkach Alex, ale nie czuła jeszcze smutku. Jedynie wściekłość – na niesprawiedliwość, na ograniczenia ich sytuacji, na samą siebie za tę ostateczną porażkę.

– Gdybyśmy zostawili go na pogotowiu... – zaszlochała.

– Oddalibyśmy go tym złym. Będą szukać w szpitalach.

– On umrze – wyszeptała.

– Lepiej niż gdyby miał skończyć w pokoju, z którego właśnie pomogłaś mi zwać.

– Czy nie zabiliśmy właśnie tych złych?

– Pace nadal dowodzi, Ollie, dopóki nie przyklei sobie właściwego plasterka, a biorąc pod uwagę bieżący poziom stresu, znów może sięgnąć po papierosa. Jeśli nie umrze... nawet bez tych partnerów nie brakuje mu mięśniaków, którymi może dowodzić. Szpital nie wchodzi w grę.

Pochyliła głowę zrezygnowana.

Sekundy tykały. Odmierzała je słabym, miarowym pulsem w szyi Daniela. Pewnie to ona powinna prowadzić. Nie wiedziała, jakim cudem Kevin wciąż się trzymał, ale nie wydawał się spowolniony w najmniejszym stopniu niezliczonymi ranami. Był maszyną. Dobrze przynajmniej, że Daniel miał taki sam żelazny organizm... Łapała się – głupio – każdego okruchu nadziei.

– A gdybym... – zaczął z namysłem Kevin.

– Tak?

– Gdybym zawiózł cię na salę operacyjną... i zdobył potrzebne ci rzeczy... potrafiłabyś zastąpić chirurga..?

– To nie moja specjalność, ale... pewnie dałabym sobie radę z podstawami. – Potrząsnęła głową. – Kev, skąd mielibyśmy wziąć odpowiednią salę? Gdybyśmy byli w Chicago, jasne, może i znam kogoś, ale...

Kevin roześmiał się krótko – zabrzmiało to właściwie bardziej jak szczeknięcie.

– Mam pewien pomysł, Ollie.

★ ★ ★

Alex nie miała pojęcia, która mogła być godzina. Może trzecia w nocy, może czwarta. Była umęczona, ale też nakręcona i rozedrgana. Jej dłoń, która trzymała siódmy styropianowy kubek z kawą, trzęsła się tak mocno, że powierzchnia płynu przypominała miniaturowy sztorm. Cóż, w porządku. Nie potrzebowała już stabilnych dłoni.

Joey Giancardi. Nigdy nie pomyślałaby, że mogłaby żywić tyle ciepłych uczuć do tego mafiosa, ale tej nocy błogosławiła jego imię. Gdyby nie intensywny kurs chirurgii urazowej, jaki u niego przeszła, nie wyciągnęłaby Daniela z opalów. Każdy zbir i gangster, którego naprawiła, dodawał jej doświadczenia, aż wszystko zsumowało się i tej nocy mogła odegrać rolę zarówno sanitariuszki, jak i chirurga.

Może powinna wysłać Joeyowi kartkę z podziękowaniem.

Drżącą ręką przeczesła włosy i nagle pożałowała, że nie pali, jak Pace. Palacze zawsze wydawali się tacy spokojni z papierosem w dłoni. Potrzebowała czegoś, co by ją uspokoiło, spowolniło jej pobudzone serce, ale jedynym fizycznym pocieszeniem, jakie znalazła, był kubek mocnego czarnego mułu, który teraz trzymała, a to nie do końca pomagało jej się zrelaksować.

Doktor Volkstaff chrapał na zniszczonej kanapie wciśniętej pomiędzy dwie duże szafy przy tylnej ścianie jego gabinetu. Był zaskakująco kompetentny – pomimo zaawansowanego wieku i nietypowej specjalizacji. Musieli wykombinować sporo z potrzebnych rzeczy w jego sali operacyjnej, ale był pomysłowy i znał swoje narzędzia, a ją inspirowała jego desperacja. Stworzyli solidny zespół. Złożyli porządną prowizoryczną zastawkę Heimlicha, która wydawała się działać doskonale. Delikatny sygnał monitora serca Daniela był najbardziej kojącym dźwiękiem, jaki słyszała w życiu. Nie żeby mógł coś poradzić na nadmierną stymulację jej układu nerwowego kofeiną. Bezmyślnie wypila kolejny łyk kawy.

Daniel miał zdrowy odcień cery, miarowy oddech. Rzeczywiście powiełał wszystkie fizyczne cechy Kevina; był stworzony, by przeżyć. Doktor Volkstaff powiedział, że nigdy nie widział sprawniejszego zabiegu, a miał do czynienia z wieloma obrażeniami płuc w życiu, choć zwykle były to rany klute. Było możliwe, że uda im się zabrać stąd Daniela następnego dnia.

Ostrożnie odstawiła kubek na blat, a potem zwinęła roztrzęsione dłonie w pięści. Powoli podeszła z powrotem do stołka przy łóżku Daniela i usiadła. Właściwie były to dwa łóżka pooperacyjne złączone elastycznymi linkami. Nic tutaj nie było dość długie dla Daniela.

Po chwili oparła głowę o cienką, ofoliowaną poduszkę i zamknęła oczy.

Myślała o tym, co osiągnęli tej nocy, a za co o mało nie zapłaciła życiem Daniela.

Deavers i Carston nie żyli. Być może nie ma już nikogo – poza Wade'em Pace'em – kto wiedziałby o jej istnieniu. A jego godziny były policzone. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Kevin chrapał na podłodze, ze starym psim posłaniem pod głową zamiast poduszki. Podała mu największą bezpieczną dawkę leków przeciwbólowych, a Volkstaff opatrzył jego rany, gdy Daniel był już na prostej. Sen był teraz dla

Keviną najlepszą rzeczą.

Do tego czasu Val odwiozłaby już Livvy do ośrodka pogotowia opiekuńczego – wybranego ze względu na brak zewnętrznych kamer – z napisaną przez Alex wiadomością z przeprosinami, niegramatyczną, poplamioną łzami. Zastanawiała się, na ile poważnie policja kontynuowałaby poszukiwania porywaczki. Livvy nie stała się żadna krzywda, nie pamiętała czasu spędzonego bez matki. Policja w DC z pewnością miała niewiele czasu na szukanie szalonej kobiety, która twierdziła, że dziewczynka wyglądała dokładnie tak jak starsza wersja jej własnego dziecka porwanego dwa lata wcześniej przez ojca. Musiało być kilka spraw dotyczących zaginionych dzieci, pasujących do luźnych informacji, jakie im podała. Dzięki nim władze skupią się na błędnym kierunku. Może powiążą porwanie Livvy ze śmiercią jej dziadka tego samego dnia, ale pewnie nie. Mieli do przejrzenia osobny róg obfitości motywów mogących stać za brutalnym zabójstwem Carstona. Wyglądałoby to tylko jak potworny zbieg okoliczności.

Być może jakieś ukryte w cieniu siły – ludzie, którzy pociągali za sznurki marionetek – będą musiały wszystko zatuszować. Jeden fakt z pewnością rzuci im się w oczy – zastępca głównodowodzącego CIA i dyrektor programu tajnych misji, który nie miał istnieć, zastrzelili jeden drugiego i grupę amerykańskich żołnierzy. Władcy marionetek pewnie wyburzą cały kompleks, zanim zdążą zrozumieć widoczne tam dowody. Nazwą to strasznym wypadkiem, w którym budynek nieszczęśliwie zawalił się w związku z wadą konstrukcyjną.

Pomyślała o ostatnich słowach, jakie wypowiedział do niej Kevin, zanim padł ze zmęczenia.

– Dasz radę, Ollie. Wiem, że ocalisz mu życie. Bo musisz. A potem wszyscy będziemy bezpieczni. To już nigdy więcej nie przydarzy się Danny’emu, więc wyciągnij go z tego.

Zastanawiała się, czy naprawdę tak bardzo w nią wierzył, czy też próbował zapobiec jej panice. Ale czy pozwoliłby sobie na odpłynięcie w nieświadomość, gdyby nie wierzył własnym słowom?

– Alex?

Odwróciła głowę tak szybko, że stółek na kółkach, na którym siedziała, odjechał w tył o kilka cali. Zerwała się i pochyliła nad Danielem, ściskając dłoń, która słabo sięgnęła po jej rękę.

– Tu jestem. – Zerknęła na kropłówkę. Ketamina już pewnie przestała działać,

ale podawała mu dożylnie lek przeciwbólowy, dzięki któremu nie odczuwał większego dyskomfortu.

– Gdzie jesteśmy?

– Chwilowo bezpieczni.

Powoli otworzył oczy. Zajął mu to chwilę, zanim odnalazł ją wzrokiem, a potem kolejną, nim się skupił.

Od przynajmniej dwóch lub trzech godzin była prawie pewna, że Daniel znów otworzy oczy, ale ta znajoma szara zieleń i tak zaparła jej dech. Alex poczuła napływające łzy.

– Jesteś ranna? – spytał.

Pociągnęła nosem.

– Ani draśnięcia.

Uśmiechnął się lekko.

– Kevin?

– Nic mu nie jest. To jego chrapanie słyszysz – nie piłę łańcuchową.

Kącki jego ust zwróciły się w dół, a powieki znów powoli się zamknęły.

– Nie martw się o niego. Nic mu nie będzie.

– Wyglądał... naprawdę źle.

– Jest twardszy, niż można by sobie wyobrazić – trochę jak ty.

– Przepraszam – westchnął. – Postrzelili mnie.

– Tak, zauważyłam.

– Carston wziął broń od gościa obok mnie, kiedy Deavers w niego wycelował – wyjaśnił Daniel, a jego powieki uniosły się znów na kilka milimetrów. – Szybko zaatakował starszego gościa. Krzyczeli na siebie, ale wszyscy żołnierze stanęli u boku Deaversa.

Alex skinęła głową.

– Takie dostali rozkazy.

– Deavers wydał rozkaz i jeden z nich strzelił do Carstona, a potem do mnie. Carston padł na kolana, ale zaczął strzelać. Nie miałem broni, więc chwyciłem za kostki osoby wokół mnie, żeby wbić w nie ten twój pierścionek.

– Dobrze zrobiłeś.

– Chciałem dorwać broń, ale dwaj goście, których załatwiłem, padli na mnie. Nie mogłem ich podnieść. Moje ręce nie działały jak trzeba.

– Ten zabity na twojej piersi uratował ci życie. Zasłaniał ranę, dopóki ja się tam

nie pojawiłam.

Daniel mrugnął i otworzył oczy.

– Myślałem, że nie żyję.

Alex musiała przełknąć ślinę.

– Szczerze mówiąc, ja też tak myślałam.

– Chciałem wytrzymać, dopóki nie przyjdiesz. Chciałem ci coś powiedzieć.

Czułem się okropnie, wiedząc, że mi się nie uda.

Pogłaskała go po policzku.

– Już dobrze. Udało ci się. Wytrzymałeś.

Ostatnio pocieszanie przychodziło jej coraz łatwiej. Bardzo się zmieniła od poznania Daniela.

– Chciałem tylko, abyś wiedziała, że niczego nie żałuję. Jestem wdzięczny za każdą sekundę, jaką spędziłem z tobą – nawet za te złe. Za nic bym z tego nie zrezygnował, Alex.

Oparła czoło o jego czoło.

– Ja też nie.

Przez długą chwilę pozostawiali w bezruchu. Słuchała jego oddechu, miarowego dźwięku monitorów i potężnego chrapania Kevina w tle.

– Kocham cię – mruknął.

Roześmiała się – ten szybki, rozedrgany dźwięk współgrał z drzeniem jej dłoni.

– Tak, chyba się domyśliłam. Trochę mi to zajęło, co? W każdym razie ja też cię kocham.

– W końcu mówimy tym samym językiem.

Znów się roześmiała.

– Trzęsiesz się – zauważył.

– Pochłonęłam tyle kofeiny, że przydałby mi się detoks.

Był środek nocy i na zewnątrz nadal panowała cisza, więc trudno było przeoczyć warkot samochodu podjeżdżającego z tyłu budynku. Alex była zaskoczona, jak słabo zareagowały jej nerwy. Poczula się tylko zmęczona, gdy wyprostowała się i wyswobodziła ręce. Zza pleców wyciągnęła PPK.

– Naprawdę mam nadzieję, że to Val – mruknęła.

– Alex... – szepnął Daniel.

– Nie ruszaj się nawet o ułamek cala, Danielu Beach – odszepnęła. – Za dużo czasu zajęło mi zszywanie cię, żebyś teraz to porozrywał. Jestem tylko ostrożna.

Wróćę za sekundkę.

Szybko podeszła do tylnych drzwi i wyjrzała z boku zza niewielkiej zasłony. Był to samochód, którego się spodziewała – szkaradny zielony jaguar – z Val na siedzeniu kierowcy. Widziała, jak Einstein wstaje po stronie pasażera.

Alex wiedziała, że powinna czuć więcej, wiedząc, że jest już po wszystkim. Powinna czuć uniesienie, ulgę, wdzięczność, być może ronić łzy radości. Ale jej ciało było kompletnie wyczerpane. Gdy kawa przestanie działać, wpadnie w śpiączkę.

– To Val, tak jak myślałam – powiedziała cicho do Daniela, gdy położyła broń na końcu jego zaimprovizowanego łóżka.

– Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

– Niedługo – zgodziła się. – Ale jeszcze nie teraz.

– Alex?! – spytała szeptem Val, gdy weszła do środka.

– Tak.

Einstein wbiegł do środka w podskokach, rozglądając się za Kevinem. Zatrzymał się i zaskomlał cicho, gdy znalazł go na podłodze. Przekrzywił łeb na bok, a potem dwa razy polizał Kevina po twarzy. Chrapanie na chwilę ustało.

Alex oczekiwała, że Einstein zwinie się w kłębek przy swoim najlepszym przyjacielu, ale on, energicznie machając ogonem, odwrócił się i podbiegł do niej. Oparł się łapami o jej biodra i polizał ją po twarzy. Musiała przytrzymać cię łóżka Daniela, żeby jej nie przewrócił.

– Ostrożnie, Einstein.

Szczeknął cicho, jakby w odpowiedzi. Potem opadł na cztery łapy i podbiegł do Kevina, ułożył się u jego boku i zaczął go lizać po szyi.

Alex była w szoku, gdy Kevin się odezwał. Lek, który mu podała, powinien go uspić na... cóż, właściwie nie wiedziała, ile czasu minęło. Jej umysł był zbyt wyczerpany nawet na proste dodawanie.

– Cześć, kolego – powiedział, jak zwykle zbyt głośno. Jego ton wydawał się niemożliwie energiczny jak na to, co musiało odczuwać jego ciało. – Tęskniłeś za mną? Dobry pies. Powiedzieliś im, co się stało. Wiedziałem, że to zrobisz.

– Kev? – odezwał się Daniel. Alex położyła dłoń na jego czole i przytrzymała go, gdy drgnął, jakby chciał usiąść.

– Danny? – prawie wykrzyknął Kevin. Volkstaff chrapnął i obrócił się na bok.

Kevin podciągnął się i się skrzywił.

– Pewnie nie powinieneś się ruszać... – zaczęła Alex, a gdy zupełnie ją zignorował, dodała: – Hej, przynajmniej nie wstawaj!

– Nic mi nie jest – chrząknął.

– Jesteś idiotą – skarciła go Val. – Po prostu nie ruszaj się przez dwie sekundy.

Val nie miała już na sobie awangardowego sari z wybiegu, tylko dres i T-shirt. Wyszła przez drzwi z napisem POCZEKALNIA. Kevin czekał, skołowany, klęcząc na linoleum i jedną ręką opierając się o ścianę. Wróciła prawie natychmiast z fotelem biurowym na kółkach i gniewnym wyrazem twarzy. Gdyby Alex miała jeszcze choć odrobinę energii, westchnęłaby z zazdrością. Val wyglądała absurdalnie doskonale jak na kogoś z końskim ogonem i bez makijażu, kto nie przespał więcej niż reszta z nich.

– Jestem prawie pewna, że nie mają tu wózków inwalidzkich, ale to na razie powinno wystarczyć – powiedziała Val. – Usiądź.

Choć w jej głosie słychać było głębokie rozdrażnienie, podała mu rękę i pomogła wstać. Syknął i zachwiał się, gdy dotknął podeszwami stóp podłogi, ale gdy tylko usiadł, spróbował odepchnąć się nogami, aby przysunąć się do Daniela.

– Ech, przestań – poskarżyła się Val. Popchnęła fotel przez pokój. Kevin ostrożnie trzymał stopy kilka cali ponad podłogą. Val zatrzymała się tuż przy Alex, która przesunęła się o krok, aby ustąpić miejsca Kevinowi.

Zszokowany Kevin patrzył na otwarte oczy Daniela i jego zdrowe kolory. Ostrożnie pogłaskał brata po włosach, wyraźnie bojąc się dotknąć jakiegokolwiek innej części jego ciała.

– Wygląda na to, że trucicielka dała radę – powiedział Kevin szorstko. – Ale nie jestem przekonany do tego łysiejącego Szweda.

– Pomysł Val.

Kevin pokiwał głową.

– Nie powinieneś być za mną jechać. Nie chciałem tego.

– Ty byś to dla mnie zrobił.

– To co innego. – Potrząsnął głową, gdy Daniel spróbował zaprotestować. – Ale wyjdiesz z tego? – Kevin spojrzał na Alex, szukając u niej odpowiedzi.

Wypuściła powietrze przez nos i skinęła głową.

– Wygląda na to, że wyjdzie z tego bez szwanku. Nie wiem, o co chodzi z wami dwoma. Jesteście pewni, że wasza mama nie zaliczyła przygody na jedną noc z jakimś genetycznie zmodyfikowanym superczłowiekiem?

Gdy ręka Kevina wystrzeliła w jej stronę, Alex w pierwszej chwili pomyślała, że przesadziła z uwagą o matce. Ale zanim zdążyła przygotować się na cios, chwycił ją i gwałtownie przyciągnął ją do siebie. W niezręcznym niedźwiedzim uścisku na wpół posadził ją na kolanach, krępując jej ręce pod swoimi rękami i nie mogła nic zrobić, gdy postanowił pocałować ją w usta z mokrym, dźwięcznym cmoknięciem.

– Hej! – zaprotestował Daniel. – Zabierz twarz od mojej trucicielki!

Alex wykręciła głowę w bok, gdy wreszcie znów coś poczuła – mdłości.

– Uch, zostaw mnie, psycholu!

Usłyszała śmiech Val. Kevinowi jakoś udało się zakręcić krzesłem.

– Jesteś genialna, Ollie. Nie mogę uwierzyć, że ci się udało.

– Idź się całować z Volkstaffem, on zrobił połowę roboty.

Nie chciał jej wypuścić. Jakby wcale nie zauważył, że próbowała – z całych sił – wyrwać się z jego objęć.

– Co za akcja! Nie wierzę, że po prostu weszłaś i mnie stamtąd wydostałaś! Nigdy mi nie mów, że nie masz nic wspólnego z jednostkami od tajnych operacji – skarbie, oni marzą, aby być tacy jak ty!

Einstein zaskomlał, a Alex poczuła, jak jego szczęka delikatnie zaciska się na jej nadgarstku. Szarpnął, próbując pomóc jej uciec. Kevin jakby tego nie zauważył.

Wiedziała, gdzie Kevin miał najgorsze obrażenia. Jeśli będzie musiała, niedługo wykorzysta tę wiedzę.

– Puść mnie!

– Kevin – odezwał się Daniel głosem opanowanym, lecz lodowatym. – Jeśli natychmiast nie postawisz Alex na ziemi, zastrzelę cię z jej broni.

Kevin w końcu opuścił ręce. Wyswobodziła się i oboje z niepokojem obrócili się do Daniela.

– Nie ruszaj się! – powiedzieli chórem.

Alex znów odetchnęła, gdy przekonała się, że Daniel nawet nie próbował sięgnąć po jej broń.

– Volkstaff? – spytał. – Znam to nazwisko... gdzie jesteśmy?

– Pamiętasz doktora Volkstaffa – odparł Kevin. – Uratował życie mojemu najlepszemu kumpłowi w piątej klasie, który wpadł w pułapkę na niedźwiedzie. Na pewno nie zapomniałeś.

Daniel mrugnął.

– Tommy Velasquez wpadł w pułapkę na niedźwiedzie? – spytał zdumiony.
Kevin się uśmiechnął.

– Tommy nie był moim najlepszym kumplem. – Poglaskał Einsteina po głowie, a pies potarł pyskiem o nogę Kevina, nadal oszalały z radości.

– Czekał... Volkstaff? – powtórzył Daniel, gdy w końcu złożył w myślach te informacje. – Zabrałeś mnie do weterynarza?

Alex położyła dłoń na jego czole.

– Cii... To było właściwe miejsce. Volkstaff to geniusz. Uratował ci życie.

– Już dobrze – usłyszeli zgrzytliwy głos Volkstaffa. – Byłem tylko pani asystentem, pani doktor. Proszę mi nie przypisywać zasług za ocalenie Danny'ego.

Volkstaff, który leżał dotąd na kanapie, właśnie usiadł i przyglądał niesforne kosmyki siwych włosów okalające jego głowę poszarpaną aureolą. Przypominał jej Barnaby'ego i zrozumiała, dlaczego tak dobrze się czuła, pracując z tym przyjaznym starszym mężczyzną, wyraźnie nadal oddanym rodzinie Beachów.

– Praca z panią była dla mnie zaszczytem – ciągnął weterynarz, gdy chwiejnym krokiem podszedł do nich. Teraz wydawał się osłabiony wiekiem, ale podczas tej długiej nocy nie okazał żadnej słabości. Uśmiechnął się do Daniela. – Dobrze cię znów widzieć przytomnego, synku. Trafiłeś w dziesiątkę, mały – dodał teatralnym szeptem i spojrzał znacząco w jej stronę. – Nie zepsuj tego.

– Och, wiem, proszę pana.

Alex zmarszczyła brwi. Nie wspominała o swoich uczuciach do Daniela, a Daniel był przecież nieprzytomny. Dlaczego zawsze były takie oczywiste?

Volkstaff się odwrócił.

– Przepiękny owczarek. To nie może być Einstein, prawda? Tyle lat minęło.

– To jego wnuk – wyjaśnił Kevin.

– Niesamowite! – Weterynarz wyciągnął rękę i czule podrapał Einsteina za uchem. – Piękność.

Einstein polizał jego dłoń. Tej nocy pies był pełen dobrej woli wobec całej ludzkości.

– Kevin – powiedział Volkstaff i wyprostował się – czy chciałbyś znów chodzić? Bo jeśli tak, musisz trzymać stopy wysoko, a reszta ciebie musi odpocząć. Nie próbuj tak na mnie patrzeć, młody człowieku. Możesz położyć się na mojej kanapie. Ech, panno... – Volkstaff lekko wytrzeszczył oczy, gdy po raz pierwszy przyjrzał się Val. Alex uprzedziła go, że czwarty członek ich drużyny pojawi się

później, ale wyraźnie nie spodziewał się modelki Victoria's Secret.

– Może pan do mnie mówić Valentine – zamruczała Val.

– Tak, dziękuję, cóż, panno Valentine, czy mogłaby pani przewieźć Kevina na kanapę i pomóc mu się położyć? Właśnie tak, dziękuję.

Alex przyglądała się, znów odrętwiała, jak Val na wpół zepchnęła Kevina z fotela na kanapę. Na jej twarzy malowało się rozdrażnienie, jej gesty były szorstkie, lecz Alex zauważyła, jak Val nagle pochyliła się i pocałowała go w czoło.

– A pani, pani doktor...

Alex powoli odwróciła się i spojrzała na Volkstaffa.

– W poczekalni są jeszcze dwie kanapy. Proszę skorzystać z jednej z nich. To rozkaz.

Zawahała się, chwiejąc się w miejscu, i spojrzała na Daniela.

– Ech, wy dwoje – powiedziała Val, gdy wróciła. – Prześpij się, Alex, zanim padniesz. Ja odpoczęłam kilka godzin. Przypilnuję go.

– Jeśli cokolwiek zmieni się na monitorach, zobaczysz najdrobniejszą różnicę...

– Przyciągnę cię tutaj za twoje zdecydowanie poprawione włosy – obiecała Val.

Alex pochyliła się i delikatnie pocałowała Daniela.

– Volkstaff i ja zadaliśmy sobie wiele trudu, żeby znów poskładać cię do kupy – mruknęła przy jego ustach. – Nie schrzaj naszego dzieła.

Musnął jej usta swoimi wargami, gdy powiedział:

– Nawet bym nie śnił. Bądź grzeczną dziewczynką i prześpij się, tak jak ci kazał nasz stary rodzinny weterynarz.

– Powinieneś wiedzieć, że jestem w kwiecie wieku – sprzeciwił się Volkstaff.

– Chodźmy – powiedziała Val, nagle tuż przy uchu Alex. – Póki jeszcze możesz chodzić. Na pewno mogłabym cię zanieść, ale nie mam ochoty.

Alex pozwoliła, aby Val przeprowadziła ją przez drzwi do nieoświetlonego holu. Skupiła się na poruszaniu nogami i niczym innym. Wszystko dookoła wydawało się ciemne i nieostre. Val musiała pomóc jej położyć się na kanapie, ale Alex była pewna, że równie szczęśliwa byłaby na podłodze. Odpłynęła w sen, jeszcze zanim na dobre przyłożyła głowę do tapicerki.

ROZDZIAŁ XXXII

To był dziwny poranek.

Dla Alex był to też bardzo późny poranek. W pustej klinice weterynaryjnej było spokojnie i nikt jej nie przeszkadzał. Później dowiedziała się, że Volkstaff zadzwonił do swojego zespołu, odwołał wszystkie wizyty i wywiesił w witrynie tabliczkę z napisem: ZAMKNIĘTE Z POWODÓW RODZINNYCH.

Było to nietypowe miejsce jak na takie poczucie bezpieczeństwa – nieznajome, gdzie nie przygotowała żadnych pułapek ani zabezpieczeń.

Ale wszystko się pozmieniało. Choć tak naprawdę myślała tylko o uratowaniu Kevina, działania poprzedniej nocy zmieniły też znacząco jej pozycję.

Kevin był równie energiczny, co zawsze, mimo że znów tkwił w obrotowym fotelu, a zabandażowane stopy oparł na stolku na kółkach. Val zniknęła, gdy tylko zobaczyła, że Alex zasnęła na kanapie. Daniel udawał, że ma zamknięte oczy, aby ignorować brata, ale szybko „obudził się”, gdy usłyszał głos Alex. Volkstaff, jak się okazało, wyszedł na lunch. Pozostali zostawili jej bajgla z kremowym serkiem.

Gdy tylko Alex skończyła oględziny Daniela – który dochodził do siebie o wiele szybciej niż każdy, kto nie pracował z Kevinem Beachem, byłby w stanie uwierzyć – wzięła śniadanie i gazetę, którą Volkstaff przyniósł z bajglami, i pograżyła się w lekturze. Trafili na pierwszą stronę – choć tylko ci, którzy byli z nią teraz pod jednym dachem, o tym wiedzieli.

– To takie rozczarowujące, Ollie – poskarżył się Kevin, miotłą odpychając fotel i kręcąc kółka po sali. – Zabawniej byłoby go zastrzelić.

Wielkim nagłówkiem dnia był śmiertelny tętniak Wade’a Pace’a. Dziennikarze ledwie zatrzymali się na chwilę ciszy, zanim zaczęli zgadywać, jaką strategię przyjmie prezydent Howland, szukając nowego kandydata.

– Cóż, przecież zastrzeliłeś Deaversa.

– Ale za bardzo stresowałem się Dannym, żeby naprawdę się tym cieszyć.

Kevin był bardzo lakoniczny w swym wyjaśnieniu, w jaki sposób Deavers zyskał przewagę. Alex widziała, że czuł się zażenowany, ale nie stracił przez to w jej oczach. Jak ktoś mógłby się przygotować na ekstrema, do których popchnęła Deaversa paranoja? Ponad czterdziestu ludzi, rozmieszczonych w trzech kordonach, jednym ponad milę od pozycji Deaversa. Gdy Deavers wcisnął

przycisk paniki, ruszyli do akcji. Kevin twierdził, że gdyby nie zlekceważył przecucia i wziął wyrzutnię rakiet, sam by się uwolnił.

W wiadomościach nie wspomniano o krwawej strzelaninie w podziemnym bunkrze na obrzeżach miasta. Ani słowa o zaginionym wicedyrektorze CIA. Żadnej wzmianki o Carstonie, nawet o względnie publicznym porwaniu jego wnuczki. Może jutro.

Kevin jednak nie sądził, by cokolwiek powiedzieli.

– Zrobią z tego wybuch gazu albo coś w tym stylu. Prawdziwa historia zostanie zagrzebana tak głęboko, że prędzej stwierdzą, że to Jackie Kennedy strzelała w Dallas, niż cokolwiek z tego wydostanie się na zewnątrz.

Pewnie miał rację.

Oczywiście nie mogli mieć stuprocentowej pewności i zamierzali działać ostrożnie, ale presja znacznie osłabła. Alex wiedziała, że poczuje lekkość niczym warstwę helu pod skórą, jeśli kiedykolwiek zdoła przekonać samą siebie, by uwierzyć we własne szczęście.

Po lunchu Volkstaff zdjął szwy z ucha Alex i pochwalił równe szycie Daniela, gdy powiedziała mu, że to jego dzieło. Alex była zaskoczona, iloma rzeczami ten siwowłosy starszy człowiek w ogóle się nie przejmował. Choć nikt nie próbował mu wyjaśnić ich nietypowych obrażeń ani nawet wymyślić odpowiedniej historyjki, Volkstaff nie zadawał żadnych pytań i nie okazywał widocznej ciekawości. Nie skomentował faktu, że Kevin przecież podobno zginął w więzieniu, chociaż, jak się okazało – Daniel powiedział jej szeptem – był na jego pogrzebie. Spytał tylko o dawnych znajomych z ich dzieciństwa, a konkretnie o zwierzęta, które razem znali. Chociaż Alex dopiero nauczyła się rozpoznawać miłość, pomyślała, że trochę zakochuje się i w starym weterynarzu.

Nie mogli jednak zostać w klinice na zawsze. Volkstaff miał też innych pacjentów. Po kilku minutach omawiania różnych możliwości Val zaskoczyła Alex, gdy zaproponowała im znów gościnę w swoim pałacowym apartamencie, ponownie bezpiecznym. Naturalnie za opłatą. Najbardziej zaszokowany jej ofertą wydawał się Kevin.

– Niech ci się za wiele nie wydaje – uprzedziła go. – Chcę psa. I naprawdę lubię Alex i Danny’ego. Prawie tak samo, jak nie mogę znieść ciebie. – Potem pocałowała go na tyle długo, że wszyscy poczuli się skrępowani. Volkstaff uprzejmie odwrócił się do nich plecami, ale Alex tylko się gapiła. Nigdy nie

zrozumie, co Val widzi w Kevinie.

★ ★ ★

– No i... – zaczął Kevin.

Alex oderwała się od organizowania; nie zabrała się jeszcze za właściwe pakowanie. Kevin stał w leniwej pozie w drzwiach pokoju, który Alex i Daniel dzielili w domu Val, lewą ręką trzymając się górnej części framugi. Alex znowu poczuła ogólną zazdrość o wszystkich wysokich ludzi. Ostatnio było to popularne uczucie – ciągle otaczali ją olbrzymi.

– No i co?

– No i jak poszło dzisiejsze spotkanie? Do jakich wniosków doszliście z Volkstaffem?

Nie musiał pytać, gdzie był teraz Daniel – głośna serenada pod prysznicem narobiłaby mu kłopotu, gdyby mieli sąsiadów. Etap Bon Jovi jeszcze nie minął, teraz lubił zwłaszcza *Shot Through the Heart*^[9]. Alex nie uważała tego za tak zabawne, ale starała się tym nie irytować.

– Weterynarz uważa, że Daniel może się już ruszyć. Zgadzam się z nim. Wy, Beachowie, jesteście zaczarowaną rasą. – Potrząsnęła głową, nadal nie mogąc do końca uwierzyć, jak szybko Daniel wyzdrowiał. – Poza tym chce się przyjrzeć twoim stopom.

Kevin się nachmurzył.

– Moje stopy są w porządku.

– Nie strzelaj do posłańca.

Jego gniewny grymas wygładził się do normalnego wyrazu twarzy, ale Kevin nadal stał w drzwiach i patrzył na nią.

– No i...? – powtórzyła.

– Masz jakiś pomysł, dokąd teraz pojedziecie?

Alex niezobowiązująco wzruszyła ramionami.

– Jeszcze żadnych konkretów. – Jak tchórz odwróciła się do swojej wyświechtanej sportowej torby i przejrzała znów zapasy składników chemicznych, sprawdzając, czy wszystkie są porządnie zabezpieczone na podróż. Przyznała przed sobą, że mogła trochę przesadzać z organizacją. Pewnie nie musiały być ułożone alfabetycznie. Ale miała mnóstwo wolnego czasu, a poza surfowaniem po sieci w poszukiwaniu nowej możliwej miejscówki była już bardzo znudzona. Daniel

sprzeciwiał się badaniu więcej niż cztery razy dziennie.

– Rozmawiałaś już o tym z Dannym?

Skinęła głową, nadal odwrócona do niego plecami.

– Mówi, że dokądkolwiek zechcę pojechać, jemu to pasuje.

– Chyba planuje pojechać z tobą.

Kevin powiedział to swobodnie, lecz Alex wiedziała, że utrzymanie tego tonu musiało go sporo kosztować.

– Nie rozmawiałam z nim konkretnie, ale rzeczywiście wygląda na to, że takie ma założenie.

Milczał przez chwilę, a ona nie miała już tak naprawdę nic do zrobienia z torbą. Powoli obróciła się i spojrzała na niego.

– Tak – odezwał się w końcu. – Wiedziałem, że tak będzie. – Miał obojętny wyraz twarzy. Tylko oczy zdradzały głęboki ból.

Nie chciała opowiadać całej historii, ale czułaby się winna, gdyby to przed nim ukryła.

– Jeśli to poprawi ci humor, on chyba zakłada, że ty też pojedziesz.

Brwi Kevina cofnęły się z ich normalnej ściągniętej pozycji.

– Naprawdę?

– Tak. Nie sądzę, by brał teraz pod uwagę kolejne rozstanie.

Kevin wysunął podbródek.

– Mogę to zrozumieć. Młody wiele przeszedł.

– Nieźle się z tego odbija.

– To prawda, ale nie chcielibyśmy znowu go straumatyzować. Nie można go narażać na regres w rekonwalescencji.

Alex wiedziała, do czego Kevin zmierza. Powstrzymała westchnienie i uśmiech, nie dając nic po sobie poznać.

– To prawda – przyznała tym swoim poważnym lekarskim tonem. – Najlepiej, jeśli będzie miał jak najbardziej stabilne otoczenie, poza nieuniknionymi zmianami.

Kevin nie powstrzymał westchnienia. Głośno odetchnął i skrzyżował ręce na piersi.

– Pewnie będzie to cholernie męczące, ale chyba mógłbym być gdzieś niedaleko, dopóki się nie zaadaptuje.

Alex nie mogła się powstrzymać, by trochę się z nim nie podroczyć.

- Na pewno nie chciałby, abyś zadawał sobie tyle trudu. Przeżyje.
- Nie, nie, jestem mu to winny. Zrobię to, co będzie konieczne.
- Doceni to.

Kevin przez długą chwilę patrzył jej w oczy, ze szczerym wyrazem twarzy, a potem nagle spotulniał. Wyszczrzył zęby w uśmiechu:

- Na jaką okolicę mniej więcej patrzyliście?
- Myślałam o południowym zachodzie albo może o Górach Skalistych. Średniej wielkości miasto, przedmieścia. Jak zwykle.

Nikt ich nie szukał, o ile jej było wiadomo, ale Alex zawsze wołała na wszelki wypadek się zabezpieczyć. Mimo wszystko będzie musiała użyć fałszywego nazwiska – Juliana Fortis oficjalnie nie żyła.

Śpiew Daniela ustał, a potem znów rozbrzmiał, stłumiony ręcznikiem.

- Znam miasto, które może się nadać.

Alex powoli pokręciła głową. Pewnie już wynajął dom i przygotował dla nich nowe tożsamości. Zamierzała sama wybrać własne nazwisko, niezależnie od tego, co zrobił.

- No jasne.
- Co powiesz na Kolorado?

EPILOG

Adam Kopecky położył na biurku teczkę na ten dzień i już z gotowym uśmiechem na twarzy sięgnął po telefon. Miał najlepszą posadę na świecie.

Stanowisko asystenta producenta objazdowego reality show sławnego szefa kuchni wiązało się z wieloma uwarunkowaniami; dla Adama oznaczało przede wszystkim elastyczny czas pracy, ciche małe biuro i prawie nieustanny strumień pozytywnych emocji.

Odpowiadał za organizację nagrań w rozmaitych rodzinnych jadłodajniach, które jego szef kuchni odwiedzał w programie, i choć czasem zazdrościł Bess i Neilowi, którzy zawsze byli w drodze i wypróbowywali każdą knajpę, jaką znaleźli, wierzył, że to, co robił, bardziej pasowało do jego temperamentu. Poza tym Bess i Neil musieli zjeść mnóstwo śmieci, zanim znaleźli prawdziwą perelkę, a Neil przytył przynajmniej dwadzieścia pięć funtów przez ostatni rok realizacji programu. Adam przygotował sobie biurko do pracy stojące, aby to niewymagające ruchu zajęcie nie wpłynęło na niego w podobny sposób. Poza tym, z konieczności, nikt nie wiedział, kim byli Bess i Neil, więc nikt nie cieszył się aż tak, gdy się do nich odezwali.

Czwartkowe popołudnie było ulubioną porą Adama. Dziś miał zadzwonić do wybrańców.

Ekipa programu za miesiąc ruszała do Denver, a szczęśliwymi zwycięzcami był bar barbecue w Lakewood, cukiernia w samym centrum miasta i jeden niepasujący element, restauracja z grillem bliżej Boulder niż Denver. Adam był sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, ale Bess uparła się, że Hideaway^[10] będzie gwiazdą odcinka. Jeśli to możliwe, powinni się tam zjawić w piątkowy wieczór. To miejsce było modnym lokalnym punktem karaoke. Adam nie znosił karaoke, ale Bess nalegała.

– Nie jest takie, jak myślisz – zapowiadała. – To miejsce jest tak fajne, że nasz kucharz powinien włożyć parkę. Nie wygląda jakoś specjalnie z zewnątrz, ale ma styl. *Je ne sais quoi* i tak dalej. Poza tym właściciele są stworzeni do kamery. Szef kuchni nazywa się Nathaniel Weeks – obłędnie przystojny, mówię ci. Wolałabym się nie przyznawać do takiego braku profesjonalizmu, ale spróbowałam go poderwać. Zero reakcji. Kelnerka powiedziała mi, że jest żonaty. Ci dobrzy zawsze

są zajęci, prawda? Ale okazuje się, że ma gorącego brata. Wieczorami stoi tam na bramce. Tym razem może wybiorę się tam z szefem.

Zrobiła iPhone'em trochę zdjęć. Tak jak wspomniała, z zewnątrz nie było nic godnego zapamiętania. Mogło to być dowolne miejsce na Zachodzie. Przypominało saloon: ciemne drewno, rustykalny styl. Większość pozostałych zdjęć przedstawiała dania, które wydawały się zdecydowanie zbyt stylowe na tak niepozorną lokalizację. Na kilku ujęciach musiał być ten kucharz, który tak jej się spodobał – wysoki, z pełną brodą i gęstymi kręconymi włosami. Adam nie widział w nim nic szczególnie atrakcyjnego, ale co on mógł wiedzieć. Może Bess lubiła drwali. W tle często pojawiała się drobna kobieta z krótkimi, ciemnymi włosami, która nigdy nie patrzyła w obiektyw... może żona kucharza. Mieli zdjęcia wszystkich właścicieli z koncesji na alkohol. Szef kuchni nazywał się Nathaniel Weeks, więc Kenneth musiał być jego bratem bramkarzem, a Ellis żoną.

Adam nadal się wahał, ale Hideaway dostała też entuzjastyczne poparcie Neila. Najlepsze jedzenie, jakiego miał okazję skosztować w ciągu ostatnich trzech sezonów.

Zawsze mieli jeszcze dwa miejsca w zapasie: kawiarnię w Parker i bistro śniadaniowe w Littleton – ale Adam rzadko musiał się kontaktować z lokalami z listy rezerwowej. Program słynął z tego, że nakręcał biznes przez pierwsze dwa miesiące od emisji odcinka, z ciągłym wzrostem do końca roku. Istniało nawet pewne grono osób, w typie grupie, które próbowały podążać za szefem i jadać w każdym z miejsc prezentowanych w programie. Szef był zawsze pochlebny, a program regularnie przyciągał w każdy niedzielny wieczór prawie milion widzów. Była to najlepsza reklama na świecie, w dodatku darmowa.

Tak więc Adam był przygotowany na reakcję w barze barbecue w Lakewood, Whistle Pig. Gdy tylko Adam wypowiedział nazwę programu, właścicielka zaczęła piszczeć. Wydawało mu się, że usłyszał nawet tupot jej stóp, gdy podskakiwała. Jakby stanął w progu z jednym z tych olbrzymich czeków Publishers Clearing House.

Gdy właścicielka się uspokoiła, Adam przeprowadził typową grę: ustalił z nią datę, podał jej potrzebne informacje kontaktowe, uprzedził o różnych rodzajach dostępu wymaganych podczas nagrania i tak dalej. Przez cały czas dziękowała Adamowi i co chwilę wykrzykiwała dobrą nowinę do kogoś, kto właśnie wszedł do pomieszczenia.

Adam wykonał ten sam telefon już ponad osiemset razy, ale zawsze wywoływał u niego uśmiech do ucha do ucha i sprawiał, że czuł się jak Święty Mikołaj.

Rozmowa z cukiernią przebiegła podobnie, ale tym razem zamiast krzyków usłyszał zaraźliwy śmiech głównego cukiernika, któremu Adam nie mógł nie zawtórować. Ta rozmowa trwała dłużej niż pierwsza, ale w końcu Adam musiał się opanować, choć właściciel lokalu tego nie zrobił.

Adam zostawił sobie Hideaway na koniec, wiedząc, że karaoke w piątkowy wieczór będzie nieco bardziej skomplikowane do zorganizowania. Uważał, że trochę za daleko odchodzą od założeń programu, ale uznał, że mogliby nakręcić część materiału w porze obiadowej, a część podczas występów, a potem odpowiednio to zmontować.

– Hideaway, słucham – odezwał się kobiecy alt. – W czym mogę pomóc?

W tle słyszał oczekiwane dźwięki – brzęk odstawianych czystych naczyń, siekanie składników, pomruk głosów ściszonych w związku z telefonem. Zaraz zrobi się bardzo głośno.

– Dzień dobry – powitał ją serdecznie Adam. – Czy mógłbym rozmawiać z panią Weeks, panią Ellis Weeks, bądź z którymś z panów Weeksów?

– Pani Weeks, przy telefonie.

– Świetnie. Dzień dobry. Nazywam się Adam Kopecky i dzwonię w imieniu producentów programu *The Great American Food Trip*.

Czekał. Czasem mijała chwila, zanim ta informacja dotarła. Zastanawiał się, czy pani Weeks będzie krzyczeć, czy raczej należy do tych, których na tę wiadomość zatyka. A może się rozplacze?

– Tak – odpowiedziała opanowanym tonem pani Weeks. – W czym mogę pomóc?

Adam parsknął niezręcznym śmiechem. Tak się czasem zdarzało. Nie każdy musiał słyszeć o ich programie, chociaż ostatnio był naprawdę bardzo popularny.

– Tworzymy program, w którym prezentujemy kulinarne podróże szefa...

– Tak, znam ten program. – W jej głosie pojawiła się nuta zniecierpliwienia. – I w czym mogę panu pomóc?

Adam był nieco zaskoczony. W jej reakcji usłyszał przedziwną podejrzliwość, jakby uważała, że to jakieś oszustwo. A może coś gorszego. Adam nie potrafił stwierdzić.

Pospieszył, by jej wyjaśnić.

– Dzwonię, ponieważ państwa restauracja została wybrana do naszego programu. Nasi szpiedzy – roześmiał się lekko – wychwalali państwa dania i ofertę rozrywkową. Słyszeliśmy, że staliście się modnym miejscem w okolicy. Chcielibyśmy zrobić materiał o Hideaway i zareklamować ją wszystkim, którzy jeszcze o niej nie słyszeli.

Teraz musiała zatrybić. Jako jedna z trojga właścicieli restauracji z pewnością dodawała w myślach profity. Czekał na pierwszy pisk.

Nic.

Nadal słyszał brzęk, siekanie, pomruki, a w oddali szczekanie paru psów. Gdyby nie to, pomyślałby, że połączenie zostało przerwane. Albo sama się rozłączyła.

– Halo? Pani Weeks?

– Tak, jestem.

– Cóż, hm, gratulacje. Chcemy pojawić się w państwa okolicy na początku miesiąca i moglibyśmy się dostosować do państwa planów. Słyszałem, że piątkowe wieczory są punktem kulminacyjnym, więc chętnie zorganizowalibyśmy to tak, aby...

– Przepraszam, panie Kopecky, dobrze usłyszałam?

– Tak, ale proszę mówić do mnie po imieniu. Adam.

– Przykro mi, Adamie, ale chociaż nam to... schlebia, chyba nie będziemy mogli wziąć udziału w programie.

– Och! – Adam lekko chrząknął. Zatkaną go.

Miał kilka przypadków, kiedy nie udało się zgrać planów, gdy nagła okoliczność z gatunku tych najcięższych – wesela, pogrzeby, przeszczepy narządów – stanęły na drodze, ale marzenie nigdy nie ginęło bez walki i następującego po niej rozczarowania. Pewna biedna kobieta z Omaha przez dobre pięć minut szlochała do słuchawki.

– Bardzo dziękujemy, że o nas pomyśleliście...

Jakby to było zwykłe zaproszenie na przyjęcie urodzinowe w ogródku od jakiegoś dalekiego krewnego.

– Pani Weeks, nie jestem pewny, czy zdaje sobie pani sprawę z korzyści, jakie mogłoby to przynieść państwa firmie. Mógłbym wysłać pani statystyki, będzie pani zdumiona, jaką różnicę w zyskach może przynieść udział w programie.

– Z pewnością ma pan rację, panie Kopecky...

– O co chodzi, Ollie? – wtrącił się jakiś głos. Ten był głęboki i bardzo głośny.

– Proszę na chwilę wybaczyć – powiedziała pani Weeks do Adama, a potem już lekko stłumionym głosem dodała: – Zajmę się tym – rzuciła do głośnego głosu.

– To z tego programu. *The American Food Trip* czy jakoś tak.

– Czego chcą?

– Pokazać Hideaway.

Adam powoli odetchnął. Może jeden z pozostałych właścicieli zareaguje, jak należy.

– Och – odezwał się głęboki głos, a jego ton przypominał Adamowi pierwszą reakcję kobiety. Bezbarwny.

Czy to mogła być zła wiadomość? Adam czuł, jakby padł ofiarą żartu. Czyżby Bess i Neil z niego zakpili?

– Naprawdę?! – ktoś zawołał z oddali, kolejny głęboki głos, ale ten był bardziej entuzjastyczny. – Chcą nas pokazać w swoim programie?

– Tak – odparła pani Weeks. – Ale nie...

Kilka radosnych okrzyków przerwało to, cokolwiek zamierzała powiedzieć. Adam nie rozluźnił się. Nie czuł żadnej zmiany w nastawieniu po drugiej stronie słuchawki.

– Chcesz, żebym z nim pogadał, Ollie? – spytał głośny głos.

– Nie, ja się nim zajmę – zapewniła pani Weeks. – Nathaniel może potrzebować mocnego drinka. Kelnerzy może też. Załatwię to.

– Tak jest.

– Przepraszam za te zakłócenia, panie Kopecky – odezwała się pani Weeks znów czystym głosem. – I naprawdę, bardzo dziękuję za propozycję. Bardzo mi przykro, że się nie uda.

– Nie rozumiem. – Adam zauważył rozczarowanie w swoim głosie. Ona też z pewnością je usłyszała. – Jak już powiedziałem, możemy się dostosować. Ja... nigdy nie słyszałem, żeby ktoś nie chciał wziąć udziału w programie.

Teraz jej głos stał się bardziej ożywiony, kojący, życzliwy.

– Absolutnie chcielibyśmy wziąć w nim udział, gdyby było to możliwe. Widzi pan... – Krótka przerwa. – Jest pewien problem, natury prawnej, z którym się borykamy. Chodzi o zastaw i byłą dziewczynę mojego szwagra. Czy to była pożyczka na biznes, czy osobisty prezent? Rozumie pan. To bardzo delikatna sprawa... śliska, a żadna reklama nie byłaby teraz dobrą reklamą. Nie możemy się

wychylać. Mam nadzieję, że pan rozumie. Naprawdę, bardzo nam schlebia ta propozycja.

Słyszał, jak głośny brat klóci się z kimś w tle, potem znowu szczekanie i jakiś cichszy pomruk, który brzmiał jak narzekanie.

To już było bardziej zrozumiałe. Konkretny powód, mimo że nie do końca rozumiał, jak udział restauracji w programie mógł negatywnie wpłynąć na sprawę sądową... Chyba że myśleli, że będą musieli zapłacić jakiś procent od wartości restauracji?

– Bardzo przykro mi to słyszeć, pani Weeks. Może kiedyś? Mógłbym dać pani swój...

– Oczywiście. Bardzo dziękuję. Skontaktuję się, jeśli będziemy mogli przyjąć propozycję.

W słuchawce zapadła głucha cisza. Nawet nie pozwoliła mu podać numeru.

Adam wpatrywał się przez kilka sekund w leżące przed nim papiery, starając się strząsnąć uczucie bardzo przypominające kosa po zaproszeniu na bal maturalny kogoś, kogo nawet tak naprawdę wcale nie chciało się zaprosić.

Wpatrywał się w telefon przez kilka minut. W końcu pokręcił głową i sięgnął po listę rezerwową. Kawiarnia w Parker będzie ogromnie wdzięczna, że ją wybrali. Adam potrzebował kilku porządnych okrzyków zachwyty.

PODZIĘKOWANIA

Nie napisałabym tej historii sama i jestem ogromnie wdzięczna wszystkim tym, którzy poświęcili mi tak wiele swojego czasu, cierpliwości i wiedzy.

Moim najbardziej wartościowym zawodnikiem była dr Kirstin Hendrickson z Wydziału Biologii Molekularnej Uniwersytetu Arizony oraz jej współpracownik, dr Scott Lefler. Doktor Hendrickson poświęciła niewiarygodną ilość czasu na wypracowanie realistycznych sposobów, abym mogła zabijać i torturować fikcyjnych ludzi oraz manipulować nimi za pomocą substancji chemicznych. Bardzo doceniam jej pomoc.

Moja ulubiona dyplomowana pielęgniarka Judd Mendenhall ogromnie pomogła mi w utrzymaniu Daniela Beacha przy życiu, gdy przeprowadziła mnie przez zasysającą powietrze ranę w klatce piersiowej i wymyśliła rozwiązanie z weterynarzem.

Bez genialnej pomocy doktora Gregory'ego Prince'a w sprawach dotyczących biologii molekularnej i przeciwciał monoklonalnych nigdy nie mogłabym dać Alex przedakcji, na jaką zasłużyła.

Wielkie podziękowania należą się każdej z następujących fantastycznych osób: Tommy'emu Wittmanowi, emerytowanemu agentowi specjalnemu ATF (Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych), który zorganizował mi znakomity przyspieszony kurs z masek przeciwgazowych; Paulowi Morganowi i Jerry'emu Hine'owi, którzy byli niezwykle pomocni w sprawach mechaniki budowania działającej śmiertelnej pułapki; sierżantowi Warrenowi Brewerowi z departamentu policji w Phoenix, który zweryfikował moje transakcje narkotykowe; Danielowi Coltonowi, byłemu kapitanowi USAF JAG Corps, za jego ekspercką pomoc w stworzeniu historii Kevina; bosmanowi Johnowi E. Rowe, który zawsze chętnie rozmawia ze mną o broni czy dowolnej rzeczy, która przypadkiem mnie zaintrygowała.

Ogromne podziękowania także dla wszystkich moich informatorów, którzy woleli pozostać anonimowi. Bardzo doceniam waszą pomoc.

Całą moją miłość kieruję do typowych podejrzanych: mojej bardzo wyrozumiałej rodziny, która tak cierpliwie znosi moje bezsenne maniackalne napady pisarskie; mojej genialnej i serdecznej wydawczynie Asyi, która nigdy mi

nie mówi, że oszalałam, nawet jeśli tak jest; mojej ninja-agentki Jodi, która budzi strach we wszystkich, którzy jej się sprzeciwiają (a czasem także w tych, którzy tego nie robią); mojej pełnej klasy agentki filmowej Kassie, którą chciałabym być, gdy dorosnę; mojej współproducentce Meghan, która bierze na siebie cały ciężar prowadzenia Fickle Fish, aby nasza firma nie spłonęła doszczętnie pod moją nieobecność. I oczywiście moje serce przepelnia miłość do wszystkich ludzi, którzy sięgają po moje książki i dają im szansę – dziękuję, że pozwalacie, abym opowiadała wam historie.

Na końcu dziękuję Pocket, mojemu pięknemu, inteligentnemu inaczej owczarkowi niemieckiemu, który na najmniejszą oznakę niebezpieczeństwa natychmiast chowa się za moimi nogami. Który nigdy nie pokocha mnie tak, jak kocha mojego męża. Który nadal nie rozumie podstawowych zasad aportowania. Też cię kocham, ty wielki, głupiutki piękny tchórze.

[1] „(...) głębiej dziecka przenika niewdzięczność
Niż żmii zęby!”. Akt I, scena IV. Tłum. Leon Ulrich.

[2] Drug Enforcement Administration.

[3] Bracia Moe i Curly Hovardowie – komicy, którzy na początku XX wieku zdobyli sławę w Stanach Zjednoczonych jako bohaterowie krótkich filmików.

[4] Stopy winnego mylą rytm.

[5] Znajdziesz tylko ból.

[6] Tak bardzo potrzebuję cię tej nocy!

[7] Bizarro – postać z serii komiksów o Supermanie, wydawanych przez DC Comics; mroczny sobowtór Supermana.

[8] Lek zwalczający migrenowe bóle głowy.

[9] Strzał w serce.

[10] Kryjówka.

Tytuł oryginału: The Chemist
Copyright © 2016 by Stephenie Meyer
Copyright for the Polish Edition © 2017 Edipresse Polska SA
Copyright for the Polish translation © 2017 Anna Klingofer-Szostakowska
Copyright for the jacket © 2016 Hachette Book Group, Inc.

Edipresse Polska SA
ul. Wiejska 19
00–480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk,
Beata Gontarska
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),
Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73),
Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Agnieszka Jeż
Korekta: Ewa Mościcka, Jolanta Kucharska
Projekt okładki: Mario J. Pulice
Zdjęcie na okładce: Kelly Campbell
Skład i łamanie: Studio „EUREKA”

Biuro Obsługi Klienta
www.hitsalonik.pl
mail: bok@edipresse.pl
tel.: 22 584 22 22
(pon.–pt. w godz. 8:00–17:00)
www.facebook.com/edipresseksiazki

ISBN 978–83–7945–755–7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.